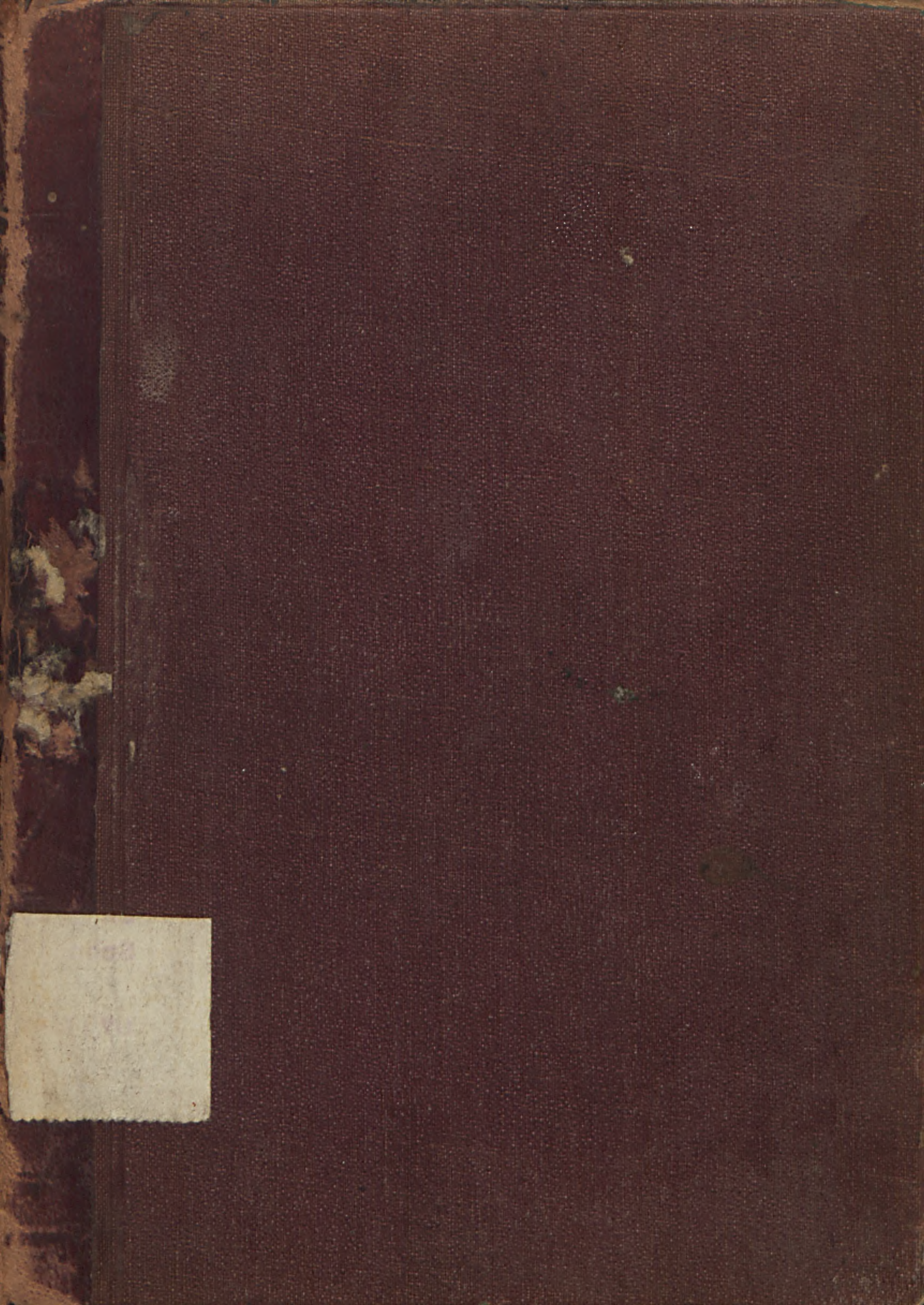


Wacław Potocki.

WOJNA CHOCIMSKA,

POEMAT W 10 CZĘŚCIACH.

MERKURYUSZ NOWY. PEŁNA. PERYODY.
WIERSZE DROBNE.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA,
Nowy-Świat N-r 39.
1880.



Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 Января 1880 года.







Wojna Chocimska należy do tych utworów, które przywracają przychylniejszą ocenę wieku XVII u nas, przynajmniéj pod względem poetyckim. Kiedy Józef Borkowski, dostawszy jéj rękopism, jeszcze na łożu śmierci marzył o jéj wydaniu i zaklinał przyjaciela swego, Stanisława Przyłęckiego, by spełnił to jego najgorętsze życzenie, tak wartość poematu tego w słowach pełnych zapału określał: „Przeczytałem go z wielką uwagą i mogę cię zapewnić, że jest-to utwór przynoszący zaszczyt naszemu piśmiennictwu, szczerze narodowy, pełen najpiękniejszych obrazów poetycznych, a przytém stanowiący całość zaokrągloną, po mistrzowsku wykonaną. *Wojna Chocimska* jest w całém znaczeniu tego wyrazu poematem bohaterskim, jakiego nam dotąd nie stawało. Nie jest-że to nieodżałowaną szkodą, że przez półtora wieku zostawał w ukryciu?“ Jakkolwiek dzisiaj, gdy olśnienie pierwszego wrażenia minęło, niepodobna nam sądu tego w całości podpisać, w każdym jednak razie *Wojnę Chocimską* poczytujemy za najświetniejszy poemat opisowo-dziejowy, jaki nam literatura nasza po koniec wieku XVIII przekazała.

Ta właśnie okoliczność, że nasza poezya epiczna do końca przeszłego stulecia nie wzniosła się ponad *Wojnę Chocimską*, usprawiedliwia w zupełności słowa Borkowskiego: „Gdyby we Francyi lub Anglii wynaleziono podobny zabytek literatury, dawno już byłby on ogłoszony drukiem, w licznych a coraz ozdobniejszych wydaniach. Naszym ziomkom nie można przebaczyć téj dziwnéj obojętności, z jaką spokojnie przypatrywać się zdają butwieniu starych ważnych rękopismów, temu codziennemu prawie znikaniu zabytków dawnego piśmiennictwa; jak mało troszczą się o to, aby to, co jeszcze jakimś przypadkiem uszło zniszczeniu lub wywiezieniu za granicę, od wiecznéj zaguby, od wiecznego zatracenia przez druk uratować i potomstwu swemu przekazać; jak zgoła nie starają się o wzrost i rozkrzewienie oświaty między ludem“.

Józef Borkowski umarł w roku 1843; a przyjaciel jego Stanisław Przyłęcki dopiéro w lat siedem zdołał przyprowadzić do skutku wydanie z rękopismu *Wojny Chocimskiéj*, uzyskawszy fundusz na to potrzebny od księcia Henryka Lubomirskiego, kuratora Zakładu Ossolińskich. Tym sposobem we Lwowie 1850 roku ukazał się ten poemat, z nazwiskiem nie autora istotnego, ale Andrzeja Lipskiego, podwojewodzego sandeckiego, podczaszego chełmskiego. Późniejsze

dopiéro badania wykryły, że istotnym autorem poematu jest Wacław z Potoka Potocki.

Wojna Chocimska zwróciła uwagę na swego autora, o którym poprzednio zaledwie wspominano. Pierwszy Samuel Nowoszycki, pierwotny posiadacz cennego rękopismu, podał o nim dość szczegółową wiadomość w *Tygodniku Petersburskim* (r. 1839, Nr 22 i 24). Następnie Karol Szajnocha, zapoznawszy się z rękopismem już naówczas będącym we Lwowie, podał treść jego w „Tygodniku Polskim" (r. 1848, Nr 35), starając się zarazem przywrócić sławę wiekowi XVII, który powszechnie poczytywano za okres zupełnego otrętwienia umysłowego i całkowitego upadku smaku. Po wyjściu z druku *Wojny Chocimskiéj*, tenże znakomity historyk napisał swój piękny szkic, w którym pierwszy dowiódł, że autorem rzeczywistym tego poematu jest Potocki. Potém Karol Mecherzyński skreślił w *Bibliotece Warszawskiéj* z roku 1861 szczegółowy rozbiór estetyczny *Wojny Chocimskiéj;* Ludwik Nabielak w *Bibliotece Ossolińskich* zastanowił się gruntownie nad *Argenidą*, a Adam Bełcikowski (w „Przeglądzie Polskim" 1868) i Aleksander Tyszyński (w „Kronice Rodzinnéj" 1874) ogłosili piękne swe studya nad całkowitą działalnością poetycką Potockiego.

Obecnie po latach trzydziestu ogłaszamy drugie wydanie *Wojny Chocimskiéj* według wydania Stanisława Przyłęckiego, korzystając z jego objaśnień i słowniczka wyrazów mniéj znanych. Usuwamy tylko przedmowę jako nie mającą już dzisiaj racyi bytu; dajemy natomiast wizerunek literacki autora, skreślony przez p. Tyszyńskiego. Przytém sprostować tu musimy błąd, który popełnił szanowny autor, idąc za powszechném zdaniem naszych historyków literatury i badaczów. Poemat Potockiego p. n. *Wirginia, rzymska panna*, nie jest bynajmniéj zabytkiem rękopiśmiennym, z któregoby tylko parę wyjątków wydrukowało *Athenaeum* wydawane niegdyś przez J. I. Kraszewskiego, ale jest utworem drukowanym w XVIII wieku w czasopiśmie „Zabawy przyjemne i pożyteczne" (r. 1777, tom XV, część 2-ga, str. 213—279), jak to wykrył niedawno p. Piotr Chmielowski.

Chcąc skupić rozproszone po rozmaitych czasopismach i wydawnictwach drobne utwory Wacława Potockiego, postanowiliśmy dołączyć do naszego wydania: *Merkuryusza Nowego* (w „Bibliotece pisarzów polskich" Wójcickiego, tom I, str. 17—29), *Pełną* (w „Ojczystych spominkach" wydanych przez A. Grabowskiego, tom I), *Peryody* (w Bibliotece Ossolińskich, tom IV i VI). Mamy nadzieję, że tym sposobem wszystkim miłośnikom piśmiennictwa naszego uczynimy rzetelną przysługę, uwalniając ich od mozolnego a niekiedy bezskutecznego poszukiwania w bibliotekach.

Wacław Potocki.

Nader różne są losy poetów. Są jedni, których od pierwszych kroków spotyka poklask, nie opuszcza ich stale do śmierci, a zgon utwierdza tylko i wzmacnia sławę ich i znaczenie; są inni, których ta sława spotyka dopiéro po śmierci; są inni, dla których się kończy z dniem śmierci. Los autora, o którym rzec mamy, do żadnego nawet z tych trzech przypadków odnieść się nie da. Wacław Potocki był bez zaprzeczenia jednym z najobfitszych i jednym z najznakomitszych naszych poetów dawnych; a jednak społeczność nie wiedziała prawie o tém, że był poetą, potomność bliższa i dalsza osądziła, iż był poetą miernym, i oto dopiéro w tych czasach, we dwa blizko wieki po zgonie, uznaje, iż był twórcą i arcydziełek. Kilka piór poświęciło w ostatnich czasach bliższe studya już cząstkom już całości jego utworów; gdy jednak równie i te studya jak i te utwory nieznane są powszechności naszéj, gdy nawet i w historyach naszéj literatury czynność i charakterystyka tego poety lekko tylko są dotykane; sądzimy, iż nie będzie zbytecznem, jeżeli czytelnikom naszym przypomnimy tę osobistość i damy tu poznać bliżéj zasługę jéj i charakter.

O Potockim, jak o większéj części naszych pisarzy dawnych, nie mamy żadnych prawie bliższych wiadomości biograficznych, nawet rok jego urodzenia i śmierci nie są z pewnością znane. To zaś, co ze wzmianek przygodnich, już jego własnych już obcych, da się w téj rzeczy poczerpnąć, zawartém prawie być może w następnych rysach.

Wacław Potocki (mieniący się „Potocki z Potoka", należy jednak nie do głośnéj w tym rodzie linii *Pilawitów* lecz *Szreniawitów)* urodził się około roku 1622 we wsi dziedzicznéj Łużnéj na Podgórzu; tu przebył największą część życia, tu i dokonał go około roku 1697. Urodzony za Zygmunta III, za następców jego Władysława i Jana Kazimierza bywał w potrzebach wojennych, już na północy kraju już na południu; wkrótce jednak, jak się zdaje, wracał do domu i oddany był głównie roli i życiu familijnemu. Miał on dwóch synów i córkę poślubioną miłemu zięciowi Janowi Lipskiemu. W r. 1683

sejm walny dał mu dowód ufności, mianując jednym z delegatów do uregulowania granicy od strony Szlązka; zdaje się jednak, iż niechętnie przyjął tę zadomową czynność, w postanowieniu bowiem następnego sejmu z roku 1685 co do téj sprawy nie znajdujemy go już w liczbie delegowanych, jakkolwiek pozostali inni jego koledzy. Jan III wkrótce po wstąpieniu na tron mianował go podczaszym krakowskim i urząd ten musiał Potocki niekiedy praktycznie pełnić; w wierszu bowiem umieszczonym w dziele swém *Poczet Herbów* (na str. 278) mówi:

Byłem kolegą panu (królowi) nalewając wina.

W r. 1678 drukował bezimiennie wiersz na pochwałę zwycięztw tegoż króla pod nap. *Pełna;* roku 1696 obszerną publikacyą, ów „Poczet Herbów", i w tymże roku przeżywszy żonę, dzieci i braci, życia dokonał.

Po śmierci znaleziono wielką ilość ręki jego rękopismów, a śród tych i obszerne poemata całe; pozostało téż wiele (jak się okazało następnie) i w obcych rękach. Pisząc tyle i w czasie pisania tyle danym utworom poświęcając wytrwałéj pracy, a więc miłości (poemata jego miewały po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy wierszy) — dlaczegóż autor następnie żadnego z nich nie ogłaszał drukiem? Przyczyną tego nie była zapewne niemożność; jeśli kogo stać było na ogłoszenie publikacyi takiéj jak *Poczet Herbów* (str. 740 folio z figurami) — tego naturalnie stać było i na tańsze. Wiek nadto, w którym pisał Potocki, nie był-to wprawdzie już wiek tego u nas upodobania w poezyi, jakim był Zygmuntowski, lecz nie był to jeszcze ów wiek poetycznej martwości, jakim był Saski; na odbyt poetycznych utworów w tym czasie skazują liczne ich wtedy ukazywania się i prędkie niektórych przedruki: *Twardowski*, *Kochowski*, *Morsztynowie*, *Gawiński*, *Lubomirski*, *Chrościński*, *Opaliński*, *Otwinowski*, *Bardziński* i tylu innych, już liczne oryginalne w tym czasie, już przekładane poemata ogłaszali. Powód, dla którego nie ogłaszał Potocki swoich, nie mógł więc być materyalny, lecz chyba jakiś psychiczny, a krótkie zastanowienie się nad tém bliżéj téż i z indywidualnością poety zapoznać nas może.

Gdzie i jakie Wacław Potocki odebrał był wykształcenie naukowe? nie wiemy; sam jednak ten fakt, iż dokonał był przekładu obszernego poematu Barclay'a *Argenis* wprost z łacińskiego (pierwszy przekład francuzki tego utworu wyszedł był dopiéro w r. 1728), jest dowodem, że z martwym tym językiem nie powierzchownie tylko był obeznanym, że przeto stopnia tego obeznania mógł chyba nabyć w jakim zakładzie wyższym. Uczęszczanie naówczas zamożniejszych krajowych ziemian na nauki do Akademii Krakowskiéj było

dosyć u nas upowszechnioném; było nawet, jak wnieść można z wyrażeń Starowolskiego w piśmie *Laudatio Academiae Cracoviensis*, prawie powszechném. Tu właśnie, w latach, które przypadają na czas młodości Potockiego, kształcili się między innemi: Wespazyan Kochowski z Kochowa, Gawiński Jan z Wielomowic, Jan Sobieski (przyszły król) i t. p.; tu tém prędzéj, ile w zakładzie tak blizkim swego pobytu, kształcić się musiał i Potocki. Skutkiem-to właśnie akademickiego koleżeństwa być mogło, iż następnie Kochowski (jak to zaraz ujrzymy) wiedział o tém, iż Potocki przekładał Argenidę, i że król Jan po wstąpieniu na tron odznaczył go urzędem dworskim i t. p. Z Akademii jednak mógł tylko powrócić na wieś, nie mamy bowiem śladu, iżby kiedy był za granicą; a dalszém jego kształceniem się być tylko musiała i mogła lektura domowa. Pierwszą piśmienną pracą Potockiego była Argenida, tę dokonał około roku 1665 to jest, gdy miał już więcéj niż lat 40; zabawianie się przeto przezeń samém czytaniem było przeciągłém, a przy swobodzie wiejskiéj, wnieść można, obfitém. Co zaś było przedmiotem tego czytelnictwa i tego kształcenia się, to wnieść łatwo z prac jego następnych. Potocki z zasad wiary chrześcijanin, z powołania obywatel i rolnik, z rodzaju umysłu poeta, za przedmiot swéj lektury obierać musiał już przedmioty religijne, już historyczne, już poetyczne; czytywać więc przedewszystkiém musiał księgi Pisma Św. (przynajmniéj niektóre), księgi dziejów już krajowych, już obcych, i wreszcie, co być może było najczęstszém, poezye już domowe już obce. Skutkiem tego czytelnictwa było to najprzód, iż wzniosło się w nim zamiłowanie w tych przedmiotach, w których się rozczytywał, i było następnie to, że zapragnął sam wejść na stopień obudzenia sympatyi w osobach trzecich. Ze wzmianek, które następnie czynił, już w poezyach, już w prozie, widzieć téż można, iż silnie uderzała go myśl: że wtedy, gdy wszelka wielkość i świetność w danéj jednostce — bogactwo, dostojeństwo, imię, — znikają i ryzsypują się w proch; jéj umysłowa cząstka, ujęta pismem, zostaje żywą nazawsze. „Niedosyć — pisał np. następnie w przedmowie do wojny Chocimskiéj — zostawić potomności szerokie włości, wsi i folwarki przestronne; nie dosyć pełną ścianę starożytnością przykurzonych obrazów przodków swoich, po drzwiach malowane, po wietrznikach wybijane herby: *pisma* (tylko) i litery tą drogą są, a prawie drugą duszą, która między sferami niebieskiemi, gdzie *anima nostra rationalis*, a między podziemnym *Awernem*, gdzie ciał naszych *putredo*... wiekuje na tym świecie po zejściu naszém". Zdolność piśmiennego tworzenia najwięcéj mu się wydała cudowną własnością w istocie ludzkiéj, i w niéj głównie oglądał wyższość téj istoty nad inne ziemskie. „Mogą — mówi tu daléj — płakać krokodylowie, mogą się śmiać koczkodani...

lwi i niedźwiedzie, psi, smocy rozmaitych sztuk, tańców, skoków wyćwiczyć się dadzą — jednego tylko *pisma* nie pojmą.“

Do tych uwag i do takich wniosków doszedłszy, sam zamierzył spróbować pióra; i czyli to dlatego, że pośród utworów pióra gałąź poetyczną uznawał za najwięcéj odznaczającą cudowność myśli ludzkiéj, czy że najwięcéj w niéj był upodobał; czy téż wreszcie dlatego, iż najwięcéj uczuł się zdolnym do uprawy téj gałęzi i dojścia przez nią do owéj nieśmiertelności: tęż gałąź za przedmiot swego pióra obrał wyłącznie, a w pierwszym swym poetycznym utworze (owéj Argenidzie) myśl powyższą wyraził równie w tych słowach:

Teraz kiedy człowieku minęło południe,
Nie wadzi się téż napić z helikońskiéj studnie,
Byle żyjąc na świecie sprawić sobie, że mię
Nie całego po śmierci dzieci włożą w ziemię.

Raz zaś pochwyciwszy za pióro, już nie wypuścił go z ręki: pisał rytmy po rytmach, poemata po poematach, zmieniał formy, zmieniał przedmioty, i lubo nie ogłaszał prawie swych prac, pisał i śpiewał do śmierci.

Z tych kilku uwag widzimy, iż najprzód Wacław Potocki, *nie urodził się*, że tak się wyrazić można, poetą; w wieku bowiem, w którym „nie minęło mu jeszcze było południe“, w wieku głównych bujań fantazyi, nie pisywał poezyj; że poetą został następnie w skutek rozumowania, w skutek przykładu innych; i że wreszcie, nim przystąpił do wykonania, przez samę *przeciągłość* kształcenia się wyrobił w sobie pewien ideał piękna, ideał ktory pojmował, którego doścignąć pragnął, lecz którego, po odczytaniu swego utworu, uczuwał, iż nie dosięgał. Iż ten był powód, dla którego nie ogłaszał swoich utworów, mamy tego prawie literalne jego wyznanie. W roku 1674 jego snać przyjaciel lat dawnych, historyk-poeta Kochowski, w wierszu umieszczonym w zbiorze swych *Liryk* p. n. *Poetowie Polscy*, wymawiał mu, dlaczego swój przekład Argenidy ukrywa od świata „choć już *dziewiętne* minęły mu lata;“ a na to, w swéj odpowiedzi Potocki pośród innych powodów, jakoto, iż pisuje tylko dla swéj rozrywki, iż nie ma dziś wielbicieli poezyi, wyraził i ten, który oczywiście uważał za najważniejszy:

Kto nieuważnie na blask idzie z cienia,
Znieść *słonecznego* nieraz nie może promienia.

Nie rad więc z dokonanéj raz pracy, a jednym bodźcem party, autor wnet chwytał za drugą; przerażał się stratą czasu, kształcił się ciągle, a ta staranność i praca wysoko go w końcu wzniosły, wzniosły bowiem do napisania poematu wartości takiéj, jak *Wojna*

Chocimska. Potocki i téj jednak pracy wysoko nie cenił i tę odrzucił — a powodem tego odrzucenia stała się była już nie dodatniość pierwiastków jego umysłu, ale, wnieść tu już wypada, pewna ujemność. Potocki miał umysł czulszy i umysł żywszy, i ten sprawiał, iż się kształcił postępnie; lecz umysł danéj jednostki nie tylko jest cząstką jednostki, ale też spółjednostek swojego wieku; bieg zaś wieku, jest to bieg różnostronny i różnoskładny, a przeto są w nim i biegi postępne i biegi wsteczne. Faktem było, iż nasza literatura dawna, zabłysnąwszy w wieku XVI pierwszemi kiełkami fantazyi czyli *poezyą pierwszą* — w połowie XVII przeszła była w okres pewnéj wyższéj powagi, okres, w którym przewagę mieć miały pierwsze objawy krytyki, traktaty bibliograficzne, biograficzne, poświęcone polityce, prawu i t. p.; lecz w którym uczucie piękna, smak estetyczny, w prawach swego pochodu, przeszedł był w swój moment przeczący. W okresie tym, zamiast utworów poezyi, coraz więcéj stopniami lubować zaczęto w utworach wymowy, a w téj wymowie za główne warunki piękna uznane zostały: nadętość, szumność, mieszanie do wyrażeń krajowych wyrażeń łacińskich (makaronizm), igranie z dźwiękami słów, z brzmieniem nazwisk, przesadna allegoryczność, do pomocy mitologiczność i t. p. Smak ten nie narodził się wprawdzie był wewnątrz, lecz przyszedł z zewnątrz (*), ale wkroczywszy raz, stał się prawie powszechnym, uległy mu i najwykształceńsze zkądinąd umysły. Sarbiewski np., tak klassyczny w swoich rytmach łacińskich, w kazaniach językiem polskim pisanych stosował się do smaku powszechnego; Kochowski, piszący tak czystym językiem swe liryki i poemata, w przedmowach prozą pisał makaronicznie i t. p. Tylko Stanisław Herakliusz Lubomirski, autor poważnych dzieł łacińskich i polskich, ośmielił się swe *Rozmowy Artaxesa i Ewandra* ogłosić czystym bez makaronizmów językiem, a w nich

---

(*) Sprawcami tego smaku u nas według większéj części naszych historyków literatury mieli być Jezuici, a jeden z nich (*Rycharski*, I. 261) uczy nawet, iż przymiotnik *makaroniczny* pochodzi od Jezuity *Makaro*, który, przybywszy do Polski, stał się sprawcą téj mody. Ale *suum cuique*. Blizki świadek owéj-to wzmiankowanéj epoki, Stan. Konarski, w swém okresowém dziele: *O poprawie wad wymowy*, tak pisze o historyi powyższego smaku: Smak ten „zrodzony niegdyś we *Włoszech*, przewędrowawszy przez *Francyą* i *Niemcy*, gdy już z tych krain był po większéj części wygnany, przed 80-ą blizko laty przyszedł do nas“ *(De emendandis vitiis eloquentiae* 1741). Co do owego jezuity *Makaro*, nie wiemy, co do nas, kiedy i gdzie istniał, oraz, co pisał; ale pewném jest to, że nasza literatura i bibliografia nie znają wcale pisarza tego nazwiska, a także, że ów przymiotnik *makaroniczny* znany już był wtedy w Europie, kiedy zakon Jezuitów jeszcze nie istniał. Źródłem tego nazwania (jak to naprzykład można czytać w dziele: *Genthe's Geschichte der makaronischen Poesie*) było poema *Merlina: Coccajo*, pisane pół po łacinie pół po włosku i ogłoszone (w r. 1521) pod napisem *Maccaronea*, wziętym od nazwiska ciastek włoskich *maccaroni*, będących mieszaniną różnych cukierniczych pierwiastków.

nie potwierdzać bynajmniéj współczesnego smaku; „co albowiem — pisał tu — po owych dowcipach, *co słów się niezmiernych* chwytając nie bez niebezpieczeństwa pośmiewiska powszechnego wychodzą.“ Otóż téj nauki i siły do przemożenia wstecznego kierunku epoki nie miał Potocki; miał on tyle ukształcenia i zasad, iż posuwał dodatnio swój własny rozwój, ale nie miał ich dosyć dla odróżnienia tego, co było śród wieku wsteczném, i zamiast pokierowania jego zasadami i smakiem, uległ im. Po napisaniu więc swéj *Wojny Chocimskiéj* (która była kwiatem jego umysłu) odział ją w makaroniczną przedmowę, wyznał, że pracą jest „chudą;“ a gdy następnie, po stracie żony i dzieci, z silniejszém zajęciem zwrócił się do utworów swéj myśli, gdy zapragnął je wkońcu dać poznać światu — pochował swe poetyczne strofy z lat młodszych, a wydrukował tylko (w anegdoty, dowcipki a w części i w płaskość smaku przybrany) swój *Poczet Herbów*. Liczba jednak prac poetycznych, dokonanych przez Potockiego, była znaczna; ilość jego wierszy rytmicznych dochodzi zapewne do trzechkroć, znaczna ich część różnocześnie odkrywana i ogłaszana jest nam dziś znaną. Jakież więc w szczególności były przedmioty ich i charakter?

Potocki był-to umysł czulszy i żywszy, jak uważaliśmy, był więc przyjacielem rozwoju, i podobnie jak wszędzie i zawsze wszelki téj treści umysł, nie był nigdy rad z téj pracy, którą ukończył, uważając ją jakoby za odbicie umysłu swego w dobie niższości; następstwem tego uczucia było więc, iż się przerzucał z przedmiotu w przedmiot, z formy w formę, a całość prac, które pozostawił, tchnie wielką rozmaitością. Pierwiastki, które był wcielił i które odbijał duch tego poety, były-to najprzód naturalnie te, które odznaczały podówczas duch jego kraju, to jest *rycerskość* i *religijność;* a następnie pierwiastek spółczesny i obcy, przez obfitość lektury nabyty: *romantyczność.*

Co do pierwiastku pierwszego (rycerskości), wiek, w którym głównie pisał Potocki, był-to czas panowania u nas królów Jana Kazimierza i Korybuta; w czasie tym dzieje kraju wyrażały upadek; ale ów pierwiastek (*rycerskość*) oddzielnie wzięty, był jeszcze w całéj swéj sile im większe były krajowe klęski za Jana Kazimierza, têm większe musiały być powodzenia, które je ukończyły — był-to wiek jeszcze Czarnieckich, nadejść miał wiek Sobieskich. Co do pierwiastku drugiego (*religijności*), był-to wiek silnéj reakcyi. Sprawcy i zwolennicy w wieku XVI na zachodzie Europy reformy religijnéj, w imię swobody sądu, swobodę tę, jeśli przekraczała rodzaj poglądów ich własnych, karali stosem, wygnaniem; przytułek dla tych wygnańców dawał wtedy kraj polski, a poświęcane szerzeniu ich nauk druki i szkoły (Raków, Pińczów i t. p.) zakwitały tu nawet. Kiedy jednak ostatecznym wypadkiem téj swobody stało

się było, iż zamiast zerwania wkońcu ostatecznéj nici, nastąpił był przeciwnie powszechny powrót do wiary ojców — im natarczywszą była przeciw jéj treści akcya, têm silniejsza nastąpiła reakcya. Żar reakcyi, zaprzeczyć nie można, przyniósł był, być to może, nie jednę ujemność śród gruntu religijności; ale zarazem sprawił ten niespożyty skutek, iż wielką, z nader różnych dziejowych pierwiastków złożoną społeczność, przyodział w jedność duchową. Skutek ten, w odniesieniu do przedmiotu, o którym tu głównie mowa (poezyi), objawił się następnie w ten sposób: iż za nadejściem dla kraju epoki żywszéj poezyi, jedność owa ukazała nam tę poezyą jakby złożoną z poezyj kilku (to jest z kilku szkół poetycznych różnych barwą i treścią, a połączonych jedną mową zewnętrznie, a jednym duchem wewnętrznie); za wieku zaś owego, w którym żył i pisał Potocki, odcechował ją têm, iż wszelkie zwroty myśli i zwroty fantazyi odznaczane bywały całą siłą wiary. Co do pierwiastku wreszcie *romantyczności*, ten był odbiciem i dzieckiem zamiłowania, powszechnego wówczas w Europie, w poematach, czyli powieściach poetycznych, które były przejściem od epopei do spółczesnego nam romansu historycznego, a których najogólniejszą treścią (na wzór *Orlanda* Aryosta, który im dał początek) bywały: mieszanina wyłącznie scen miłosnych, scen bohaterskich i rezonowań.

W tych ramach i tych przedmiotach rozwijały się więc natchnienia i utwory Wacława Potockiego. Cechą ich, jak mówimy, była rozmaitość, i podzielić się mogą w ogóle na utwory czterech rodzajów, to jest treści *religijnéj*, *romantycznéj*, treści *historycznéj* i *okolicznościowéj*. Celem naszym nie jest tu czynić wyczerpujące studya nad życiem i utworami poety, o którym mowa, lecz tylko dać go poznać praktycznie; podamy tu więc tylko z kolei po kilka praktycznych rysów główniejszych jego utworów, z każdego z powyższych działów.

Do utworów treści wyłącznie religijnéj śród poezyj Potockiego należą: *Nowy zaciąg pod starą chorągiew. Poema na pielgrzymowanie życia ludzkiego. Hymny i ody duchowne. Siedem Psalmów albo Hymnów na pacierza części siedem. Dwadzieścia osiem psalmów pokutnych. Hymny i pieśni na różne teksty ewangieliczne.*

O téj części poezyj Potockiego najmniéj tu powiemy, bo też i najmniéj ją znamy. Prócz poematu *Nowy Zaciąg*, wszystkie inne dopiéro wymienione są dotąd w rękopiśmie i tylko z napisów nam znane. „Nowy Zaciąg“ był ogłoszony wkrótce po śmierci autora (1698) i miał drugie wydanie w roku 1745. Pierwiastek religijny w *historycznych* poematach Potockiego odbijał się w ten sposób, iż wypadki i charaktery dziejowe kreślił ze stanowiska duchowych przyczyn i celów (jak to było w księgach hebrajskich); w *romanty-*

cznych, iż w szczegółach ich miał na oku cel obyczajowy, nie naśladując ówczesnych powieści owych, gdzie miłość jest dla saméj miłości, namiętność dla namiętności (jak to było np. w *Filomachii* Morsztyna); w poemacie znowu religijnym, *Nowy Zaciąg*, pomocniczką mu była historyczność. Celem poematu tego było skreślenie nowemi słowy historyi męki Chrystusowéj, która w skutkach odniosła tryumf i ztąd ów poetyczny napis poematu, który dosłownie brzmi: *Nowy Zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Chrystusa.* Obieranie scen i postaci Pisma Św. za treść poematów nie poczytujemy za przedmiot zbyt wdzięczny, — do słów Pisma, wyrażających równie czyny jak zdania, chrześcijanin każdy takąż przywiązuje wagę, jaką każdy mieszkaniec danego kraju do słów kodeksu; każde np. słowo Chrystusa, każdy czyn jego, są-to reguły myśli, reguły życia dla chrześcijanina. Dlatego téż żadnego z poematów religijnych, chociażby odznaczonych zkądinąd cechą talentu, począwszy np. od *Raju utraconego* Miltona, do *Dzieciątka Jezus* ks. Hołowińskiego, nie uważamy za utwór rzetelnie żywotny. Nie uważamy téż tém więcéj za taki i *Nowego Zaciągu* Potockiego. Poemat ten wprawdzie jest-to ściśle powtórzenie opowiadania czterech ewangelij o męce Pana-Jezusowéj, począwszy od zatrzymania w Ogrójcu do skonania na krzyżu, a nowością tu tylko jest: iż opowiadanie jest rytmem, iż szczególne obrazy są drobnione i rozszerzane, a do szczególnych rysów szczególne uwagi moralne stosowane. I w tym też poemacie, jak w innych Potockiego, w kreśleniu obrazów nie można się użalać na brak zupełny fantazyi, a w dobieraniu wyrażeń na brak energii; przystępując tu np. z kolei do szczegółu umywania nóg apostołom i udziału w tym obrzędzie Judasza, autor mówi:

Bez wszelkiéj ceremonii z wczorajszego chodu
Kładzie sobie w miednice nodze aż do spodu.
Wzdyć Goś (Pana) już Żydom czlecze zaprzedał przeklęty!
. . . . dlaczegoż mu pięty
Ścierwa tego myć każesz?...

Wogóle wszakże, podobne rozwlekanie krótkich i dobitnych słów i obrazów Pisma i łączenie do nich uwag i myśli każdemu chrześcijaninowi zbyt znanych, nie wznoszą efektu — i utwór ten Wacława Potockiego, podobnie jak inne podobnéj treści naszych poetów dawnych (Miaskowskiego, Grochowskiego i innych) za utwór więcéj ascetyczny niż poetyczny uważać musimy.

Do poematów treści *romantycznéj* należą: *Argenis* przekład z Barklaja, *Syloret*, *Smutna przygoda Wirginiéj dziewice rzymskiéj*, oraz *Historya Teresy i Gazelli.*

Kompozycyi poematów romantycznych Potocki, jak się zdaje, największą część życia poświęcił. *Argenida* obejmuje wierszy 33,000.

Syloret 17,000. *Przygoda Wirginii* jest-to — jak świadczy *Małecki*— *rozległy* rękopism, znajdujący się w bibliotece Ossolińskich (*).

Powiedzieliśmy, iż w poematach Potockiego romantycznych celem ich nie jest wyłącznie romantyczność. Ten też właśnie był przymiot i treści Argenidy, najpierwszego z jego utworów. Treść tego, tak słynnego w swym czasie w Europie poematu, jakaż była? *Argenida* była-to w literalném brzmieniu powieść o losach *Argenis*, córki Meleandra, króla Sycylii, a raczéj o erotycznych i bohaterskich czynach i dziejach pretendentów o rękę jéj, którémi byli: *Radyrobanes*, król Sardynii, *Archombrot*, królewicz maurytański, *Likogenes*, podkopujący w kraju władzę królewską, i wreszcie, głównie przez księżniczkę umiłowany a nieznanego pochodzenia, *Poliarch.* Koniec treści jest ten: iż pokonywa wszystkich rywali (prócz Poliarcha, który zniknął) *Archombrot*, i Meleander już mu miał oddać rękę córki, gdy wykrywa się nagle, iż jest on synem Meleandra z pierwszego małżeństwa i że Poliarch jest królem Galii; ten więc wkońcu z pociechą wszystkich, a zwłaszcza królewny, mężem jéj zostaje. Taka jest treść tego poematu dosłowna; ale w istocie była to allegorya polityczna. *Barclay*, autor poematu, był wychodzcą religijnym z Anglii osiedlonym we Francyi i w tych ramach kreślił obraz zaburzeń współczesnéj Francyi z powodu *Ligi*, z dodawaniem przestróg moralnych. Meleandrem miał być *Henryk III* (nasz Walezyusz), Likogenesem ks. *Guise*, Argenidą korona francuzka, Poliarchem *Henryk IV*. Potockiemu znane były z pewnością te allegorye, spółczesne mu bowiem wydania Argenidy mieściły i *Clavis* czyli wykład alluzyj; a do przestróg i uwag odnoszących się do Francyi, tłómacz tu dawał i nowe odnoszące się do kraju własnego. Przekład Argenidy, wogóle mowiąc, jest wierny i z obfitością natchnienia dokonany; rozciągłość tekstu nie znużyła tłómacza, gdy, jak mówimy, czynił nadto dodatki; dodatki zaś te były tu nietylko treści politycznéj, lecz też i czysto poetycznéj (**). Szata nadto, która w tekscie łacińskim jest po największéj części prozą, w przekładzie jest wszędzie rytmem. Wiersz przekładu nie jest wprawdzie zbyt estetycznym, — rymy słabe, wciskanie myśli dla rymów, są jednym z dość częstych grzechów Potockiego, jak wogóle większéj części naszych poetów dawnych; zastanawia jednak, iż wada ta niknie zwykle w Argenidzie w ustępach tłómacza własnych, i rytm

---

(*) Krótkie wyjątki z tego poematu drukowane były w *Athenaeum* wileńskiém z r. 1841 pod imieniem Hier. Lipskiego. — *Hist. Teresy i Gazelli* dotąd jest w rękopiśmie.

(**) Wykrył to pierwszy przez pracowite porównanie przekładu z tekstem Lud. *Nabielak* w studyach nad Argenidą. *(Bibl. Ossolińskich z r. 1863).*

jego staje się tu gładkim, dobitnym, niekiedy nawet ozdobnym i przypominającym późniejsze pióro autora Wojny Chocimskiéj. W uwagach swych i przestrogach, zwracanych do kraju, umysł Potockiego był ścisłym i dobitnym wyrazem swojego czasu, są tu jego wszystkie przymioty i wszystkie wady; — autor np. przemawia wymownie za równością praw wszystkich jednostek w kraju i taki tylko (nie nader szczupły) wciska wyjątek: „*Chłopstwo tylko* wyjąwszy i robotne gbury, Do ziemi i do pługa sprawione z natury“. Jest gorliwym obrońcą elekcyi, wytyka ujemność dynastyi i przytacza, iż i sam papież wybieranym jest przez *Conclave;* nie tai jednak wad *bezkrólewia* i przy wzmiance niby o którémś z królestw włoskich, tak mówi między innemi:

Bo tam jak się skoro król z światem pożegna,
Otwierają swéj-woli wrota *Interregna;*
Gdzie kto droższy, ten lepszy... nuż *kaptury* owe (sądy kapturowe)
I stoją dotąd (dopóty) owe kaptury bezgłowe,
Aż przyjdzie elekcya, kędy hurmem bieżą,
Konkurenci i w sztukę koronę porzeżą.

Jako przykład dodatku treści wyłącznie poetycznéj możemy tu wskazać ustęp zaraz w księdze pierwszéj. Archombrot i Timoklea dają schronienie ściganemu niesłusznie Poliarchowi i pocieszają go tém, iż „cechą charakteru jego jest cnota, a klęski, które nie są zasłużone, przeminąć muszą“. Tyle tylko powiada tekst; tłómacz zaś uwagę tę następném nadto porównaniem rozszerza i objaśnia:

Pomnij na to — Archombrot rzecze Poliarsze —,
Im dzień z rana piękniejszy, im jest słońce jarsze,
Tym się bardziéj zachmurza, a w okrutnéj burzy,
Piękny się dzień i słońce gorące zanurzy.
Ale co gwałtownego wysilić się musi;
Zaś słońce, zaś się niebo *chmurami nie dusi,*
I tobie acz do kilku godzin świat zasunie
W téj grubie, wyrzuć cugle igranéj fortunie,
Ufaj, że ją tym samym zbijesz z jednochodzy,
A im się więcéj cierpi, tym wspominać słodzéj.

Takie są rysy tekstu i takie przekładu Argenidy. Mówiąc o tém, co tu jest własném tłómacza, dodajmy jeszcze, iż Potocki tak go zakończył na własny sposób, jak Kochanowski poemat Widy. W odwrót zwykłym zakończeniom powiastek krajowych (które naśladował np. i *Pan Tadeusz*) o losach dwóch osób, autor dodaje, iż na wesele Argenidy i Poliarcha proszonym nie był, ale iż po zaręczynach wrócił do siebie, do Łużnéj,

Gdzie spraw ludzkich obroty przed ciepłym kominkiem
Rozbierając, wielkim to liczę upominkiem,

że „chociam nigdy nie widział morza, mogłem się cieszyć rzeczywistym losem żeglarzy“,

I toć u mnie żegluga i toć u mnie morze,
Sprawy ludzkie podawać światu w ich kolorze.
Myśl wiatrem, pióro żaglem, papier łodzią, który
W porcie wiecznéj pamiątki takowe figury
Wodą czasu wysadza.

Argenida wydrukowaną została zaraz po śmierci Potockiego i mimo objętość musiała mieć odbyt, w niedługim bowiem przeciągu czasu miała trzy wydania (1697, 1728, 1745).

Nie tak prędko była wydaną druga obszerna romantyczna powieść Potockiego *Syloret*, albowiem dopiéro w roku 1764. Poemat ten jest w guście Argenidy, treść jego jest bowiem romantyczna i bohaterska; nie miał jednak, jak się zdaje, najmniejszych politycznych alluzyj, a tylko niby obyczajowe cele; właściwiéj zaś był utworem nawet czystéj fantazyi, i wydanie swe był tylko winien zainteresowaniu się młodego umysłu (*).

Treść tego poematu podzielonego na XV *części*, o ile ją fantastyczne przerzuty pochwycić dają, jest w swych ramach następna: Syloret, obywatel wyspy i miasta Rodosu, wdowiec i ojciec dorosłych synów, poślubia młodą *Arsynę*. Syn Syloreta, *Daulet*, ścigany miłością macochy, odtrącając ją i unikając zemsty, ratuje się ucieczką, a przyrządzoną mu przez macochę truciznę wypija brat jego *Xifil*. Syloret wyjeżdża w świat szukać syna Dauleta; przebudzony Xifil (bo podana przez lekarza trucizna nie była w istocie trucizną) wyjeżdża szukać Syloreta. Arsyna z bojaźni kary pozbawia siebie życia, a Syloret, Daulet i Xifil, jeżdżąc po wodach i krajach, jakkolwiek przebywają i błędne i nieraz rozpaczne dzieje, żenią się jednak z królewnami, zostają królami. Przygody te tak są niekrótkie, że do liczby tułaczy przybywa tu jeszcze i *Eumenes*, syn już Xifila i królewny *Teolindy*, i szuka kochanki *Meropy*. Wszyscy jednak śród wytrwałości, męztwa i nieustającéj wiary w lepszą przyszłość, dobijają w końcu do portu pokoju i cieszą się trwałém szczęściem; ztąd też i ów obyczajowy tytuł poematu, który dosłownie brzmi: *Syloret*, albo *prawdziwy obraz nieosłabionego najdotkliwszemi przeciwnościami męztwa i uszczęśliwionéj w poddaniu się wyrokom bozkim ufności.* Formą wiersza, która najwięcéj była u nas w modzie w poematach wieku XVII, były trzyrymowe oktawy, których dał wzór Piotr

(*) Wydawca Syloreta, *Kraszkowski,* w dedykacyi poematu Kazimierzowi i Konstancyi z Kostków Czartoryskim wyraża, iż z rękopismów prapradziada księżnéj dlatego ten obrał nie inny do druku, iż na jego imaginacyą silniéj podziałał.

Kochanowski, w Przekładzie *Jerozolimy*. Formy tej użyli byli wówczas między innemi: Kochowski w poemacie swym *Wiedeń wybawiony;* Stanisław Lubomirski, w poematach biblijnych *Tobiasz wyzwolony* i *Aman poniżony;* Chrościński w poematach *Aman*, *Józef* i w przekładzie *Farsalii;* formy tej użył też i Potocki, jak w *Wirginii* tak i w swym *Sylorecie*. Forma to dla języka polskiego przytrudna; jak jednak umiał autor używać jéj gładko, a zarazem opowiadać z prostotą, objaśnić może już samo zaczęcie poematu:

W wielkiéj Grecyéj, przedniém niegdyś mieście,
Rhodos rzeczoném (dzisiaj kilka chatek
Wilkom i liszkom wolne czynią przejście)
Mieszkał człek, w sławę, cnotę i dostatek
Znaczny...

Syloretem się po rodzicu mienił,
Więc skoro w wojsku część żywota strawił,
Przez co fortunę z sławą rozprzestrzenił,
Rzeczą się w domu pospolitą bawił
I gospodarstwem, jako się ożenił.
Owo na wszystkim Bóg mu błogosławił (*).
Ale żywszy lat kilkanaście z sobą,
Pogrzebie z wielką małżonkę żałobą.

Miał jednak ulgę w frasunku z téj miary,
Iż mu grzesznego odumarła syna etc.

W dalszych strofach wyraził też autor zgóry i morał poematu:

Nie zaraz truchléć, nie zaraz się wieszać,
Jeśli fortuna pojrzy na cię krzywo,
Téj-to myślistwo: w *złoty* łańcuch mieszać,
Ludzkich obrotów *żelazne* ogniwo.
Żalem nas morzyć, a pociechy (pociechami) wskrzeszać.
Milsze po smutnéj gradobici żniwo:
Komu w tym roku powódź żyto zmuli,
Pleńszą go w drugim krescencyą tuli.

Nagi człek nie ma kłów, pazurów, rogu,
Wilk z lasu, pies mu dokuczy z barłogu.
Wzdy wdzięczny widok prezentuje Bogu,
Kiedy na ślizkiéj świata gołoledzi,
Z srozszą nad smoki (bo serce łakomie,
Wydziera z piersi) fortuną się łomie.

W *rozumie* człek ma pazury i zęby,
Przeciwko zwierzom i bestyom srogim.

(*) Brzmienia te każą wnosić, iż powieść ta mogła też mieścić w niektórych szczegółach alluzye do własnych losów autora; te jednak są dla nas dziś stanowczo stracone.

W Sylorecie jest więc, jak widzimy, z zadania morał, w treści obfitość fantazyi; iżby jednak z téj treści wynikał z koniecznością ów morał, iżby nawet ta treść była istotnie obrazem znanych w rzeczywistości losów ludzkich, nie łatwo przyznać. Widzimy tu w dziejach wprowadzonych jednostek zmiany tak nagłe, tak bezpowodne i tak nieprawdopodobne, widzimy taki odmęt obrazów, z użyciem wprawdzie nazwań historycznych, ale z takiém zmieszaniem i miejsc i czasów (na placu tu np. jednocześnie: Assyrya, Persya i Pergam, Cyrus, Astyages i królowa Palmiry Zenobia i t. p.), iż obraz cały wydawać się musi nie jako kompozycya artystyczna, logiczna, lecz raczéj jako igrania mar sennych, lub jak zmieniające się nagle krajobrazy panoramy. Anachronizmy, geograficzne bąki i t. p. były-to wprawdzie wady i najznakomitszych poetów (np. u Szekspira, Aryosta i t. p.); sądzimy jednak, że część tych wad policzoną być może i na karb wydawców. Być może, iż nie jeden tu rozdział był szkicem dopiéro, być może, iż to był materyał do dwóch poematów (bohater główny, *Syloret*, znika tu całkiem w pół powieści); nie wiemy nawet, jaki właściwie napis znajdował się w rękopiśmie, to jest jaką w nim część pomysłów brał autor na siebie. Tytuł bowiem całkowity tego poematu w wydaniu jest następny: *Syloret* albo *prawdziwy obraz* etc., zaś w końcu: *obraz w starodawnéj historyi z różnych greckich i łacińskich pisarzów wyjętéj, odmalowany, — a przez Imć Pana Wacława z Potoka Potockiego, Podczaszego Krakowskiego, w rymie polskim żywszemi kolorami odnowiony.*

Poemat ten, po jego wydaniu, nie miał, jak się zdaje, rozgłosu; — nie otrzymał on wydania drugiego, a zastanawia, iż *Krasicki* w wydanym swym w roku 1781 *Zbiorze wiadomości* czyli Encyklopedyi, o poemacie tym (jakkolwiek wydanym już od lat 16-tu) wspomina jako o zostającym jeszcze w rękopiśmie.

Tak jak jest, Syloret nie może się uważać zapewne za utwór znakomity, zawsze jednak ze względu na niejeden w nim szkic charakteru, sceny, ozdobność dykcyi, obfitość fantazyi, nie może się nie uważać za utwór poety.

Do poematów Potockiego *historycznych* należą: *Pełna*, *Nowy Merkuryusz*, *Wojna Chocimska*, *Poczet Herbów*, *Opisanie Rycerza Chrześcijańskiego* (*).

Jeżeli poematom treści romantycznéj najwięcéj zdawał się poświęcać Potocki dni życia, pierwiastek znowu historyczny był cechą, którą najstaléj i najprzeważniéj odznaczały się wszystkie jego

(*) Poczyą tę, znajdującą się dotąd w rękopiśmie, domyślnie tylko odnosimy do historycznéj; brzmienie bowiem każe przypuszczać, iż jest to przerobienie broszurki Starowolskiego: *Prawy Rycerz*.

utwory. Pierwiastek ten, jak widzieliśmy, wchodził w treść i jego poematów romantycznych i głównego religijnego (Nowy Zaciąg). Poemata swe historyczne wyłącznie drukował Potocki za życia (*Pełna, Poczet Herbów).* Poemat zaś jego, który był arcydziełkiem w gałęzi téj (*Wojna Chocimska*), był zarazem i arcydziełkiem wszystkich jego utworów.

Pełna i *Nowy Merkuryusz* (*) są to krótkie rytmy historyczne, poświęcone opiewaniu zwycięztw króla Jana, poprzedzających wyprawę wiedeńską. Ostatni z nich jest téjże poetycznéj zalety jak Wojna Chocimska. *Poczet Herbów* jest, jak już wspominaliśmy, najobszerniejszym z ogłoszonych za życia przez Potockiego. Sążnisty jego w guście czasu napis, zaczynający się od słów: „*Poczet Herbów, Gniazdo i Perspektywa staroświeckiéj Cnoty, płodnéj matki wszystkich świętych i świeckich ozdób;* a kończący się temi: *starożytność domów, rodowitość familij, teologiczne, polityczne nauki, żarty, przestrogi, argucye i co się z okazyi którego herbu podało, krótko zwięzłym opisuje wierszem*“ objaśnia zarazem i bliższą treść dzieła. Utwór ten uważamy nie za heraldyczny, lecz raczéj za historyczno-poetyczny; każdy herb bowiem opisany tu rytmem określającym zarazem historyą i powód nastania herbu (na zasadzie głównie fantazyi), oraz charakterystyki, anegdoty i t. p. odnoszące się do należących do tego herbu jednostek; jest-to przeto w łącznym i jakoby poetycznym obrazie przedstawienie różnorodnéj dystynkcyi krajowéj. Było-to dzieło poety mającego już (jak sam o tém wzmiankuje) lat 70; treść téż jego różni się od dzieł tegoż umysłu z czasów kwiatu fantazyi. Dzieło-to jest raczéj pod każdym względem odbiciem smaku wieku, którym autor stanowczo w końcu się przejął. Treść jest urywana i konceptowa, rytm częściéj zaniedbany i słaby niż energiczny.

Czas, który był czasem kwiatu dla fantazyi Potockiego, były-to lata, w których kończył piąty krzyżyk swojego życia, to jest lata 1671 i 1672, w których napisał poemat *Wojnę Chocimską* (*). Poemat ten, jak dopiéro powiedzieliśmy, jest czołem i arcydziełkiem jego utworów; o jego zawarciu i cechach musimy więc trochę szczegółowiéj tu wspomnieć.

Jakaż jest treść poematu „Wojna Chocimska“? Miasto Chocim było świadkiem dwóch wielkich zwycięztw odniesionych nad przeważną siłą turecką. W poemacie Potockiego jest mowa o zwycięztwie, które miało miejsce za Zygmunta III w roku 1621. Wypadek to był okresowy w dziejach powszechnych. Turcy pod wodzą samego sułtana (Osmana) przeprawiwszy się w liczbie 400,000 z woj-

(*) Iż wiersz *Pełna*, wydany w roku 1678 bezimiennie, jest rytmem Potockiego, pierwszy zwrócił na to uwagę Ambroży Grabowski (autor bowiem mieni się *podczaszym z Potoka i Szreniawitą*) i przedrukował go w roku 1845 w *Ojczystych spominkach*. *Nowy Merkuryusz*, to jest opowiadanie w Szczebrzeszynie przez Merkuryusza, czyli posłańca z placu boju o zwycięztwach odniesionych przez Sobieskiego nad Turkami i Tatarami, wydrukowane po raz pierwszy w *Bibliotece starożytnéj* Wójcickiego z roku 1843; przez oceniaczy Potockiego, Szajnochę i Nabielaka, uznane zostało za rytm jego ręki i wszelkie prawdopodobieństwo za tém przemawia. Trafną wprawdzie jest uwaga Bełcikowskiego w broszurce *Wacław Potocki z Potoka*, iż Potocki w owym czasie wyprawiwszy synów na wojnę, sam nie mógł brać w niéj udziału; lecz mniéj trafną jest ta: iż słuchacz musiał koniecznie być i spółaktorem czynów, o których słuchał. Potocki, nie należąc do wojska, mógł znaleźć się w Szczebrzeszynie, dla prędszego powzięcia wiadomości o wypadkach wyprawy.

(*) Poemat ten znaleziony przed laty 30 tu bez tytułowéj karty, w posiadaniu familii Nowoszyckich, wydany został w roku 1850 we Lwowie, pod nazwiskiem Andrzeja *Lipskiego*; że jednak rzeczywistym autorem jego jest nie kto inny jak Wacław Potocki, wątpliwość istnieć nie może. Pierwszy zwrócił na to uwagę *Szajnocha* a rzecz jest taka: Poemat *Wojna Chocimska*, przypisany jest przez ojca synowi, Janowi Lipskiemu, staroście czchowskiemu:

Tobie, mój drogi synu, daruję te karty,

wyraża dedykacya. Lecz oto z dalszego ciągu téjże dedykacyi (która jest obszerną przedmową, pisaną pół wierszem, pół prozą) okazuje się, iż ojciec Jana Lipskiego już nie żył. „Te zasługi — mówi do niego dedykacya — które położyli: dziad twój,

jakie po nim
Syn jego, a kochany *ojciec twój Hieronim*,
Nie zamilczy ich muza swoją pieśnią, ani
Dokąd stoi świat nizki, będą zapomniani,
Gdyż sława bohaterska *z ich czystemi ciały*
W grobie się nie zawarła.

Jeżeli więc naturalny ojciec już nie żył, któż inny mógł nazwać się tém nazwiskiem, jeżeli nie ojciec żony, teść. Jan Lipski miał dwie żony, a pierwszą z nich, w latach właśnie, które przypadają na czas napisania poematu, była Zofia Potocka, córka Wacława (drugą następnie była Sapieżanka). Domysł zaś ten, iż mówi tu teść do pasierba, zamienia się daléj w literalną pewność, gdy się spotyka następne słowa:

Miłość twoja przeciwko *rodzicom swéj żony*
I we mnie budzi afekt chęci nieskończonéj,
Którym ci tę ofiarę (poemat) — nie prę się, że chuda —
Palę na znak *wzajemnéj miłości...*

Dowód jest zapewne jasny i dostateczny, lecz w kwestyi tak ważnéj dla sławy Potockiego przytoczmy jeszcze, co mówiła strona przeciwna? i jakiéj to jest wagi? Wydawca lwowski Wojny Chocimskiéj, Przyłęcki, przypuścił, iż gdy ojciec Jana Lipskiego już nie żył, ojcem musiał się nazwać stryj jego Andrzéj; wiersz bowiem, znajdujący się przy herbie na czele rękopismu, mieści między innemi to wyrażenie: „*A naszéj* się dostanie wilgotności *Lipie*“. Lecz herbem Lipskich była *Szreniawa*, a *Lipie* była to majętność Jana, którą większe miał prawo nazwać „naszą“ ojciec spółwłaścicielki, niż stryj: że zaś była-to dedykacya zwrócona raczéj do zięcia, niż

skiem ściągnioném w Europie i Azyi, przez Dunaj i Prut, zamierzyli byli dokonać podboju reszty słowiaństwa; lecz wojsko polskie pod wodzą Chodkiewicza, przeprawiwszy się przez Dniestr, oszańcowane pod Chocimem w liczbie 65,000, nie tylko w ciągu kilkunastu dni ponawiane szturmy ich wytrzymało, ale téż działając zaczepnie, do zawarcia pokoju i odwrotu wkrótce zmusiło. Pod umysłowym względem był to czas, w którym przeciągała się w kraju epoka literatury zwana złotą i w którym przeto rozbudzone już było do pewnego stopnia powszechne życie umysłowe; wielka liczba członków téj wyprawy, jedną ręką przytrzymując oręż, drugą zapisywała codzienne wypadki i wrażenia dzienne; te nader liczne notatki, dzienniki, pamiętniki i t. p. dzisiaj wprawdzie zaledwie drukiem w większéj części zaczęły być ogłaszane, niektóre jednak już były ogłoszone i spółcześnie, a między innemi najobszerniejszy, najdokładniejszy z tych

---

synowca, okazuje to najpzród ciągła w niéj ceremonialność, począwszy od słów: Wielmożnemu, *mnie wielce miłościwemu panu*... synowi... a następnie dalsze wyrażenia śród wiersza, jak to np.: „Strzelec lubi rucznicę, znać po kości gracza; Żołnierza broń i wojna *cny Lipski* oznacza“ (imiennik rzekłby: *cny Janie*), i daléj: „Wielkość domu *twojego*, który wierzchem siąga... Boś pewnie nie zamącił *naszéj spólnéj strugi*“ (*Szreniawa*, herb, który mieścił rzekę, był herbem i Potockiego). Wspomnijmy wreszcie, iż w ciągu dedykacyi mieści się między innemi taki wiersz:

Dobrześ, zacny starosto, rodzicom swym wróżył,

i zamiast służyć dworsko, zasłużyłeś się krajowi w wojnach kozackich,

Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem
On Potocki, szedziwym ozdobiony latem,
Przed panem męztwo twoje chwaląc i senatem.

Przyłęcki objaśniał, iż tym Potockim był teść Jana Lipskiego, Wacław Potocki; źé zaś ta wzmianka jest w osobie trzeciéj, nie wpadał więc nawet na myśl, iżby autorem mógł być sam Wacław. Ale i w tém była omyłka wydawcy. Wacław Potocki za wojen kozackich miał zaledwie trzeci krzyżyk, nie był więc jeszcze „szedziwym ozdobiony latem“, a nie będąc nigdy dygnitarzem wojskowym, nie mógł nikogo zalecać przed królem i senatem. Za owych wojen kozackich hetmanem wielkim koronnym był *Mikołaj* Potocki (Pilawita) i ten mógł i musiał zalecać Jana Lipskiego.

Dodajmy zaś, iż z tym tak jasnym wnioskiém, wypływającym z dedykacyi, w zgodzie zostają i wszystkie inne względy, jako to: podobność stylu i pióra Wojny Chocimskiéj z innemi utworami Potockiego (wskazywał na to szczegółowie Szajnocha); dodajmy, że i podział tego poematu na *części* nie *pieśni* jest takiż jak w Sylorecie), jedność zasad, jak to np. uwielbianie Wiśniowieckiego, niechęć dla domu Wazów i germanizmu i wreszcie obojętność zupełna (tak wyjątkowa) na swoję sławę, obok zasługi takiéj. Że zaś w wyliczaniu manuskryptów, pozostałych po Wacławie Potockim, przez Załuskiego i innych, nie było wzmianki o poemacie Wojna Chocimska, rzecz to zupełnie naturalna; autor bowiem raz przesławszy rękopism Lipskiemu, nie zadał był sobie oczywiście trudu spisania kopii.

pamiętników, a piórem cezarowskiém pisany przez Jakóba Sobieskiego (ojca króla Jana), który był jednym z komisarzy od sejmu przy boku Chodkiewicza i jednym ze sprawców traktatu. Pamiętnik ten, napisany w języku łacińskim, wydrukowany był w roku 1646 pod nap. *Commentariorum chotinensis belli libri tres* i tego to właśnie pamiętnika czytanie było natchnieniem, źródłem i stało się główną treścią poematu Potockiego.

Poemat jest podzielony na *części* czyli pieśni X. Treść ich główna, zacząwszy od rozumowań o początku potęgi tureckiéj, od szczegółów odwrotu przez Dniestr wojska polskiego, jest, co do kolei wypadków, literalném, jak właśnie powiedzieliśmy, powtórzeniem treści pamiętnika; ustęp tylko w części IX o uderzeniu Osmana na Kamieniec, nie znajdujący się ani w Pamiętniku Sobieskiego, ani w innych, zdaje się być rozszerzeniem wzmianki uczynionéj w Kronice Piaseckiego; lecz Sobieski pisał jako historyk, Potocki jako poeta, każdy więc powtórzony szczegół autor przyodziewał, rozszerzał, przyozdabiał w kwiaty fantazyi — i treść tę gładkim, natchnionym i po większéj części przepysznym rytmem polskim od początku do końca opowiedział.

Obrazy rozwinięte w pieśniach, z saméj natury swojéj są pełne rozmaitości, treści, bogactwa szczegółów; lecz poetyczne uczucie łatwo odgadnie, jakie rysy śród tych obrazów głównie uwydatnione zostały. Rozumowania religijne i polityczne dobitne tu są, lecz stosunkowo krótkie, ale przedmioty plastyki: malowidła okolic, wojsk, obu obozów, szczegółów walk, a zwłaszcza głównych figur rozwiniętego dramatu, ich nawet serc, myśli i głównych czynów — mistrzowsko są nakreślone.

Wojna Chocimska nie jest to epopeja, jakiéj nam brakło, jak powiedzieli pierwsi jéj (tak zkądinąd zasłużeni) wydawcy; właściwie mówiąc, nie jest to nawet epopeja, to jest żadna artystyczna, z romantycznych a *idealnych* szczegółów złożona całość; lecz jest-to tylko opowiadanie językiem poetycznym i z poetyczną fantazyą świetnego historycznego ustępu, we wszystkich szczegółach swoich ściśle historyczne. Pamięć na wzór obrany, na nić przewodnią, nie dozwoliła tu fantazyi Potockiego tak latać błędnie jak w Sylorecie, a dozwoliła natomiast tém więcéj jéj użyć na budowę wiersza, na jego siłę, ozdobę. Opowiadanie dziejów rytmami było modą u naszych pisarzy dawnych, a poetyczność, uważać można, stopniowo w jéj biegu rosła. Rymy, któremi pisane były niektóre części Kroniki Stryjkowskiego, jakkolwiek bogate w szczegóły historyczne, były nader słabe pod względem sztuki; zbyt wyższym poetycznie był już rytm *Wojen Kozackich* Twardowskiego; o ile zaś te *wojny* wyższe były nad owę poezyą *Kroniki*, o tyle jest *Wojna Chocimska* nad *Wojny Kozackie*.

Ażeby dać poznać czytelnikowi i dykcyą tego utworu, umieszczamy tu kilka ustępów z charakterystyki głównego bohatera poematu, to jest Karola Chodkiewicza.

Chodkiewicz przed bitwą (z części IV).

. . . .
Już się ptastwo ozwało, już zupełném kołem
Tytan idzie do góry — jeszcze się kościołem
Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.
A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
Wstawszy z kolan na nogi: „rad mu będę — prawi —
Tylko niechaj nie mieszka..."
Toż na się zbroję bierze i świetne paiże,
Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
Ani lat siedmiudziesiąt twarde blachy gniotły.
Wraz każe w swe uderzyć *wsiadanego* kotły.
. . . .
A skoro wszystkie góry i równie po części,
Co ich stawało, ona szarańcza zagęści,
. . . .
Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszytkie pułkowniki
I rotmistrze i wielką część z narodów obu
Żywéj młodzi, — starego trzyma się sposobu,
Zawołanych hetmanów, — zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiéj lecz zwięzłéj do nich zażyje przemowy.

Mowę tę zaczętą od wyrażenia:

„Ani mnie ust natura formowała z miodu".

stary, zrezygnowany hetman, temi słowy zakończył:

Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na nizkiéj do dnia dzisiejszego ziemi;
Dał na tém stanąć miejscu, zkąd jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznéj sławy żniwo.
Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
Lecz tak wiele chrześcijan pod tuteczném niebem
I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.
Więc, o kawalerowie! w których serce żywe
I krew igra...
Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli;
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,
To nie bije...

A ty, o wielki Boże! który jedném słowem
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowym
Panem się słusznie zowiesz...
Oni liczbie tak wielkiéj, wozom, koniom, a my
W tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzéć wielkich grzechów naszych katalogi,
Weź im serca, a nam daj.

Z opisu bitwy (część VI).

Chodkiewicz choć go starość, choć go słabość nęka,
Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka,
Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije,
Gdzie się tylko obróci, lecą głowy, szyje.

Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z lęku,
Pełno wzdychania, pełno konających stęku!
Trzask potém i zgrzyt ostry, gdy po same pałki
Kruszyły się kopie w trupach na kawałki,
Pełno ran, pełno śmierci, więzną konie w mięsie,
Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie.
Ludzie się niedobici w swoich kiszkach plączą,
Drudzy chlipią z paszczęki posokę gorącą.

Jeszcze się bił Chodkiewicz, bo sam Osman z góry
W różne się przetwarzając kształty i figury,
Prosi, żebrze, posiłek śle jeden za drugim.

Śmierć Chodkiewicza (*) (z części VII).

A tymczasem Chodkiewicz, jako więc oliwa
Długo w lampie świeciwszy, nagle dogorywa.

Z tém dziś przed królewiczem staną doktorowie,
Że już Chodkiewiczowe na schyłku jest zdrowie.
Serce tylko, jak iskra w oziębłym popiele,
W piersiach nieprzełomionych w jego żyje ciele.

. . . . ósmy dzień liczono
Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu.
Imię światu, małżonce ciało do pogrzebu.

Na tém skończymy wspomnienie o historycznych Potockiego poezyach. Co zaś do ostatniego ich oddziału, to jest *okolicznościowych*, śród tych główne miejsce zajmują *Peryody* czyli Treny na śmierć syna Stefana — i tak nazwane przez autora *Jovialitates.*

Peryody czyli okresy żalu, niedawno znalezione zostały. Z liczby 18-tu (znalezionych w papierach po Onacewiczu) Ludwik Nabielak ogłosił ich 14 w *Bibliotece Ossolińskich* (z roku 1864 i 1865). Nieznaną więc jest ich całość; z tego co znane, widzimy, iż tak co do

(*) Wiadomo, iż dokończenie wyprawy chocimskiéj i zawarcie pokoju było już dziełem nie Chodkiewicza, lecz Stanisława Lubomirskiego, po którym też został i pamiętnik polski o szczegółach wyprawy.

samego pomysłu, formy i wielu szczegółów, wzorem głównym były poecie Treny Kochanowskiego. Z dedykacyi Wojny Chocimskiéj Janowi Lipskiemu, w któréj czytamy wyrażenie: „wielmożnemu, a *jedynie* mnie miłemu synowi" (to jest milszemu od innych), wnosićby można, iż dziedzic Łużny mógł miewać nieprzyjemności od dorosłych synów; to pewna jednak, że następnie śmierć ich, a mianowicie Stefana (zmarłego w roku 1673 w wyprawie na Tatarów) wymownie opiewał. Ze słów wnosząc, większym nawet był żal Potockiego po synie, jak Kochanowskiego po Urszulce: gdy bowiem Kochanowski w ostatnim trenie uczy, iż lubo doktorem na wszelkie cierpienia jest *czas*, człowiek jednak powinien *rozumem* przyśpieszyć ten skutek, — Potocki w ostatnim peryodzie woła:

Precz, precz, wszyscy lekarze, precz apteki, bo tu
Tylko z samego nieba trzeba antydotu.
Gdy mi mego Stefana przywrócisz o Boże,
Wtenczas dopiéro przejrzę...

W ogólności jednak, jeżeli w „Peryodach" Potockiego więcéj jest sztuki słowa, wyszukanych wyrażeń i rozumowań, w Trenach Kochanowskiego więcéj jest naturalności, prostoty, a ztąd i rzeczywistego uczucia od początku do końca.

Jovialitates są-to wiersze, które najwięcéj były popularne z poezyj Potockiego i długo najwięcéj były związane z jego nazwiskiem. Jeszcze Juszyński wzmiankuje, że widział kilka ich oddzielnych kopij w rękopismach. Przyczyną tego był sam rodzaj wiersza. *Jovialitates* bowiem, czyli *wierszyki ucieszne*, były tém samém, czém tak zwane u nas *Figliki*, *Fraszki*, *Epigrammata* i t. p. — to jest wyrażeniem w kilkuwierszowych ramach jakiejś anegdotki, dowcipnéj myśli, czyjéjś charakterystyki i t. p. a ramy takie dawały treść, prędko i łatwo objąć się mogącą. *Jovialitates* Potockiego, wypada dodać, zyskały nadto mniéj chlubną sławę, iż brzmienie to stało się typem wierszyków mniéj przyzwoitych; wszakże wypada nam zrestaurować dobrą sławę poety. Nie wiemy, dlaczego dotąd nikt nie chciał zwrócić uwagi na to, iż przy wydaniu *Jovialitates* Potockiego, znajduje się dodatek do nich innéj ręki, i że właśnie w tym dodatku znajdują się *jovialitates*, które rażą nad inne doborem wyrazów grubych i wstrętnych. Iż innéj były ręki, ostrzega o tém jasno *wierszyk do czytelników* położony na czele *Przydatku*, a który brzmi: „Lecz wybacz jeśli wiersze nie w tym są sposobie, czystym, poetyckim ułożone, jakie Wacława Potockiego, bo téż niejednakie. I ludzie i zwierzęta i ludzkie rozumy — różne są". *Jovialitates* własne Potockiego są jednak w liczbie około 700; — wszystkie są przyzwoitsze, a dotykając różnych opinij autora o ludziach i rzeczach,

różnych spółczesnych szczegółów krajowych, osób, obyczajów, wydarzeń, są one dobitnym obrazkiem i cząstki wieku. *Jovialitates* od roku 1747, w którym były wydrukowane, nie miały przedruku i nieznane są prawie; dla dania więc wyobrażenia pióra Potockiego w tym rodzaju przytoczymy tu parę.

Łysy.

(jest to fraszka wątpimy czy historyczna, ale jest dowcipną ironią na uchylających się pod różnemi pozorami od poboru).

Gdy na *pogłówne* czyniono popisy
Z przeszłego sejmu, nie pozwala łysy,
Żeby tyle w skarb goła głowa wniosła,
Ile ta, która włosami zarosła.
„Wszak kto płonnego nie sieje ugoru,
Od skał, od piasku nie płaci poboru".
Na to mu mądry marszałek sejmiku:
„Panie! nie wiecie téż o cyruliku; (nie tracisz na fryzyera)
Gdyby te wszystkie pozbierał szóstaki,
Uczyniłyby podatek trojaki.
Nie kupiliście jak żywo grzebienia,
Więc: należycie z nami do płacenia".

Sofista.

(na mędrkujących).

Przyjechał syn do ojca, długo bywszy w szkole,
I obaczy we środę trzy jaja na stole.
Chcąc rodzicom pokazać, że ma oléj w głowie:
Nie trzy tu ale pięć jaj, panie ojcze! — powie. —
Kto ma *trzy*, ten ma i *dwie*, według głowy mojéj,
Kto trzy i dwie, ten ma *pięć*..."
A tu gdy po wszystkie trzy ojciec jaja sięgnie,
„Ja trzy, ty zjedz *tamte dwie*, coć się w głowie lęgnie".

* * *

Takie są wewnętrzne i zewnętrzne szczegóły i taki ogólny charakter utworów Wacława Potockiego. W ostatnich czasach zaczęło się upowszechniać zdanie, iż głównym wyrazem tych jego utworów było odbicie spółczesnéj historyczności, iż był on wyłącznie historycznym i narodowym poetą. Nabielak np. mówi: „*Wszystko*, co z pod pióra jego wyszło, spojone jest z życiem społeczném, z życiem rzeczywistego wpływu i nawzajem życiu publicznemu przedstawieniem ogólnego dobra usługuje;" Szajnocha: „*wszystkie* jego pisma są nieprzebranym skarbem charakterystycznych rysów, wyobrażeń, obyczajów, wysłowienia się czasu swego, prawdziwie poetyczném zwierciadłem swojéj epoki." Bełcikowski: „równie w literackich poję-

ciach jak wyobrażeniach społecznych pozostał (on) wolnym od cudzoziemskiego wpływu i obyczaju". Charakterystyki te nie są zupełnie słuszne. Widzieliśmy właśnie, że obok pierwiastków krajowych wcielił też był Potocki pierwiastek obcy, ogólną romantyczność, i że nawet najobszerniejsze poemata jego: *Argenida*, *Syloret*, *Wirginia* i t. p., wyłącznie prawie pierwiastkiem tym oddychają; to chyba tylko słusznie dodać należy, że najwłaściwszém i najszczęśliwszém polem dla natchnienia Potockiego okazała się historyczność krajowa.

Poezya nasza z XVI i XVII wieku nader była bogatą i w liczbę rymotwórców i w liczbę utworów. Z tych utworów wiele było odznaczonych znakomitą cechą i wewnętrznéj i zewnętrznéj poetyczności; lecz jeśliby nam kazano uczynić skrócony i wartościowy wybór, tedy powiedziećby można: że jeżeli na czele poezyi wewnętrznéj, czyli uczuciowéj, w téj naszéj poezyi dawnéj położone być winny *Treny* Kochanowskiego i *Sielanki* Szymonowicza, tedy na czele utworów zewnętrznéj czyli przedmiotowéj: *Wojna Chocimska.*

Aleksander Tyszyński.

Wojna Chocimska.

Między dwiema trąbami w hełmie nakształt wieży,
Rydzą grzywę straszny lew afrykański jeży,
Druenzia — a że ją nazowę po nasku:
Polska to jest Drużyna, którą miasto piasku
Zaległ potomek cnego, z obudwu stron, Lecha
Rycerskich dzieł porohy: nigdy tego echa
Dniepr nie wyda skalisty, nie wyda go szumna,
Co zagłusza szeroką Narbonę, Garumna.
Jaki dźwięk wiecznéj sławy z tak niewielkiéj strugi!
Napełniwszy świat cały, rozrywa frambugi
Prześwietnych sfer niebieskich: ani jéj zatłumi
Fala morska, gdy swoich bohaterów szumi.
Niechajże się wschód słońca Nilem, niech bogatym
Jego górne narody chlubią Eufratem,
Gdy corok w letne susze przelawszy swe tamy,
Tamten Egipt panoszy, ten Mezopotamy.
Niechaj Ganges dwudziestą żeglownych rzek wsparty,
Potém na pólsiodma sta strumyków podarty,
(W takie go Cyrus kęsy rozgniewany drapie,
Za śmierć końską, za jedno utopienie szkapie):
Niechaj z nim prędki Tygrys, Araxes bezdenny
Głosi Indy dalekie, górzyste Armeny.
Niech Tanais co Scyty, Xant, co myje Frygi
I Hippanis, co konchy ściele i ostrygi,
Meander, co do swego powraca się źródła,
I Erydan, gdzie wypadł z ojcowskiego siodła
Nieszczęśliwy Faeton, kiedy mu nie zdole —
Na znak czego, z sióstr nad nim stoją dziś topole —
Niechaj wszystkie tytuły i swe chwały liczą:
Że dzielą monarchie, że państwa graniczą.
Słynie Cisa Pannony, słynie Dunaj Wiedniem,
Rzymem Tiberis, chociaż siła ma Ren przed niem;
W którym dawno, prawdziwe jeśli o tém karty,
Uznawano poczciwych synów a bękarty
Rzucając dzieci w wodę; — dziśby takiéj proby
Na Niemców odszczepionych trzeba; rzadki coby
Wypłynął: tonęliby, i słusznie się śmiejem,
Że poczciwe pieluchy biorą przywilejem!
Niech się Hamburgiem Elba, — twéj korony ściana
Niegdy, cny Bolesławie, — Paryżem Sekwana,
Skaldis pyszni Antwerpem, Rodanus Lugdunem,
Dźwina Rygą, a Moskwa i Wolgą i Donem;
Niechaj się Cybeliną Almon chełpi łaźnią
I Peneus tessalski, gdzie zdjęta bojaźnią
I słusznym o panieństwo swoje Dafnis gniewem,
Stoi nad nim podziśdzień laurowém drzewem.
Więc Amfrys, kędy z bóztwa Apollo wyzuty
Pasł Admetowe stada na miejscu pokuty
I Lincestis, co równo z winem poi ludzi,
Kratys, co czarną bieli, Sybarys, co brudzi
Białą na owcach wełnę: tu wspomnienia godne
Sinwessy, które czynią białegłowy płodne.
Niechaj Tagus Hiszpany, Arymaspus Scyty,
Hermus Lidów bogaci w piasek złotolity,
Swą Paktolus Azyą, a z nami o ścianę
Niechaj toczy podobną Bodrog Węgrom pianę;
Nawet niech Wisła, która tym wszystkim met bierze,
Przy sławnéj na cały świat sarmackiéj Cererze,
Z swemi siedzi szpiklerzmi; i Litwa ze Świętą: —
Wszystkie te wszystkie gasną przed Śreniawą krętą,
Wszystkie te w morzu toną z pysznemi tytuły,
Wszystkie szczupli Syryusz podczas kanikuły.
Nasza lubo Drużyna, lubo to Śreniawa,
(Śmierć ją krzyżem świętego dzieli Stanisława)
Jako raz wieczną sławą wyrównała brzegi,
Przez wszystkie lat po sobie idących szeregi
W pełni żadnemi nigdy nietkniona pojazdy,
Cnoty pławi towary: ani jéj Psie-Gwiazdy,
Ani sucho przeszkodzi, że swe kawalery,
Wszytkie morza minąwszy, wnosi między sfery,
I w szczęśliwym, gdzie się człek na wieki odmładza,
Łona stwórce swojego porcie ich wysadza.
W to, w to bystra Drużyna lotem dąży morze,
Które w szklanym tron boski oblewa polorze.
Z tego barwiste tęcze, rozkwitłe warkoczy,
Panu chwał nieśmiertelnych wieczny prezent toczy.
Onać to mleczna droga, którą bez koleje
Złotowłosa Cyntya gwiazdami usieje:
Teć to gwiazdy, te lampy, teć to po niéj świece,
Które w swojéj na ziemi nie gasnęły rzece.
O wielkie wszechmocności twéj, Boże, dowody!
Ktoby rzekł? że knot z cnoty, świeca będzie z wody?
Teraz gdy księżyc (*), który wszytkich rzek patronem,

(*) Przygrawka do herbu króla Michała Wiśniowieckiego.

W pełni nastawszy, w pełni idzie po przestronem
Sarmackim firmamencie, dobrze sobie wróży
Drużyna: bo jéj źródła, da Bóg, nie zuboży;
Ale skoro ją z wierzchem łaską swą nasypie,
I naszéj się dostanie wilgotności Lipie;
Która na jéj pobrzeżu zielony wierzch dźwiga,
Żaden jéj mróz nie płowi, żaden nie ostrzyga;
Wieczny cień podróżnemu, wiecznym listem kwitnie,
Przeto jéj wiecznie żadna siekiera nie wytnie.

Wielmożnemu, mnie wielce miłościwemu panu i jedynie kochanemu synowi, jego miłości panu

JANOWI Z LIPIA LIPSKIEMU,

staroście czchowskiemu, rotmistrzowi tegoż czchowskiego i sandeckiego powiatów, komisarzowi do zapłaty i popisu wojska dywizyi województwa krakowskiego, przy szczerym życzliwego afektu konteście, zdrowia i wszelkich szczęśliwości.

Z wojną idę do ciebie, o mój Janie złoty!
Tegom też tylko słuchał: piękne me pieszczoty,
Czyś nie żołnierz? czyś z każdéj nie jest godzien miary,
Żebym ci prezentował Marsowe towary?

I niedługo rozmyślałem się, że tę pracowitém wyrobioną piórem moję lukubracyą, jako *ferventissimi amoris mei* [3]) przeciwko WMM Panu, tak *meritissimorum erga patriam*, które *exerces*, w waleczne wielkich przodków swoich wstępujący strzemiona, *actuum* [4]), *consecro* [5]) WMMPanu testamentem, chocci to drudzy *partum otii* [6]) zowią: i dobrze, bo *carmina scribentes secessum et otia quaerunt* [7]), ale przecie *non omnino otiosi* [8]): a ja się przyznam, żem nie *extemporaneus* [9]). Wiemci, że nie ujdę taksy i zęba Theonowego, o którym

---

[3]) najgorętszéj miłości mojéj.
[4]) najzasłużeńszych czynów względem ojczyzny, które wykonywasz.
[5]) poświęcam.
[6]) płodem próżnowania.
[7]) piszący poemata szukają samotności i spokoju.
[8]) nie całkiem bezczynni.
[9]) człowiek piszący bez przygotowania.

napisano: *bonorum mala carminum Laverna* [10]: bo się przed nim i sam nie mógł wybiegać Homerus. Ale kogoż uszczypliwy język zazdrościwego nie dosiągł Zoila? Nigdy tak garncarz garncarza, jako poety nienawidzi poeta. Nie masz na świecie tak dobrego cieśle, żeby go inszy, a gorszy pospolicie, poprawić i w czémkolwiek przyganić mu nie miał. Jeśli Arystoteles spalił połowicę ksiąg Platonowych, Plato Xenofontowych, Cycero Sallustyusowych dla nieszczęśliwéj zazdrości, a któż się przed nią wybiega?

O dirum exitium mortalibus, o nihil unquam
Crescere: nec magnas patiens exurgere laudes,
Invidia [11].

Chóćci się téż to nie każdemu nada; jeszcześ jeszcze kowalowi kowala, poecie poetę poprawić pozwalam; ale szewcowi malarza żadną miarą; co się stało Apellesowi, który odmalowawszy, jako mógł najdoskonaléj, obraz, nie chcąc sam wierzyć oczom swoim, wiedząc, że *suum cuique pulchrum* [12], i u sowy nic piękniejszego nad jéj sowięta; postawił go przy ścienie domu swego, a sam się za nim ukrywszy, słuchał zdania przemijających ludzi; trafiło się, że szewc napiętkowi przyganiał i słusznie: którego skoro Apelles poprawił, nie mógł się szewc w swojéj skórze ostać, ale znowu nazajutrz przyszedłszy, począł coś około kolana dyszkurować, na co uśmiechnąwszy Apelles, zawoła nań: *ne sutor ultra crepidam* [13], dosyć szewcowi po napiętek rozumu, dosyć kozie ogona po grzbiet! O jakoż siła temi dzisiejszych poetów szewcami, którzy sami wierszów nigdy nie pisząc, *nocte matre, somno editi patre* [14], w cudze sprawy bystrém zaciekają okiem, i jeżeli co najdą *omissum aut perperam factum, libertate summa carpunt* [15]. Wiem, że nam rzeką: złych sąsiadów macie, znajdą się i tacy, ale:

Złego złość pobije, a kto zajrzy cnocie,
Wszystko zgubi i sam zniszczeje w kłopocie.

Byłoć to od początku świata, i jeśli między rodzonemi braty, choć ich dwu tylko było, krwią się oblać musiało, a cóż się sąmsiadom dziwować? Póki ludzi, póty grzechów, *donec eadem hominum*

[10]) złodziejska bogini dobrych wierszy.
[11]) o straszliwa zagubo śmiertelników, zazdrości, co nigdy niczemu wzrość i wielkim wznieść się sławom nie dozwalasz.
[12]) swoje dla każdego najpiękniejsze.
[13]) szewcze, patrz swego kopyta.
[14]) zrodzeni z matki nocy, z ojca snu.
[15]) opuszczonego albo opacznie zrobionego, szarpią z największą swobodą.

natura, similia evenient omnia [16]. Nie wadziło to nigdy wielkim i piśmiennym ludziom, jako Pliniusowi, gdy synowcowi, Senece gdy własnym synom swoim: ale i za pamięci naszéj, nie wadziło Pawłowi Piaseckiemu, biskupowi przemyskiemu, kiedy także rodzonemu synowcowi swemu, opatowi mogilskiemu, swoję dedykował historyą, i choć téż na to mruczał, któremu

Pallor in ore sedet, macies in corpore toto, [17])

livor [18]) piekielny brat jędze, i ten się naostatek swoim udawił kawałkiem i przyznał, że

Invidia Siculi non invenere tyranni
Tormentum majus [19]).

Aleć ja *mihi ipsi balneum subministrabo* [20]), sobie *intus* samemu *canam* [21]), kiedy WMMPanu, w którym miłość moja *finem citius inveniet, quam modum* [22]), tę sarmacką Bellonę, *perenne gloriae* naszego narodu *monumentum* [23]), *fideli* odrysowaną *opera* [24]), dedykuję. Wprawdzieć *sacrum sine fumo* i *verba pro farina* [25]) tylko, ale ja przecię nie wątpię, że tylo miejsca znajdą w sercu WMMPana, ileby najwyśmienitsze mogły mieć prezenty, wiedząc dobrze, że *in muneribus res praestantissima mens est* [26]): a zwłaszcza od tego, który i *mansum ex ore daret* [27]).

Ponieważ się wszyscy ludzie śmierci rodzimy i nikt tego terminu ani przeskoczyć, ani odłożyć nie może; bo *stat sua cuique dies et ineluctabile vi fatum* [28]); mizernaby nader była kondycya nasza, kiedyby i dobre dla pochopu do cnoty, i złe dla obrzydzenia potomności grzechów, roboty nasze, wyrobić się z nami, zawierać i tam wieczną zasute niepamięcią zostawać miały. Niewysławiona boska prowidencya, wiedząc, że *vetustas non opera solum, sed ipsam exedit naturam* [29]), podała nam drogę do ziemskiéj nieśmiertelności, że *non toti*

[16]) póki jednaka natura ludzi, póty wszystko podobném będzie.
[17]) bladość na twarzy siedzi, wynędznienie na calém ciele.
[18]) zawiść.
[19]) Sycylijscy tyrani nie znaleźli większéj męczarni nad zawiść.
[20]) sam sobie łaźnię przyrządzę.
[21]) śpiewać będę doma.
[22]) prędzéj znajdzie kres niż miarę.
[23]) wieczysty pomnik sławy.
[24]) wiernie i pracowicie.
[25]) ofiarę bez dymu i słowa zamiast mąki.
[26]) w podarunkach najprzedniejsza rzecz — to serce.
[27]) od ust-by sobie odjął.
[28]) nad każdym zawisł jego dzień i niepokonane siłą przeznaczenie.
[29]) starość nie tylko dzieła, ale samę nawet naturę niszczy.

morimur, vivit potior pars nostri [30]), oprócz dusze, która że jest *divinae particula aurae* [31]), dlatego *expers mortalitatis* [32]), żyje imię nasze w takiéj, na jaką kto sam sobie sławę i estymacyą zarobił. Pismo i litery tą drogą są, a prawie drugą duszą, która między sferami niebieskiemi, gdzie *anima nostra rationalis* [33]), a między podziemnym Awernem, gdzie ciał naszych *putredo* [34]), w uściech, oczach i uszu ludzkich, wiekuje na świecie po zejściu naszém. Pismo, które nie dziejom tylko, ale mowom i myślom ludzkim ginąć i umierać nie da, które nas téż samo najosobliwiéj od wszystkich bestyj ziemskich i ptastwa niebieskiego dzieli.

Mają nierozumne stworzenia z natury wiele rzeczy wspólnych z człowiekiem, mają i wiele przed nami. Daleko prędzéj ludzie prości z ptaszéj albo z bydlęcéj wróżki zgadną o pogodzie, o deszczu, o szkodzie i nieszczęściu, aniżeli astrologowie, którzy nam z ordynacyi *siderum* [35]) takowe prognostykują rzeczy. Niedarmo o swoim kłopocie *cecinit* [36]) poeta: *Saepe sinistra cava praedixit ab ilice cornix* [37]). Niedarmo na deszcz *et sola ni sicca secum spatiatur arena* [38]). Mogą płakać krokodylowie, mogą się śmiać koczkodoni i łabęcie przed śmiercią śpiewać, jaskółki leczyć i wyłupione oczy dzieciom swoim wprawiać. Nuż pszczoły i mrówki jakowy rząd pospolitéj rzeczy prowadzą, siła ludzi uczonych, okrom Pliniusa, doszedłszy eksperyencyą pisało o tém.

Mają i z ćwiczenia wielkie podobieństwa rozumu i intellektu ludzkiego, i owszem należlibyśmy ludzi, których nieme bestye w nauce, nie mówię o szalonych, przeszły. Miał Herodes Atticus syna tak niepojętnego, że się do trzydziestego roku obiecadła nauczyć nie mógł. Taki był Heraklides, taki Licinius i Valentinianus cesarze, którzy się i podpisać na dekretach swoich nie mogli nauczyć. Wszyscy niemal ptacy mówić i pieśni złożone od ludzi śpiewać mogą. Wszytkie zwierzęta, lwi i niedźwiedzie, pardzi, psi, konie, smocy nawet i węże, rozmaitych sztuk, tańców, skoków i ludzkich posług wyćwiczyć się dadzą; jednego pisma pojąć nie mogą. Choćci Plinius w Mucyanie świadczy, że słoń, umiejący litery stawiać, te słowa

30) nie ze wszystkiém umieramy, żyje lepsza cząstka nasza.
31) cząstką ducha boskiego.
32) niepodlega śmierci.
33) dusza nasza rozumna.
34) zgnilizna.
35) gwiazd.
36) śpiewał.
37) Częstokroć złowieszcza wrona przepowiadala to z dębu wypróchniałego.
38) piasek, choć nie suchy, rozpada się.

gdzieś napisał: *Ipse haec ego scripsi et spolia Celtica dicavi* [39]). Czego *fides ad authorem* [40]).

O jako wiele potentatów świata, jako wiele filozofów *desudavit* [41]), żeby pamiątkę na świecie swoję, nie tylko dzieł wielkich i dowodów mądrości, ale téż twarzy, osoby i statury potomności zostawili! Pełen był Rzym, pełna Grecya marmurowych, alabastrowych, miedzianych, pełne ich kościoły srebrnych i złotych, rzniętych, odlewanych kolosów, kolumn i piramidów. Aleć *ut vultus hominum ita simulacra vultus imbecilla et mortalia sunt. Forma mentis aeternae, quam tenere et exprimere non per alienam materiam et artem sed tuis ipse moribus possis* [42]), które nie w kamieniu ani w metalu: bo ten jeśli zazdrości ujdzie, łakomstwo zepsuje; ale na krewkim papierze cnót i postępków twoich charaktery rznięte wieczności dostąpić mogą. Aczkolwiek jako wszędy, tak téż i tu *grassatur invidiae lues* [43]), dla któréj ledwo nas tysiączna i to nieokęszona cząstka rzeczy i dzieł wiecznéj pamiątki godnych podziśdzień dochodzi. Gdzieżbyśmy z takowych abrysów, z kupru i gipsu o stworzeniu świata, o upadzie pierwszych rodziców, o pokaraniu dawnych wieków przez wodę i ogień, o odłączeniu kościoła bożego zaraz po potopie między syny Noego, i o wszystkich inszych cudach wszechmocności, dobrotliwości, sprawiedliwości bożéj, wiadomość mieli? a dopiéroż *de vicissitudine fortunae* [44]), o małych początkach i inkrementach wielkich monarchij: assyryjskiéj, perskiéj, macedońskiéj i rzymskiéj aniby nam się śniło! Cóż wywrócenie Troje, Jeruzalem, Persepola, Kartagi, Memfi, sercaby się nam nie tknęło. Naostatek tak wielka liczba bohaterów, świętych i pobożnych królów, których cnót przykład i odpłatę, drugaż takaż złych i bezbożnych tyranów, których serca dzikiego i niezachełznanych afektów sprawiedliwą pomstę: wiecznaby nam była odjęta ich pamięć. Pismo tedy jest największém dziełem przedwiecznéj mądrości w postanowieniu rozumu człowieczego, który tu do zdumienia prawie przychodzić musi, uważając jakowych ludzi przed dwiema tysięcy lat i daléj świat rodził, którzy nie znając Boga stworzyciela a dopiéroż odkupiciela swego, w obłędliwościach szatańskich, Saturnem, Janusem, Merkurym, Apollinem, Jowiszem, Neptunem, Plutem, Junoną, Palladą, Wenerą, Minerwą tysiąc, choć się

39) sam to napisałem i łupy celtyckie ofiarowałem.
40) wiarogodność od autora zależy.
41) napociło się.
42) jako oblicza ludzkie tak i wizerunki tych obliczy są niedołężne i znikome. Forma myśli nieśmiertelnéj, którą utrzymać i wyrazić możesz nie za pomocą obcéj materyi i sztuki lecz własnemi twemi obyczajami.
43) rozszerza się zaraza zazdrości.
44) o zmienności losu.

im o niebie dopieroż zbawieniu duszném nie śniło: bo dusze swoje z ciały pospołu palili i grzebli, o których nieśmiertelności czytając jeden Platonowe pisma dobrowolnie wskoczył w morze i utonął, a wzdy nas z cnoty, miłości, czystości, trzeźwości, stateczności sądzić będą, dla któréj więcéj ich pomarło, dobréj tylko po śmierci *intuitu* [45]) sławy, niżeliby dziś dla wiecznego zbawienia chrześcijańskich ludzi. Druga rzecz wielkiego podziwienia godna, że jako w cnocie tak i w dowcipie pierwsze one wieki, siła mają przed nami. Zacoż teraz pisma nasze, kazania, oracye, listy nawet stoją bez dawnych autorów, których jeśli nie wszystkich inszemi słowy, tedy wielką część w uczonych recytujemy sentencyach. Czego azaż mi same nie poświadczą Proszowice, gdzie za psa *simplex veritatis oratio* [46]), jeżeli jéj Tacyt, albo Tullius, albo Seneka nie okrasi. Opak wszytko dla Boga, gdziebykolwiek nasz teraźniejszy tak wypolerowany, wykształtowany, wystrugany, że już ledwie nie puknię od wielkiéj subtelności, jako ona bańka wydęta im się barziéj szkli, tym jest cieńsza i bliższa zginienia; gdzieby, mówię, wiek nasz i eksperyencyą starszym będąc dwiema tysięcy lat, a *dies diem docet* [47]), i biedna pernoktata siła ma przed wczorajszym i nową niebieską nauką wsparty miał *utroque excellere* [48]): cnotą naprzód, wiedząc, że i na tym świecie równą z pogany dawnemi sławą, która *post funera vivit* [49]) i na onym przyszłym. Czego nie słychało bogactwo, żywot wiecznie szczęśliwy pewną mieć będzie zapłatę. Nauką zaś, która za czasem rośnie (bo *assiduo addiscentes ad senium pervenimus* [50]), mielibyśmy celować młodszy świat, ale że za nim w obojgu tém mydło wozimy. Czy kto szatan za odjęciem sobie przez Chrystusa Pana tamtego świata, pilniéj około nas i zguby naszéj chodzi, w czém się my postrzedz nie możemy, ale *indormimus vitiis saeculi nostri* [51]), jako na miękkiéj rozwalając się w nałogach grzechów naszych poduszce: bo u poganów taka była *rigida* na wszystkie grzechy *animadversia* [52]), jako nigdy u nas chrześcijan, i owszem nam się to w zwyczaj obróciło, co u nich *capitale* [53]) było i dlatego dobrze Seneka: *nullo remedio locus, ubi quum fuerant vitia, jam mores sunt* [54]).

45) powodując się nadzieją.
46) prosta wymowa prawda.
47) każdy dzień następny od poprzedniego mądrzejszy.
48) i w tém i w owém celować.
49) żyje po śmierci.
50) ustawicznie się ucząc dochodzimy starości.
51) grzęźniemy w występkach wieku naszego.
52) surowa... nagana.
53) kryminałem.
54) nie ma lekarstwa tam, gdzie to, co było pierwéj występkiem, stało się już obyczajem.

Jeden tylko najmniejszy wezmę — taniec. Tak było *infame* [55]) człowiekowi statecznemu tańcować u Rzymian, jako u nas ukraść co komu. Aczci w Polsce widzieć, kiedy małych złodziejków wieszają a wielkim płacą i kłaniają się. Pisze *Ludovicus Vives*, że się przydało *viro consulari* [56]), w administracyi w prowincyi pewnéj będącemu, gdzieś podczas dobréj myśli będącemu tańcować. Skoro się tego dowiedziano w Rzymie, tak *male* rzecz onę *habuit senatus* [57]), że nie tylko go z prowincyi zaraz rewokowano, ale mu *causam criminalem* [58]) instytuowano, sprawować się kazano. Ale że żaden z jurystów *tam perditae rei patrocinari* [59]) nie chciał, musiał za ich radą *constantissime negare crimen* [60]). Więc jako się tam wszelaką brzydzono płochością, tak zaś cnoty i najmniejsze wielką cenę i estymę miały. Piękna rzecz była wdowie nie chodzić drugi raz za mąż, *praelataque est Pollioni filia non aliam ob causam quam quod mater ejus in eodem conjugio manebat* [61]). Tenże autor pisze: *apud Erulos adeo secundo matrimonio non locus, ut uxor ad sepulchrum mariti statim se laqueo indueret, nisi invisa et infamis vivere mallet* [62]); alećby o tém osobne księgi napisać trzeba, jako w większéj daleko zostawały cnoty obserwancyi niżeli u nas, których zbawienna oświeciła nauka. Czyli w tamtych wiekach świat już był dojrzał i w swojéj stanął doskonałości? Bo jeżeli wedle zgadzających się profetij sześć tysięcy lat ma stać *structura hujus universi* [63]), toć, dwa tysiące rość, aż do czasów Abrahamowych i podania zakonu bożego; dwa tysiące w perfekcyi i sile aż do narodzenia Zbawiciela naszego; dwa tysiące *ad senectam* [64]) i końcowi swemu. Wielkie podobieństwo że tak jest: bo sam Chrystus Pan powiada, że na schyłku i dokończeniu świata przyszedł z nieba dla odkupienia ludzkiego, już był świat we trzech albo czterech tysięcy lat od stworzenia swojego w najdoźrzalszéj stanął doskonałości cnót i dowcipów ludzkich, zbawienną o Bogu wyjąwszy naukę; wtenczasto był on wiek złoty, kiedy Saturnus od Jowisza wygnany z nieba z ludźmi mieszkał na ziemi; kiedy był

55) hańbą.
56) byłemu konsulowi.
57) źle... przyjął senat.
58) sprawę gardłową.
59) bronić tak złéj sprawy.
60) upornie zaprzeczać występku tego.
61) wyżéj ceniono córkę nad Polliona nie z innéj przyczyny jeno z téj, że jéj matka trwała w jednéni małżeństwie.
62) U Herulów tak dalece powtórne śluby nie są we zwyczaju, że żona u grobu męża zaraz pętlicę na szyję zarzucała, chyba, że wolała żyć w nienawiści i hańbie.
63) budowa tego świata.
64) ku starości.

pokój powszechny, a nieorana ziemia, o czém bają poetowie starzy, wszelakiego zboża rodziła obfitość. Więc że *naturaliter quod procedere non potest, recedit difficilisque in perfecto mora est, et ut primo ad consequendos quos priores ducimur, accendimur, ita ubi aut praeterire aut aequari eos posse desperavimus, studium cum spe senescit et quod assequi non potest, sequi desinit* [65]). Nie masz się przeto czemu dziwować, że lata nasze, wszystkie duchowne porzuciwszy ćwiczenia w nauce i w cnocie, świat ten przyrodzonym biegiem ziębnący i już dogorywający, zbytkami i rozpustami, lenistwem, opilstwem, ambicyą, obłudą, pychą i ustawającą naturę sami w sobie krzeszą, czerstwią, budzą równie jako w one ostatnie mięsopustu trzy dni przed następującym postem szaleją.

Jednak i teraz przecie znajdują się tacy, który *ut agere memoratu digna pronum, ita celeberrimus quisque ingenio, ad procedendam virtutis memoriam sine gratia, aut ambitione, bonae tantum conscientiae pretio ducitur* [66]), którym tak szablą jako i piórem miło robić nieśmiertelnéj pamięci dzieła. Naród nasz nieszczęśliwy, przyznam, się z téj miary, że mu tu wszytkie chrześcijańskie palmę biorą dynastye, bo te językami swojemi nie tylko historye i dzieje wieków swoich, ale dyaryusze z sowitym przydatkiem chwały i grzeczności, ale wszytkie a wszytkie sławią greckie i łacińskie autory, a skoro im i tych nie stało, szczere fabuły i bajki ludziom próżnującym dla zabawy jako Francuzi romanse wielkiemi tomami piszą. A jeżeli który jako polski naród miałby co pisać o sobie? Bo i ciż sami cudzoziemcy, chociaż ich oczom *officit nostra libertas* [67]), że jako chorzy z uprzykrzonego łóżka wzdychają widzący zdrowego, acz *simulant* [68]) i łyczkiem kiełbasę z Ezopową nazywają liszką, nie mogą w piśmiech swoich opuścić Bolesławów, Zygmuntów, Kazimierzów i Władysławów naszych. Przyznał to Henisius w pewnéj oracyi swojéj, że *in armis nascuntur Poloni, vera duri Martis vera Bellonae propago. Meruit* Zygmunt pierwszy *a Paulo Jovio nobili historico poni inter tres heroes illos Carolum quintum imperatorem, Franciscum primum Galliae regem et se ipsum* z takowym przydatkiem: *hi nisi simul imperassent, singuli*

[65]) z konieczności co nie może postępować, cofa się a zatrzymanie się w stanie doskonałym jest trudne; i jak z początku zapalamy się do doścignięcia najcelniejszych, tak potém, gdyśmy zrozpaczyli o możności prześcignięcia ich lub zrównania, wraz z nadzieją omdlewa usiłowanie i to, czego osiągnąć nie można, przestaje być celem pożądanym.

[66]) jako skłonny do działania rzeczy godnych pamięci, tak też celując zdolnością, w postępowaniu drogą cnoty powoduje się nie nadzieją wdzięczności albo ambicyą, ale nagrodą sumienia jedynie.

[67]) zawadza wolność nasza.

[68]) udają.

digni fuerant, qui toti imperarent orbi [69]). Aleć i teraźniejsze kłopoty i obroty nasze, prawda, że *impari nec eo quem veritas meretur affectu* [70]), siła cudzoziemców ale daleko od szczerości pisze. Podobno téż odległość miejsca *causanda* [71]) a żadnemu towarowi tak nie szkodzą przenosiny i daleka droga jako prawdzie.

Takżeśmy *incuriosi nostri et posteritatis!* [72]). Owszem, *invidemus* [73]) obojgu; *invidemus* sobie, że cokolwiek krwią, pracą, utratą substancyi *ad posteritatem meruimus* [74]), tego kiedy na piśmie nikt nie poda, wieczną *obliterabitur* [75]) niepamięcią.

Vixere multi ante Agamemnona fortes,
Sed illacrimabiles urgentur,
Carent quia vate sacro [76]).

Nie dosyć jest potomności zostawić szerokie włości, wsi i folwarki przestronne; nie dosyć pełną ścianę starożytnością przykurzonych obrazów przodków swoich; nie dosyć po drzwiach malowane, po powietrznikach wybijane herby, wieczne ze krwie szlacheckiéj urodzenia swego *insignia*, jeżeli im na piśmie nie zostawimy tego, czémeśmy sami w osobach naszych potwierdzili przodków swoich, to jest *opera manuum nostrarum* [77]), czyśmy tylko *decoquere ante parta suorum nati, sanguinis* nie *virtutis haeredes equites* [78]), nie stoicie i ono miłe rycerstwo, któremu biedne na zielonym koniu ciężą podkówki, ano kiedyś ty wojny nie służył, w okazyi jako żyw nie był, ale z domowego wywaliwszy się jaja, urosłeś i porosłeś jako cielę u kołka, w domu; choćbyś ty swoje herby nie na ścienie, ale na czele prezentował, toś ty wyrodek i wychodek familii swojéj, nie *eques* ale *equus polonus* [79]). Takiemu przed laty dygnitarzem być, nie tylko królew-

[69]) Polacy rodzą się w zbroi, prawdziwe-to plemię tęgiego Marsa i Bellony... Zygmunt zasłużył sobie u Pawła Jowiusza, znakomitego historyka, że go umieścił w szeregu trzech owych bohaterów: Karola V cesarza, Franciszka I króla Francyi i jego, króla polskiego. Gdyby nie panowali razem, to każdy z nich godzienby był władać światem całym.

[70]) nie z takiém samém uczuciem i nie z takiém, na jakieby prawda zasługiwała.

[71]) jest tego przyczyną.

[72]) nieciekawi siebie samych i potomności.

[73]) zazdrościmy.

[74]) zasłużyliśmy się potomności.

[75]) pokryje się.

[76]) wielu było dzielnych przed Agamemnonem, lecz nieopłakiwani w smutku pozostają, gdyż brak im wieszcza natchnionego.

[77]) dzieła rąk naszych.

[78]) urodzeni do trawienia tego, co przodkowie zebrali... czyśmy rycerzami dziedzicami krwi a nie cnoty.

[79]) nie jeździec (rycerz) ale koń polski.

skiego chleba trzymać, ale mu się myślistwa chować, w żółtych butach, w jedwabiu nie godziło chodzić. *O tempora, o mores!* dwadzieścia dzisia starostw, najwyższe honory, a jeszcze wojskowe trzyma drugi, rotmistrzem jest, jako żyw nie bywszy w obozie, Jakubowice wyjąwszy:

omnis enim res
Virtus, fama, decus, divina, humanaque pulchris
Divitiis parent, quas qui construxerit, ille
Clarus erit, fortis, justus, sapiensve etiam et rex
Et quidquid volet [80]).

Invidemus posteritati [81]), żeby przykład z przodków swoich bożej bojaźni, którą w obyczajach, w pobożnych fundacyach kościołów i klasztorów świętych, szpitalów szczodrobliwych, cnoty rycerskiéj, którą nie *domatim* [82]) hucząc, ale rozprzestrzeniając granice ojczyste, częścią z pogaństwem, częścią z wiarołomnemi sąsiady *aperto* wyświadczali *zelo* [83]). Więc miłości przeciwko panu, chociaż to rzadko *libertas et dominatio conveniunt* [84]), a przecie to *meruerunt majores nostri axioma* [85]), że nikędy król polski, choć obcy rodem, bezpieczniéj i miękcéj wyspać się nie może, jako na łonie szlachcica polskiego. Precz ztąd *feralis* ona turecka, gdzie tak wiele cesarzów uduszonych; precz niemiecka, gdzie *in coelesti etiam alimento* [86]) otrutych; precz Francya, kędy nożami skłótych królów, precz Anglia naostatek, która katowską siekierą ściętego prezentuje pana, *carnificina* [87]) szczerości; chociaż nie to częstokroć z obłudną Moskwą; czego dowodem elekcya Władysława królewicza naszego na carstwo, którego potém *defuncti periculo* [88]) odrzucili i z wykrętnemi wadziła Niemcami. Czego dowód Maksymilian, nie dotrzymawszy za granicą wiary, którą się w dosyćuczynieniu podanych kondycyj w zamojskiém obowiązał więzieniu. Wszyscy ci *privato commodo foedera et amicitias metiuntur* [89]), przystojności albo *decoris et honoris* [90]), czego przy-

[80]) wszystko bowiem: cnota, sława, honor, rzeczy boskie i ludzkie są posłuszne pięknym bogactwom; kto je zbierze, ten będzie sławnym, mężnym, sprawiedliwym, mądrym a nawet królem i czémkolwiek zechce.
[81]) zazdrościmy potomności.
[82]) w domu.
[83]) jawną gorliwością.
[84]) wolność z panowaniem w parze chodzą.
[85]) wysłużyli sobie przodkowie nasi ten pewnik.
[86]) w Najświętszym nawet Sakramencie.
[87]) katownia.
[88]) przebywszy niebezpieczeństwo.
[89]) wygodą prywatną mierzą sojusze i przyjaźnie.
[90]) zaszczytu i honoru.

kład w Zamojskim Janie, kiedy wziął w boju dwu szwedzkich wodzów, z których jeden był bękartem króla szwedzkiego, zwał się Carolusinus. Więc dawszy tamtemu *victricem ad osculum dexteram* [91]), Carolusinowi jéj z okrutnym umknął afrontem, chociaż miał nad owym komendę, powiadając: że się go bękart dotykać nie godzien. Wywodzili mu to różnemi racyami drudzy, że to nie bękart, ale *naturalis filius*, że to u wszystkich chrześciańskich panów zwyczajna. *Perviat* tych wszystkich nieprzełomioną statecznością hetman wspaniały i Carolusina do więzienia malborskiego *cum gregariis* [92]) odesłał. Drugie *specimen* staropolskiéj przystojności w tegoż Zamojskiego do Grzegorza trzynastego liście, żeby nie licencyował Zygmunta trzeciego do małżeństwa z Konstancyą Austryacką, siostrą Anny, pierwszéj żony jego rodzoną. Pisze, że u nas Polaków *etiam in equabus incestus abominabilis*, nie tylko byśmy go w królu cierpieć mieli. Tychci-to i tym podobnych cnót przykładów zazdrościmy potomkom naszym, kiedy je *alto supprimimus silentio* [93]).

Invidemus ojczyźnie naszéj, kiedy królów pobożnych, wojennych, sprawiedliwych, dobrych *et e contra*, tamtych na zawdzięczenie cnoty i przychylności przeciwko narodowi naszemu, tych na zawstydzenie i przestrogę naszę *perpetuo mergimus somno* [94]). Pobożnych jaki był Jagiełło, że dawniejszych nie wspomnę, czego świadkiem krwawa ona z Ulrykiem mistrzem krzyżackim potrzeba, do któréj nie wyszedł Jagiełło chociaż już *totis campis fulsere hostium signa* [95]), aże w namiocie swoim zaczętéj nabożnie dosłuchał mszy świętéj, a potém miasto jakiéj do żołnierzów swoich ekshorty, samże zaczął pieśń Wojciecha świętego do przeczystéj Panny i Matki, i ta była hasłem, ta była *fax et tuba* [96]) do szczęśliwéj wiktoryi i tryumfu. Wojennych jaki był Władysław Jagiełłowicz, który trzy razy poraziwszy Turków, że im czwarty raz nie dotrzymał miru, dał swoją i tak wielu chrześcijańskich krwią dokument ludzi, jako nie tylko chrześcijanom, ale ani poganom *restricta mente et corde injurato* [97]) przysięgać nie trzeba, jako tu żadne dyspensy i licencyowanie sumnienia nie płaci, które na tę ekspedycyą nieszczęśliwą przysłał był papież *cunctanti Vladislao* [98]). Sprawiedliwych jaki był Henryk, acz nie długo. Pisze annalista, że na sejmie koronacyi jego wakowała pieczęć, do któ-

[91]) zwycięzką prawicę do pocałowania.
[92]) z szeregowcami.
[93]) głębokiém pokrywamy milczeniem.
[94]) w wiecznym śnie pogrążamy.
[95]) na całym placu zabłyszczały chorągwie nieprzyjaciół.
[96]) pochodnia i surma.
[97]) z restrykcyą myślową i sercem nieprzysięgłém.
[98]) zwlekającemu Władysławowi.

réj, jako bywa, bardzo wiele ludzi przez rozmaite ubiegało się fakcye. Byli tam Karnkowscy, Ossolińscy, Kostkowie, którzy w tak rozerwanéj elekcyi między Ernestem Austryackim: bo ten jeszcze w powiciu był; i carem moskiewskim, z których każdy wielkie miał *sequito* swyje, królem *evicerunt*. Byli tam Konarscy, Łascy, Tomiccy, Kryscy, Gorkowie, Odolanowscy, którzy go z Francyi przyprowadzili, *et multi*, aby łaską jego *variis obsequiis demeriti*, wszyscy byli *in spe gratiae Principis* [99]), który gdy czas przyszedł deklaracyi, *conticuere omnes intentique ora tenebant, versando annulum in digitis* [100]), zawoła głosem: *Monsieur Wolski!* ale ten najmniéj nie spodziewając się pieczęci, ledwo się *per confertas* krzesła pańskiego docisnąwszy *catervas, ultra suam et omnium expectationem* [101]) odebrał pierścień on, *tanti honoris insigne* [102]), z ręku królewskich. Uważył to mądry pan, że kiedyby go był któremu z tych, którzy *aliquo suo merito praesumebant* [103]) łaskę jego konferował, wpadłby był w podobieństwo, że *non eodem omnes prosequitur affectu* [104]); dałby *dissensioni* okazyą *inter cives* [105]). Wolał się zaraz *explicare in primordiis* [106]) panowania swego, że mu nie trzeba *parare necessitudines* [107]), że nie chce być nikomu ni za co *obligatus* [108]), żeby wszytkim pochlebcom i zausznikom dał po uchu. Ale kto czego godzien, kto zasłuży ojczyźnie, ten się niechaj spodziewa. Nie umiał się w tém Stefan Batory roztargnąć, ale Zborowskim, którzy go byli *primario* na tron wsadzili polski, jawnie *acceptum referebat beneficium* [109]), zapomniawszy, że *omnis virtus* ale téż i *gratitudo requirit modum* [110]), i tak się téż byli weń wpaśli, że nie mógł nikomu nic dać, czegoby im *summa cum invidia* [111]) nie odmówił. *Rupta* potém *in apertum evasit amicitia odium* [112]), która im była większa, tym potém cięższa królowi: bo ich w honory i w bogactwo spanoszywszy, sam sobie

---

[99]) i wielu nagrodzonych za różne przysługi... spodziewali się wdzięczności księcia.
[100]) zamilkli wszyscy i z wielką uwagą usta zamknięte mieli, obracając pierścień w palcach.
[101]) przez ściśnięte tłumy wbrew swemu i wszystkich oczekiwaniu.
[102]) oznakę tak wielkiego zaszczytu.
[103]) z powodu zasługi względem niego-spodziewali się.
[104]) nie tém samém uczuciem darzy wszystkich.
[105]) do niezgody wśród obywateli.
[106]) wytłómaczyć w samych początkach.
[107]) zdobywać sobie przychylnych.
[108]) obowiązany.
[109]) odebrane oddawał dobrodziejstwo.
[110]) każda cnota i wszelka wdzięczność wymaga miary.
[111]) z najwyższém niezadowolnieniem.
[112]) zerwana przyjaźń zmieniła się w otwartą nienawiść.

bicz nagotował. *Non pro meritis* ale *debito jure ambiebant omnia* na się i *clientelas suas* [113]), albo jeśli co komu król *invitis illis* [114]) konferował, to gniewy, to sapy, to tradukcye majestatu, eksprobracye, to postrachy częścią *ex se* [115]), częścią wymyślone *ut fit* [116]), żeby to król w nich *firmaret potentiam* a przez nich *precario dominaretur* [117]), oto na tym sejmiku to mówiono, na tym to pisano, to podrzucono; i długo był król w téj niewoli, aże na ostatek musiał im wysadzić emula Zamojskiego Jana, i krwią się to *non sine totius Reipublicae motu* [118]) oblało, który *concussisset* całą koronę, kiedyby śmierć królewska *non occupasset* [119]). Niechajby sobie wszyscy królowie ale polscy *primario* (bo ich *summa regiminis in distributiva justitia* [120]) zawisnęła) głęboko ono napisali *oraculum*: *praeficere officiis et administrationibus non peccaturos potius quam damnare cum peccasent* [121]); co się przydało za naszego Kazimierza Radziejowskiemu; żadnych więcéj do boku swojego sług i konsyliarzów nie przysposabiać *quam non petaces, quam nihil desiderantes* [122]), abowiem *nullus illum amat, qui semper da mihi clamat* [123]). Więc jako był pobożny Jagiełło, wojenny syn jego Władysław, sprawiedliwy i mądry Henryk; tak był dobry i szczęśliwy Zygmunt pierwszy, Zygmunt August i Władysław czwarty, *nisi ejus bellica gloria infamia, luxuria*, zbuntowanie kozaków *fatale civilis belli incendium effecisset:* bo Kazimierz *pacis studiosissimus eoque bellandi ignarus in bellis tamen infaustis vitam multiformi consumpsit fortuna* [124]).

Jeśli która rzeczpospolita chrześcijańska jako nasza polska rozmaitym mieszaninom w elekcyach, niebezpieczeństwom w interregnach, kłopotom z obcemi a nowemi pany podległa, którym tak się dobrowolnie *subjicimus* [125]) sami, żeby się oni wprzódy prawom i oby-

---

[113]) nie wedle zasług, ale jakby z należnego prawa sięgali po wszystkie urzędy... dla swoich znajomych.
[114]) bez ich zezwolenia.
[115]) przez siebie samych.
[116]) jak to bywa.
[117]) umocnił władzę... był opanowany sposobem pożyczanym.
[118]) nie bez wstrząśnienia całéj Rzeczypospolitéj.
[119]) wstrzęsłaby,.. nie odwróciła uwagi.
[120]) całość rządów na wymiarze sprawiedliwości.
[121]) ustanawiać przełożonych w urzędach i administracyi raczéj takich, co nie zgrzeszą niż potępiać, gdy już zgrzeszyli.
[122]) tylko takich co się naprzykrzają prośbami i niczego nie żądają.
[123]) nikt nie kocha tego, kto zawsze woła: dawaj mi.
[124]) gdyby jego sławy wojennéj nie przyćmiła niesława, rozpusta i złowieszcza pożoga wojny domowéj... wielce dbały o pokój a choć nie znał się na rzemiośle wojenném, wśród wojen przecież nieszczęśliwych przepędził życie z nader zmienném szczęściem.
[125]) poddajemy.

czajom poddawali naszym. Wiedzą myśliwcy, że trudniejszy daleko do unoszenia dziwak albo złowek, który się bujać i sobie nauczył gonić, a niżeli młodzik w kojcu ochrostany jastrząb; tak i nam obcy pan *in absolutis dominiis sic volo sic jubeo, stet pro ratione voluntas* [126]), nie rychło się da obrochmannić, i chociaż go rozlicznemi pętami, obowiązkami i przysięgami coraz się porywa z ręku, coraz do przyrodzonych ciągnie się afektów, coraz z berła na drzewo: bo jako wilka tak i ptaka natura ciągnie do lasu. I nigdy nam się *exoticum* nie nadawało *dominium* [127]) kiedykolwiek synów królów panów naszych *sanguine et moribus*, krojem i strojem *nobis simillimos* [128]) do elekcyi nie stawało, jednego tylko Piasta po Leszkach i Popielach zeszłych, od którego brzeskie i lignickie ród swój prowadzą książęta, i to był *terrigina;* a drugiego Jagiełła wyjąwszy, którzy obadwa *divinitus* [129]) obrani i na tron polski wysadzeni byli: tamten jako *pie credimus* [130]) temu co nam *in monumentis veneranda* podała *antiquitas* [131]), że *oleo et fare* [132]) onéj Sareptańskiéj niewiasty, mięsem i miodem, który rósł w uściech i w rękach tamtych elektorów; ten żeby pan Bóg przezeń naród on gruby litewski, w pogańskich pogrążony zabobonach, do świętéj katolickiéj przyprowadził wiary, okrom mówię tych dwu:

Nescio qua natale solum dulcedine cunctos
Ducit et immemores non sinit esse sui [133]).

Obraliśmy Ludwika Węgierskiego skoro nam w Kazimierzu Wielkim Piastowéj linii nie stało, aż nam Sanok, Przemyśl, Halicz i Kamieniec Podolski do Węgier odcina, aż i sam obrzydziwszy sobie *circumscriptum regimen* [134]), zostawiwszy Polakom zrzędną panią matkę swoję, książęciu Władysławowi Opolskiemu *cum titulo principis* [135]) wszystkie prowincye ruskie, odjeżdża na rezydencyą do Budzynia i przywiódł téż Polaków do takiéj rezolucyi, która go potém i reflektowała, któréj Gołogóry (*) *perenne* stoją *monumentum* [136]).

Obraliśmy Henryka francuzkiego, co się mu już przyznało, mądrego i sprawiedliwego pana, ale długoż téj uciechy? albowiem czwartego po inauguracyi swojéj na królestwo polskie miesiąca, roku zbawiennego 1575 w nocy z kilką tylko Francuzów uciekł z Krakowa, skoro go doszła wiadomość śmierci Karola, króla francuzkiego, brata jego: wolał się do tamtéj pobierać sukcessyi, kędy to bez ekscepcyi, bez cyrkumskrypcyi królowi rozkazywać wolno, kędy nie rzeką nie pozwalam, wolno mu się zwadzić z kim chce, wolno podatki rozkazać, jakie chce, wolno książęciu nieosądzonemu, dopiéroż szlachcicowi szyję uciąć, do więzienia wrzucić, dobra wziąć, *nullus arguet* [137]), chyba jako się i temu i jego sukcessorowi stało, nożem jak wieprza zakolą. Po którego zbieżeniu, że nam już Jagiełłowskiéj w Zygmuncie-Auguście nie stało linii, obraliśmy Stefana siedmiogrodzkiego.

Tłucz Węgrzyna w moździerzu, czyń ty co chcesz jemu,
Przecie on będzie czosnkiem śmierdział po staremu!

Tego mu trudno ująć, że był pan wojenny, szczęśliwy; ta téż była przyczyną przez całe dziesięć lat królowania jego, że pod inszym tryonem, co *intendebat animo* [138]), nie mógł wsławić swojego imienia; ale cóż po tém, kiedy i sławę i pożytki onych wiktoryj, chociaż krwią polską nabytych, Batorym swoim, Bekieszom, Burnimistom, Felodom przypisywał; toć Mieleckiego, że porzucił buławę, to i wielu inszych od niego odstrychnęło, i nie bez przyczyny napisano o nim po śmierci: *nonnullis authoritate sua jam gravis libertati Polonae, certe si provixisset, periculosus fore visus est* [139]).

Obraliśmy po nim Zygmunta szwedzkiego, skoro nam miecza nie stało, po kądzieli i po iskrach prawie macając krwi Jagiełłowskiéj, że go Katarzyna polska, siostra Zygmunta-Augusta rodziła. Dziwna rzecz, żeśmy żadnéj nie mieli elekcyi, w którąby się panowie Austryacy nie interesowali, a nietylko prośbą, co wszystkim wolno, ale téż i groźbą, czém samém odwracali serca ludzkie od siebie; bo

---

126) w państwach samowładnych: tak chcę, tak każę; za powód niech starczy wola.
127) cudzoziemskie panowanie.
128) krwią i obyczajem.... do nas najpodobniejszych.
129) z natchnienia Bożego.
130) pobożnie wierzymy.
131) czcigodna starożytnosć w pomnikach.
132) oliwą i mąką
133) ziemia rodzinna niewysłowioną słodyczą wszystkich pociąga i nie pozwala zapominać o sobie.
134) władzę obwarowaną.
135) z tytułem księcia.

(*) Miasteczko dwie mile od Złoczowa odległe, z zamkiem starożytnym, z którego napisów widać, iż w nim król Ludwik czas niejaki mieszkał.
136) wiecznotrwałym pomnikiem.
137) nikt nie oskarży.
138) zamierzał w duchu.
139) niektórym wydawało się, że z powodu znaczenia swojego groźnym już był dla wolności polskiéj, a gdyby pożył dłużéj, stałby się niebezpiecznym.

każdemu *formidabilis vicina potentia* [140]), każdy sobie pomyślił z oną Ezopową liszką, co do lwa mówiła: *omnia vestigia versum te spectantia video, nulla retrorsum* [141]). Konkurował ze Stefanem Maksymilian, wtóry cesarz i, by go była śmierć nie zaskoczyła, pewnieby był co wichrzył. I nierychło uspokoił Stefan po koronie *adversae factionis fomenta* [142]). Konkurował z Henrykiem *Ernestus Austriacus*, który mszcząc się na Polakach upośledzenia swojego, jadących przez ziemię niemiecką po króla do Francyi, wielu porozbijać, wielu do więzienia pobrać rozkazał. Konkurował z Zygmuntem Maksymilian arcyksiążę i już szturmował do Krakowa; aleć go pan Bóg skarał przez Jana Zamojskiego w Krasnymstawie; tak głupiéj porywczości swojéj dwuletniém przypłacił więzieniem. Do Zygmunta wracając, w którym się rzetelnie ona staropolska ziściła przypowieść: „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“, — azaż jego najpierwsze *exordia dominationis* [143]), nienaprawione obyczaje, konwersacye z ludźmi swego, dalekiego od polskiego honoru, narodu, nie królewskie piły i kręgli zabawy, od których go ani *intimae admissionis* senatorowie *dehortari* [144]) nie mogli, odmiana dworu z polskiego na niemiecki, za onych harcerzów, których czterysta Stefan z synów koronnych, *ut corpore fortes animi sic viribus fortes et virtute viros* [145]), przy boku swoim ozdobą w pokoju, prawą ręką w boju chował i kochał, draganów i alebartników wprowadzenie; ze dwiema siostrami austryackiemi *sine consensu Reipublicae* [146]) po świeżym zwłaszcza afroncie Maksymilianowskim ożenienie; azaż krew polska, którą chciał *vindicare (et vindicasset*, gdyby go *non retrovertisset fortuna, et consilia ineluctabilis vis fatorum corrupisset* [147]) — królestwo szwedzkie, dziedzictwo swoje, które mu stryj jego *Carolus Sudermaniae* wydarł i nietylko nie wrócił, ale mu je jeszcze naszemi własnemi Inflantami i Estonią wyposażyć musieli. Piękna wdzięczność zaprawdę na tamtéj wojnie potkała Zbigniewa Sarnowskiego, com czytał w manuskrypcie dziada mojego, który ściąwszy szwedzkiego na harcu kapitana, wetkniony łeb jego na pałaszu rzucił królowi pod nogi: „tak padną, panie mój, wszyscy nieprzyjaciele twoi!“ A król co? czy rzucił juki złota z Aleksandrem? czy wieniec tegoż metalu

[140]) straszną jest potęga sąsiada.
[141]) wszystkie ślady widzę ku tobie skierowane a żadnego z powrotem.
[142]) knowania przeciwnego stronnictwa.
[143]) początki panowania.
[144]) najzaufańsi... odwieść.
[145]) jako mężów silnych ciałem a zarazem potężnych duchem i męztwem.
[146]) bez zezwolenia Rzeczypospolitéj.
[147]) pomścić (i byłby pomścił, gdyby go los nie zdradził i gdyby zamiarów nie zniweczyła nieuniknioną potęga przeznaczeń).

z Juliuszem? czy sto par wołów ze Scypionem? czy podziękował? czy obiecał? “Nie wszystkicheście Szwedów zwojowali, możecie tak nie wykrzykiwać!“ Azaż ono *detestabile scriptum* [148]), na sejmie potém *inquisitionis* tą ręką, która je pisała, zdrapane *publice* za instancyą tegoż Zamojskiego Jana, kanclerza i hetmana koronnego, gdzie się już była rzeczpospolita *in regalistas et cancelaristas* rozerznęła, kędy *in casu improbitatis suae* [149]) Ernestowi austryackiemu, szwagrowi swemu, legował koronę polską, Litwę i Prusy do swojéj przyłączył Szwecyi. Azaż ona całéj Polski *civili sanguine inundatio* [150]), którą sowicie *vindicavimus* [151]) w Kazimierzu za ono jego *paradoxum:* wolę psa niemieckiego widzieć, niżeli szlachcica polskiego nad pludrami! Cóż mówi Rewalia, gdzie się z ojcem Janem królem zjechawszy szwedzkim i kilka dni poświęciwszy, chciał jako Henryk od nas uciec, by go byli senatorowie ze łzami nie uprosili, za co im potém nie dziękował Zamojski. Azaż tak wiele zacnéj, zasłużonéj, rodowitéj szlachty upośledzonych w swoich i w przodków swoich *meritis*, kiedy im należyty chleb, honor i dostojeństwo Szwedzi, Niemcy, Francuzi brali, — nie poświadczy mi tego, że nigdy Polacy *gloriosius* na cały świat *bello et pace* nie słynęli, jako kiedy ich Polak rządził? *Facilius est errare naturam, quam ut dissimilem sui princeps possit formare Rempublicam* [152]); dobrze Boter o Polakach: że jakiegokolwiek króla mają, zaraz jego *induunt naturam* [153]), jeśli kędy jako u nas ma miejsce

. . . . *componitur orbis*
Regis ad exemplum, nec sic inflectere sensus
Humanos edicta valent quam vita regentis [154]).

Czego przykładów wyliczać nie mój propozyt: bo i to, co piszę, wszytko *extra sphaeram* [155]) namienić chciałem w mojéj WMMPanu dedykacyi, jako *injuriamus* [156]) ojczyznę naszę zaniedbując i godnych

[148]) przeklęte pismo.
[149]) na wypadek, gdyby się wykazała jego niepoczciwość.
[150]) zalanie krwią obywatelską.
[151]) pomściliśmy.
[152]) łatwiéj jest zbłądzić naturze, niż żeby panujący mógł uformować rzeczpospolitą niepodobną do siebie.
[153]) przywdziewają naturę.
[154]) świat układa się na wzór króla; postanowienia nie potrafią tak nagiąć ludzkich umysłów jak życie panującego.
[155]) nawiasowo.
[156]) krzywdzimy.

i potrzebnych spraw wieków naszych *porrigere posteritati* [157]), a mianowicie *quanti constitit* [158]) Polakom i mową, co tłómacza zawsze do Warszawy wozić potrzeba, i strojem i całą naturą, afektem naostatek nie wrodzonym ale przyniewolonym ku ojczyźnie swojéj. Ale nie nam po świecie szukać i obierać pana. Ta, ta sama chocimska ekspedycya może nam otworzyć oczy. Utrata Wołoch, Inflant, Estonii, *juris regii in ducali Prussia* [159]), Zadnieprza, juźci była i Ukraina nasmarowała, niechaj będzie zwierciadłem i hieroglifikiem kaczki onéj, która kurczęta, Niemców, którzy Polaków wodzili. *Quod mens augurat et opto* [160]), że za teraźniejszą jako Piastową i Jagiełłową *divinitus* ordynowaną i odprawioną szczęśliwego króla pana naszego miłościwego elekcyą, kość z kości, krew ze krwi polskiéj, a *fortes creantur fortibus, nec imbellem feroces progenerant aquilae columbam* [161]), orzeł orłom rozkazować będzie, szczęśliwsza rzeczy nastąpi rezolucya, kiedy *misertus nostri maximus orbis parens* [162]) niemieckie żołny, francuzkie papugi, węgierskie kruki, szwedzkie rozegnawszy sępy *in proprio posuit sua sidera coelo* [163]), kiedy wielkiego onego zelatora *gloriae et libertatis Polonae* [164]) Jana Zamojskiego *nepos*, nieporównanego Hektora i obrońcę całości ojczyzny swojéj Jeremiego Wiśniowieckiego książęcia, a w Polsce *tituli acta heroica sequuntur* [165]), który jako z nieprzyjacielem koronnym ręką i szablą, tak *virtute et constantia cum invidia domi certabat; in castris genitus, patriis nutritus in armis filius armipotenti dextera patrios avitosque consummabit honores* [166]), i co dotąd na tysiąc zacnéj jego parenteli dzieliło się domów, dziś na wieczną narodu polskiego sławę, w jeden jakoby kościół, osobę króla pana naszego zebrane *assurget* [167]).

Tempus erit—nec enim me fallunt omina quando.
Hunc saevi ferventis in medio turbine belli
Conversae fugient acies hostilia quando,
Obvia quaeque metet infesto corpora ferro.

---

157) przekazywać potomności.
158) jak wiele kosztuje.
159) prawa królewskiego w Prusach książęcych.
160) co serce prorokuje i czego pragnę.
161) silnych rodzą silni; bezbronnego gołębia nie płodzą orły drapieżne.
162) zlitowawszy się nad nami wszechrodzic świata.
163) gwiazdy swoje na własném niebie umieścił.
164) sławy i wolności polskiéj.
165) zaszczyty idą za czynami bohaterskiemi.
166) męztwem i stałością z zawiścią domową walczył; urodzony w obozie, syn wykarmiony w ojcowskiéj zbroi dzielną prawicą dosięgnie zaszczytów ojca i dziada.
167) powstanie.

Tempus erit, quando hunc rerum nuncia fama
Praestantem animo et meritis ingentibus auctum
Deferet extremis alis plaudentibus oris.
Vos tantum, superi, placidam concedite vitam,
Atque suo semper vernantem flore juventam,
Quod illi stabili jam spondent numine Parcae,
Ut seri quondam discant teneantque nepotes,
Et sua perpetuis tradantur nomina chartis [168]).

Juźci nam *tanti spes affulsit voti* [169]) w mądrości, w dobrotliwości pańskiéj, które są *in principis virtutes regnatrices corde* [170]), kiedy to *turbidum* [171]) w ojczyźnie naszéj chaos, tę *fatalem dissidiorum diffidentiam, discordiae civilis procellam sedare in pectoribus hominum sua mansuetudine* [172]) umiał. Zwyczajny to jest *noviluniorum* [173]) paroksyzm, zwyczajna nastawającym na sferę swoję księżyców afekcya: wichry, grzmoty, niepogody, pluty i różne na powietrzu burze; każdy miesiąc schodzącego antecessora swego upijać musi *reliquiis* [174]). Co jeśli przyrodzonym biegiem na niebie się dzieje, czemuż się na ziemi dziwować, jeśli po wszytkich i pogańskich i chrześcijańskich świata tego nacyach, czemuż i nie w Polsce, która imo *praxim* [175]) wszystkich narodów pana sobie obiera, gdzie się nie rodzą, ale stawają królowie, ani zaraz król z koroną ani *spiritualis cum saeculari*, ani *equestris cum senatorio ordo* [176]), ani *sibi cohaerent* [177]) wszystkie trzy, *licentiata libertas, impunis licentia, non in foro fides, non in pectoribus confidentia, seditio campo, curia discordia, non magistratui authoritas, non senatui majestas, non judiciis gravitas, male-*

---

168) Przyjdzie czas — nigdy mię bowiem nie mylą wieszcze znaki — kiedy tutaj uciekać będą w popłochu nieprzyjacielskie zastępy wśród wrącéj zawieruchy wojny srogiéj, kiedy mieczem zniszczenie niosącym zmiecie się każde ciało na drodze spotkane. Przyjdzie czas, kiedy sława, zwiastunka czynów wojennych, wynosić będzie jego, odznaczonego męztwem i wielkiemi zasługami, pod niebiosa przy poklasku brzegów okolicznych. Wy tylko, o bogowie, ześlijcie życie spokojne i młodzież wiecznie świeżą w swoim rozkwicie, co mu już przyrzekają Parki swém niezmienném słowem, ażeby kiedyś dalecy wnucy dowiedzieli się i zapamiętali, i żeby ich imiona na wieki utrwaliły się w księgach.
169) zajaśniała nadzieja takiego życzenia.
170) w sercu panującego cnotami rządzącemi.
171) burzliwe.
172) uśmierzyć łagodnością swoją straszliwą nieufność zatargów i burzę niezgody obywatelskiéj w sercach ludzkich.
173) nowiów.
174) resztkami.
175) praktyki.
176) stan duchowny ze świeckim, rycerski z senatorskim.
177) nie są ze sobą zgodne.

faciendi omnibus aut data potestas, aut imposita necessitas, nec honorantur virtutes, nec puniuntur flagitia, timet humilis potentem, non suspicit, contemnit, non antecedit humiliorem potentior [178]), ani pokoju, a dopieroż, jako to u nas było, ani pieniędzy ani kredytu, *non ducibus potestas, non militi obsequium, qui quamvis alacer sed tamen imperia ducum interpretari quam exequi mavult, non agris securitas, non aris reverentia, non diis cultus* [179]); *summa summarum* pełno zawsze nienawiści, niezgody, tradukcyj, paskwilów, plotek, które jako *vulgantur callide* tak *craduntur temere* [180]), a jako u Rzymian bywało: *quibus deerat inimicus, per amicos opprimebatur* [181]). Też są owoce *interregnorum*, te nowe, które po nich następują, witają specyały berła.

Taka i na ojczyznę naszę padła była *tempestas* [182]), kiedy nam powtóre *fatalis* królom polskim Francya: bo i Henryk tam nożem zakłuty i Kazimierza *tot vicissitudinibus lassatam vitam, cum fortuna deferet, viduavit* koronę, *orbavit* [183]) ojczyznę naszę, kiedy król pan nasz *coelitus centum millium* w okamgnieniu prawie *adnatis hominum sensibus* zawołany królem *et jam jam vincentibus naufraganti patriae subvenit undis* [184]), kiedy już nie Węgrzyn, nie Francuz, nie Szwed ale Polak, którego imię *anagrammatice sonat* [185]): *JAM LECH*, który-m fundował Polskę w przestronnéj Sarmacyi ziemie, ja spustoszone osiadłości dziedzictwa białego orła, odarte i obnażone z dawnéj sławy, tytuły jego zdeptane, *provoluta tanto sanguine* przez dwanaście wieków jego *parta decora* i *praemia virtuti restituam, cultores agris, altaria templis et pristinum* koronie mojéj *reponam nitorem* [186]).

Precz Szwedzi i Francuzi, precz Niemcy i Węgrzy:
Bo sobie dziś Polacy postąpili mędrzéj.

---

[178]) rozpustna swoboda, bezkarna swawola, nie ma w sądach sprawiedliwości, nié ma w sercach zaufania, bunt w obozie, niezgoda w radzie, urząd nie ma powagi, senat dostojności, sądy znaczenia, wszystkim do występków dana możność albo nakazana konieczność; cnoty nie doznają czci, zbrodnie nie podlegają karze; biedak boi się możnego, możny nie patrzy na biedaka, pogardza nim a w niczém nie celuje nad nim.

[179]) wodzowie nie mają władzy, żołnierz nie dba o posłuszeństwo, gdyż jakkolwiek jest dzielnym, woli przecież wyrokować o rozkazach wodzów niż je wykonywać; role nie mają bezpieczeństwa, ołtarze — poszanowania, bogowie — czci.

[180]) chytrze bywają rozpowszechniane, lekkomyślnie wiarę zyskują.

[181]) kto nie miał nieprzyjaciela, ulegał przemocy przyjaciół.

[182]) klęska.

[183]) życie tylu zmianami skołatane, gdy go los opuścił... owdowił... osierocił.

[184]) z natchnienia niebios stutysięcznym głosem obywateli... przybył na pomoc ojczyźnie w rozbiciu, kiedy ją fale już zalać miały.

[185]) brzmi przez rozłożenie liter (*Michael).*

[186]) cblane krwią tak obficie, zaszczyty zdobyte i nagrodę cnocie oddam, oraczom rolę, kościołom ołtarze i blask dawny przywrócę.

JAM LECH! mnie tu przed wami królować należy.
Żaden mię do korony pewnie nie ubieży.
Niech inszym do niéj złotem gościniec zagwoździ,
Komu Bóg nie naznaczył, w zawodzie opoździ.
A komu chce na skronie wdziać koronę złotą,
Chociaż o niéj nie myśli, wyścignie piechotą.

Tegoć-to tego króla na tron polski inwestyturę przed siedmnastą wieków w Klaudyusu prorokował Tacyt: *Quanto plura recentium sive veterum revolvo, tanto magis ludibria rerum mortalium cunctis in negotiis obversantur, quippe fama, spe, veneratione multi destinabantur, imperio futurum principem fortuna in occulto tenebat* [187]); którego jako prędko *dominationis primitias tribunali* odważyli się *civilibus discordii incessere Aeoli* [188]), tak on wszystkie *clementiae, prudentiae, majestatis* [189]), jakoby Neptunowego trójzębu jednym uspokoił zamachem, *optimo genere veniae* z Juliuszem Cezarem *nescire, quid quisque peccasset* [190]); któremu kiedy po ostatnim onym z Pompejuszem tryumfie przyniesiono okrutnie wielki pakiet z jego obozu do Rzymu pisanych listów, z których mógł wszystkich żołnierzów swoich a nawet i nieprzyjaciół przeciwko sobie snadno dociec afektu, — nie jednemu tam pod kolany zadrżało i już się *conscii* [191]), jedni w nogi, drudzy wymawiać i wykręcać, inszy się przez inszy przepraszać gotowali, — kiedy je w nałożony ogień wrzucić i spalić rozkazał; a król, pan nasz miłościwy, wszytko, cokolwiek pańskich jego dochodziło uszu, w jedno generalnéj amnistyej zawinąwszy brzemię, pogrążył w oceanie łaskawości swojéj, na wieczny przykład, że *nihil gloriosius principi impune laeso clementia* [192]); na wieczny menument *excelsi animi* [193]), którego *proprium est non sentire sic immanis fera ad latratum tentare spexit (?)* pamiętając na to, że *in delationibus aures praebeas non etiam fidem, nam quis innocens erit, si accusasse sufficiet?* [194]). Nadzieja tedy w Bogu *et in aequanimitatae principis* [195]), któremu *praecipua rerum*

---

[187]) im głębiéj zastanawiam się nad dziejami nowszemi czy dawnemi, tém jaśniej dostrzedz się dają igrzyska rzeczy ludzkich we wszystkich sprawach; wielu bowiem szło ku temu po stopniach sławy, nadziei i czci, a tymczasem los trzymał w ukryciu przyszłego władcę.

[188]) w początkach panowania niepokoić wiatry niezgody wewnętrznéj.

[189]) łagodności, roztropności, powagi.

[190]) najlepszym rodzajem przebaczenia: nie wiedziéć, kto czém zgrzeszył.

[191]) poczuwający się do winy.

[192]) nic wspanialszego nad łaskawość księcia bezkarnie obrażonego.

[193]) wzniosłego umysłu.

[194]) w oskarżeniach podawaj ucho ale nie z wiarą, bo któż będzie niewinnym, jeśli wystarczy samo oskarżenie?

[195]) i w sprawiedliwości panującego.

ad famam dirigenda [196]), któremu chociażby miał na szparze fortunę *prospera sui memoria insatiabiliter paranda* [197]), że chociażby znowu ta hydra lernejska, ta *regnorum lues* [198]), ci nieszczęśliwi Eoli wichrzyć chcieli, rychlėj się im zazdrościwą ambicyą nadęte spukają miechy, niżeli pomieszają spokojne ojczyzny naszėj klima. Ci-to ci, którzy *non sua sed principis metiuntur fortuna* [199]); ci którzy *animo perfido et subdolo avaritiam et libidinem occultant, ex ancipili temporum mutatione pendentes, tanquam cum fortuna fidem stare oporteat* [200]), albo się nie wyznaczyli w przeszłych ojczyzny naszėj rewolucyach; ci to, którzy *desperatos in quieta Republica honores in turbido posse assequi arbitrantur* [201]); ci, których *profligata in pace fides rebus turbidis alacres per incerta tutissimi* [202]): bo *viro esurienti necesse est furari* [203]); ci, którzy *aliud stantes aliud sedentes, utroque pede claudi, quibus nec ara nec virtus, relatio ad ostentationem, oratio magnifica sed fide carens, hos ama tanquam osurus* [204]); ci, którzy *odium praesentium suis quoque periculis laetantur* [205]), którym *neque boni intellectus neque cura mali sed mercede aluntur ministri, sed lenibus privatim degeneres in publicum exitiosi* [206]), kiedy cnotliwi *in acie* oni *in culina* [207]), którym *nulla ex honesto spes, etiam publica mala singulis in occasionem trahuntur* [208]); ci to, z których aby *sacerdotia et consulatus ut spolia adepti procurationes et interiorem potentiam, alii odio et terrore omnia agunt* [209]), którzy *proximam quamquam poenam, antequam poeniterent, ultum properant* [210]); ci, co *recentem aliorum felicitatem aegris introspiciunt*

[196]) najważniejsze sprawy kierować trzeba ku sławie.
[197]) szczęśliwą o sobie pamięć bez odpoczynku przygotowywać musi.
[198]) zaraza państw.
[199]) biorą miarę nie ze swojego losu ale z losu króla.
[200]) umysłem zdradzieckim i podstępnym pokrywają chciwość i rozwiązłość, zależąc od wątpliwej przemiany okoliczności, jakgdyby wierność od losu zależała.
[201]) mniemają, że w zamęcie mogą osiągnąć zaszczyty, o których czasu spokoju rzeczypospolitej zrozpaczyli.
[202]) w pokoju straciwszy zaufanie, w zamęcie, wśród niepewności są weseli i bezpieczni.
[203]) człowiek głodny kraść musi.
[204]) co innego mówią stojąc, co innego siedząc, kulawi na obie nogi, dla których nic nie znaczy ołtarz ni cnota, stosunki do przepychu służą, mowa wspaniała ale kłamliwa; tych tak kochaj, jakbyś miał nienawidzieć.
[205]) nienawiścią tchnąc dla rzeczy istniejących, cieszą się z własnych niebezpieczeństw.
[206]) nic idzie ani o dobro ani o zło, ale zapłatą się żywią.
[207]) na wojnie — w kuchni.
[208]) niczego od uczciwości spodziewać się nie mogą; a nieszczęścia publiczne dla jednostek sposobnością dobrą się stają.
[209]) dostać tylko urząd kapłański i konsulat jako łup dla wzbogacenia się; inni nienawiścią i okrucieństwem wszystko wymuszają.
[210]) wymierzają jakąbądź karę, nie dawszy czasu na pokutę.

oculis [211]); którzy targują *privatim ut avidius de publico sumerent* [212]), którym *invidia in occulto, adulatio in aperto est* [213]), którzy *ubi primi esse possent, soli volunt; qui nunquam recte fecerunt, ut facere viderentur, sed quia aliter facere non potuerunt* [214]), któryc heśmy się świeżéj nieszczęśliwéj króla pana naszego napatrzyli elekcyi, kiedy wziąwszy na kreskę swoję od książęcia Imci lotaryńskiego, kiedy ją musieli przemówiwszy z oślicą Balaamową dać księciu Imci Michałowi Wiśniowieckiemu, nie mogą się teraz swojéj przeciwko onemu wychwalić propensyi, ci *bilingues haec illave, prout invaluissent, defensuri Protei!* [215]).

Kiedy August cesarz po szczęśliwéj *ad Actiacum* wiktoryi *fugatis aemulis* [216]) z tryumfem wjeżdżał na państwo rzymskie, co żywo, jako pospolicie bywa *in nova felicitate* [217]), z Rzymu przeciwko niemu *cum applausu* [218]) wychodziło: ci z upominkami, drudzy z panegirykami, *ubique adulatorum uberrima messis* [219]). Szwiec jeden, nim się ta burza między Augustem i Antonim, jego emulem, skończyła, nauczył dwu kruków mówić, jednego: *Salve Auguste victor et imperator!* [220]), a drugiego: *Salve Antoni victor et imperator!* [221]), nie mogąc zgadnąć, którego-tak witać będzie potrzeba, bo wszystkich rzeczy ludzkich skutki, ale wojen najbardziéj w boskiéj dyspozycyi i *in arcano fatorum sinu* [222]) zawisły; kiedy tedy August wjeżdżał, wziął też szwiec on swojego kruka, który u niego na ręce wołał: *Salve victor imperator Auguste!* Ucieszony cesarz takowém witaniem, kazał szewcowi dać dziesięć tysięcy we złocie za onego kruka. Drugi szwiec, który u jednego warsztatu buty robiąc z owym i pomagając mu tych kruków uczyć śpiewać, zazdrościł towarzyszowi, a zwłaszcza że mu też nic nie chciał udzielić łaski onéj cesarskiéj. Poszedł tedy do Augusta i powiedział, że towarzysz jego ma i drugiego kruka, który lepiéj jeszcze umie śpiewać aniżeli ten; tedy na prośbę jego posłał August. Aż mój kruk: *Salve Antoni victor et imperator!* Śmiał się cesarz z dowcipnego szewca i kazał mu się z towarzyszem podzielić mun-

[211]) na świeże szczęście innych zazdrosnemi patrzą oczyma.
[212]) prywatnie, ażeby tém łakomiéj z publicznego dobra chwytać.
[213]) zazdrość pokryjomu, pochlebstwo jawnie służy.
[214]) kiedy pierwszemi być mogą, samemi być chcą; którzy nigdy dobrze nie zrobili, ażeby zdawało się przynajmniéj, że coś robią; gdyż inaczéj robić nie mogli.
[215]) dwujęzyczni Proteusze, gotowi bronić tego lub owego, co miało przewagę.
[216]) rozproszywszy spółzawodników.
[217]) wśród nowego szczęścia.
[218]) z oklaskiem.
[219]) wszędzie obfite żniwo pochlebców.
[220]) witaj, Auguście, zwycięzco i wodzu.
[221]) witaj, Antoniuszu, zwycięzco i wodzu.
[222]) w tajemniczém łonie przeznaczeń.

sztułukiem. Ledwobym nie przysiągł, żeby się było daleko więcéj takowych szewców u nas w Polsce nalazło, gdyby był kto z nich na elekcyi przeszłéj gotowe wytrząsnął Niemcom i Francuzom napisane panegiryki.

Ale do przedsięwziętéj powracając rzeczy, *sub Sigismundo, Vladislao, Casimiro unius familiae quasi haereditas fuimus, loco libertatis, quando eligere coepimus* [223]. A tuć wszytkim historyografom przestronne otwiera się pole, *quo numine laeso* [224]), do tak żałosnéj szarpaniny przyszła ojczyzna nasza; *suum cuique decus posteritas rependat* [225]): bo to jest *praecipuum annalium munus, ne virtutes sileant, utque pravis dictis factisque ex posteritate et infamia metus sit* [226]); wróciła się do nas w lat ośmdziesiąt rzadka ona szczęśliwość czasów, *ubi sentire, quae velis et quae sentias, exprimere licet* [227]), a o piętnastu lat przed półtorą tysięcy napisano: *grande mortalis aevi spacium, pauci non modo aliorum, sed nostri etiam superstites sumus exemptis e medio vitae tot annis, quibus juvenes ad senectutem, senes ad limina mortis per silentium venimus* [228]). Wróciła, mówię, do nas, *tanto postliminio* [229]) ona staropolska swoboda, *non extraneis viciata fucis* [230]), i szerokie otworzyła wrota sarmackiéj Mnemozyny corom: z swoją się rachować przygodą, i *tot dispendiorum* ojczyzny swojéj *naufragas legere tabulas. Quod fuit durum pati, meminisse dulce est* [231]).

Aczkolwiek i pamiątka zamorskich zginęła królów, że rzekę bezpiecznie, jednę wyjąwszy chocimską ekspedycyą: bo *inglorios actus* [232]) zamilczéć raczéj, kiedy *insuavis est poenitendae rei recordatio* [233]), nie masz nic godnego wiadomości czy przez niedbalstwo wieku naszego, *subit incertos dulcedo animos, et invisa primo desidia, postremo amatur* [234]); czyli *vergentibus patriae nostrae fatis* [235]). Dosyć niewiele rze-

[223]) za Zygmunta, Władysława, Kazimierza byliśmy jakoby dziedzictwem jednéj rodziny, zamiast wolności, gdyśmy obierać królów zaczęli.

[224]) jakie bóztwo obraziwszy.

[225]) niech potomność odmierzy każdemu należny zaszczyt.

[226]) głównćm zadaniem roczników, żeby cnót nie pomijano milczeniem i żeby nikczemne słowa i czyny lękały się potomności i niesławy.

[227]) gdy wolno czuć, co chcesz i wypowiadać, co czujesz.

[228]) wielki przeciąg wieku znikomego, niewielu z nas przeżyło nie tylko innych ale samych siebie, gdy wyłączymy z okresu życia lat tyle, w których młodzieńcy ku starości, starcy ku progom śmierci w milczeniu zbliżyliśmy się.

[229]) tak wielkiém prawem powrotu do własnego kraju.

[230]) nie zeszpecona cudzoziemskiemi mętami.

[231]) po tylu przygodach pozostałe tablice odczytywać. Co ciężkiém było do zniesienia, to słodko jest przypominać sobie.

[232]) czyny bez sławy.

[233]) niemiłém jest przypomnienie rzeczy, którą opłakiwać musimy.

[234]) opanowuje zwątpiałe umysły słodycz, a niecierpiana z początku bezczynność, staje się w końcu ulubioną.

[235]) w skutek zmiany losów ojczyzny naszéj.

czy pamiątki godnych opisał był wierszem Samuel ze Skrzypny Twardowski, żywot Władysława czwartego, moskiewską i tę chocimską ale *succincte* [236]) bardzo, jakoby *in alio proposito occurentem materiam* [237]), ekspedycyą (*); alić ją zaraz *summo cum dedecore* [238]) narodu naszego, na sejmie warszawskim *publico decreto* [239]) na ofiarę Moskwicinowi spalono, i przewiódł to Kazimierz, choć jemu dedykowana była, na sobie, jakoby sam co *gloriosius* [240]) sprawił. Nie jednemu tu zaprawdę pióro wyleci z ręki, kiedy miasto nagrody i podziękowania *ad rogum monumenta nostra damnantur. Ridere libet stulticiam eorum, qui praesenti potentia credunt extingui posse etiam sequentis aevi memoriam* [241]), bo i ta księga na świecie: ale choćby jéj nie było, żyje jeszcze napoły między nami ludzi tych, którzy Władysława i moskiewskie pamiętają tryumfy, owo zgoła *memoriam ipsam cum voce perdidissemus, si tam in nostra potestate esset oblivisci, quam tacere* [242]).

Transakcyi tedy wojny chocimskiéj, jedno przez lat ośmdziesiąt *ab excessu divi Stephani* [243]), jakośmy z za morza przywieźli króla, *memorandum facinus* [244]), do rąk ludzkich podaję, które Bogu naprzód, a potém sprawnym hetmanom, naostatek rycerstwu swemu winna przyznać korona nasza i cokolwiek tam *gloriae partum* [245]); królowi to, co *omissum* [246]), kiedy ze stem tysięcy wojska inkludując Pospolite Ruszenie siedział *deses* [247]) we Lwowie, choć mu pod nos Tatarowie na Podolu kurzyli; *quantum praestitisset* [248]), gdyby był na przemorzone, zniewczasowane i już zwątpiałe pogaństwo przybył do swoich: historya nauczy. Władysław jako wszedł w obóz, tak z łóżka nie wstał i razu, podobien owemu królowi, co go Węgrzy z sobą na wojnę w kolebce wozili. Domowych z Kozaki i z Tatary

[236]) zwięźle.

[237]) rzecz, która przypadkowo do innego przedsięwzięcia się przyłączyła.

[238]) ze straszną hańbą.

(*) Władisław IV Krol Polski y Szwedzki. Samuela z Skrzypny Twardowskiego. W Lesznie, u Daniela Vetterusa roku MDCL (1650) fol. str. 275; całe dzieło kursywą drukowane.

[239]) wyrokiem publicznym.

[240]) godniejszego chwały.

[241]) pomniki nasze skazywane są na stos. Trudno się nie śmiać z głupoty tych, co mniemają, że potęgą obecną można zniszczyć nawet pamięć wieku następnego.

[242]) stracilibyśmy byli pamięć wraz z głosem, gdyby w mocy naszéj było zapomnieć, tak jak możemy milczéć.

[243]) od zgonu ś. p. Stefana.

[244]) dzieło pamięci godné.

[245]) dla sławy uczyniono.

[246]) zaniedbano.

[247]) bezczynnie.

[248]) czego-by był dokonał.

hałasów wspominać szkoda, za szwedzkie się wstydzić potrzeba. Węgrowie trochę nas ozdobią i to, kto uważy smoleńskie trzyletnie oblężenie, jako wiele okazyi *rerum bene gerendarum* [249]) zgubiło, nie masz się z czego chlubić, nie masz dla Boga, bo *tandem succubuimus* [250]) i nietylko Smoleńsk nazad, ale Kijów, Pereasław i inszych niemało powiatów z całém nam odebrali Zadnieprzem za to, żeśmy palili księgi owe Twardowskiego o ich ekspedycyach napisane. Nie wspomnię tu poborów dwuset podymnych, łanowych, rogowych, pogłównych, podatków, o zgrozo! któremiśmy do żywego prawie ubóztwo złupili, które *summo cum opprobrio gentis nastrae* [251]), pastwiąc się nad nami po dworach i wsiach szlacheckich, jeżdżący wolności polskiéj urągający Niemcy *extorquebant* [252]). Nie wspomnię Pospolitych Ruszenia, które tak już były spowszedniały, że nam jako na pańskie za leda huczkiem tatarskim w Ukrainie rozkazowano, i mogliśmy tak *quaerulari* [253]), jako niegdy Macedoni przed swoim Aleksandrem:

Jam respice canos,
Invalidasque manus et inanes cerne lacertos!
Usus abit vitae, bellis consumpsimus aevum,
Ad mortem dimitte senes! [254]).

Nie wspomnię konwokacyj, sejmów, związków, konfederacyj po kilkakroć na każdy rok, sejmików co miesiąc, rozbieżenia się stanów koronnych po świecie, jakie było niekiedy za Tamerlana podczas Pudyka, domowych zaś krzywd, przesądzania, uciskania jednych drugich, zdrad, *perduellium* [255]), którzy z posłów naszych stawali się nam nieprzyjacioły i inszych cudów, które wyliczając osobneby potrzeba napisać księgi; będą jednak tacy, których *hic labor juvabit* [256]). Teraz kiedy *male cohaerens corpori suo caput* [257]), król Kazimierz, któremu *nunquam respondebat fortuna, semper opinio, quamvis poenituisset, audere libebat* [258]): obieżawszy wszystkie stopnie żywo-

[249]) do wsławienia się dzielnemi czynami.
[250]) poddaliśmy się.
[251]) z najsroższą niesławą rodu naszego.
[252]) wydzierali.
[253]) żale rozwodzić.
[254]) spojrzyj przecie na głowy sędziwe, na ręce bezwładne i ramiona bezsilne! znika władza życia, wiek zużyliśmy na wojnach: odpuść na śmierć starców!
[255]) nikczemników.
[256]) praca ta zajmie.
[257]) głowa źle przystająca do ciała.
[258]) nigdy nie odpowiadało szczęście, zawsze opinia, chociaż żałował, wolał być śmiałkiem.

ta ludzkiego, a nikędy nie zagrzawszy miejsca, *renunciavit* [259]) i koronie naszéj i *tandem viso funere suo intelliget se mortuum esse. Quid tunc homines timuerint, quae senatus trepidatio, quae populi confusio, quis regni motus, in quam arto salutis et exitii fuerimus confinio, neque mihi scribere vacat neque si vacaret, possem* [260]), świadczą związki, konfederacye, przysięgi, któremiśmy się na wszystkie przeciwności uzbroili, żebyśmy *commune periculum concordia propulsare* [261]) mogli, a jako żółw nie dba na muchy w swojéj zawarty skorupie, takąśmy się i my byli wzajemną zasklepili zgodą, żeśmy się *ab extra* [262]) od wszelakich *impetitij* spodziewali *immunitatem* [263]); aż *vallus vitem decepit* [264]), aż oniż sami, którzy *hunc nexum, hanc copulam* [265]) kleili, widząc, że *tarda sunt quae in commune consulunt; privatam gratiam statim mereare; statim recipias* [266]), wypadli nam z tego sklepienia, *pejerarunt* [267]) i Bogu, i ludziom nie strzymali wiary: zabrawszy od różnych konkurentów na swoje i nasze kreski, *nundinabantur libertatem nostram* [268]), jedni Niemcom, drudzy Francuzom, winem zaswojone obiecując afekty szlacheckie: czego się *cum irrisu* [269]) napatrzyli cudzoziemcy, i przyznali, że nie u nich tylko panuje w sercach łakomstwo. *O regnum venale, et si emptorem invenerit, brevi periturum* [270]), jako niekiedy o Rzymie mówił Jugurta! Napatrzyliśmy się i my *a longe, cum irreparabili* stanu szlacheckiego *labe* [271]), kiedy jako złodzieje w targ uwijali się oni dopiéro zelanci, którzy tak bardzo *promovebant* [272]) jurament konfederacyj. *Dominum cum auro accipere parati, prostituendo venalem eloquentiam. In alto libertatis Polonae piraticam exercentes. Auri sacra fames, quo non mortalia pectora cogis!* [273])

[259]) zrzekł się.
[260]) w końcu zobaczywszy swój pogrzeb zrozumie, że już umarł. Jak się wówczas lękali ludzie, jak drżał senat, jak naród był w popłochu, jakie zamieszanie w kraju, w jak szczuplym byliśmy obrębie między ocaleniem a upadkiem; o tém ani mam czas pisać, ani gdybym miał, nie mógłbym.
[261]) wspólne niebezpieczeństwo zgodą odeprzeć.
[262]) zzewnątrz.
[263]) napadów... zabezpieczenia.
[264]) podpórka opuściła winną latorośl.
[265]) ten związek, tę spójnię.
[266]) późno otrzymuje się nagroda za to, co się dla dobra publicznego robi; a na prywatną wdzięczność jak tylko zasłużysz, zaraz ją odbierzesz.
[267]) złamali przysięgę.
[268]) frymarczyli wolnością naszą.
[269]) z szyderstwem.
[270]) o królestwo sprzedajne, zaginiesz niebawem, jeśli tylko kupca znajdziesz!
[271]) oddawna... z niepowrotną... klęską.
[272]) popierali.
[273]) gotowi przyjąć pana wraz ze złotem, wystawiając na targ przedajną wy-

Ale chociażci *sero molunt deorum molae* [274]), doczekamy się przecie, że tych *accipitrów* [275]), którzy dla pieniędzy wszystko *susque deque* [276]) poczytają, dogoni sprawiedliwa pomsta boża, nasycą się tak bardzo pragnionego złota, i już by się była bez pochyby ta *compages frustatim* [277]) roztrzęsła, kiedyby nowy Atlas *non suffecisset oneri brachia tanto* [278]); że kiedyśmy *jam labentis cum libertate Regni Poloni* [279]) bali się ruiny, ani się zachwiało oboje.

Bo nieskończonéj dobroci Bóg, którego to dzieło ustawające rady i zamysły ludzkie swoją sekundować siłą, któremu nie nowina nie z książęcego jako u nas domu, ale z pasterskiego królów wysadzać szałasu. Takim się Izrael w Saulu i w Dawidzie, z których tamten osły, ten owce u ojca swojego pasał; takim Cyncynnatem Rzymianie, o którym historyk: *adeste qui omnia humana prae divitiis spernitis, neque honori magno locum, neque virtuti putatis, nisi ut effuse affluant opes: spes unica populi Romani Cincinnatus, trans Tiberim quatuor jugerum colebat agellum, ibi a legatis seu fossam fodiens, seu cum araret salute data redditaque invicem: rogatus, ut togatas senatus mandata audiret; admiratus, togam proferre e tugurio uxorem Raciliam jubet, qua simul absterso pulvere et sudore, togatus; dictator a gratulantibus consalutatur et in urbem vocatur* [280]); takim i naszy przodkowie w Przemysławie, w Leszku wtórym, i w Piaście się szczycili. *Saepe paupertas virtus fuit, in hac majores nostros apud aratra ipsa, mirantes decora sua, circumstetere lictores* [281]).

Bóg, mówię, *suffecit tanto oneri caput* [282]), króla pana naszego, pod którego ramiony *post tot tantasque procellas* [283]), weselszéj wyglądamy konstelacyi, zwłaszcza kiedy już zaszedł niepogodny sierpień, który swoje pognoił snopy (*), a wrzesień nam szczęśliwéj *novae spes sementis, Jugo scandit roseo medii fastigia coeli* [284]), niosąc znak, w obróconych na zachodnie antypody rogach *praesentissimi solis* [285]). Jużci doma *primores suorum consultare jubet: Annis, bellisque verendi, Crinigeri sedere patres* [286]). Już w polu *Mavortia signa rubescunt: Floribus et subitis animantur frondibus hastae* [287]).

Król tylko nad królmi i wieczny wszystkich rzeczy *Sator protegat hunc statum, hanc pacem custodiat, a principi nostro, longissima statione mortali functo (cum parente et conjuge carissima una, quas ut aeterna sociavit prudentia thoro; non superabit Olympo: quarum potentiam sentiet nemo, nisi aut periculo levatus, aut honore elatus), destinet successores quam serenissimos* [288]). Takowym *votum* [289]) moje zamknąwszy sygnetem, znowu do WMMPana, od którego mnie *occurrens calamo* [290]) dotąd odwodzi materya, z moim powracam prezentem:

Tobie, mój drogi synu, daruję te karty:
Księgi miłe piśmiennym, myśliwemu charty,
W minucyach gospodarz, gach się kocha w piórku,
Ksiądz w krzyżu, zeszły starzec w struganym kosturku,
Strzelec lubi rucznicę, znać po kości gracza,
Żołnierza broń i wojna, cny Lipski, wyznacza.
Wszytko to miał Ulisses w swym kramie nieznany,
Gdy szukał Achillesa do wojny z Trojany,
I poznał go po łuku, choć w panieńskiéj weście:
Bo zwierciadła i wstęgi należą niewieście.
Więc i ty, coć sarmacka Melpomene niesie
Przez me ręce, chciéj przyjąć, polski Achillesie!
Wielkość domu twojego, który wierzchem siąga
Hemu niedostępnego, ta po mnie wyciąga

---

mowę; jak rozbójnicy morscy rzucając się na czoło wolności polskiéj. Przeklęty głodzie złota, do czegóż zmuszasz serca śmiertelnych!

[274]) późno mielą młyny bogów.
[275]) jastrzębiów.
[276]) za błazeństwo.
[277]) hałastra w kawałki.
[278]) nie podparł ramieniem takiego ciężaru.
[279]) już upadającego wraz z wolnością królestwa polskiego.
[280]) słuchajcie wy, co dla bogactw wszystkiemi sprawami ludzkiemi gardzicie, mniemając, że nie ma ani zaszczytu wielkiego ani cnoty bez opływania w dostatki: jedyna nadzieja narodu rzymskiego Cyncynnat uprawiał rolę za Tybrem cztery morgi wynoszącą; tam czy-to kopiąc rów, czy orząc, został pozdrowiony i pozdrowił posłów; gdy mu powiedzieli, żeby w todze wysłuchał rozkazów senatu, zdziwiony, kazał żonie Racylii przynieść togę z komory: a skoro obtarłszy z kurzu i potu, przywdział ją, powinszowali mu posłowie dyktatury i powiedli do miasta.
[281]) częstokroć ubóztwo było cnotą; w niém przodków naszych przy pługach, dziwiących się zaszczytowi, obstępowali liktorowie.
[282]) wybrał męża do takiego brzemienia.
[283]) po tylu i tak licznych burzach.

(*) przymówka do Snopa, herbu Wazów.
[284]) nadzieja nowego posiewu na różanym wozie pośrodku niebios wstępuje.
[285]) obecności słońca.
[286]) znakomitości swoich radzić się każe. Laty i wojnami poważni, siedzieli ojcowie sędziwi.
[287]) czerwienieją znaki Marsowe. Kwiatami i wczésnemi gałęziami ożywiają się włócznie.
[288]) Sprawca niech się opiekuje tym stanem, niech strzeże tego pokoju, królowi zaś naszemu, gdy już najdłuższéj mety śmiertelników dojdzie (wraz z matką i żoną najdroższą, których jako odwieczna mądrość złączyła z łożem, tak nie przewyższy Olimp, których potęgi nikt nie poczuje, chyba że albo z niebezpieczeństwa będzie podźwignięty, albo zaszczytem podniesiony), niech przeznaczy jak najświetniejszych następców.
[289]) życzenie.
[290]) nawijająca się pod pióro.

I twoje własne w miłéj ojczyznie zasługi:
Boś pewnie nie zamącił naszéj spólnéj strugi,
Którąśmy długiém pasmem, jako bieży z góry,
Jeszcze kiedy rozmierzał Lech tę ziemię sznury,
Kiedy Krakus, gdzie smocy żywo ludzi jedli,
Miasto swoje stołeczne zakładał, osiedli
Przy téj ścienie, gdzie nieba ostre Tatry bodą,
Gdzie nas winną *Lyaeus* (*) podsyca jagodą.
Ztąd jako orzeł z gniazda, koń trojański z brzucha,
Odważne kawalery (nie ujrzysz piecucha)
Wysadza na theatrum koronnego świata,
A sława nieśmiertelna pod słońce wylata.
Tuć dawne Lipie leży, tu Laskowa w boku,
Tu Rupniow i Stadniki: od tego potoku
Cugiem idą: tu Wiśnicz sławnych niegdy Kmitów,
Zkąd dom zawisł Potockich, także Śreniawitów.
Mstow i Przyłęk tu leżą . . . . . (**)
Po ścianach malowane pow . . . .
O jakoż ziemskich rzeczy . . . . .
Prezentują starzałéj dru . . . . .
Tu wzgardzony Lubomierz: bo że się go liszą,
Hrabie się z Jarosławia i z Wiśnicza piszą.
Tym-ci traktem, na którym widzim i Pisary,
Kilkaset rodowitych domów szlachty staréj
Aż do Szlązka się ciągnie, Kraków w ręce prawéj
Minąwszy; wszytkie herbem szczycąc się Śreniawy
I choć się dzisia w różne dziedzictwa rozsuły,
Zbywszy panów, dawne swe wsi dzierżą tytuły.
Miłość twoja przeciwko rodzicom swéj żony
I we mnie budzi afekt chęci nieskończonéj,
Którym ci tę ofiarę — nie prę się, że chuda —
Palę na znak wzajemnéj miłości feuda.
Tuby mi wszytkich polskich królów katalogi
Zliczyć trzeba od Lecha, który pierwszy progi
Sarmackie opanował, i ich wszytkie dzieła:
Jako suta Krakowa z Wandziną mogiła,
Skoro gacha, co do niéj zbrojno dziewosłębi,
Skarze; odważnie w Wiślnéj utopi się głębi.
Sześciu Leszków przebieżeć, piąci Bolesławów,
Dwu Popielów, Przemyśla i trzech Mieczysławów,

(*) Bachus.
(**) W rękopiśmie przez nieuwagę introligatora te cztery wiersze obcięte.

Dwu z Piastem Semowitów, Wacława z Ludwikiem,
Czterech Kazimierzów, trzech Zygmuntów z Henrykiem
I Władysławów czterech, z któremi do sfory
Aleksander, Jan Olbracht i Stefan Batory.
Wszytkieby mi potrzeba okazye zliczyć,
Gdzie się zdało polskiemu Marsowi graniczyć,
Którego i dziś jeszcze pokazują stopy
Na wschód słońca, gdzie koniec pięknéj Europy;
Na zachód, kędy jego dzielnością uparci
Krucygerzy na wieki i z imieniem starci;
Na południe Psie-pola, którym Krzywousty
Bolesław z trupów sprawił niemieckich zapusty.
Na północy, gdzie Moskwę wskroś żelazem gołem
Przeszedłszy, nie oparł się aż pod Archangiołem!
Gdzie się kolwiek obrócił, i szablą i kulą,
Wszędy przezwiskiem polskiém matki dzieci tulą.
Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia;
Abowiem okazyi nigdy nie zasypia
Serce sławy pragnące; gdziekolwiek się wrota
Otworzą, wrodzona je prowadzi ochota.
Onić już swych krwawych prac, po chwalebnéj śmierci,
W niebieskim skarbie liczą wysłużone czwierci.
I tam razów dla miłéj podjętych ojczyzny
Przed wodzem wojsk anielskich prezentują blizny;
Z którym we czci żywotem nieśmiertelnym żyją,
Ssąc nektar i nad słodki cukier ambrozyą;
Przeto się ich z mizernéj gąski nie śmie tykać
Piórko, nie śmie się wyżéj ku słońcu pomykać,
Wiedząc, że mu nad ogień nic nie szkodzi bardziéj,
Czego przykład Ikarus, gdy ojcowską wzgardzi
Przestrogą, klejonemi gdy śmiałkuje pióry,
Ogorzał i spadł w morze Ikaryjskie z góry.
Dziad twój, którego imię i wizerunk żywy
W swéj osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!
Jakie czynił odwagi i tu; jakie po nim
Syn jego, a kochany ojciec twój Hieronim,
Nie zamilczy ich muza swoją pieśnią, ani
Dokąd stoi świat nizki, będą zapomniani;
Gdyż sława bohaterska z ich czystemi ciały
W grobie się nie zawarła: będą wiekowały
Ich szczęśliwe urobki, póki rzeki w morze
Płyną, póki człek ziemię dla żywiołu orze,
Póki zima za latem, noc za dniem w kolei;

Póty ich stawać będzie w piersiach ludzkich dziei.
Będą je sobie późni przez ręce prawnucy
Podawać, psi zazdrością spasą się i krucy,
Nie oschną jéj z gorzkich łez już wygniłe ślepie,
Blada jako mokły śledź, sucha, równa szczepie;
Bo jéj odrastające sęp z Awernu płuca
W nieszczerém ścierwie targa i na dwór wyrzuca.
W takiéj męce Tityus, do skały przykuty.
Przebóg dosyć ma zazdrość zazdroszcząc pokuty!
Niezwykłém to uraża ludzkie uszy echem,
Żeby grzech był pokutą a pokuta grzechem;
Niechże się tam już sama żwa, jé, kłuje, kąsa,
Niech szczerą ssie truciznę z odartego wąsa.
Ale twojego domu starożyła cnota
Jako się mur miedziany drewnianego młota,
Ognia złoto prawdziwe, skała wiatru boi,
Lew psa, much zasklepiony żółw w skorupie swojéj;
Tak dba i ta na zazdrość: chociaż za nią cwałem
Stopa w stopę, jako cień, suwa się za ciałem
I rychléj kieł w swych piersiach jadowity zroni,
Niż zaszkodzi, chociaż ją do upaści goni.
Czas, który i na świecie i po śmierci płaci,
Odkryje wszytkich rzeczy ukryte postaci.
Kiedyż-tedyż i z grobu jeśli nie w żywocie
Skrzywdzonéj od zazdrości tryumfować cnocie,
Która chociaż na ziemi przegra (bo tém władnie
Fortuna), przecie zazdrość nakoniec upadnie;
A w ostatku do nieba rekurs, gdzie przed sędziem
Mądrym więcéj fortunie kłaniać się nie będziem.
Tam bez farby przyznają, co należy komu,
Kto pochwały, kto godzien za swe złości sromu.
Pełno przykładów, że tych, którzy dobrym szkodzą,
Psi złe kości ze ścierwu nakoniec ogłodzą.
I onych faworytów, którzy pańskie uszy
Posiedli, wlókł za nogi kat koło ratuszy.
Na cóż tu Plaucyanów, Sejanów i owych
Wspominać Eutropich Arkadyusowych,
Wiecznéj świata zarazy? I są i bywali
W naszéj Polsce, co nad się cnotliwszych psowali;
Których mi się dla synów wymieniać nie godzi,
Choćci nigdy sokoła sowa nie urodzi!
Nacóż mi, z drugą stronę, wyliczać tu starych
Kamillów, Scypionów, Narsetów, Belzarych,

Którzy, acz się zazdrości żyjąc nie oparli,
Wzdy ich imię wiekuje, choć dawno pomarli.
Przebóg: jeśli na wszytkie świata strony cztery,
Tedy w Polsce o takie nie trudno martery!
Skorośmy téż przejęli coś Machiawela.
Że jednego na przykład wymienię z tak wiela:
Ojca pana naszego, po którego zgonie
Posadził Bóg na złotym jego syna tronie (*).
Piękna cnoty zapłata, z ciężkim oczu bólem
Zazdrości: ociec — w niebie, syn — na ziemi królem!
Tak, tak myto cnotliwych z przydatkiem poścignie,
A zły się jako w chmurze błyskawica mignie!
Więc, mój drogi starosto, mając w przedzie dziady,
Gdyśmy na ten wiek padli, gdzie serce przykłady
Stwierdzać trzeba do cnoty, mając w herbie Strzemię,
Stój w niém i wytrzymaj złéj inwidyéj brzemię.
Masz trzech stryjów abrysy: Marsem także i ci
A rycerską w ojczyźnie cnotą znamienici.
Ta jedna w Polsce płaci, bo wszyscy trzéj razem
Dali się w polu z baszą obaczyć Abazem (**).
Widział ich twardy Smoleńsk, gdy pod jego mury
Gęste bojar moskiewskich rozbijali chmury (***).
Z których Andrzéj, niezwykłéj młodzieniec urody,
W samym szańcu moskiewskim dostał Wsiewołody,
Chłopa rzekłbyś, że obrzym, że wstał z martwych znowu
Polifem; wielce był król z takiego obłowu
Wesołym; już Szehiny, już gardzi Prozory,
Kiedy widzi tak mężne w swém wojsku Hektory;
Bo ledwie nie w godzinę, drugi Lipski Jerzy
Moskiewską mu pod nogi chorągiew rozszerzy,
A że łba przy niéj kornet zbył, świadczyło drzewce
W rumianéj uszargane z tuleją polewce.
Lecz to jeszcze nie za nas i ci to niech piszą,
Którzy z grobów sarmackich bohaterów krzészą,
A sławę nieśmiertelną przez swoje papiéry
Dają światu, dźwięki jéj mieszając w Zefiry.

(*) Jeremi Michał Korybut, książę na Wiśniowcu i Łubniach, wojewoda ruski, ojciec króla Michała, mąż wielce waleczny, zmarły d. 22 sierpnia 1651 roku z maligny, w Pawołoczy, wieku swego 39.

(**) Działo się to dnia 29 października 1633 roku pod Kamieńcem Podolskim. Ob. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 270—277.

(***) Sprawy dzieł rycerskich wojska i dyaryusz z obozu z pod Smoleńska w roku 1633—1634. Ob. też Pamiętniki, str. 435—444.

Tu mi Jerzego znowu, lecz nie z takim gustem,
Wspomnieć, łzą napoiwszy a nie inkaustem
Smutne pióro, przychodzi. Twój-to był stryjeczny,
Znać, że się Lipskim rodził, tak mężny, tak grzeczny!
Widział go wódz, widziało wojsko, widział i ja,
Gdy się spólna nad nami chorągiew rozwija;
Kiedy w śmierci trwalszego szukając żywota,
Gdziekolwiok szczęście do niéj otworzyło wrota,
Żywém sercem rycerskiém — bo pewnie nie musem —
Jako on Kokles rzymski z mężnym Kurcyusem,
Z których tamten do Tybru, ten w pełną trucizny
Przepaść skoczył odważnie, dla miłéj ojczyzny;
Jako trzech Decyusów: dziad z wnukiem i z synem,
Z Scewolą, który rękę spalił przed kominem,
Z temi i których tylko dawne liczą wieki,
Lubo drzewcem kozackie rozrywać pasieki,
Lubo miasta szturmem brać, lubo ich ostrowy,
Do wszytkiego ochoczy, na wszytko gotowy;
Dopiéroż jeśli dała okazya pole,
Nie tak mleko wężowi, nie tak miód mił pczole.
Nie tak upatrzonego chciwy łowiec kota
Lubi: jaka w nim była do harców ochota.
Komu dostać języka śród ordy, śród kosza,
Co mu kraść? przyznawała ćwiczona Wołosza,
Jemu tylo z natury serce dało męztwa,
Że go żadna pogaństwa nie straszyła gęstwa!
Że jako głodny orzeł między dropie wpada,
Grzywacza bierze jastrząb z największego stada,
Ksiądz bezpiecznie brakuje w polu cudze kopy;
Tak on brał z ich szeregów podobniejsze chłopy!
Świadczy Zbaraż, wieczysta cnoty polskiéj proba,
Gdzie han krymski z Chmielnickim sprzysiągszy się oba
Niezliczonym garść naszych zastępem osuli,
Że z nieba tylko pomoc w takiéj cieśni czuli,
Zkąd im Bóg (bo prze zazdrość u króla kredytu
Nie miał) Wiśniowieckiego posłał dla zaszczytu.
Ten sam wojsku świat widzieć, ten dał we złe razy
Tak sromotnéj ojczyźnie uchronić się zmazy,
Gdy rozpaczą i głodem na poły pomarli;
W tym jednym żyli i w tym jednym się oparli.
Niech się Sagunt nie równa i Ostenda z swoim
Obłężeniem, bo to met da pewnie oboim;
Téj morze, tamtego mur wyniesiony z cegły

Bronił: a naszych trzykroć sto tysięcy zbiegły
W szczerém polu dziesiątek; a że Bóg złe rady
Zawstydziwszy, sam wstąpił między one zwady.
Tam się Lipski wyznaczył sercem prawie żywym,
Zblizka szablą, zdaleka, kiedy łukiem krzywym
Gdzie tylko, lub kozaka, lub ordyńca zoczył,
Chustem nieprzyjacielską posokę wytoczył,
I sam razów poczciwych ukazował piątna,
Czego mu zazdrość ująć nie może pokątna.
Batów go zjadł nieszczęsny (*), kędy bez przykładu
Do tak wściekłego przyszedł nieprzyjaciel jadu:
Nie z konia, nie przy broni, nie w bitwie, nie w szyku,
Ale więźniów niestetyż naszych rzezał w łyku!
O! jako krwie szlachetnéj lało się tam wiele,
Że jéj zażył Nuradyn na miejscu kąpiele,
Wziąwszy od Chmielnickiego sowite okupy,
Po brzuch konia ubroczył tratujący trupy.
Tam kwiat wojska naszego ginie i z hetmany,
Jako od Hannibala Rzymianie pod Kanny,
Zgoła z kilku tysięcy kilkadziesiąt — i to
Siła-m rzekł — uszło przecie, których nie pobito.
Mógłci i on ujść z temi; lecz wolał mogiły
Podnieść, niżli poganom pokazować tyły!
O nierządzie szkarady! o niesprawo sroga!
Którą że dotąd stoim, bać się téż dla Boga!
Byśmy nią nie zginęli, jako stara pieje
Przypowieść; z czego się świat nie od rzeczy śmieje.
Żyje Andrzej, brat jego, który téj rubieży
Szczęściem uszedł (**): bo gdy to, co matce należy
Od cnotliwego syna, oddamy jéj w długu,
Wracamy się ziemianie do onego pługu,
Przy którym jest téż miejsce poczciwszéj zabawce
Przyszłym czasom swéj sławy gotować poprawce.
Alećby mi tu pierwéj papieru nie stało,
By się wszytkich żołnierzów z domu twego miało
Wyliczać, którzy i dziś trybem wielkich przodków

(*) Batów m. polskie w województwie podolskiém. Nieszczęsna ta bitwa z Tatarami i Kozakami trwała dwa dni, 1 i 2 czerwca 1652 roku. Marcin Kalinowski hetman z wielu innemi poległ na polu bitwy; wszystkich jeńców do 5000 w pień wycięto — kwiat rycerstwa — ledwie 10 zostawiono przy życiu.
(**) Umarł podczaszym chełmskim r. 1689; w Krakowie u św. Piotra ciało jego złożone.

Robiąc na dobre imię, nie zbierają podków,
Dosyć mając zasłużyć; a głosem swobodnym,
Gdy drudzy biorą, wyrzec: i jam tego godnym!
Co dotąd przed dobremi chwytali legarci,
Leda kondys ci porwie, gdy obrócą charci.
Wiem ja, że nie bez wstydu z strony to obojéj
Tak w oczy chwalić, jako słuchać chwały swojéj,
Aleć mnie miłość moja, ciebie niech odwstydzi
Prawda; gdyć to przyznaję, co świat w tobie widzi;
Chyba jeśli kto ślepy albo będzie głuchy
Lub domator: bo świata odsądzam piecuchy,
Komu oczy cebulą zazdrość opaskudzi,
Słońca widzieć nie może, a ma widzieć ludzi?
Skoro z cieniów domowych wyszedłeś, najpierwéj
Udałeś się do dworu sarmackiéj Minerwy,
Która już to w koronie wiek dochodzi trzeci,
Jako piersiami karmi swych patronów dzieci.
Gdzie kto się czemu święci, w takiéj też doktrynie
Ćwiczy: szlachcic byle się przedać po łacinie
Nie dał; byle rozumiał w kościele i w grodzie,
(Krzywda — cudzym językiem w swym mówić narodzie)
Byle umiał Tacyta zażyć z Cyceronem,
A Seneki do tego: dosyć jest uczonym.
Twa Jagiełło pamiątka, tyś w mieście stołecznym
Państw Lechowych ją stwierdził przywilejem wiecznym.
Twój Pegaz na Wawelu ten stok, który płynie
Na wszytek siódmy tryon — gdzie polskie boginie
Z Apollinem mieszkają — swém kopytem kował,
I będzie z Helikońskim jednako wiekował.
Gdzie niedługo mieszkawszy — na szczęściu w téj mierze
Należy; więcéj za rok u tych dziewek bierze
Niźli za dziesięć drugi (nie kochają muzy
Takiego, co zmysł tępy i rozum ma guzy) —
Wyszedłeś i kochanych rodziców za nogi
Obłapiasz, którym żaden koszt nie był tak drogi,
Żebyś nim świat zwiedziwszy płynął i za morze,
A potém na królewskim zabawił się dworze.
Mierził cię dwór natenczas i nie bez przyczyny,
Pełen włoskiéj, hiszpańskiéj, niemieckiéj faryny,
Zazdrości, ambicyéj: a za rządem czepców
Najobfitsze jest żniwo plotków i pochlebców.
Do wojska cię Mars ciągnie, jako knieja zwierza,
Chociaś wzrostem i laty nie doszedł żołnierza,

Koń cię woła chodziwy i tarcz kuta w Lemnie;
Wsiadaj. Bo jako Tetys wymyśla daremnie
Z Achillesem, zaniósłszy małego we spiączki
Do Chirona, uchodząc trojańskiéj mierziączki;
Już go w Styksie, nieboga, już w Kocycie kąpie
Dla rany, już go stroi w białogłowskie strząpie;
Darmo: bo kto do czego z natury się bierze,
Pewnie się nie zatai ani w fraucymerze: —
Tak i ciebie, Janie mój! drogiéj rodzicielki
Zcedzone do ostatniéj smutne łzy kropelki
Nie strzymają: że skoroć Bellona potuszy,
Jako orzeł, choć jeszcze nie dobrze za suszy
Lekkim ufa Eurom i z gniazda się puszcza,
Kiedy go bystra młodość do łowu poduszcza.
I szedłeś, kędy na kieł wziąwszy Rusin gruby, (1648 r.)
Zniósłszy naszych kilkakroć, do téj przyszedł chluby,
Że się księstwem oderznąć od korony śmiele
Odważył, panów miawszy za nieprzyjaciele;
Kędy chłop nałożony cepom, pługu, bronie,
Zwątpiwszy za niecnoty swoje o pardonie,
Do téj przyszedł rozpaczy, woli niźli robić
Pługiem albo cepami, dać się śmierci dobić!
Najgorsza z takim wojna, który za swe zbrodnie
Żyć nie może, bić może: takiemu śmierć słodnie,
Taki na cudzy żywot tym bezpieczniéj jedzie,
Gdy się przy swym jako kot opiera na ledzie.
Dobrześ, zacny starosto, rodzicom swym wróżył:
Boś się tam stokroć więcéj królowi przysłużył
A ojczyźnie tysiąckroć, niż bawiąc się dworem;
Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem,
On Potocki (*), szedziwém ozdobiony latem,
Przed panem męztwo twoje chwaląc i senatem.
Dopieroż kiedy nowa ze Szwecyi burza
Wszytkę naszę koronę w odmęcie ponurza:
Kraków wzięty, Kazimierz pomknął gdzieś ku Szlązku,
I wojsko i hetmani w spólnym obowiązku
Dają się Gustawowi, tak srogim hałasem
Przestraszeni, poczty swe piszą przed Duglasem;
Zatkajcież teraz psiną poradnicy ucho,
Coście wtenczas nosili za Szwedkami rucho!

(*) Mikołaj Potocki, herbu Pilawa, hetman Wielki Koronny.

Dzisieście najgrzeczniejszy i pierwszy do misy,
A przed laty łupiono z skóry takie lisy! —
Kiedy mówię Kozacy, Orda, Moskwa, Szwedzi,
Multan, Węgrzyn, Wołoszyn, wszytko się to zcedzi,
Właśnie jakby na zmowie, do Polski niebogi,
Krwią naszą zalewając wzniecone pożogi:
Wtenczas cię było widzieć, gdyś w rozruchy one
Z bracią swą zatrzymywał rzeczy już zgubione,
I będąc w ośminastém wieku swego lecie,
Piastowałeś w tak ludnym buzdygan powiecie.
Po te, po te, że sami pochwalim się, kresy
Wszytkich szwedzkich tryumfów stanęły progresy.
Skoro Forgiel spadł z Sącza jako z wiersze żaba,
Już się on nie śmie kusić, już go nie nagaba:
Obmierzło mu Podgórze, gdzie pierwszemi między
Dał się cny Lipski poznać sowicie téj nędzy.
O jako wiele razy w twoich cię wsiach macał!
Jak wiele razy głowę twą złotem przepłacał!
Na wszytkie twe popasy, na wszytkie noclegi,
Wyprawował po tobie nieznajome szpiegi!
Dał Bóg, że przeoczywszy one wszytkie sidła,
Rzezałeś ich jakoby na ofiarę bydła.
Co stary słysząc tatuś znowu się odmładzał,
Jakoby go na konia tureckiego wsadzał,
Jakoby mu Bóg wieku z przeszłych lat przylewał,
Gdy w synu widzi serce, które i on miewał.
Tak zgrzybiały Pryamus w sławnéj wojnie onéj
Widząc mężne Hektory, bitne Sarpedony,
Marsowate Troile, waleczne Deifeby,
Cięźkich łupy greckiemi wracając z potrzeby,
Karmił serce pociechą, cały lat dziesiątek,
Aleć się minął z końcem niestetyż początek!
Ktoby był rzekł, mój zacny starosto, w tym czasie,
Kiedy wojną gorzała w straszliwym hałasie,
Kiedybyś w niéj wolnego nie namacał kąta,
Że się z tak złych terminów korona wypląta?
Wziął Rusin Ukrainę, Tatarzyn się weprze
W Podole, Moskwa w całą Litwę i Zadnieprze;
Węgrzyna nam w Podgórze wrzuciły pokusy;
Zażął Szwed Wielkąpolskę, Brandeburczyk Prusy,
Niemiec przypadł do ziemie, jako wilk na jagnię,
Już mu się blejwas przejadł, pewnie soli pragnie;
Jakoż miałoliby przyjść do téj szarpaniny,

Woli tu zjeść z onym psem, co ma porwać iny.
Pełne były Polaków Węgry, Szlązka, Spiże,
Drudzy ledwo się w dziury nie grzebali mysze.
Nie ujźrałeś granduków, nie uświadczył hrabi,
Drobiaszczek tylko serce a cnota ochabi,
Którzy żadnych nie mając droższych depozytów,
Te dla miłéj ojczyzny, odważą zaszczytów.
Łaska Boga naszego i wszech rzeczy sprawce
Na téj nas przez dwie lecie potrzymawszy ławce,
Wykurzy ten gad z Polski i za taką chłostą
Da, że się nasze członki w jedno ciało zrostą:
Bo musi z poczciwością każdy wrócić cudze.
Ty bywszy na braterskiéj przez ten czas usłudze,
Skoro Kraków odbierzem a wojna przycichnie;
Skoro duszą Rakocy z szwedzkim królem kichnie:
Bieżałeś w Ukrainę, kędy Mars zapraszał
Do roboty, gdzie Moskwę z buntowniki płaszał.
Tamtać ma za swe chociaż z naszą szkodą, a ci
Dotąd się przetwarzają w rozliczne postaci:
To na dół, to do góry, wprawo, wlewo kręcą,
W jarzmo nie chcą; bo gdy się wróble w proso wnęcą,
Niech gwiżdże, niechaj ciska, niech stawia straszydła
Gospodarz: przecie oślep polecą do żydła.
I ci przez lat dwadzieścia zakusiwszy lubéj
Wolności, nie zaraz się dadzą wprawić w kluby.
Nie stoi Ukraina wszytka części setnéj,
Co się dla niéj krwie polskiéj wylało szlachetnéj.
Taką miał Rzym Kartagę i póki jéj z gruntu
Nie wyrznął, co rok krwią swą przypłacił ich buntu.
I Żydzi Filistynów, jako wesz w kołnierzu,
Jako bicz: jeśli kiedy przeciwko przymierzu
Wystąpili boskiemu, brali nim po grzbiecie.
A nam Ruś nie da siedzieć w pokoju na świecie,
I czekać tylko, jeśli pozwolą niebiosy,
Rychło nam ten mól Turka przywabi na włosy.
Już nie ma co brać Orda, jeśli chce obłowu,
Musi siągać, jakoż téż siąga aż ku Lwowu.
Tameś znowu lat kilka, mój kochany Janie,
Strawił: dokąd łaskawéj zdało się Junanie
W trwalszy cię włożyć zakon, który Bóg sam w raju
Pisał pierwszym rodzicom ludzkiego rodzaju.
Jużeś się téż krwie nalał, jużeś zemścił braci
Rycersko, w tamtéj świata zgubionych połaci;

Jużeś wieku ubliżył, już nadtyrał zdrowia,
Krzepło jedząc, sypiając dotąd bez wezgłowia.
Czasby zdjąć twardy kirys i gięte kolczugi,
Dosyć w sagu, jużby też w todze swe posługi
Drogiéj czynić ojczyźnie: i nie byłeś sprzeczny,
Aleś szedł, kędy cię los prowadaił przedwieczny.
Nie przetoś się odmienił: nie zaraz od boku
Broń ci wzięła Dyanna: bo nie wyszło roku,
Gdyś znowu z rozkazania szlachty braciéj swojéj
Wziął chorągiew i służbę przypowiedział zbroi,
Którą już kilkanaście — o jak prędko lecą —
Lat piastujesz z zupełną wszytkich kontentecą.
Szczerość, prawda a ludzkość do miłości stopnie;
Frantostwem niedługo trwa, jeśli jéj kto dopnie,
Niechaj uwija słowa i w koncept się sadzi,
Znamy ziółko pokrzywkę: piękna, ale zdradzi.
Lecz co dobre, to rzadkie; jeśli wierzyć chcecie,
Nic rzadszego nad człeka szczerego na świecie!
Co w przyjaźni statkuje, ani stawia w karty
Wiary swéj; nieprzyjaciel komu: wtąż otwarty;
Dołków nie kopie, ale staropolskim śladem
Cnotą swoją urość chce, nie cudzym upadem;
Krótce mówiąc, co wiary, przyjaźni, sumnienia
Nie wiąże do fortuny, która się odmienia,
Ani z chameleontem jaką barwę zoczy,
W taką się w okamgnieniu sukienkę obłoczy.
Nie tknęło ciebie złoto ani obietnice,
Co ludzi, jako szwiec but, wywraca na nice;
Nie zwabiły honory, ani przywileje
I odęte solnemi górami nadzieje.
Czego że były przez się twoje godne cnoty,
Za toś nie chciał wolności przecyganiać złotéj,
Acz to kupca nalazło; który niechaj krasi
Swe zdrady, jak chce: kąsa pies, chociaż się łasi.
W kim łakomstwo raz wiarę, w kim raz cnotę złomie,
Już na wieki kaleką, już do śmierci chromie.
Komu ta psia mamona serce zcudzołoży,
Nie wierz, choć się przysięga, klnie, płacze i boży!
Rychléj panna poścignie straconego wieńca,
Niż kredytu u ludzi taki obojeńca,
Chociaż gładką wymową swe fałsze przymuśnie.
Tobie nikt, cny starosto, oka nie zapluśnie.
Nigdyś braciéj nie zdradzał, wspaniałemi duchy

Wszytko depcąc: i złote pod cnotą łańcuchy.
Nie brałeś na ujęcie aniś swojém winem
Kupczył szlachtą: nie wiedział choć z świętym Marcinem
Dlaczegoś płaszcz ten rzezał: rodziców swych zbioru
Jednym celem ludzkości a braciéj faworu,
Któregoś z łaski bożéj pełen choć bez chluby,
Nie mogła ambicya w cię znaléźć skałuby;
Chociaż cię z tém szukano, nacóż siła mówić?
W domuś miał, co drugiemu z pracą przyszło łowić.
Ztąd cię posłem na sejmy, ztąd z naszego koła
Funkcya cię na sęstwo trybunalskie woła.
Niech Lublin i Warszawa tobie będą świadki,
Że im to śliższy stopień, tym człek na nim rzadki
Bez swego interesu i jakiéj prywaty.
Trzebać cnoty na posły i na deputaty!
Pewnieć jéj tu, chociaż się od zazdrości wściecze,
Język nieprzyjacielski nigdy nie uwlecze.
Nie strzegłeś drzwi królewskich, nie wytykał głowy,
Wszytko będąc dla wziątku obiecać gotowy.
Nie zdradził województwa dla żadnéj otuchy,
Ani też koło uszu świszczały obuchy:
Gdzie dobrych należyte w Proszowicach dzięki,
Zdrajców taka cześć czeka, takowe niewdzięki:
Którzy wszytko dla prywat zarzucą w pomietle,
A ona instrukcya w pleśni kędy zetle.
Więc w trybunale, kędyś naszym siedział sędzią,
Żadne cię korrupcye nie uniosły piędzią
Od świętéj justycyéj, a na miejscu onem
Radbyś był wszytkim oraz sędzią i patronem,
A zwłaszcza województwa tutecznego braci;
Bogdaj tacy bywali zawsze deputaci!
Z jakim kosztem i z jakim wszytkich nas honorem,
Chociażeś żebrząc próżnym nie wytrząsał worem,
Nie wziąwszy i szeląga na to jako drudzy;
Przyznając to, co kuchnie pilnowali cudzéj,
Którzy cudzemi latać nawyknąwszy piórki,
Teraz swych dobrodziejów kąsają z jaszczurki.
Jeszczeż nie tu stanęła miłość braciéj twojéj,
Acz ci się nic krom dobréj sławy nie okroi:
Według świeżo w Koronie uchwalonéj fozy,
Kiedy co ćwierć Marsowe nawiedzasz obozy,
Popisując żołnierzów, których do nas myto
Naznaczone, i wszytkim płacisz należyto.

Tam gdy inszych województw komisarze piszą,
Pewnie się w obóz i ty nie wewleczesz myszą.
Najpierwszéj ziemie szafarz: coć z ozdobą naszą
Przyzna wojsko, że nie ślesz po bazarach z flaszą,
Nie patrzysz, gdzie się kurzy, gdzie mocno korzenią,
Rychło cię pośle hetman prosić na pieczenią.
Pod opończą nie jadasz, lecz na sławę braci
Pełen twéj cześci obóz: niech tak każdy traci!
Nie żebrzesz workowego. Jeśli żołnierzowi
Nie dasz, pewnie nie weźmiesz: niech się tak obłowi
Każdy na województwie! wszakeś jeszcze wioski
Nie kupił, przestawając w cnocie na ojcowskiéj.
A kto w bratniéj usłudze upatruje zysku,
Nie workowe, od rożna brałby i półmisku.
Bodajżeś w niéj długo żył, bogdaj ci ta cnota
Sprowadziła w zacny dom wszytkie twoje *wota!*
Niechaj cię Bóg, niechaj cię święta jego Matka,
Któréj służysz, do dni twych piastuje ostatka!
Niechaj cię pan ukocha; niechaj ci ojczyzna
Krwawe prace, niech miłość przeciw sobie przyzna!
Bogdaj w sławie, na którąś od dzieciństwa robił,
I w braterskiéj miłości, w którąś się sposobił,
Pełen wieku od późnéj starości się zgarbił,
Zostawiwszy to, coś tu w ludzkich piersiach skarbił,
Synom synów swych: późne ujrzawszy plaskóry,
Poszedł, gdzie idą z ziemie święte kreatury.
A zazdrość niech się w język kąsa jadowita,
Która serce zębami padalczemi chwyta.
Tegoć szczerze, bo ojciec kochający, życzy,
Co w tobie wszytko szczęście za swe własne liczy.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Pierwsza.

Wprzód niźli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna propozyt szkarady
Pisać poczną w pamiętne Polakom przykłady,
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary; —
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą,
Co tak mdłém piórem jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem;
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojéj wdzięce
W tém królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył; boć to jest dzieło twéj prawice:
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawiśli.
Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina rozniesła.
Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel
Tysięcy musiał pierzchać: spadł Nimrod z swéj Babel.
Spadł z człowieczéj natury Nabuchodonozor,
I ten co Boga bluźnił, trawę łapał ozor.
Spadły mury wysokie, które samém spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
Spadł wysoki Madyan, kiedy garścią ludzi
Gedeon go oświeci, i ze snu obudzi,
A on młocek wczorajszy — cud niewysłowiony!
Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,
Bohater mdłéj niewieście i szabla kądzieli.
Grzechy nasze, o panie! za któremi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą,

Ale się w własnéj swojéj krwi czyszczą i piorą.
Krwią się myją, krwią poci ten świat jako w łaźni:
Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
Wszytko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.
Jeżelić kto co radzi, patrz na obie oczy:
Bo teraz każdy wodę na swe koło toczy,
Usty świadcząc ofiary, wywodzi cię w pole
A niechętném sercem żga i od siebie kole,
Byle cię jako zażąć, albo cię mógł zażyć;
Póty termin przyjaźni, którą wyposażyć
Jeszcze trzeba; tym kształtem zmyje cię bez ługu;
Bo jeśli mu się słowa i upomnisz długu,
Za psa twoja uczynność, krew, przyjaźń, warunek!
A drugi, rychléj niż dług, weźmie basarunek.
Wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty
Znajdziesz ją rodzonemi, nikt nic bez prywaty
Nie robi, i gdzie mu się praca nie nagrodzi,
Niech tonie, niech psy draźni, niech o kiju chodzi,
Bliźniemu nie usłuży, nie poradzi szczerze,
Cóżby go miał wykupić z pogańskiéj obierze?
Byłoć to, powiadają — i prawdę podobno,
Póki moje a twoje, nie strzygło tak drobno
Ziemie, póki łakomstwo i przeklęte żądze
Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze,
Miarą sama potrzeba: gdy natury wedle
Ani w odzieniu człowiek, w piciu, ani w jedle
Inszego na tym świecie szukał sobie bytu,
Okrom przyrodzonego dla ciała dosytu,
Ziemia też dobrowolnie, bez ludzkiéj ciemięgi,
Bez pługu, nie kąkole, chwasty i ostręgi,
Czyste zboża rodziła: co śnieć, co kostrzewa
Nie znał człek, więc rok cały nieszczepione drzewa,
Miody, soki, oliwy i rozkoszne figi
Dawały; owo żyli bez wszelkiéj fatygi.
Takie wiemy Lacyum z poetyckich liter,
Kiedy zegnał na ziemię Saturna Jupiter:
Toż nie dwaj, nie trzéj, co dziś przykład bardzo rzadki,
Lecz wszytek rodzaj ludzki, jakby z jednéj matki
Wyszedł, tak go miłości jednoczyły pęta,
Że wojny na się nigdy, tylko na zwierzęta
Drapieżne, nie podnosił; każdy człek był bratem,
Każdy bliźnim, z niedźwiedziem nieprzyjaźń kudłatem,

Z wilkiem, lwem i tygrysem i co się na szkodę
Bestyj lągnie; z temi człek wieczną miał niezgodę,
Którym do dzikiéj dała natura postury
Okropny ryk, kły, rogi, raci i pazury,
Ptacy nosy i szpony przy pierza lekkości,
Skrzele ma niema ryba i zęby i ości,
Żądła gad jadowity, bazyliszek w oku
Śmiertelną ma zarazę, w nozdrzach jest u smoku,
Wąż kąsa, a jeż kole, brzydki pająk truje,
Tnie osa, mrówka, komar i biedna pchła uje;
Nagi człowiek, bez broni, bez biegu, bez mocy,
A wzdy teraz ani lwi, ani się tak smocy
Waśnią na się jako on na swe własne plemię:
Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemie
Stosuje, tu dowcipy, tu rozumy liczy,
Gdy ludzi z świata gładzi, gdy bliźnich kaléczy!
Jeszczeż pogaństwo jeszcze, co pod Mahometem,
Z bydlęty za cielesnym dało się impetem,
I pobożność i prawo ostrą szablą mierza
Nie dziw, bo nie zna Boga i jego przymierza;
Ale my chrześcijanie, jako się sprawimy,
Że stokroć bardziéj sami z sobą się dławimy,
Niżli z Chiną Scytowie, niż Turcy a Persi
Pod jednym zabobonem żyjąc, którym piersi
I serca bisurmańskie, choć ścierwy obrzeżą,
Obewrzały nikczemną bydlęcą lubieżą.
Pojźry, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiem
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
Swój arsenał, zkąd grozy twe nad światem brzęczą,
Pojźry na tęczę, którą słońce twéj dobroci
We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
W téj krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
W téj wodzie, co twych sądów na ludzi przygasza,
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona, syna twego bokiem,
Proszą cię chrześcijanie, stwórco miłosierny!
Zamknij krwie w cię wierzących żałośne cysterny.
Nie racz ich, nie racz, panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać Czerwonem!
Niech jéj nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski

Przeciw sobie wyrzucą, a dla twojéj łaski
My pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.
Ty pokarzesz, kto winien; za twych ludzi zgodą,
Spuszczą rogi poganie, któremi nas bodą,
I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą
Wzięli, przynajmniéj więcéj już niechaj nie biorą!
Bo odtąd jako buje białopióry orzeł
Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzył,
Odziawszy skroń szczęśliwéj wiktoryéj bobki,
Pisał pamiętne durnym sąsiadom nagrobki.
I takiemiż przewiwszy złote wieńce zioły,
Bogu święcone niemi ozdabiał kościoły,
Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska,
Skoro z Jagiełłem mitra litewska i ruska
(Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wyzuty)
W Pogoniéj mu waleczne dała Korybuty,
Dwunastu rodnym braciéj po ojcu Olgierdzie,
Wiarę poznać zdarzyło boże miłosierdzie.
Tak orzeł, którego wzrok blask zniesie najjarszy,
Świętym związkiem z wojennym Pegazem się zwarszy,
Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,
Walił trupów pogańskich obszerne poręby,
I już byli tam swoje rozpostarli kopce,
Gdzie Dunaj Czarne morze miesza, a to obce
I słodkie biorąc wody, w zasolone brzuchy,
Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy;
Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,
W baltyckich porciech stawia ładowane szkuty,
Ale Bóg, który tego świata podkomorzem,
Jedném się nam rozkazał kontentować morzem,
Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem,
I godzien stać, taki bóg z bydłem pod okołem!
Żeby na dużym karku piękną dziewkę onę,
Mógł przepławić na czwartą tego świata stronę,
Któréj skoro subtelną dotknęła się stopą,
Natychmiast jéj przezwiskiem nazwana Europą.
Tam hardy Ottomanin, obciążywszy pęty
Azyę i Afrykę, stanowił okręty;
Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kącie,
Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmącie;
A co daléj, to głębiéj zaciągając włokiem,
Wziął Kandyą, i na Rzym krzywém patrzy okiem.

Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,
Tam z Tracyą Bulgary i pół Węgier wzdycha,
I przez nas jak siano wlokł; bo gdy owce strzygą,
Drży baran, obyż taką zjednoczeni ligą
Chrześcijanie, w jakiéj są bisurmani sforze,
Jużby ich za Czerwone zapędzili morze!
Ale gdy pojedynkiem każdy się z nim bije,
Wszytkich zwycięży, wszytkim da jarzmo na szyję.
Tać to bestya, strasznéj to plemię Gorgony,
Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony,
I przyszedszy do płotu, kędy głowę wsadzi,
Snadno wszytkie ogony za głową wprowadzi;
Tysiąc głów chrześcijanie jeden ogon mają,
Które, kiedy sobie dziur osobnych szukają,
Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,
Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.
Ztąd ci, ztąd trzeba będzie dać liczbę koniecznie
Bogu, gdy przyjdzie na świat dekretować wiecznie.
Ta krew, którąście z sobą lali sami chustem,
Jawnym wam będzie świadkiem, jawnym nieodpustem,
Że nie raczéj pogańskie farbując nią karki,
Na więźniów chrzecijańskich zniesiecie jarmarki,
Gdzie tyle milionów, aż się serce kurczy
Od żalu, na każdy rok ludzi się poturczy!
Ale mnie cóż po tém brać prowincyą cudzą?
Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą
Z tego snu, w którym wszytkie utopiwszy zmysły,
Sprosnym zbytkom, zkąd grzechy jak z pasma zawisły,
Swe rady, swe fortuny a szkodę ku szkodzie
Poddajecie, gdy Turczyn łupi was o wodzie.
Nigdyć męztwo w rozkoszy, a cnota we złocie,
Nie może w doskonałéj ostać się istocie.
Twarda stal, niechże jedno pójdzie między ognie,
Tak zwolnieje, że ją młot jak łyko pognie.
Pieszczota nieszczęśliwa kominem, a miechy
Pycha, zbytki i wszytkie cielesne uciechy.
W tym węglu nie będzie-li od rozumu wstrętu,
Zmięknie, choćby z twardego serce dyamentu.
Co siły Samsonowi bierze? co go ślepi?
Żądza miłości, skoro w piersi mu się wrzepi.
Co miecz Achillesowi? kobzaż wzięła z ręku?
Żądza miłości winna, że pilnował brzęku,
Kiedy się drudzy bili, dopiéro ją zwładał,

Skoro w bitwie swojego Patrokla postradał.
Pięknież Herkulesowi, gdy tryumfów pełny,
Nie wstydał się z dziewczęty wrzeciona i wełny?
Albo kiedy pijany groźną onę klawę
Dziecku dał za konika, wrzuciwszy pod ławę
Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,
Nagi między Satyry wszedł i ich niewiasty?
Póty się Aleksander o drugi świat pytał,
Póki męztwem a cnotą rycerską zakwitał;
Aż gdy w perskich delicyj da się Lerne cichą,
Aż on mały z wielkiego, aż szaleje pychą,
Z któréj hydra stugłowa zaraźliwą parą
Cnoty jego plugawą powlokła maszkarą.
Wie świat, kto był Hannibal, co Rzymowi robił,
Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił
Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem
Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;
Wszytkie kąty spustoszył a od lat piętnastu
Jako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu;
Odebrał prowincye, i już we zwierciedle
Widział Rzym ciężkie jarzmo, swe tylko osiedle
Trzymając, z nieba sięgał pomogy w tym stosie,
Wszytkie ludzkie sposoby puściwszy imo się;
Jakoż jużby był jęczał nieomylnie w pęcie,
Ale inszy padł w górnym dekret parlamencie.
Póki ludzi Hannibal w twardych pracach trzymał,
Póki ich słońce piekło, mroźny wiatr przedymał,
Codzień bitwa, co noc straż o wodzie a chlebie;
Póty wojska z wodzami wielkiém sercem grzebie.
Ledwie wojsko wprowadził do kampańskich cieni,
Aż się on lew okrutny z swéj sierci wyleni,
W lot one ostre zęby i ogromne szpony
Na gałęziste rogów jelenich korony
I na łaskawych łosi kopyta frymarczy,
Już rochmanny, już grzywy nie jeży, nie warczy,
Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty,
Wdzięk owoców rozkosznych, oliwy, sałaty
Skruszyły Hannibala, że do swéj Kartagi
Wrócić musiał i z nią wraz wziął śmiertelne plagi.
Siła inszych przykładów przytoczyłbym i tu,
(Ale mi rzecz mojego nie do propozytu)
Jako zawsze stroniła bohaterska cnota
Od wszelakich rozkoszy i od składów złota,

Boć i w naszéj ojczyźnie niedawnemi czasy,
Nim ją Włoszy wiotchemi zarażą hatłasy,
Surowém zabroniono żołnierzowi godłem,
Żeby nie srebrnym konia rzędem albo siodłem,
Ani miękkim sam siebie okładał jedwabiem,
Co nieprzyjacielowi do wygranéj wabiem.
Obrót i dzielność konia, ręka, serce zdobi
Kawalera, w to, w to się niechaj każdy sobi,
Żelazem Mars do sławy odkłada wrzeciądze;
Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze.
Najmniéj Epaminondy, najmniéj to Agryppy,
Najmniéj Emiliusa nie szpeci, że stypy
Na tych ludzi, których świat nie przestanie sławić,
Pogrzebie nie było czém dla ubóztwa sprawić;
Chociaż ilekroć który z tryumfem się wracał,
Milionami skarbiec publiczny zbogacał.
Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone zniosło?
Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiosło,
Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,
Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły!
Polską naszę Bellonę na teatrum świata
Sarmackiego prowadzę: teżby jesne lata
I czas z ojcy naszemi miał zagrześć pożerny?
Nie da Bóg swéj roboty, otwieraj odźwierny
Wrota, gdzie na szerokiéj méj ojczyzny sali,
Wielcy bohaterowie będą się pisali!
Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,
Żebym miasto przysługi, nie padł na ohydę,
Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
Proszę o wzrok i ucho skłonne od méj swady!
Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech, widzieć,
I sama, lecz się szkoda za ubóztwo wstydzić!
Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
Że za pierwszemi będzie zbierała podkowy.
Nie trwoż mnie, cny Twardowski, nie pokazuj z żalem
Prace swojéj przed grubym spalonéj Moskalem.
I na to-żeś zarobił Władysławie czwarty?!
Proszę, niech Mars nie Wulkan bierze moje karty!
Więc jeżeli Homerus, książę między Greki,
Maro między Latyny, nie mógł ujść opieki,
Ronsard między Francuzy, zębatego Moma,
Zielone drewno gore, nie maż się bać słoma?
Ale twemi stopami, o wielki Jakobie

Sobieski, postępując, dobrze wróżę sobie:
Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojéj!
Splendor domu wielkiego, który w téj korony
I Marsem i Minerwą niebo bije łony
Od najpierwszych początków, i konsem i swadą:
Zaślepi tę gadzinę, swym blaskiem szkaradą;
Splendor wielkich honorów, które gdy terminu
Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu
Osiędą, a któż bez łez wspomnieć może Marka,
Ktoremu śmierć przed laty dotrzęsła zegarka.
Igrał krwią bohaterską poganin przeklęty,
Tocząc ją chustem z więźniów, obciążonych pęty,
I hirkańskie tygrysy, nad które nic pierwéj
Surowszego nie było, i co tylko ścierwy
Po norwejskich urwiskach i ryfejskich górach,
Na żer nosi szczeniętom w zębach i pazurach,
Wszytko to Krym w tyrańskiéj zrówna okrutności!
Gdzie przed laty Dyannie tauryckiéj z gości
Takie prawo, ten zwyczaj był u pogan stary,
Iż z ludzi pojimanych palono ofiary.
Wspomniał sobie Nuradyn zwyczaj zaniedbany,
Lecz pisze urażony na marmurze rany.
I godzieneś, o wielki Sobieski, że na cię
Po zeszłym rodzicielu, po kochanym bracie,
Przywilejowanego trzymając się prawa,
Wielka spadła koronna laska i buława.
Laska: bo téż twój patron marszałkował Bogu,
Buława: żebyś przytarł bisurmanom rogu;
Pomścił się śmierci bratniéj, którać serce w strefy
Kraje, nad harpijami i srogiemi gryfy.
Dziś twe *Pole* kochane, twoja *Złota Niwa*
Niech wygląda źrałych zbóż szczęśliwego żniwa,
Doczekawszy *Miesiąca*, w którym źreją *Wiśnie*,
Tak rzeczy sporządziła natura umyśnie.
Tegoć życząc: do swéj się wracam Muzy, a ty
Stalne sierpy i kosy ciągnij na musaty.
Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata
Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata
Królestwa; już Azya, już ma i Afryka,
Już ma na karku piękna Europa łyka;
Gdzie nad samym Bosforem ze wszystkich narodów
Zburzonych najsławniejszy opanował z grodów

Konstantynopol — niegdy twój, Paleologu!
Tam siedzi i samemu nie składając Bogu
Do ostatniéj złupiwszy okrąg świata miazgi,
Wszytkich za nic poczyta, wszytkich za drobiazgi.
A nuż ona mizerna śmieć ludzka, co zrazu
Budowali koszary po grzbiecie Kaukazu,
Ubogich skotopasów zgraja czcza i nikła,
Dzikim tylko niedźwiedziom i wilkom nawykła,
Z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda!
Ta-li świat miała kiedy zhołdować paskuda!
I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu
Od téj nędze, od tego wykąsani gidu,
Tym się piszą tytułem? Wstań z popiołu, Kaje,
Któremu to przezwisko najpierwéj Rzym daje,
Obacz jaka odmiana, jako wielkie drwiny,
Nie mając panowania twego i trzeciny,
Wdział drugi trzy korony i ma nad cię wiele,
Coś świat cały, a jednę tylko miał na czele;
Nie trzebać się było bać, żebyć ją opłotni
Zdjął sąsiad, coby było daleko sromotniéj.
Który skoro się tak już daleko rozszerzył,
Każdy się z nim przyjaźnił, każdy się przymierzył.
Ztąd naprzód z Bajazetem, a potém z Selinem,
(Zięciem ten a tamten był Mehmetowym synem)
Kazimierz Jagiełłowicz, który w liczbie trzeci,
Wieczne zawarł przymierze, po nim jego dzieci
Olbracht i Aleksander, przysięgą wzajemną
Z Turkami się wiązali w przyjaźń nierozjemną.
Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt pierwszy,
Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy:
Tak się jego werznęły w serca ludzkie cnoty,
Że póki świat trwa, one trwać téż będą póty;
Lecz i ta nie ostatnie pewnie miejsce bierze,
Gdy tak żył w poprzysięgłéj z Solimanem wierze,
Z człekiem sławnym, wojennym, że i dotąd słodka
Tych pakt Turkom pamiątka, dla wielkiego przodka.
I choć też były czasem okazye zwady,
Bez czego ledwie może być między sąsiady;
Ale gdy do pokoju przychylni z stron obu,
Nie trzeba długo szukać do zgody sposobu;
Nie brać się za każdą rzecz, a dopiéroż małą,
Kto chce żyć między ludźmi i mieć przyjaźń całą.
Aczci zaś, gdy się nie mścisz pierwszéj krzywdy owéj,

Gotuj się prędko cierpieć i wyglądaj nowéj;
Zaś kto się mści, dwa razy, mówią, bywa bity:
Moja rada z możniejszym nie zadzieraj i ty!
Zgoła ze złym sąsiadem nigdy bez kłopota!
Zawsze padnie na nogi jako rzucisz kota.
Dlatego w żadnêm u mnie nie jest dziwowisku,
Że on szary Floryan na pobojowisku
Gdy w się pchał wytoczone jelita na ziemię,
Łokietkowi królowi odpowiedział, że mię
Bardziéj boli zły sąsiad w méj wiosce niżli ta
Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!
Ztąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,
Wieczna pamiątka, wieczny charakter ich cnoty;
Które gdy się z Księżycem Wiśniowieckich zdadzą,
Na królewskim je tronie Polacy posadzą.
Więc do zgody sąsiedzi, Orła i Pogonie,
Te, co ich sąsiad mierział, Jelita w koronie.
Ale się ja do rzeczy wracam przedsięwziętéj:
I Stefan i August pokój on zaczęty
Trzymał nienaruszenie, chociaż żywe serce
Wrzało w Stefanie na te wszech krajów pożerce;
Chociaż go Sykstus piąty do tego prowadził,
Żeby był złamał pakta, żeby się był zwadził;
Lecz Warna rozradzała i stawiała w oczy
Władysława, który krwią podziśdzień widoczy,
Że i poganinowi, ze złomanéj wiary
W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary.
Wołała, mówię, wara! na Polaki Warna.
Takżeby nasza była korona niekarna?
Lecz i Moskwicin krnąbrny, choć sto razy bity,
Przeszkadzał Stefanowi takie propozyty:
Co się z nim dziś pojednał, co się z nim sprzyjaźnił,
Zaś go jutro pogniewał i na się rozdraźnił.
Więc samą utwierdzone przez czas tak niemały
Starożytnością, one dotąd pakta trwały;
Aż przez skryte skałuby i tajemne dziurki
Między mężne Polaki a nadęte Turki
Straszny się wojny krwawéj nagle ogień wzniecił,
Który świat od zachodu do wschodu oświecił.
Co za przyczyna wrzawy i onéj turnieje,
Co pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?
Powiédz Muzo, to mając pieśni swych prawidłem,
Że i swoimże uszom pochlebstwo obrzydłem.

Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,
Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi!
Tobie téj czci przedwieczne życzyć chciały losy,
Ztąd twych Snopów, Zygmuncie, kwitnąć będą kłosy,
I tobie Władysławie, boś tu za ojczyznę
Pierwszą pięknéj młodości położył ćwiczyznę
Z Osmanem, który na cię trzy sprowadził światy;
Aleś ty sercem przeniósł rówiennika laty.
A jako was fortuna złączyła tym placem,
Świat Kuryacyusa widziałby z Horacem,
Gdyby sercu i ręce puścić chciało lejce
Zdrowie: boś nie w obozie, ale był w aptece;
Przytomność jednak twoja i twój namiot głuchy
Serca dodawał i cnym żołnierzem potuchy.
Cóż? gdybyś wsiadszy na koń złotą klawą kinął,
Jak wiał, takby był Osman i z swém wojskiem zginął.
Ordy naprzód tatarskie posiadszy te kraje
Gdzie przedtém Tauryka, dziś Krym i Nahaje,
Urywczy wiodąc żywot, o kobylim zdoju,
Ani chcą, ani mogą, posiedzieć w pokoju,
Ani handlów prowadzą lądem albo wiosłem,
Ani się pospolitém parają rzemiosłem,
Ani ci wsi budują, ani wprzągszy wołu
Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu;
Dom, talaga pleciona, strój, futro baranie,
Bankiet źrebię, w bachmacie ukontentowanie,
Żon co trzeba któremu, z niewolników sługi.
W domu zabawa: derhy, uzdeczki, kanczugi;
Więc czego nie dostaje, jakby słusznêm prawem,
Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
Ta przeklęta szarańcza tak się w Polskę wpasła,
Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła:
Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
O! jako bardzo często kwiat koronnéj młodzi,
W pojśród ziemie ojczystéj, w téj tonął powodzi,
A dziewek krwie szlacheckiéj — ciężki żal bez miary!
Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazary;
Z niewowiątek zaś owych, z których bite szlaki
Za niemi, w kilku leciech widzim poturnaki.
Którzy drogą krwie pańskiéj opłaceni ceną,

Sprosnego Mahometa uśpieni Syreną,
Onę myśl chrześcijańską, jako paraliżem
Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,
Starłszy z czół chrześcijańskich charakterów cechy,
Krwią własną przez obrzezkę wpisani do Mechy.
Takieć w Polsce rabieży robiły i mordy
Tatarskie pod skrzydłami tureckiemi ordy!
Z drugą stronę Kozacy, naród także ludny,
Spadszy mskłemi z porohów swego Dniepru sudny,
Oświecą Czarne morze i tėj, co Podole
Orda, trwogi nabawią Konstantynopole:
Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,
Których podziśdzień sterczą okropne ułamki,
Głębiéj niźli na pięć mil wkrąg zapadszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
Często po swych dziardynach, gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sułtan: gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy,
Razem ognie kozackie urażą go w oczy;
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty zwłaszcza po swych plecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.
Aleć i w samych portach, kiedy insperacie
Zbiegną Kozacy, toż ich potka na Gałacie
A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!
Pełne dział arsenały, pełna kortygarda
Ustrzępionych janczarów; odlewani z miedzi
Ryczą smocy: po wieżach wyją hodzie bledzi,
Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały
Szkaradych kartaonów echem rozlegały.
Darmo: bo Zaporożec mając to za bajki,
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,
I jeżeli za sobą obaczy pościgi,
Tak zblizka jak zdaleka pokaże im figi.
Takieć się w Polsce rzeczy, takie w Turczech działy,
A przecie mir zostawał na papierach cały.
Była wolna obrona tėj i owéj stronie,
Częściéj jednak Tatarów gromiono w Koronie,
Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiéj zaś głębi
Okręt czółnów ni kania dogania gołębi.
Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
Ktoby był chciał w obiedwie serca wejźreć szczerze,

I Turczyn na Kozaki, i Polak na Ordy
Za pierwszą okazyą wecowali kordy:
Żeby ich w ichże gniazdach i w własnym popiele
Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele.
Turków to osobliwie korciło bez miary,
Gdy nasi porażali na nogę Tatary,
Naród udzielny, bitny, który dotąd głosem
Wolnym pana obierał, a im ci pod nosem
Bez wszelkiéj pomsty kurzą, co Dniepru porohy
Osiedli wzgardzonego pospólstwa motłochy.
Więc się im w ręce prawie okazya poda,
Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda
Bracławski, z dawnemi się skrewniwszy Mohiły,
Którym prawem dziedzicznėm Wołochy służyły,
Chce brata żony swojéj na ojcowski stołek,
Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
Za powodem tureckim, posadzić; a do téj
Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.
I puścił się do Wołoch swoim tylko dworem
A ochotnym żywéj krwie koronnéj wyborem.
Siła na to baczniejszych sarkało w senacie,
Że się téj wojny podjął swéj k'woli prywacie;
Ale on gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,
Z przedsięwziętéj nikomu nie dał się zbić drogi;
Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą
Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
Szlachetnéj krwie sarmackiéj — ciężki żal Koronie —
Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:
Bo Turcy z niezliczoną osuwszy ich zgrają,
Acz się póki sił, póki broni opędzają,
Nakoniec z znaczną swoją zatłumili szkodą,
Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.
Prędko po nich Korecki, mając siostrę drugą
Niefortunnych Mohiłow, nad tąż właśnie strugą,
Chcąc szwagra Aleksandra ztwierdzić panowanie,
Który był Turków z Tomszą wybił niesłychanie,
Wpadł w sidła Imbrajmowi, okrutnemu baszy.
Tak po dwakroć w Wołoszech porażeni naszy.
Książę uszedł, Potocki pod czarne kopuły
Wrzucony do smrodliwéj więźniem Jedykuły:
Zkąd nie pierwéj w ojczyźnie swoje zaległ groby,
Aż pompie tryumfalnéj przyczynił ozdoby
Okrutnym bisurmanom, którzy już grzebienie

Stawiają: już im polskie imię w lekkiéj cenie,
Którego im większy strach przedtém mieli w oczu,
Tym durniejszy, jako koń, gdy zbędzie poboczu,
Ani już kupcom wolno w ich postać kolei,
Nie mogą się w chwyconéj ukoić nadziei,
Że ścianę, od któréj ich przestrzegały wróżki,
Swemu Mahometowi porąbią w podnóżki.
Dodał serca Moskwicin zajątrzony jeszcze,
Że się w własnéj krwi jego monarchia pleszcze;
Bo podtenczas Polacy nieprzerwanym cugiem
Krnąbrny naród moskiewski takim myli ługiem.
Leci poseł za posłem, upominków gęstwa,
Chwalebne winszowania z Polaków zwycięztwa,
Prośby i obietnice i wszelkie przynuki,
Żeby rznęli między się Koronę na sztuki.
I nie wielkiéj już było potrzeba namowy:
Bo Achmet, tryumfami świeżemi surowy,
Posyła Skinderbaszę, wielkiéj sławy męża,
Aby jeszcze z Polaki sprobował oręża;
Rozdwojone tam siły: zwykłém da Bóg szczęściem
Trupem tego narodu ich pola zagęściem.
Tém basza napuszony leci jako z kusze,
Tusząc, że wojska w Moskwie; lecz skoro u Busze
Obaczył Żołkiewskiego ludzi i armaty,
Onę ekspedycyą skończyli traktaty.
Wtenczas wzięły Wołochy Turczyna za pana,
Które dotąd na obie chromały kolana;
Myśmy się swego prawa już wyrzekli cale
A co prawda żeśmy go mieli téż omale.
Tak rozumiał Żołkiewski, że mniejsza jest z chromem
Hołdownikiem utrata, a niżeli z domem
Ottomańskim nieprzyjaźń i wojna widoma;
Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,
A kiedy mu czémkolwiek gębę zatkasz, prawi,
Tym się kąskiem, będzie-li chciał szczeknąć, udawi.
To wzdy ledwie Żołkiewski u Turków wyswarzy,
Że chrześcijanie tamci będą hospodarzy.
Ten traktat z Skinderbaszy wtenczas miała Busza.
Czego nam żal, lecz późno na radę z ratusza!
Późno i ciebie serce, hetmanie, zaboli,
Skoroś dał prowincyą pogańskiéj niewoli,
Skoroś stracił przedmurze, za którego cieniem
Nie zaraz nas przykry wiatr pierwszém doszedł wieniem;

A teraz rychléj wojnę niźli ujźrym posła
W Koronie; lecz to wszytko bozka ręka niosła!
Wtém Achmet, pod którym się te toczyły burze,
Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.

Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba
Ferowany, okrutnym nazwaćby go trzeba,
Który prawem nieprawném okrywszy krąg świata,
Cokolwiek na nim żyje, wszytko w ziemię wmiata.
Tymże musem monarcha co i gnojek lichy,
Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nię na trzy sztychy.
Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu
Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!

Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi
Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman, co z bogi
Górną porówna myślą część młodości, głupi!
Nie wie, że równo młodych z staremi śmierć łupi;
Owszem więcéj cielęcych, jako sami wiecie,
Skórek niźli wołowych bywa na wendecie.
Dawne młodych przywary, dawne te są błędy,
Że zdarszy się z opieki, jako ryba z węda,
Blaskiem nowéj swobody zaślepiwszy oczy,
Do swego się zginienia sama młodość toczy;
Prawdy słuchać nie może; musi-li? to gorzéj
W sercu go niż trucizna jadowita morzy.
To u nich przyjaciele, to są faworyci
Owi dworscy legarci, owi pasorzyci,
Pochlebcy i grubarze — po naszemu rzekę,
Którzy wziąwszy na swoję panicza opiekę,
Wkoło go jako gęste otaczają strzępki,
Wielkie jego dostatki, mowy i postępki
Z pokorném podziwieniem od rana do zmierzchu
Tylko nie dokładając w oczy chwalą wierzchu,
A jako psi do jatki idąc za baranem
Powtarzają: nie długo będziesz wielkim panem,
Których wszytka robota i w tém kładą zyski;
Skłamać, zagrać kto umie, chodzić przed półmiski,
Póki czują o kocie i ojcowskim zbiorze,
A gdy reszty w ostatnim przewąchają worze,
Rozbiegą się i każdy w swoję stronę kinie,
A jedynak, jak beczka zbywszy soli, spłynie,
Toż ubitym gościńcem i bez kałauza,
Trafi lub do zakonu, lubo do zantuza,

I toć twarda reguła w dębowéj kapicy,
Kędy na Kluniaku chodzą zakonnicy.
Do Osmana wracając, dosyć ten miał buty
Z natury, ale kiedy przystąpiła ku téj,
Opinia, którą w nim zauszni pochlebce
Budzili, już nie ziemię, samo niebo depce,
Świeżo przeszłe zwycięztwa, oddane pod Buszą
Wołochy, bardziéj górną fantazyą puszą.
Tak szczęśliwe początki monarchiéj jego
Coś mu prognostykują, coś wróżą większego.
Jednym się oceanem, jednym światem nie chce
Kontentować, tém serce wychełznane łechce,
Że mu nic bezdrożnego, o co się pokusi,
Sama nawet natura posłuszna być musi.
Najwięcéj Skinderbasza wojnę mu zalecał,
I coraz nowy ogień w młodym człeku wzniecał,
Nieprzyjaciel Polakom jawnie i pokątnie,
Wnet swoję i cesarską tém głowę zaprzątnie,
Że byle tylko Osman pomyślił o zwadzie
Z Polaki, gardło swoje przy wygranéj kładzie,
Aléć jéj nie doczekał; po cecorskiéj bowiem
Umarł struty i sławy swéj przypłacił zdrowiem.
Czegoż się, czego zazdrość niecnotliwa wzdryga,
Gdy cnotę jako słońce blady miesiąc ściga,
I miawszy czas po temu promień jego skąpi,
Gdy mu na zodyaku w biały dzień zastąpi,
Lecz jako słońce słońcem, skoro miesiąc minie,
Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.
Powiedał Skinderbasza jak Polska nasiadła,
Kiedyby pod twe nogi cesarzu upadła,
Ten wyrok już niech cała Europa czyta,
Że cię monarchą świata całego przywita;
Najcięższéj ten płot przebyć i obarczyć skrzydła
Orła białego, pójdzie ostatek jak z mydła.
Tak Skinder, lecz i Tomsza wielce na to bolał,
Że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wolał
Sam na tém widzieć miejscu, jednak przez traktaty
Buskie i on musiał przyjść do takiéj utraty.
Kędy przy téj Żołkiewski kondycyéj stawał,
Żeby Turczyn Wołochy chrześcijanom dawał,
Zwłaszcza póki Mohiłów, a gdy tych nie stanie,
Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.
Więc i sam jawnie radził i do swojéj rady

Wielu złotem przekupił, żeby przyjść do zwady
Z Polaki, w czém się służyć, co możności czuje,
Skoro Jassy osiędzie panu ofiaruje,
Ukazował trakt wojny, podawał sposoby,
Że giaur saméj tylko cesarskiéj osoby,
Nierzkąc wojska nie zniesie widzieć tylko okiem,
Bo go wkrąg nieprzejrzanym okrywszy obłokiem,
Zegnawszy świat do kupy, i lądem i morzem,
Albo zaplujem albo głodem go wymorzem.
Alibasza podtenczas wielkim był kanclerzem,
Ten acz kochał w pokoju i trzymał z przymierzem,
Nie z racyj, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie lubéj
Schowany, bał się wojny i wleźć pod kozuby
Łubiane, z onych gmachów i łabęcich puchów,
Nie będzie się chciało wstać objeżdżać podsłuchów,
Nie zawsze téż kryniczną najdzie do sorbetu,
Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu.
Co acz wszytko Halego na umyśle nudzi,
Widząc jednak, że pana tém sobie przyłudzi,
Przed którym i na klęczkach i na jednéj nodze,
Równo ze psem pod stołem, który kości głodze,
Ochotnie służyć gotów i wyprawiać dudki,
Drzwiami skrzypać i nosa nadstawiać na szczutki,
Jako ten, który świeżo z eunuchów zgraje
Na dywan i cesarskie przełożon seraje:
Więc też i ten na wojnę stary wałach woła,
A dobrzeby dziadowi pilnować kościoła.
Skoro tę radę zawarł swéj powagą brody,
Wielki wezyr obsyła nią jańczarskie ody,
Pisze groźne do agów emiry i begów,
Żeby do Dunajowych ściągali się brzegów,
Żeby białą wyjąwszy płeć i małe żaki,
Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.
Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty,
Przed wielkim posłem goniec o zwykłe paszporty,
Piotr Ożga trębowelski wyprawion starosta,
Tusząc, że traktat buski Turczyna ochrosta,
Wróci się pożądany pokój do swéj kluby,
Stratą Wołoch a mirem powetujem zguby,
Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,
Podleźć gdzie nie przeskoczym, w ostatku do domu
Z uszema kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jeży,
Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce wieży!

I Osman Wołochami odąwszy się bardziéj,
Polski chce i poselstwem i przymierzem wzgardzi,
O ponowę przyjaźni, o te winszowania
Nowego, z którém Ożga jechał, panowania,
Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,
Ni-ocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych,
Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy,
I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,
Imo prawa narodów, które są obrońce,
Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.
Więc już taką ubrdawszy fantazyą w głowie,
Każe, żeby dawali trybut Wołochowie,
Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności,
Ale jaki w okrutnéj dumie swéj urości.
Dopiéroż ci chudzięta poznali niewolą
Pogańską, gdy im każą dźwigać, co nie zdolą;
Dopiéro się obejźrą, skoro już czas minie,
Na przyjaźń polską, w tak złym Wołosza terminie,
Że ją nie tak ważyli jako należało,
Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało
Cesarskiemu, gdy widzi, że Gracyan wila,
I że do polskiéj ligi znowu się nachyla,
Zwłaszcza siedmiogrodzkiego kiedy wojewody
List i jasne do Porty przejąwszy dowody,
Gdzie Turków na Polaki Betleem podżega
Dla cesarskiéj pomocy, Gracyan przestrzega
I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą,
Bo go zaś Betleemowi nieuwagą grubą
Odesłano, żeby się sam z swéj ręki sądził,
Czém on Gracyanowi złość srogą wyrządził,
Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi,
Żeby zganił tak wielką złość hospodarowi;
A ten więcéj nie trawiąc po próżnicy czasu,
Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,
Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi;
Czém swojéj Skinderbasza wierności potwierdzi,
Tedy w kilkuset koni zbiegł do Jass ochoczy,
A skoro carski wyrok przełoży przed oczy
Hospodarowi i tę cedułę tak smutną:
Jeśli żywcem iść nie chcesz, daj, że-ć głowę utną.
Racyom miejsca nie masz, kat gotowy czeka,
Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek człeka;
Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,

Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie
I oddam ci od zamków powierzone klucze,
Dziś się w drogę gotuję i wielbłądy juczę.
Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,
Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy
Łakomstwo stronę, że da całe odwieczerze
Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;
A tymczasem zawiodszy straże na wsze strony,
Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.
A Gracyan i najmniéj nie myśląc o drodze,
Puści wściekłe gniewowi i żalowi wodze,
Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,
Zrazu cicho pogaństwo po gospodach rzeże,
Potém skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,
Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.
Zrobiwszy to Gracyan, wie, co za czém chodzi,
Zna swe siły, któremi tureckiéj powodzi
Nie strzyma a na tém się nie omyli pewnie,
Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie;
Więc do Polski jednego za drugim śle posła,
Dając znać, jaka w Turczech fakcya urosła,
Żeby się Ożga wrócił, bo tylko nie wsadził
Gońca Osman; żeby król o obronie radził.
To tak jawnie, cicho zaś z hetmanem rokuje:
Niech nie czeka, niech znowu Wołochy wetuje,
Wszytkich obywatelów jeden umysł szczéry,
Nie chcą pod pogańskiemi zostawać emiry,
Które nim się do końca nad niemi rozpostrą,
Proszą, żeby ich szablą oswobodzić ostrą,
Oniżby przy pogaństwie, żal się mocny Boże,
Mieli na chrześcijany ostrzyć swoje noże?
Przeto niech z wojskiem idzie, niech Wołochy bierze,
W ostatku Bóg swych ludzi wysłucha pacierze.
Nie zgoła był Żołkiewski na te prośby głuchy,
Boi się wdać Korony w nowe zawieruchy,
Zaś mu żal niesłychanie, co zrobił pod Buszą,
Tak go na obie strony skryte żądze kuszą,
Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze;
To wszytko obojętną gdy myślą kołysze,
Nakoniec: nie jam złamał te traktaty, rzecze,
O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!
Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić
Przeciwko spólnym paktom? sam to racz rozsądzić!

To rzekszy, Dniestr i z wojskiem przebywszy kwarcianem,
Siły swe z onym chudym łączy Gracyanem,
Który także zwiesił nos obaczywszy nasze
Posiłki na zastępy straszne Skinderbasze.
Małeć tam było wojsko, ale małość ona
Sercem Kserksesowego doszła miliona:
Nie Dzieża, nie Cecora, podłe uroczyszcze,
Które dziś wieczne imię naszą klęską ziszcze,
Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,
Niech się próżno nie chełpią z swemi bohatéry,
Jakich garść nieopatrznie, ach, pożal się Boże!
Hetman tu na nierówne naraził poroże;
Bo Skinder w ośmiudziesiąt, Dauletgierej we stu
Tysięcy Tatar nagle przypadł do Arestu.
Cztery naszych tysiące, ale wziąwszy miarę
Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę,
Których tchórz opanował, tedy ku wieczoru,
Z wodzami, do tysięcy uszło ich półtoru.
Gracyan był najpierwszy z swą Wołoszą, który
Prut, potém Bukowinę przez wiadome dziury
Przebywszy, gdy rozumie, że uszedł z pogromu,
Wołoszyn, co go ukrył, zabił go w swym domu,
Którego gdy następcy głowę przyniósł ściętą,
I on ścięt: nie ujdzie grzech karze suchą piętą.
Czego gdy zwąchał Skinder, wyprawi w pogonią;
Tych pobrał, drugich pobił, tych w Prutową tonią
Nagnał i topił oraz, jakoweż widziadło
Odbieżanym w obozie na serca tam padło,
Gdy jedni ranni, drudzy wydarszy się z troku,
Nadzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku,
Żalowi okrutnemu noc strachu dodaje.
Dopiéroż gdy niepewna nowina powstaje,
Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie
Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie
Pogańskiém, i ciurowie, wyzuwszy się z grozy,
Naprzód rabować jęli odbieżane wozy,
Potém i te, które już swoich miały panów.
Co kiedy wiedzieć doszło żałośnych hetmanów,
Wskok pochodnie i lane zapaliwszy knoty,
Objeżdżali przedniejszych rotmistrzów namioty,
Aż dzień, co wszytkim rzeczom wraca postać własną,
Zaświecił nad tym światem słońca lampę jasną.
Toż dopiéro Żółkiewski w generalném kole,

Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole
Wyciągnęli tabory, z piechotą i z działy:
Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;
Zkąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.
Potém się skarżył na tych, którzy bez sromoty
W tém nas polu odbiegli na wieczną narodu
Niesławę: jedniż piją uchybiwszy brodu
Mętny Prut, drudzy w dybach, liżą rany trzeci;
Jeśli téż który uciekł na domowe śmieci,
Tu, tu mu lepiéj było trupem upaść bladym,
Niż żyć Bogu obrzydłym i światu szkaradym.
Nakoniec animuje swe rycerstwo, żeby
W Bogu, który do takiéj przywiódł ich potrzeby,
Doświadczając statku ich, ufność swoję kładli:
Bez jego bowiem woli i biedni nie spadli
Wróblikowie na ziemię, a jeśli ptaszęta,
Cóż was w pieczy nie ma mieć ręka jego święta?
Trwajcież, zacne rycerstwo, na przepych fortunie,
Któréj potém każdy z nas śmiele w oczy plunie;
Trwajcie, co gwałtownego prędko się przesili,
Co cięższéj cierpim, zawsze wspomina się miléj!
Tak Żółkiewski, choć w sercu pełno żółci czuje,
Pokrywa i wesołe czoło pokazuje.
Tu we wszytkich duch wstąpił, tu wszyscy jak znowu
Do broni, tabor spinać, podnosić ostrowu:
Bo téż i Skinderbasza po wczorajszéj próbie,
Trzy tysięcy straciwszy, odpoczywał sobie.
Jeszcze był Bóg nie zesłał dziś naszym terminu,
Że od niezliczonego w tym odmęcie gminu
Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie
Stert odbiegłych pogaństwo, pańskie zaślepienie,
Cały tydzień w formalnym jakoby przymierzu,
Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu,
Obie stronie siedziały, prócz, że ku wieczoru
Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru
Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty
Radząc: coć po tém z temi ginąć desperaty?
Okupcie się na głowy, co was tu jest, złotem,
Broń oddajcie a han was daruje żywotem.
Gdy tak Gałga po staréj Koreckiemu zada:
Wprzód — rzecze — głowy ręka, wprzód swobody strada,
Niż broń odda, złota nikt na wojnę nie wozi,
O sierć się wilk targuje, skóry pragnie koziéj.

Dasz znośne kondycye, staniemy w akordzie
Bez krwie rozlania, Turkom tak powiédz i Ordzie;
Inaczéj tu, na drugim jeden lęże światem,
A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem!
Tu jako pies zajadły rzuci się na szkapie
Gałga i kilka razów szablą w pochwy kłapie;
A takżeś to durnego giaurze humoru?
Więc się już nie spodziewaj ze mną rozhoworu,
Szabla, szabla nas zgodzi i tę przą rozstrzygnie!
To rzekszy, sunie cuglem i tylko się mignie.
Ale gdy głód, co żadnych wywodów nie słucha,
Coraz ludziom i koniom zaziera do brzucha,
W radę naszy chudzięta udają się wskoki,
Przyjaciel im odległy, Bóg aż nad obłoki,
Pola dać już nie masz z kim, dla tych, którzy zbiegli,
Poganie ich do koła koroną oblegli.
Toż się Bogu oddawszy, acz krokiem niesporym,
Idą śmiele ku polskiéj granicy taborem.
Tysiąc sześćset dwudziesty zbawiennego dobra
Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,
W siedm przebrane szeregów skartowano wozy,
Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,
Że w jeden raz wszytkie stać, wszytkie iść musiały,
Przód i tył nabitemi opatrzono działy;
Jezdne konie we środek, bo wszyscy piechotą,
Z obudwu stron taboru rota szła za rotą,
Korecki z Farensbachem rozkazował w przodzie,
We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie;
Tym gdy z miejsca porządkiem, przez wały zrównane,
Ruszą tabor, pogaństwo z razu zadumane,
Patrzy, co to za dzieło, toż jako się zbliżą,
A twardą ich z dział naszy naszpikują śpiżą,
Rozpierzchną się jako dym, a ci w swojéj sile,
Dosyć spokojnie uszli dziś półtoréj mile.
Całą noc idąc, skoro słońce z morza wstanie,
Chcą odpocząć, ale się postrzegszy poganie,
Jako gradem z długiego kiedy prażma spadnie,
Wieńcem ich ze wszytkich stron osuli szkaradnie,
Niebo ćmią gęste strzały, od srogiego krzyku,
Tylko się zrozumieją ludzie po języku:
Bo słyszéć niepodobna, tu i owdzie wozu
Macają, utną, jeśli dostaną powrozu,
Drą się w tabor, jak pczoły choć im z ula kurzą,

Tym się bardziéj w ul cisną, tym więcéj się żurzą;
Abowiem naszy mężkich skoro pocą skroni,
Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,
Ale co natarczywsze uprzątają męże,
Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,
Jako nie był na nogach, tak od swojéj ściany,
Na kilka stajań trupem złożyli pogany.
A już też jasne słońce spadało z kompasu,
Kiedy ludzie szli na wczas, naszy do niewczasu,
Rum w drogę, a poganie tuż przy nich we sforze,
Póki tylko ostatnie nie zagasły zorze,
Huczą, krzyczą zdaleka, strzelają nawiasem,
Jeśli też kędy przyjdzie tabor ciągnąć lasem,
To go albo pożarem po wietrze zapalą,
Albo go też wzdłuż i wszersz posieką, obalą.
Zboża na pniu i w kopach, sterty, wsi, stodoły,
Łąki, ugory, wszytko precz poszło w popioły,
I mosty i przeprawy pozrucali wskoki,
Czyste rzeki mącili, zaciskali stoki,
Ciemneby otworzyli na naszych awerny,
Taka była zawziętość, taki gniew kacerny!
Wstyd potém, że tak wielkąludzi swych nawałą,
Z garści prawie upuszczą ludzi garść tak małą.
Żal nawet zejmie baszę i Dauletgiereja,
Że to z gęby wypadnie, co połknie nadzieja!
Tenże gniew i wstyd i żal serca naszych dźwignie
Do męztwa, ale sława wszytko to wyścignie,
Sławy strach lecz nie śmierci, bo to nie śmierć u mnie,
Kto bijąc się z pogany ciało odda trumnie;
Lecz strach ciężkiéj niewoli i tureckich oków
Doda serca w potrzebie i podeprze boków.
Tedy wszytkie trudności na piersiach stalonych,
Skazę przepraw, ruinę mostów obalonych,
Głód i ciężkie pragnienie, straż w nocy i we dnie,
Gorzki dym, którym drugi napoły przewiędnie,
Wiatry, deszcze i błota i czém tylko może,
Srożéć jesienne niebo, co nocne podróże,
I zimno i gorąco, pożary, poręby,
Mężném sercem znosili, a jako na dęby
Choć ciężki bije piorum, nie wskok je wywraca,
I tych nie okróciła żadna dotąd praca,
Wszytko to bohaterskim i chwalebnym gniewem,
Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem

O milę tylko byli, już widzą kominy
Ojczyste, kiedy wieczne spraw ludzkich przyczyny
W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną
Ukochanéj ojczyzny, przepłynąwszy, toną.
Czterdziestu spełna stajań nie byli od Dniestru,
Już ich Turczyn zwątpiony wypuścił z Segestru,
A kiedy się poganie pozostaną w mili,
Naszych, dotąd ostrożnych, tém ubezpieczyli;
Że już nie chcą próbować swoich gonów bierki,
Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,
Kiedy nasi ciurowie uczyniwszy trwogę,
Tabor porozrywają: potém każdy w nogę
Pańskich koni dopadszy, a ci gdy piechotą
Chcą ze zdrowiem za oną umykać hołotą,
Jedni się bronić radzą i tabory spinać,
Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,
I nie dający z siebie pogaństwu obłowu,
Obronną ręką prosto iść ku Mohilowu.
Nim się hetman rozgarnie, co ma czynić daléj,
Trzeci już połowicę drogi ujechali;
Toż gdy wszyscy różnemi wołają nań głosy,
Lecą Tatarzy, lecą Turcy jako osy,
I suchą ręką prawie, garść onę, kwiat młodzi,
Część trupem ściele, a część w niewolą uwodzi
Z srogim żalem. Mógł był żyć, mógł się był i nie dać
Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiedać,
Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
Że dał sromotne Rzeczypospolitéj plagi;
Wolał przeto bijąc się paść w marsowém polu!
Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyji,
U najwyższéj wisiała wieże, na kopiji.
Tak rzymski Emilius, choć z okrutnym żalem,
Wolał trupem w przegranéj paść pod Hannibalem,
Niżeli się do miasta wróciwszy i domu,
Sprawować się wyroku niebieskiego komu.
Wolał być Koniecpolski żywcem raczéj wzięty,
I który czas pobrząkać dla ojczyzny pęty,
Łacniéj z turmy, niż z trumny powrócić się do niéj,
A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;
Przeto skoro dał spore szabli swéj obroki,
Ciemne oczom pogańskim zakryły go mroki,
Toż całą noc błądziwszy prawie kiedy świta,

Skinderbaszy Wołosza da, skoro go zchwyta.
Tak Warro, pomienionéj bitwy hetman drugi,
Choć swoją porywczością Rzym wdał w ciasne fugi,
Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,
Ale zdrowie ojczyzny z swém zdrowiem położył,
Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranéj,
A wzdy od wszytkich stanów mile był witany;
Że ostatniéj nadzieje o ziemią nie rzuci,
Pomniąc, że kogo wieczór fortuna zasmuci,
Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,
Jutro go jutro szczęście niestateczne stłumi.
Z jakiéjby okazyéj tak padła ta biera?
Hetmańska nieostrożność, a swawola szczera
W ciurach naszych przyczyną, którzy gdy się grozy
Za zrabowane boją obiecanéj wozy
Przy koronnéj granicy, więc uprzedzić wolą,
Niż którego zawieszą albo też podgolą.
Kiedy tak obu wodzów różny los potyka,
Znowu tu nieszczęśliwy Korecki wpadł w łyka,
I już więcéj nie widział swojéj ziemie lubéj,
Część jéj tylko do Korca oddano kadłuby:
Bo kości przez dwa roki obnażone z ciała,
Które Greka jednego cnota dochowała,
Aż powracał Zbaraski z legacyéj onéj;
Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.
Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,
Których pamięć na piśmie cnota zostawiła
Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w téj burzy,
Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.
Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,
Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,
Wzięci; toż Potockiego z niemi Mikołaja,
Syna Jakóbowego zagarnęła zgraja;
Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,
Co dziś u królewicza buzdyganem włada
Pod Chocim; tym Bałaban pospołu i z Strusem,
Winnicki i halicki starostowie musem
Tym Strzyżowski z Maleńskim, i Farensbach trzeci,
Pułkownicy do oków poszli; w te zamieci
Sława wojska polskiego tak się nizko przygnie,
Że jéj już opieszały potomek nie dźwignie.
Tam Morsztyn Aleksander cnoty swojéj znamię,
Ubroczoną w pogańskiéj krwi po samo ramię

Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi
I nawiedził smrodliwéj Jedykuły progi.
Teć były proscenia, że rzekę po nasku,
Posełkowie chocimskiéj wojny, któréj trzasku
Pełen był świat, bo wszyscy wyciągnąwszy uszy,
Słuchali, komu tam wzdy fortuna potuszy.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Wtóra.

Dopieroż teraz Osman, co się dotąd wahał,
Dotąd się rwać przymierza dziadowskiego strachał,
Jakoby go na wściekłym rozpasał umyśle,
Już w Krakowie popasa, już koń poi w Wiśle.
Równie dzik nie po mięjscu trafiony od strzelca,
Żurzy się i sina mu piana kipi z kielca,
Świszczy i szczere iskry nozdrzem pryska srodze,
Sierć jeży, i na trzaski blizkie drzewo głodze.
Tak i on rozdraźniony wszytkie kupi siły,
Radby z imieniem zagrzebł Polaki w mogiły.
Zda mu się, że już dopiął, czego pragnął zawsze,
Wojnę przeto obwołać, wojnę każe na wsze
Świata strony, wojnę wschód słońca nagle huknie,
I sam się jako rarog na ręce wysmuknie.
Pełne strasznych emirów w okrutnéj zajusze
Pogańskiéj, wsi i miasta, dywany, ratusze,
Dzieci tylko maleńkie, a z niemi płeć biała
Wolna od wojny w państwach tureckich została,
Europie randewu pod murem swéj Porty,
Nie radząc się boginiéj wprzódy Anteworty,
Która skutki rad ludzkich z dawności tłómaczy;
Że najbliższa Stambułu pyszny cesarz znaczy,
Azyą i Afrykę ku Dunaju zmyka,
Gdzie kto się tylko brzegiem rzeki onéj tyka,
A zwłaszcza chrześcijanie, o wstyd i żal srogi!
Muszą mosty budować i naprawiać drogi
Na chrześcijan; czemużby ze świętéj rozpaczy
Nie złączyć szable z nami na pogaństwo raczéj?
Dziambetgieréj hanem był pod ten rozruch w Krymie,
I ten w swojéj ku panu usłudze nie drzémie;
Lecz skoro go od porty trzecie dojdą wici,
Skoro na przyszłą pracę bachmaty wysyci,
Okrzyknąwszy zwyczajnym ordy swe atłanem
Chce kredencować, chce się pisać przed Osmanem.

Który, nim dzień ruszenia dojdzie z Carogrodu,
Wielki meczet wyznaczy, a że bez dochodu
Murować go nie może starych ustaw wedle,
Polskę już widząc swoją jako we zwierciedle,
Podole z Ukrainą toż na wieczne czasy
Leguje na sprosnego Mahometa spasy,
Dzieli ziemie koronne, rozrządza urzędy,
Mając na swych koczotów osobliwe względy.
Tak pospolicie bywa gdzie się nowa błyśnie
Do szczęścia okazya, co żywo się ciśnie.
Piszą rymy papugi, rozprawują sroki,
Krucy zwycięztw winszują i ledwie nie kwoki
Nowym kontestem, nowym witają prezentem.
Toż się działo natenczas z Osmanem nadętem;
Co żywo mu winszuje, jakby już widomie
Tryumfował; co żywo źrebię ono łomie.
Który na takie plotki i pochlebstwa ślepy,
Skoro zwiedzie do kupy Kairy z Alepy,
Obwieszcza wywieszonym końskiéj grzywy hasłem,
Że sam osobą swoją, sercem niezagasłem
Wyjeżdża: więc kto w łasce cesarskiéj korzysta,
Teraz jest okazya do niéj oczywista;
Bo wszytkie insze wojny, przez basze, przez agi
Odprawował; ta jego godna jest powagi.
Toż się bierze z nim każdy, każdy się tka w juki.
Sowite pod nadworne poczty ślą buńczuki
Basze i wezyrowie; postawą ochoczą
Drudzy z groźnych cekauzów kartaony toczą
Brzmiące inszy moździerze, potężne petardy
Gotują. Janczaraga pod złocone dardy
Zwiódszy swych pod żórawiém personatów pierzem
Wali się z partyzanem przed świetnym żołnierzem.
Patrz, w co-to chrześcijańskie bisurmanin syny
Obraca: które co rok z winnéj dziesięciny
Nieszczęśliwéj od piersi oddarszy macierze,
Już ochrzczone nieczystéj do obrzezki bierze.
I temi — bo tchórz tchórze, bo żydy żyd rodzi —
Pod swe jarzmo królestwa chrześcijańskie wodzi.
Sypią się wojska zewsząd to morzem, to lądem,
Jakim bystry z Abnoby Dunaj spada prądem.
Poci się Wulkan w Lemnie i ledwie nastarczy
Kuć szabel, mieczów, grotów, rodelli i tarczy.
Tak wielkim apparatem i ledwie ku wierze

Podobną gorliwością gdy się Osman bierze,
Poczesny przed nim Mufty, nad wsze starszy hodzie,
Stanął pod srebrnym włosem na głowie i brodzie,
A ufając powadze swego pastorału,
Tak się do wojny owéj przymówi zapału:
„I mnieć, wielki cesarzu, od którego dziada
Na tym-em stawion stopniu, twoja doszła rada;
Chociaż tylko meczetu pilnując i księgi,
Boga za grzechy ludzkiéj błagam niedołęgi,
Że chcesz stare zruciwszy z Polaki przymierze
Wojnę wieść. Mnieć, przyznam się, należą pacierze
Nie Mars; lecz i ty przyznaj i miéj to ode mnie,
Że Mars w polu i Wulkan darmo robi w Lemnie
Bez Boga; słabożby się wasze wojny wiodły,
Gdyby je dobrych ludzi nie wspierały modły!
Tegoć trudno uwłaczać, co z zdumieniem świata
Z natury masz, żeś sercem doszedł Amurata;
Bogdaj doszedł i szczęściem, a z swemi pradziady
Wieczyste górnych osiadł empirów osady!
Tegoć ja bogomodlca winszuję i stary
Pasterz; który twych ludzi zawieram koszary,
Proszę przytém, racz szczeréj radzie méj dać ucha,
Aczci na wszytkich młodych ta padła pomucha:
Że nie radzi, gdy im kto ich propozyt porze;
Lecz jako nieraz ginął, kto stał przy uporze,
Tak i ten nie żałował, kto chciał starych słuchać.
Próżnoż na zimną wodę, sparzywszy się, dmuchać!
Ten garb, wielki Osmanie, te zmarszczki, te rugi
Świadczą, jako już żyję na świecie czas długi;
Wzdy mi żaden z tak wiela dni nie zszedł jałowy,
Lecz zawsze co nowego weszło do méj głowy;
I dziś, chociaż mnie to już śmierć dogania skora,
Siła rzeczy wiem, których nie umiałem wczora.
Wiek ludzki długa szkoła, w któréj nasze mózgi
Wycinają przypadków ustawicznych rózgi;
Ztąd w starych doświadczenie zdrową radę rodzi,
Któréj jeśli chcą słuchać, nie pobłądzą młodzi.
I ty, cesarzu, nie bądź głuchy na me pieśni,
Nie wzgardzaj, którą widzisz na téj głowie, pleśni:
Bo choć ci co do smaku twój zausznik powie,
Skutek rady potwierdza, dawne to przysłowie.
Mnie się wojna z Polaki nie zda z przyczyn wiela:
Zawsze stracić niż nabyć łacniéj przyjaciela;

Imo to że srogi grzech stare miry łomać,
A kto wie jeśli tego nie będziem się sromać?
Kto ręczy za wygraną? Wołoskie igraszki,
Za brednie to, cesarzu, poczytaj i fraszki.
Niech się tak Skinderbasza bardzo nie kokoszy,
Że cztery stem czterdziestą tysięcy rozpłoszy,
I to słyszę trefunkiem: bo już byli naszy
O wygranéj zwątpili, kiedy k'woli paszy
Polacy się rozbiegają: i zpięte tabory,
Które ich ośm dni bronią, rozerwą ze sfory.
Owszem to niechaj wstrętem będzie i dowodem
Zwady, okrom przyczyny, z tak bitnym narodem,
Okrom rzekę przyczyny, choć nie trudno o kij
Kto chce psa bić; na dawne pomnijcie proroki,
Którzy się nam pilno strzedz téj kazali dziury,
Gdzie nam kracze upadek orzeł białopióry.
Nowinaż-to Polakom choć w poczcie nierównym,
Co i sam pomnę, jeszcze nie bywszy duchownym,
Płoche gromić Tatary? Nieraz w liczbie małéj
Chmielecki, nieraz ich bił i Zamojski śmiały:
Czterma, pięcią tysięcy ośmdziesiąt ich czasem
Aż do brodów Dniestrowych uściełali pasem.
Onić to w Polsce zamki murowali, oni,
I dziś ich tam w kajdanach tysiącami dzwoni.
W takiéjże-to Wołosza u nas będzie cenie,
Że w niepotrzebne jarzmo téj wojny nas wżenie?
Ród płochy i niewierny, tak chciwy odmiany,
Żeby rad co godzina nowe widział pany;
Aleć i ci w twoich już, o cesarzu! ręku,
Dzierz się tylko przymierza pisanego dźwięku.
Niechaj giaur giaurom, za twéj łaski darem,
Byleć haracz oddawał, będzie hospodarem:
Bo wiara najpewniejsze spraw ludzkich ogniwo,
Tą żyjemy, to światło, to nasze krzesiwo,
Z którego gdy choć w różne iskra serca wskoczy,
Wlot je wieczném miłości płomieniem zjednoczy.
Choć zła, choć dobra, jaką kto wyssie z macierze,
Każdyby w takiéj rad żył i umierał wierze.
Daj miejsce rozumowi, i niesytéj żądze,
Choć wielkiego umysłu, przytrzymaj wzeciądze.
Patrz, jak siedzisz wysoko, zkąd gdybyć, strzeż Boże!
Wypaść przyszło: Ikarus kiedy go raroże
Nad morzem Ikaryjskiém opuściły loty,

Nie miałby tak strasznego upadku, jako ty!
Im na wyższym fortuna człeka sadzi stropie,
Tym chytrzéj, tym nieznaczniéj dołki pod nim kopie.
Nie większa umiejętność, ufaj starych zdaniu,
W nabyciu, aniżeli w rzeczy zatrzymaniu.
Często gęba łakoma i ręka nie syta
To opuści, co trzyma, gdy niepewne chwyta.
Nie liczba wojska bije, ani miast dobywa,
Ale wojny przyczyna, panie, sprawiedliwa!
Z tą ktokolwiek się porwie, kto się z domu ruszy,
Niech za bożą pomocą tryumfować tuszy.
Z Polaki co za zwada? zkąd i o co waśni?
Jeśli słuchać nie będziesz pochlebców swych baśni,
Wojna to i daleka, i przyczyny słusznéj
Nie ma; nie skłaniaj serca ku plotce zausznéj!
Naród w złoto ubogi, nic nie ma przy zdrowiu
Prócz chleba, soli, serca, żelaza, ołowiu;
Serca — mówię niedarmo — czytając ich dzieła;
Bo dopiero u mnie mąż, gdzie przy sercu siła,
O które u nas łacno z wielkim animuszem,
Kiedy go kto masłoku przyfarbuje kuszem.
Pierwéj cię druga znuży i Bałkany śnieżne,
Niźli równie Dniestrowe oglądasz pobrzeżne.
Gdzie całoletnim chodem utrudzonych ludzi,
Skoro mróz nieprzywykłéj jesieni wystudzi,
Których wszytkich pieszczone wychowały nieba,
Broni na nich Polakom dobywać nie trzeba;
Pomrą jako jaskółki, jako muchy posną,
Tylko że drugi raz nie ożyją z wiosną.
Sam ich niewczas zwojuje, zwłaszcza w takiéj kaszy
Różnych narodów, kiedy począwszy od paszy,
I ludziom i bydlętom najmniejszéj wygody
Nie będzie. Szczęśliwy człek, co go cudze szkody
Uczą rozumu, jako w najpewniejszéj szkole,
I dadzą poznać głupstwo w sąsiedzkim rosole.
Zegnał Kserkses pół świata na waleczne Greki,
Popasł całą Azyą, powypijał rzeki;
Trzech dni na jedném miejscu nie mógł postać daléj,
Nakoniec się sam własną machiną obali,
I onych ludzi zgubił i sam się nakoniec
Roztrącił o swéj dumy nieuważnéj szoniec.
Ale nacóż tu Persy wspominać i Greki?
Mamy doma u siebie przykład niedaleki:

Jeszcze z temiż Polaki do téj niefortuny
Naszym przyszło, w kobyle kiedy się kałduny
Grzebli przed ciężką zimą, która ich tam zdybie.
Jak wodą żyć ptakowi trudno, wiatrem rybie,
Tak Turkam pod arabskiém rozpieszczonym niebem,
Ziemia polska chorobą, mróz będzie pogrzebem!
Uważ-że to, cesarzu, uważ wszytko z gruntu,
Że ludzi z pod miękkiego wiedziesz horyzontu,
Gdzie za tłuste migdały, słodkie pomarańcze,
Przyjdzie zbierać po lesie ogryzki, szarańcze,
Płonek nieużytecznych i cierpkich żołędzi;
Krótko mówiąc, sam was głód, sam was niewczas znędzi,
Polakom jako za dar, wszytko jako z mydła,
Prócz, że tamecznych krajów ludzie są tworzydła:
Bo niewczas, wiatry, śniegi, mrozy, słoty, głody,
Snadniéj znoszą niżli my północne narody;
Lecz bijąc się o wiarę i swoje kominy,
Serce mają przed nami, gdy mają przyczyny
Do wojny sprawiedliwéj, dziesięćkroć się lepiéj,
Chłop w obronie żywota, niż napastnik krzepi;
Zaczém, wielki cesarzu, trzymaj górne loty
Wspaniałego humoru i żywéj ochoty;
Stój w mecie i siedź mocno w swéj fortuny siedle,
Masz zdrową radę moję, w niéj jak we zwierciedle
Przejźryj się, w szczerości mojéj wątpisz? wzów ty
Inszych do niéj, lecz wspomnisz: dobrze-ć mówił Mufty!"
Powaga to siwizny sprawiła biskupiéj,
Że go Osman, choć młody, porywczy i głupi,
Tak cierpliwie dosłucha, choć na skrzydłach siedzi,
Nie trzymał jednak tego statku w odpowiedzi.
„Nie tak-em ojcze, prawi, rozumu daleki,
Żebym go słuchać nie miał, i acz-em z opieki
Wyszedł i wszytko mi się według woli darzy,
Aniby mi potrzeba więcéj bakałarzy,
Słuchałem cię, choćbym się obszedł bez twéj rady,
Acz-eś ty zapomniawszy wszytkich starców wady,
Wielomowności, którą powszechnie grzeszycie,
Jakobyś na mnie kazał z ambony w meczecie;
Krótko tedy na twoje odpowiem kazanie:
Tak chcę! to moja wola i Mahomet na nię
Przypadł i przyjął dzisiaj ode mnie plac goły,
Gdzie mu szumne z giaurów wystawię kościoły.
Powiem jeszcze, aleć to, proszę, niech nie cięży,

Że najlepiéj w kościele dyskurować księży,
Nie mieszać się w ratusze; przez cóż się rozsuły
Państwa giaurskie jeżeli nie przez kapituły?
Miecz mieczem, a plesz pleszem, kto się czemu święci,
Tego niechaj pilnuje; są téż i natręci,
Którym żebyś ty nie był, rządź sobie w koście,
A twoi niech po wieżach księża drą gardziele!"
Na tak twardą replikę starzec on zaniemie
I pójdzie, skoro mu się ukłoni do ziemie.
Jeszcze Osman z pierwszego nie ochłódł ferworu,
Kiedy Mustafa, wezyr i marszałek dworu,
Stanie przed nim poważnie laską wsparty srebrną,
A czując, że z nim wszyscy w onę tonią webrną,
Chce mu jego porywczość jako wybić z głowy,
Aleć na rozjątrzone trafił z tym narowy.
Skoro powie o polskiéj wojnie swoje zdanie,
Przypomni, co w ich świętym stoi alkoranie,
Kędy Mahomet Turkom surowym zakazem
Zwady ze dwoma broni nieprzyjaciół razem,
„Nam wydarł Pers Babilon, wydrze i Egipty,
I tak nas do ostatniéj zniszczy zboża szczypty.
Gdy cudzych rzeczy pragnąc nadzieja łakoma,
Traci swe własne, pewnie nie będziem tak doma."
Rozjadł się na wezyra tyran jako wściekły:
„A wierę, nie chce-ć się to z pieca, psie opiekły!
Takżeś to miał złą wprawę, żeć obrzydło pole,
I pozwoliłbyś ty gnić na wieki w popiole,
Niech bies bierze Babilon z tobą, niewieściuchu!"
A tu mu bystry andżar chce utopić w brzuchu.
Złoży się i woli raz w ręce odnieść lewéj,
Niźli ślizkie żelazo poczuć między trzewy.
Dotąd się gryzł, dotąd się gniewał, dotąd sapał,
Aż krwią Osman afektu w sobie zgasił zapał.
W sobie zgasił; lecz w Polsce zapalił go srodze.
Nie Polska, chrześcijaństwo wszytko było w trwodze;
Bo skoro się po świecie tak straszna roztrzęsie
Nowina, jakby serca ukrawał po kęsie.
Inszych wprawdzie zdaleka wiedziéć to dochodzi,
Czyja tonie kobyła, ten najgłębiéj brodzi.
Sejm zaraz na Polaki składa Zygmunt trzeci,
Tylko go ta od Porty wiadomość doleci,
Że starém durny Turczyn wzgardziwszy przymierzem,
Chce swój miesiąc naszego orła odziać pierzem,

W jego farby śniegowe, w jego jasne puchy,
Grubego Mahometa ozdobić makuchy;
Że, matkę swą żegnając, przysiągł na to, że się
Nie wróci, aż jéj trybut z Polaków przyniesie;
Że całe karawany żelaznemi pęty
Obciążywszy, prowadzi monarcha nadęty,
W których nogi pieszczonéj przywykłe swobodzie,
Na pompie tryumfalnéj w pysznym Carogrodzie,
Brzęczéć mają przed bramą sprosnego seraju,
(Na-toć już spięte stoją mosty na Dunaju);
Że meczet Ottomańskiéj wymierzywszy luny,
Chce nowy cesarz w Polsce sprobować fortuny,
Jeśliby mógł we dwoje téj odwagi zażyć,
I sam się wsławić i swój meczet wyposażyć.
Przeto wszyscy, prywatne porzuciwszy sprawy,
Bieżą senatorowie na sejm do Warszawy;
Bieżą od ziem posłowie i Korona czerstwa
Poczuwa się na siłach dzielnego rycerstwa:
Tam chce serca i ręki przy szabli i czele
Mężném zażyć, gdzie krwawy Mars gościniec ściele;
Gdzie starszych zdanie będzie, a w ich-że kajdany,
Bogu i ludziom zmierzłe tkać Mahometany.
Więc skoro się zgromadzą, skoro imą radzić,
Z jakim nieprzyjacielem przyjdzie im się wadzić,
Któremu żaden sąsiad z obu stron Bosforu
Aże do naszéj ściany nie mógł dać odporu;
Tedy naprzód do Boga, przy świętéj ofierze,
Król i rada pokorne wyprawi pacierze:
Żeby on, gdyż w jego są ręku wszytkie bitwy,
Wejźrał na ludzi swoich niegodne modlitwy,
Wziął to państwo w opiekę, gdzie od lat tysięca,
Powinna mu się chwała w kościołach poświęca.
(I na tożby przyjść miały? aby je obrzydły
Bisurmanin niememi pozastawiał bydły);
Żeby Bóg, który umie i może przez ręce,
Straszne one obrzymy wywracać, dziecięce,
Pojźrał na wściekłe grozy tego Goliata,
A naszego Dawida, którego armata —
Pięć kamyczków i proca; lecz przy Twéj pomocy
Możem ufać tym piąciom kamykom i procy;
Bo węgłowemu każdy rówien z nich kamieniu,
Co ich jest w Zbawiciela naszego imieniu.
A jeśli téż złość nasza zatwardzi Twe uszy,
Jeśli nas sprawiedliwy Twój gniew zawieruszy;

(Bo już nie jeden naród pod tytułem świętym,
Chrystusowym, w pogańskich ręku brzęczy pętem):
Patrz na polskich patronów, patrz na naszych ziomków
Pokorę, a nie spuszczaj biczów swych ułomków!
Patrz na świecznik swéj chwały, który w téj Koronie
Ogniem niezagaszony, ku czci twojéj płonie;
I chociaż przez złość naszę, przez nasze niecnoty,
Często go w oczu twoich zaciemiają knoty,
Utnij knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce,
Że nie zgasisz, ufamy Jezusowéj męce.
Tak gdy się i swe Bogu konsulty oddadzą,
O posiłkach najpierwéj na tę wojnę radzą,
I na tém wnet stanęła zgoda wszytkich stanów:
Żeby do chrześcijańskich posły wysłać panów,
Na spólnych nieprzyjaciół, nim będziem na schyłku,
Pókiśmy jeszcze duży, żądając posiłku.
Przełożyć im przed oczy, jeśli dotąd ślepi,
Że skoro się do Polski bisurmanin wrzepi
I zniesie to przedmurze; bez wszelakiéj chyby
Będzie ich suchą ręką zbierał jako grzyby.
Niech na to wszyscy zgodnie swoje dadzą kreski,
Żeby więcéj przeklętéj nie cierpiéć obrzezki;
Teraz czas i pogoda, byle chcieli szczérze,
Onić przyczyną wojną, przy złomanym mirze
Zrucić jarzmo tak ciężkie z Chrystusowych ludzi,
Których srożéj niż ciała ta niewola nudzi,
Że dusze już z szatańskiéj wyjęte tandety,
Znowu sobie Mahomet zaswaja przeklęty.
Niechajby chrześcijanie prywatne urazy
Przed męki Boga swego zruciwszy obrazy,
Świętą ligą spojeni na wojnę tak słuszną
Wszytkie swe znieśli siły, ofiarą zaduszną.
Z tém tedy wyprawiwszy posły krokiem chyżem
Do wszytkich królów, co są pod zbawiennym krzyżem,
Acz nie wątpim, że wrota pootwiera Janus,
Lecz się na to upijać szkoda, kędy a nuż
Będzie, albo nie będzie? szkoda stawiać garnka,
Jeśli dopiero prosić u sąsiada ziarnka.
Tedy o swoich rzeczach samym przyjdzie radzić,
Kogo obrać hetmanem, zkąd ludzi gromadzić,
A co najpotrzebniejsza do wojny bez mała,
Zkąd zasiągnąć pieniędzy, to im w głowie cwała.
Żołkiewski, wielki hetman, pod Cecorą zginął;

Który się był najpierwszy w téj toni ochynął,
I dotąd — zkąd się Turczyn w swéj imprezie twierdzi, —
Głowa jego na długiéj z wieże wisi żerdzi;
Stanisław Koniecpolski polny tamże wzięty,
Jeszcze brząka w żałośnéj Jedykule pęty;
Słyszy chociaż pod ziemią, gdy na zguby nasze
Bisurmanin, nadzieją opiły, się kasze.
Obierz sama ojczyzno! sama życz buławy,
Kogo do tak pamiętnéj godnym widzisz sprawy;
Pod któregobyś głowy i piersi zaszczytem,
Z chwały bożéj, z całości swojéj depozytem,
Bezpieczna zostawała, aż Bóg twój obrońca
Zruci miesiąc pod nogi prawdy swojéj słońca.
Wszyscy oczy i serca na jednego zgodnie
Obrócą Chodkiewicza; tak się zda, że młodnie,
Że dzieła nieśmiertelne, których mu nie szczędzą
Późne wieki, siwy włos, ze skroni mu pędzą,
Mars z oczu, powaga mu sama bije z twarzy,
Tak się w nim wielkość męztwa i swoboda parzy;
Że mu szczere tryumfy może czytać z czoła.
Kogoż szukać, dla Boga? ciebie dzisia woła
Ta wiekopomna praca, waleczny Karolu!
Jeszcze cię téż nie znano w Konstantynopolu.
Poznają, co za ludzie idą z naszéj Litwy,
Kiedy serdeczny Polak wsiędzie na koń przy twéj
Doskonałéj biegłości, o któréj sąsiedzi
Niech powiedzą: uparta Moskwa, bitni Szwedzi.
W obozieś się urodził, urosłeś na łęku,
Odbierajże buławę dziś z królewskich ręku,
I jeśli tak chcą nieba, ostatniéj ćwiczyzny
Dopędzisz na usłudze kochanéj ojczyzny.
Ogłosiwszy swe imię na wschód słońca cały,
Będziesz burzył górnemi Turków arsenały.
Skoro stanął Chodkiewicz wszytkich zdaniem spólném,
Zaraz myślić poczęto o hetmanie polnem;
A że był Koniecpolski z pierwszego pogromu,
Trudno to było dawać przywilejem komu;
Więc do tańca, który Mars spólny stronom zagra,
Na onę wojnę jego naznaczono szwagra.
Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu,
Za towarzysza prace był przy Chodkiewiczu.
Im młodszy, tym téż większéj godzien jest pochwały
Z serca i z roztropności — wielkie specyały

W hetmaniech, ale rzadkie, a zwłaszcza pospołu,
Zwłaszcza w młodych: bo stary i już blizki dołu,
Przez siedmdziesiąt lat w onéj ćwiczywszy się szkole,
Co za dziw, że i sercem i rozumem zdole?
Ale ten co dopiéro do téj wszedszy szkoły
I serca i rozumu ma z nieprzyjacioły,
W wielkiéj cenie; bo owoc wypycha przed kwiatem,
Cóż gdy dojźre i dojdzie doświadczenia z latem?
Lecz rzadki ten na świecie owoc skołoźrywy.
W Polsce, Bogu bądź chwała, nie wielkie to dziwy
Hetman młody i dobry, jakiego nam zdarzył,
Kiedy się płochy Osman na Polskę zajarzył.
Skoro staną hetmani, toż koło pieniędzy
Zdało się tam zakrzątnąć i mówić co prędzéj.
Ośm poborów i w Litwie i w Koronie całéj
Na tę ekspedycyą przyszły do uchwały.
Kwarta przytém sowita i dwoje czopowe,
Duchowni téż przez laudum swoje synodowe
Na który do Piotrkowa skoro się zgromadzą,
Sto pięćdziesiąt tysięcy podskarbiemu dadzą
Na wojnę sprawiedliwą; gdzie przy świętéj wierze
Mieli byli dobry rząd zaczynać pasterze.
Wielka krzywda ojczyzny, ale tym terminem
Nie wszyscy grzeszą; siła ich z świętym Marcinem
I płaszczeby rzezali za całość kościoła.
Są drudzy skąpéj ręki i twardego czoła;
Wolą nieprzyjaciołom na rabunek chować
Pieniądze tu zebrane, niż suplementować
Konającą ojczyznę, choć widzą na oczy
Uciekając, że je tu nieprzyjaciel wtroczy,
Wolą wieść za granicę i darmo dać komu,
Niźli węgłów podeprzéć pochyłego domu.
Atoli półtorakroć sto tysięcy złożą,
Choć się milionami w ojczyźnie wielmożą,
Na tak główną potrzebę, gdzie i skarbów strata
Obroń Boże i sami byliby u kata.
To pieniężne posiłki; co się ludzi tycze
Pięćdziesiąt uchwalonych tysięcy naliczę;
Bo czternaście w kirysach, dwadzieścia w kolczudze
Tysięcy wyniść miało ku onéj usłudze
I z Litwy i z Korony, cudzoziemskie do téj
Liczby i konne pisać pułki i piechoty.
Tyle miały warszawskie natenczas papiery

Ale cóż? Trzyzydlowe gdy się tak i kiery
Nie kurczą, jak się one zstąpiły komputy:
Bowiem więcéj nie wyszło w pole ludzi ku téj
Okazyi, rachując konne i piechury,
Nad trzydzieści tysięcy i pięć; same ciury,
I z luźnemi wyjąwszy: z których drugie tyle
Mógłbyś bezpiecznie pisać, w dobréj wojska sile.
Szkoda ich lekceważyć, kędy co z zdobyczą,
Pewnie ani postrzałów, ani ran nie liczą.
Dali próbę odwagi w szwedzkiéj onéj wrzawie
Gdy szturmem Wittemberga dostali w Warszawie,
Który wczora tryumfy swoje mierzył w strychy;
Nie wojsko, nie żołnierze, *helik* go wziął lichy.
Aleć i w tę straszliwą z pogaństwem turnieją
Nie raz pokazowali, co mogą, co śmieją.
Kozacy téż przez swoje deklarują posły,
Byle się wojska nasze do Wołoch przeniosły,
We trzydziestu tysięcy i w porządnéj sprawie
Stawią się; tak stanęło u nich na Russawie!
Więc oraz na ruszenie pospolite wici
Wychodzą na tych wszytkich, którzy są okryci
Przywilejem szlachectwa; aby nie w imieniu,
Nie w herbie tylko swoim, lecz na tym kamieniu
Pokazali, że przy krwi jest wrodzona cnota,
Na którym brantownego doświadczają złota.
Jeszcześmy jeszcze byli nie zgospodarzeli,
Żebyśmy się tak słusznéj wojny wzdrygać mieli.
Nie dzisia to, odpuśćcie, jeśli się kto czuje,
Gdzie nam tak dom, tak jego pieszczota smakuje
Że kontenci z szlachectwa, co nam idzie rodem,
Już go żadnym popierać nie chcemy dowodem:
Widzieć ich po jarmarkach i prywatnym feście
Gdy się strojno, czeladno, przechodzą po mieście;
Pójdźże z nim do publiki, choć w onéjże lamie
Tak skromny, tak pokorny, że wilk a wilk w jamie;
Dopiéroż gdy ich w pole wytkną trzecie wici,
Przyjdzie stać na posłuchu i zmoknąć do nici,
Nuż podjazdy, nuż ona potrzeba, o któréj
Słuchając włosy z czapką wstawają do góry,
Gdy mu grzbiet kirys orze, i jakby za winę,
Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę;
Gdy się przyjdzie narazić na kule, na strzały,
I stać w miejscu cały dzień jako cel przed działy,

Patrząc gdy drugich niosą, słysząc świst nieluby,
Oczy w górę podnosić, Bogu czynić śluby,
Stanie-ć za śmierć, strach śmierci owszem jeszcze gorzéj;
Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchórzy.
Niedziw, że mierznie wojna naszym galantomom,
Którzy samym nawykszy od młodości domom,
Słuchają rychło w polu będzie po harapie,
Rychło im kto potrzebę przyniesie na mapie;
Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać,
Da kopę na on pobór; długoż, prawi, sypać
Darmo będziem pieniądze? Wierę zdaniem mojem,
Jnżby czas Ukrainę widzieć za pokojem!
Drugi nie godzien kijem mitręga za bydłem,
Jagły mierzyć z maślonką do tarku tworzydłem,
Że wiewiórczym ogonkiem dał opuszyć kołnierz,
Aż już wąsy odyma, aż sędzia, aż żołnierz!
Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był daléj bursy,
Historye i one usłyszysz dyskursy,
Już on wiadom porohów, czajek i Kodaku,
Wiadom złotego, wiadom kuczmańskiego szlaku,
Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnéj dziczy
Sinawoda z Ordami Polaki graniczy.
Wszytko wie, tego nie wie do siebie nieborak,
Że sklep dziurawy ledwie stoi za półtorak.
Niechże się jedno jaka królewszczyzna błyśnie.
Obaczę, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie.
Już na nię zadał, kto tam na tandecie siedzi,
Pewnie najzasłużeńszy do niéj nie uprzedzi.
Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwéj młody
Do szabelki przypadał, aż od wojewody,
Albo króla samego śród walnego festu
Do niéj był przypasany, koło lat dwudziestu.
To ozdoba, to mu strój nad wsze aksamity!
Dotąd część domu; już był rzeczypospolitéj.
Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
Który musiał na palcu swoim nosić póty,
Aż krwią nieprzyjacielską, z obligu wyjęty,
Złoty już nosił sygnet, już siadał z książęty;
Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,
Kładł Marsowi w kościele, w święto przed biskupem.
Dopiéro skoro odniósł na swém ciele blizny,
Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny
Godziło się; nie, zrósszy przy doiwie krowiem,

W opiekę brać nieszczęsną ojczyznę ze zdrowiem.
Dziś!... ale lepiéj milczéć, bo i sam widziałem,
Że za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem;
Opak wszytko! bo dziecku małemu do kasze
Drugi ojciec szabelkę i łuczek przypasze.
Toż żeby dom nie zginął, dla onéj pociechy,
Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy,
Ożeni go; a ten téż jakby wlazł do twierdzy,
Ani szable przypasze, ani otrze ze rdzy,
Zasznuruje się w duchnę, i podobnych sobie
Gapiów jakich, ni Bogu ni ludziom, naskrobie.
Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,
Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,
Lubo siwe czabany za granicę pędzi,
Lubo téż piwo robi i browary smędzi,
Mało na tém czy flisem, czy wołmi, czy bzdęgą,
Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;
Albo idzie do dworu i tak, świni ucha
Nie uciąwszy, senator z onego piecucha.
Lecz nie to mój propozyt, ale pod Chocimem
Marsa krwawego dzieła opisować rymem;
Więc do rzeczy! Już wojska, pieniądze, hetmany,
Już mamy po koronie zaciąg obwołany;
Brzmią bębny po miasteczkach, szeleszczą warstaty,
Co żywo, w wojenne się sobi apparaty;
Już działa w gisseryach z twardéj leją spiże,
Już złote po chorągwiach wyszywają krzyże,
Sypią się z kancellaryi listy przypowiedne
Na żelaznych usarzów i pancernych jedne,
Drugie na pieszych, albo woluntaryusze.
A że nie zażywano już naonczas kusze,
Wszyscy do ręcznéj strzelby, do kul i do prochu!
A on główny gospodarz nie dosiawszy grochu,
Zdjąwszy z ściany dziadowskie każe zszywać toki,
I wrzaskliwe z szyszaków powygania kwoki,
Rzekłbyś, że Lemno drugie, gdzie napoły nadzy
Obrzymi, straszne ścierwy ubrukawszy w sadzy,
I Brontes i Styropes z dużym Piragmotem,
Na przemiany, kowadła ciężkim tłuką młotem.
Lecz jeszcze na posiłki wyciągamy oczy:
Bo nam téj gry pomogą sąsiedzi ochoczy.
Ociec święty obiecał: skoro cesarz skończy
Wojnę z heretykami, cóż mi po opończy,

Gdy już zmoknę do nici? bo na te imprezy
Wszytkie zbiory i wszytkie swoje łoży spezy;
Przydał: jako zbijecie Turczyna do szczętu,
Dam w każdym roku miejsce na pamiątkę świętu.
Toć z Rzymu otrzymali natenczas Polacy,
To im przyniósł ich poseł Grochowski Achacy,
Podziękowawszy za nie, i to nie poślednia
Cnota, lepszéj nowiny wyglądamy z Wiednia.
Naprzód, że krew przyjaźni najpewniejszym gruntem,
Dwie siestrze, cesarz mając za naszym Zygmuntem,
Boskiego i ludzkiego uchyliwszy prawa;
Druga, że w Polsce z jego przyczyny ta wrzawa;
Bo gdy mu król posiłki śle na Gaborego,
Który się z Fryderykiem związał był na niego,
Gabor chcąc się nas z Węgier skaraskać co prędzéj,
Cztery piechot tysiące Turkom i pieniędzy
Posyła, żeby wpadszy niespodzianie w ptaki,
Z Czech i z Węgier pomocne odwiedli Polaki.
Ztąd jako na trzy tuzy bez wszelkiéj omyłki,
Tak śmiele na rakuskie każemy posiłki.
Dadzą ci Bogu liczbę, którzy tego krzywi,
Ale niech się tu każdy niewdzięczności zdziwi:
Za psa krew (jako stara przypowieść natrąca:
Z bratem na lwa, a z szwagrem ledwie na zająca);
Za psa nasza uczynność, bo póki świat światem,
Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem.
Nie tylko nam posiłków winnych odmówili,
Lecz werbunku w swéj ziemi cale zabronili,
A co najboleśniejsza rzecz musi być, że tem,
Co już wzięli pieniądze, surowym dekretem
Wracać nazad kazali; zaczém wszyscy trząskiem
Uszli i aż się tam gdzieś oparli za Szlązkiem.
Albo to wolność nasza, co im w oczu solą,
Przyczyną, że nas chcieli wterebić w niewolą,
Albo ze zginionemi, za jakich nas mieli,
W takiéj wojnie z Turkami łączyć się nie chcieli.
Któż o utrapionego kiedy przyjaźń stoi?
Każdy mija, każdy się zapowietrzyć boi.
Ten był owoc rakuskiéj w onę burzą ligi,
Do któréj ze wszytkiemi szliśmy na wyścigi;
Więc mieszać nasze sejmy, nasze interregna,
Czyhając rychło miła wolność nas pożegna,
Rychło nam karki osieść, mieć czwartą na głowie

Koronę, zkąd spadli dwaj Maksymilianowie;
Mało im Węgry, Czechy i niewolnik szlązki,
Któremu pod przysięgą, biednéj zabić gąski
W własnym domu nie wolno, aż zapłaci od niéj;
Ale czego chcą sami, znać, że tego godni.
Hiszpan bardzo żałował, że z tym potentatem,
Który kiedy się ruszy, całym trzęsie światem,
Polacy się zwadzili, a tym służy właśnie,
Że niżeli mysz skoczy, daléj kocur trzaśnie.
Dla dawnego przymierza, które trzyma ściśle
Z Turkami, żadnego nam posiłku nie przyśle;
A ono złote runo i baranek święty,
Od ciebie nam na związek posłane prezenty,
Mizerneż to ofiary, malowana liga,
Patrząc, gdy nas okrutny poganin postrzyga,
Nie pomódz nam się bronić, nie odegnać wilka
Od baranka? czy dosyć, że go złota szpilka
Na waszych przypnie piersiach? Człeka-ć wywieść w pole
Łacno; lecz kiedyś w serce ta szpilka zakole.
W takiémże-to igrzysku ten charakter macie,
Że go sobie za cacko tylko posyłacie?
W ten sens i Wenetowie, w ten wszyscy sąsiedzi
Niewdzięczne posłom naszym dają odpowiedzi,
Równi owym doktorom, co widząc w malignie
Chorego, że nie wstanie, że już duszą rzygnie,
Miasto jakich syropów co mu jeszcze cięży,
Każą mu się z sumnieniem rachować u księży.
Jeden tylko król swojéj dał wizerunk cnoty:
Jakób, co rządził Angle, Hiberny i Szkoty,
Krótko o to mówiwszy z Ossolińskim Jerzym,
Który był wrychle wielkim koronnym kanclerzem,
Ośm swych ludzi tysięcy, przodek biorąc inszym
Chrześcianom, z ochotą i uprzejmym winszem
Wyprawił, opatrzywszy żołdem na rok cały.
Wstydźcie się, katolicy, że was do téj chwały,
I nabożeństwem obcy i odległy morzem
Uprzedził i pokazał, że nie z wami tchorzem;
Acz i droga daleka i czas bardzo ścisły
Przyczyną, że do skutku nie przyszły zamysły;
Bo niespełna ćwierć roku trwała ona wojna:
Lecz stoi za rzecz samę ochota przystojna.
Tedy się Bogu tylko, któremu swe rzeczy
W świętą dawszy opiekę, Zygmunt ubezpieczy,

Wiedząc, że tam najprędzéj człowieka pociesza,
Kędy się licha ludzka pomoc nie przymiesza,
A kto w siłach śmiertelnych swą nadzieję kładzie,
Dziś, dziś się niech o swoim upewnia upadzie.
Już téż rok był na schyłku, już wypadszy z wagi,
Słońce codzień to szczupléj zagrzewa świat nagi,
Który zima oskubszy ze wszelakiéj krasy,
Tak bydłu, jako zwierzu zamknęła popasy,
Wszytko z pola zegnała zaraz za swém przyściem,
Okrom co gałązkami, albo żyje liściem.
Już i pasterze swoje puścili koszary,
I ptak poszedł na zwykłe do cieplic opary,
Prócz tych co się na nasze spuściwszy urobki,
Całą zimę po brogach wysysają snopki.
Twardy mróz ujął ziemię, chociażbyś po bagnie
Kartaony prowadził, pewnie się nie zagnie;
Kryształowym wątpliwe brody spiął pokostem
I bystre rzeki szklanym poujmował mostem.
Biały śnieg, jako z woru na ten się świat kida,
Bo się słońca z uboczy nic a nic nie wstyda;
Lecz skoro oszedzieje, skoro mrozem spierzchnie,
W rozliczne glance iskrzy swe *lilie* wierzchnie.
Więc komu przyszła wojna głowy nie ugryza,
Delikacko na płytkich saneczkach się śliza.
Świszczą smyczki zdaleka gościńcem utartem
A dropiaty, jak rarog, leci pod lampartem.
Kto myśliwy, po śniegu zwierza z charty tropi,
Nasz starzec przy kominie grzanki w piwie topi
A co raz pisanego nachylając garca,
Już syty tego świata, czeka z gołą marca;
Nie idą mu w gust żadne przejażdżki i sanki,
Zjadszy zęby, woli ssać rozmoczone grzanki.
Toć ostatnia człowiecza uciecha, komu się
Da Bóg zstarzéć i późne oglądać prawnusie,
Krótce rzekszy, gdy słońce wpadło w kozierogi
Zima się na podniebne zwaliła podłogi.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Trzecia.

Rok nastał tysiąc sześćset pierwszy i dwudziesty
Jako na ten świat zaszły niebieskie aresty,
Który już szatan prawem odbierał dziedziczném,
Aleć go zaraz puścić musiał w rękawiczném;
Bo święta ona Panna, wydawszy na ziemię
Nieśmiertelnego ojca wiekuiste brzemię,
Podarła cyrografy otrzymane w raju,
Za grzech pierwszych rodziców ludzkiego rodzaju,
I uczyniła koniec łez naszych oblewin,
Któremiśmy ogryzek popijali Ewin.
Jako ten Jezus, co się w jéj żywocie taił,
Zaprzedanemu światu zbawienie zagaił
I dał nam inszą kąpiel, kędy przez chrzest wodny
Z dusz naszych omywamy grzech nią pierworodny;
Jako Bóg, użalony naszéj niedołęgi,
Nie wstydził się człowieczéj natury siermięgi
I nie pierwéj ją wyzuł, aż go w onéj guni
Ludzkiego utrapienia ubiją pioruni;
Żal, strach, wstyd, ból, że go z tak niewczesnego chyżu
Śmierć odrze i sromotnie rozbije na krzyżu,
Którym razem, sama śmierć tak swe stępi noże,
Że odtąd na śmierć zarznąć nikogo nie może.
Kiedy wicher wschodowy ruszywszy świat z gruntu,
Straszne burze na Polskę rzucił z Hellespontu,
Chcąc ją zalać, chcąc ją w jéj własnéj krwi utopić,
Przyszło się tedy i nam w takim razie ztropić,
A puściwszy na stronę niepotrzebne skargi,
Stawiać tamy na fale i na przyszłe szargi.
Więc, że żadnéj prócz piersi nie czujemy naszéj,
To mury, to fortece. Hej, mężny podczaszy!
Masz pole, bierz na rękę białopióre ptaki
I prowadź ku Podolu odważne Polaki.
Jakakolwiek ich liczba, masz orły i krzyże

Które uganiać mogą, i sokoły chyże,
Nierzkąc sowy nikczemne i plugawe gacki,
Co tylko pod miesięczne latają omacki.
Idź w boży czas w tę stronę, gdzie poganin srogi
Niesie pustki żałośne, okropne pożogi,
Niesie płacz matkom naszym i smutne lamenty,
Obciążywszy karawan kajdany i pęty.
Zdarzy Bóg chrześcijański, te pustki, te ognie
Że mu w zanadrzu ręka waleczna zażognie;
Zdarzy, że mać pogańska paździerze i zgrzebie
Włożywszy na grzbiet, na swych zawyje pogrzebie!
Już się wiosna poczęła, już baran ochudły
Otrząsszy gęste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara,
Po łąkach i zielonych murawach się tara.
Role się znowu ziarna u oracza dłużą
Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą,
Obnażone konary, skoro im wiatr pępki
Porozdyma, znowu się pstrzą w barwiste strzępki.
Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze,
Jako nasz z śniegu rosa horyzont opłucze,
Długiém pasmem prowadzą; już wdzięcznemi głosy
Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy,
A smutny słowik, wiedząc, że mu się nie wróci,
Tak we dnie jako w w nocy po swéj stracie nuci.
Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,
Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki
Pod Skałą, gdzie się bystry Zbrucz z krzemieni zdziera,
Przednią straż trzymający obozem zawiera.
Gdzie jako doskonały wódz i hetman czuły,
Mając rznięte na sercu Marsowe reguły,
Na wszytkie razem strony wyprawuje szpiegi.
Więc że już były pewne tatarskie zabiegi,
Żeby z Wołoszą w Polsce nie czynili szkody,
Dniestrowe swym żołnierzem poosadzał brody
I tak ich razów kilka niespodzianie zbieży,
Że pogaństwo krwią płaci niewczesne kradzieży.
Gdzie Szymon Kopyczyński i sercem i siłą
Nie da nigdy sławy swéj zawierać mogiłą,
Tak ją waleczna ręka ostrą szablą wdruży,
Że póki świata, póty w piersiach ludzkich płuży.
Te kiedy ma z tatary Lubomirski gony,
Przyjechał do obozu poseł niespodziony,

Po przezwisku Weweli, imieniem Konstanty,
Z Krety rodem, wiarą Grek, książę między franty,
Postawą chrześcijanin; lecz gotów dla wziątku
Boga przedać; tego był niecnota rozsądku!
Doznał go w legacyéj on Zbaraski wielki,
Że w nim wiary i jednéj nie było kropelki.
Tego Spodar wołoski z zmyślonym kontestem
Chęci swoich wyprawił przeciwko nam ze stem
Rozmaitych dowodów, życząc tego szczerze,
Żeby stare co rychléj odnowić przymierze
Między Turki a Lachy, nim się w wojnę wkroczy,
Nim się Mars obojętny we krwi uposoczy.
Troje prawił nie dziwy: jakim aparatem,
Jakim duchem szedł Osman, który cale na tem,
Jeżeli samą grozą Polaków nie skróci,
Do szczętu ich z imieniem i z państwem wywróci;
Nie przestanie swych wodzów do drogi przynukać,
Bojąc się, żeby mu was nie przyszło gdzie szukać
Po błotach i wertebach, dzikiemi manowcy;
Tak na upatrzonego śpieszą się więc łowcy.
Miał list od Husseima na Silistrze baszy,
Który skoro koronny przeczyta podczaszy
Też strachy, też racye, też rady do zgody,
Które od wołoskiego były wojewody.
Anośmy się niedługo tego dowiedzieli,
Że nie posłem, ale był szpiegiem ten Weweli,
Aby naszych humory i co mają serca
W takim razie Polacy, widział przeniewierca;
Bo się to wszytkim zdały niepodobne rzeczy,
Żebyśmy kiedy z Turki do takowéj przeczy
Ośmielić się ważyli; nierówną potyką
Porwać się, jako mówią, na słońce z motyką.
Samém echem do takiéj przyjdziem raczéj zrzuty,
Że Turkom dobrowolnie pozwolim trybuty,
Drogi pokój opłacim, nie mając się na czem
Wesprzéć; ujmiem dorocznym Osmana haraczem.
Chciał odjechać Weweli i żądał odprawy,
Lecz nie mogąc tak głównéj Lubomirski sprawy
Skończyć bez Chodkiewicza; przeto mu rozkaże
Do blizkiéj wsi przez ten czas pod uczciwe straże,
Aż wielki hetman ściągnie, przy którego boku,
Ze zgodnego wszytkich rad koronnych wyroku,
Komisarze mieszkali, a tych część z senatu

Część z rycerstwa do onéj wojny aparatu
Przydano, zawiązanych warowną przysięgą,
Że w cnocie ani w zdrowéj radzie nie ulęgą.
Przy nich sądy główniejsze, żołnierskie zapłaty,
Przy nich pokój stanowić i pisać traktaty,
I dobre i uczciwe w równéj trzymać sforze,
Owszem niźli w pożytku więcéj kłaść w honorze.
Ciebie naprzód, Jakóbie Sobieski, tu liczę,
Pierwszy to był twój stopień, cny wojewodzicze
Lubelski, do któregoś, chociaż laty młody,
Wielu starców uprzedził; nie zawszeć u brody
Rozum bywa, częstokroć ludzie nadzy skronią,
Siwych owych satyrów dowcipem dogonią.
Tu Mikołaj Sieniawski, krajczy téj korony,
Głowę dla rady mając, ludzi dla obrony;
Tu Maciéj Leśniowski, bełzki podkomorzy,
Czwarty Michał z Tarnowa; i wam się otworzy
Okazya do wiecznéj sławy w tym terminie,
Janie z Pawłem, rodzeni bracia na Działynie.
Ci-ć byli komisarze z rycerskiego rzędu;
Senatorowie wszyscy z swych krzeseł urzędu
Należeli do rady, co byli przytomni.
Żórawińskiego tylko Muza ma przypomni,
Mąż ręką i rozumem, językiem i piórem,
Nikomu nie był z Litwy i z Korony wtórym.
Już się wiosna starzała, już jéj śliczne glance
Opłowiły gorętsze słoneczne kagańce,
Już ziemia niezielona, już nizki kwiat żółknie,
Skoro na zodyaku Raka Tytan połknie,
I skoro gorliwego lwa grzywy zagrzeje,
Dotąd upracowany oracz swéj nadzieje
Wyglądając, już ją dziś pełną ręką czerpa,
Pomykając po niwach zębatego sierpa.
Nie duma więcéj słowik, jeśli wierzyć bajce,
Nie skarży na czystości swojéj winowajce,
I kukułka nie kuka; bo skoro przymusi
Na swe jaja ptaszynę, potém ją udusi.
Straszny przykład niewdzięku! za podziękowanie
Na szubienię z piastunką, za myto karanie?
Już lato nastąpiło, już Flora Cererze
Dała miejsce, już słońce w swojéj doszło sferze
Najwyższego terminu, z któréj dzień przyczyny,
Nie do całéj przypuszcza noc godzin trzeciny;

Dzień ma szesnaście, noc ośm, lecz rostąc pomału,
W krótkim czasie równego doczeka się działu,
I swego powetuje gdy mroźnego grudnia
Weźmie sobie szesnaście, ośm zostawi u dnia.
Tedy mając Chodkiewicz podczaszego w czele,
I onby nie chciał gruszki zasypiać w popiele,
Więc Pogonię zbawiennym ozdobiwszy krzyżem,
Sunie się z Litwą krokiem ku Podolu chyżem.
Łączy się z Lubomirskim i zawiera kołem,
I Orły i Pogonie pod Rzepnicą siołem,
Kędy w pułki okryte dzieląc wojska obie,
Szczuplejszy widzi komput i w głowę się skrobie,
Że daleka warszawska uchwała od skutku;
Co acz go w sercu korci, tai w czele smutku,
Znaczy miejsce każdemu, kędy kto ma chodzić,
Lub w ciągnieniu, lub przyjdzie obozy zawodzić;
Więc urzędy wojskowe, kto był czego godny,
Za środkowaniem cnoty, rozdaje; dowodny
Wiernek straże zawodził, Kazimierski drugi,
I Bogdaszewski trzeci był od téj usługi.
Dolmad, Litwin, obożnym, jako żołnierz stary,
Umiał toczyć tabory, szykować kotary.
Co gdy wszytko sporządzi, dla przestrzeńszéj pasze,
Ruszy wojsko nazajutrz ku miasteczku Brasze,
Gdzie nad nizkiemi Dniestru skalistego brzegi
Pięknym wieńcem namioty rozbito w szeregi,
A skoro się dzień chylił i już słońce gasło,
Imię *Jezus* najpierwsze otrąbiono hasło.
Nie miał więcéj armaty i Dawid w sekundzie,
Gdy przy konopnéj zabił Goliata fundzie,
Pod ten cień nasze Orły i Pogonie z Litwy,
Przez święte swych patronów cisną się modlitwy,
Który w najgorszą szargę, w najstraszniejszą zrzutę,
Stanie za mur miedziany, warowną redutę.
Oneć to pięć kamyków, pięć liter w tém słowie,
Przed któremi upadać muszą obrzymowie.
Noc zatém świat szaremi przyodziawszy skrzydły,
Uspokoiła ludzi z ptastwem, z zwierzmi, z bydły,
Prócz co się słońca strzegą i swój ich cień straszy,
Cały dzień śpią a w nocy wychodzą ku paszy.
Śpi obóz, na przyszłe się karasując prace,
Mając wkoło posłuchy i we straży place;
Szumi Dniestr, a gdy woda z skałami się kłopi,

W głębszy sen zmysły ludzkie onym szumem topi.
Ty sam nie śpisz za wszytkich, nie dasz zemgnąć oku
Wielki hetmanie! darmo tłocząc na bok z boku
Twarde łoże i w głowie pełno mając zgrzytu,
Równo z strażą ranego oczekujesz świtu.
Próżno pieją Syreny słodko-brzmiące dumy,
Choćby z morskiéj kolebka utoczona spumy,
Choćby się na to zmówić obie chciały zarze,
Nie uśpią człeka, kędy w głowie jak w browarze,
Sto wątpliwości razem, razem tysiąc myśli,
I w sercu i w rozumie hetmanowi kréśli.
Kiedy Tytan, skończywszy przechadzkę podziemną,
Przez rumianą jutrzenkę obwieszcza noc ciemną,
Księżyc bladł, gwiady gasły, gdy się wschód zabieli
A zorza purpurowéj Febowi pościeli
Ustąpi, który tymże impetem na światy
Ogniste pędzi w szorze iskrzącym panhaty,
Których jeszcze nad ziemią nie gorzały cugi,
Z uboczy tylko od ciał cień czyniły długi.
Jeszcze i Flory z mokrych pereł nie rozbierze
Zefir, kiedy po świętéj Chodkiewicz ofierze
Obsyła senatory i wojskowe rady,
Zapraszając w osobny namiot do gromady;
Gdzie dalszéj wojny progres, czy się trzymać Brachy,
Czy się przez Dniestr z obozem przeprawiać w Wałachy?
Do uwagi podaje i na obie stronie,
Dość potężne racye były po Koronie.
Jeśli stać w swojéj ziemi? żywność bez omyłki,
I snadniéj z Polski w obóz wniść mogą posiłki,
Bronić poganinowi przez rzekę przeprawy,
Nie przebrnie, nie przeleci bez mostu, bez ławy.
Z drugą stroną ustawne sąsiedzkie kwerele,
Cóż gdyby się zgarnęli i nieprzyjaciele
We wnętrzności ojczyste? pewnieby krom wstrętu
I Wołyń i Podole spłonęło do szczętu.
Listy potém z Warszawy gęste poszty niosły,
Żeby wojska, lub przez most, lub łodzią i wiosły,
Na drugą stronę Dniestru wcześnie przeprawować,
Zamek chocimski zmocnić i chlebem spiżować.
I Kozacy znać dają, że ich zaporohy
Nie puszczą, dokąd naszy nie wnidą w Wołochy.
Tak sobie sztuczny naród na umyśle dumał:
Nużby się jako Turczyn z Polaki pokumał.

Kto wié, jeżeliby ci, chcąc nam przytrzéć rogów,
Nie do naszych te siły obrócili progów,
Dla tureckiéj przyjaźni? Dotąd przeto z niemi
Łączyć się nie chcą, dokąd Polacy w swéj ziemi.
Lecz te wszytkie racye uważywszy rzędem,
Miejsce było osobnym dla obozu względem,
Gdzie począwszy od rzeki wesołe cudownie
Aż do skał nieprzystępnych rozwleką się równie,
Nie bez pagórka jednak i nizkiéj doliny,
Które pozaraszczały gęste rokiciny,
Że chociaż kto otwarcie, chociaż kto fortelem,
Mógł się na stronie obie bić z nieprzyjacielem.
Tedy wszyscy stosują w ten sens swoje wota,
Żeby zamek chocimski osadzić i wrota
Zaledz poganinowi, a na jego gruncie
Światu twe imię wielki ogłosić Zygmuncie.
Z tém wstają a już cieśle materye rąbią,
Już przeprawę trębacze po obozie trąbią,
Ani się Wewelego dłużéj zdało bawić,
Przeto stanęło zaraz w drogę go wyprawić.
Któremu gdy Chodkiewicz z pod uczciwéj straże,
Chociaż z dobrego bytu, stanąć przed się każe,
Ujźrawszy ten urodę bohaterską w ciele,
W twarzy postać Jowisza, Gradywa na czele,
Zbladł jako trup i naprzód wzrok pokorny chyli,
Zaś chce upaść pod nogi hetmańskie po chwili.
Poda mu chyżo rękę i tak rzecze skromnie:
„Nie do Turczynaś bracie, ale przyszedł do mnie,
Głupi ludzie ten ukłon i czynią i własczą,
U nas jednemu Bogu na ziemię się płaszczą.
Tak nierychłéj odprawy od mego kolegi,
Przyczyną są tatarskie w Wołoszech zabiegi,
Teraz już jedź w boży czas, i to miéj ode mnie,
Że jakom nie przypasał téj broni daremnie,
Alem nią gotów drogą opędzać ojczyznę;
Po to starość i moję niosę tu siwiznę;
Tak jeśli się przystojne podadzą sposoby
Do zawarcia miłego pokoju, a ktoby
Cale w rozum był obran w człowieczym narodzie,
Żeby wolał na wojnie, niżeli żyć w zgodzie?
Zawsze bowiem wojenna obojętna bierka.
W czém ja z osobnym listem posyłam Szemberka,
Gońca mego do basze, i tak tuszę sobie,

Że bezpiecznie na miejsce zajedzie przy tobie.
A ono że był Szemberk wiadom Turków wszędy,
Za tą był okazyą wyprawion na względy.“
Skoro skończył Chodkiewicz, tak krótko podczaszy:
„Niech Huseim, niechaj nas hospodar nie straszy;
Pokojem nie gardzimy, ale dla bojaźni
Żebrać go, barziéj nas tém jątrzy, barziéj drażni,
Rozumiem, że to wszytko pójdzie nam smarowniéj,
Skoro sobie na blizkiéj poigramy równi.
Na te wojska, co piszą, i na te trzy światy,
My szable, oni mają rydle i łopaty,
A jeżeli się jeszcze balsamem ukléją,
Bliższy Chocim niż Egipt jeździć po mumiją
Zły tryumf przed wygraną, zły i hup przed skokiem,
Obaczy to Huseim, chociaż jedném okiem;
Bo był ślepy na drugie; a teraz me listy
I afekt swemu panu oddaj otworzysty,
Jużbyś bez wątpliwości oglądał był Jassy,
Ale pozalegali Tatarowie passy.“
Toż skoro Wewelego Chodkiewicz uprzątnie,
Z pilnością się koło swéj roboty zakrzątnie.
Nowy cud u wszech ludzi, żeby tyli wzrostem,
Tak bystry Dniestr pozwolił brzegi spinać mostem,
Który na nim od świata stworzenia nie postał,
A teraz jakoby go Chodkiewicz ochrostał;
Jakoż rzecz była zwłaszcza przy trudniejsza z razu,
Ale do surowego gdy hetman rozkazu
Przyda szczodrobliwości, dziesięć razy sporzéj
Ona wielka machina w ich się oczach tworzy,
I acz cierpiéć nie mogąc ckliwy strumień siodła,
Tak wodę ściskał, że go kilkakroć przebodła;
Podda się naostatek poznawszy magistra,
I da osieść hardy kark woda ona bystra.
Rozum mistrzem wszech rzeczy, czas mistrzem rozumu:
On mostu, on nas łodzi, on nauczył prómu.
Czasem człowiek lwy króci i niedźwiedzie uczy,
Czasem słonie w wojenne beloardy juczy.
Czas odmieniwszy w pysku przyrodzenie ptasze,
Dał srokom i papugom czwarzyć słowa nasze.
Czas wiatry chełzna, które zawarte w chomoncie,
Stawią człeka na drugim świata horyzoncie,
Gdy odąwszy płócienne na galerze buje,
Wszytkie ziemie i wyspy i morza osnuje.

Lata skrzydły Dedalus, lata po ojcosku
Ikarus, póki słońca warował od wosku.
Działa lać, prochy robić, grzmiéć i ognie błyskać,
Piorun zdaleka w miejsce umyślone ciskać,
Granatów i misternych rac, które do góry
Wzbiwszy się, tworzą z ognia rozliczne figury,
Czas nauczył murować, czas murów ruiny,
Przez potężne petardy i podziemne miny,
Cyngla ruszy, aż wszytko, co obaczą oczy,
Tak zwierza jako ptaka zmyślny strzelec troczy.
Czasem człek doszedł nieba i policzył gwiazdy,
Wie, która w miejscu wryta, która ma pojazdy.
Czas człeku czasy mierzyć i choć ślepi oczy,
Wiedziéć, którędy, wiedziéć jako długo toczy
Słońce koło nad światem, pokazał, i może
Pisać przed stem lat, wiele razy swe poroże
Księżyc, świecę którą noc, słońce którą krasi
Biały dzień, i w którą noc, w który dzień przygasi.
Czas obrotne zegary, kędy przez sprężyny
Pomiar, przez dzwonki ogłos swój mają godziny,
Albo cieniem cienkiego prącika wyznacza,
Albo w krysztale piaskiem mieluchnym przetacza.
Czas wiedziéć, kędy ziemia który kruszec kryje,
Czas znać ludzkie persony, dawne historyje,
Skoro je w miedzi ręka ćwiczona wydruży,
Skore je malarz pędzlem na płótnie wysmuży,
Da w tysiąc lat oglądać, co już wszytko z czasem
W proch poszło za nikczemnéj gadziny opasem.
Druk, papier i litery, którémi wykréśli
Co mówi, co ma w sercu i co człowiek myśli,
I mogą się rozmawiać nie ruszywszy usty,
Mogą widziéć zdaleka ludzie inkausty.
Wszytkiemu czas przyczyną. O Boże dobroci,
Tedyż człowiek żywioły i naturę króci,
A przez te wszytkie wieki na grzech i złe żydło
Znaléźć mu się dotychczas nie dało wędzidło!
Zna zwierze, ryby, ptaki, drzewa, zioła, gady,
Wie, zkąd grom, piorun, zkąd deszcz, zkąd spadają grady,
Krótce mówiąc, na ziemi zna się i na niebie,
Wszędzie mądr; doma głupi, że sam nie zna siebie.
Wiatry chełzna, o cuda! na cielesne żądze
Dotąd mu się nie dały wynaléźć wrzeciądze.
Ale do chocimskiego powracając mostu;

Już stał, już był gotowym przenosić i po stu;
Już dzień znaczy przeprawy, już za rzekę zmierza,
Kiedy nieochotnego postrzegszy żołnierza,
I sam się hetman ztropi i propozyt zwlecze,
Aż zrozumie i zleczy, co go w sercu piecze.
Wszyscy nosy zwiesili widząc, że nie żarty,
Że gościniec do Wołoch czeka ich otwarty;
Sto razem niebezpieczeństw, sto trwóg w oczu stanie,
Kiedy nastąpi z miłą ojczyzną żegnanie;
Więc z razu po namiotach i mówili cicho,
Potém głośniéj, aż górę wzięło ono licho,
Nakoniec się zebrawszy, w jakiéj kto był szarży,
Przed swoim się rotmistrzem jawnie o to skarży;
Że ich za Dniestr, jakoby na rzeź żeną owce,
W kraj pusty między dzikie wołoskie manowce.
„Zkąd żywność między zbójcy? zkąd się ma posilić
Żołnierz? gdy się nie dadzą z obozu wychylić;
Nie trzeba na nas Turków, dokuczy z zasadzki,
Z swojemi opryszkami Wołoszyn Biernacki,
Który wielekroć z nami z tamtę stronę Dniestru
Igrał, nie mogliśmy się doliczyć z regestru.
Tedy tą garstką ludzi chcecie pobić Turki?
Podobno na nich będziem zaglądać przez dziurki
Z szańców, co to tak barzo hetman każe na nie,
Póki zębów i suchar spleśniałych nam stanie.
Kto ręczy, że Dniestr mostu z swych karków nie zrzuci,
Nim się król z pospolitém ruszeniem ocuci?
Nim się zwleką posiłki, o których coś słychać
Że leżą na bałuku, a nam tu usychać
Dotąd przyjdzie i kroplę ostatnią krwie sączyć.
Cóż choć przyjdą, gdy z nami nie będą się łączyć,
Chociaż tamto szeroko zalęgą pobrzeże,
Patrząc tylko, jako nas poganin porzeże,
Albo cudzém nieszczęściem swéj warując głowy,
Pokiną nasze wilkom i krukom tułowy,
Pójdą za białą wodę, tym téż czasem zima,
Od dalszego progresu pogaństwo przytrzyma.
Praca w ręku, o płacéj żaden dotąd nie wie,
Odkąd mu służba idzie, szabla nie zardzewie
W ustawicznych obrotach; już w oczach Wołosza,
A drugi jeszcze nie wziął złomanego grosza!“
Taka uszu hetmańskich skoro dojdzie skarga,
Tylko mu się w drobny kęs serce nie potarga.

Czy zaraz twardym chełznać taki bunt munsztukiem,
Hersztów mieczem skarawszy, drugich tylko fukiem?
Czyli wszytkich zebrawszy w generalne koło,
Przez łaskę i pogodne ma kołysać czoło?
A z tém rady wojennéj sprasza do namiotu,
I ono zamieszanie przełożywszy, co tu
Daléj czynić, rady chce: czy łaski, czy grozy
Zażyć ma i wzruszone ułożyć obozy?
Rożne zdania, różne tam wota były, ale
Gromadzić się nie zdało ludzi w tym zapale,
Ani ich sądem drażnić, a kiedy z rozpaczy
Wojsko się jawnym buntem zwiąże i odsaczy?
Ufając siłom swoim o to się pokusi,
Czego wątpi uprosić, tuszy, że wymusi!
Więc tak z rady stanęło u hetmana spólnéj,
Aby Stefan Potocki, pisarz wtenczas polny,
Kamieniecki starosta zawiązany ślubem,
Że to wiernie z Sobieskim odprawi Jakóbem,
Uważywszy ciągnienie, naprzód z stanowiska
Komu daleka, komu droga była blizka,
Ten dzień, w który chorągiew w obozowe place
Weszła, pierwszy naznaczył jéj ćwierci do płace.
Co skoro między roty rotmistrze i pułki,
Przez skryte dla zazdrości roześlą cedułki,
Jakby ręką przewrócił, już się nikt nie smęci,
Wszyscy weseli, wszyscy ztąd byli kontenci,
Zwłaszcza kiedy w niedługim potwierdzenie czesie
Prędka poszta z Warszawy tych rzeczy przyniesie.
Jako po ślepéj chai i okropnéj burzy
Piękniejszy świat, gdy słońce jasną twarz wynurzy,
Taką dały pogodę rozesłane kartki,
Spędziwszy niepotrzebnych skrupułów zawartki
Z serc żołnierzów koronnych, kartki, mówię, ony,
Gdzie był każdy o swoim żołdzie upewniony.
Już śmieli, już posłuszni nie szepcą, nie mruczą,
Zaprzągają w skarbniki, luźne konie juczą,
Każdyby się rad widział w lot na stronie drugiéj,
Gdyby można w bród przebyć krzemieniste strugi.
Skoro trąba wesołém ogłosi to echem,
Do mostu się co żywo pobiera z pośpiechem.
Ten jęczy pod ciężarem, Dniestr się z jadu pieni,
Wstydzi się okolicznych gór i swych kamieni.
Już się był Lubomirski w Wołoszech rozgościł,

Nie czekając rychło Dniestr magister pomościł,
Zbiwszy drzewo na glenie, którego przystawił
Po wodzie Chodorowski, pułki swe przeprawił.
Więc nim się wszytko wojsko do obozu zgarnie,
W żywność się sobi, radby założył śpiżarnie,
Żeby i sam miał dosyć i za czasem komu
W potrzebie mógł dogodzić; przeto pokryjomu
W półtoruset Lipnicki wyprawiony koni,
Z nim Rychter w piąciudziesiąt na czatę dragonii.
Ci acz bydeł nagnali i nawieźli zboża,
Nie była z kontentecą ona ich podróża;
Że nim sławną jarmarkiem Sorokę ubiegli,
Ormianie ich i Grecy zawczasu postrzegli.
Barzo na to Chodkiewicz ubolewał stary;
Gdyby ziemia wołoska Chrystusowéj wiary
W jednéj się liczyć miała z bisurmańską toni,
Przeto tego pod gardłem przez trąbę zabroni.
Piotr Mohiła wołoski to był wojewodzic,
Syn Symona Mohiły, że tuteczny rodzic,
Skoro zginął Żółkiewski, jego wierny patron,
Przylgnął do Chodkiewicza: bowiem zmierzał na tron
Dziedziczny kiedykolwiek, który nań i człeczem
I bożém spadał prawem; lecz kędy za mieczem
Idą rzeczy, tam święta sprawiedliwość wzdycha,
Tam wszelka sukcesya bliżkiéj krwie ucicha,
Milczy prawo na wojnie; o któreśmy spadki
Opłakanych Mohiłów i dziś wpadli w siatki.
W te Korecki z Potockim i Piasecki trzeci,
W te mogiły Żółkiewski pod Cecorą leci.
Tamci przy Aleksandrze, Konstantym, Bohdanie
Mohiłach; a Żółkiewski już przy Gracyanie.
Tu wisiał Wiśniowiecki, tu w kacernéj męce
Trzy dni konał na haku, trzy dni na osęce
Umierał i z naturą mordując się dużą,
Nie umarł, aż go gęste postrzały donużą.
Trwała jeszcze nadzieja, choć jako na wietrze,
Że ich dom w tym ostatnim miał się dźwignąć Pietrze.
Ten się jeszcze chudzina trzyma swego sznura,
I choć go dzisia wiechciem fortuna potura,
W Bogu i w szabli polskiéj ufa, że się dopnie,
Zkąd wypadł, i dziadowskie odziedziczy stopnie,
Widząc, że bez nadzieje powrotu nie tonie
Codzień w morzu głębokiém ogniogrzywe słonie;

Bo skoro noc zwyczajnéj dopędzi koleje,
Znowu świeci i skryte wyjawia złodzieje,
I nie tak go grubych chmur zamroczą kałduny,
Gdy śród dnia ciągną na świat, grom, grad, lic pioruny,
Żeby się zaś z burego wydarszy ołowu,
Nie miało złotą lampą pałać jako znowu.
Nie zawsze się ćmi ani płomieniste puchy,
Zawsze mu czarny księżyc zarzuca makuchy,
Wydrze się zaraz siestrze a po sferze modréj
Pędzi w zupełném świetle cug swój złotobiodry.
Niezawsze i ocean, srogim szturmem wzdęty,
O zakryte skopuły roztrąca okręty,
Na które kiedy już już niewstrzymanym fluksem
Wpadają, ali Kastor zawita z Polluksem;
Ucichną potém wichry a w ślicznéj pogodzie
Pełnym żaglem do swego portu płyną łodzie.
Nie trać zaraz otuchy i bądź przy nadziei,
Kiedy cię zepchnie ślepa fortuna z kolei
Pomyślnego żywota; nie maszci i trochy
Statku u téj rodzaju ludzkiego macochy.
Czekaj jeszcze rewolty: bo nie tak uwięzła
Twa dola, żeby z tego wywikłać cię węzła
Nie zdołała stateczność. Kto chce mieć wygraną,
Trzeba pierwéj z fortuną chodzić na wytrwaną.
Jako nie zaraz bujaj, kiedy cię upierzy ;
Bo barzo często różny obiad od wieczerzy —
Jeszczem podobno siła zamierzył, w siedm godzin
Daje pieszczochom swoim po bażantach słodzin; —
Tak też nie truchléj nagle, nie rozpaczaj i tu
Czekaj niźli był wieczór weselszego świtu,
A kto wie, jeżeli cię z tak żałośnéj zrzuty
Znowu rane na nogi nie dźwigną koguty?
A im barziéj, im zmokniesz do ostatniéj nici,
Tym milszym twa cię skutkiem nadzieja wysyci.
I Mohiła, chociaż go zła fortuna topi,
Wzdy nie zaraz rozpacza, nie zaraz się ztropi,
Opiera się, nie da się zbijać z jednochody;
Bo im co ciężéj cierpim, tym wspominać słodzéj;
Chwyta się i słabego, jako mówią, wiszu,
Tuszy, że z tak podłego niedługo kociszu,
Na którym się dziś chudak włóczy przy obozie,
Siędzie na tryumfalnym przodków swoich wozie.
Ten prośbą u hetmana pokorną zabieży,

Że wszelakiéj w Wołoszech zakaże rabieży.
Przysięże za swój naród jako do Korony
Przychylny, niech go miasto nie niszczą obrony.
Drugi respekt Szemberk był, co do Huseima
Z listami wyprawiony; ten hetmana trzyma,
Żeby się na nim nie mścił swego naród płochy,
Kiedy będzie powracał nazad przez Wołochy.
Dwunastego dnia aże, jako się poczęło
Nasze wojsko przeprawiać, za Dniestrem stanęło.
Pięknie tam było patrzyć, gdy w onéj równinie
Tylo krzyżów, tylo się Pogoni rozwinie!
Tylo Orłów walecznych na zaszczyt Korony
Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnione szpony
Na ścierwy bisurmańskie, gdzie kruki i sępy
I pożerne harpie, wielkiemi zastępy,
Czując o pewnym żerze, tym leciały chciwiéj,
Im się każdy przy Orłach sarmackich pożywi.
Nie mniejszym i to było patrzającym gustem,
Gdy się lekkim przechodząc po chorągwiach szustem,
Tak wspaniale odymał nasze białozory
Wolny zefir, że znaczne były ich humory.
Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,
Czująca krwie cecorskiéj mściciele Lechity,
Że krótkiego tryumfu omylnéj nadzieje
Przypłaci, gdy się swych krwią mieszkańców obleje,
A na nowe pogaństwa bezecnego groby
Bierny gardziel i zgniłe gotuje wątroby.
Krzyczą wesołe konie w rzędy, w kity, w forgi
Ustrzępione, z wiatrami mieszają swe gorgi;
Tak się zda lubo w kole obraca się wężéj,
Lub prosto idzie który, że srożéj, że ciężéj
Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce,
Zwłaszcza w naszém Podolu urodzone źrebce,
Gotują się z pieszczonéj Arabiéj łątek
Pytać, jeśli rogowych podków mają szczątek?
Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,
Serca jednak wielkością, sił ciała nadpłata,
Twarz usławszy powagą i szedziwe skronie,
Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie.
Nie tak Hektor serdeczny, nie tak był wspaniały,
Kiedy zaległ ocean, Agamemnon cały,
Kajus nie tak roztropny, Pirrus nie tak możny
Ręką i mową, nie tak Hannibal postrożny,

Nie tak Kamill, szczęśliwy nie tak jeden ze stu
Scypio, jako tu był z twarzy, z mowy, z gestu
Hetman polski roztropny, serdeczny, wspaniały,
Szczęśliwy i ostrożny; którego chowały
Na to nieba życzliwe, aby w takiéj toni
Orłowi i walecznéj hetmanił Pogoni,
Kiedy młodzik, swéj siły nadzieją odęty,
W jarzmo jedno z drugiemi wprządz je chciał bydlęty;
Bo tych ludźmi zwać szkoda, którzy jako weszli
W niewolą, tak już robią w chomoncie i we szléj!

Igra krew w Lubomirskim: bo młodość krzemięzna
Żadnych szwanków na ciele, żadnych razów nie zna;
Jędrznie mu we lwiéj piersi ono serce żywe,
Im bliżéj czuje pole sławy swéj szczęśliwe.
W koźle Mars urodzony, w oczu choć nieznaczny,
Uśmiecha się, gdy czas ma Kupido sajdaczny.
Pod nogami koń dzielny i według podoby,
Który do przyrodzonéj chodzy i ozdoby,
Widząc, że złotem gore i co ma za jeżdzca,
Stać spokojnie nie może, lecz na miesce z miesca
Stąpa, wysmuknionéj go szukający nodze,
Rzuca wodza i munsztuk upieniony głodze.
Tak Ksantus pod Achillem, Cillar pod Kastorem,
Ten kiedy szedł na Sfery, tamten gdy Hektorem
Rozgniewany zwycięzca obciążywszy osi,
Butny jedzie: raz igra, drugi się komosi.

Cóż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną,
Wszytkim serca skruszone do gruntu przenikną,
Wszyscy ręce i oczy podniósszy ku Bogu,
Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu;
Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!
Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości
Imię, na które wszytkie dygocą zwierzchności!
Straszne imię, na które, kiedy każesz, snadnie
I ziemskie i podziemne kolano upadnie.
Odkupicielu świata, w którego dziś krwawéj
Pracy się rozpościera Mahomet plugawy,
Dziś niech padnie, dziś się niech na tym głazie śliźnie!
Tak starszyzna, tak wojsko westchnie przy starszyźnie,
Którzy ciała w kirysy twarde obleczeni,
Skoro szyki na onéj objadą przestrzeni,

Obrócą swoje Orły ku obozu, który
Już był Dolmad osadził rozmierzywszy w sznury.
Tak mądry hetman stanął i tyle zostawił
Turkom pola, że ani wszytkich wojsk swych sprawił
Osman, ani kiedy chciał, prócz lekkiéj gonitwy,
Nie mógł nam dać ogólnéj na swém polu bitwy.
Z jednę stronę ostrych skał grzbiety nieprzebyte,
Z drugą Dniestr, z tyłu lasy i chrosty okryte
Obóz nasz zawierały; równia była w czele,
Którą gotów częstować swe nieprzyjaciele;
Bo ci nad nią osiadszy pagórzyste dziczy,
Tam na rzeź, jak do jatki spadali rzeźniczéj.
Więc ledwie co w obozie naszy się rozgoszczą,
Ledwie skrzywione grzbiety od kirysu sproszczą,
Luźna czeladź to dla drew bieży, to dla słomy,
Bez straży, bez kałauzów, w kąt on niewiadomy,
Najmniéj o tém nie myśląc, co nad niemi wisi,
Kiedy zbójca Biernacki gdzieś się z jamy lisiéj
Wyrwawszy, z swojemi ich oskoczy opryszki,
A jako wilk drapieżny wygłodzone kiszki,
Gdy wpadnie między owce, gorącą krwią poi,
Zwłaszcza kiedy pasterzów ani się psów boi;
Dopiéro się postrzegą i ci niebożęta
Piąciudziesiąt, część na śmierć, część straciwszy w pęta,
Uciekną, pokinąwszy zdobyczy i juki,
Skoro drogo zapłacą zbójcom od nauki;
Ostrożniéj potém swoje odprawują czaty,
Mając z sobą dragony i lekkie armaty.
Nazajutrz Kopaczowski, jeszcze zpod Rzepnice
Wyprawion, opędziwszy wołoskie granice,
Sławny żołnierz moskiewski i z serca i z sprawy,
Wrócił się do obozu prosto od Soczawy,
We stu koni pancernych; tyleż swych miał Byczek
Wołoszyn, lecz nam wierny; ci kilka potyczek
Odprawiwszy szczęśliwie, związanego w łyka
Sługę hospodarskiego, prowadzą języka.
Ale i z tego mało Chodkiewicz się sprawił,
Prócz, że się Osman z wojski przez Dunaj przeprawił.
Kiedy takie hetmana dochodzą awizy,
Radby wojska sprowadził, radby wprawił w ryzy,
I choć cera wesoła, ale serce w ciszy
Korci, że o Kozakach nic dotąd nie słyszy;
Nie bliżu Konaszewski rotmistrz lekkiéj roty,

Szedł przeciw nim i o tym żadnéj nie masz noty;
Lwów bawi królewicza, król w Warszawie siedzi,
Szlachta się domów trzyma, ni kot gołoledzi,
Słucha jak zając bębna, rychło wici trzecie
Każą zbrojno każdemu w swym stawać powiecie,
I na one Tatary, niechaj ich Bóg skarze,
O saméj ciągnąć wodzie i twardym sucharze.
Cóż? niźli się król ruszy, niż się szlachta zcedzi,
Tymczasem spadnie Orda, przeprawy uprzedzi,
Passy pozastępuje, że Władysław ani
Król przejdzie, i mają kim co począć pogani!
Tego hetman z starszyną kiedy gryzie móla,
Ali poseł kozacki, który był do króla
Wyprawion z Zaporoża, pomyślnéj odprawy
Dostawszy, prosto w obóz przyjeżdża z Warszawy.
Tuszy, że swych Kozaków już pod Chodkiewiczem
Na tém zastanie miejscu, których pewnie niczém
O łasce i królewskiéj przeciw sobie chęci,
Dla czego był posłany od nich, nie zasmęci·
Konaszewskim się przedtém, teraz od armaty,
Sajdacznym między swemi zowie się pobraty.
Ten to, przy znacznym wielkiéj dzielności dowodzie,
Dotrzymał wiary, rzadkiéj w kozackim narodzie;
Dał słuszny kontest siły i swojego męztwa,
Gdy go nieraz pogaństwa otoczyła gęstwa,
Z ich trupów groble robił, a chociaż na susze
Kąpiel sobie i swoim naprawiał w ich jusze;
I teraz gdy się hetman, gdy się rada miesza,
Wszytkich prawie ożywia, wszytkich jak rozgrzesza;
Upewniając, że wojsko z dnieprowego progu
Nie omieszka przysługi ojczyźnie i Bogu,
Zwłaszcza mając od króla na to przywileje;
Że nie darmo dla polskiéj korony krew leje.
Przybędzie na to miejsce, gdzie przy świętéj wierze
Umierający niebo w nagrodę odbierze;
A kto się żywo wróci, stanie za sto ćwierci
Sława, co po pogrzebie żyje i po śmierci.
Siła przytém o pańskiéj powiedział dobrocie,
Siła o swych Kozaków wierze i ochocie;
U których gdy lat kilka szczęśliwie hetmani,
Że im doma surowie ich zuchwalstwa gani,
Zsadzili go z urzędu, a na jego ławce
Dali miejsce marnemu pijaku Brodawce.

Kędyż bez ambicyi dla Boga na ziemi,
Gdy między Kozakami znajdzie się biednemi!
Pod którego buławą przeto i leniwo
I rozsypką szli na to wiecznéj sławy żniwo.
Aleć prędko fortuna obróciła wiosłem.
Sajdaczny, który dzisiaj do króla był posłem,
Otrzymał zaś buławę i dał się znać światu;
Brodawka za niecnoty swe szedł pod miecz katu.
Już świat znał Sajdacznego i łodzią i koniem,
Już go widał oczyma, nierzkąc słychał o niem
Wielki cesarz turecki, gdy znalazszy przeście
Przez dnieprowe porohy, palił mu przedmieście
Pysznego Carogrodu, któremi pożogi
Pogańskie zabobony, brzydkie synagogi,
Płonęły kopcąc dymem bromę onę jasną,
I tylko muzułmańską krwią te ognie gasną.
Tak gdy oba Azyéj i Europy klucze,
Wiotchym perzem okurzy i w sadach ubrucze,
Skoro w głąb' na mil kilka wszytkie brzegi zmaca,
Do swoich się porohów z korzyścią powraca.
To tak Turkom wyrządzał na pojeznéj czajce,
Koniem zasię Krymczuki gromił i Nohajce,
Albo im plon odbijał gdy szli z ziemie naszéj,
Albo ich stada czatą zajmował na paszy;
Częstokroć więc bachmaty, bawoły i skopy
Pod samemi ich bierał prawie Perekopy;
Często z takiéj nowiny, u samego hana,
Chociaż w Bakczysaraju, zadrżały kolana.
Napatrzył się Oczaków choć nie barzo smacznéj
Krotofile, gdy nieraz odważny Sajdaczny,
Opędziwszy ich w mieście i zamknąwszy w skrzynce,
Słał trupem równe pola i długie gościńce.
Aleć nie tylko z Turków i Ordy miał serca,
Doznał go i stokrotny Moskal przeniewierca,
Gdy prawa swego mieczem Władysław dochodził,
Lekką rotę sajdaczny w jego wojsku wodził.
Do tego był Żółkiewski przyprowadził rzeczy,
Gdy naszy Moskwę wzięli; ani mieć odsieczy
Przez dwie lecie nie mogła, owszem z każdéj strony
I nadzieję wszelakiéj straciła obrony.
Tedy do zwykłych kunsztów i obłudy siągnie;
Jako skoro na traktat hetmana wyciągnie,
Przysięgą mu, że ani zwyczaj ani wiara,

Gdy wezmą królewicza naszego za cara
Nie będzie im wadziła; czego znowu razem
Potwierdzą przed swojego Mikuły obrazem.
I uwierzył Żółkiewski i na one miry
Wziąwszy pod pieczęciami nieszczere papiéry
Zwiódł wojsko, sam zwiedziony, i żadnego śladu
Nie zostawił w stolicy nie mając zakładu.
Ztąd prosto szedł do króla i to sobie przyzna,
Co winna krom zazdrości przyznać mu ojczyzna,
Że narody szerokie, które z samą dziczą
Nieużytéj natury z północy graniczą,
Gdzie strasznéj monarchiéj ogromna machina
Światu grozi, pod nogi rzucił jego syna.
Nie przez ogień, nie przez miecz, ani przez podarki,
Rozumem osiadł twarde tamtych ludzi karki.
Wtém wyjmuje od boku z kamchy szczerozłotéj
Ujęte pieczęciami moskiewskie hramoty
I odda z winszowaniem i już mu się marzy,
Że nasz carem królewicz w Moskwie gospodarzy.
I mogło było być co z tego, lecz złe rady
Trzy lata u smoleńskiéj te rzeczy osady
Trzymały, a Moskwa téż tymczasem nasz głupi
Kredyt rada do czasu Smoleńskiem okupi,
Nim Władysław do pompy aparaty zbierze,
Nim żołnierzów, tamtecznéj nie ufając wierze.
Moskwa siodła pozbywszy i z węża zanadrze
Uwolniwszy, do góry twardy ogon zadrze,
Grzywę jeży; nie tylko siodłać się już nie da,
Ale wierzga, co gorsza już nam odpowieda;
A my wiersze piszemy, a my się już sadzim
W koncepty, królewicza do Moskwy prowadzim.
Płacze Zygmunt żegnając długiego terminu
Widzenia się, żałuje po swym miłym synu,
Aleć go rychło Pan Bóg w tym żalu pocieszył,
Gdy się nazad do niego Władysław pośpieszył.
Moskwa się niecnotliwa z naszéj wiary śmieje,
I tak wiatrem nadziane puknęły nadzieje.
Lecz nie zgoła bez pomsty w tym narodzie znacznéj,
Gdzie swego dowiódł męztwa odważny Sajdaczny;
Spalił Jelsko obronne; téjże znak usługi
Dał, dobywszy i zamku i miasta Kaługi,
Zkąd inszy wszyscy sławę, on przy sławie liczy
Całość swego żołnierza, sowite zdobyczy.

Aleć więcéj moskiewską nie bawiący rzeczą;
Skoro się tak hetmani na sercach poleczą,
Że przyjdą Zaporowcy i pomogą boju;
Prosi pilno Sajdaczny jakiego konwoju,
Chce iść przeciwko wojsku i gniewa się srodze,
Że tak leniwo leżą, że złe mają wodze.
Wnet hetman Hannibalów obu ordynował;
Mołodecki, że między Kozaki się zchował,
Pomógł im téj przejażdżki; więc na Stepanowce
Z dobremi szli kałauzy prosto przez manowce.
W tenże dzień i Mościński wysłan dla języka.
W kilka mil się z watahą zbójecką potyka,
Swoi czy nieprzyjaciel nie pierwéj się dowie,
Aż nakoniec Wołoszą poznawa po mowie,
Więc się o nich uderzy, chociaż już mrok padał,
Gdzie swój swemu nie jednę skoro ranę zadał,
Poszedł nocą na odwrót, sprawiwszy tak wiele,
I zbójcy-ć, bo ich kilku wziął, nieprzyjaciele.
Lepszém szczęściem Fekiety aż pod Jassy chodził,
I wódz i żołnierz dobry; ten się w Węgrzech rodził,
Gdy lat kilka u Turków na wojnach przesłuży,
Nie chce swoich chrześcijan prześladować dłużéj;
Kiedy Skinder z Żółkiewskim traktuje u Busze,
Przedawszy się, do naszych obozów przykłusze.
I ten się dał znać Moskwie, gdy pod Władysławem
Swoję wodził chorągiew, lubo w polu krwawem,
Lubo przy szarém świetle nocnéj chodząc gwiazdy,
I szturmy i odważne odprawiał podjazdy.
Teraz od Jass wróciwszy prawie jak na dobie
Przyprowadzi języka znajomego sobie.
Jeszcze gdy Turkom służył Wołoszyn był hoży.
Ten pytany porządnie hetmanom przełoży:
Że już Osman w Multaniech, że jego hospodar
Skoro z żołnierzów wszytkie swe fortece odarł,
Poszedł przeciwko niemu; a tymczasem w Jassiech
Na bankiet się gotuje; to ludzie na passiech
Osadzeni znać dają, zgoła co godzina
W Wołoszech się z wojskami spodziewać Turczyna.
Na to kiedy się wszytkie języki zgadzały,
Każe obóz Chodkiewicz osypować wały,
We śpiżę się sposobić, kto wie jeśli zima
Nie zechce nas potrzymać z Turki u Chocima.
A sam się przecie w sobie potajemnie gryzie,

Że z tą garścią, jak goły osiąka na zyzie.
Nieprzyjaciel już pewny, z czém wieść wieść popycha,
On o żadnych dotychczas posiłkach nie słycha.
To gdy myśli na sercu rozerwany, ali
Rusinowski się z pułki lisowskiemi wali.
Osobneby napisać o nich trzeba księgi:
Ci szeląga na swoje nie wziąwszy zaciągi,
Twardą pracą za płacą, sławę za śmierć biorąc,
Minąwszy Moskwę poszli w głąb' tamten świat porąc;
Szablą sobie rum czynią, dokąd pod kopyty
Ziemię mają i Tytan świeci złotolity;
Już im białe jezioro w tyle i Sybiory,
Już minęli ryfejskie śniegiem kryte góry,
Kędy ciepłe sobole i czarne marmurki
W nos bije mierny strzelec, ochraniając skórki.
I Jugra i Permia, gdzie na smukłéj łyży
Człowiek lata po śniegu od sokoła chyżéj,
Gdzie już wojnę nie z ludźmi, bo ci ich postury
Nie znieśli, lecz z niedźwiedźmi i srogiemi tury,
Z potworami morskiemi, bez soli, bez chleba,
O więdłéj tylko rybie wieźć było potrzeba.
Dotąd się w dzicze one i pustynie darli,
Aż się piersiami o lód północny oparli,
Gdzie w morzu pracowite podbrodziwszy konie,
Dopiéro się ku swojéj obejźrą Koronie.
Tam gdy drudzy słuchają skruszonych kier trzasku,
Lisowski te na miałkim słowa pisał piasku:
Skoro wskróś na pięćset mil dotąd nieprzebyty
Kraj moskiewski końskiemi stratuje kopyty
Śmiały Polak, w tym musi bieg stanowić kresie;
Niechaj to z piaskiem lekki wiatr po świecie niesie!
I gdyby mógł mieć skrzydła i pławy kaczorze,
Kusiłby się o lody i szerokie morze;
Wiedziałby komu to tam jeszcze świeci słońce,
Kto posiadł ostateczne tamtéj ziemi końce.
Ztamtąd prosto na Mordwę i Sudale błotne
Obrócą ku stolicy, gdzie pakta wykrotne
Z Moskwą kończy Żołkiewski; dla czego i oni
Ztąd zaraz do cesarza byli zaciągnioni,
I tam, robiąc na wieczną sławę swego rodu,
Służyli, dokąd u nas na wojnę od Wschodu
W bęben nie uderzono; niechaj o nich powie
Praga, gdzie z Fryderykiem swym siedli Czechowie,

Bracia nasi i miłą straciwszy swobodę,
Dmuchać każą Polakom i na zimną wodę.
Więc skoro Lisowczycy kiną Rakuszany,
Trząskiem się do ojczystéj pobierają ściany,
Im barziej wedle czasu, im niespodziewaniéj
Przybyli, tym weselszy wojsko i hetmani.
Jeszcze im się radują, jeszcze nie ukaże
Oboźny miejsca, kiedy od placowéj straże
Bieży jeden za drugim, że z pola posłuchy
Widzą tumany, widzą z prochu zawieruchy,
Ludzie jacyś nad nami. Najmniéj to hetmana
Nie zmiesza, lecz bełzkiego prosi kasztelana;
Stanisław Żorawiński nim był i osobą
I humorem senator, aby wziąwszy z sobą
Komu ufa, pod one pomknął się kurzawy,
Wojsko przyjdzie tymczasem do koni, do sprawy.
Pan bełzki, że miał swoję chorągiew na straży,
Wziąwszy kogo rozumiał, chyżo się odważy;
Podjedzie pod on tuman i chce kogo złowić,
Aż swych pozna i słyszy, gdy poczęli mówić.
Czata się powracając do obozu z plonem,
Gęsty bydeł i owiec ruszyła proch gonem.
Już w polu miał kilka rot, już sprawiał posiłki
Chodkiewicz, gdy go wywiódł pan bełzki z omyłki.
Po tym zgiełku jakby się po burzliwym grzmocie,
Słońce z chmury wydarło, gdy ujźrym w namiocie
Hetmańskim Doroszenka, kozackiego posła,
O którym po obozie gdy się wieść rozniosła,
Schadzali się rotmistrze i wojskowi starszy,
A ten czoło z podróżnéj kurzawy otarszy:
„Wódz i wojsko kozackie wielce się tém trapi,
Że więcéj ma trudności, im się barziej kwapi
Do twojego hetmanie na to pole boku;
Dlategośmy Urynow, dlatego Soroku,
Że nam wolnego przejścia nie bronili szlaku,
I mieszczan i miasteczka wycięli do znaku,
Jużeśmy i pogańskiéj utoczyli juchy,
Szablą sobie rum czyniąc, o czém, tuszę, słuchy
Doszły was, zniósszy Tatar trzy zagony razem;
Bo każdy drogę robić pułk musi żelazem,
Gdy wojsku tak wielkiemu trudno jednym szlakiem,
Dla przepraw i żywności, ciągnąć; trudno ptakiem
Przelecieć, jednak nie wątp, panie, na włos tyli,

Wojsko cię zaporowskie nigdy nie omyli,
Idzie pod twą buławę, gdzie serca i bronie
Bogu i jako matce téj święci koronie;
Idzie, i nie wprzód ujźry Zaporohy swoje,
Aż zrzuci pod twe nogi tureckie zawoje!“
Wdzięczen wielce Chodkiewicz i acz życzył sobie
Kozaków już w obozie o téj widzieć dobie,
Lecz że to być nie mogło, z ochotą ich czeka,
Prawda, ze niebezpieczna, że droga daleka,
I tego się obawia, aby, łowiąc kurki
Po Wołoszech, nie padli na Ordy, na Turki;
Twardziéjby tam rzeczy szły, niźli u Soroki,
Pewnieby im z sucharów wytrzęśli tłomoki.
I duchem rzekł prorockim: bowiem prawie w te dni
Wpadli byli do matnie Zaporowce średni,
Między Ordy a Turki, z któréj ledwie toni
Wybrnął Brodawka, skoro kilkuset uroni.
Jeszcze hetman nie doma, jeszcze robi głową,
Coby czynić z tą zwłoką miał Władysławową;
Nuż Orda przewąchawszy, i z tyłu i w oczy
Z wojskiem go na złém miejscu broń Boże oskoczy,
Że ani on przejść do nas nie będzie mógł, ani
My go ratować; przeto do niego wysłani
Stanisław Żorawiński z Sobieskim Jakóbem,
Żeby go ci w errorze postrzegli tak grubem.
Niech się śpieszy do kupy, niech się z nami zręczy,
Bo już ziemia wołoska pod Osmanem jęczy;
Niechaj wojska nie trzyma, jeżeli sam chory,
Jako słychać, znajdzie tam we Lwowie doktory.
A im późniéj to wojsko, które ma przy boku,
Stanie, i im i koniom mniéj będzie obroku.
Tedy wozy z czeladzią zostawiwszy luźną,
Bieżą konno z obozu, gdzie za wsią Probuźną,
Po zielonéj murawie, którą środkiem moczy
Bystry strumień, królewicz namioty roztoczy.
Sześć miał wojska tysięcy samego wyboru,
Okrom zwykłéj gwardyi i swojego dworu.
Więc żeby winna płaca jasnéj doszła cnoty,
Nie godzi się zamilczéć tych, którzy z ochoty
Własnym kosztem chorągwie stawili okryte,
Niech w sercach ludzkich żyją wieki nieprzeżyte.
Tu, tu każdy swe imię pragnął uwielmożyć,
Tu zbiory, zdrowie nawet ochotnie wyłożyć,

Gdzie przy bożych kościołach, przy panu, przy miłéj
Ojczyźnie trzeba było wszytkiéj ruszyć siły.
Nie na marne bankiety, nie na zbytki to wam
Dał Bóg, nie na przekwintnym stroje białymgłowam,
Którzy szersze fortuny, którzy zbiór sowity,
A zwłaszcza macie z chleba rzeczypospolitéj.
Drugi osiadł pół Polski, że już i tytułu
Nie masz przedeń w Koronie, więc do protokułu
Cesarskiego — o wstydzie! o hańbo! o brednia! —
Leci, wziąwszy tysiąców, po grabstwo do Wiednia.
Aż *comes*, albo książę, tak się sadzi drugi,
Nie bywszy w Ukrainie daléj od Kanczugi,
Nie widziawszy chorągwie, ani broni gołéj,
Chyba na Boże ciało obchodząc kościoły.
Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty
Drogiemi poobija ściany aksamity,
Ubrawszy ono łoże, naksztalt katafalku,
Śród pokoju postawi od samego balku.
Wkoło fraszki rozliczne, od szkła i kamieni,
Tym pompa większa, im się która drożéj ceni.
Chorągiew-by zaciągnął za każde z tych cacek,
I z większą stokroć sławą, choć przynajmniéj znaczek
Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy
Haracz, lud chrześcijański, pies pogański troczy.
Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenterye
Auszpurskie? cóż splendece i ludne gwardye?
Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu tego,
Jaki dziś ma starosta, cóż o senatorze
Rozumieć? w jakiéj bucie żyje i splendorze!
Nie łoże, nie łabęcie mchy, nie miękkie szaty
Przodki nasze, a stare zdobiły Sarmaty.
Ziemia łóżko, barłóg mech, falandysz od festu;
Zwyczajnie karazyi, albo też breklestu,
Na kurty zażywano, co większa, obok cię
Posadził, chocieś oszył safianem łokcie,
Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci.
Pójdź-że z nim do rynsztunku, najdziesz tam i krzesła,
Znajdziesz i marsowego zwierciadła rzemiesła:
Siodła one usarskie, on polerowany
Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany,
Które, jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowym,

Wyrażają postaci, równe Gradywowym,
I dadzą met szpalerom; a nuż pełne gromu
Kirysy, jakiegoż nas nabawią soromu,
Którym dziś szaty cięźkie, nie rzkąc twarde blachy,
Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!
Ale co mówię zbroje, ciężą nam i suknie,
Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie,
Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;
Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży,
W ręku mu obuch, szabla u boku mu cięży.
O wszeteczne pieszczoty! o sromotne fochy,
Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

Co gorsza, że i księża nie tylko nie tłumią
Téj w ludziach wyniosłości, ale sami szumią.
Boże! na to-li mają iść kościelne zbiory?
Więc na każdą potrzebę wyciągać pobory;
Jeśli posła wyprawić, jeżeli Tatary,
Żeby nas nie pobrali, ujmować przez dary.
Do czego to kożuchy dziś przyszły baranie!
Nie zechcemy-li skóry swéj nadstawić za nie,
Musimy się okupić złotem, bo żelazem,
Dla zbytków, niepodobna; kilkadziesiąt razem
Uchwalamy podatków na onego chłopka,
Co ledwie roczną pracą odzieje parobka,
Ledwie tchnie, ledwie zieje, przecie je dać musi
I poduszkę przedawszy, gdy go gąsior dusi.
Żołnierza dla pieniędzy, dla zbytków pieniędzy
Nie mamy; więc gdy trwoga nastąpi, co prędzéj
Pospolite ruszenie ogłaszają wici,
A Tatarzyn jako pies uciekł, gdy uchwyci.

Szukaj-że teraz w polu onego *comesa*,
Jeśli doma nie został, to pewnie u lesa.
Kędy one gwardye i hajduków kupy,
Co wyjadali wszytkie trety, wszytkie krupy,
Że się przez kalwakaty i przez one trzody
Nie mógł czasem docisnąć człowiek do gospody.
Nie masz prócz chłopców kilku, a co pod chorągwią
Dragonów, ci dopiéro cepami i łągwią
Robili; dziś żołnierze. Drugi kieckę głaszcze
Do nosa, cudowną moc muszą mieć te płaszcze,
Czy nie Eliaszowe, które miasto łodzie,

Po Jordanowéj człeka przeprawiały wodzie?
Lecz i to stanie za cud, kiedy w lot i w zobki,
Pod płaszczami żołnierze, co bez nich parobki.
Takim prawda Przemysław Morawianów bobem,
Takim Rzymian Hannibal oszukał sposobem;
Tamten z kory olszowéj narobiwszy cieni,
Ten nawtykawszy wołom na rogi płomieni.
Dziś nie idą te figle, nie płacą te cienie;
Ręką a sercem żołnierz nieprzyjaciół żenie,
Mydło w oczy dla Boga i dziecinne bajki!
Więc na onę chorągiew nazszywa kitajki
Orłów, krzyżów, nabożeństw, herbów swych nakładzie,
I Bogu i królowi i sobie na zdradzie,
Byle zbył takowemi Maćkami pańszczyzny,
Mając sto wsi królewskich, miłośnik ojczyzny!
Byle popis odprawił; zginie-li też który?
Zaraz wszyscy z rotmistrzem idą na maciory,
Zawędziwszy w niewczesnym obozie cynadry,
Wrócą się dziś na piece, do stywy, do ladry.
Terazby fakcyować i mieszać sejmiki,
Nad uboższym przewodzić; nie ma to repliki.
Terazby szumiéć panie i miéć butę owę!
Skurczyłeś się jako wąż, kiedy kryje głowę,
Wywiozłeś za granicę od mała do wiela,
Nie warowny-ć i Kraków dla nieprzyjaciela,
Siedzisz jak mysz na pudle i w piciu i w jedle
Skromny, a koń gotowy zawsze stoi w siedle,
Przysięgę, że nie gonić; do domu myśl tąży!
Nie piękniej-że tysiąckroć, gdyby był chorąży
Stał żałobą, żołnierzów otoczon szeregiem,
A ty, coś Bogu winien przyrodzonym biegiem,
W oczach pańskich oddawał farbujący karki
Ostrą szablą poganom; żadnećby jarmarki
Takiego specyału, choćbyś wszytkie fraszki
Zakupił, objechawszy Paryż i Damaszki,
Nie dały; jako gdybyś za miłą ojczyznę,
Podjętą na swém ciele synom przyniósł bliznę.
Zawsze-ć śmierć mrze na tchórza, jako wilk na źrebię,
Co mu łydki dygocą, zęby skaczą w gębie.
Leczby zażył i panów w polu kto marsowém,
Kiedyby ich z Warszawą wziąwszy i z Krakowem,
Zaniósł pod urwiżywot, albo gdzie szlak złoty,
Byliżby tam dragoni, byłyżby piechoty!

Lecz trudno wilkiem orać; co się łyso lągnie,
Łyso ginie; kto niechce, z góry nie pociągnie!
Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
Które dokąd świat stoi nie uznają skazy;
Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony,
Ich się imcie przykładem sarmackiéj Bellony:
Bo ci nie mając chleba królewskiego bułki,
Nie rzkąc roty usarskie, lecz stawiali pułki
Nie szarków, nie Rusnaczków, owych skotopasów;
Żołnierza ćwiczonego: Węgrów, Szwedów, Sasów,
Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała,
A trzaskiem muszkietowym matka usypiała;
Co mu nie zadrży czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
Za którego piersiami staniesz jak w zamurzu!
Takich miał mężny Wejer regiment pod twardem
Żelazem, takich wiódł dwa: Ernest i z Gerardem
Denoffowie rodzeni, Kochanowski czwarty;
Tamci Niemców co w piki, ten Węgrów co w barty,
Przy muszkietach z młodości ćwiczeni; tamci się
Przy Renie, a Węgrowie rodzili przy Cisie.
Szesnaście dział do tego, i przyczyna pauzy
Królewiczowi, lwowskie kiedy ich cekauzy
Pogotowiu nie miały; więc prochy i kule
Przy armacie prowadził Bartoszowski czule.
Te były cztery pułki ćwiczonéj piechoty,
Drugą zaś stroną konne waliły się roty.
Naprzód Władysławowa, kwiat sarmackiéj młodzi,
Którą stary on wojen Kazanowski wodzi,
Gdzie Orzeł białopióry w części swéj Europy
Dzieli syny koronne królewskiemi snopy,
Rozdaje plenne kłosy, a do takiéj zobi
Każdy się wczas pobiera, każdy się sposobi.
Świetna ta i ozdobna, a to z téj przyczyny,
Że same senatorskie okrywała syny.
Po téj szedł książę Janusz Wiśniowiecki w tropy,
Tamta w złoto bogatszá, ta w Marsowe chłopy;
Staremi kawalery szeregi osadził.
Po nim Tomasz Zamojski, cały pułk prowadził,
W gorąco uzłocone obleczony blachy;
Mars a Mars, kiedy ciska śmiertelne zamachy!
Turek pod nim chodziwy tak się gładko składa,
Rzekłbyś, że krty kopyty ziemie nie dopada;
Groźna w ręku buława, któréj nikt nie ceni

Ze złota brantownego, z wyboru kamieni;
Pamiątka ojca twego bohaterskiéj cnoty,
Najdroższe dyamenty i brant przejdzie złoty.
Obyż cię dziś ojczyzna miała, wielki Janie
Na samo imię twoje zdechliby poganie;
Ale żeś poszedł z ziemie i już mieszkasz w niebie,
Przecie o swych w niniejszéj pamiętaj potrzebie.
A jakoś strącił Niemca, co świadczy Byczyna,
Tak pomóż z tegoż stopnia strącić poganina.
Pomóż grozą przezwiska i ogromnéj klawy,
Niech to ma Tomasz wstępem do ojcowskiéj sławy.
Tedy naprzód usarze za swym pułkownikiem,
Z wesołym trąb i surem piskliwych okrzykiem,
Trzysta po nich pancernych szło pod trzema znaki,
W bandolety i w świetne przybranych sajdaki.
Za niemi dragonia pod dwoma kornety,
Chłop w chłopa świeże mając płaszcze i kolety.
Po tych wszytkich na końcu czwarte mieli miesce
Wołochowie, najskrytszych kątów wynalezce,
Tu Plichta i Niemira, kasztelani oba,
Podlaski z sochaczewskim; domów swych ozdoba.
Tu Firlej z Dąbrowice, tu Przyjemski Adam,
Których za wieczny przykład wnukom ich pokładam.
Działyński z Koniecpolskim i Zygmuntem Tarłem,
Usarzów swych prowadzą, których całém gardłem
Niech nasze pieją Muzy, aby takie pieśni
Potomków ich ruszyły ze snu, z drzymu, z pleśni!
Gdy przeszła usarya, następuje po niéj
Pancerny żołnierz, lekszy ze zbroje i koni,
Trzy roty trzéj Potoccy prowadzą w kolczudze,
Choć im siła przy onéj nieszczęśliwéj strudze
Ubyło, gdzie z Stefanem wodzem swego domu,
Do okrutnego przyszli nad Dzieżą pogromu.
Tak rzymscy Fabiowie wziąwszy na swe skrzydło
Ojczystych nieprzyjaciół, skoro wpadli w sidło,
Trzysta razem zgubili mężów swego rodu,
Że jeden tylko w Rzymie został dla przypłodu,
Co go do nieszczęśliwéj onéj zawieruchy
Miękkie jeszcze nie chciały wypuścić pieluchy.
Po nich Dzierzek i Gniewosz, po tych się rozwinie
Zborowski, ostatni już dziedzic na Melsztynie.
Za niemi bardzo dobrą Lipski wiedzie sprawą
Sto koni Petyhorców pod krętą Śreniawą,

Drugie sto, pod takiemiż co i owych herby,
Pracowite Wołochy prowadził i Serby.
Za nim dzielny Czarnecki swoich ludzi wiedzie.
Na końcu, lecz go było położyć na przedzie,
Żeby inszych kłół w oczy, tak grzeczny, tak ludzki,
Tak kochający matkę, Paweł był Wołucki,
Biskup włocławski, który wszytkę swą intratę
Łożył na zaciągnionych żołnierzów zapłatę,
Sam przed boskim ofiary kurząc majestatem,
Sto usarzów, piechoty dwie, z Filipem bratem,
A kasztelanem rawskim, zkąd obiema sława,
Posyła przy młodego boku Władysława,
Który tylo natenczas ludzi wiódł ku Dniestru.
Aże przydam i drugich do tego regiestru,
Którzy także sowite własnym sumptem znaki
Zebrawszy, prowadzili na chocimskie draki
Przy Zygmuncie; lecz że ten nie szedł daléj Lwowa,
Nim się skończy z Turkami transakcya owa,
I ci pola nie mieli choć pragnęli srodze,
Gdzieby szczeréj ochocie wyrzucili wodze.
Sześć miał wojska tysięcy Zygmunt i z okładem
Pieszych i konnych Niemców, prywatnym nakładem.
Którzy zaś swéj ojczyźnie k'woli, k'woli Bogu
Szli za nim: pierwszy Janusz książę na Ostrogu,
Sześćset jeznych i pieszych ludzi w dobréj sprawie,
Tylo drugie Dominik książę na Zasławie,
Pod ćwiczonych rotmistrzów prowadzą dozorem;
Każdy z nich stał osobnym od króla taborem.
Potém Rafał Leszczyński, bełzki wojewoda;
W tym senatorska z cnotą zeszła się uroda;
Takli od czasów dawnych krzewista leszczyna,
Jako do sarmackiego wszczepiona dziardyna,
I gładko i wspaniało i wysoko rośnie,
Że konarzyste dęby przenosi i sośnie.
Półtorasta usarza świetnemi proporcy
Okrywszy, dał sprawnemu w regiment dozorcy,
A sam jako wódz wojny, osobną połacią
Ku Lwowu wiódł bełzkiego województwa bracią.
Po nim Jakób Sobieski, który niechcąc niczem
Sławnych wydawać przodków, acz sam z Chodkiewiczem
W radzie siada wojennéj, i tam sto piechoty,
Tu sto stawił do onéj pancernych roboty.
Tyleż kiedy prowadzi Czartoryski Jerzy

Usarzów, lédwo wymknął Tatarom z obierzy.
W tym regiestrze Pisarski, w tym się Piaseczyński,
W tym pisze i Szaszkiewicz i Andrzej Maliński.
Za temi Krysztof Morsztyn pod świetną Leliwą
Sto pieszych, sto Chrząstowski, pod swego Lwa grzywą
Wyprawił; tym godniejszy dziękczynienia oba,
Im więcéj taką cnotę zaleca chudoba.
Radziwiłł mi zostaje na pokrasę prawie:
I ten był dosyć znaczny, gdy swéj k'woli sławie
Dwieście koni w kirysach, dwieście od pancerzy,
Sześćset wiedzie piechoty z Dubinek i z Bierzy.
Tu poczet brandeburski, z winnego feuda
Pod Greben obersterem ośmset idzie luda.
Tuby mi się godziło wspomniéć nasze dziady,
Których acz na chorągwie, pułki i gromady
Z kilku wiosek nie stało, w swym jednak powiecie,
Kędy dziś ledwo konia, albo dwu wygniecie,
Po kilkudziesiąt jezdy i dobréj piechoty
Z saméj tylko pisali ku ojczyźnie cnoty;
Albo jeżeli téż kto był znaczniejszym kędy,
Wszytkie w swych miejsca miały powiatach urzędy,
Nie pod nieśmiertelne się ukrywali znaki,
Ale z bracią fortuny czekali jednakiéj
I których uprzedzali doma do zastola,
Tym się pewnie uprzedzić nie dali do pola.
Ci-ć to są ci Polacy, którzy wam tę ziemię
Dali, co ją orzecie; aleście w ich strzemię
Nie wstąpili; dotąd się w ich świecąc starzyźnie,
Nie mogliście na nowe zarobić ojczyźnie;
I owszem nalazłby się jeszcze bękart, który
Dawszy sobie z nich sprosne przerabiać fałszury,
I sławę i pamiętne dzieła wielkich przodków
Na swe i swych chowa ją pokrycie wyrodków.
Ano próżno się pyszni, próżno się ten szerzy
Kto będąc gołym, w cudze pstrocizny się pierzy.
O nieszczęśliwe zbytki, w których jako w morze
Tonie kamień rzucony i ślizkie węgorze;
Tak wszelka ginie cnota, tak przystojność taje
Jako śnieg, gdy mu słońce gorąca dodaje.
Nie takiéj téż ten klejnot szlachectwa był wagi
Póki miał swój szacunek za krwawe odwagi,
Póki nań wydawano przywileje w polu,
Nie było jako dzisia w pszenicy kąkolu,

Wkupionych bardzo mało; żaden nie wlazł smykiem.
A któż dziś u nas trzęsie najbardziéj sejmikiem?
Co wiedziéć kto? Wziąwszy *ski* albo od Bracławia,
Albo się powie z Mazowsz, tak siła rozprawia,
Przygrzawszy animuszu jakimkolwiek trunkiem.
Spytasz go, gdzie się rodził? zaraz basarunkiem
Potrząsa, zaraz liczy rotmistrze i pułki
Gdzie służył; choć za ciurę gdzie skrobał gomółki!
Nie masz się o co gniewać, i to moja rada:
Chcesz być szlachcicem, pokaż z ksiąg szlachcica dziada,
Dopiéro mi się bracie będziesz liczył równy;
Rodzą chłopów szlachcianki i szlachtę chłopówny.
Ale wracam do miejsca, gdzie mając tylo słów
Na niemiłość ojczyzny, zostawiłem posłów.
Żórawiński z Sobieskim, ze wszech starszych zgody,
Zbiegli do królewicza prawie jak w zawody;
Którego powitawszy, proszą, radzą, muszą,
Żeby się łączył z wojskiem, nim Turcy przykłuszą.
O których wieść wieść, szpiegi doganiają szpiegów,
Że już pełne Wołochy tatarskich zabiegów.
Przez miłość chwały bożéj i téj spólnéj matki,
Przez koronę ojcowską, któréj téż zadatki
Ma i on w naszych sercach za rycerskie dzieje,
Przez te wszytkie ozdoby, przez wszytkie nadzieje,
Przez żywot, zdrowie i co szacuje się drożéj
Dobra sława, więc dla niéj niech wszytko odłoży!
Niech się z żółwia co prędzéj na konia przesiędzie,
Swoim serca potwierdzi i do nich przybędzie
Z tak pięknem gronem ludzi; lecz daleko sporzéj
Animusz im królewska osoba otworzy;
Sam namiot, między sobą, twój widząc rozpięty,
Dosyć będą przynuki mieli i ponęty
Do czynu Marsowego: bo zkąd wszytkie wiszą,
Tym też wszyscy nadzieje obumarłe wskrzészą,
Śmierć się w żywot obraca, połowicę bólu,
Tracą rany przy swoim otrzymane królu.
Więc proszą i postokroć, aby w tym teatrze
Wiecznéj swéj sławy stanął, nim poganin natrze,
Nim Mahomet niewdzięcznem *halla* zabrzmi echem
Po ziemi, która świeżo kwitnęła pod Lechem.
Niech Jezus z czystą matką, przy świętéj ofierze,
W swojém własném dziedzictwie pierwsze miejsce bierze.
Niech się z tego nie chlubi durny Osman, że cię,

Nie ty go, Władysławie, w spólnym czekasz mecie.
A w ostatku za lekkie kto ręczy ordyńce
Jeśli wolne po chwili będą i gościńce?
Nuż spadną; wezmą passy, popsują przeprawy,
Dopiérożby koło nas były wielkie kawy!
Słuchał posłów królewicz: a że stali gęściéj
Dworzanie, wstyd go było i słusznie po części.
Wdzięczny wspaniałe skronie rumieniec mu zdobił,
Że na takie swą zwłoką ostrogi zarobił.
Krótko, niegotowością broni swojéj kauzy
Ostatek winy zwali na lwowskie cekauzy,
Zaniedbaną armatę, piechoty niezdrowie.
Jakoż sami na oczy widzieli posłowie
Cienie Niemców ubogich; każdegoby z pluder
Wytrząsł: bo gdy ogroda dopadł głodny *bruder*,
Żarł bez względu jarzyny niewarzone poty,
Że mu brzuch w twardy bęben, kiszki poszły w druty,
Ztąd ich *kranki* zwyczajne a skoro ociekli,
Ledwie że kości skórą powleczone wlekli.
Królewicz szczerą miłość wybornemi słowy
Wyświadcza, że ojczyźnie i zdrowiem gotowy
Służyć; żeby nie wątpił nikt o jego chęci,
Sam się koło pośpiechu z pilnością zakręci,
Chociażby mu i w drodze co Niemców zostawić,
Będzie się chciał co rychléj do obozu stawić,
Wywieść się z opacznego mniemania i co tą
Zwłoką się omieszkało, nadstawić ochotą.
A jeśliby go w drodze co zaszło tymczasem,
Tedy pośle Wejera jak najprostszym pasem
Z piechotą do obozu dla toczenia wału,
(Co i ziścił) sam ciągnie z konnemi pomału.
Z tém posłowie odjadą, a gdy dniem i nocą
Na swe się stanowiska pod Chocim powrócą,
Awizują hetmanów i wojenne rady,
Jako piękne Władysław prowadzi gromady,
Jako i sam ochoczy; a z takim żołnierzem
Orlimby rad przeleciał do obozu pierzem;
Co że mówić nie może świadczy inkaustem
W liście do Chodkiewicza; lecz nie z takim gustem
Jakiego były godne, ich przyjęte głosy.
Wszyscy sowę zadęli, powiesili nosy,
Wszytkim jak dał po uchu, jak psi zjedli krupy,
Luboś z jednym chciał mówić, luboś wszedł do kupy,

Smutne wojsko; bo skoro wrony poczną krakać
Na kogo, to i sroki; że się chciało płakać,
Widząc tak opieszałych z onego ferworu;
Najwięcéj nowin podczas wojny, podczas moru,
Dawna pieje przypowieść; z téjże dziś przyczyny
Przyszedł obóz do takiéj na sercach ruiny.
Z téj stroskany Chodkiewicz, ledwo nie rozpacza·
Wieść, ale z niepewnego wyszła powiedacza,
Że wojsko zaporowskie, na wszytkę potęgę
Padszy turecką, w drodze straszną wzięło cięgę;
Że z gruntu padło śniatem do jednéj płci męzkiéj,
Ani mógł wyniść poseł tak haniebnéj klęski.
Wszyscy się turbowali tak żałośną sprawą,
Jakoby im od ciała rękę odciął prawą.
Dopiéroż teraz Turczyn rozpościera kuty,
Takim wsparty tryumfem; a co jemu buty
Przybyło, tyle serca postradali naszy,
Kiedy ich kto obarczy, kiedy ich optaszy.
Tu Chodkiewicz Bogu swe ofiaruje wota,
Potém Kuliczkowskiego z Liszką do namiota
Zawoła — lekkich ludzi wodzili ci oba —
I rzecze: „Niepotrzebna zda mi się żałoba,
Którą zaporowskiego lutujemy wojska;
Bo kto ich trupy liczył? kto widział pobojska?
Przeto kawalerowie, nie w jednym mi sęku
Z rozumu i z walecznych zaleceni ręku,
Proszę i rozkazuję; z tego mi rosołu
Pewnym wyjmcie językiem i z wojskiem pospołu;
Chciejcie mnie awizować o tamtéj fortunie!“
Tu się na podjazd Liszka z Kuliczkowskim sunie,
Aleć nie o Kozakach z pierwszego noclegu,
O sobie oznajmują, że na samym brzegu
Prutowym niezliczona Orda ich osaczy,
Nie ratuje-li? że ich hetman nie obaczy,
Przydadzą, co strach każe; bo w takim rozterku
Oczy wielkie i język bywa bez usterku.
Nowa troska, co gorsza, że potwierdza staréj,
Kiedy mamy tak blizko Turki i Tatary,
Gdzieżby sobie Kozaków zostawili w tyle,
Kiedyby ich nie znieśli? jakoby po żyle
Uparał Chodkiewicza, idą przezeń mory,
W okrutném rozerwaniu, dość słaby i chory.
Liszkę trzeba ratować, kogo posłać po nię?

Jeśli garść małą? pewnie i z Liszką utonie;
Jeżeli posłać więcéj? szkoda wojska dwoić.
W czém jeszcze się nie może cale uspokoić,
Gdy Liszka Prut przemknąwszy wykradnie się polmi,
I od pieczy smutnego hetmana uwolni,
Którego bardziéj strata Kozaków zasmuca,
Jednak ostatniéj jeszcze nadzieje nie rzuca,
Nie da się trosce w potuł, choć go w serce bodzie,
I w różnéj trzyma czoło od serca swobodzie.
Potém wojennéj sprasza do sekretu rady,
Ukazuje, jako w tém błąd się stał szkarady,
Że Kozacy bez wodza, głowy, samopas
Tłukąc się razem padli pogaństwu na opas,
Z czém acz jeszcze chromego oczekuje, ale
Rzadkoż się złe nowiny, rzadko mienią żale!
Serce wojsku upadło, nie masz królewicza.
Gdy tak swoje Chodkiewicz kłopoty wylicza,
Dają znać posłuchowie, że wzburzone prochy
Czy Tatary, czy zbójce wydają Wołochy.
Larmo zatém otrąbią i gotowość każą,
Lecz gdy się bliżéj one tumany pokażą,
Pod chorągwie uderzą, które nim się ruszą,
O języka się chyżo ochoczy pokuszą.
  Pułk jeden szedł kozacki obciążony łupy,
Co rabował od swéj się oderwawszy kupy,
Ci upewnią, że wojsko tylko o mil kilka,
Toż naszy psa szarego widzą miasto wilka.
Bo Brodawka, kozacki wódz chocimskiéj drogi,
Idąc bez wszelkiéj sprawy, bez wszelkiéj przestrogi,
Wlazł Turkom w samo gardło, gdzie albo umierać,
Albo mu trzeba było środkiem się przedzierać
Bisurmańskich taborów, a za każdym krokiem
Szturmować i z onym się pasować obłokiem;
Bo skoro Osman na nich padnie zniedobaczka,
Witaj, rzecze, nie brodząc do wieczerzy kaczka!
Rozumie, że ich połknie i już pierwsze koty,
K'woli dalszéj fortunie, wyrzuca za płoty.
Tryumfujesz, Osmanie, nie widziawszy trupa,
Ano się często wstydzi, kto przed skokiem hupa;
Jakbyś już na wygraną trzymał przywileje,
Częstoż-gęsto, skutek swe omyla nadzieje.
  Toż wszytkiemi siłami i z tyłu i z przodu,
Nie dając im odetchu, nie dając rozwodu,

Uderzy na nich tyran nadzieją opiły,
Że tam już zawrze imię kozackie w mogiły.
Ale ci widząc się być w niebezpiecznéj toni,
W męztwo bojaźń obrócą, wszyscy zsiędą z koni.
Za śmiałemi fortuna obraca swe koła,
Wszędzie tchórza namaca i na piecu zgoła;
To jest zdrowie w przegranéj, z dawnego przysłowia,
Nie miéć żadnéj nadzieje żywota i zdrowia.
A kto swój żywot kładzie, kto go lekce waży,
Już panem jest twojemu, już siedź jak na straży.
Toż skoro się potwierdzą i popluną dłoni,
Czoła przetrą i szłyku posuną po skroni,
Zepną tabor a działa, których ośm dwadzieścia
Ciągnęli, tak rozsadzą, że nikędy prześcia
Nie mógł miéć nieprzyjaciel, którego impetu
I ostatniéj fortuny czekają dekretu.
Toż gdy się Turcy na nich ze wszech stron wyskipią,
Gdy się zbliżą, a wozy tu i owdzie szczypią,
I rozumiejąc, że już z strachu pomartwieli,
Im owi dłużéj trwają, nacierają śmieléj.
Dopiéroż, jako z chmury grad, jako groch z woru,
Działa i samopały razem z ich taboru
Śróty z ogniem i kule rzygną w on gmin gęsty.
Lecą na wszytkie strony chłopi jako chmięsty,
Kurzą się pola w dymie, grzmią lasy w odgłosie,
Słyszy go durny Osman i proch czuje w nosie.
A pogaństwo usławszy ziemię oną ścierwy,
Ucieka, kto najdaléj, kto może najpierwéj.
Gryzie się Osman strasznie, włosy na łbie targa,
Że się dziś pierwszy giaur w jego krwi uszarga,
Że jako lew dzierżąc się drogi przedsięwziętéj,
Idzie choć oszczekany drobnemi szczenięty,
Zęby tylko pokaże, albo machnie chwostem,
Aż mizerne skowery kładą się pomostem.
Bo Kozacy zebrawszy korzyści sowite,
Idą w drogę przez one tułowy pobite.
Już im serca przybyło, już im nic nie wadzi
On dzień cały, aże ich ciemna noc osadzi;
Ale nazajutrz, skoro czarnéj nocy kruki
Zorza purpurowemi rozżenie buńczuki,
Skoro Tytan ogniste puści na świat grzywy,
Znowu szczęścia próbuje cesarz niecierpliwy.
Prosi, grozi, klnie, łaje, obiecuje płacić

Żołnierzom, a hetmany i basze bogacić;
Żeby ci psi giaurscy jego carskiéj głowie
Nie urągali, raczéj woli stracić zdrowie;
Jakoż jeśli dziś swego zamysłu nie dopnie,
Jutro sam padnie trupem w ich oczu okropnie.
Więc znowu na Kozaki wsiędą, ale nie tem
I sercem, które wczora było, i impetem;
Bo kto się raz na szynie rozpalonéj sparza,
Nierychło błędu swego drugi raz powtarza.
Wrzaskiem tylko okrutnym, że takiemi grzmoty
Na kraj świata zające zagnali i koty,
Wiatry echo roznoszą i oném ich *halla*
Na kilka mil wołoska ziemia rozlegała.
Wszytkie działa burzące i ogniste sztuki
Czynią, ale bez szkody, niesłychane huki.
Bali się z niemi zbliżać, lecz tylko nawiasem
Strzelali, a serdeczni Kozacy tymczasem,
Jako żółw w swoim sklepie, jéż w swéj ości krępy,
Rzną się śmiele taborem między ich zastępy.
Więc jeżeli kto natrze, na tém miejscu lęże,
Gdzie go po boku nosny samopał dosięże.
Ośm dni ich w tym opale, w tym kurzu prowadzi,
Nakoniec widząc Osman, że nic nie poradzi
Puści im cug. O wzgarda wielka, oczywista!
Wtém mu poseł daje znać, iże ich czterysta
Od wojska oderwanych w blizkiéj skale dyszy,
Jak znowu tyran ożył, skoro to usłyszy!
Tedy wziąwszy część wojska z sobą i janczary,
Jako na pewny obłów do onéj pieczary
Sam bieży, chciwy pomsty krwawym mordem dycha,
Gdzie jako w gniaździe ona garstka ludzi licha,
Nie mogąc mieć ratunku od żadnego człeka,
Zwątpiwszy o żywocie śmierci tylko czeka.
Ciasny był do nich przystęp a dlatego hurmem
Pogaństwo iść nie mogło, gdy ich brało szturmem.
Więc którą tylko stroną ku nim się wychylą,
Zaraz im szyki z długich samopałów mylą.
Lubo się przed cesarzem chciał popisać który,
Jako nie był na nogach, na łeb spadał z góry.
Już chciał do nich skałę kuć, już i walić kłody
Z wyższych miejsc, skoro w swoich ludziach postrzegł szkody
Durny Osman, gdy między południem a między
Zachodem, sto janczarów zgubił od téj nędzy,

A samego wyboru; więc żeby nie zbiegli
W nocy, wszytkie im ścieżki poganie zalegli.
Ci śmierć już w oczach mając, tylko myślą o tem,
Żeby się w dobréj sławie rozstawać z żywotem,
Nacedziwszy pogańskiéj, ile mogą juchy,
Oddać wielkiemu Stwórcy powierzone duchy.
Więc jeszcze źle świtało, jeszcze gwiazdy bladły,
A już nad głową tyran stanie im zajadły;
Taż mu baba, też koła; toż do onéj dziury
Każe ciągnąć armatę przez lasy, przez góry,
Każe strzelać cały dzień; kule tylko świszczą,
A Turków postaremu Kozacy korzyszczą.
Cztery dni się bronili, chcieli jeszcze dłużéj,
Ale ich niezłożonym razem sam głód znuży.
Dotąd się bisurmanom nie chcą upokorzyć,
Że ich wystawać muszą, muszą głodem morzyć;
Nie żelazo, natura wojuje ich sama!
Toż skoro każdy swego pośle przed Abrama,
Gdy ich ręce opuszczą, dygocą goleni,
Przyznają, że przegrali, że już zwyciężeni,
Puszczą swój zamek luby, a gdzie stał zuchwały
Osman, rzucą pod nogi zimne samopały.
Tedy jeden co pierwszy rozum miał i lata:
„Dotąd, wielki monarcho, na trzech częściach świata!
Biliśmy się dla miłéj ojczyzny i wiary,
Dokąd nam ognia w strzelbie, w ciele stało pary;
Skorośmy to dla spólnéj utracili matki,
Niesiemy-ć, o cesarzu! krwie naszéj ostatki,
Podłéj krwie; ale przecie z niéj twa miłość może
Uważyć, co za mężów mnoży Zaporoże.
Czteromkroć stutysięcy, czterysta nas, cztery
Dni się mężnie broniło; poznasz z naszéj cery,
Że-ć nas brzuch wydał; bo ten, choć to masz trzy światy,
Mocniejsze ma niźli ty szturmy i armaty.
Jakożkolwiek wygraną masz i więźniów, panie,
Takich ludzi jakoś sam, i co się im stanie
Jeżeli srożéć zechcesz, poczekawszy trochy,
Toż cię czeka, w też i ty rozsypiesz się prochy;
Bo żeś człekiem, cesarzu, choćbyś antypody
W ręku miał, wzdy śmiertelnéj nie ujdziesz przygody!
Trefunkiem wszyscy na świat idziem, ale z świata
Prawa nas nieprawnego konieczny mus zmiata.
To nie śmierć, kto umiera w bohaterskiéj cnocie,

Taki żyje po śmierci w piersiach ludzkich; bo cię
Twoja sława z grobowca po pogrzebie dźwignie,
Któréj już świecka zazdrość wiecznie nie poścignie.
Na tę, acz wszytkim, ale najwięcéj mieć trzeba
Wam oko, których na tron wysadziły nieba.
Większa sława, im wyżéj siedzicie od ludzi,
Czeka cnót waszych; ale kto ją opaskudzi
Ladajakim postępkiem, po marnym żywocie
Gaśnie, żyjąc w obeldze, umiera w sromocie.
Nie odkupi jéj, choć da największe pieniądze.
I ty swoim afektom przybieraj wrzeciądze,
Abyś już zwyciężonych więcéj nie ciemiężył,
Ale siebie samego, cesarzu, zwyciężył.
To walka, najgłówniejszéj zrównana potrzebie
Zhołdować żądze serca i zwyciężyć siebie!"
Śmiał się Osman, ale śmiech z gniewem był napoły;
„Czy nie uczył ty, rzecze, u giaurów szkoły?
Jakiś mi krasomówca! wnet za te nauki
Brzydkiém ścierwem gawrony napasiesz i kruki,
Pokażesz drugim drogę psom, odważny chłopie,
Których się wilk i z twoją posoki nażłopie!"
Obnażonego potém przywiązać do buku
Rozkaże, i sam naprzód ustrzela go z łuku,
Po nim zaraz drugiego; skoro zabił pięci,
Trochę z gniewu opłonął i do pomsty z chęci
Wojsku rozda ostatek; tam jedni w pohończą
Od dzid, drudzy i szabel swą śmiertelność kończą,
Kończą śmiertelność, ale onymże zawodem
W niebie żyć poczynają, gdzie ich ani głodem,
Ani żelazem więcéj śmierć już nie namaca,
A na ziemi żaden wiek sławy ich nie skraca.
Już tyran tryumfował, już wspaniaiéj stąpał,
By go nie wstyd, radby się w onéj krwi i kąpał,
Syci serce i oczy niewstydliwe pasie,
Carem bywszy, katowską wziął funkcyą na się.
Tak ci legli mężowie; i ten był pies szary,
Którym się miasto wilka i Chodkiewicz stary
I wojsko turbowało; jakoby do nogi
Pod tak srogie Kozacy podpaść mieli wrogi.
Aleć i Sajdacznego, co na podjazd chodził,
O włos podobny kłopot w zdrowiu nie uszkodził;
W nocy napadł na tropy i tureckie szlaki,
A mniemając swoje być przed sobą Kozaki,

Puścił się niemi; ale skoro mu dzień oczy
Otworzy, poznawa błąd, a już go oskoczy
Orda na wszytkie strony; długo się odwodem
Bronił, choć całonocnym zmordowany chodem;
Lecz wziąwszy w rękę strzałą i stradawszy konia,
Uszedł w las wielkiém szczęściem dopadszy ustronia.
Młodecki z Hannibalmi, choć się im dostało,
Zgubiwszy kilku swoich, uskrobali cało.
Sajdaczny téż część bolem, część znużony głodem,
Skoro słońce nizki świat zaćmiło zachodem,
Puścił się po rozumie, a idący brzegiem
Dniestrowym, trafił swoich stojących noclegiem.
Jeśli on rad Kozakom i ci mu téż radzi.
Zaraz Brodawkę z jego urzędu wysadzi,
A sam wziąwszy regiment, już więcéj nie krąży,
Ale prosto pod Chocim do obozu dąży.
Gdy się to w polach dzieje, hetman utrapiony
Na każdy dzień z opryszki odprawuje gony,
Którzy nam czaty kradli wypadszy gdzie z kąta,
I choć ich co z większego pleni, choć ich prząta,
Nie pomogło to; zbójcy, mając dziury skryte,
Sami siebie i rzeczy chowali nabyte.
Kiedy Murza Kantimir, kraść raczéj Polaki
Nie wojować nawykszy, złodziejskiemi szlaki
Przez wołoskie kałauzy spadł niepostrzeżony,
Chcący z nami najpierwszéj skosztować fortuny,
Sam w lesie z częścią wojska ulegszy, rozkaże
Bratu z czoła uderzyć na placowe straże.
Skoro tam wszyscy oczy obrócą i siły,
On niespodziewany osiędzie im tyły.
Jeszcze słońce nie weszło, jeszcze się za czarną
Nocą cienie i szare mgły ogonem garną,
Świtało, kiedy z wrzaskiem i okrutnym krzykiem,
Powtarzając swym *hałła* pogaństwo językiem,
Pozganiawszy posłuchy, jako osy z bani
Padną na straż, tym szkodniéj, im niespodziewaniéj.
Przecie się im stawili i odwodem zrazu,
Potém poszli w rozsypkę wszyscy bez obłazu,
Aż już pod obozowym kiedy byli szańcem
Znowu się na pogaństwo obracali tańcem.
Tam w saméj prawie poległ Lubomirskiéj bronie
Uderzony Ordyniec z muszkietu przez skronie.
Larmo zatém trębacze w obozie uderzą!

Co żywo na koń wsiada, w pole wszyscy mierzą.
Gdy oto z drugiéj strony Kantimir jak z proce
Przypadszy, znowu *hałła* okropne bełkoce.
I jużby był w obozie pewnie potłukł szyby,
Bo tam żadnéj nie było ostrożności, gdyby
Nie rota Piotrowskiego kozacka, co brodu
Blizkiego w nocy strzegła, a gdy się ku wschodu
Słońce miało, i ona szła na stanowisko.
A że bezpieczno było i obozu blizko,
Ni o czém nie myśleli, tylko żeby nocy
Niespanéj wetowali w kotarach pod kocy;
Przeto ich krom trudności i Kantimir pożył,
Kilku poimał, kilku na placu położył;
Poszło w nogi ostatek; tymczasem piechota
Jako w sprawie stanęła, zawaliła wrota.
Widząc Kantimir, że spadł z swéj nadzieje i że
Brat jego już zegnany dotąd stopy liże,
Idą w pole chorągwie, swych się boi figlów,
Żeby za nim Polacy nie spuścili ryglów
I żeby się sam pobił, w swoje własne sztuki,
Gdyby nań zasadzono gdzie w tyle hajduki;
Jakoż się nie omylił; bo hetman w te dziury
Z długą strzelbą wyprawił węgierskie piechury;
Więc się nie rozmyślając, poszedł nazad w skoki,
Gdzie mu w gęstwach muszkiety w same kładli boki,
Że straciwszy co lepszych kilkudziesiąt ludzi,
Łączy się znowu z bratem, skoro wojsko strudzi.
Wstyd go było, że idąc z swym hanem o przodek,
Teraz w łasce cesarskiéj upadnie na spodek.
Nie Dzieża to tu, nie Prut, kędyście półtorą
Kroć stem tysięcy bili cztery pod Cecorą.
Zdarzy Bóg i fortuna wyda po nas wrogi,
Że was takie nad Dniestrem omylą pirogi!
  Już Tytan na pół nieba wygnawszy kwadrygi,
Skoro im przetrze czoła, puszcza na wyścigi;
A te kiedy nie ciągną i za niemi lotem
Pędzą koła ognistém okładane złotem,
Co im tchu, co w przestronnym pary staje pysku,
Z góry się ku zwykłemu biorą stanowisku.
Południe prawie było i najwyższe stropy
Słońce trzymając, cień nam zwinęło pod stopy,
Gdy strudzony Kantimir w całodniowym chodzie,
Przy Prutowéj z swą ordą odpoczywa wodzie,

A czujący od siebie niadaleko Turki,
Wychełznywa bachmaty, zruca z szyje burki;
Sam śpi dopadszy cienia oganistéj trześnie;
O Kozakach ni duchu, którzy z onéj cieśnie
Wyszedszy, na dalsze się chowając roboty,
Prosto ku Chocimowi prowadzą swe roty.
Więc gdy trafią Tatary nad Prutową tonią,
Tabor środkiem szykują a skrzydła pokonią.
Widzi ich już i Orda, ale sobie myśli,
Że to ludzie z obozu tureckiego wyszli.
Toż Kozacy, nim się ci do końca postrzegą,
Dawszy im z działek ognia, skrzydłami zabiegą
Z prawéj i z lewéj strony, tak bez swoich straty,
Porażą ich i tabor zagęszczą bachmaty,
Trupem pola uścielą, więźniów biorą, co się
Podoba, tak z niechcenia zjadła baba prosię;
A Kantimir doznawszy swego szczęścia miary,
Uciekł przemierzły między Turki i Tatary.

  Gdy się tak Zaporożec przed pogaństwem pisze,
Chodkiewicz Biernackiego zbiera towarzysze,
A mając na każdy dzień téj faryny jeńce,
Pale niemi osadzać każe i szubieńce.
Aż Szemberk, aż Weweli z większą wojną jadą,
I daléj od czterech mil Osmana nie kładą.
Taił wezyr Szemberka przed cesarzem, który
Dociekszy od pochlebców, że coś za raptury
Od niego do Polaków miały być z pokojem,
Chciał mu kazać zdjąć głowę pospołu z zawojem.
I by się z hospodarem nie odwiódł przysięgą,
Klęknąć było obiema przed katem pod pręgą!
Przystojnie jednak miany Szemberk od Husejma,
W którym acz do pokoju chęć była uprzejma,
Z tak surowym responsem odprawi go, żeby
Polacy do jutrzejszéj mieli się potrzeby,
Bo pokój w ostrzu broni; niech im żadne miry
Nie mglą oczu, miejsca tam nie mają papiéry
Kędy szable i łuki będą ich krew chustem
Toczyć, nie pisać piórem albo inkaustem.
Albo się niech poddadzą i omyją płaczem,
Daleki trud z nóg naszych; cesarza haraczem
Wiecznym niech ubłagają i do domu cało
Powrócą, krwie nie lejąc; mnieby się tak zdało,

Owszem jako przyjaciel stary życzę szczerze,
Inaczéj niech ich żadne nie błaźni przymierze.
Jeszcze Szemberk domawia, gdy się walą z góry
Pod sprawą Sajdacznego kozackie tabory.
Już milę od Chocima chciał nocować, ale
Widząc, że nań pogańskie następują fale,
Choć się już był rozgościł, woli iść do ciszy;
Przeto acz jeszcze z drogi ukwapliwéj dyszy,
Poszedł aże pod Chocim; prawie się dzień mroczy,
Gdy pod naszym obozem tabory roztoczy.
Tam hetman, otoczony swéj starszyzny wieńcem,
Ochotnie nad Dniestrowym wita go Kamieńcem.
Ten potwierdził co Szemberk, co prawił Weweli,
Zaczém Chodkiewicz, żeby wszyscy to wiedzieli,
Trąbić każe przy haśle śród obozu swego:
Nieprzyjaciel imienia że Chrystusowego
Już nad nami, już o nim nie trzeba się pytać,
Tylko się nań gotować, jako go przywitać.
Widziałbyś tam był serce, widziałbyś był męztwo
Starych onych Sarmatów, jakby już zwycięztwo
W ręku mieli; jakobyś w pełne dmuchnął ule!
Ci szable na musaty, strzelbę drudzy w kule
Dyktują; wre tryumfu, wre wygranéj pewien
Obóz, jakbyś na ogień suchych nakładł drewien,
Kiedy im ich wodzowie, doświadczeni w raziech
Marsowych, w pradziadowskich stawiają obraziech
Rycerską cnotę, któréj niestrzymane ostrze
Orła swego od morza do morza rozpostrze.
Rzekłbyś, że to ci wstali z Bolesławem z trumny,
Co żelazne po końcach ojczystych kolumny
Stawiali, kiedy na wschód padł Rusin premudry,
Na zachód pyszny Niemiec krwią zaszargał pludry;
Owo wszyscy z radością wyglądając świtu,
Czekają nadętego pogaństwa przybytu.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Czwarta.

Już żyzna Ceres wstała, co w kłosiane wieńce,
Sama się i robocze zwykła stroić żeńce,
Założywszy stodoły, postawiwszy brogi,
Żeby miał co paść zimny zwierz on koziorogi,
Dała miejsce na ziemi bogatéj Pomonie,
Która okrywszy grony dojźrałemi skronie,
Jesień z sobą prowadzi, kiedy siostra z bratem,
Noc ze dniem zarówno się nizkim dzielą światem.
Już słońce złotogrzywe stanąwszy na wadze,
Do jednakiéj przypuszcza chłodny księżyc władze;
Ale długoż téj zgody? jeden ich dzień dzieli,
Drugi weźmie mieczowi, przyczyni kądzieli.
Zaraz noc i gnuśny sen szerzą swoje czasy,
A Bachus wytłoczywszy słodkie wino z prasy,
Choć przez słońca odległość podniebny świat ziębnie,
Dmie na pełnym swe bąki i fujary bębnie.
Już i ptastwo pieszczone we mchy i swe pierza
Nie ufając, do cieplic przed mrozami zmierza.
Ryba idzie na głębią, wąż się w ziemię ryje,
Zwierz gęstwy niedostępnéj szuka i paryje,
Krótko zebrawszy roku zchodzącego znaki,
Jesień była, gdy straszny Osman na Polaki
Przez ostre skały Hemu ciągnął i Rodopy,
Jakie niegdy Hannibal wrzącemi ukropy
Winnego kruszył octu, téj zażył odwagi,
Robiąc drogę przez Alpy do Rzymu z Kartagi.
Ani tego zatrzyma trudna na Bałchanie
Przeprawa, tak ich zbieży, tak nad głową stanie,
Jak w pół morza, między niebem między wodą;
Okręt chmura z okrutną zdybie niepogodą.
Przysiągłby, że do jego ottomańskiéj luny,
Powinno słońce swoje stosować bieguny,

Że go tak lato, jako dzień niegdy poczeka
Jozuego, gdy dawno gromił Amaleka.
Zabielały się góry i Dniestrowe brzegi,
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
Ale tak małą garstkę wzgardziwszy giaurów,
Kędy kto szedł, tam stanął; na mocy się czują,
Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.
Nie ma ich tu co bawić, nie chcą się rozgościć,
Wisła im głowę psuje, jako ją pomościć?
Gdzie sam cesarz pagórek opanował wyżni,
Widomie się odyma, źrejomo się pyszni,
Że monarchy Azyi, Afryki, Europy,
Trzech części świata pana depcą po nim stopy.
Biedny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,
Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nilem,
I ledwo w swém lichota trzyma się pobrzeżu,
Ale mu właśnie służy: nie kol miły Jezu!
Skoro Osman obaczył nasze szańce z góry,
Jako lew krwie pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem,
Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze
Wsieść obozy; hetmany zwoławszy i basze,
Każe wojska szykować, choć już i niesprawą
Dla pola cieśniejszego, iść na nas obławą.
Kto mu wspomni nie w polskim wieczerzą obozie,
Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie.
Tedy o tak haniebnéj usłyszawszy karze,
Biednego ognia składać nie śmieli kucharze.
Nie zdało-ć się to starszym, ale z tak porywczym
Trudno co radzić panem, bo ich nigdy ni w czym
Nie słucha, za swą dumą idąc i uporem,
Zawsze drwi, zawsze się mści, swych drew, z nich nad którem
I teraz, acz to wszyscy dobrze widzą, żeby
Ledwo tak uszło w łowy iść nie do potrzeby;
Ale kędy mus rządzi trudno być ostrożnym,
Nie zrozumiawszy miejsca? w odzieniu podróżnym?
Nie miawszy słońca? wiatru? nie miawszy fortelu?
Nie znając serca, ani sił w nieprzyjacielu?
Bić się z nim, jakby o reszt ślepą kością rzucić?

Choćby tam wszyscy spali, mogą się ocucić;
Nie bać się, ale ani lekceważyć trzeba,
Kto ma serce, broń, rękę i zażywa chleba.
Nie mów, gdy idziesz na plac, że będę bił, ale
Będziem się bić; i Mars ma obojętne szale.
Teraz, gdy Osman każe, lub zysk lubo strata,
Walą się wojska, idzie i groźna armata,
Straszne się bisurmańskich z góry garną roje,
A białe jako gęsi migocą zawoje.
Janczaraga we środku ustrzmiwszy w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi,
Sam dosiadszy białego Arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod żórawią wiechą,
Buńczuk na nim z miesiącem, ottomańską cechą.
Dwanaście tylko było tysięcy janczarów,
Prócz piechot Gaborego i dwu hospodarów,
Na dwadzieścia-ć pieniądze spełna z skarbu dano,
Ale to, co miało być na ośm, ukraszano.
Wszędy pełno nierządu, gdzie nie masz dozoru!
Każdy kradnie kto może, każdy tka do woru,
Ale i u nas, pojźryj, kto-li temi czasy,
Pańskiéj bez interesu podejmie się kasy?
Każdy tam pragnie służyć, kędy okrom myta,
Choć co ukradnie, nikt się o to go nie spyta.
Nie regiestr do sumnienia, ale jak z ołowiu,
Do regiestru sumnienie mając pogotowiu.
Nacóż i mówić więcéj? nie w Polsce, darmo to,
Na cały świat, rozgrzesza wszytkich ludzi złoto!
W prawo i w lewo janczar, na widoku stały,
Nieznane oczom naszym dotąd specyały,
Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców,
Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera; tak gdzie tylko chodzą
Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą.
Konne wojska po skrzydłach, wyniosszy swe dzidy,
Patrzą, rychło się do nich sunie giaur gidy,
Albo im każą skoczyć, gdzie z niezmiernéj chuci
Śmiały spahij na naszych dziryty wyrzuci.
Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
I nie jako na wojnę daleką wysmukli;
Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,
Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy:

Ogromne skrzydła sępie, forgi, kity, czuby
Trzęsą się im nade łby, a ono, nie tu-by
Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
Kędy wróble takiemi z prosa straszą boby!
Wszytko znieśli, wszytko to dziś na się włożyli,
Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.
Konie przecie znużone tak dalekim chodem,
Nie onę rzeźwość miały, co im idzie rodem,
Bo nie pomoże złoto, kogo niewczas zejmie,
Nie może, chociażby się rad krzepił uprzejmie.
Świeciły się od złota chorągwie gorące,
Po których haftowane tureckie miesiące,
Pod złocistą skofią strojnych ludzi grona
Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona.
Starych zaś znak przy drzewcu wystrzępione nitki,
Pod jakiemi widujem i tu niedobitki.
Ale odjąwszy ludzi europskich z czoła,
Ostatek czerń, szarańcza, motłoch, skomon, smoła.
A co to tak wysoce każą na Araby,
Zbijać dobrzy; i nagi lud to jest i słaby,
Handlom tylko przywykły i rzemiosłu raczéj,
Nie wojnie; choć ci się on w rzeczy usajdaczy,
Z łuku pewnie nie strzeli, woła, krzyczy, szwatrze,
Ale ucieka zaraz jak tylko nań natrze.
Jeden nazbyt otyły, drugi wiekiem nużny,
Jaki u nas od kilku lat żebrze jałmużny;
Bo zapalczywy Osman do téj z nami zwady
Wszytkę płeć męzką, nawet stare wygnał dziady,
Dla pacierzy podobno, gdyż okrom modlitwy
Nie zażył ich do wojny pewnie i do bitwy.
W tymże obłoku stali Murzyni cudowni,
Jako się błyszczy iskra w opalonéj głowni,
Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszéj nad szmelce
Paszczeki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
Tu się w szerokobiałéj na wierzchu koszuli,
Po polach Mamalucy przestronych rozsuli,
Jakoby przy łabęciach postawił kto kruki,
A gęste się nad niemi wieszają buńczuki.
Tamże wszytkie narody, które jako sznuru
Długiego się z obu stron trzymają Tauru,
Gdzie prac Herkulesowych wiekopomne mety,
I Kalpe i Abila rosłe wznoszą grzbiety,
Kędy Karmel, na którym, gdy trzy lata rosy

Nie było, zmiękczył łzami Eliasz niebiosy;
Kędy Ossa wysoka, zkąd Tyfeus srogi
Z wojskiem rosłych obrzymów wygnał z nieba bogi.
Lidowie i Pamfili, Kambadzi, Cyreni,
Elami, Kappadoci, Ponci i Armeni,
Natolcy i Angurzy, Mingli, Kurdzi, Serzy,
Kędy siarką wszeteczna Sodoma się perzy,
Kędy kléj wyrzucają smrodliwe asfalty;
Kadurcy z Lotofagi, Arkadzi z Bisalty,
Hirkani, Massageci, Egipt, Macedoni,
Psylli, Baktrzy, Imawi, Pargiedrzy, Geloni.
Tu łysi Arymfei i Mezopotami,
Fryksi, Cyrci, Sabei, Kaspii, Albani,
Gdzie Ganges, gdzie Eufrat, gdzie Tanais z Nilem,
Gdzie się lerneńska miesza hydra z krokodylem,
Gdzie Lemno Wulkanowe, gdzie starego raju
Małe znaki, początki ludzkiego rodzaju.
Tu Babilon i Memfis, Trypol z Alkairem,
Wschodni świat, rumem dzisiaj zasypany szczérem.
Toż pobliższy Cyrkasy, Rumi i Sylistry,
Bosnak, Bulgar, Trakowie, którym Dunaj bystry
Wiecznie szumi za uchem; toż Krym i Nahaje
Jak z woru Ordy sypą, gdy emir wydaje
Hardy cesarz do Polski, wzajemnym pochopem
Budziaki i Bilohrod lecą z Perekopem.
Toż Wołosza z Multany, co przedtém sąsiedzi,
Dziś nam nieprzyjaciele; tam się wszytka zcedzi
Zgraja ona niezmierna, niezliczona gęstwa,
Z któréj Polska ma świadka, póki świata, męztwa.
Cóż pisać o armacie? gdy samemi działy
Obóz swój osnowali, za szańce, za wały,
Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary,
Sam to przyznał Chodkiewicz wódz i żołnierz stary,
Który jak się marsowym począł bawić cechem,
Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromném echem,
Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów.
Toż prochy i granaty i rozliczne twory
Na krew ludzką osobne ciągnęły tabory.
Niestrzymane petardy, windy i moździerze,
Pęta nawet i dyby, kajdany, obierze,
Już wygraną w szalonéj uprządszy imprezie
Hardy tyran, na karki nietykane wiezie.

Drą się trąby i surmy i w tyle i w przedzie;
Ale po lepszych w Wilnie tańcują niedźwiedzie.
Takie wilcy w gromniczny czas mrozem przejęty,
Takie wydają świnie zawarte koncenty,
Łagodną symfonią tak ślusarz pilnikiem,
Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem;
Przytém dzyngi, piszczałki, flet, kobza i z drumlą,
Daleko piękniéj gęsi gędzą i psi skumlą,
Jakby drapał po sercu, tak tam była groźna,
Gdy się czwarzyć poczęła kapela przewoźna.
Że się bydło wspomniało, więc o niém do końca
Powiem: kiedy-bym spytał gorącego słońca,
Jeśli go tylo w kupie z ognistego wozu
Widziało, co dziś Osman zegnał do obozu?
Przyznałby mi to pewnie Febus złotowłosy,
Że jako rozpostarto nad ziemią niebiosy,
Jako on dawno snuje swojéj sfery wydział,
Takiéj liczby stad i trzod w gromadzie nie widział.
Mułów naprzód i osłów z różnemi ciężary,
Potém cielców ćma sroga zaprzężonych w kary.
Nuż tak straszna armata, gdzie i po stu wołów
Jędnę sztukę ciągnęło; cóż kule? cóż ołów?
Wszytko to swym taborem, jako się już rzekło,
Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.
Porożyste bawoły, barany i kozły,
Krowy, których cielęta na wozach się wiozły,
Owiec i bierek trzody niezmierzone okiem,
Razem pasły, razem szły, ale wolnym krokiem.
Nuż maże, które rzeczy potrzebne do żydła
Wiozły, co miały w jarzmach robotnego bydła!
Gdzie faryna i szorbet i kawa, co spumy
Trawi w człeku, i we pstrych farfurach perfumy.
Tak się Osman opatrzył prowiantem sporym,
Bojąc się, żeby Polska pospołu go z dworem
Głodem nie umorzyła; czyli słyszał, że tu
Ryż się nie rodzi? nie masz kawy i szorbetu?
Chleb a piwo, to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,
Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu panem.
Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w téj mierze,
A na wieki z tém wszytkiém uczynić przymierze,
Czego nam niebo i ta ziemia, co nas rodzi,
Nie dała, dłużéjbyśmy i starzy i młodzi
Żyli i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedział

Na świecie. Mądryż niebo uczyniło przedział,
To wszytko dawszy, czego potrzebował który
Naród, wedle kompleksyi i swojéj natury.
Nikt do nas, my na wszytkie posyłamy światy
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty;
W tém kmiotków naszych poty, w tém ich toną prace,
Kuchnie żółcić, a winem oblewać pałace!
Nie znanoż dawno pieprzu, kanaru, cymentu,
Apetyt był każdemu miasto kondymentu.
Patrzmyż téż co za ludzi miały tamte wieki,
Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!
Ale że ich mały ślad i tylko w żelezie,
Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
W szyszak przodka swojego; puklerza nie dźwignie,
Pod mieczem jako wyżeł do ziemie się przygnie,
Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
A jako w wczesném krześle usiędzie w strzemieniu.
Nuż one rękawice, gdzie na każdy członek
Nie klejnot, nie mannela, nie drobny pierścionek,
(Białéj to płci spuszczali), ale stalna blacha.
Cóż o zbroi rozumiéć? cóż gdy w niéj wałacha
Osiadł żelaznemi go kierując nagłówki?
Przebóg! cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi garły,
Samiśmy się w pigmeów postrzygli i w karły.
Co żywo na nas jeździ i wszyscy nas lubią,
Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.
Wziął nam Turczyn Wołochy, jeszcze więcéj grozi,
Za swoje *musułbasy*, za garść wełny koziéj.
Wzięli świeżo Inflanty z Estonią Szwedzi,
I złupiwszy nas z srebra, nabawili miedzi.
Ostatek go na Włochy poszło i Francuzy,
Za wiotche materyjki, forboty i guzy.
Niemcy Prusy trzymają, gdzie aż serca bolą,
Gdyśmy świeżo szlachecką krew dali w niewolą!
I Węgrzyn, choć nas prawie już wyssał do szczętu,
Pewnie, że w ryb łowieniu nie zaśpi odmętu;
Za każdą okazyą śle posły i pisze,
Żeby mógł swe wykupić u Korony Spiże.
Wzięła Moskwa część Litwy i całe Zadnieprze.
A toż wina, hatłasy, sobole i pieprze!
Nie lepiéjże nam było w starożytnym trybie
Zostając, to jeść, to pić, w tém chodzić, na skibie,

Co się rodzi ojczystéj, a durnym narodom
Prawa dawać i wielkim rozkazować grodom.
Tatarowie, co przedtém za granicę siną
Wodę mieli, Podole dzisiaj i Lwów miną,
I nie pierwéj ustąpią aż kupiwszy złota,
Nim się im wykupiemy; o wieczna sromota!
Już im Krym Ukrainą, nad Bohem Nahaje,
Już nawet i meczety tamte widzą kraje,
Wolno im jako braciéj, a my na to śpimy,
Najdziem jeszcze, czém się im ten rok okupimy,
Choć téż będą w Haliczu zimować i w Bełzie.
Ale-ć mię zniosło pióro, omoczone we łzie
Orła białopiórego, gdy przeszłe ozdoby
Wspominając, otwarte na się widzi groby.
Aza wszechmocny Stwórca wszytkich rzeczy zdarzy,
Że skoro go zaś słońce pierwszéj sławy sparzy,
Choćby dobrze piekielnym uwikłał się Styksem,
Znowu ożyje, znowu odmłodnie z feniksem?
I owszem jeśli rzeźwém pojźrymy nań okiem,
Już był skonał, już się był czarnym okrył mrokiem,
Skoro ptak obcy rodem wodząc jego dzieci
Zdzicze, i tych w cudzy kraj w kłopocie odleci.
O jakoż tu ojczymów cisnęło się wiele,
Którzy gwałtem nad nami chcieli kuratele!
Teraz w Bogu nadzieja, kiedy na swém gniaździe
Posłał miejsce krzyżowi, księżycu i gwiaździe,
Zagrzawszy to ciepłemi męztwa swego puchy,
Kędy miał grób dopiéro, będzie miał pieluchy;
Będzie bujał jak znowu po szerokiéj sferze,
A co najemnik stracił, z zyskiem zaś odbierze!
Ale nas Osman woła, który hardzie na trzy
Z wysokiego namiotu swoje światy patrzy;
Wieszczków, wróżków, kuglarzów, z czarami i z gusły,
Mataczemi nakoło osnuł się powrósły,
Którym jako aniołom tak wierzy uprzejmie,
I nikt mu łuski z serca ślepego nie zdejmie;
Sny ich zawsze pisano, choć brednie, choć kawy.
Nigdy nie miał Apollo tyla w Delfie sławy,
Co ci u bałamuta za swoje oszusty,
Chociaż daleko mędrsze głowy są kapusty.
Wiedzą w rzeczy szczebioty, wiedzą loty ptasze,
Obiecują zapewne Osmanowi nasze
Obozy, tylkoby się z tém trzeba pośpieszać;

Wszytko wiedzą, prócz tego, że ich każe wieszać
Za takie prognostyki, gdy sam w pośmiewisku
Zostanie, tym po garści konopi da w zysku.
Bardzo słuszna zapłata za one proroki,
Za żywota znajome po śmierci paść sroki.
Tatarów tam nie było; bo po wziętéj chłoście,
O milę ztąd nad stawem zostali przy chroście,
Już oni odprawili wczoraj swe kredence,
Niechaj téż Turcy mają laurowe wieńce.
Ani miejsca mieć mogli sposobnego, gdzieby
Kosz stawić i gonione odprawiać potrzeby;
Więc upatrzywszy miejsce za Osmanem w mili
Stanęli i tam swoje kotary rozbili,
Oprócz kilku tysięcy, którzy z swéj ochoty
Harcami poczynali Marsowe roboty.
Sam stał Osman na górze pod zielonym znakiem,
Opasany po świetnym kaftanie sajdakiem,
Zkąd mógł wojska obaczyć, jako trzeba, obie,
Mając grono zwyczajnych pochlebców przy sobie.
Ztamtąd ludzi szykuje niecierpliwy zwłoki,
Posyła na przemiany, żeby jednooki
Huseim, sylistryjski basza, po Skinderze,
Przy którym był wszytek rząd, następował szczerze,
Nim się słońce nachyli na giaurskie baby.
Jak z woru wysypawszy Turki i Araby,
Razem bando na dwór swój wyda w onym czesie,
Kto pierwszéj wiktoryéj nowinę przyniesie,
Sto tysięcy we złocie da i konia z rzędem,
I znacznym go obieca opatrzyć urzędem.
Taka straszna zawziętość, takie aparaty
Nie przyniosły Polakom żadnéj serca straty.
Którzy Bogu oddawszy swéj nadzieje skutki,
Skoro hetmańskie kotły ogłoszą pobudki,
Pod przestrone swych wodzów schodzą się namioty,
Gdzie kapłani jarzęce zapaliwszy knoty,
Przed żałośną figurą śmierci jego smutnéj,
Ofiarę mu, a oraz akt skruchy pokutny,
Upokorzonym duchem oddają, a przytem
Żebrzą, żeby raczył być swym ludziom zaszczytem.
Gdy poganie jako lwi i okrutni smocy
Na nich w całego świata następują mocy,
Aby im ich odpuścił miłościwie winy,
Choć przynajmniéj odłożył pomstę na czas iny;

A tu, kędy wzgląd jego nieśmiertelnéj chwały
Gniewu sprawiedliwego przytrzymał zapały.
Każdy potém zosobna, skoro serce skruszy,
Kładzie w kapłańskie swoje niedostatki uszy;
Toż czynią i hetmani, a świętym obrokiem
Wsparszy dusze, wszyscy dnia czekają z widokiem.
Już się niebo bielało, już Febus życzliwy
Wywieszał na horyzont purpurowe grzywy,
W pierwszéj się kalwakacie wali Zefir gładki,
Zpądzając z firmamentu bladych gwiazd ostatki,
I jeśli się jeszcze co szaréj nocy pląta,
Wolniusieńkim ją szumem i lekkim tchem prząta;
Potém szeroka rosa z zebranego łona
Na nizką sypie ziemię mokrych pereł grona.
Dopiéroż zostawiwszy złote łoże zorzy,
Ruszy się słońce z miejsca i wrota otworzy
Płomienistym dzianetom, które na świat nizki
Pędzi, ognistemi ich ustrzmiwszy igrzyski.
Już się ptastwo ozwało, już zupełném kołem
Tytan idzie do góry, jeszcze się kościołem
Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.
A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
Wstawszy z kolan na nogi: „rad mu będę, prawi,
Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,
Będzie bigos gorący z ołowiu i z prochu.
Jeżeli téż chce zażyć pieczeni podróżnéj,
Gotowi zarębacze czekają i z rożny.“
Toż na się zbroję bierze i świetne paiże,
Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
Ani lat siedmiudziesiąt twarde blachy gniotły.
Wraz każe w swe uderzyć wsiadanego kotły,
Larmo zatém po wszytkich obozach się szerzy,
Jedni do zbroi, drudzy się biorą do pancerzy,
Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu,
Rzekłbyś, że na wesele, rzekłbyś, że do tańcu,
Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.
Grzmią bębny w regimentach, a kotły tubalne,
Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniech siedzi,
To basem, to dyszkantem rozprawują w miedzi
Bez wiatru, i powietrze pomagało echu
Kiedy trąby wesołe, surmy bez oddechu
Zadumani szyposze, co im staje pary,

Nucą treny marsowe, w gwardyach fujary.
O chwalebna ochoto! o kochana młodzi!
Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi
Blizkie pola osuli, a mężnemi czoły
Wyrażają zmieszany gniew z radością wpoły.
Zakwitnął barwistemi tamten świat proporcy,
Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forcy
Na dziwy; bo kiedy je Fawonius wije,
Igrają po powietrzu róże i lilije,
Nad któremi przybite do kopii złotéj
Równém gronem gorzały wyostrzone groty,
Odymały się orły po chorągwiach tkane,
A konie pod pańskiemi nogami igrane
Wyprawują korbety, sforcują się w salty,
Dzielniejsze na swych grzbietach czując niźli z Malty
Kawalery; pryskają, rżą i postać w miescu
Nie mogą, czyniąc serce i ochotę w jeźdźcu.
Po dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach
Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach,
Rozlicznych barw kolory prezentując oku,
Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.
Hetmani dawno w głowie formowane szyki,
W radę sobie przybrawszy stare pułkowniki
I mądre inżyniery, jakoby z regiestru,
Po równinach bystrego rozpostarli Dniestru.
Lewe skrzydło Chodkiewicz wziął pod swoję sprawę,
Prawe Lubomirskiemu oddał pod buławę.
Na czele swój naprzód pułk, Zienowiczów drugi,
Trzeci Opalińskiego w rząd postawił długi.
Tamże stał i Sapieha; usarze na przodzie,
Pancerni we trzech szykach byli na odwodzie;
Tam Rusinowski z pułki lisowskiemi, tamże
Zaporowskie z swych szańców patrzyły haramże.
Lubomirski postrzegszy, że nań dziurą myszą
Opanowawszy lasy Tatarowie dyszą,
Tak skrzydło wyprostował, że zrównał i z szykiem
Chodkiewiczowym czoło; i jeźliby smykiem
Chciała co Orda broić podczas bitwy z Turki,
Mógł im dać odpór, mógł ich wegnać w też komórki,
A prawém skrzydłem rządząc, pięć rot kopijnika
Na samo właśnie czoło pogaństwu wymyka
Swoję i Złotnickiego; w téjże stanął ławie
Lipski i Rozdrażewski i Janowski w sprawie,

W drugiéj za nim sekundzie Żorawiński z swojem
Stoi pułkiem, człek wielki rozumem i bojem.
W trzeciéj Stefan Potocki, wielkie drzewa w toku
Niosąc, a Leśniowski mu zaraz wedle boku.
Czwarte trzyma posiłki Jan Ferensbach, który
Dwie chorągwi rajtarskiéj wodził armatury.
Piąty Boratyńskiego pułk, dziesięć rot; szósty
I ostatni posiłek Herborta, starosty
Skalskiego; wedla niego jakoby na szparze
Znaku Stanisławskiego czekają usarze,
Rychło kruszyć kopie na ich przyjdzie skrzydło
I rzezać to niezbędne bisurmańskie bydło.
Gdy tak jezda po bokach wecuje demesze,
Wrzały środkiem gwardye pod Wejerem piesze;
Tam ogniste armaty, tam wojenne sprzęty,
Niemieckie i węgierskie stały regimenty.
Tam Lermunt i Mościński; ten swoje Polaki
I Węgry ma; ten w pułku Szwedy i Prusaki.
Wszytkie infanterye, jednem rzekszy słowem,
I działa pod dozorem były Wejerowem,
I co mogli świeżych sztuk nowi wynalezce
Wymyślić, każda tu rzecz swoje miała miesce:
Haki i śmigownice, nośne kolubryny,
Kartaony i mniejsze polowe machiny,
Jako ręczne granaty i dardy i piki.
W też i pułki dragońskie położono szyki.
Za wszytkiemi wojskami przed samym okopem
Dwaj stanęli Sieniawscy, Mikołaj z Prokopem,
Z ludzi swoich wyborem, jakoby w rezerwie.
Jeśli broń Boże Turczyn wszytkie ławy zerwie,
Żeby tu mógł mieć odpór, gdy na eleary
Koronne padnie ślepo; więc do onéj pary
Tomasza Zamojskiego przyłączono roty,
Średzińskiego z Swieżyńskim wielkiéj wodzów cnoty,
Którym z boku w posiłku postawiony blizki
Mikołaj Kossakowski a starosta wiski.
Z drugą stronę, gdzie lasy były i werteby,
Kilkadziesiąt kozackich rot stanęło, gdzieby
Wykradli się Tatarzy z onych skrytych łozów,
Mieli odpór gotowy od naszych obozów.
Nadto, kędy się tylko dało miejsce użyć
Do fortelu, tak długo kazał hetman wróżyć,
Że tam, albo ognistą piechotę zasadził,

Albo działka i lekką armatę wprowadził.
W tym toku wojsko stało przed południem trochy,
Acz dziwnie dobrą sprawą; wzdy jednak przepłochy
Nie małe być musiały między Chodkiewiczem
W czele a Lubomirskim, i bardziéj się niczem
Nie mieszał, jako kiedy różny od uchwały
Warszawskiéj wojska one komput w sobie miały,
A on je już, wsparszy się na królewskiém słowie,
Przed półroczem szykował w pracowitéj głowie.
Teraz kiedy czas minął poprawić erroru,
Choć go co w sercu korci, dobrego humoru,
Wesołéj fantazyi nabywszy postaci,
Nikomu i sam w sobie ochoty nie traci;
Lecz wybrawszy jednego z każdéj roty męża,
Podufałego serca, konia i oręża,
Takiemi się osadzi i gdziekolwiek jedzie,
Tysiąc takich przy boku albo więcéj wiedzie.
Zbroje na nim brunatne lasserują szmelce,
Koń dzielny pod nogami, na jakim topielce
Surowy Neptun gromi, gdy na morzu szarga,
Na takim bure wały swym trójzębem targa.
Tak i hetman w powagę cnego czoła rugi
Ubrawszy, skoro szyki objedzie raz drugi,
Skoro stwierdzi wątpliwych, serdecznym potuszy,
Na blizki kopiec cuglem bucefała ruszy,
Kiedy na kształt gradowéj pełnéj gromu chmury,
Zastępy się pogańskie walą ku nam z góry,
Rug tylko i szmer ludzi; jaki więc w nakrytem
Ukrop garcu sprawuje, gdy gęstém kopytem
Bita ziemia pod nami, jęczy jakby wzdychać
Żałośnie chciała, tak coś do nas było słychać.
A skoro wszytkie góry i równie po części
Co ich stawało, ona szarańcza zagęści;
Skoro Osman łakomy w swojém sercu miałkiem
Krwie naszéj chce, nas żywo, chce nas połknąć całkiem:
Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszytkie pułkowniki
I rotmistrze, i wielką część z narodów obu
Żywéj młodzi, starego trzyma się sposobu
Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiéj lecz zwięzłéj do nich zażyje przemowy:
„To pole, cne rycerstwo! na którém przezwiska
Polacy przez Marsowe nabyli igrzyska,

Ani naszéj Pogonia starożytna Litwy
Po morzu swe z pogaństwem toczyła gonitwy;
Pole, mówię, nie słowa, nie czczéj pary dźwięki,
Ale kocha roboty bohaterskiéj ręki.
Ani mnie ust natura formowała z miodu,
Ani téż tam oracyj trzeba i wywodu,
Gdzie Bóg, ojczyzna i pan, swoje składy święte
W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;
Dziś wam się Bóg swéj chwały, dziś ołtarzów zwierza,
Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza;
Klasztorów płci obojéj, kędy świecką tuczą
Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płóczą,
W Bogu ślubnéj czystości i sercem i usty
Odpaszczają ust naszych i serca rozpusty;
Wam ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,
Płeć niewojenną, dziewki oddaje dojźrałe.
Teżby miały ku żądzy psiéj pogańskiéj juchy,
W opłakanéj niewoli rodzić Tatarczuchy?
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
Ojczyste naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka matka utrapiona;
Pod wasze się z tém wszytkiém dziś kryje ramiona,
Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
Niech się sam w swych poganin obierzach umota,
W te ręce król ozdoby swéj dostojnéj skroni,
Kiedy mu hardy Osman śmie posiągnąć do niéj,
Porucza, z których je ma, nadzieje nie traci,
Że tyran posiężnego sowicie przypłaci.
Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na nizkiéj do dnia dzisiejszego ziemi;
Dał na tém stanąć miejscu, zkąd jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznéj sławy żniwo.
Jeśli téż tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi,
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
Lecz tak wiele chrześcijan pod tuteczném niebem,
I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.
Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
Tak koniecznéj potrzeby, Litwa i Polanie,
Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,

To nie bije, ztąd serca przodkom waszym rosły
Do szczęśliwych tryumfów, i mięso i pierze,
Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
Mało co tam wojennych, dziady, kupce, żydy,
Martauzy postroili i dali im dzidy;
Co człek, to tam rzemieślnik; cień ich tylko ma tu
Osman, każdy zostawił serce u warstatu.
Czy nie cygani, którzy podłe drumle klepią,
Bić nas będą, skoro się masłokiem zaślepią,
Których wszytka armata — młotek, szydło, dratwa?
Sama się swoją liczbą ta tłuszcza zagmatwa.
Tedy do tak nikczemnéj marnéj szewskiéj smoły,
Sarmatów będę równał! Naród, który z szkoły
Marsowéj pierwsze przodki, stare dziady liczy,
Który wprzód w szabli niźli w zagonach dziedziczy,
Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
Żelazne za granicę postawił na Dnieprze,
Gdy Niemca, co w fortecach i w swéj ufał strzelbie,
Takież kazał kolumny kopać i na Elbie.
Tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,
Tylą nieprzyjacielskiéj krwie kurzące bronie,
Skorośmy niespokojne skrócili sąsiady,
Podnieśmy na Turczyna, z którym dziś do zwady
Pierwszy raz przychodzimy; Cecory i Dzieże
Nie wspomnię, żebyśmy z nich mieli tylko świeże
Do pomsty okazye, gdzie błąd naszych gruby,
Świat świadkiem, wstawił na łeb durnym Turkom czuby.
Starych mi tu wiktoryj tak wiela nie trzeba
Wspominać, więc na pomoc bracia wziąwszy nieba,
Te nieba, których dzisiaj sprawiedliwéj kauzy
Bronicie, polskie mając patrony kałauzy,
Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanéj broni,
A skoro hasło *Jezus* po wojsku zadzwoni,
Nie szczędząc bisurmańskiéj nikczemnéj posoki,
Odbierzmy należyte szablom swym obroki.
Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,
O czém wątpię, a mężnym bohaterska cnota
Niechaj do wiecznéj sławy pootwiera wrota.
A ty, o wielki Boże! który jedném słowem
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowem
Panem się słusznie zowiesz; ty sadzasz na trony,
Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,

Pokaż swoję moc w naszéj niedołędze lichéj,
Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy.
Oni liczbie tak wielkiéj, wozom, koniom, a my
W tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzéć wielkich grzechów naszych katalogi,
Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi,
Niech się im łuki łomią, niech im szabla ztępie,
Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!"
Gdy dokończył Chodkiewicz takiéj swojéj mowy,
Zdało się, że ze słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni białéj
Włosy mu oszedziałe płomieniem gorzały.
Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty
Na Turków, przed wielkiego Twórce majestaty;
Wszyscy się chcą z niemi bić, z tak wdzięcznéj przynęty
Zabrzmi głośno po całém wojsku pean święty
Bogarodzice; przez nię chcą syna ubłagać,
Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać.
Toż co żywo do skruchy w czém sumnienie ruszy,
Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,
Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo łudzi
Od napaści szatańskiéj animują ludzi,
Na tym placu, z którego ognistemi koły
Człek może z Eliaszem wniść między anioły.
A już *hałła* tatarskie, jaki wrzące garce
Bełkot czynią, zagłusza; już poczyna harce,
Już się błyśnie po płaskiém bystry bułat błoniu,
Kto się czuje na łęku i obrotnym koniu,
A co pierwsza w żołnierzu — na odważném sercu,
Chociaż z placu drugiego prowadzą w kobiercu,
Komu hetman pozwoli, oném chce igrzyskiem
Sławy nabyć, w ostatku i śmierć liczy zyskiem.
Już strzały, już gorącą krew piły i kule,
Gdy Morsztyn Aleksander przez rok w Jedykule
Odpocząwszy, jako był na Cecorze wzięty,
Żeby mu téż odbrząkał w Raciborskie pęty,
Wziąwszy harcem, na arkan, za kark murzę z Krymu,
Odda Chodkiewiczowi: ten nim do Chocimu
Na więzienie odesłan, hetmanów w tém sprawi,
Że się najpierwszym Osman kawałkiem udawi,
Tak się w nieokróconym sam zaklął uporze,
Jeżeli go nie w polskim ukusi taborze,
I nie pierwéj po tym się uspokoi poście,

Aż tam koniem po trupów naszych wjedzie moście.
Aleć mężni Polacy dobrze sobie wróżą,
Że trupa na pogany głowami położą;
Nastrzelali Tatarów, języków nawiedli,
A już czwarta z południa, wszyscy się najedli,
Sam tylko Osman naczczo; bo, jako się rzekło,
Wprzód niż jeść, wszytkich nas miał zbić i wegnać w piekło.
Więc do swoich hetmanów surowe śle grozy:
Niech się harcem nie bawią, niech biorą obozy
Giaurskie, czy mnie głodem chcą umorzyć? czy to
Im się igrać chce? mnie jeść, bodaj ich zabito!
I w złą wyrzekł godzinę; nastąpili zatem
Na kozackie tabory poganie mandatem,
Bardzo im to markotno i w oczy ich kole,
Że im równe Kozacy zastąpili pole,
A co rzecz żałośniejsza — na ich własnym gruncie,
Przywlókszy rokitowe talażki w chomoncie.
Sprawą szli upierzeni janczarowie wprzody,
I Kozakom bez wszelkiéj dadzą ognia szkody;
Abowiem ci skoro swe wózki kryte lipą
Z blizkiego brzegu rumem w półkoszkach nasypą,
Ukażą na janczary figę, i nim znowu
Nabiją, dadzą im w brzuch gęstego ołowu
Z działek szrótem nabitych, z nośnych samopałów,
Wraz na nich jako osy wysypą się z wałów.
Posiłkują swych Turcy, Chodkiewicz swych wzdziera,
Choć się każdy do onéj potrzeby napiera.
Ufa mężnym Kozakom, z Sajdacznym się znosi,
Gotów mu dać posiłek, jeżeli oń prosi.
Dopiéroż się sam z swemi sunie eleary,
Szyku nie rozrywając, i razem w janczary,
Razem w jezdę uderzy, razem każe z boku,
Z ich zasadzek piechocie w pole pomknąć kroku.
Tak kiedy się gra w tamtéj bogaci zabawce,
Przybywa i z téj strony i z owéj nastawce;
Choć Turków po tysiącu, naszych tylko po stu,
Lecz jeden bił dziesiąciu; obaczywszy z chróstu,
Piechoty, choć jeszcze z dział nie strzelano na nie,
Retyrować się nazad poczęli poganie.
Nakoniec wziąwszy chłostę niepoślednią, zbiegli
Do swoich, co i pola i góry zalegli.
Jużby była i z temi dziś doszła potrzeba,
Ale się słońce w morze pokwapiło z nieba.

Jak się ten hałas począł, bisurmańscy smocy
Nieporównanym grzmotem aż do saméj nocy,
Zagłuszały nasz obóz z bardzo małą stratą;
My Turków sercem, oni przeszli nas armatą.
Sześć koni szeregowych zpod hetmańskiéj roty,
Z inszych różnych drugie sześć w one padło grzmoty,
Jeden pachołek, drugi Zawisza téj bitwy
I Bohdan i Carowic, Tatarowie z Litwy,
Żywotem przypłacili; padł i Rusinowski
Od działa uderzony, pułkownik lisowski;
Jędrzejowski i Kluski, Ryszkowski z Klebekiem
Rotmistrze, i Rakowski rozstał się z tym wiekiem.
Prawda, że i to szkoda; lecz z nieprzyjacielem,
Którego trupem pola szeroko zabielem,
Złożona tym snadniéj nam żal na sercu koi,
Że znowu powetujem prędko szkody swojéj.
Doznawszy dziś i serca i sił w tym narodzie:
Bo zawsze bezpieczniejsza łódź na miałkiéj wodzie.
Układało pogaństwo w drabiny trup goły
Jako rolnik przed deszczem, kiedy do stodoły
Wozi z wierzchem pod pawąz wysuszone snopki,
Którzy nam przed godziną pisali nagrobki,
Prowadził leda holik, leda ciura podły.
W rzędach konie okryte bogatemi siodły,
Skrzydła, kity, lamparty i tygrysy świeże,
Kaftany złotoryte, strasznych lwów łupieże,
Łuki, szable, zawoje, pieniądze i szaty,
Dywdyki i czapragi haftowane w kwiaty,
Buńczuki i chorągwie i rynsztunek iny
Prostych żołnierzów i źle strzeżonej starszyny.
Pełen tego był obóz; ale drożéj trzyma
Osman tam zabitego baszę Huseima.
Lepiéj go było nie kląć; ten-to po Skinderze
Umarłym, na Sylistrze prefekturę bierze;
Ten dziś władał wojskami, chociaż jednėm okiem
Patrzył, już mu obiedwie wiecznym zaszły mrokiem!
Brat azyatyckiego basze żywcem wzięty,
Ale prędko śmiertelnym bólem od ran zdjęty.
I inszych co mężniejszych, co znaczniejszych wiele
Którzy dotąd o polskiéj nie słychawszy sile,
Kiedy chcą, przed inszemi, dokazować męztwa,
Bardzo wielka od naszych ręku padła gęstwa;
Nie Węgrzyn tu, nie Niemiec, nie Arabin nagi,

Inakszéj na Polaków potrzeba uwagi.
Nie Budzyn tu, nie Agier, nieme mury, ale
Co piersi, to forteca, w twardéj kuta skale,
Do każdéj dział burzących trzeba wam i miny.
Takie przedtém rodziła Sarmacya syny!

Tatarowie jak rano w onych chróstach legli,
Lubomirskiego aże do wieczora strzegli,
Żeby się tam nie mieszał, gdzie blizkie swéj ściany
Koniecznie chcieli Turcy znieść Zaporożany.
Choć mu dusza piszczała i miał okazyje
Kruszyć o bok pogański sudanne kopije.

Dopieroż pyszny Osman trochę pod się z chwostem,
Skoro cały dzień przetrwał niepotrzebnym postem,
Siada do swéj wieczerze, ale w gębę kęsa
Nie włoży, choć świeżego dostatek ma mięsa.
Naszy gdy dniem dzisiejszym przyszłe szczęście zmierzą,
Dwakroć mają weselszą niż obiad wieczerzą.
A coraz słonecznego wetując upału,
Kto ma czém, napiją się do siebie pomału.

Chodkiewicz skoro obóz sam wkoło objedzie,
Sam posłuchy, sam straże placowe zawiedzie,
Ledwo twardą z starego zbroję zdejmie grzbietu,
Zaraz rady wojennéj sprasza do sekretu.
A skoro miejsca wszyscy swe zasiędą rzędem
Wedle lat i kto jakim uczczony urzędem,
Swoje naprzód krótkiemi powie słowy zdanie:
„Dzień dzisiejszy pokazał, co mogą poganie,
O bracia! ludzie to są mdli, nadzy i goli,
Samém larmem, z którego palec nie zaboli,
Bić nas chcieli, i samém (mówić muszę z śmiechem)
Dział burzących z pola nas chcieli zegnać echem.
Liczba im serce czyni i gęste pomiotła,
Które wiszą nad niemi, sama-by się gniotła
Ta zgraja, bo nam nigdy nie wyrówna w siły,
Gdybyśmy im raz w polu obrócili tyły.
Tak mi się zda, żeby się raz z pogaństwem zwadzić,
Armatę pozasadzać, wojsko wyprowadzić,
A w ostatku Bóg z nami! Wiém, że przy tém haśle
Wszytko smarownie, wszytko pójdzie jak po maśle.
Zwłoka na obie stronie; im czekamy dłużéj,
Że się poganin czasem i wielkością znuży,
Tym nam się rychléj przyda ta przypowieść cudnie:

Zdechnie chudy tymczasem niźli tłusty schudnie.
Swoiście tu, o bracia! ani trzeba świadków,
Wiadomiśmy i spiżarń i naszych dostatków.
Nie takie są, żebyśmy z kim iść na wytrwaną
Mieli; nuż Tatarowie, co nie chybi, wstaną,
Opaszą nas dokoła na wsze strony wieńcem,
A naostatek z samym rozprzęgą Kamieńcem,
Zkąd ostatnia nadzieja. Dosyć nas nie słucha
Żołnierz, niechże jedno mu głód zajźry do brzucha,
Który, czego przykładów wiele, podczas głodu
Nie ma uszu, żadnego nie słucha wywodu.
I niedługo dla trawy trzeba będzie wozu
Kilka pułków w konwoju wysyłać z obozu,
Żebyśmy nie odpadli nakoniec od koni,
Których większa połowa zębami już dzwoni.
Wiele jest ludzi, których nieprzywykła praca
W obozie, chorobami już za boki maca.
Turcy wczora stanęli, którzy nim w chorobie
Zdrowemi bywszy, naszy chorzy będą w grobie;
Oni na wszytkie strony świat mają otwarty,
Nam się wychylić trudno bez straży, bez warty.
Życzyłbym, żebyśmy się, będąc jeszcze tędzy,
Spróbowali z tą srogą belluą co prędzéj.
Widzę i Kozacy czcze przywlekli talagi,
Kto ręczy, że wytrwają? więc to do uwagi
Waszéj dawszy: przestrzegam, jeśli w tym opale
Dłużéj będziem, że prochów mamy już omale.
Wszytko z postanowieniem mija się sejmowem,
Lecz nas i biedne prochy omylą z ołowem.
Mam i ja swą prywatę: starości méj brzemię,
Która mnie co godzina głębiéj tłoczy w ziemię,
Wątpliwego wyglądam i mroku i świtu,
Krótki czas na tym świecie mojego pobytu!
Życzyłbym, nim ostatnie przyjdzie oczy mrużyć,
Bogu się i kochanéj ojczyźnie przysłużyć,
Ale niech mój sentyment, i choć w zimném ciele
Żywa chęć, pod wasze się rozumienie ściele,
A dobry Bóg, cokolwiek z lepszém naszém baczy,
Niechaj do serc wspaniałych podać wam to raczy!"
Skoro skończył Chodkiewicz, wszyscy, jako siedzą,
Do jego propozytu swe zdanie powiedzą,
Jedni przeciwko niemu, drudzy mówią za niem,
Bo każda głowa swojém obfituje zdaniem.

Więc gdy się starszy w różne forcują wywody,
Bierze też z miejsca swego głos Sobieski młody.
„I ja, wielki hetmanie! chociaż tyla swady
Nie mam w sobie, żebym miał starszych ganić rady,
Tak rozumiem, ile człek z dawnych baczy dziei:
Rzadko stoi w wczorajszéj fortuna kolei;
Owszem dziś da na wymiot, aby jutro srożéj
W niewywikłane śmiałka wegnała obroży.
Tak dziki zwierz, tak ptacy, tak i nieme ryby
Na ponętę wpadają myśliwcowi w dyby.
Ostrożność z doświadczeniem, doświadczenie z wiekiem
Chodzi; oboje się to nie rodzi z człowiekiem.
Oboje-ć z chęcią przyznam, czego-ć nikt ubliżyć
Nie może, boć tylo lat dało niebo wyżyć
W marsowéj szkole, ile do prawdziwéj próby
Tak z rozumu, jak z serca potrzeba, a ktoby
Nie przyznał? Lecz apetyt wielki sławy wiecznéj,
O którą każdy dobry, każdy stoi grzeczny;
A zaś kto o nię nie dba, w tym najmniejszéj noty
Umysłu wspaniałego nie masz, ani cnoty;
Ten cię trochę uwodzi, żebyś tu chciał pieczęć
Swym bohaterskim dziełom przycisnąć; nie przeczę-ć
I ja, wielki hetmanie, niech do kresu bieży
Sława twa, lecz w rozmyśle, tam siła należy;
Gdzie się nie da dwa razy grzeszyć, gdzie poprawie
Nie masz miejsca, ale grób i nam i twéj sławie,
A cóż kiedy wspak padnie obojętna bierka?
Rzekłem, że się tu szczęście najradniéj usterka,
Niech to zdarzy mocny Bóg, jeśli święta wola,
Że te pogańskim trupem uścielemy pola;
Niechaj pod jego sprawą i świętym dozorem
Złote krzyże pod samym rozwiniem Bosforem,
Niech kiedyżkolwiek w Jemu poświęconym gmachu,
Imię Jezus obrzydłe zagłuszy *hałła-chu!*
Ale któż ma przywiléj na to i pieczęci?
Myżbyśmy to tak dobrzy mieli być i święci
Nad wszytko chrześcijaństwo, żebyśmy do razu
Wygrać i wygnać mogli Turki do Kaukazu?
Co jeśli Bóg naznaczył, będziemy tam szłapią;
Głupi-ć to tylko z szkodą do pewnego kwapią!
A Turkom i w przegranéj wszytko pójdzie zwięźléj,
Nużbyśmy w ich taborach na łupie powięźli?
Nie każdego z siebie mierz, różnie sobie życzy:

Dobry żołnierz sławy chce, łakomy zdobyczy.
Mają Dunáj poganie, mają Czarne morze,
Którém się do Azyej Europa porze,
Trudne na nas przeprawy, temiby się złożyć
Nam mogli, nim drugi raz przyszłoby im ożyć,
Owszem jeszcze srożéj wstać ni lew rozdrażniony,
Mają całe królestwa, ludzi miliony;
A nas broń Boże szwanku, w któréj-że reducie
Oprzéć się téj szarańczy, téj gwałtownéj zrucie?
Wisłaby nas podobno, czy broniły mury?
Tamtę w sucha dzisiejsze pewnie zbrodzą kury.
W Polsce, co za fortece? Kraków jak pod młotem,
Samychby dział burzących spadł na ziemię grzmotem.
Posiłki zkąd? zkądbyśmy zaciąg mieli nowy?
Owo zgoła, próżno tém i zaprzątać głowy.
Na króla-li każemy? ten nas nie doczeka,
Prosto, jak oczy wybrał, za morze ucieka.
Z braciéj szlachty nie wiele rozumiem pociechy:
Widziałbyś nie ogromne, kiedy sklęsną miechy,
Pospolite ruszenie, drugi jako żywo
Nie służył; mów ty: wojna, a on: będzie żniwo.
Drugi pole zależał, znamy swe szkatuły,
Tymby też czasem Polskę pogany zasuły.
Jeśli rzeczesz, że sąsiad z posiłkiem przyjedzie?
Jakobyś też budował na marcowym ledzie.
Przysiągłbym, że się teraz wszyscy cieszą śmiele
Wilcy polskiéj wolności i nieprzyjaciele.
Boli Niemca Psiepole i Byczyna świeża,
I sam nic nie uczynił i zraził papieża.
A Władysław co mówi za dniestrową wodą?
Wielkąby nam i ten był w boju niewygodą,
Czy się bronić, czy jego? gdyby jednym razem
W nas i weń uderzyło pogaństwo żelazem.
Tedy i ja wytrzymać z miejsca mego radzę,
W czém nie na swoim miałkim rozumie się sadzę,
Sławnych-to fortel wodzów, którym nie bez sromu
Garścią ludzi zastępy przyszły do pogromu.
Razem na szanc nie stawiać, zwłaszcza gdzie potęgą
I liczbą adwersarze twoi cię przesięgą;
Poczekać okazyéj, same-ć pójdą rzeczy,
Gdy ten albo się zgłodzi, albo ubezpieczy.
Tak dwaj Angielczykowie: Drake z Arkourtem,
Kiedy tamtym przeciwko ich królewnie nurtem

Pyszny Hiszpan sprowadził niezliczoną flotę,
Tak durną napisawszy po masztach ramotę:
Tobie jarzmo hiszpańskie wyniosły kark złomie
Pani, co rzymskie prawa pogardzasz widomie; —
Wsławili się na wieki okurzywszy dymem
Hiszpana, i takim mu odpisali rymem:
Ucz się w niewieściém jarzmie karku łomać, panie,
Co boże łomiesz prawa i nic nie dbasz na nie.
Zgwałconego przymierza i wodą i lądem
Mści się niebo nad każdym sprawiedliwym sądem.
Tak Albert pod Nauportem i mężnym Maurycem
Bitwę przegrał, lud stracił, ranę odniósł licem,
Kiedy pierwszym powodem uwiedziony głupie,
Pokwapił się z potrzebą ufający kupie;
Tak Gustaw Horn w Nordlindze dzisiaj tryumfował,
Jutro przegrał i sam się srebrem okupował.
Ale gdyby tu wszytko wspominać się miało,
Rychléjby czasu, niżli przykładów nie stało.
Niech tylko ta szarańcza poleży na kupie,
Zaśmierdzi się, przy tańszym będziem ją mieć skupie;
Niech ich zimny deszcz spłócze, mroźny auster przejmie,
Będą-ż tążyć do swoich warstatów uprzejmie.
Nas mniéj, mniéj nam też trzeba, czego już poprawić
Trudno, mogliśmy mogli lepiéj się w tém sprawić,
Nie szanować Wołoszy, przysposobić spiże,
Tylkoć-to niedźwiedź żyje, kiedy łapę liże?
Bo na nieprzyjacielskie dyskrecya kraje,
Nieczesne miłosierdzie, nie stoi za jaje.
Ale co już minęło, tego trudno ścignąć;
Teraz każ wszytkich szańców nakoło podźwignąć.
Jest prowiant w Kamieńcu, królewicz o jutrze
W obóz wnidzie, nam serca doda, a im utrze.
Cóż gdy we stu tysięcy król ze Lwowa ruszy,
Choćbyśmy też znużnieli, zaż nam nie potuszy?
Naprowadzi żywności, prochów i armaty,
Turcy będą czwarta część, my będziem trzy światy,
Tam w boży czas pójdź w pole, i trzymane póty
Krusz szczęśliwie o piersi bisurmańskie — groty.
A tymczasem do króla goniec skoczy chyży,
Niechaj go Lwów nie trzyma, niech się do nas zbliży,
Niech, spędziwszy z Podola tatarskie zabiegi,
Stanie nad Dniestrowemi co najrychléj brzegi,

Że nań tylko z wygraną szabla polska czeka,
Inaczéj niech sam na się, nie na nas narzeka".
Wszytkim się podobało Sobieskiego zdanie,
I sam nawet Chodkiewicz z chęcią przypadł na nie.
A już Febe rogami środka nieba sięga
I zlekka je ku morzu za bratem wyciąga,
Który skoro nazajutrz po niebie kagańca
Pomknie, Władysław się też ruszy ode Żwańca,
Po szerokiém swe szyki rozpostarszy błoniu,
Sam wprzód na neapolskim wysadzi się koniu;
Niechaj się go i Flegon i Pirois wstyda,
Tak chodziwy; a śniegu białością nie wyda.
I on i pan we złocie jako lampa gorzał,
Kiedy mu glancu Tytan ognisty przysporzał;
Gdy na kirys, co równa i glancem i hartem
Dyament, ciska niebem promienie otwartem;
W tropy za nim kopijnik, któremu pod groty
Snują się powietrznemi proporce obroty.
Po nich idą pancerni, po pancernych w sforze
Z dragony w świetnéj łosiéj rajtarya skórze.
Toż piechota, żelazną głowy kryta blachą;
Ale jéj część niemała została pod Brahą,
Gdzie tabor i armaty większa połowica
W okopach z rozkazania stała królewica,
Który skoro wszedł w obóz, skoro mu rozbito
Namioty, serca naszym przybyło sowito,
Gdy widzą między sobą, z czyjego ich łona
Za odwagi nagroda czeka zasłużona.
Naszym serca przybyło, poganie się trwożą,
Że nas wczoraj mniéj było; wzdy za łaską bożą
Wzięli słusznie po karku, a swoją posoką
I gęstym trupem pola przyległe powloką.
Dwojaka przeto radość Chodkiewicza ruszy:
Jedna, że się w pogańskiéj krwi pierwsza ujuszy,
I zrazi z fantazyi Osmana ubrdanéj;
Druga, że wszedł królewic w obóz pożądany.
Toż co było pociechy, co armaty w wale,
Każe ognia dać w strasznym na tryumf zapale;
Drży ziema, wyją skały i odległe lasy,
Targają się obłoki srogiemi hałasy,
Zatyka uszy Osman, gdy się tak ośmiela,
Gdy mu giaur bezpiecznie i na przepych strzela,
Zwłaszcza, kiedy po wietrze na całe podgórze,

I na jego obozy rozwleką sie kurze
Siarczane, toż się pyta przyczyny i dowie.
Wnet wróżka nieszczęśliwa zaigra mu w głowie,
Zwłaszcza słysząc, że w jednym Władysław z nim roku,
A nuż się trzeba będzie z nim potykać w kroku?
Nuż go wyzwie na rękę między dwiema szyki?
Nigdy to nie szpeciło zwłaszcza rówienniki.
Aleć z konia Władysław przesiadł się na łoże,
Gdy się nagle gorączką ckliwą rozniemoże.
Czy powietrza odmiana, czy słoneczny upał,
Wszytkie w nim stawy, wszytkie kości z bólem łupał.
Czy ciężar nieprzywykły hartowanéj zbroje,
Czyli mu wzięło zdrowie razem wszytko troje;
Zgoła jako wszedł w obóz, jako się rozchorzał,
Raz ziębnął febrą, drugi raz gorączką gorzał.
Więc dziś jeszcze, nim słońce z nieba padnie w morze,
Krysztof Palczowski skrzydła przybrawszy szaszorze,
Pomknie lotem ku Lwowu z hetmańskiemi listy,
Poseł i onéj wojny świadek oczywisty,
Która i Turkom zmierzła, a jako do kuchnie
Nie wskok pójdzie bity pies, nie zaraz usłuchnie,
Kiedy mu rzeką ciu-ciu, aż albo zapomni,
Albo zgłodnie i to już postępuje skromniéj;
Tak i ci pierwszą rzeźwość straciwszy na sercu,
Wolą niźli na koniu, siedziéć na kobiercu.
Nie chce wziąć miętki w rękę, kto zakłóty ostem;
Tymczasem się na Dniestrze wolą bawić mostem.
Ciężka to na Tatary, u których nadzieja
W czasie tylko a w koniu, więc Dziambegiereja,
Hana ich, srodze boli, ledwie nie umiéra,
Kiedy nadeń przenosił Osman Kantymira.
Własnego poddanego murzę jego z Krymu,
Choć już lud stracił, choć już uciekł zpod Chocimu,
Posadzić w Sylistryi po baszy zabitym
Chce, na miejscu nie jemu (wierę) należytym;
Przeto wszytko z niechcenia i robi oporem,
Osobnym stawa koszem, osobnym taborem;
Ordynansów nie słucha, ale na pogodę
Czyha, żeby mógł na swe koło puścić wodę.
Tedy się tureckiego dywanu w téj mierze
Nie radząc, najmłodszego syna swéj macierze,
Nuradyna z wojsk swoich posyła wyborem,
Pod starych wojenników dla rady dozorem,

Żeby pobliższy Wołyń i Podole razem,
I wzdłuż i wszerz plondrował ogniem i żelazem,
Sam jako z razu w mili od Osmana stanie,
Na tém miejscu z wybiorkiem haramży zostanie,
Jedném tylko pańszczyznę odbywając *hałła:*
Bo się Orda w potrzeby żadne nie mieszała,
Widząc, że tu inaczéj niźli na Cecorze,
I Turkom się nie po szwie i Tatarom porze.
Osman téż w niespodziane wpadszy labirynty,
Trochę zelży z imprezy, trochę spuści z kwinty,
Że nie pierwszym impetem polski obóz zetrze;
Już mu Kraków, już z głowy Warszawa wywietrze,
Którym teraz od nosa pogroziwszy, rzecze:
„Wzdy być kozie na wozie, choć się jéj odwlecze".
Tymczasem wszytkie zmysły i koncepty zbiera,
Gwałtem się do naszego obozu napiera,
Który w jak najcieśniejszym chcąc trzymać sekwestrze,
Paszę odjąć, szumny most postawił na Dniestrze,
Gdzie przeprawiwszy duży swych ludzi kawalec,
Każe nam od Kamieńca wszytkie passy zaledz,
Chcąc odjąć prowianty, chcąc nas wskroś ogłodzić,
I z odwagą tam było i jeździć i chodzić;
Bo tak we dnie jak w nocy na najmniejszym szlaku,
Porozsadzani strzegli Tatarowie, żaku.
I nasi nie próżnują mając tylo czasu:
Obóz fortyfikują i dla prozapasu
Spiże zwożą, i już jéj trochę znaczniéj szczędzą,
Póki ich do ostatka Ordy nie opędzą.
Tak kiedy nas ze wszech stron Osman atakuje,
Przecie z siebie niekontent, przecie się turbuje,
Że nas nie razem weźmie, nie zaraz osiędzie,
Jako to sobie w głowie nadętéj uprzędzie.
Zwłoka mu serce korci i choć wygrać pewnie
Tuszy, zacóż mu stoi? kiedy darmo ziewnie,
Darmo gębę otworzy na kęs odwleczony,
A czego głupi nie wie, podobno miniony.
Tedy nieopowiedką wszytką siłą każe
Wojsku swemu uderzyć na placowe straże.
Piotra Opalińskiego, wojewody potem
Poznańskiego, na straży pułk stał, kiedy grzmotem
Niespodzianym Turcy się, jako pczoły z uli,
Nań i na jego ludzi z obozu wysuli;
Pospądzali posłuchy, ale skoro widzą,

Że straż stoi, że się ich Polacy nie wstydzą,
Usarze drzewa w tokach, pancerni nabite
Podniosą bandolety, a wszyscy dobyte
Biorą szable na temblak, Turcy téż z ferworu
Spuścili; wzdy zwykłego nie tracąc humoru,
Harce zaczną co lżejszy, z okrutnym okrzykiem,
One ćmy nieprzejźrane postawiwszy szykiem.
I z naszych kto ochoczy nie byli od tego:
Gdzie z pod znaku towarzysz padł Grzymułtowskiego,
Tam Krysztof z Eliaszem Arciszewscy oba,
Kędy ich nieśmiertelnéj sławy pierwsza próba;
Odpuśćcie, że was lekkiém wspominać śmiem piórem,
Godni Homera, kiedy Poluksa z Kastorem
Rycerskiemi na górne sfery wiezie dzieły;
Lecz i was nie zamknęły ojczyste mogiły,
Komu po krajach świata stawiają kolumny,
Trudno się ma do grobu zmieścić i do trumny!
Niechaj się przyzna Hiszpan, zapłoniwszy lice
Wstydem, wielekroć wam się prosił w Ameryce,
Wielekroć do Zygmunta pisał o przyczynę,
Żeby was zwiódł z Holendry w jego mieszaninę;
Niechaj z sławnym Dania powie Ultrajektem,
Jakim wam żołd do śmierci syłały respektem!
Choć-eście już w ojczyźnie, ostatniéj ćwiczyzny
Dni swoich dopądzali, któréj robocizny
Smoleńsk świadkiem młodszemu, gdzie pod twardą zbroją
Dwa tysiąca ludzi miał za komendą swoją.
Starszy, acz ciężką pracą, już skrzywiony ciałem,
Po Przyjemskim, armatnym został generałem.
Po Zygmuncie Przyjemskim, tego, by najskromniéj
Chciała, wzdy bez łez nigdy Polska nie przypomni.
Ale że ich już z wierzchem pełne są kroniki,
Powracam pod chocimskie między harcowniki,
Między których gdy przyszłéj ufając fortunie,
Dwu Arciszewskich braci rodzonych się sunie,
Każdy swego obali; tam Krysztof przez ramię,
Eliasz w twarzy odniósł cnoty swojéj znamię;
Lecz nie pierwéj powrócą, aż basze z Budzyna
Więźniem przed pułkownika przyprowadzą syna.
Tak kiedy ci igrają, Lubomirski stroną
Ukaże wojsko, które swoją wywiódł broną.
Przypadł z swojém Chodkiewicz mający po temu
Miejsce i chyżo daje znać Opalińskiemu,

Żeby z razu pomałę, potém co tchu w koni,
Położywszy po sobie chorągwie i broni,
Ku swym szańcom uchodził, w rzeczy czując trwogę
Pogaństwo na ukrytą prowadząc załogę.
Objedzie ten chorągwie i wraz każe szybką
Puścić strzelbę, wraz nazad uciekać rozsypką,
Jakoby już drugi raz nie przyszło im nabić;
Aleć i Turków daléj trudno było zwabić:
Bowiem chyżo zabitych pozbierawszy ciała,
Nazad się ona straszna chmura powracała.
Taką z nami kilka dni kiedy idą fozą,
I próżną nas poganie chcą wystraszyć grozą,
Przy swych stojąc fortelach na nasze nie myślą,
Prócz że z zwykłym okrzykiem harcownika wyślą,
Naszy téż bez potrzeby nie mordując koni,
Gotowego czekają, Litwa swe Pogoni,
Białe Orły Polacy osadziwszy w wałach
Patrzą na Turki, którzy włóczą się po skałach.
I hetman, gdzie się mu plac, gdzie się miejsce zdarzy,
Około beloardu rześko się zajarzy,
Kędy wyrychtowawszy działa między kosze,
Gdy się zbliży pogaństwo, strąca go potrosze;
Zwłaszcza jeśli się puszczą za nami w zagony,
Z Lubomirskiéj najlepiéj strychuje ich brony.
Widząc Osman nakoniec, że z niego drwią naszy,
Że ich żadnym z obozu bobem nie wystraszy,
Bić się trzeba koniecznie; toż wziąwszy języka
I janczary i wszytkę tam potęgę zmyka,
Kędy żadnéj obrony, a najniższe wały
Nasze obozy w tyle od pogaństwa miały;
Na czele postawiwszy zwykłe zgraje one,
Tam pędzi wszytką siłą tłumy niezliczone.
Już się zbliżą, już tylko przez przekop nie skaczą,
Kiedy niebezpieczeństwo i naszy obaczą;
Więc się wzajem krótkiemi potwierdziwszy słowy,
Pierwszy impet od janczar ztrzymują ogniowy,
A skoro się ci zbliżą, wraz miernym przykładem,
Wszerz i wzdłuż ich osypą ołowianym gradem.
Legło mostem pogaństwo, wziąwszy w gołe bębny;
Nigdy większéj pasieki w puszczy nieporębnéj
Nie urąbią wściekłego Eura zawieruchy,
Sosnie ścieląc i ze pnia śniat spychając suchy.
Tamże strzelbę pokiną, a jako we sforze

W czerwone się pogańskiéj juchy rzucą morze,
Skoczą z wału i jeśli jeszcze tam kto zieje,
Pod nogami zwycięzców ostatek krwie leje.
Toż gdy piersi z piersiami zewrą, gdy na palce
Jedni drugim nastąpią, żywe z ciał kawalce
Lecą, gdzie z bystréj ręki rzeźny pałasz spadnie,
Macając dusze w człeku, choćby była na dnie.
Tak na prądzie cieknącéj gdy się zetrze wody
Garniec z garncem, jeden być nie może bez szkody;
Dopiéroż gdy żelazny w takiéj przeczy z trzopem
Glinianym, samym zaraz gniecie go pochopem;
Dosyć ma serca Polak, przed Turczynem siła,
A gdy go jeszcze zbroja hartowna okryła,
Piersi blachem opatrzył, szyszak głowy strzeże,
Nie czuje, chociaż go kto kole, chociaż rzeże.
Gołe brzuchy pogaństwo niesie jako lutnie,
Goły łeb, cienką szyję do razu mu utnie.
W liczbę ufają, aleć tak wielka czereda
Oraz się bić nie może, uciec sobie nie da.
Wrzeszczéć dobrzy i gardziel drzéć ze wszytkiéj siły,
Że się im w nich targały wyciągnione żyły.
A już naszy poczęli słabiéć w onéj rzezi,
Chociaż ochota, choć ich zwycięztwo krzemiezi,
Gdy coraz świeży na śmierć nieprzyjaciel lezie,
Ćmi pod oczy, a ręka ocięże w żelezie;
Ale czuły Chodkiewicz jakoby z rękawa
Prawie na czas potrzebne posiłki im dawa.
Szedł we trzechset Mikołaj Kochanowski człeka,
Który królewiczowém zdrowiem się opieka,
Szedł Wejer z regimentem, ten lonty na Turki
Kurzy, a tamten niesie przyłożone kurki.
Toż skoro się im prawie w same boki wrzepią,
Ognia dadzą po trzykroć i tak ich zaślepią,
Że uciekać poczęli i w onéj ich kaszy
Kłóli; bo przytępili rąbając pałaszy,
A gdy się już pod ziemię słońce miało skłaniać,
Nie dał się hetman swoim daleko zaganiać;
Zasadzki się obawia, choć ci jeszcze chcą bić,
Każe odwrót z wesołym tryumfem otrąbić.
Dosyć ma łaski bożéj i dziękuje za nię,
Iże spadli drugi raz z imprezy poganie,
Niebieskiéj to nie sobie przyznaje obronie.
Więc ledwo ten świat rano oświeciło słonie,

Ledwie dźwignął z pościeli spracowane członki,
A już mszą świętą drobne ogłaszają dzwonki.
Toż pierwszych pułkowników otoczony gronem,
Tam szedł, gdzie pod namiotem stał ołtarz przestronem,
I pokornie skłoniwszy starzałe goleni,
Uważa, jako się Bóg we krwi swojéj wspieni
Na krzyżu, gdzie go sroga złość ludzka rozbije,
Jako w ciężkiém pragnieniu żółć i ocet pije;
W jakiéj męce umierał, w jakiém urąganiu,
Żeby sprawiedliwemu wyjął nas karaniu.
I jako ten w szczęśliwéj zostaje otusze,
Który umyślnym grzechem nie spyskławszy dusze,
Ciała nie oszpeciwszy wszeteczną przywarą,
Tu żywot Stwórcy swemu oddaje ofiarą,
Nie padszy na chytrego czarta gołoledzi,
Tu dla jego imienia ochotnie krew zcedzi!
Jeszcze mszy świętéj hetman dobrze nie dosłucha,
Kiedy go z pola nowa dojdzie zawierucha,
Że pogaństwo, wczorajszéj zapomniawszy cięgi,
Na kozackie tabory szturm prowadzą tęgi.
Tak rozumieli naszy, że po wziętéj chłoście,
Mieli który dzień siedzieć w pokoju ci goście,
Zrachować się przynajmniéj, albo krótkim mirem
Trupy zebrać, nie dać ich psom i krukom żerem.
Ale ci im znaczniejszą w sobie klęskę czują,
Tym bardziéj tego tają, tym mniéj pokazują;
Męztwo w twarzy, w sercu strach, noga z głową w zmowie,
Niech śmierć kto chce smakuje, im najmilsze zdrowie.
Toż gdy ćmę dział burzących w pole wyprowadzą,
Z niewytrzymanym grzmotem razem ognia dadzą
Do naszych Zaporożców, i tak sobie tuszą,
Jeśli ich nie pobiją, że pewnie pogłuszą,
Albo kulmi zasypą; ale ci pod piastą,
Gnojem nafasowaną, tną *siem odenastą*,
Aże skoro się ku nim ta chaja zagości,
Wtenczas do samopałów, pokinąwszy kości,
Każdy swego wymierzy i pewnie nie chybi,
Ale gdzie dusza mieszka, tam mu kulę wścibi;
Więc kiedy ich zmieszają i zmylą im szyki,
Suną się do nich w pole z rzeźwemi okrzyki,
A kto co w ręku trzyma, tém się mężnie pisze.
Oszczepy, rohatyny, szable i berdysze,
Skoro do nich pod dymem przypadną jak z proce,

W bród się wszyscy w pogańskiéj farbują posoce,
Działa już milczeć muszą, gdyżby swoich więcéj
Niźli naszych razili pewnie strzelający,
I one archandye, wyniosszy swe dzidy,
Stoją w miejscu jak wryte, ani się ohydy,
Ani boją cesarza, gdy przy takiém wojsku
W ich oczu łupią drugich Kozacy po swojsku.
Ale Chodkiewicz jako głodny lew swéj tucze
Pilnuje i serce mu nadzieja zatłucze,
Rozumie, że mu to dziś w ręce nieba dadzą,
Co jego kolegowie niedawno rozradzą;
Śle przeto do Kozaków, Sajdacznego prosi:
Niech nagli, niechaj Turków do upaści kosi;
Jeśli trzeba posiłków, już za niemi stoją,
A tych zastępów konnych niech się nic nie boją.
Ma pilne na nich oko i ledwie się ruszą,
Zaraz o nich zawadzą i kopije kruszą
Usarze, którzy na to pragną z dusze drogiéj,
I już, już kładą w boki koniom swym ostrogi.
Nie wiele trzeba było Kozakom przynuki,
Tną janczarów z Araby, Serow z mamaluki,
Tym serdeczniejsze czynią na Turków impety,
Że im trzyma Chodkiewicz z usaryą grzbiety.
Już swe w tyle daleko zostawili szańce,
Już sromotnie w półpola wyparli pohańce,
Którzy kiedy żadnego nie mają posiłku,
Choć im tysiąc chorągwi pilnuje zatyłku,
Cisnąwszy broń od siebie, usławszy plac trupem,
Część armaty Kozakom zostawiwszy łupem,
Dawszy miejsce u siebie staremu przysłowiu;
Uciekli i nogami poradzili zdrowiu.
Jadą na nich Kozacy i nic nie opóźdżą,
Skoro im odbieżaną armatę zagwożdżą;
Bo jéj unieść nie mogli, ani było czasu
Bawić się i słońce téż spadało z kompasu,
A Turcy swój nadołek wziąwszy w zęby długi,
Rzadko który w zawoju, rozpuścili fugi.
Konne szyki mijają i prosto pod działa
Do obozu haramża ona uciekała.
Teraz był czas pomścić się porażki tak brzydkiéj
Na Kozakach i swoje wesprzéć niedobitki
Takiém wojskiem niezmierném, na które wpółpola
Wypinała zatyłki kozacka swawola.

Kilka padło tysięcy Turków, że posiłku
Nie mieli; i Chodkiewicz dzień widząc na schyłku,
Obraca z pola wojsko, a że słońce gasło,
Każe zwyczajne trąbić po majdanie hasło.
Po które gdy się chłopcy i ciurowie schodzą,
Dawny to u nich zwyczaj, że się za łby wodzą,
Hałas czynią w obozie, na co część przez szpary
Patrzał, część nie mógł radzić i Chodkiewicz stary,
Chociaż na nich piechota rozsadzona strzegła,
I hajduki wybiwszy ta ćma się rozbiegła.
 Więc, że jeszcze turecki zastęp w miejscu stoi;
Bo go nie zwodzą aż się Osman uspokoi,
Który się niesłychanie na umyśle miesza,
Że mu się ta potrzeba nie udała piesza;
Tedy on niezliczony tłum zuchwałych ciurów,
Rożnów, kijów nabrawszy, rohatyn, kosturów,
Bieży w pole, o jaka sromotna zniewaga!
Samym wrzaskiem tak one wielkie wojska strwaga,
Że uciekli i że się sami z sobą gnietli,
A rózgąby ich byli i kańczugiem zmietli.
Widząc to luźna czeladź i dorośli chłopi,
Że przed dziećmi ucieka, że się Turczyn stropi,
Suną się krzycząc z wałów, bieżą do nich wskoki,
A hetmani patrzący dzierżą się za boki;
W ostatku się i boją, aby im nie wzięli
Tyłu Turcy i razem w tabor nie wgarnęli.
Przeto pułkom, na nocną które wyszły strażą,
Pomknąć się w pole dalej za niemi rozkażą;
Ale ci skoro pogan w placu nie zastaną,
Tam się wszyscy skupiwszy szykiem sobie staną,
A Turcy się w obozach mieszają jak mrówki,
Boją się niespodzianej na się samołówki,
Działa toczą i trwogę na wsze strony głoszą,
Na chłopców, którzy skoro do kupy poznoszą
Zawoje, dzid ułomki, szable oberwane,
Strzały, łuki i insze rzeczy odbieżane,
Jako więc pospolicie bywa to w nacisku,
Sprawą sobie, ku swemu idą stanowisku,
Wypaliwszy kto miał czém na tryumf wesoły;
Toż ożyli poganie, którzy zdechli wpoły.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Piąta.

Tak się dziś poprawili Turcy na łeb z pieca
Po wczorajszéj przegranéj, czém Chodkiewicz wznieca
Pierwsze swe w sercu zdanie, znowu rady sprasza
Do siebie; tu wywody, tu racye znasza;
Żeby Turkom dać pole i Marsem otwartem
Z niémi się bić, kiedy ci przed dziecinnym żartem
Tak wszetecznie pierzchnęli; cóż wzdy o nich trzymać?
Smoła, bydło, ladaco; rzezać, kłóć, brać, imać!
Ale na to nie dali drudzy rzec i słowa,
Póki się król nie ruszy ku nim ode Lwowa.
I Chodkiewicz téż nie był tak nazbyt uporny,
Woli sposób bezpieczny niżeli pozorny;
Więc jak znowu do rydlów: naprzód przed swą broną
Każe osuć okrągły pagórek koroną,
I gdy tylko roboty dokonał zaczętéj,
Dwu Denoffów osadził z ich tam regimenty.
Dział także większych kilka do onéj reduty
Wprowadził; jeżeliby nieprzyjaciel ku téj
Stronie szturmem zamierzał, tuby musiał pierwéj
Rześko czoła zapocić i słać pole ścierwy.
Cerkiew potém drewnianą, ostatek mieściny
Chocimskiéj, w drobne kazał rozebrać ruiny;
Bo się w nią podczas harców nieprzyjaciel wkradał
I z niéj na zagonionych żołnierzów wypadał;
Stała i druga cerkiew murowana z cegły,
A tę Kochanowskiego piechoty zaległy;
Miawszy kilka hakownic na sklepieniu całem,
Sami około muru osuli się wałem.
Kiedy się czuły hetman tak fortyfikuje,
I Osmana to trapi, że długo próżnuje;
Bo jako nigdy przedtém teraz siedzi skromniéj,
Że mu się co z większego podgoją ułomni,
Zapomnią wziętéj chłosty oni jego starzy,

W rozlicznych doświadczeni raziech, elearzy.
Toż agów i wezyrów i baszów i inéj
Każe zwołać do siebie wojskowéj starszyny,
A że sam nic dla zwykłéj nie mówi powagi,
Wielkiego sekretarza zażył Kizlaragi,
Aby krótkiemi słowy o wojnie zaczętéj,
Jego carskie w uwagę podał sentymenty.
Więc on, pańskiego boku stojący najbliżéj,
Tak pocznie skoro głowy ku ziemi poniży:
„Ten włos, którym wspaniałe skroni wasze kryte,
O mądra rado! lata wydaje przeżyte,
I poważne po czołach świętobliwych rugi
Cóż? jeżeli nie wasze karbują zasługi,
Które niezwyciężony pan wasz dzisia liczy,
Gdy w swym domu i w waszych zasługach dziedziczy.
Te ręce, choć im wyjął żelazo wiek stradny,
Pełne strachu wiktoryj Bellony gromadnéj
Kiedy ten świat pod niemi nie jedenkroć stękał,
Kiedy się ich zamachu wschód i zachód lękał.
Te to Adamów rodzaj obróciły mnogi,
Te Mahometa nad wsze wywyższyły bogi,
Te króle i korony, jeśli w wieki starsze
Wejźrym, ottomańskiemu pod nogi monarsze
Rzucały; owo zgoła, na téj świata szerzy
I ziemię wasza ręka i morze uśmierzy.
Przebóg! cóż nas dziś za los nieszczęsny ozionie?
Tuż sława tylą wieków nabyta utonie?
Jakoż na solimańskie śmiele pojźrym znaki,
Tedy i te uciekać muszą przed Polaki,
Przed onemi Polaki, których wszytkich czarną
Płachtą okrył i z królem Amurat pod Warną;
Których świeżo w Wołoszech Kantymir nad Dzieżą,
Skinder bił na Cecorze okrutną rubieżą;
Gdzie jeden z wodzów wzięty, drugiego w Stambole
Do dzisia dnia na wieży ożog w gębę kole.
Do jakich-że waleczny miesiąc przyszedł dziwów
Z tureckich na tę wojnę wyniesion archiwów?
Co się gonić nauczył, teraz z nim chorąży
Pierzcha i za inszemi z pola w obóz dąży.
Szczęśliwszy-by był stokroć, jako zdjęty z igły,
Żeby go myszy w drobne kawałki postrzygły,
Niż na tę padł ohydę, o wieczna sromoto!
Potożeśmy szli w drogę tak daleką? poto

Pana wyprowadzili? żeby z nim pospołu
Patrzyć, kiedy giaurzy będą naszych z dołu,
Trupem pola okrywszy i wzdłużą i wszerzą
Czekać że i niedługo na obóz uderzą?
Kędyż one meczety? gdzież nasze fundusze?
Zkądinąd nam posażyć widzę trzeba dusze.
Szkoda skóry przedawać, póki niedźwiedź chodzi,
Szkoda łomać źrebięcia niźli się urodzi.
Aleć próżne lamenty, wszytka ufność w broni,
Jeszcze niechaj i giaur tryumfu nie dzwoni!
Jeśli wy, w których ręku i honor i zdrowie
Carskie, będziecie chcieli; siedli giaurowie!
Takie jest pańskie zdanie, żebyśmy o jutrze
W Kozaki uderzyli; tym gdy rogów utrze,
Gdy ich z szańców wyżenie, a swemi te równie
Osadzi ludźmi, wszytko pójdzie nam smarownie:
Już musi Polak siedzieć jako groch na bębnie,
Jak pod siekierą, patrząc rychło-li go rębnie.
Skoro mu blizki sąsiad tak fałdów przysiędzie,
Już czujniéj musi sypiać jako kur na grzędzie.
Aleby dobrze rzeźwiéj i nie tak oziębłe
Pobierać się do trudnéj trzeba nam przerębłe,
Część na dziwy z obozu wyciąga nas szyje,
Część jako wryta stoi, trzecia się część bije.
Czemuż nie razem wszyscy, spadszy hurmem z góry,
Ze wszech stron uderzymy mężnie na te ciury?
Ze stem się bić jednemu trzeba bez pochyby,
Jeśli się z niemi będziem stosować i gdyby
Witać się z nami przyszło, nie bić; za czas mały
Pewnieby im obiedwie ręce ustawały.
Niech każdy wódz z swém wojskiem odwagi dokaże,
A wezyr niech każdemu wodzowi pokaże
Miejsce, w którém koniecznie albo mu umierać,
Albo trzeba tabory kozackie otwierać..
Jeśli w pole wynidą? więc ich jednym bawić,
Drugim w ich wałach carskie chorągwie postawić,
Powyrzucawszy ztamtąd i krzyże i ptaki,
Niech ustąpią miesiącom. Kto się znajdzie taki
Osman mu obiecuje i stawi się w słowie,
Że będzie dożywotnym baszą na Krakowie.
O czém jeśli z was który rozumie inaczéj,
Albo chce przydać; niech sam swe zdanie tłómaczy“.
Tu skończył Kizlaraga, a ci na znak zgody,

Chyląc głowy ku ziemi, długie głaszczą brody,
Rękę na pierś z westchnieniem położywszy silnym,
Jako pragną zwycięztwa, znakiem nieomylnym.
Tylko przydał Huseim, żeby to w sekrecie
I w carskim zostawało do jutra namiecie.
„Prawieć-byśmy trafili i z imprezą — rzecze —
Jeśli tego wprzód giaur psim pęchem docieczе,
I za naszych chrześcijan nikomu nie ślubię,
Pies psa kąsa, a iszcze; kruk, choć kruka dziobie,
Oka mu nie wykłuje; znają się na migi
Giaurzy i wiara ma przyrodzone ligi.
Nieszczęśliwa zaprawdę kondycya i tu
Nie mieć u nieprzyjaciół i u swych kredytu".
Dawszy zatém carskiemu pokłon majestatu,
Do swoich się namiotów rozchodzą z senatu.
 A już świat nocą czerniał; bo oddawszy zorzy
Klucz zachodowy, w morzu słońce się zanorzy.
I ziemia, co dopiéro strasznym grzmiała zgrzytem,
Jako makiem zasuta, śpi pod cichym cytem.
Nie śpi stary Chodkiewicz, nie śpi Osman młody,
Jeden myśli o drugim; o ludzkie zawody!
O próżność! choćbyś Tatry nieprzebyte ruszał,
Choćbyś morze szerokie do gruntu osuszał,
Chociażbyś swoją dumą ten świat przeinaczał,
Wody gdzie ziemie, ziemie gdzie wody przetaczał:
Bogu śmiech; bo nie mogąc na swém własném ciele
Czarnego włosa białym uczynić, tak wiele
Przedsiębierzesz, nie wiedząc, że to już jest w druku,
O co ty głowę biedną trudzisz do rozpuku.
Nie być wam na tych godziech, gdzie mierzycie oba.
Ciebie, starcze, już blizka dogryzie choroba,
A młodzik spadszy przykro z swéj nadziei szczytu,
I półrocza na świecie nie będzie miał bytu.
 A już rana otwiera Aurora wrota,
Gore blaskiem słonecznych koni zorza złota,
Zgasły gwiazdy, spadła noc, miesiąc nakształt chusty
Spłótnie, gdy się cug w górę sunie twardousty.
Chodkiewicz, z którego niech każdy bierze wzorki,
Prosto z pościeli, książki wziąwszy i paciorki,
Tam szedł, kędy go kapłan czeka u ołtarza,
I stwórcy swemu chwałę codzienną powtarza,
Za przeszłą noc dziękuje, na dzień się porucza,
Bo mu razem i starość i słabość dokucza.

Osman, chociaż z miękkiego jeszcze nie wstał łóżka,
Słucha podufałego snu swojego wróżka,
Który, choć mu lada co i psie prawi *gó*...,
Wierzy jak aniołowi, i więcéj nierówno.
I jeżeli pochlebić panu swemu pragnie,
Co chce zmyśli, jako chce, tak języka nagnie.
Pokazał to i teraz, gdy zieloną stułą
Łeb związawszy (jeśli rzecz przerywać fabułą),
Stanąwszy przed swym carem jakoby na jawi,
Co mu dopiéro przez sen bóg objawił, kawi,
„Długą, rzecze, nocy część strawiwszy niespaną
Na gorącéj modlitwie, prawie kiedy raną
Zorzę na świat jutrzenka złotemi warkoczy
Prowadzi, snu mi trochę wpadło między oczy,
I śni mi się, jeśli się tak śnić człeku może,
Bo to i teraz widzę, choć mię sen i łoże
Puściło, niech Mahomet, z którego zawiśli
Ziemscy królowie, ku twéj obróci to myśli.
Drzewo-m widział wysokie, na którego liście
Miasto ptaków, ryby się lęgły oczywiście;
Orzeł potém z zachodu przyleciawszy srogi,
Gniazdo sobie u jego zbudował odnogi.
Patrzę, co będzie daléj; aż miesiąc bez gwiazdy
W zielonéj stanął sferze nad onemi gniazdy,
Z którego zimna rosa tak rzęsisto leci,
Że i orła i jego zatopiła dzieci.
Grono potém z onegoż wyrosło konaru,
Pełne jagód rumianych; a tyś, wielki caru,
Swą go ręką zerwawszy, w ciasnéj prasy fugi
Wrzucił i wycisnął krwie purpurowe strugi".
Wszyscy zaraz na to się zezwolili razem,
Że takie sny jawnym są tryumfu obrazem.
Wielkie drzewo, co miasto ptaków łągnie ryby,
Nie trzeba wątpić o tém, Dniestr jest bez pochyby;
Polak orłem, którego rosą swojéj siły
Bodaj tu ottomańskie księżyce zgubiły!
A ty, wielki monarcho, takich gron jagody,
Które śmieją twéj ziemie zarąszać ogrody,
Ostrym ściśniesz bułatem, i swego się soku
W czarnym giaur nasyci awernowym mroku.
Zkąd jako był wesołym, jawnie to pokaże
Osman, gdy zaraz wojsku w pole ciągnąć każe.
 Więc jeszcze rosa nie schła, jeszcze się mgły szare

Nad Dniestrem piętrzą, jeszcze i słońce nie jare,
Kiedy sto dział burzących cale niespodzianie
Kozakom zaporowskim tuż nad głową stanie.
Sypie się z gór pogaństwo straszliwemi wały,
Rzekłbyś, że się ruszyły okoliczne skały;
Krzyczą, wrzeszczą szkaradzie, że w onym bałuchu
I my i oni zgoła postradali słuchu.
Dadzą potém z dział ognia, a pod takim kurzem
Chcą się podkraść pod szańce kozackie podgórzem.
A ci widząc potęgę nie po swoich plecu
Gotowego czekają, każdy w ziemnym piecu
Obstawiwszy się strzelbą, przez nieznaczne dziurki
Patrzy rychło-li mu się zdarzy strzelać Turki.
Tymczasem z dział palono bez wszelakiéj przerwy,
Więc skoro na cel przyszły pogańskie katerwy,
Ozwą się téż Kozacy: bo, jako się rzekło,
Dwadzieścia ośm dział mieli. Nie straszniejsze piekło
Ogniem, nie groźniejszy grzmot, gdy się zawiesiwszy
Brzęczy nad głową; ani piorun przeraźliwszy,
Gdy z uchylonéj chmury przez skryte szczeliny
Rzuca z trzaskiem na ziemię raz-wraz ciężkie kliny.
Jaki ogień, jaki grzmot, jak gęste pioruny
Walą ludzi pokosem, w dymie i w mgle onéj!
Choć-ci nie bardzo równo postrzały się dzielą;
Bowiem więcéj Kozacy jedném działem ścielą,
Niż stem Turcy, gdy dotąd i jednego człeka
Nie zabili, a z nich już wpół pola pasieka;
Upornie przecie z sobą idą na wytrwaną,
W pole ich chcą wywabić, żeby drugą ścianą
Ci, co na to umyślnie od początku strzegli,
Obnażoną z obrońców do obozu wbiegli.
To natrą, to ucieką, a nigdy bez znacznéj
Szkody; ale swych trzyma ostrożny Sajdaczny.
Nakoniec widząc, że już nie po szwie się pruło,
Ślepym pogaństwo hurmem na wały się suło
Ze wszytkich stron nakoło, gdzie co lepszy męże
Śniatem padli; bo tchórza nierychło dosięże.
Już się ciały ludzkiemi wał wyrównał nizki,
I choć nań ze krwie ciepłéj przystęp bardzo ślizki,
Drą się Turcy, jeżeli gdzie postrzegą dziury,
Jedni zębami, drudzy biorąc na pazury.
Zrucają ich Kozacy, już strzelbę pokiną,
Wręcz ich sieką pałaszem, kolą rohatyną;

Ale gdy coraz na mord ludzie idą nowi,
Wskok Sajdaczny daje znać o tém hetmanowi,
Że Kozacy słabieją i ledwie nadążą
Bić Turków, gdy ich wkoło taboru okrążą;
Prosi, żeby zawczasu obmyślał posiłki,
A jeżeli być może, Turkom szedł w zatyłki.
Już czuł o tém Chodkiewicz, wskok przeto za posłem
Wejera śle z Lermuntem; obadwa z wyniosłem
Sercem, oba niemieckie wodzili piechoty.
Więc Jelski i Rakowski do téjże roboty
Z swemi poszli Węgrami i pułk Zasławskiego
Książęcia pieszy przydał do czynu onego,
A sam z gotowém wojskiem, postawiwszy w czele
Usarzów, na poganów patrzy sobie śmiele,
Którzy góry szerokim obłokiem zalegli,
I tych, co do Kozaków szturmowali, strzegli.
Toż gdy przyszła piechota, a przez trzy szeregi
Dali w twarz ognia Turkom; natychmiast w rozbiegi
Pójdą, pierzchną i próżno laski o nich tłucze
Starszyna; bo skoro ich drugi raz przepłócze
Deszcz ołowiany, który najtęższą przemoczy
Opończę, i starszynę ta hałastra ztłoczy;
Ucieką. Kozacy téż chcą za niemi z wału,
Ale cóż, gdy nie masz sił z takiego opału;
Szli Niemcy i Węgrowie, gdy nośne muszkiety
Wypalą, łby pogaństwu karbując i grzbiety.
Kiedy się tu Kozacy z bisurmany kłócą,
Z drugiéj strony swe *halla* Tatarzy bełkocą,
Gdzie czuły Lubomirski, choć go ten mol dusi,
Tamtéj ściany pilnować z wojskiem swojém musi.
Jużby się polem potkał, ale cieśnia broni;
To ma w zysku, co harcem namorduje koni.
Nie zgoła bez uciechy ten mu się dzień toczył,
Bo wiele razy poszczwał, tyle razy troczył;
Kilkudziesiąt położył, kilku dostał żywcem.
Tak bywa, gdzie we sforze fortuna z myśliwcem.
Tam Księski Aleksander, tam Stefan Jarzyna,
Wielkiego i urodą i sercem Turczyna
Odda Lubomirskiemu; tam Jan Jordan młody;
Tam Ożarowski swojéj dał cnoty dowody,
I inszych wiele, którzy szablą w bystrych ręku
Ścinali, albo żywcem brali Turków z łęku.
Toż skoro one działa do obozu zwiodą,

I te się też zastępy ruszą ledwochodą,
Spuściwszy kwintę pierwszą fantazyą szumną;
Rzekłbyś, że ci na pogrzeb wloką się za trumną.
I hetmani też wojska do obozu nasze
Na lepszy czas pod kryte prowadzą szałasze.
Znowu mrok padł, znowu noc nizki świat odziewa,
Znowu się Osman z jadu puka i omdlewa,
Jakoby mu kto serce na kawałki krajał,
Dzień swego narodzenia klął, bluźnił i łajał.
Mścić się chce i nie pierwéj tę chęć w sobie zgasi,
Aż albo umrze, albo nam zajdzie od spasi.
My tu Turków, a Orda z tamtę stronę wody
Łupi naszych, rabując z żywnością podwody,
Kiedy albo od Brahy, albo z strony tamtéj
Prowadzą do obozów polskich prowianty.
I dziś przyszła wiadomość do hetmanów świeża,
Że Orda z Dniestrowego wypadszy pobrzeża,
Kilka wozów zająwszy z końmi i z czeladzią,
Pod tureckie tabory z tym się retyradzią,
Gdzie z długą oracyą i wielkim szacunkiem,
Lada ciurę carowi dają upominkiem.
Nie przeto Osman lepszy, mordem dycha szczérem,
Z nikim nawet i z samym nie mówi wezyrem,
Nic go one nie ruszą z Zadniestrza nowiny,
Gdy do téj jego przyszła impreza ruiny.
Więc po wszytkich obozach i wzdłuż i wszerz każe
Szkarade głosić banda: kto mu łeb pokaże
Kozacki, od swojego odcięty tułowu,
Sto czerwonych we złocie będzie miał obłowu.
Już i naturę w sobie łomie tyran zgryzny,
Jakby i sam żyć nie chciał, napił się trucizny;
I skępstwo i łakomstwo, bywa tego dosić,
Że się przed złością muszą z człowieka wynosić,
Jako złość przed bojaźnią; toż jako ze smyczy,
Co żywo się do onéj posunie zdobyczy.
Ale Orda najbardziéj gdziekolwiek zaciecze
W Podole, wszędzie chłopstwo nieszczęśliwe siecze,
Udając za kozackie ich niewinne głowy,
Już na targ przed Osmana znaszają gotowy,
Naostatek wozami; i cieszy się zrazu,
Postrzegszy potém, że ci bez wszego obłazu
Łby choć od tureckiego oderznięte karku,
Wożą i na onym mu przedają jarmarku,

Kozaków nie ubywa, naprzód gotowizny
Ujmie, a potém żadnéj nie płaci głowizny,
Ale się wraz na swoich, wraz na nieprzyjaciół
Gniewa, tychby rad karał, a tamtych zatraciół.
Ledwo się słońce jęło nad ziemię podnosić,
Każe wojsku wychodzić, każe szturm ogłosić
Do kozackich taborów, lub zysk, lubo strata.
Tak mu pomsta, tak mu gniew serce w piersiach płata,
Choćby wszytkim Turkom być dzisiaj na przedpieklu,
Byle dobyć Kozaków; sam na białym seklu
Karmiąc wstydem wezyry, basze i swe agi,
Skoro złotem ciągnione osiędzie czapragi,
Tam stanął, gdzie o jego ocierając strzemię,
Kłaniały się chorągwie aż do saméj ziemie.
Sajdak na nim ze złota usadzony w sztuki,
Wkoło ciągną sołhacy nałożone łuki,
A tam swoje rycerstwo napomina rzędem:
Jedynym żeby mając Mahometa względem
Ojczyznę, dzieci, żony i cokolwiek może
Wymyślić, żeby zbójców tych na Zaporoże
Z garści nie upuszczali; bo im tu należy
Zapłata za wierutne złości i kradzieży.
Inaczéj woli umrzéć, woli głowę łożyć,
Jeśli dziś nie ma swoich nieprzyjaciół pożyć.
„Idźcież, rzecze, wielkiego świata króciciele,
Wytnijcie i z korzeniem to szkodliwe ziele.
Idźcie śmiele, ja na was będę patrzył zblizka,
A kto najpierwszy wtargnie do tych psów łożyska,
Dziś weźmie Sylistryą; a kto drugi po niem,
Juki złota z ubranym daruję mu koniem.
Tak aż do dziesiątego, każdy swéj odwagi
I męztwa należyte odniesie posagi.“
Kiedy się do wygranéj hardy Turczyn bierze,
Sześćdziesiąt dział burzących przeciwko kwaterze
Kozackiéj wyrychtuje, a zwykłemi tryby
Rozwlecze nad naszemi swe szyki, że gdyby
Kozaków posiłkować we złéj chcieli toni,
Od onych wojsk niezmiernych wstręt mieli z ustroni.
Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi,
Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru,
Czołem do kozackiego obróci taboru,
A oraz i lisowskie z szańcu ruszy roty.

Tak stał w miejscu czekając Marsowéj roboty.
I podczaszy gotowy w swojéj bronie czeka,
Wejer się z Denoffami szańcami opieka;
Lecz nim się wrzawa pocznie, do Kozaków zbieży
Chodkiewicz i ukaże, co na czém należy;
Nie da w pole wychodzić, aż gdy się przesilać
Owa pocznie armata, aż przestanie strzélać,
Aż się da okazya, przybliżą poganie,
Toż wy z czoła, ja z boku wsiędziem, prawi, na nie.
Wtém Osman niecierpliwy każe palić działa;
Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
Rozlegają się góry i przyległe lasy
Niewytrzymanym trzaskiem, strasznemi hałasy.
Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmotu
Kilka ptaków na ziemię spadło zbywszy lotu;
Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie.
Jęczą skarpy głębokie, zapadłe doliny,
A okopciałe skały równają kominy.
Grom słuch odjął, a oddech siarczyste otręby,
Wzrok dym, że sobie ludzie palce kładli w gęby.
Twierdził to i Chodkiewicz, że jak począł z młodu
Wojnę służyć, takiego huku, dymu, smrodu
Nie uznał, jakim nas dziś głuszy, ślepi, dusi,
Kiedy się żwawy Osman o Kozaków kusi.
Tylko téż było szkody z onéj srogiéj burze;
Bowiem ci w swoich szańcach siedząc jako w murze,
Tak szkaradą kul gęstwą, która się tam zwali,
Jednego tylko z swoich junaków stradali.
A skoro kilka godzin bez wszelkiego skutku
Grzmi Osman, każe się swym zmykać pomalutku;
Jeśli się tam jeszcze kto morduje z tym światem,
Dorznąć go, a te działa wszytkie z aparatem
Wprowadzić do taboru, wygnać niedobitki,
A tak podciąć giaurom twardoustym łydki.
Już umilknęły działa, już nie ryczą smocy,
Kiedy tyran zajadły wszytkie wywrze mocy,
Żeby obóz kozacki, ze czterech stron prawie
Obegnawszy, w tak strasznéj wziąć go mógł kurzawie.
Dopiéroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
Tusząc, że się Kozacy tak gęstym piorunam
Oprzéć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
Albo swoich taborów opuścili progi;

Choć, jako się wspomniało, nie bez bożéj łaski,
Jeden tylko Wasili zabit w one trzaski.
Nie rozsypką, jak pierwéj, kolano z kolanem.
Inaczéj się chcą pisać dzisiaj przed Osmanem,
Który z najwyższych szczytów onéj góry długiéj,
Będzie sam swych rycerzów karbował zasługi,
Zielona go chorągiew, choć zdaleka, znaczy,
Zkąd każdego w tém polu swém okiem obaczy.
Długo leżą Kozacy, jako więc zwykł łowiec
Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec
Nie pierwéj ten wypada, tamten zmyka z smyczy,
Aż się zbliżą, aż będą pewni swéj zdobyczy;
Tak Kozacy swego się trzymając fortelu,
Nie pierwéj się objawią, dokąd im na celu
Nie stanie nieprzyjaciel; toż mu ogień w oczy
I z dział i z ręcznéj strzelby sypą, a z uboczy
Zawadzi w nich Chodkiewicz i o gołe brzuchy
Skruszywszy drzewa, sroższéj doda zawieruchy,
Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru,
Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.
Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Że Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,
Że ich wszytkich burzące nie pogniotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje *hałła! hałła!*
Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladem,
Potém kiedy Chodkiewicz wsiędzie na ich roje,
Ze łby im ostrą szablą zdejmuje zawoje,
Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru
Dzierżąc się, uciekali do swego taboru.
Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
Gdy śmierć chwyta za gardło, gdy się serce strwaga,
Żadne względy nie idą, jeden strach ma oczy,
Jak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy:
Bo naszy i Kozacy, co im staje siły,
Sieką, kolą, strzelają bojaźliwe tyły.
Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjadły Osman, żurzy się na swoje ospalce;
Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,
I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie;
Potém się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
Kiedy Turcy osobą gardząc cesarzową,
O jego się tak blizko ocierając strzemię,

Uciekają, nakoniec pięścią tłukąc w ciemię
Od gniewu, i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozśmieszyć,
A uchyliwszy onéj prześwietnéj grandece
Uciec z pola, seklowi wyrzuciwszy lejce,
Zwykłe swoje ozdoby, forgi, pierza kinąć,
Wszytkichby chciał uprzedzić, wszytkichby chciał minąć.
Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydali,
Jeszcze się jakkolwiek Turcy opierali;
Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
Wszytkich w drogę rozgrzeszył i licencyował.
I armaty odbiegli, część tylko zawczasu
Umknęli jéj puszkarze, nim do dutepasu
Przyszło; więc że każde z nich przykute łańcuchem
Do drzewa, ani radzić mogło się obuchem,
Koła w trzaski i w drobne porąbawszy sztuki,
Działa w Dniestr rzucą z skały ze ściętemi buki.
Ale nie tu szczęśliwa wiktorya stanie;
Bo skoro z pola w obóz uciekli poganie,
Nie dając i odetchu, ale stopy w stopy
Kładąc, weszli i nasi za niemi w okopy.
Tam gdzie w pięknéj równinie i przez małe pole,
Tak bardzo Zaporożec Turków w oczy kole;
Tam póki pogan sieką i namioty krwawią,
Póki łupem nieszczęsnym naszy się nie bawią,
Póty ci uciekają i by chcieli byli
Szczęścia zażyć zwyciężce, więcéjby sprawili
Przez ten jeden dzień, niźli przez czterdzieści całe;
Mogliśmy, mogli skrócić dziś Turki zuchwałe,
Już namioty zrucają, już konie od kołów
Biorą, już pędzą stada mułów i bawołów,
Już się wszyscy sowitą obłowią zdobyczą,
Już w pogańskich obozach imię Jezus krzyczą;
Już do wielkich wezyrów, do agów, do baszy
Wieść przyszła, że już wzięli ich tabory naszy;
Pełno tumultu, pełno na wsze strony trwogi,
Ci się juczą na drogę, ci się grzebą w stogi;
A naszy nie przestawszy skrzyń i wozów łupić,
Dali czas, ach dali czas, pogaństwu się skupić!
Które gdy ich zastanie na paszy i lepie,
Zajmuje ich rozsypką jak bydło na rzepie.
Kto legł, leży; lecz kto się żywcem dostał w ręce,
W srogim bólu umierał i w okrutnéj męce.

A ostatek skoro się łupami obciąży,
Pójdzie w nogi i na swe stanowiska dąży.
I tak ci Zaporowce, z naszych ciurów zgrają,
Kiedy więcéj zdobyczy niż sławy patrzają,
Skropiwszy bisurmańskie swą krwią stanowisko,
Przegrali, uczynili z siebie śmiechowisko.
Już był przed Chodkiewiczem poseł z tak wesołą
Nowiną, że Kozacy z naszych ciurów smołą
Wzięli obóz pogański, i tylko już z nieba
Łaski bożéj, a ludzi na posiłek trzeba.
Z tém śle rączo Sajdaczny do hetmanów, żeby
Żadną miarą kawałka nie upuszczać z gęby,
A zwłaszcza kiedy w polu nie ma ich co bawić,
Niech co rychléj pomogą bisurmanów dawić.
Przerażony na sercu Chodkiewicz w téj chwili,
Pojźry w niebo i widzi, że się słońce chyli,
Nie zda mu się wojsk ruszać już ku saméj nocy,
Wpaść w labirynty miasto niewczesnéj pomocy,
Czując to, co się stało prorockiemi duchy,
Że Kozactwo z ciurami jak na miedzie muchy,
Jako ptacy na zobi, padną na bogatym
Łupie, a Turcy mogą pokrzepić się zatym;
Obroń, Boże, żałoby z tak nagłéj pociechy,
Im bardziéj słońce piecze, prędzéj zmokną strzechy;
Ztąd wierzyć, że wodzowie i boży hetmani
Święte mają anioły, którzy niewidziani
W takowych raziech zdrowe dyktują im rady;
Ale i ten może być pisany w przykłady.
Więc, że jeszcze przed swoją na koniu stał broną,
Otoczony dzielnego rycerstwa koroną,
Z serca westchnie i ręce obie w niebo dźwignie,
A łza mu łzę po twarzy gorąca poścignie;
„Twoja chwała, o wielki Stwórco świata! — rzecze,
Gdziekolwiek słońce okiem przezornêm zaciecze,
I w niebie i na ziemi i na morskiéj toni,
Na wieki wieczne swego światła nie uroni,
Tobie cokolwiek na tym podniebnym obszarze
Z prochu wstaje, w twéj mocy piszą inwentarze
Wojny nasze; ty na nich cieszysz, ty zasmucasz,
Ty królów na tron sadzasz, ty ich z tronu zrucasz,
Ty, jeśli mówić może proch śmiertelnéj nędze,
Igrasz, Boże, swą siłą w ludzkiéj niedołędze;
Tobą słabi dużeją, dużych mdli twa siła,

Co niebo rozpostarła, ziemię zawiesiła,
Którą świat stoi, którą poczekawszy daléj,
I niebo się i ziemia i morze obali.
Teraz, o wielki Boże, za takowe posły,
Przyjm dziękę uniżoną, że tyran wyniosły
Myli się w swéj imprezie, szwankuje w swéj bucie;
Możeć co rość tysiąc lat, a upaść w minucie.
Więc, o jedynowłajco nad rąk swoich tworem,
Zruć go z pychy do końca z Nabuchodozorem,
Nasyć go téj ohydy, niechaj temi pęty
Brzęczy, które zniósł na nas; niech trawę z bydlęty
Pasie, kto się śmie równać, krwią bywszy i ciałem,
Z tobą, Bogiem wszechmocnym, wiecznym, doskonałym!
Spraw należytą sobie cześć, garścią swych ludzi,
Któréj żaden czas i wiek żaden nie wystudzi;
Zruć tę sprosną bestyą, co śmie dźwigać piętę
Ku niebu, na cielesnych wszeteczeństw ponętę
Świat łudząc; skrusz jéj rogi, a schyliwszy grzbieta,
Zdepc, niech twéj czci nie kradnie z Turki Mahometa!"
Tak się modlił Chodkiewicz; a ogniste słonie
Zachodzi i w głębokiém morzu znowu tonie.
Idzie na wczas co żywo, wszytkich noc ogarnie,
Już lampy i wieczorne pogasły latarnie;
Sam tylko Osman nie śpi, płacze, biada nóci,
Wstyd go samego siebie, że się tak poszpoci,
Że sromotnie uchybi przodków swoich sławy,
Coraz to gorzéj, miasto szwankuje poprawy,
Na toż przyszedł trud jego i tak trudne drogi?
Późno w głowie muftego rozbiera przestrogi,
Widzi, że nic tak mocno na świecie nie stało,
Żeby się od słabszego wywrotu nie bało.
Sto lat twardy dąb roście, a jednéj minuty
Ostrą ścięty siekierą przychodzi do zrzuty.
Żadna rzecz najwyższego dojść nie może szczytu,
Gdzieby mogła mocno stać; żadna rzecz do sytu
Nie ma, i skoro w górze swéj stanie nadzieje,
Też ją koła, też nazad cofają koleje;
Ale spojrzyj: bo gdzie się człek piął przez półroka,
We mgnieniu, że tak rzekę, na dno spadnie oka!
Widzi onych rycerzów i waleczne chłopy,
Których ręką ostatek wziąć miał Europy,
Z których ręku, nie polskie ale ziemie całéj,
Jego cesarskiéj skroni laury czekały,

Gdy sromotnie przed chłopstwem i naszemi ciury,
Przez swoich się namiotów wywracali sznury,
I by ich nie ciemna noc zachowała w mroku,
Trudnoby się wysiedziéć mieli i w tłómoku.
Tak duma smutny Osman i nie zmruży oka
Całą noc, wstyd go srodze, że spadł z tak wysoka,
Gdzie serca niesytego wyniosły go buje.
A już dniowi ciemna noc świata ustępuje,
Skoro ją z nieba słońce promieniste spłasza,
Chodkiewicz też kolegów do rady zaprasza,
Gdzie dalszéj wojny progres dawszy do uwagi,
Powie, że zbyć nie może z serca swego zgagi,
Nie może znieść z imienia polskiego ohydy,
Dokąd się w polu z temi nie spróbuje żydy,
Dokąd Marsem otwartym puściwszy się ściany
Obozowéj, nie spatrzy fortuny z pogany;
Bo jeśli dłużéj będziem w tym leżéć rosole,
Skoro wojsko zgłodzimy, nie będzie z kim w pole;
I tych, którzy u Brahy niepotrzebnie ślęczą,
Ruszyć, niech w obóz wnidą, niech się z nami zręczą.
Tak rozumiał Chodkiewicz, ale na to zgody
Nie było, żeby Polskę w niepewne zawody,
I jéj zdrowie jakoby gołego na zyzie
Stawiać na niestatecznéj fortuny decyzie.
Czego żałować możesz, a poprawić wiecznie
Nie możesz, na wątpliwy los nie każ bezpiecznie.
Na to jednak zezwolą, żeby ci, co w Brasze
Na załodze leżeli, weszli w szańce nasze;
Drudzy radzili w nocy, kiedy śpią poganie,
Wywieść wojsko z obozu i uderzyć na nie;
Ani tam straż, ani tam posłuch chodzi w pole,
Tak bezpieczni w obozie, jako i w Stambole,
W liczbie wielkiéj ufają trzymając to o niéj,
Że ich i w nocy samym pozorem obroni;
Więc nim się ci obaczą, nim ze snu rozmarzną,
Naszy ich jak baranów nakolą i narzną.
Ani się będą mogli skupić, ani sprawić,
Ani w cieśni gotowym Polakom zastawić,
Ciemny ich mrok i nagły strach porazi; bo się
I we dnie, nie rzkąc w nocy, nie znają po głosie;
Turcy, Grecy, Arabi i Murzyni czarni
Różnym mówią językiem; chybaż przy latarni
Będą się poznawali, a skoro ta zgasła,

I z twarzy się nie będą mogli znać i z hasła.
W janczarach ich potęga zawisnęła, i ci,
Dosyć ich mało było, na poły wybici.
Dzida pieszo nie służy; nie dosiędą koni,
Czyby siodła, czy suknie wprzód macać czy broni?
Co wiedzieć? gdzie się udać wypadszy z pościele,
Trudno poznać, gdzie swoi, gdzie nieprzyjaciele;
Żadnéj tam gotowości, już to rzecz jest pewna,
Żadnéj nie masz przestrogi, śpią wszyscy jak drewna.
Z czém nam się ofiarują, nie lutując pracy,
I chcą chętnie przodkować Polakom Kozacy.
Działa naprzód ubiegą i nic nie opożdżą
Gdy je albo obrócą, albo je zagwożdżą,
Razem styrty zapalą i z beczkami prochy
I tym ogniem strwożone zaślepią pieszczochy.
Tedy łby rozespane dźwignąwszy od betu,
Mają naszym żołnierzom dotrzymać impetu?
Przed któremi choć we dnie, choć w polu, choć w kupie
Pierzchają, i trup pada sromotnie na trupie.
Nie żelaza, nie ognia; ale w swym obozie
Głosów polskich nie zniosą, i aż na przewozie
Oprą się Dunajowym, gdzie i promu chybią,
Kiedy ich tam dogonią i naszy ich zdybią.
Już niemal wszyscy na to stosują swe wota
Prócz Chodkiewicza, jemu nocna się robota
Nie podoba, inaczéj od inszych rozumie:
W dzień się chce bić, w nocy kraść wygranéj nie umie.
Dał potém i racye, że ciemności nocne
Tak nieprzyjacielowi, jako nam pomocne.
Wprzód się pytać niźli bić, a nuż ów uprzedzi
Poznawszy go po głosie, miasto odpowiedzi?
Noc oczy, uszy weźmie wrzask, że wodzów, ani
Znaków obaczą; a to kto im, proszę, zgani,
Kiedy zwykłém łakomstwem, dla saméj rabieży,
Wojsko się po tureckich obozach rozbieży?
Albośmy nie widzieli wczora przed wieczorem,
Choć we dnie, choć pod starszych i wodzów dozorem,
Że ledwie weszli w obóz, padli jak na ledzie,
Na łupie, a mężniejszy zginęli na przedzie.
Jeszcześ to jakokolwiek hołocie ujść może,
Ale polskich żołnierzów obroń, mocny Boże!
Kozacy naprzód pójdą? Ci-ć to że zdobyczą
Wszytkie zyski i sławę i korzyści liczą,

Zaraz srebro łakome zejmie serce chłopu.
Kto wie, jeśli gdzie rowu nie masz i przekopu?
Kto ręczy, że śpią wszyscy, że nie masz zasadzki?
Zawsze zdradzie podległy nocy i omacki,
I pomódz i zaszkodzić w obie mogą stronie,
A przecię zwykle mniejszą większa kupa żonie,
Ile w mroku; bo we dnie jedna mężna ręka,
Gdy widzi kogo bije, stu tchórzów ponęka.
Lepiéj, rzecze, mém zdaniem zabawić się wałem,
Gdy się wam nie zda, z niemi szykiem potkać całem,
I bohaterskim trybem, nie w noc, nie ukradkiem
Zwyciężyć, ale jasne słońce mając świadkiem.
Starych szańców poprawić, nowe suć gdzie trzeba,
Aza nam zdarzą lepszą okazyą nieba
I czego dziś szukamy samo w ręce wpadnie;
A ci swoim ciężarem będą, da Bóg, na dnie!
Tu się rada rozeszła, poganie też ciegą
Tak znaczną ochrostani, do czasu ulęgą.
Żałośną nader sprawę, rzecz sromoty pełną,
Wspomni Muza; trudno słów uwijać bawełną,
Trudno milczéć, kędy się prawdę pisać rzekło,
Co na naszych brzydki grzech i hańbę wewlekło.
Naonczas, gdy Polacy minęli Dniestr bystry
I Osman też już przebył z Dunajem Sylistry,
Wielkie ludzi wołoskich zgarnęło się mnóztwo,
Opuściwszy majętność i dom i domostwo,
Żony tylko a dzieci, a co droższe sprzęty
W taką burzę, w tak straszne wywieźli odmęty.
Wolą się pod fortuny naszéj cieniem tulić,
Niźli szable z pogany na chrześcijan spolić;
Wolą cierpiéć głód, niewczas, zimno, poniewierki,
Wyglądając w tém polu obojętnéj bierki
Marsa krwawego; wolą naostatek ginąć,
Niż się wiecznie w pogańskiéj niewoli ochynąć;
Więc pod górą, na któréj zamek stoi stary
Chocimski, ubożuchne rozbiją kotary,
Czekając o wodzie i suchara skórze
Dekretu, jaki o nich napisano w górze;
Bo dla ubóztwa, które zwykło cnocie wadzić,
Nie mogli się nikędy do miasta wprowadzić.
Ktoś, ale nie możono dopytać się, ktoby
Był tym ktosiem, chociaż go wszelkiemi sposoby
Szukano, człek bezbożny i zdrajca wierutny,

Głos po naszym obozie rozsiał tak okrutny,
Że hetman z komisarzmi w skrytéj zawarł radzie
Wyciąć Wołoszę, co nam tu siedzi na zdradzie;
Bo ledwie co pomyślim, wszytkiego docieką,
Wszytko przez pobratymy do Turków wywleką;
Żaden fortel nie płuży, żaden do efektu
Nie przyjdzie; więc tych frantów zgolić bez respektu,
Wyjąć węża z zanadrza i tę wesz z kołnierza.
Takie echo kiedy się po wojsku rozszerza,
Zaraz i wódz gotowy z téjże wyszedł kuźni.
Tedy wszyscy ciurowie i pacholcy luźni,
Wiedząc, że grzech takowy bez pomsty uchodzi,
Im się nań większa kupa, większa liczba zgodzi,
Wprzód się schodzą na bazar, gdzie zażywszy gochy,
Bieżą znosić hultaje — niewinne Wołochy,
Którzy Polaki widząc i swoje patrony,
Do żadnéj się chudzięta nie biorą obrony,
Rzucą szable na ziemię tym katom pod nogi,
Nie wiedzą, przez co padli na tak straszne wrogi,
Nieba, ziemie i wszytkich związków ludzkiéj wiary
Wzywając, o przyczynę pytają téj kary.
Bogiem świadczą niewinność; toż przez wszytkie względy,
Przez spólnéj chrześcijańskiéj religiéj obrzędy
Płaczą, żebrzą litości, proszą krótkiéj zwłoki,
Żeby łzami podobno ruszyli opoki,
Jeżeli już umierać muszą od ich ręki,
Żeby dzieci i małe obłapili wnęki.
Ale serca stalnego, zakamiałych uszu
Nie ruszą; na zmyślonym skoro karteluszu
Dekret w rzeczy hetmański, herszt onéj gawiedzi
Przeczyta, toż do mordu! strumieniem się cedzi
Krew niewinna tych ludzi, niebiosa przenika
Żałośny krzyk i tronu boskiego się tyka,
Pomsty woła; lecz na to wszytko hultaj głuchy,
Jeden wzajem drugiemu dodawszy potuchy,
Siecze, rąbie bezbronnych, kole, kędy może,
Nie dba na płacz, na modły, owszem gorzéj sroże.
Skoro wytnie mężczyzny i położy śniatem,
Na białą płeć i starców obciążonych latem
Wywrze ślepą wściekliné; jako nieme głąbie
Równo dziady z babami w krzywe karki rąbie;
Na łeb drugich zrucano z chocimskiego mostu,
Kędy już ani maści, ani żywokostu

Potrzeba; bo każdy z nich nie bywając na dnie
Po hakach się w kawałki roztrzęsie szkaradnie,
Dziewki, biednych rodziców nieszczęśliwa piecza,
O jakoż często błądzi opatrzność człowiecza,
Kiedy znika nieszczęściu, nierówno go głębiéj
Ślepy strach w niespodziane nagania przerębi.
I te się przed pogaństwem ukrywając z świętą
Czystością, padły dzisia na żądzą przeklętą
W oczach ojców i matek, albo na umarłém
Ich ciele postradały czystości i z garłem
Tak więc owca, gdy do psa przed wilkiem uciecze,
Na myśl jéj to nie padnie, że się i pies wściecze;
Tak bojąc się nieboga wilków i niedźwiedzi,
W garło śmierci i swojéj wlazła samojedzi.
Oddzierano od piersi niemowlątka ssące
I bez wszelkiéj litości, na co matki drżące
Z okrutnym serca bolem poglądać musiały,
W drobne kęsy o twarde roztrącano skały.
Pełno krwie, pełno wszędy konających stęku.
Godna robota (wierę) chrześcijańskich ręku!
Nakoniec się w posoce uszargawszy po pas,
Zostawują trupy psom i krukom na opas,
Zrabują, co tylko jest, i pełni korzyści
Wracają, jakby Turka znieśli; chłopi czyści!
Rzecz tak haniebną skoro Lubomirski słyszy,
Wszytkim milczéć rozkaże i chce to mieć w ciszy;
Niechaj Chodkiewicz sprawy tak szkaradéj nie wie,
Gdyżby na miejscu umarł bez wątpienia, w gniewie;
Kolerze był podległy starzec ten z natury;
Pewnieby do jednego kazał wiesić ciury.
Tak mówił Lubomirski i sam nie bez gniewu,
Każe z nich kilkunastu wnet przysądzić drzewu,
Przy licu na gorącym porwanych terminie;
Aleć nie wyrównała ona kara winie;
Aż sam Bóg, sprawiedliwy w krótkim czasie sędzi,
Słuszną plagą krzywdę swą, owych krew opędzi.
Sroższym być podczaszemu sędzim należało,
Żeby po nim dekretu już nie poprawiało,
W tak jawnéj krzywdzie, niebo; najmniéjby nie zgrzeszył
Największą surowością; ale się pośpieszył
K'woli Chodkiewiczowi, żeby go nie ranił
W serce, prędko i cicho tak srogi grzech zganił.
O jednę w Rzymie głowę czterysta głów lęgło,

Żeby tylko zabójce w tym rzędzie dosięgło,
Kiedy się wszyscy przeli; bo wielkie przykłady,
Bez niesprawiedliwości nie bywają rady,
Nic to pomście za taki eksces nie przeszkadza,
Do słuszności, choć tam co krzywdy się zawadza.
Osman też, skoro kilka dni minie téj burzy,
Znowu się na umyśle miesza, znowu żurzy,
Wracając do pierwszego serce swe upory,
Chce Kozaków koniecznie wykurzyć z taboru;
A widząc, że ci mocno dzierżą swe osiedle,
Każe z góry obozu część ruszyć i wedle
Kozackich wałów ciągnąć na płaskie równiny.
Lecz nalazł bies sąsiady, trafił przenosiny;
Bo Zaporowce dobrze znając tych rycerzów,
Tylko sobie na szańcach podnosą kołnierzów,
I w tę stronę nośniejszych przetoczywszy działek,
Ochotnie grać pomogą dla zabawy gałek;
Albo czém sąsiadowi sąsiad zwykł wygadzać,
Dadzą ognia, i poń się nie trzeba przechadzać.
Lecz nie tu jeszcze stanął, czegoś głębiéj siąga
Osman głową, gdzieindziéj wszytkie myśli sprząga,
Żeby nas choć przez nogę, gdy nie może jawnie,
Pokonał, o tém radzi z swojemi ustawnie.
Więc opryszków podolskich kilkunastu złotem
Przekupi, i przysięże, że więcéj da potem,
Żeby mogli założyć ognie w nasze sterty.
Nie cesarskie zaprawdę tak szpetne oferty!
Prawda, żeśmy się Rusi nie strzegli łakoméj,
W obozie też pełno sian, pełno było słomy,
Mógłby czego narobić ten, co mieszki rzeże;
Nigdy szwanku nie uzna, kogo sam Bóg strzeże:
Bo jeden z tych najmitów, z Rzepnice wsi rodem,
Wpadł Kozakom w garść, kiedy przed słońca zachodem
Skradał się do obozu; siarczane też knoty
Wydały niecnotliwe myśli i roboty.
Potém widząc, że pójdzie na gorętsze pytki,
Że mu pewnie popsują na obuchty łydki,
Cisnął złoto i wszytkich towarzyszów wydał,
Których się Osman na to najmować nie wstydał,
Przyznał się do wszytkiego, co im dał we złocie,
Co im więcéj po takiéj obiecał robocie.
Odtąd pod garłem w obóz zabroniono Rusi,
I siła ich niewinnie ginęło; bo musi

Cokolwiek się przymieszać niesprawiedliwości,
Gdzie, jakom rzekł, o przykład wielkiéj idzie złości.
Więc otrąbia surowo, żeby razem z hasły
Wszytkie ognie w obozach i w bazarach gasły.
Wielkiego Osman żalu i sromoty zażył.
Tedy monarchia świata kraść się już odważył!
On, co się obiecował zaplwać i zaciskać,
Co gorsza, gdy nic nie mógł i tą drogą zyskać,
Że słabe ma żelazo, ogniem jako pczoły,
Lecz kradzionym wojować chce nieprzyjacioły;
Jeszcze patrzał pryncypał na swoje najmity,
Gdy po palach wisieli, jakby rzekli: i ty
Godzieneś z nami pala, szubieńce i knotu;
Bo ich dobrze widzieć mógł poganin z namiotu.
Kiedy się naszy takim mieszają rozterkiem,
Weweli, co był dawno przyjechał z Szemberkiem,
Tęskni w zamku chocimskim, a skoro postrzeże,
Widząc z wysokiéj, co się w polu działo, wieże,
Że Polacy jak żywo o pokój nie proszą,
Że Turków na każdy dzień biją, wodzą, płoszą,
Śle często do hetmana, żeby mógł z odpisem
Do wezyra odjechać; ale umiał z lisem
Chodkiewicz; więc skoro czas upatrzy po temu,
Każe z zamku przed sobą stanąć Wewelemu.
„Kiedyć się — rzecze — bracie, przykrzą mury nasze,
Wolno i dziś w boży czas pod swoje szałasze!
Do wezyra nie piszę, w ustawicznéj wrzawie,
I czas mi trudny nie da, i nie masz co prawie;
Ustnie mu zdrowia życzę, a jeśli chce szczerze,
Jako powiadasz, z nami zawierać przymierze,
Nie gardzimy; w oboje gotowiśmy razem:
Lub piórem wojnę kończyć, lub ostrém żelazem“.
„I ode mnie się pokłoń, Lubomirski przyda,
Niech z nami jawnie idzie, niech nie grzebie żyda;
Raz pokojem, a drugi obsyła nas mieczem;
My jako pokojowi, tak wojnie nie przeczem.
Niech nie skacze jak sroka od strzechy do drzewka,
Nie poszła ta ślepemu Husejmowi siewka,
Co nam łzami cesarskie myć kazał napiętki,
Żebyśmy mieć do domów powrót mogli prędki.
Jeszcze haracz postąpić; a toż on je ziemię,
A my jak psów bijemy bisurmańskie plemię.
Jeśliż wystać, a targiem chce z nas co wziąć potem?

Niechaj głowy daremnym nie trudzi kłopotem.
Rychléj mu włosy spadną z opleśniałéj brody,
Niż go takie potkają na tém miejscu gody.
Szczodry krwią, lecz nie swoją, radby cudzą łapą
Grzebł kasztany z popiołu, malowaną kapą
Grzbiet odziawszy; gdy drugich łupią, woli czekać,
Patrząc przez perspektywę, jeśli już uciekać.
Ale tak, jeśli nie tchórz, tu na blizkiém błoniu,
Jeśli chce pieszo, jeśli czekam go na koniu,
Na ostrą-li kopią, na pałasz-li goły?
Przy nim brak; wszak z rycerskiéj wyzwolony szkoły!"
Z tem odjechał Weweli, a Mars jako znowu
Przypada do stalnego na ciało okowu.
Nacoż darmo czas trawić, i żołnierz zalega
Pole i stradna jesień o zimie przestrzega.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Szósta.

Między naszym obozem a kozackim wałem,
Lermunt się oszańcował z swoim pułkiem całem,
Przydał Węgrów do niego litewski marszałek,
I książę na Zasławiu i Jelski; i działek
Polnych tam kilka weszło; a gdy nowe ćwikle
Osman w polu obaczy, naprzód każe zwykle
Straszne toczyć machiny, i z odległych krzaków,
Żeby ich nie odbito, strzelać na Kozaków,
Ale bez wszelkiéj szkody; na Denoffy potém
Ogromnym niespodziano uderzy obrotem.
Gdy Lermunt z pomienioną tych panów piechotą
W bok ich sparzy, musieli umykać z sromotą,
Że się darmo o one kusili reduty.
A wzdy przecie humoru nie tracąc i buty,
Palą z dział przeciw saméj Lubomirskiéj bramie
Dosyć zblizka, bo naszy kule po majdanie
Zbierali, a co większa, tak szkodliwe wiory
Przenosiły i namiot, w którym leżał chory
Królewic; więcéj szwanku w ludziach ani w bydle
Nie było; stał Gliniecki na tém prawie skrzydle,
Trzymając straż placową, wódz usarskiéj roty;
Tego skoro siekane namacają gloty,
Skoro zginął Jarczewski towarzysz, i koni
Kilka padło w szeregach, na bok się kęs skłoni;
Turcy też oglądawszy wkoło nasze wały,
Do swego się obozu wrócili i z działy.
Nazajutrz, skoro Tytan kraje obiegł spodnie,
I nad tym horyzontem swe zażegł pochodnie,
Co żywo się do robót, i Mars też swych ludzi
Ze snu do krwie, do zbroje, przez trąbę obudzi.
Śmierć z kosą na musaty, nieszczęśliwa Parka,
Niejednemu zbiegłego dotrząsa zegarka.
Rozkazał był Chodkiewicz, tocząc obóz zrazu,

Wały sypać nakoło, lecz jego rozkazu
Nie słuchali rotmistrze pieszy, choć im w sznury
Rozmierzył; jeżeli też począł dłubać który,
Do połowy nie skończył, że na cztery stopy
W głąb' i wszerz tylko były one ich okopy;
Niepodobna się im rzecz zdała, żeby nagi
Poganin miał przyjść kiedy do takiéj odwagi,
W wiotkie suknie i w cienkie ubrany koszule,
Narażać się na ognie, na strzelbę, na kule.
A ci skoro okrzykną Lubomirską bronę,
I wszytkie nasze siły zgarną w tamtę stronę,
Wskok uczynią rewoltę, a zbiwszy obrońce,
Lotnym wpadną piorunem na wspomnione szońce.
Sladkowski i Zyczewski tamtéj ściany strzegli,
Oba pieszy rotmistrze, oba razem legli,
I chorągwie i ludzi z ohydą szkaradną
Stracą; nie przestrzegli ich Turcy, kiedy spadną;
Bo gdy nie jak w obozie, nie jako na wojnie,
Ledwieby tak w swym domu uszło żyć spokojnie,
Poczynają, ni warty, ni strzelby gotowéj
Mając, spali w kotarach pod czas południowy.
Piechota też część śpi, część na wale się iszcze,
Choć Turków pełne pole, choć ich bies opiszcze,
Zimne w budach muszkiety, szable zzasychały,
Dosyć kiedy chorągwie powtykali w wały.
Tak gdy się ubezpieczą, bez wszelkiego wstrętu
Wsiędą na nich i wytną poganie do szczętu,
Chorągwie wezmą, a łeb od każdego trupu
Oderzną, dla pewnego u cara okupu.
Jakoby nie hajduki i podłe usnachty,
Ale co najprzedniejszéj naścinali szlachty.
Już Turcy tryumfują nie czując odporu,
Już głębiéj do polskiego biorą się taboru,
Już i insze piechoty tak straszną rubieżą
Strwagane uciekają i od szańców bieżą;
Aż Sieniawski, który straż w placu trzymał dniowym,
Przypadnie i wracać się każe zbiegom owym,
Wraz kędy się pogaństwo suło jako z kadzi,
Długie złożywszy drzewa, o bok im zawadzi,
Jednych dzieje, a drugich tnie ostrym pałaszem;
Tymczasem huknie trwoga po obozie naszem.
Larmo głosi co żywo, już wiedzą hetmani,
Że dwa rotmistrze z ludźmi już w pień wyścinani,

Radby z dusze do tego przybył zamieszania
Podczaszy; lecz się i sam z pogaństwem ugania,
Które nań tym bezpieczniéj, tym śmieléj naciera,
Że się drugie już w naszych szańcach rozpościera;
Więc żeby nic i tamci nie mieli przed niemi,
Uderzą na Wejera siłami wszytkiemi.
Osobnym się był wałem Wejer oszańcował,
Który mu Niderlandczyk Apelman budował,
Dziwnie dobrą robotą wedle nowéj rezy.
Ten gdy nieprzyjacielskiéj postrzeże imprezy,
Że nań godzi, nie każe swoim się wychylać,
Nie każe by najbliżéj do poganów strzelać,
Tylko w garści gotowe trzymając muszkiety,
Czekać, rychło wał wezmą i miną sztakiety;
Jakoż przytarł tą sztuką Wejer ich rozpusty,
Bo Turcy rozumiejąc, że to już szańc pusty,
Że go bez krwie dostawszy swojemi osadzą,
Jakby na gotową rzecz tak się weń prowadzą.
Więc ledwie łby podniosą, ledwo się ukażą,
Dadzą im Niemcy ognia i na zad ich zrażą.
Toż skoro w nich napoją piki i sztokady,
Im się mniéj Turcy takiéj spodziewali zdrady,
Tym ich więcéj zginęło, tym sprośniéj uciekli,
A Niemcy ich jak bydło gnali, kłóli, siekli.
To ci tak, lecz i owi, co poczęli złotem
W naszym pisać obozie, zamazali błotem;
Bo gdy się urzynaniem głów hajduczych bawią,
I te błaznowie stracą i więcéj nie sprawią.
Sypie się ze wszytkich stron żołnierz zajuszony,
Konni w pole, a pieszy do wałów obrony;
Już w sprawie regimenty na majdanie stoją,
Już wstręt mają poganie, już więcéj nie broją,
Już ich nazad przez one tułowy bezgłowe
Młódź sarmacka za wały żenie obozowe,
I gęstemi przyległe ścieląc pola trupy,
Zrażą Turkom przed skokiem nienadane hupy.
Uciekli i sromotnie naszym dali tyły,
A świeże rany dymem powietrze kurzyły.
Nie przeto Osman smutny, nie przeto truchleje,
Owszem dziś obumarłe obczerstwia nadzieje.
O marność, o nikczemność wszytkich myśli ludzkich!
Bo gdy ujrzy na kupie tylo łbów hajduckich,
Dwie chorągwie tak wielkie, jeszcze słyszy przytym,

Kiedy każdy o swoim powiada zabitym,
Że ten był senatorem, ten był wojewodą,
Ten rotmistrzem, i błazna łacno w pole wiodą;
Zgoła żadnéj tam głowy nie zabito prostéj,
Lecz same urzędniki, grafy i starosty;
Wszytkiemu jako dziecię we trzech leciech wierzy,
I już głupi sercem swéj pociechy nie mierzy;
Tedy owych osypie złotem przy pochwale,
A te łby każe rzędem powtykać na pale.
Jeśli mu się dostanie jeszcze więzień który,
Każe poznawać, kto był, z twarzy i z postury,
Albo jeśli téż kiedy z łuku sobie strzela
Dla zabawy, inszego już nie szuka cela.
Jeszcze dzień był, jeszcze się nad światem nie trzęsła
Rosa, kiedy Chodkiewicz pozrucane przęsła
Szańców swoich naprawił, do któréj roboty
Zgarnął wszytkie niemieckie i polskie piechoty.
Zatém słońce zapadło, same tylko zarze
Świeciły, kiedy spraszać każe komisarze,
Którym to, co ustawnie w piersiach swoich knuje,
Żeby dać Turkom pole, znowu proponuje;
Żeby wszytkie respekty, wszytkie względy minąć,
W Bogu ufność położyć i raz się ochynąć;
Już nam ludzie nużnieją, już prochu z ołowem
Nie staje; o królu coś słychać aż za Lwowem,
Który nim z szlachtą stanie nad dniestrowym brzegiem,
My będziem konie karmić, będziem strzelać śniegiem;
Co gorsza, siła chorych, siła się wykrada,
Leda sobie przyczynkę do Kamieńca zada,
Tyleż Borysa widać, i by ich nie trzymał
Dniestr, by ich za Dniestrem Tatarzyn nie imał,
Ledwiebyśmy przy trzeciéj części już zostali.
Więc pyta, coby radzić? co z tém czynić daléj?
Wszytkie zniosszy racye, na końcu téż powie,
Jako stary Chodkiewicz i jakie ma zdrowie.
Nie zda się komisarzom iść do téj rozpaczy,
Z pospolitém ruszeniem króla czekać raczéj.
Dopiéroż gdy tak wojsko nużne, nieochotne,
Czego jawnym dowodem ucieczki sromotne;
Boga kusić nie życzą i wątpliwéj kości
Wierzyć zdrowia i drogiéj ojczyzny całości.
Jeszcze im tak strasznego nie trzeba syropu,
Po którym zaraz ożyć, albo umrzéć chłopu;

Municyą Kamieniec może nas posilać;
Puszkarzom téż zakazać bez potrzeby strzelać;
Szańc nad mostem usypać, a kto nie pokaże
Twéj kartki, niech nikogo nie puszczają straże;
Obóz dokoła zawrzéć, a tymczasem znowu
Chyżo posłać rączego do króla ku Lwowu.
I poganin ci sobie już tę wojnę przykrzy,
Niedługo ten miech sklęśnie, prędko się wyikrzy,
Kiedy codzień, jak wiemy, ostatnią potrzebą
Przyciśnieni, wozami po lasach się grzebą;
Wytrzymać im, niechaj się jeszcze szturmem bawią,
Zdarzy Bóg, tylo tylko co i dotąd sprawią.
Tu się z rady rozeszli, a że już ciemności
Padły, blachem zgniecione rozprostują kości.
Aż Palczowski z królewskim listem jedzie; prawie
Na dobie, toż się znowu zejdą ku téj sprawie,
I ten skoro krótkiemi swą posługę słowy
Zaleci, powie: „że król zabawiał się łowy,
I właśnie szczwał zająca na Szczerzeckim chroście,
Kiedym mu list oddawszy, to oznajmił, coście
Kazali; ten w skórzane skoro pludry włoży,
W drugą zaraz ogary dolinę założy.
Jam téż jechał do miasta, zbieganego szkapy
Nie chcąc przy nim mordować, za psy i herapy;
Mrokiem wrócił do Lwowa i nazajutrz rano
List mi ten do gospody odźwiernym przysłano.
Wojska ma trzykroć więcéj, niż my, pode Lwowem,
Z którém śpi do południa, potém bawi łowem;
Że mię ni-ocz nie pytał, jam téż nie brał czasu,
Wsiadłem na koń schowawszy list do szabeltasu;
Ilem jednak zrozumiał z tamtych panów mowy,
Tęsknią i woleliby niewczas obozowy,
Niż się włóczyć za królem k'woli onéj sarnie,
Nieoszacowany czas utracając marnie.“
Na taką relacyą, ruszywszy ramiony,
Westchną wszyscy; Sobieski list on otworzony
Przeczyta, gdzie się Zygmunt z ich powodu cieszy,
I do nich, jak najprędzéj będzie mógł, pośpieszy,
We stu przeszło tysięcy komunnego wojska,
Z Polski od Międzyrzecza, z Litwy od Bobrójska,
Byle przyszły powiaty; jakoż jest nowina,
Że ich świeżo widziano gdzieś koło Lublina;
A co piszą o żywność, prochy i ołowie,

Jest dostatek wszytkiego, byle było zdrowie.
Pojźrą owi po sobie, toż kiwnąwszy głową,
Wyprawują Jarzynę z legacyą nową;
Wypisują, jaka jest rzeczy naszych postać,
Że trudno tak niezmiernéj potencyi sprostać
Tą garścią, którą barziéj nużą niedostatki
Żywności, niźli Turcy; lecz i tę na jatki
Mięsne wyda sam Zygmunt, kiedy mu psie gony
Milsze niż sława dobra, niż całość Korony,
Niźli syn; przynajmniéj ten niech ma respekt jaki;
Jeśli wzgardził koronę, sławę i Polaki.
Tedy dnia i ranego nie czekając świtu,
Puścił cugle końskiemu Jarzyna kopytu,
Którego we stu koni prowadzi konwoju
Do Kamieńca, dla Ordy zerek i rozboju.
A już wszyscy śpią, wszytkich sen zasypał makiem,
Gdzie jedni przyszłe rzeczy figuralnym znakiem,
A drudzy przeszłe widzą; choć człek zmruży oczy,
Albo to, albo owo, na myśl mu się toczy.
Ale skoro nad światem dźwignie głowę szumny
Tytan, herkulesowe minąwszy kolumny,
Skoro ziemi i wszytkim rzeczom postać wróci,
Pełen Osman nadzieje, wrzeszczy, zrzędzi, kłóci,
Całą noc mu się marzy, a on do swéj woli
Giaurów ostrą bronią rzeże, ścina, goli,
A ilekroć się ocknie, każe warty pytać:
Rychło-li się dzień wróci? rychło będzie świtać?
Zda mu się, że noc rośnie, i co oczu przetrze,
Każe echem grubych trąb zagłuszać powietrze,
Każe w pole wychodzić wojskom, ale wprzody
Tym, co same ścinali wczora wojewody.
Obyż setną część nasz król miał w sobie téj chęci,
W godniejszéjby podziśdzień zostawał pamięci!
Znał Chodkiewicz Osmana, i co się weń wlewa,
Że jako prędko płacze, tak też prędko śpiewa;
Jako lada przeciwnym wiatrem się uśmierzy,
Tak kiedy po nim wionie, zaraz buje szerzy.
I dziś pewnie sukcesu wczorajszego zechce
Spróbować, bo nie wytrwa, bo go w serce łechce.
Tak Chodkiewicz prorockim kiedy duchem wróży,
Każe się mieć na pilnéj ludziom swym ostroży;
Każe trąbić gotowość, poosadzać wały,
Każe u dział puszkarzom przecierać zapały,

Zwłaszcza u nieboszczyka Życzowskiego fosy,
Gdzie wczora Turcy z trupów robili bigosy.
Toż skoro świt pogańskie zastępy osuły,
Wziąwszy na postrach słonie, wielbłądy i muły,
Wygarnąwszy armatę z taboru na głowę,
Ale téj do Kozaków obrócą połowę.
Tam hołdowne piechoty, tam janczary wiodą,
Kędy w oczy sąsiedzi opłotni ich bodą.
Druga, kiedy robotę będą mieli w domu,
Pewnie, że na ratunek nie pójdą nikomu.
Lecz trafią na gotowych i wezmą odkosza
Janczary, Transylwani, Multani, Wołosza.
Chodkiewicz Sieniawskiego znowu Mikołaja
W placu stawia, sam za nim, jakoby z przyłaja,
W piąciu rot kopijnika; z swoją stał na przedzie;
Lewe skrzydło Zienowicz z Opalińskim wiedzie.
Zienowicz był połockim, Opaliński panem
Poznańskim, że rzetelniéj rzekę, kasztelanem.
Prawe Sapieha trzyma, z mężnym Rudominą,
Czekając, rychło ku nim poganie się chyną.
Tak rozumiał Chodkiewicz, ani się omylił,
Żeby po wczorajszemu naszym szyki zmylił.
O Lubomirską Turczyn uderzy się stronę,
Gdzie, gdy wszyscy giaurzy pójdą na obronę,
On tymczasem, lecz lepiéj dziś przygotowany,
Obnażone z obrońców wczora weźmie ściany.
Już tam dział kilkadziesiąt ordynował wcześniéj,
Niechaj ten ustępuje, komu będzie cieśniéj.
Jakoż ledwie to hetman do swoich wyrzecze,
Kiedy pogaństwo dzidy wyniosszy i miecze,
Uderzą w tamtę stronę wszytką swoją mocą,
Drudzy na Życzowskiego szaniec się obrocą;
Już miną w jego placu Sieniawskiego czołem,
Gdy Chodkiewicz kilkakroć okrzykiem wesołem
Każe w nich Sieniawskiemu, co może mieć skoku,
Zawadzić i sam razem przybędzie mu z boku.
Wprzód chrzęst tylko i szelest słychać było cichy,
Gdy naszy ławą brali pogaństwo na sztychy;
Żaden swego nie chybi i trzech drugi dzieje,
Że im ciepłe wątroby kipią na tuleje;
Trzask potém i zgrzyt ostry, gdy po same pałki
Kruszyły się kopije w trupach na kawałki;
Pełno ran, pełno śmierci; wiązną konie w mięsie,

Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie,
Ludzie się niedobici w swoich kiszkach plącą,
Drudzy chlipią z paszczeki posokę gorącą.
Toż gdy przyjdą do ręcznéj ci i owi broni,
Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni
Po zbrojach hartowanych i trzeba mu miesca
Pierwéj szukać, żeby mógł ukrwawić żelezca;
A nasz gdzie tnie, tam rana; gdzie pchnie, dziura w ciele;
W łeb, w pierś, w brzuch, gdzie się nada, rąbią, kolą śmiele.
Tak okropném i Turcy i naszy widziadłem,
Między młotem a między zostając kowadłem,
Co na to z dalszych szyków patrzali i z wału,
Już ledwo w drugim dusza rusza się pomału;
Raz bledną, drugi płoną; raz nadzieja, drugi
Strach im serca okrutny w ciasne wprawia fugi.
Turcy liczbie i ludzi ufają wyboru,
Ciżby mieli sromotę dziś uczynić wczoru?
Czoło wojską całego, którym świeżą skronie
Kwitnęły wiktoryą; nie boją się o nie.
Naszy zaś garść swych widząc w zastępie tak srogiem,
Samym się tylko cieszą miłosiernym Bogiem,
Który w słabości moc swą pokazuje zwykle;
Że i tu butnych pogan w ich dumie uwikle.
Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,
Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka
Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije;
Gdzie się tylko obróci, lecą głowy z szyje.
Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,
Sam krwią przemókł do nici, kiedy nań z ustronia
Spadnie Turczyn dorodny w okropnéj posturze;
A długoż dokazować będziesz, psie giaurze?
Czasby téż przestać! a wraz co siły nań przytnie,
Ale cóż? szabla tylko po szyszaku zgrzytnie.
Chce powtórzyć, lecz przyszło rozstawać się z światem:
Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.
Tak Sapieha na prawym z Rudominą boku,
Tak w lewym z Zienowiczem Opaliński kroku
Pomykając; jako więc za staloną kosą
Suwa się chłop roboczy siekąc trawę z rosą,
Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z łęku,
Pełno wzdychania, pełno konających stęku.
Słyszy to Lubomirski i nie czeka dłużéj;
Jeśli się komu zedrze chciwy chart z obróży,

Gdy go lis polem mija, albo zając kusy,
Takie czyni serdeczny Lubomirski susy.
Koń pod nim skaragniady krwawe toczy piany,
Nozdrzem iskry z płomieniem bucha na przemiany,
Zanurzy się w zastępach bisurmańskiéj zgraje,
Ręką bije, przynuką ochoty dodaje,
A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,
Pałaszami tureckiéj dosięga posoki;
Zamiesza ich jak kotle, jako w garcu kaszę,
Sam koncerzem znacznego w oczu wszytkich baszę
Obali; toż co żywo kole, siecze, rzeże,
Bo Wejer z boku strzela i tyłu im strzeże.
Tam Piotr Lipski Araba upatrzywszy, który
Pod forgą u złocistéj żórawią misiury,
Znaczny koniem po rzędzie i jedwabnéj kiecy,
Wysokie miał ramiona i szerokie plecy,
Siła broił nad inszych, siła świata zbawił,
Już i konia zmordował, już się sam ukrwawił,
Sam nam póździ wygraną, sam bitwę odnawia:
Więc go z boku zajeżdża i nieznacznie zławia,
Postrzegł tego poganin i prosto nań jedzie,
Wprzód go dzidą pomaca, ale się zawiedzie:
Bo obojczyk wytrzymał; toż jako się zbliży,
Chce pchnąć szablą Lipskiego kęs kirysu niżéj,
Lecz mu raz zmylił i nim Arabin powtórzy,
W piersiach mu bystry pałasz po sam krzyż zanurzy.
Jeszcze się opierają, jeszcze Turcy krzepią;
Nakoniec kiedy się w nich zblizka naszy wrzepią,
Pociskawszy chorągwie i stare buńczuki,
Nie pomogły wczorajsze drugim munsztułuki,
Ławą wszyscy uciekli, że całemi szyki
Naszy im zaszłapują prawie za trzewiki,
I co dotąd po piersiach, teraz w grzbiety biorą;
Gdzie im aże do kości naszy skórę porą.
Jeszcze się bił Chodkiewicz; bo sam Osman z góry
W różne się przetwarzając kształty i figury,
Prosi, żebrze, posiłek śle jeden za drugiem,
Przysięga i nagrodę obiecuje długiem:
Żeby wezyr Huseim placu nie odbiegał,
Choć ten, co się miało dziać, zawczasu postrzegał,
Często się obzierając prostéj drogi śledził,
Żeby go do obozu żaden nie uprzedził.
Toż skoro Lubomirski swoich z pola zżenie,

I tam gdzie jeszcze Turcy stawiają grzebienie,
Krwawe obróci orły, niech klęka, niech prosi
Osman; trudno zatrzymać, kogo strach skomosi;
I Huseim i wojsko i one posiłki
Uciekną, dawszy na rzeź sromotne zatyłki;
Niech co chce obiecuje, nic nie zrówna z duszą,
Uciekając samego cara zawieruszą.
Tak naszy zwyciężyli (prawda nie bez straty),
I Turków aż pod same gonili armaty.
Więc i Kozacy dobre dali im podwiązki,
Kiedy od ich taboru uciekali w trząski;
Bo chorągiew turecką i Siedmigrodzanów
Kilkunastu przywiedli wieczór do hetmanów.
Patrzcież cnotę sąsiedzką, patrzcież! chrześcijany,
Co z nami kopce sypą, do jakiéj odmiany
Przyszli dzisiaj, że na nas z Turkami się kléją,
Choć wolną od ich hołdu mają prowincyją.
Za naszę-to uczynność, za nasz trud i spezy,
Gdyśmy zbili z Rozwanem Mijala z imprezy,
Co im tyrańską ręką chcieli osieść karki,
Łakomszych przez pozorne ująwszy podarki;
Tedy wolność krwią naszą kupioną, pod władzą,
Żeby cedził krew naszę, Turczynowi dadzą.
On ci to list w Wołoszech przejęty, on robi,
Którym nam wojnę Betlem z pogany sposobi,
Którym mu oczy kłóto nieuważnie potem,
I przypłacił Gracyan szczerości żywotem.
Wrodzona ludziom wada, chociaż jéj nie widzą,
Że gdy kogo obrażą, zaraz nienawidzą.
A toż nam cesarzowi pomoc na Betlema!
Jeśli kędy przypowieść tedy tu miejsce ma,
Że zawsze złe niż dobre prędszą ma zapłatę;
Bowiem w pomście zysk mamy, w uczynności — stratę.
Dopiéroż Osman postrzegł, czego przez tak długi
Czas nie wiedział do siebie, że człek jako drugi,
Że wyszedszy z śmiertelnéj z ludźmi na świat matki,
Też go co wszytkich ludzi czekają przypadki.
Dziś on humor wspaniały, on umysł nadęty,
W babi płacz i kobiece obraca lamenty;
Płakał i tak się po swych bohaterach żalił,
Jakby się już tron jego monarchii walił;
Tedy mu się srodzy lwi przerodzili w tchórze,
Co z niemi za Bałtyckie myślił płynąć morze,

Myślił nie Polsce saméj (dla téj bałamutnie
Pewnieby się nie ruszał); lecz że głowę utnie
Wszytkim państwom giaurskim, że ich w jarzmo wprzęże.
Gdzież są oni rycerze? gdzież są oni męże,
Którzy mieli z Polaki dokazować figli?
Jeden miał bić dziesiąci, teraz się postrzygli
W bojaźliwe zające, do gęstego chrostu
Przed jednym, wieczna hańbo! ucieka ich po stu.
Tak rzewliwie narzekał, jakoby go ubił,
Osman, zwłaszcza gdy wspomni meczet, który ślubił
Swemu Mahometowi; wszyscy spuszczą oczy,
Zwieszą karki, bo go ćma starszyny otoczy;
Jakoż jeszcze i razu chłosty tak pamiętnéj
Nie wzięli Turcy na téj wojnie obojętnéj,
Jako dziś, co i sami z pokorném wzdychaniem
Potém przypominali, gdy się traktowaniem
W ich obozie bawili naszy komisarze;
Jak wiele, jako wielkich, w dzisiejszym pożarze
Ludzi, z nieogarnioną szkodą jasnéj bronie,
I sławnéj solimańskiéj monarchiéj płonie;
Tam prawie kwiat Afryki, Azyéj z Europą,
Giaurską, żal się Boże! podeptany stopą.
Znać to było, bo ledwie noc na ziemię padła,
Poznawali przy świecach, brali w prześcieradła
Swych Turcy kawalerów, na wozy przykryte
Kładąc trupów okrzepłych, tułowy pobite.
Lecz i naszych beze krwie nie potka wygrana:
Tameśmy połockiego zbyli kasztelana,
Tam nam śmierć Zienowicza ozionęła, kędy
Pogańskie mieszał szyki, gęste targał rzędy,
I przodując Pogoni litewskiego księztwa,
Kędy największa wrzała bisurmanów gęstwa,
Tam się mężną darł ręką, patrząc na przykłady
Serca niezrównanego waleczne pradziady,
W których dziś regestr wchodząc, takież dzieła w druki
Krwią swą na nieodrodne podaje prawnuki;
Słał mostem trup pogański mąż serdeczny póty,
Aże pod nim szwankował koń dzidami skłóty;
Skoro padł koń i pan też na ziemię się zważy,
Tu mu zła wstęga głowę z szyszaka obnaży,
Wszytkie nań strzały, dzidy i kiścienie lecą,
W różne go strony fale bisurmańskie miecą.
Brać się nie da, lecz w ręce mając pałasz goły,

Siekł kogo mógł z potem krew pijący na poły,
I ucieli poganie, a on między trupem
Tak gęstym stał, sparszy się na pałaszu słupem,
W tureckiéj krwi po kostki; takież z niego cewki
Od głowy płyną na dół, jakoby z nalewki.
Dwadzieścia i kilka ran odniósł na swém ciele,
I ciętych i sztychowych, tak go przyjaciele
Opłakawszy, z życzliwéj czeladzi gromadą,
Na gotową lektykę wybladłego kładą.
Trzy dni żył, duszę potém zbawiennym obrokiem
Opatrzywszy, umiera wiecznym jęty mrokiem;
Nie umiera, nie w wiecznym śmierć go mroku kryje,
Nie da mu cnota umrzéć, która wiecznie żyje!
Sześć z swéj roty Chodkiewicz towarzyszów traci,
Ale mu to najbardziéj serce tarapaci,
Że znak jego, szczęśliwie z okazyj tak wielu
Wyniesiony, dziś został przy nieprzyjacielu.
Jankowski był chorążym, z którym szkapa w huku
Wziąwszy na kieł ni jeźdźca słucha, ni munsztuku;
Skoro pana w najgorsze labirynty wprawi,
Tam i zgubi, a Turkom chorągiew zostawi.
Wszytkie ta rzecz przeniosła w Chodkiewiczu smętki,
Ztąd śmierć starzec i koniec wróży sobie prędki.
Jakoż już codzień słabiał i na twarzy siniał,
Ubywa mu pamięci, a zgoła dzieciniał.
Trzech padło towarzyszów przy swym pułkowniku;
Dziewięć Rudominowych dostało się łyku
Tamtéj śmierci; tamże legł brat jego rodzony;
Trzech postradał Sieniawski, krajczy téj Korony.
Tam Stanisław Sarnowski, który był piastonem
Sławy Opalińskiego, z bratem legł rodzonem,
Skoro zbył prawéj ręki, z Mucyusem Scewą
Powierzonéj chorągwie dotrzymuje lewą;
Ale gdy koń szwankuje pchnięty przez łopatkę,
Żegna świat i oddaje swéj drużynie matkę.
Porucznik Rudominów ranny: bo dwie strzele,
Jednę w nogę, drugą wziął w twarz; i inszych wiele
Na tym placu cnoty swéj otrzymali piątna,
Których na wieki zazdrość nie ruszy pokątna;
Pachołków też coś w onéj szeregowych zrucie,
Owo trzydzieści ludzi zginęło w kompucie.
Mniéj dał śmierci podczaszy, ale dobrych w pęta:
Tam Misiowski porucznik, tam zginął Wierzbięta,

Tam Chrząstowski z Podoskim uderzony trzciną
Arabską; tamże został Męciński z Byliną;
Nie mógł się z Sędzimirem Wrzeszcz wybiegać, którzy
Postrzelani leżeli przez długi czas chorzy.
Rannych kęs więcéj było, pachołków z szeregu
Kilkanaście wiecznego poszło do noclegu.
Koni koło trzydziestu choć mniéj, chociaż więcéj.
Turków z Usaim baszą sześć padło tysięcy,
Okrom co w nocy wzięto, jako się wspomniało,
I co trupów po błotnych gęstwinach zostało.
Cóż rozumiéć o rannych? co o postrzelonych,
Którzy padli na naszych dobrze uzbrojonych
Tak gęsto, że i ślepy Turka nie mógł chybić?
Bo kto strzela do okna, musi szybę wybić.
Siódmy-to był dzień września, który boży kościół
Od początku ku świętu jutrzejszemu pościół,
Na cześć Pannie i Matce; bo kiedy się rodzi,
Nabożnie chrześcijański świat ten dzień obchodzi.
Tedy jako się słońce nad ziemią rozszerzy,
Co żywo do modlitwy, wszyscy do pacierzy,
Wszyscy Bogu oddają przyrzeczone śluby,
Że hardemu pogaństwu ze łba strącił czuby,
Że tą garścią chrześcijan pokazał tak lichą,
Co może zastępami nad turecką pychą.
Z twarzy wesół Chodkiewicz, choć mu serce żali
Chorągiew, któréj wczoraj poganie dostali.
Wolałby sam paść trupem i sto razy ginąć,
Niźliby ją miał Turczyn w meczecie rozwinąć.
Przeto, skoro się Bogu, z którego zawiśli
Wszyscy święci wodzowie i swe odda myśli;
Już się więcéj nie waha, nie wróży, nie radzi,
Szykuje wszytko wojsko i w pole prowadzi;
Pozasadza piechoty i działa, gdzie może,
Jeżeli Turcy zechcą, gotów w imię boże,
Otwartemu zwycięztwa powierzywszy polu,
Wydrzéć swoję chorągiew i zbyć z serca molu.
Otrzaskani Kozacy każdodziennym hukiem,
Szańców swoich pilnują, prócz, że ich z Wasiukiem
Dwa tysiąca, na prawym podczaszego szyku,
Pilnowało tamtego od Tatar przesmyku.
Wstawaj, durny Osmanie! już południe mija,
Śpisz, a giaur po polu chorągwie rozwija;
Czemuś dziś tak nie rzeźki i tak nie ochoczy?

Wstawaj i przetrzyj psiną zaślepione oczy.
Dopiéro tryumfował, ali w godzin kilka
Puścił skrzydła, podobien do zmokłego wilka;
Wlecze swój lud do pola, tak smutny, tak cichy,
Rzekłbyś, że do pogrzebu kto prowadzi mnichy;
Bó gdzie serce niezbyte opanują tchórze,
Stem go kijów na słońce z kąta nie wyorze.
I Turcy chociaż wszytkich znajomych gór szczyty
Ogarną i końskiemi osypią kopyty,
Nie mają z tą odwagi, chociaż w polu gołem
Garść widzą naszych, żeby czoło potrzéć z czołem;
Lekkich się tylko harców kontentując gony,
Czekając rychło wieczór zżenie z placu strony.
Ale skoro Chodkiewicz między ich buńczuki
Dostrzeże swéj chorągwie, jakby mu na sztuki
Serce rąbał, wraz go żal i wstyd i gniew weźmie,
Tedy w górę wejźrawszy: „o Boże! juześ mię
Dziś na wieki zapomniał, i już w téj rozpaczy
Umrę? i biedny starzec w kraj pójdę rozpaczy?
W téj obeldze dni moich dopędzam ostatek,
W ręku widząc pogańskich, o żalu! ten płatek,
Na którym znak okrutnéj twéj śmierci, na którem
Katalog spraw i mego żywota, nie piórem,
Ale szablą spisany, i nie inkaustem,
Ale krwią, którą pod nim rozlewałem chustem,
Twoich świętych kościołów, twojéj broniąc chwały;
Tu blizny ran uczciwych, tu-m liczył postrzały,
Tu garb i długoletniéj starości méj rugi;
Tu Tobie i ojczyźnie oddane zasługi.
I chciałem, ale opak twéj się zdało radzie,
Żeby wisiał przy prochu i mych kości składzie,
Anoż nasza po śmierci, o kawy, o bajki,
Nieśmiertelność na świecie, kawałek kitajki!
Ale tam, tam (dźwignąwszy obie w niebo dłoni)
Sława, tam się brać trzeba, cne rycerstwo, do niéj!“
Tak rozrzewniony starzec lutuje swéj szkody,
A gdy otrze rozkwitłe z mokrych łez jagody,
Skoczy, gdzie Sokołowski wziął, po Rusinowskim
Zabitym, nad żołnierzem starszeństwo lisowskim.
I rozkaże, zegnawszy z placu harcowniki,
Uderzyć o tureckie trzema pułki szyki,
Za ich jako na równię z tych gór zwlecze w pole;
„Idź w boży czas, idź śmiało, mężny mój Sokole!“

Rzekł; a ci broń wyniosszy, w bok ostrogi kładą
Koniom, i na pogaństwo wielkiém sercem jadą.
Zmiotą pole jako dym, a pomknąwszy kroku
Pod on tłum, skoro białek już obaczą w oku,
Zaświecą z bandoletów i dadzą ołowu,
I skoczą dobrą sprawą na pół pola znowu,
Czekając, rychło Turcy hańbę tak szkaradną
Wetując, z góry na nich wszytką siłą padną;
Ale ci miasto pomsty, z dziurawemi brzuchy,
Poszli nazad, jak chmury podczas zawieruchy,
I w tabor się zawarli; naszy téż dzień cały
W szyku stawszy, wieczorem w swoje weszli wały.
Tak kilka dni w pokoju, jakoby na zmowie
Obie stronie siedziały, prócz że Tatarowie,
Gdy im ani tołokna, ani sałamachy
Stawało, do Kamieńca jako i do Brachy
Wszytkie pasy i drogi zalegli i ścieżki,
Że nikt ani przejechać, ani mógł przejść pieszki.
I zgoła, nie mający w tę stronę przechodu,
Trzeba się było prędko bać w obozie głodu,
Który już mocno w nasze zaglądał namioty;
Już rzeźwości i zwykłéj przygaszał ochoty.
Bo brzuch nie ma rozumu, uszu i niczyjéj,
Kiedy próżny, nie słucha cale perswazyjéj.
Z Polski głucho, a rokiem wleką się godziny,
Kto czeka, czcze daremnie połykając śliny;
Stary żołnierz truchleje, frycowie bez sromu,
Sprzykrzywszy sobie niewczas, kradną się do domu,
Że kilku wytrzęsionych zacnéj szlachty z wozu
Kazał Chodkiewicz środkiem prowadzić obozu,
I na wieczną niesławę, na wieczną sromotę,
Na dziwy ztrąbić wszytkę wojskową hołotę;
I zaraz, czego potém sejmem potwierdzono,
Wszytkich czci, wszytkich takich dobra odsądzono.
Osman pola nie chce dać, chociaż wyzywany,
Kul już nie masz z czego lać; proch już wystrzelany.
Co wszytko gdy Chodkiewicz myślą utroskaną
Rozbiera, aż mu już śmierć grozi wybijaną.
Prawie już dogorywa; żywe tylko serce
Wielki płomień w malutkiéj zawiera iskierce.
Wojennego do rady zaprasza senatu;
Już chory, już na łóżku położony; a tu,
Skoro siedli, wszytko to, co mu spać nie dało,

Podaje do uwagi; gdzie milczawszy mało
Każdy swe wyda wotum, wszyscy w ten cel godzą,
Że się tak i poganie jako naszy głodzą;
Taż tam biera co i nam; my to nad nich mamy,
Że króla z nowém wojskiem codzień wyglądamy.
Trzymać się jeszcze radzą nie wywodząc szyku,
Obwieściwszy na rączym senat zawodniku,
(Bo się już był Jarzyna powrócił od króla:
Ten-że Zygmunt, ten-że Lwów, zające i pola;
Toż sprawi co Palczowski; na powiaty czeka,
Zblizka go łowy cieszą, nowiny zdaleka);
Żeby spieszył co rychléj, żeby już na schyłku,
Nie bawiąc się we Lwowie, przybywał w posiłku.
Skoro koléj Wejera w onéj doszła radzie,
„Długa, rzecze, w nauce droga; lecz w przykładzie
I krótka i skuteczna; też i mnie przykłady
Przyczyną, żem otwartéj z bisurmany zwady
Nie życzył, i dotąd-em zostawał w swém zdaniu:
Że wszytka rzecz należy z niemi na wytrwaniu.
Teraz przez niedziel kilka, jak się bawią z nami,
Widzę smołę, ladaco, żydy z cyganami,
Ciała bez serc nikczemne, albo bez ciał cienie;
Wzdyć to jeden nasz ciura kilku Turków żenie;
Nie ci to byli w Węgrzech, nie ci i pod Agrem,
Gdzie Zygmunt skoro został cesarzowi szwagrem,
Słał posiłki, lecz próżno, bom téż tam był i ja;
Daleko lepsza w Turkach była fantazyja!
Nie uciekali nigdy, a gdzie się zawiedli,
Wszędzie brali fortece, wszędzie Niemcy siedli,
Choć się zamki do wzięcia niepodobne zdały;
Bo takie, jakiemiśmy osuli się wały,
Co nocleg Niemcy suli; wzdy to jako ślinki
Połykali poganie, codzień pojedynki;
Tak się tam byli w Pludry, tak i w Węgrów wpaśli,
Że przed niemi jako śnieg, jako słoma gaśli.
Kędy nasz Wiernek między obcemi narody
Ogłosił imię polskie, dopadszy pogody,
Gdy go spahij dorodny wyzwie między szyki
Na dzidę; z wesołemi chrześcijan okrzyki,
Wziął go wpół na kopią, i na jegoż dzidzie,
Ścięty łeb do swych przyniósł, ku większéj ohydzie.
Dobrze było hetmana usłuchać nam zrazu,
A sprawiedliwéj bożéj poufać żelazu,

Anibyśmy do głodu, ani takiéj cieśni
Weszli, byśmy się byli obaczyli wcześniéj;
Teraz życzę i radzę i proszę w ostatku,
Niźli do ostatniego przyjdzie nam upadku,
Nie czekając Zygmunta, co nie umie zażyć
Szczęścia swego, chciejmy się w boży czas odważyć,
A jeśli nam poganie nie zechcą dać pola,
Wywleczemy z samego na rzeź ich zastola“.
Tak Wejer, tak Konarski rozumieli oba,
Że ta zwłoka—lekarstwo gorsze niż choroba;
Przeto dłużéj szańców się swych trzymać nie radzą,
I jeśli hetman każe, dziś w Turki zawadzą.
Co pomorski z malborskim gdy wojewodowie
Wniosą; jakoż to pięknie, gdzie nie tylko w głowie
Ale w sercu i w ręce widziéć senatory,
Widziéć w potrzebie; dzisia nie wiem jeśli który
Do ptakaby się strzelić odważył z rucznice;
Ano głowa bez serca raczéj do mażnice
Niż do głowy podobna; dziady zimostradne!
Wyjąwszy którym z młodu okazye żadne
Omieszkać się nie dały, a swoich zarobków
Przynajmniéj tytuł w zysku mają dla nagrobków.
Ostatnie miał Sajdaczny miejsce między pany,
Więc co-by tu rozumiał? tak powie pytany:
„I ja, wielki hetmanie, z temi trzymam zgodnie,
Co się nie chcą zawierać, i nam obóz smrodnie.
Potrawiwszy Kozacy, które mieli trochy,
Radziby się co rychléj witali z porohy.
Jednę tylko rzecz małą dam wam do uwagi,
Widzimy, jako w szyku bisurmanin nagi
Kupy się tylko trzyma, jako gdy o wilku
Czują świnie; wyjąwszy co mężniejszych kilku;
W nocy śpią jako drzewa tak bardzo nieczule,
Że z ścierwów, z odpuszczeniem, zrucą i koszule.
Ni straży, ni posłuchu, ni płotu, ni rowu,
Nie poraz Zaporowcy dostali obłowu
Dobrego, gdy we śpiączki, dopadszy ich koszów,
Z korzyścią się do swoich wracali aproszów.
Radziłbym, żeby wojsko całe poszło z nami,
My będziem kredencować, będziem przewódcami.
A dziś zaraz nie głosząc, jako padnie słońce
Szczęścia kusić, anioły mając za obrońce“.
Tu przestał; a Chodkiewicz pomilczawszy chwilę:

„Mój kochany Sajdaczny, a nuż się omylę
Na Kozakach? nuż znowu tak na łupie padną
Jako pierwéj, i hańbą nakarmią szkaradną
Całe wojsko? bo-by nam nie uszło wszetecznie
Z Kozakami uciekać i wstydać się wiecznie.
Druga, nie czciłoby to naszego narodu
Czekać nocy z wygraną i słońca zachodu.
I ja-bym miał zgrzybiałą starość tém oszpecać?
Nie chciéj-że mi tak bardzo téj nocy zalecać,
Czemuż nie we dnie raczéj? kiedy słońce świeci,
Jako starych Sarmatów nieodrodne dzieci,
Których rycerskie dzieła niebieskiego oka
Godne były, nie nocy ponuréj tłomoka?
Ale ja, będzie-li was wszytkich na to zgoda,
Przeczyć nie chcę, i ze mnie jako z gęsi woda“.
Tu Sobieski, skoro nań wszyscy pojźrą, rzecze:
„Bóg, który wszystkie rady kieruje człowiecze,
Niech jéj i nam użyczy, a dla swojéj chwały
Zetrze przez nasze ręce pogańskie nawały.
Mądrze wszytko uważasz jako hetman baczny.
Co tu wojewodowie, co wnosił Sajdaczny,
Chwalę serce w Konarskim, chwalę i w Wejerze,
Oba wielcy mężowie i dobrzy żołnierze;
Lecz się bić z Turki polem? wątpliwemu losu
Wierzyć ojczyznę? na to nie mogę dać głosu.
Czego żem w pierwszéj radzie dał dowody słuszne,
Powtarzać ich nie będę; nie tak jeszcze duszne
I konieczne potrzeby na nas nastąpiły,
Żebyśmy swe z Turkami równać mieli siły.
Zawsze rady ostrożne, a pewne lepsze są,
Niż prędkie, co upadek pospolicie niesą.
Ale daj to, żebyśmy wygrali i polem,
Cóż kiedy nie wynidą? to my ich wykolem?
Wszak-eś doznał dopiéro, że nie chcieli z góry
Zwieść się, chociaż obojéj wojsko armatury
Stało w szyku cały dzień; jakby ich do lęku
Przykuł, choć im brał dzidy Sokołowski z ręku.
Szkoda tedy i myśléć otwartym iść bojem,
Za ich prędzéj fortelem i sztuką ukrojem.
Prawda, że nocna napaść, ile te legarty
Snadniéjby pożyć mogła, których żadne warty,
Jako nam powiedają ci, co do nas zbiegą,
Żadne posłuchy, żadne szylwachy nie strzegą;

Ale obóz martwemi osnowawszy działy,
Rozumieją, że same będą im strzelały.
Cóż gdy do téj towarzysz nie wyjdzie potrzeby?
Pachołek, kozak, ciura, więcéj patrzy, żeby
Co porwał, potém chyłkiem uciekł ze zdobyczą.
Tacy-ć łup, a mężniejszy śmierć i rany liczą.
Rozum jednak od tego; i nocnéj Bellony
Nie raz zażył szczęśliwie hetman rozgarniony,
Bo co się mroku tyczy, że sławniéj w dzień biały
Zwyciężać, tam reguły te miejsce miewały,
Gdzie równy nieprzyjaciel i w liczbie i w sile;
Ale my przeciw sobie mając pogan tyle,
Żeby ich dziesięć biło jednego naszyńca,
Życzyłbym do wygranéj nie patrzéć gościńca.
Jaka się droga poda, czy męztwem czy sztuką,
Dosyć sławy, Polacy kiedy Turków stłuką.
Tak Scypio Syfaksa, tak Julius Franki
Bił, i w ostatnie przywiódł ciemną nocą szwanki,
Wielcy oba i sercem i ręką wodzowie;
Aleć nie ludzie tylko; sami aniołowie,
Ile razy Bóg kazał swym iść ku pomocy,
Zawsze takie posługi odprawiali w nocy.
Tak bito Syryjczyki, tak Madyanity.
Jeżelić to do serca Bóg podaje, i ty
Nie wątp i nie wzdrygaj się, na co wszytkich zgoda,
Choć i w nocy uderzyć w tego kaziroda,
A pan wszytkich hetmanów, wojsk niebieskich zgraje,
Niechaj ci rady, serca i siły dodaje“.
Więc że leżał Władysław i nie mógł być w onéj
Konsulcie, z tém do niego Denoff wyprawiony:
Gdy się we dnie nie chcą bić, kiedy tacy tchorze,
Pójdziemy Turków macać po iskrach w taborze.
Tak dziś w radzie stanęło; lecz przy haśle aże
Do téj się brać imprezy Chodkiewicz rozkaże.
Przypadł na to Władysław, bardzo tylko prosi,
Niechaj się to przed czasem Turków nie donosi,
Którzy za Dniestr przemknąwszy wielkie działa cztery,
Strzelali do kozackiéj tak długo kwatery,
Póki ich także Lermunt z swojéj nie namacał,
A tak Turczyn tąż drogą, którą wyszedł, wracał,
Zabiwszy z kilku ludzi pułkownika Jacka.
Tylo nas uszkodziła ona ich przechadzka.
A tymczasem Chodkiewicz starych wojowników

Zebrawszy, koło przyszłych rozmawia się szyków,
Znaczy, kędy kto ma iść, kto ma zacząć zwadę,
Kto działa opanować, ubiedz retyradę.
We dwoje się uderzyć zdało na pogany;
Naprzód tu, gdzie kozackiéj blizcy byli ściany,
Potém górą, zkąd Turcy zwykli chodzić we dnie,
Minąwszy pole, w którém działa stały średnie.
W pierwszéj stronie Kozacy, a z niemi piechoty
Część polskiéj, część niemieckiéj, mieli łomać płoty,
Za temi wszytkie pułki zaraz wpadać miały,
Co na skrzydle wielkiego hetmana stawały.
Od lasów, zkąd się Turcy najmniéj spodziewali,
Ernest Denoff z swemi się Inflantczyki wali;
Tam Almad Węgrzyn z pułkiem; tam z mężnym Lermuntem,
I Wejer i Konarski gęstym iskrzy luntem.
Za tym i w tropy wszyscy szli Polacy naszy,
Których wielką część wodził koronny podczaszy.
Przed tém i owém wojskiem pancerne iść miały
Pułki; jeśliby się wprzód ze strażą potkały
Albo z inszemi ludźmi, żeby wsiadszy na nie
Nie oparli się aże w tureckim majdanie,
(Mieli do tego sprawne kałauzy i zbiegi)
I tam żeby stanęli sprawieni w szeregi;
Tym téż czasem Kozacy i nasz żołnierz pieszy
Nie omieszka w posiłku i w obóz pośpieszy;
Razem z pola uderzą w surmy, w trąby, w bębny,
A Turcy padać będą jako las porębny.
Krzykną larmo, na co już sto tysięcy ciurów
Czeka; a i ci gołych nie niosą pazurów.
Chodkiewicz z Lubomirskim jakoby na szparze
Stanęli, wziąwszy sobie bez kopij usarze;
Już obóz opatrzyli, gdzie Władysław chory
Łaje uprzykrzonemu łóżku, klnie doktory,
Wolałby dziś w szyku stać i wyciągać uszy,
Gdy imię Jezus tabor pogański zagłuszy.
Tam został Kochanowski we trzechset piechoty,
Tam Rozen i gotowe w placu cztery roty
Brak wojskowych pachołków, z długą strzelbą przytem,
Po wałach obozowych i jemu zaszczytem.
W téj-byś widział posturze wojsko i hetmany
Czekające, rychło-li na świt wietrzyk rany
Wionie; rychło-li zorza niebo zapurpurzy,
Skoro z nieba rumiany proporzec wynurzy,

Bo się ten czas zdał prawie do onéj roboty.
Wszyscy pełni nadzieje, pełni i ochoty
Znaku tylko czekają, rychło osieść kłęby
Pogaństwu, słowa żaden nie wypuści z gęby;
Milczenie zakazane; bo na tém należy,
Jeśli kto chce fortuny spróbować w kradzieży.
Aż tylko co pierwszego mają ruszyć kroku,
Deszcz (chociaż niebo było prawie bez obłoku,
Gwiazdy pięknie świeciły) zrazu poszedł mały,
Aż co daléj to większy, że zalał zapały.
Już téż dzień ognistemi Tytan koły wiezie;
Więc żeby nie wiedzieli Turcy o imprezie,
Wszyscy z serca westchnąwszy, co najciszéj mogą
Pierwszą do swych obozów wracają się drogą,
I chowają do pochew wyostrzone broni,
Gdy kęs nieobiecany z gęby się wyroni.
Bóg, którego litości żaden wiek nie skróci,
Dał dokument ojcowskiéj nad nami dobroci,
Za którą póki Polskiéj, póki świata staje,
Niechaj mu chrześcijaństwo wszytko chwałę daje!
O jakoż często człowiek w swojéj radzie błądzi!
Jakoż często swe szczęście niefortuną sądzi!
Nie mogła się sposobem ludzkim ona nadać
Impreza: bo kto widział, ten może powiadać,
Jakim kształtem obozy tureckie tam stały,
Tak gęsto miasto szańców otoczone działy,
Że oś z osią zetkniona, koło z kołem spięte,
Nie mogło być żadnemi siłami rozjęte;
Pod każdém działem puszkarz z zapalonym knotem,
W dzień spał, aleby w nocy przypłacił żywotem.
Przy nich zaraz namioty i armatne wozy,
Mocnemi nakształt płotu opięte powrozy,
Tak ciasno, tak dychtownie, żeby zając szary
Nie mógł uciec między ich szopy i kotary.
Wązkie ścieżki, któremi póki dzień chadzano,
Na noc je bydły, końmi zewsząd zastawiano;
Wkrótce co krok to na łeb trzebaby upadać,
Nie wiedzieć co wprzód czynić, czy bić, czy się składać,
Zwłaszcza w téj stronie, którą naszy chcieli zwady,
Niepodobna bez klęski i hańby szkaradéj.
I nie są tak ospali Turcy jako prawią,
W nocy się bankietami, w nocy grami bawią;
Co buńczuk, co znak, to ksiądz, hodzia ich językiem,

Któremu, gdy całą noc niesłychanym krzykiem,
Jako kazał Mahomet w swoim alkoranie,
Budzi ich do pacierzy, gęba nie ustanie.
Każdy namiot starszego końską znaczy grzywą,
Przed którym co noc lampa gorywa oliwą,
I nie wprzód ją zagasi, aże nad tym światem
Gwiazdy zgasną i Febe pobledniе przed bratem.
Ale niechby tam naszy wpadli okrom wstrętu,
Któżby im ręce trzymał od takiego sprzętu,
Który jako nam potém komisarze naszy
Prawili, u każdego wezyra i baszy
Tak bogaty, tak świetny, że choć złoto kopie,
Żaden mu pan nie zrówna w całéj Europie;
Każdyby brać niż się bić wolał i dla złota
Cisnąłby szablę drugi, taka jest ślepota
W podłych ludziach: bo szlachcic choćby był łakomy,
Wytrwać musi, śmierci się bojęcy widoméj.
A kiedyby się naszy zabawili łupy,
Turcyby się postrzegszy zebrali do kupy,
I bez wszelkiéj trudności nie mający wstrętu,
Garść naszych w takiéj cieśni znieśliby do szczętu.
Co widząc dobrotliwy Bóg przez onę słotę
Niewczesną swoich ludzi przygasił ochotę,
Mógł ci on wszytkich Turków uśpić bez pochyby,
Żeby ich naszy brali jako nieme grzyby;
Ale już swéj przez cuda przestał mnożyć chwały,
Ani nasze zasługi tyle wagi miały.
   Ledwo z konia Chodkiewicz, nie spawszy noc całą,
Zsiędzie, ledwie że z grzbieta zbroję zdejmie trwałą,
Aż on Greczyn Weweli z Radułowym listem
Prowadzi się z obozu tureckiego i z têm:
Że hospodar wołoski w przyjaźni statkuje
Przeciw Koronie, którą i w têm prezentuje,
Kiedy życzy pokoju z Turkami z swéj chęci;
W czém lepiéj informują otwarte pieczęci,
Które skoro w zupełnéj przeczytają radzie,
Też chęci, też ofiary za fundament kładzie.
Pokój bardzo zaleca i dołoży tego,
Że teraz już poganie skłonniejszy do niego;
Prosi zatém, jako jest szczerym przyjacielem,
Żeby kto do wezyra przyjechał z Wewelem
Człek roztropny, któryby do szczęśliwéj zgody,
Pierwsze łomał z wezyrem Huseimem lody;

Dostatek mu wszelaki, choć w pogaństwie grubem,
I zdrowia bezpieczeństwo obiecuje ślubem;
Co acz prawem narodów miewają posłowie,
Na jego osobliwie będzie teraz głowie.
Wdzięcznie listy przyjęto i poselstwo ono,
Ale odprawę na czas inszy odłożono.
Poseł w zamku chocimskim zmieszka czas niedługi,
Mając naszych przystawów i stróżów i sługi.
A tymczasem Chodkiewicz znowu głową robi,
Znowu się na wycieczkę wczorajszą sposobi;
Obiad przeto nadzwyczaj odprawiwszy rychléj,
Ponieważ i poganie w obozie ucichli,
Wsiada na koń starszeństwa otoczony zgrają,
I bliżéj podjechawszy uczy jako mają
Postąpić, którą stroną na Turki uderzyć,
Gdzie klinem iść, kędy się rozwieść i rozszerzyć;
Patrzy przez perspektywę, gdzie najrzedsze działa,
Którаby ściana przystęp sposobniejszy miała,
Chciałby dziś lepszą sprawą, w lepszym iść porządku,
A pomniąc, że od Boga potrzeba początku,
Kto chce skończyć szczęśliwie, skoro z konia zsiędzie,
Każe śpiewać nieszpory po namiotach, wszędzie
Gdzie byli kapelanie i jeśli kto co wie
Na się, spowiednikowi niech do ucha powie.
   Już mrok padał na ziemię, już jasny dzień mija,
Już hasło otrąbiono w obozie „Maryja“,
Co żywo się gotuje, jedni ostrzą bronie,
Drudzy strzelbę ku przyszłéj ładują Bellonie;
Czeladź luźna do swéj się zbiera kompaniјéj;
Bo im w takiéj najwięcéj wolno okazyjéj:
Potém się w pułki dzielą, a z swojéj drużyny
Wodzów sobie sposobnych biorą i starszyny,
Hetman im zaś chorągwie na to samo szyte
Posyła z winszowaniem, do drzewców przybite;
Rotmistrzów im potwierdza dla większéj powagi,
Obiecuje, jakiéj kto dokaże odwagi,
Taką wdzięczność i takie odpłacać nagrody,
Że wszyscy szli jak na miód, wszyscy jak na gody,
Czekają, rychło-li się przez munsztuk ozowie
Trąba, gotowi w drogę, słudzy i panowie.
I jeżeli kto widział ono wojsko nowe,
Cośmy dotąd za śmieci mieli obozowe,
Kiedy szykiem przestrone ogarnęli pole,

Przyznał, że się o samo Konstantynopole
Mógł niém kusić; tak było ludne, zbrojne, chciwe,
Nie tylko w nocy dusić Turki bojaźliwe.
Chodkiewicz to sprawiwszy, jak dopadł poduszek,
Zasnął zniewczasowany na chwilę staruszek.
Aż od straży placowéj kilka koni spadnie,
Wiodąc dwu brańców naszych, strwagani szkaradnie;
Budzą ze snu hetmana, a ten skoro wstanie,
Słyszy, że w szykach stoją gotowi poganie;
Ci dwaj się rozwiązawszy, co mogli najprościéj
Zbiegli, i takie swoim dają wiadomości.
A ono z Mościńskiego sześć pachołków roty,
Wszytko Węgrów, do Turków popaliło bóty,
I ci zdrajcy o naszym przestrzegli fortelu,
Ci sprawili ostrożność i w nieprzyjacielu.
Znowu Bóg strzegł, że naszy w swoim propozycie,
O szkodę i haniebne nie przyszli rozbicie.
Kozacy przewąchawszy, że na tamtéj stronie
Dniestru, gdzie Turcy bydła pasali i konie,
Żadnéj nie masz przestrogi, na drzewie się zbitym
Kilkaset przeprawiwszy, z obłowem sowitym
Okrom szkody wrócili; narznęli poganów,
Nagnali koni, bydeł, wielbłądów, baranów.
I tak mieli po woli, tak ich dobrze zeszli,
Że kilkanaście całych namiotów przynieśli,
Różnych sprzętów żołnierskich, różnego rynsztunku,
Z których parę cudnych kit dali w podarunku
Wielkiemu hetmanowi; wziął puzdro podczaszy
Z ośmią pełnych szorbetu pachnącego flaszy.
Tak Kozacy broili, a tymczasem nasze
Nużne wojsko słabieje i konie bez pasze
Zdychają; smród w obozie, zkąd chorych napoły;
Niemcy sną jako muchy i ledwie im doły
Zdrowi kopać nadążą; Węgrzy zuciekali.
Ale i Zaporowcy już się bardzo chwiali,
I przyszłoby do buntu dla nędze, dla głodu;
Lecz i tu nie zaniechał pokazać dowodu
Cnoty swojéj Sajdaczny, gdy i sam zabiega
I w czas o buncie onym hetmanów przestrzega;
Zaczém rady królewicz wskok do siebie zwoła,
Żeby zatrzymać, nim się rozbiegają koła.
Zkąd prosto Lubomirski z Opalińskim jedzie
I Sobieski, posławszy Zieleńskiego w przedzie

Do taboru; w namiecie, kędy Sajdacznego
Zebrała się starszyna prawie do jednego;
Więc kiedy owym dwoma tak się podobało,
Sobieski, który tam miał znajomych niemało
Z moskiewskich jeszcze wojen, a wiedząc to na nie,
Krótko mówił (że ckliwi na długie słuchanie):
„Nie w jedne, o junacy rzeczypospolitéj!
Szabel nieprzyjacielskich doświadczeni zgrzyty,
Zkąd sława, o którą dziś stojemy do garła,
Napełniwszy świat nizki w niebie się oparła;
Świat, mówię; bo i morzem i na ziemi suchéj,
Tyleście bisurmańskiéj nacedzili juchy,
Żebyście nią z porohów, kędy przejazd trudny,
Mogli na Helesponty swoje zmykać sudny;
Moglibyście, tego wam człek nie ujmie płochy,
Ich trupem takie drugie układać porohy;
Jeszcze się Szwed, co wojną tak bardzo poryżał,
Jeszcze się z waszych ręku Moskal nie wylizał.
Dziś na tym stopniu stoim, co wam nie nowina,
Albo zwyciężyć, albo mieć panem Turczyna;
Tyle greckich i rzymskich kościołów, w tytule
Ale nie w rzeczy różnych, obrzydłéj regule
Mahometowéj poddać? tedy nam ci będą
Dawać prawa rzezańcy? ci karki osiędą?
Ci będą obrzezywać nasze syny w jatce
Na wzgardę Jezusowi a Pannie i Matce?
Ci żydzi i cygani, że kupców ominę,
Będą z dzieci wybierać naszych dziesięcinę?
Nie da Bóg; ale i my dziś na placu mrzemy,
A na taką obrzydłość niechaj nie patrzemy.
Jużci Osman wymierzył meczet w Carogrodzie
I przysiągł nie pomyślić nigdy o odwodzie,
Aże pod swoją szablą nasze głowy zliczy,
I na każdą ustawi pobór niewolniczy;
Wam na morze do Malty, kędy go bót ciśnie;
Nam każe do Persyéj; albo się umyślnie
Z którymkolwiek monarchą chrześcijańskim zwadzi,
I chrześcijan przeciwko niemu wyprowadzi;
I będą krew swoję lać pogaństwu igrzyskiem,
Którzy krwie Chrystusowé, związkiem jęci blizkiem.
Z tém-eśmy tu posłani dziś od królewica,
Który na miejscu swego zostaje rodzica,
Do was zacne rycerstwo, żebyście dla świętéj

Wiary i dla ojczyzny, roboty zaczętéj
Nie odbiegali; stokroć szacując to drożéj
Niż żywot; a cóż? choć się w brzuchu nie dołoży,
Opatrzy Bóg swych ludzi; temu się niech sprawi
Brodawka, że was w taki niedostatek wprawi.
Gdyby był przedsięwziętéj drogi nie chciał krzywić,
Moglibyście i kogo przy sobie pożywić;
Wcześniéj się było z nami na to miejsce stawić,
Aleć tego żałować snadniéj niż poprawić.
Teraz się z wami dzielim: cóżby to za para?
Wy przy nas krew lejecie, mybyśmy suchara
Odmawiać wam myśleli? Żołnierskiego myta
Pięćdziesiąt wam tysięcy da rzeczpospolita,
Na co się i królewic i senatorowie
Podpiszą i nie wątpcie, że się stawią w słowie:
Proszą przez spólną wiarę, przez wszytkie dowody
Męztwa i cnoty waszéj na polskie narody,
Przez domy i domostwa i dzieci i żony,
Nie dajcie chrześcijańskiéj poganom korony!
Albo idźcie; my-ć wszyscy trup na trupie lężem;
Nie wiem, gdzie się przed wściekłym tureckim orężem
Skryjecie i wy? Czemuż nie raczéj w tém polu
Umrzéć, albo zwyciężyć? Ale i o królu
Codzień świeże awizy i że o nas radzi,
Że wojska, że żywności dostatek prowadzi."
Nie jednako przyjęta ona mowa była:
Starszyna uważniejsza zaraz pozwoliła,
Pospólstwo zaś jak bydło chce zażyć pogody,
Większe chce wytargować płace i nagrody;
Lecz i tym prędko zawarł Lubomirski usta:
„Byle się ta pogańska skróciła rozpusta,
Klnę wam na to cnotliwe, prawi, moje słowo,
Jeśli mnie Bóg przywróci do ojczyzny zdrowo,
Że tylą drugą summę liczyć wam rozkażę
Z mych dochodów prywatnych; i tego dokażę,
Że wam rzeczpospolita i żołdu podniesie,
Gdy przy niéj w tak potrzebnym zostawacie czesie.
Teraz co chleba, co jest dla koni jęczmienia,
Wszytek rozdam między was; mnieżby pożywienia
Bóg nie miał dać tak dobry, dla którego chwały
Umieram i krew cedzę, gdy trzeba, dzień cały?"
Krzyczą wszyscy dziękując i ci, którzy stali
Opodal, niewiedzący, za co dziękowali;

Sajdaczny téż na końcu żołnierskiemi słowy,
Że swéj służyć ojczyźnie i zdrowiem gotowy,
Wyświadcza i prowadzi do koni z namiotu;
I tylko tylo było z Kozaki kłopotu.
Potém gdy obiecane dano prowianty,
Kasza im i suchary stały za bażanty;
A więcéj się na nasze nie spuszczając datki,
Co noc niemal to Turków łowili w ukradki.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Siódma.

Już dni kilka minęło, jak Weweli siedzi
W Chocimiu, czekający od nas odpowiedzi
Na listy hospodarskie; ani się go dłużéj
Trzymać zdało; niech o nas nikt opak nie wróży.
Jeśli wezyr pokoju życzy sobie szczerze,
Nie gardzić, owszem przyjąć uczciwe przymierze;
A jeśli nam téż tylko pulsu chce pomacać,
Pewnie umrzéć wolimy niźli się opłacać.
Dowiemy się bez kosztu, co on w głowie przędzie,
Tym téż czasem, albo król, albo osieł będzie.
Lecz kogo posłać, długo z myślami się wodzą,
Aże się na Jakóba Zielińskiego zgodzą.
Ten rządził podczaszego koronnego dworem,
Człowiek poważny, mówny, z rozumem, z humorem,
Wszytkim się zdał być godnym legacyéj onéj;
Więc z Wewelim nazajutrz był i wyprawiony.
Który kiedy w namiecie przed Husejmem stanie,
Wnet mu da wedla siebie miejsce na dywanie.
Tam po krótkiém pytaniu, krótkiéj odpowiedzi,
Rzecze wezyr: „Pożal się Boże, że sąsiedzi
Naszy panowie, żywszy w zgodzie czas tak długi,
Dziś światu na dziw przyszli przez domyślne sługi;
Płochość ich Żółkiewskiego, kozacka swawola
Na srogie krwie rozlanie zwiodła w te tu pola“.
Skoro wezyr dokończył, Zieliński téż krótkiéj
I prostéj mowy zażył bez wszelkiéj ogródki:
„Za listem Radułowym, który-m przyniósł z sobą,
I za wolą hetmańską stanąłem przed tobą,
Wszech narodów przywiléj mając, że powrotu
Nikt mi bronić do mego nie będzie namiotu;
Że w méj podłéj osobie i niewyśmienitéj
Będzie cał honor Polskiéj Rzeczypospolitéj“.
Tu Huseim na piersiach położywszy dłoni,

Oczu trochę przymruży i głowy przykłoni.
Toż Zieliński: „Bóg, który sądzi i bez świadków,
Bo jako cnót, tak wiadom ludzkich niedostatków,
Niechaj wstąpi między nas, a kto okazyją
Téj zwady, niech go ciężkie jego plagi biją!
Zawsze polscy królowie, pojźrymy-li daléj,
O waszych się cesarzów przyjaźni starali,
Chociaż na to sarkały chrześcijańskie trony,
A zwłaszcza, który z nami był i spokrewniony;
Nawet nieraz proszeni: woleli być w czyjéj
Niechęci, niżeli iść na was w kompanijéj
Pomniący na przymierze; tedyby daremnie
Przysięgi, które sobie czynimy wzajemnie?
I teraz, kiedy Osman po zmarłym Mechmecie
Ojcowski tron osiadał; jakowy na świecie
Zwyczaj jest u monarchów, kto z kim sprzyjaźniony;
Posyła Zygmunt posła, nowéj mu fortuny
Winszując, żeby długo panował i zdrowy,
Oraz żądał starego przymierza ponowy.
Z czém niż Ożga, starosta trębowelski, zbieży,
Aż goniec Otwinowski ledwie że z odzieży
Nie odarty powraca; Ożga się téż wolał
Wrócić, boby tak cudnéj gościnie nie zdołał.
Aż nam po tym kontempcie zaraz wojnę głoszą,
To my winni, że wam kraj Kozacy pustoszą?
A wy nie, co Tatarów nie chcący mieć w karze,
Trzymacie nasze wojsko właśnie jak na szparze?
Czy Kozaków pilnować, czy się ordom bronić,
Nie wiedzieć którą ścianę tém wojskiem zasłonić?
Karać było Tatarów, pewnieby was byli
Kozacy na Bosforze nigdy nie szkodzili,
Których hersztowie zawsze skoro się wracali,
Takiéj swojéj odwagi gardłem przypłacali.
To w bunty, to się wiązać i zbierać do kupy,
To do nich wojsko nasze, a z boku psi w krupy.
Wołochów co się tyczy, te krwią naszą stały,
Zawsze od polskich królów hospodarów brały;
Wyście nam ich wydarli, co całemu światu
Jawno, i nie ztrzymali tamtego traktatu,
Gdyście starożytnego wypchnąwszy Mohiłę,
Na jego dali miejsce Tomszę szaławiłę,
Któremu z oczu patrzył zbój, nie państwo raczéj.
Tenci i Żółkiewskiego przywiódł do rozpaczy;

A to jakie uwarzył, takie piwo wypił,
Choć je dzisiaj na całą koronę wyskipił.
Co jeśli was bolało, pierwéj było posłem,
Nie zaraz nas pałaszem obsyłać wyniosłem.
Nie na toć to, nie na to te wasze zawody,
Ale tak się zda; nie mąć-że, baranie, wody!
My jako się raz bozkiéj poruczyli dłoni,
Mamy pewną nadzieję, że nas ta obroni.“
Zadął zaraz Huseim z téj repliki sowę,
Czy mu prawda, czy basza Karakasz wlazł w głowę;
Bo mu właśnie pod ten czas ktoś przyszedszy z dworu
Powiedział, że ten jutro wnidzie do taboru.
Basza-to był z Budzynia, na wezyrat godził;
Przeto ludzi czterdzieści tysięcy przywodził.
Nie rad był emulowi Huseim okrutnie,
Przeto one dyskursy z Zielińskim wskok utnie;
Prosi, żeby się trochę zabawił z Radułem,
Wiedząc, jako należy na hetmanie czułem;
Bo się już słońce w morskie zbierało zatopy.
Z tym Zieliński do sobie naznaczonéj szopy
Odchodzi i wołoskiéj zażywszy wieczerzy,
Da się Bogu w opiekę i do wczasu mierzy.
 Nazajutrz skoro czarna noc ustąpi dniowi,
Karakasz się z swém wojskiem pisał Osmanowi.
Dobrych przywiódł i prawie żołnierzów wybranych,
A zkąd pochwały godni, jeszcze nie strwaganych;
Którzy pełne tryumfów z węgierskiego zboju
Ręce przynieśli, znać ich z koni, znać i z stroju.
Potém ludzi posławszy na ich stanowisko,
Wita cara całując szatę jego nizko.
„Prawieś mi pożądany przybył — Osman rzecze —
Tak długo mi się wojna uprzykrzona wlecze,
Że mi się żywot przykrzy; całe świata kręgi
Jużby Selim zwojował; a ja téj mitręgi,
Garści podłych giaurów (bo zbici na nogę
Co mężniejszy przed rokiem) zwojować nie mogę!“
Na to rzecze Karakasz: „Nie masz pod Chocimem
Żołnierzów onych, którzy świat brali z Selimem;
Trzeba wierzyć, o panie, dawnemu przysłowiu:
Że lepszy funt we złocie, niż cetnar w ołowiu!
Ale aza Bóg zdarzy w imię Mahometa,
Że tym durnym Polaczkom nachylimy grzbieta.
Wstyd i hańba nieznośna cesarskiéj osoby,

Tak małego pielesza nie wziąć do téj doby!
Chociażby tam nie ludzie, ale byli dyabli,
Odpuśćcie, jużbyście ich przy sercu i szabli,
Gdyby miłość ku panu a rycerska cnota
Przystąpiła, mogli wziąć; lecz wolicie kota
Ciągnąć z niemi tak długo, aże spadnie zima,
I śnieg was tu w tém polu z niemi pozadyma;
Niż biesa niewieściuchów pana mi żal, który
W młodości swéj na takie podłe przyszedł ciury:
Bo żołnierzem zwać szkoda, kto się bić nie może,
Lepszym gdzieindziéj kładą na szyję obrożę;
Nie czekaj daléj jutra, a na mą ochotę
Przysięgam, że do nogi giaurów pogniotę!
Dziś ich szańce objadę i zrozumiem modę
Szturmu, na który tylko swych ludzi wywiodę;
Nie trzeba mi legartów, niech zdaleka stoją,
Niechaj się mi dziwują, kiedy się bić boją;
Albo, żeby się moi, bo się często myli
Fortuna, tchórzem od nich nie zapowietrzyli.“
Tak zuchwałe Karakasz gdy wywiera kuty,
Wszyscy cyt, każdy jakby makiem był zasuty.
A Huseim się cieszy i to krótko przyda:
„Jeśli każe, że z swoim pułkiem go nie wyda
W szturmie, chyba jeśli mu téj sławy zazdrości,
Przynajmniéj wolno będzie posiłkować gości;
Albo skoro w pień wytnie giaurów, na kupy
Z ich obozu zabite będzie włóczył trupy“.
Poczuł on tyr Karakasz: „Nie słowy, nie słowy,
Lecz tego — rzecze — com rzekł, rękami gotowy
Poprawić; mieliście czas zdobić sławę swoję;
Ani o dziwowidzów, ani pomoc stoję.“
A tu Osman zoburącz za szyję go chwyci,
Gdy mu tak obumarłe nadzieje podsyci.
„O wielki bohaterze! o mój drogi synu!
Wolałbym dziesięć takich niźli tysiąc gminu:
Abowiem szedszy z niemi jeszcze na przededniu,
Wziąwszy Preszpurk, stanąłbym bezwątpienia w Wiedniu,
W Rzymie-bym był na obiad, a durne Wenety,
I co tylko Włoch, wszytkie pojadłbym na wety.“
Tak już głupi uwierzył Osman Karakaszy,
Że Polaków nadętym pęcherzem wystraszy.
„Aleby to rzecz dobra — przyda cesarz — była,
Żeby wszyscy patrzali Turcy na twe dzieła;

Niech się teraz zawstydzą, niech uczą na potem,
Jako padną giaurzy pod twéj dzidy grotem.“
Piętnasty dzień był września, gdy on basza śmiały,
Objechawszy kilkakroć wczoraj nasze wały,
Miawszy do onéj swojéj imprezy dwu szpiegów,
Zwyczajnie z Mościńskiego węgierskich szeregów,
Postawił wojsko swoje ku téj właśnie stronie,
Gdzie mu o wązkiéj fosie i słabéj obronie
Zbiegowie powiedali: bo Mościński w przedzie
W szańcu mając Wejera, licho się obwiedzie.
Za Karakaszem stanął, przynajmniéj na dziwy,
We trzechkroć stu tysięcy Huseim życzliwy,
Kiedy mu się krwie polskiéj, jako w mowie swojéj
Przysiągł wczoraj Karakasz, toczyć nie okroi;
A tymczasem niezmiernie śmieje się w zanadrze,
Że Karakasz w godzinę pewnie nogi zadrze;
Jeszcze nie zna Polaków, z Węgry i z Niemcami
Nawykszy się bić, dziesięć stoma tysiącami.
Sześćdziesiąt machin zatém ku Lubomirskiego
Bronie rychtuje, które bez skutku wszelkiego
Niebo dymem kopciły, a grzmotem niezmiernem
Z gruntu się trzęsła ziemia pospołu z Awernem.
Stanisław stał Stadnicki z swą chorągwią w straży,
Temu zginął Broniowski; drugiego obnaży
Ze słuchu towarzysza ten trzask; więc i koni
Kilku od kul okrutnych na placu uroni.
Południe nadchodziło, gdy Karakasz basza
Starszych wojska swojego do koła zaprasza
I, pokazawszy miejsce, w które szturmem godzi,
Wszytkich krótko napomni; potém sobie młodzi
Sześć przybierze tysięcy: z temi kredencować,
Z temi zwykłéj chce dzisiaj fortuny próbować.
Między których jańczarów skoro uszykuje,
Wszytkim, wszytkim zsieść z koni zaraz rozkazuje,
Które głupi bez straży zostawiwszy w lesie,
Krzyknie na swych i szablę do góry wyniesie.
Na myśl naszym nie padło, żeby w kąt tak ścisły
Szturm Turcy dać i mieli obracać zamysły,
Wejer w szańcu od pola, Lubomirski w drugim
U swéj brony ma działa przy muszkiecie długim.
Ale skoro Karakasz, minąwszy Wejera
I bronę Lubomirską, prosto się pobiera,
Kędy cudzą Mościński ćwiczony przygodą

Patrzy, czy nie nań Turcy szturmy one wiodą;
Toż hetmani do pola, toż w obozie larmo!
Wejer widzący ślepych Turków, nie chce darmo
Strzelać; którzy gdy na szańc Mościńskiego skorą
Chęcią wpadną, odkosza naprzód rzeźko biorą:
Trafią na gotowego; lecz w gęstwie tak wielkiéj
Jako w morzu malutkiéj nie poznać kropelki.
Swojemiż trupy Turcy wyrównawszy fosy,
Drą się w obóz jakoby rozdrażnione osy.
Już Mościński tył podał, już piechota nasza
Uciekła, już się za wał przewalił sam basza;
Pełno trwogi, pełno krwie, gdy Chodkiewicz stary
Wpadnie w majdan i krzyknie, co w sobie ma pary:
„Już poganie w obozie! komu miła cnota,
Dziś plac, dziś ma do sławy otworzone wrota!
Hej! moja żywa młodzi, do strzelby! do broni!
Niech tu znowu Turczyn kieł wyuzdany zroni!“
Ledwo wyrzekł, aż wojsko jakoby z rękawa
Sypie się ze wszytkich stron; to tylko wstręt dawa,
Że kędy iść, nie wiedzą: bo hetman do szyku
Poszedł w pole; dopiéro dociekszy po krzyku,
Kędy hardy Karakasz i strzela i ścina,
Tam się wali serdecznie wojskowa drużyna.
Już tam w pięknėm podczaszy szedł rycerstwa gronie,
Gdzie Karakasz piechotę Mościńskiego żonie,
Którego kiedy w złotym obaczy teleju,
Pozna wodza; jakoby to miał w przywileju,
Gdy mniejszych biją mniejszy, w równią każdy mierzy,
Sam Achilles w Hektora bezpiecznie uderzy.
„Dosyć, dosyć odwagi, dosyć sławy!“ rzecze,
Wraz go ostrym przez piersi koncerzem przewlecze,
A ten mdleje i bułat puści z ręku goły,
Toż co żywo jakoby w dym w nieprzyjacioły!
Toż się Wejer ozowie, ani chybi cela,
Gdy każdy Niemiec swemu w piąty guzik strzela,
Kurzy im gęsto w tyle; z przodu ich nagrzewa
Podczaszy, choć ręce krwią, czoło potem zlewa.
Już się nakoło biją, wzdy się jeszcze wstydzą
Uciekać, choć już wodza przed sobą nie widzą;
Czekają, rychło-li ich, co chciał włóczyć trupa,
Huseim posiłkuje; lecz ten nakształt słupa
Stoi, trzymając wojska pod swemi buńczuki:
Gdyż nie dla bitwy wyszedł ale dla nauki,

Jako cesarz rozkazał, a uchowaj panie,
Żeby miał kiedy pańskie wzgardzić rozkazanie!
W rzeczy na Chodkiewicza patrzy okiem pilném,
Żeby ich nie okrążył i polem zatylném
Nie zawarł, a tymczasem duszę nienawisną
Karmi, że przeciwnicy jego duszą łysną.
Ci téż, gdy się pomocy nie mogą doczekać,
Nie chcieliby rozsypką pierzchać i uciekać;
Ale kiedy ich naszy ze wszytkich stron gaszą,
Zapomniawszy odwodu, piechotę rozpaszą,
Uciekają i prosto biorą się ku lasu,
Gdzie Fekiety, dopadszy kryjomego pasu,
Uprzedził ich do koni; a że dzień był mglisty,
Część zajął; ostatkowi popodcinał łysty.
I wtenczas im dał żywot Huseim niechcący,
Bo gdy w on chróst przed naszą szablą uchodzący
Wpadną, i nie zastawszy powiązanych koni,
Niechybnieby musieli gardło dać pogoni;
Gdzie i samemu mocno zadrży pod kolany,
Kiedy ujźry z obozu on gmin wysypany
W pole z krzykiem ogromnym; a z drugiego boku,
Wojsko stoi w zwyczajnym z Chodkiewiczem toku.
Tak skoro plac on trupem poganin zagęści,
Uciecze, ludzi swoich zgubiwszy trzy części.
Wezyr, Karakaszowe skoro niedobitki
Między swe przyjął szyki, jakoby pożytki
I tryumfy największe w piersiach swoich macał,
Tą drogą, którą przyszedł, i sam się powracał
I swoim w obóz kazał obracać buńczukom,
Onego bohatera zostawiwszy krukom.
Chcieli-ć Turcy poprawdzie z okrutną żałobą,
Chociaż w tak gęstym ogniu, wziąć go między sobą;
Jakoż przecież wziąwszy go między ręce swoje,
Odnieśli trupa daléj niż na stajań troje;
Ale skoro uciekać przyszło im z téj łaźni,
Musiało miłosierdzie ustąpić bojaźni:
Porzucili w pół pola swojego Hektora
Trojanie. Ano-ż leży! co dopiéro wczoraj
Hardzie kazał, jakoby miał fortunę w radzie;
Dawał głowę i brodę carowi w zakładzie,
Mając wszytkę nadzieję w swoim Mahomecie:
Że dziś w Chodkiewiczowym będzie jadł namiecie.
Widział to wszytko z góry Osman nieszczęśliwy,

I acz mu łzy do oczu przytknąć perspektywy
Broniły, wzdy nakoniec już i bez kryształu
Widzi, że od polskiego uciekają wału
Oni jego rycerze wyśmienici przednie,
Któremi wczoraj Rzymy, Malty brał i Wiednie;
I nie czekając nazad wracającéj burzy,
Jedzie z pola i w swym się namiecie zasznurzy.
Naszy téż uszargani z tureckiéj posoki,
Że już noc prowadziła na świat czarne mroki,
Po ciepłym depcąc trupie, na swe się tabory
Obejźrą, święty pean w niećwiczone chory
Żołnierskim tonem, każdy swoją nutą śpiewa;
Wewnątrz serce, a jawnie twarz łzami oblewa,
Chwalący Boga z dusze, ze wszech sił i z piąci
Zmysłów, że poganina z tego szczebla strąci,
Na który tak się hardzie, tak zuchwale wspinał,
Jakoby nas już wszytkich na głowę wyścinał;
Teraz pozna, skoro się napoły przekosi,
Że nie martwy Mahomet za nami kord nosi,
Ale ty, wielki Boże! przez mdłe ręce nasze,
Krwią pogańską żelazne napawasz pałasze,
Swego broniąc dziedzictwa; któreś ty nie złotem,
Krwią na krzyżu, w ogrójcu krwawym kupił potem.
I gdy się tak drugi raz jako dziś przerzedzi,
Postrzeże Turczyn, że nie z nami w odpowiedzi,
Ale z tobą, o panie! co jednym aniołem
Tysiąc tysięcy bijesz nieprzyjaciół społem,
A jeżeli tak anioł na krew ludzką duży,
Toż człowiek, gdy mu anioł niewidomy służy.
W takowém nabożeństwie, z dzisiejszych obrotów
Skoro weszli Polacy do swoich namiotów,
Widziałbyś był pogańskich aż do uprzykrzenia
Łbów od ciał oderznionych, widział dla pierścienia
I kosztownych kamieni, albo drogich szmalców,
Niezmierną rzecz odciętych od swych ręku palców.
Cóż jedwabnych kaftanów, albo koszul szytych,
Albo cienkich bawełnic z zawojów rozwitych.
Srebrnych i złotych asper, które żołnierz świeży
Karakaszów w jedwabne nawszywał odzieży.
Taki zwyczaj u Turków z dawności, że dzięgi,
Jeśli nie ma teleju, wszywają w siermięgi:
Znak łakomstwa i z wielką rozstania się nędzą,
Że tak bardzo kochają, że tak złota szczędzą.

Toż skoro w morzu Tytan lampę zgasi jasną,
Skoro wszytkie zwierzęta, wszytkie ptastwa zasną;
Czarna noc i ciemna mgła cały świat zasklepi,
A słodki się sen cicho w zmysły ludzkie wrzepi;
Odważą się poganie aż pod nasze szańce,
W ręku swych zapalone trzymając kagańce,
Szukając Karakasza zabitego trupa,
I długo się błąkała ogniów onych kupa.
Aż poznawszy, z okrutnym płaczem, z bólem serca,
Uwiną go między dwa jedwabne kobierca,
I na wóz kładą kryty, w sześć bielszych od śniegu
Zaprzężony rumelców; inszego noclegu
Zmarłym kościom życzący; smutne zatém treny
I nagrobki, tureckie leją Hipokreny
O jego krwawéj śmierci, żałośnym powodzie,
Które jeszcze podziśdzień słychać w Carogrodzie.
Chcieli co ochotniejszy wypadszy z obozu
Pobrać tych nabożników, dostać z końmi wozu;
Ale na to podczaszy nie dał rzec i słowa.
„Niech się — rzecze — pogaństwo grzebie, niech się chowa,
I lew ma dosyć na tém, gdy chłopa położy,
Przestąpi go, a więcéj nad nim się nie sroży.
Niechciby go był Osman, jak Pryamus stary
Hektora Achillowi, nim włożył na mary,
Szczerém odważył złotem; lecz takiemi fanty
Umysł gardzi wspaniały; dosyć elefanty
Mężnemu lwu obalić, niechaj je niedźwiedzie,
Niechaj wilcy, on nie dba, zjedzą na obiedzie.“
Tak wielki Lubomirski Achillesa w męztwie,
W wspaniałém Scypiona wyrównał zwycięztwie,
Który, kiedy mu żołnierz niesłychanie piękną
Przywiódł dziewkę (na co więc i najtwardsze miękną
Serca; bowiem i sam Mars, choć go w sieci wpądza
Wulkan i pod siecią mu paskudę wyrządza)
Książęcéj krwie, od któréj gdy się tego dowie,
Że już jest z celtyberskim królewicem w zmowie
Allucym, chociaż branka z dobytéj Kartagi,
Odda oblubieńcowi cało i z posagi;
Przyda to wszystko złoto, które w leciech zeszli
Rodzicy z przyszłym zięciem na okup przynieśli.
I tąć dobrotliwością, z dziwem i pochwałą,
Od któréj miał przezwisko, wziął Afrykę całą.
Tak haniebnéj sromoty, klęski tak plugawéj

Nie może żadną miarą strawić Osman żwawy,
Każe przywojce owe, a zbiegłe hajduki
W oczach swoich nożami porzezać na sztuki.
Zawszeć zdrajcę każdego cicha pomstwa ściga,
Co się największéj złości dla wziątku nie wzdryga;
Żre pies psa, choć dopiéro lizał go i iskał,
Jeśli go kto rozdrażnił, jeśli nań kto ciskał;
Albo kamień na ziemię wyrzucony chwyta
I głodze go, choć mu ząb wściekły po nim zgrzyta.
Tak Osman ckliwy naraz był fortuny swojéj,
Że się ani tym mordem w zapale ukoi.
Trzy dni nie jadł, prócz że swą zjadłą pianę chlipał,
A ciało sam na sobie kąsał, targał, szczypał,
Rozbierając w swéj głowie; jaki będzie powrót
Jego do Carogrodu, kiedy przyjdzie do wrót
Szarajowych, kędy go w niezliczoném gronie
Matka czeka ochotna; czyż wstydem nie spłonie,
Gdy mu mufty wyrzuci pogardzoną radę,
Albo plac na niepewną meczetu osadę?
Gdzież ślubione trybuty i z Polskiéj dochody?
Tryumfu przed wygraną nie trąb, panie młody!
Póki w niéj niedźwiedź chodzi, nie przedawaj skóry,
Zwłaszcza jeśli zdrowe ma zęby i pazury.
Dopiéroż kiedy wspomni na wielką osławę:
Bo wszytkim zatrząsł światem na onę wyprawę
I wojnę tak niesłuszną; tu wszytek świat wieszczy
Łakome poda uszy, tu oczy wytrzeszczy;
Tu Pers, tu wielki Mogoł i w obszernym murze
China i co jest ziemie w wschodniéj pozyturze;
Cham nieograniczony, wespół z Popijany,
Których słońce gorące naprzód grzeje ściany.
Tu Rzym, tu patrzy Wiedeń, tu sąsiad oboczny,
Który za prowincyą tunetańską roczny
Odbiera upominek: sześć klacz białych cugiem,
Sześć bujawych sokołów; acz nierównym długiem
Od Turka, Hiszpan mówię: bo za takie czacza
Dał wyspę; stoiż za to sokół, albo klacza?
Patrzy szeroki Paryż i przez dalsze morza
Londyn, Sztokholm, Kopenhag, gdzie zachodnia zorza
Późne po zaszłém słońcu swe proporce zbiera.
Już się Moskal sto razy, albo przeumiera
Więcéj: bo kiedy pies wie, że sadła uszkodził,
Że nam zajadł i na nas Osmana wywodził,

Jako się już wspomniało; więc nam z każdéj miary
Przegrać i wiecznie upaść życzy kocur stary.
Lecz go Bóg nie pocieszył, i odniósł sowito
Zwykłéj swojéj obłudy zarobione myto.
To gdy Osman uważy, jako z katalogu
Klnie niebo, ziemię, morze, złorzeczy i Bogu,
I kiedyby o dyable wiedział, tym impetem,
Pewnieby mu się z swoim oddał Mahometem.
Co się porwie z pościeli, to go on żal zmoże,
Że się znowu porzuci szalony na łoże;
To się z gruntu nbierze, to szablę i łuki
Wziąwszy na się, rozkaże wynosić buńczuki;
To znowu, jakoby mu kto podciął goleni,
Upada, mdleje i on pierwszy ferwor mieni.
Tak niekiedy Jugurta szalał na przemiany,
Zwadziwszy się nierównią z wielkiemi Rzymiany.
I Osman téż nakoniec, jakoby go siły
Z fortuną i rozumem cale opuściły,
Jakoby zarażony wielkim paraliżem
Padł, raz tylko przez trzy dni posilony ryżem,
I w swoim się najskrytszym zawarszy namiecie,
Czekał śmierci, niechcący żyć dłużéj na świecie.
Ale wezyr Huseim, skoro zginął basza
Karakasz, znowu serce upadłe podnasza;
Kto przegrał, on w tryumfie; jakby nie Polaki
Ale wszytkie giaury powyścinał w pniaki;
Że Karakasz szedł w wiecznéj Libityny doły,
Bo mu srozszy nad wszytkie był nieprzyjacioły.
Każe ciągnąć armatę, opanuje góry,
Jakoby rzekł: jeszcze nas nie zagrzebły kury;
Możem bez Karakasza bić się jeszcze z Lachy;
Grzmi cały dzień na próżne z wielkich dział postrachy;
Bo Chodkiewicz jego czcze zrozumiawszy grozy,
Nikomu się wychylić nie da za obozy.
Do tak lekkiéj uwagi już przyszli poganie,
Że naszy wojnę z niemi mieli za igranie.
Ten stan był podchocimskich naonczas turniei,
Gdy wieść przyjdzie z Kamieńca, że w jednéj kolei
Tysiąc wozów i więcéj, przypadszy zagonem,
Zagarnęli Tatarzy pospołu i z plonem.
Wszyscy nosy spuścili, bo ich tak głód ściągał,
Że już spieniem ostatniéj prawie dziurki siągał.
Toż z próżnego co żywo pochop mając ksieńca,

Bierze się dla żywności znowu do Kamieńca.
Ale chcą chorągwiami jeśliby z uboczy
Przypadła orda, żeby zajźreli jéj w oczy.
Dociekł czuły Chodkiewicz, że ich tu niemało,
Pominąwszy Kamieniec, dalej zamyślało,
Nie mający na Boga i na sławę względu,
Nie oprzéć się aż doma z onego zapędu:
Więc chociaż chory leżał, przez kotły tubalne
Każe wojska gromadzić w koło generalne.
Opuściwszy zielone u namiotu płoty,
Zbiera czoło w powagę przy buławie złotéj.
Nowy-to był cud wszytkim, że ich hetman woła,
Znać, iż nie bez przyczyny, do wielkiego koła.
Dopiéroż gdy się zbiorą, że już nużny w zdrowiu,
Podparszy się na drogiém Chodkiewicz wezgłowiu,
Poczeka uciszenia; toż nim słowo rzecze,
Smutne oko tam i sam żałośnie powlecze:
„Jakim durny poganin zawziął się uporem,
Gdy nas szablą nie może, chce ponękać morem,
Widzicie cne rycerstwo! ba, czujecie raczéj;
Bo drugim do ostatniéj przychodzi rozpaczy;
Pola mu nie masz z kim dać, gdy tak wiele koni
Wojsko nasze bez owsa, bez siana uroni.
Szturmów więcéj wytrzymać trudno pogotowiu,
I prochów i na kule nie mając ołowiu.
Zasługi zatrzymane, o królu gdzieś cicho,
Owo zgoła, ze wszech stron, jęło się nas licho.
Zima stoi nad głową i ta nas dogryzie,
Jeżeli nas jak gołych zastanie na zyzie.
Więc mamy-li wykradać ztąd się pojedynkiem,
Bisurmanom wydając królewicza szynkiem?
Czemuż nie kupą raczéj, nie w dobrym porządku
Idziemy? O tém słucham waszego rozsądku.“
To rzekszy, westchnie ciężko i na wszytkie strony
Pojźry, kęs przygniewniejszém, łacno postrzeżony,
Na co godzi tą mową; chciał doświadczyć, czyli
Wszyscy jego żołnierze skrzydła opuścili,
Czyli kilku wyrodków, nie koronnych synów
Tak bardzo do domowych tęskniło kominów.
Bo kto znał Chodkiewicza i jego roboty
Zawsze były dalekie od mowy oto téj.
Kiedy tak wszyscy stoją jako w zachwyceniu,
Bo wszytkim takie rzeczy były w podziwieniu,

Zwłaszcza starzy żołnierze; śmierciby się rychléj
Swojéj drugi spodziewał; myślą sobie: tych-li
Słów nam słuchać należy? Boże nieskończony!
Uchowaj z nas każdego; ruszywszy ramiony.
Szept zatém cichy wstanie, a gdy milczą starszy
Zawczasu przestrzeżeni, Lipski się wywarszy,
Dawny rotmistrz kwarciany: znali go i Szwedzi
I Moskwa, kiedy krew ich w okazyach cedzi:
„Odpuść, wielki hetmanie, że ja młodszy laty,
Gdy inszy milczą, muszę wymknąć się przed swaty,
I przysięgam przez tę broń, gdybym twojéj twarzy
Nie widział, rzekłbym, że coś we śnie mi się marzy.
Tedy będziem uciekać? tedy nasze tyły
Ma obaczyć ten śmierdziuch na poły przegniły?
Zachowaj, mocny Boże! raczéj w ziemię wrostę.
Niechaj wiem wojewodę, niechaj wiem starostę;
Z tych to kuropatniczków, co się sypiać w pierzu
Nauczył, któryś tęskni; o żadnym żołnierzu
Nie rozumiem, żeby nas chciał odbiegać; ale
Któżkolwiek taki będzie, nie mówię zuchwale
Przed tobą, hetmanie mój, tę szablę w półgarła
Gotów-em mu utopić! jednak nie umarła
Cnota jeszcze szlachecka; wątpię, aby który
Do psiéj z tego teatrum zamyśliwał dziury.
Nie siedm niedziel, lecz siedm lat z Bolesławem owem
Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.
Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niemały,
Wzdy nam doma żadne tak smaczne specyały
Nie były jako wtenczas; dla drogiéj ojczyzny,
W kanar się obracały smrody i trucizny.
Teraz co za głód, proszę? mamy jeszcze konie,
Jeżeli król tak długo na nas nie wspomnionie;
Mamy blizko świeżego mięsa pełne pole,
Chociaż chleba przyskępszym, nie trudno o sole;
Będziemy jeść pogańskie, nie żadząc się, trupy,
Oskrobawszy brzydki świerzb i plugawe strupy.
Racz-że to o nas wiedzieć, wodzu nasz! prosimy,
Że pomrzeć na tym placu uczciwie wolimy,
Niźli odejść z niesławą; niechaj to chrzczą tchórze,
Wzdy ucieczka ucieczką, i ja na Podgórze
Wiem drogę i trafiłbym jako kto do domu.
Niechaj mnie raczéj piorun ciężki bije z gromu,
Jeślibym już stanąwszy w zwycięztwa nadziei,

O wczasie i ojczystéj miał pomyślać kniei!
Dom nie zając, nikomu pewnie nie uciecze,
Jeśli téż tu dni moich zegarek dociecze,
Nikędybym jako tu nie marł tak szczęśliwie:
Bo mnie Pan na zagonie zastanie przy żniwie.
Niech sto wisi chorągwi nad drugim w kościele,
Ze stem szumnych nagrobków; gdzie mi moja ściele
Cnota łoże, tam kości me doleżą całkiem;
Brednia malarz i z swojéj kitajki kawałkiem!
Każ w majdanie szubieńcę na przykład narodom
Postawić, niechaj wisi kto zamyśla do dom!“
To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,
A oczy mu szczery Mars iskrzył i rozdymał.
Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy,
I co daléj namiotu i co stali blizcy:
Że umrzéć na tym placu wszyscy wolą zgodnie,
Niźli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie!
Zgoda! niech każdy wisi kto myśli uciekać,
W ostatku gotowi go na przykład rozsiekać.
W tenże cel i Sajdaczny, w który mierzą naszy:
„Tedybyśmy dla trawy i dla szkapiéj paszy,
Dwu baszów najprzedniejszych, sto tysięcy gminu
Tureckiego zwaliwszy, tak wielkiego czynu
Odbiedz mieli? niech świadczy za mną moja cnota,
Sameby nas do domów nie puściły wrota,
I do których, mieniąc się koronnemi syny,
Wzdychają niewieściuszy, gasłyby kominy.
O Kozaków najmniejsze staranie i piecza,
Pożywią ich sąsiedzi, hetman ubezpiecza.“
Tu weselszy Chodkiewicz bliżéj łóżka sprasza
Wojennéj rady, z którą kilką się słów znasza;
Toż do żołnierzów znowu, lecz już pocznie czerstwo:
„O moja krwi szlachetna! o zacne rycerstwo!
O nieodrodni wielkich rodziców synowie!
Niech mi Bóg, u którego w ręku moje zdrowie,
Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,
Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora;
Lecz skoro słyszę w uszy i widzę na oczy
Waszę gorliwość, zaraz serce we mnie skoczy,
Sił mi znacznie przybywa; wszytkie zmysły we mnie
Młodną i już mi się śmierć zaleca daremnie.
Niechże Bóg, który słowem może światy tworzyć,
Że wam serca, mnie zdrowia, raczył sam przysporzyć,

Wiecznie będzie pochwalon! i wam, wdzięczna młodzi,
Dziękuję, że was żaden niewczas nie odwodzi
Od rozczętego dzieła; jeszcześmy nie póty
W głodzie, żebyśmy mieli psy jeść, albo koty,
Albo trupy pogańskie; acz tego są jasne
Przykłady, że jadali ludzie swoje własne,
Przyciśnieni potrzebą; kędy naprzód starce,
Potém niewiasty, potém dzieci kładli w garce.
Tak się długo Rzymianom bronili Francuzi.
Nam pewnie dla nikczemnéj do tego kobuzi
(Ufam Bogu) nie przyjdzie, będziem za powodem
Jego świętym myślili, że nie pomrzem głodem.
Wy tylko, o rycerze wiary Chrystusowéj!
Cnotę i zwykłe męztwo położywszy w głowy,
Bo gdy z niego na niebie mamy opiekuna,
Rada nie rada musi za nami fortuna;
Zmocnicie się jak znowu i przetrwawszy tyle,
Nie tęsknicie zwyciężyć krótkiej jeszcze chwile.
Wyć-to już sześć trzymacie niedziel na ramieniu
Tego nieprzyjaciela, który w oka mgnieniu
Wielkie bierze fortece; i państwa i pany,
Przez jeden dzień pod jego padały dywany.
Wyście baszę Husejma, wy i Karakasza
Ręką swoją zgładzili; robota to wasza:
Pola trupem pogańskim szeroko usłane,
I krwią brody Dniestrowe ich zafarbowane.
Wyście pierwszy w ich ziemi w tak rozkwitłém gronie
Swe orły rozwinęli i krwawe pogonie.
Na was oczy wytrzeszczył świat z niezmiernym cudem,
Że tyla garść, z tak wielkim w szrankach stoi ludem.
Tedy już przepłynąwszy, mielibyśmy tonąć?
Nie wierzę, żeby to mógł kto z nas i wspomionąć.
Szubienic tu nie trzeba, ani żadnéj grozy;
Cnota każdego pęto, łańcuch i powrozy,
Która go tu zatrzyma, aż da Bóg poczciwie
Zszedszy z placu, ujźrym się na ojczystéj niwie.
Trwajmyż, wiedząc, co cięższéj cierpieć nam przychodzi,
To nam zaś miléj późna pamiątka osłodzi,
A która i po śmierci wiecznie żyje — sława
Niech wam serca i siły, o bracia, dodawa.
A teraz wam imieniem Rzeczypospolitéj,
Znak wdzięczności żołnierzom od niéj należytéj,
Ci co tu w radzie ze mną mają władzę równą,

Ofiarują i ziszczą jednę ćwierć darowną.
Ale i w tém każdego upewniamy mocnie,
Że nie pójdą odwagi wasze bezowocnie,
Bo mając między sobą takiego uznawcę
Prac naszych, wrychle będziem mieć i chlebodawcę.
Jest królewicz, katalog u którego długi
W głowach leży, mający wszytkich nas zasługi;
Bogu oddać ostatek. Prochy i ołowie,
Już-to na naszéj będzie należało głowie".
Tu ich z koła rozpuści, a Kosakowskiemu
Do Kamieńca po żywność każe iść samemu,
Dawszy mu Daniełowców i Woroniczowę
W kompanią chorągiew, więc królewiczowę
Piechotę; tysiąc wszytkich ludzi poszło zgoła
Osnuwszy się wozami, dla Ordy dokoła.
I szczęśliwie odprawił, i ochotą chyżą
Tę drogę, opatrzywszy wojsko znaczną spiżą,
Mikołaj Kosakowski i Fekiety drugi.
Ten na każdy dzień niemal takie czyniąc cugi,
Siła bydła brał Turkom, gdy zapadszy z tyłu,
Zbiegał ubezpieczonych i narzezał siłu;
Lecz i Tatarów bijał często, i sowity
Odbierał plon, ztąd sławny był i znamienity.
Kto idących do koła żołnierzów uważał,
Wszyscy byli struchleli, jakby ich porażał
Ostatni głód, jakby już opuściwszy skrzydła,
Saméj śmierci czekali, bez chleba, bez żydła;
A gdy nazad wracali, rzekłbyś, że z bankietu,
Pełni ochoty, pełni nowego impetu.
Jako pczoły robocze, gdy ich promień jary
Ciepłego ruszy słońca po swoje kanary
Sypą się z ula na świat; tak naszy zagrzani
Mową Chodkiewiczową, gdyby im pogani
Dziś pole stawić chcieli, wszytkichby na ranem
Śniadaniu całkiem zjedli pospołu z Osmanem.
Cicho siedzą Kozacy, aż skoro przytuli
Noc świat czarnemi skrzydły, w ośmiu się wysuli
Tysięcy ku téj stronie, gdzie się jeszcze dobrze
Nie rozgościł Karakasz, a już go po ziobrze
Namaca Lubomirski; czuli wozy całe,
Turki niepostrwagane, zaczém i ospałe,
I póki mogą, z oną tając się kradzieżą,
Śpiących pogan jak bydło przez gardziele rzeżą;

Aż przyszli do namiotu, kędy między mnichy
Leży basza porażon śmiertelnemi sztychy;
Tedy namiot zebrawszy i pod złotolitą
Skofią szczerém złotem chorągiew uszytą,
Którą potém, jako dar sobie należyty,
Otrzymał Lubomirski; i inszéj obfitéj
Napełnieni zdobyczy, że się gięli pod nią.
Dopiéro skoro zorzę obaczyli wschodnią,
Bezpiecznie się wracają, gdzie ich dla pogoni,
Przyłożywszy gotowy samopał do skroni,
Wojska czeka ostatek, i tak nie zemszczeni,
Zdarli pypeć poganom Kozacy ćwiczeni.
Ale zaś co inszego Chodkiewicza boli,
Że wydał Zielińskiego prawie do niewoli;
Nie wie, co się z nim dotąd między Turki dzieje,
Czy posłać poń, czy czekać; tak kiedy się chwieje,
Nakoniec napisawszy list do hospodara:
Jego cnota, jego w tym założona wiara,
Przecz trzyma Zielińskiego przy sobie tak długo?
Ma-li tam bez potrzeby mieszkać? niechaj mu go
Do obozu odsyła; z czém wnet niewolnika
Sprawnego ochotnego do Raduła zmyka,
I ledwie nie tegoż dnia, jak w wołoskim stanie
Taborze, Zielińskiemu list się on dostanie.
Prędko go ztąd obieca hospodar wyprawić,
Lecz mu się tu dzień, który jeszcze trzeba bawić.
A tymczasem Chodkiewicz, jako więc oliwa
Długo w lampie świeciwszy, nagle dogorywa.
Dopądzał ostatniego kresu swego wieku,
Który przy wyjściu na świat, każdemu człowieku
Zamierzony, i odtąd jako słońce toczyć
Złote koła toczyło, nikt jeszcze przeskoczyć
Tego nie mógł terminu; tu, tu kto się rodzi,
Umiera; na tym celu i starszy i młodzi.
Z tém dziś przed królewiczem staną doktorowie,
Że już Chodkiewiczowe na schyłku jest zdrowie;
Serce tylko, jak iskra w oziębłym popiele,
W piersiach nieprzełomionych, w jego żyje ciele.
Toż Władysław, choć i sam chory w swym namiecie,
Uprzykrzone poduszki z boku na bok gniecie,
Zwoływa senatory i konsyliarze:
„Jeśli-ż już wybijana — rzecze — na zegarze
Hetmanowi naszemu, i w takiéj nas toni

Odumrze; bo się żaden śmierci nie obroni,
Jako twierdzi mój doktor, który mu nie kładzie
Trzech dni żyć, was ku wczesnéj wezwałem tu radzie,
Żebyście dalszéj wojny progres mieli w głowie,
Pierwéj niźli ostatnie Bóg żegnaj! nam powie".
Wnet się wszyscy zezwolą, żeby w takim razie
Do Zygmunta na lotnym wyprawić pegazie,
Awizując o wszystkiém, prosząc, póki zieje
Chodkiewicz, niech przybywa, niech wojsko zagrzeje;
Niechaj nas municyą, niech ratuje strawą,
Kto wie, nie zmieni-li się fortuna z buławą?
Była mowa i o tém, żeby dla snadniejszéj
Obrony, zawrzéć szańców i obóz był mniejszy.
Z czém Plichta i Sobieski poszli do chorego
Chodkiewicza; lecz i on nie był téż od tego.
Ztamtąd zaraz Kochowski, porucznik Niemirów,
W pięciudziesiąt koni biegł bez wszelkich papierów,
Jakby czasu nie było listami się bawić,
Żeby ustnie o wszytkiém mógł Zygmunta sprawić;
Człowiek mowny i śmiały, ale-ć nie ukuje
Stu kowalów, kto serca do wojny nie czuje.
To gdy sprawi Władysław, naszy w polu gony
Z Turkami odprawują, i z obojéj strony,
Kto ma serce a konia, niżeli gnić w kuczy,
Harcem sobie po błoniu szerokiém pohuczy.
Bez kazki tam nie biorą, a gdy szczęście wienie,
Lepsze niż rok drugiemu będzie oka mgnienie.
Nie mógł się Żorawiński żądzy odjąć dłużéj,
Widząc na lotnych seklach, gdy chłopi dosuży
Z naszemi ujeżdżają; toż gdy Chełmski Scibor
Zwali z konia pięknego Turczyna na wybor,
Drugiego żywcem przywiódł; tymże idzie torem
Borek, wielki najezdnik, Kulczycki z Minorem.
Na co chwilę z Sieniawskim Rozdrażewski trzeci
Patrzący, razem się w nich chybki pożar wznieci
Żarliwego Gradywa, w kilkudziesiąt koni,
Że się w lekkie gonitwy wmieszają i oni.
Jan Gdeszyński z Szymonem Kopyczyńskim w tyle
Zostali, znając dobrze pogańskie fortyle.
W takim-że drugim poczcie Wasiczyński z boku,
Z Sicińskim patrzą, rychło w skupionym obłoku
Spadną Turcy na owych, zaraz Sieniawskiego
W pierwszym poznawszy skoku i Żorawińskiego;

Więc prosto na krajczego z wyniosłym dziretem
Leci Turczyn; z gotowym i on pistoletem,
Nie stoi, i tak żartko przyszło się im zderzyć,
Że się chybią, nie mogszy do siebie wymierzyć.
Obróci się Sieniawski, szablę mając w ręku,
A już Turczyn zniesiony u jego sług w ręku.
Królewski z Suchodolskim kiedy pana strzegą,
Nim ten koniem obróci, porwą go i zbiegą.
Toż szczęście Żorawiński, toż i inszy mają,
Gdy albo biorą Turków, albo ich strzelają.
Prawda, że nie beze krwie, nie bez szkody: bowiem
Téj gry Rozen z Twardowskim przypłacili zdrowiem,
Gdy się daléj zagonią; tam Potocki z łuku
W rękę wziął, gdy Araba wiedzie przy munsztuku.
I inszych kilku rannych, toż gdy Turcy ławą
Myślą naszym tyły wziąć; wysunie się sprawą
Pułk usarski, na dniowéj który stoi straży,
Ani się téż daléj iść poganin odważy.
Na téj słońca ostatek spadło krotofili,
Które nim się do końca w ocean pochyli,
Aż z Wewelim Zieliński niespodzianie jedzie,
I Raduła ze złego mniemania wywiedzie;
Dla nowéj magistratu tamtego odmiany,
U hospodara aże dotąd zatrzymany.
Dilawer, czyli z Czerkies, czyli rodem z Rusi,
Owo się z chrześcijana w pogana przekrztusi,
Przez kilkadziesiąt rządząc lat Mezopotamy,
Zkąd nie tylko od skroni długie puścił szlamy,
Ale sławny z rozumu, z szczęścia i z wymowy;
Teraz pokój od ściany zawarszy persowéj,
Pełen złota karawan na wojenne spezy,
Daruje Osmanowi, i téj mu imprezy,
Gdzie zeszłe lata swoje chciałby podać światu,
Pomoże, gotów służyć jego majestatu.
Chciwy Osman, jako gdy kogo dypsas uje,
Im więcéj pije, większe tym pragnienie czuje,
W rzece stoi po gardło, tak go on jad zwiera,
Że pijąc, od pragnienia ciężkiego umiera.
Wszytkie tedy respekty puściwszy na stronę,
Ztaniał téż był Huseim już przez wojnę onę,
W nienawiść i u wojska przyszedł i u dworu,
Zwłaszcza kiedy czuprynę Dilawer u woru
Rozplecie, da we dzbanek karłom i wałachom;

Wezyrem i hetmanem oraz przeciw Lachom
Car go tworzy łakomy; o włos Huseima,
Że nie każe zadawić; stara go zatrzyma
Przyjaźń Dilawerowa, i przez te zasługi,
Po pierwszym był wezyrze w katalogu drugi.
Taki zwyczaj u Turków; zabiegając zwadzie,
Że pospołu z urzędem każdy garło kładzie,
Jeżeli go inszemu cesarz konferuje.
A to Dilawer zdrowiem Husejma daruje.
I przydał nam się potém, gdy Turcy Osmana
Z Dilawerem zabiją, Mustafę za pana
Obiorą, a Dziurdziego uczynią wezyrem,
Który przeciw Polakom mordem dychał szczérem,
Tego zrucił Huseim wedle czasu prawie,
Przy onéj Zbaraskiego Krzysztofa odprawie.
Co że weszło przede mną już na polskie karty,
Nie powtarzam, i do swéj powracam się Sparty.
Tedy skoro regiment wziął Dilawer stary,
Z jakiéjby się toczyła ona wojna miary
Z Polaki, pilno dawnych pyta wojowników,
I którym nie nowina, nie podłych kurników,
Miast i zamków obronnych, fortec niedobytych,
W kilku godzin dostawać. Czemuż teraz i tych,
Co w gołém polu siedzą, przez dni już czterdzieści
Nie biorą? żadną miarą weń się to nie zmieści.
Toż gdy wszytkie potrzeby i imprezy one
Usłyszy, jako na wiatr i próżno czynione,
Jako zginął Huseim, sylistryjski basza,
Jako znowu stradali świeżo Karakasza,
Widzi regestr pobitych, i gdzie się ośmielą,
Co najlepszy mężowie trupem pola ścielą;
Jako we dnie Polacy, tak w nocne wycieczki
Psują ich Zaporowcy; z inszéj, prawi, beczki
Musi począć tę wojnę, a głaszcząc po piersi
Długą brodę: nie tak źli Indowie i Persi,
Łacniejsza dziesięć razy sprawa z niemi; ile
Baczyć mogę; więcéj tu w rozumie, niż w sile
Należy; rychléj głową, niż ręką ich może
Pokonać, czasu się żal strawionego Boże!
To wszytko kiedy dziadek zgrzybiały po kęsie
Rozbiera, wojować źle, gdy się głowa trzęsie,
Bo mu nie Mars, lecz marzec z oczu niedaleki,
Przez brwi i zawiesiste wygląda powieki.

„Czas-by — rzecze — podobno, długoletny starcze,
Z głowy wojnę, z ręku łuk wypuścić i tarczę,
Czas-by szeptać pacierze, kiedy kaszel dusi,
W piersiach skrzypi; darmo cię, darmo sława kusi!
Włosy już oszedziałe i przegniłe dziąsła,
Z których późna starość do zębu wytrząsła,
Na pokój raczéj radzą, a więc miasto harcu,
Ssać, przy ciepłym kominie, mokre grzanki z garcu.
Choć-ci bywa, lecz rzadko przyrodzonym biegiem,
Że się trawa pod zimnym zazieleni śniegiem.
Dosyć mnie, żem wezyrem, byle co dał hojnie
Dał téż Bóg tego zażyć z łaski swéj spokojnie.
Wojna z Polaki, widzę, nie méj rozum głowy!
I dziad-że-by potrafić w to miał osikowy,
Kędy młodszy powięźli? Pomacam sposobu
A tę wojnę rozejmę, da Bóg, ze stron obu".
Tak sam z sobą Dilawer przez całą noc duma.
Rano poszedł do popa, dawnego pokuma,
Który takim-że będąc obciążony wiekiem,
Wolał-by się zakrapiać doma koziém mlekiem;
A że był pedagogiem u cesarza z młodu,
Wziął go z sobą na wojnę Osman z Carogrodu.
Toż gdy siędą dziadowie, jąwszy od Noego
Imą sobie wspominać dni pożycia swego:
Był tam stary Amurat, i który mu potem
Ciężką wojną dokuczał z bitnym Kastryotem
Był Bajazet; odmiany szczęścia przykład rzadki.
Tego był Tamburlanes do żelaznéj klatki
Wsadził porażonego i, złote kajdany
Dawszy, woził po świecie na dziw niewidziany.
Wszytko statecznie znosi, aż gdy widzi żonę
I dwie córki kochane z gruntu obnażone,
Służące do brzydkiego tyranowi stołu,
Uderzył w szczebel głową, że z duszą pospołu
Mózg mu ciepły okrutnie wyprysnął z ciemienia;
Ztąd prawo, co ich carom broni ożenienia.
Był Selim i Soliman na placu szczęśliwy,
Który trzymał z Polaki pokój póki żywy,
I osobne zawarszy swoje chęci z niemi,
Czasom stwierdził potomnym pakty wieczystemi.
Był Achmet, świeżo przyszły rodziciel Osmanów,
Który prawo i zwyczaj wzgardził przyszłych panów,
Wystawiwszy w Stambule pod złoconym szczytem

Pyszny meczet, żadnym go ani depozytem,
Ani nadał funduszem mężnéj ręki swojéj;
Dlatego téż podziśdzień prawie pusto stoi.
Wspomnieli, jako ojcu podobny uporem
Osman już począł meczet murować z klasztorem,
Do którego intraty i wieczne fundusze
Z Polski naznaczył; ale omylą go tusze.
Jaki Mahometowi upominek ślubił,
Podobne téż ma szczęście; już tak wiele zgubił
Ludzi, jako żaden z tych, co wzięli pół świata,
A jeszcze nic nie sprawił; kiegoż się tu kata
Bawić? Zima za pasem; cóż tedy ci rzeką,
Co ciepły kraj, ojczyznę mieszkają daleką?
Mrozu nigdy nie znają, śniegu ani we śnie
Nie widzieli, lecz wiecznéj przywyknęli wieśnie;
W samych tylko płóciennych telejach bez futra,
Pewnie wszyscy, jak muchy, posną nam do jutra;
Albo znowu kobyle wywnętrzywszy brzuchy,
Powłażą i tam w mroźne pomrą zawieruchy.
Więc gdy się im swych przyszło niedostatków zwierzyć,
Prędko się starcy zgodzą, żeby mir uderzyć
Z Polaki; nim jesienny spadnie plusk, nim zima
Zajdzie, co rychléj wojska uwieść z pod Chocima;
Zwłaszcza, gdy nam to w ręce samo prawie lezie,
Ku jakiéjż-by Zieliński mieszkał tu imprezie?
To jednak wezyrowi da pop pod uwagę,
Że snadniéj przez nikogo, jak przez Kizlaragę
Osmana nie przełomią i nie zbiją z toru.
Murzyn-to był, a nocny sekretarz u dworu,
Starszy wałach; w tego był władzy rodzaj guzy
Garbatych karłów, w tego wszeteczne zantuzy.
Ten co panu poszepnął, jakoby głos z nieba,
Już temu było wierzyć koniecznie potrzeba.
O! na wszytkich ci królów ta padła pomucha,
Że tam najprędzéj radzi nadstawiają ucha,
Gdzie im metresy, karli, skrzypkowie, pochlebce
I ktokolwiek byle co do smaku poszepce;
Wzgardziwszy szedziwego starca zdrową radą,
Na tych najwięcéj swoje propozyty kładą,
Którzy bez prywatnego trzech słów interesu
Nie wyrzeką, lecz wszytko do swojego kresu
Kierują, psując dobrych, a co tym należy,
Złodziejskim otrzymują sposobem w kradzieży.

Chwali w rzeczy drugiego, a tymże zawodem
Subtelnie go oskarża; człowiek z piekła rodem.
Królu! człowiek-to godny, u pospólstwa wzięty,
O złoto i największe mało dba prezenty.
Domyślaj się ostatka, jeżelić ma wadzić,
Lepiéj go, jako mówią, przez nogę przesadzić,
Wzgardzić nim, nie dać mu nic, bo i koń o głodzie
Nie tak hasze, nie tak się boczy na powodzie.
Tacy-ć to podjadkowie monarchie walą,
Co królom złe i dobre, byle miłe, chwalą.
Usłuchał wszetecznice on król, które króle
Wschodnie deptał i sławne spalił Persepole.
Tyle u Aleksandra nocna Tais mogła,
Że miasto już poddane swą ręką zażogła.
Nie miał takiego szczęścia, nie miał tyle wiary
Kallistenes, filozof i przyjaciel stary;
Gdy się bogiem zwać kazał; do takiéj człowiecze
Serce przyszło rozpusty, a ten skromnie rzecze:
„Któż cię tak królu zbłaźnił? któż cię tak oszalił?
Żeś tyle ludzi pobił, tyle miast popalił,
Przeto się bogiem czynisz? Bóg daje, nie bierze,
Jako ty. O cóż będą do ciebie pacierze?
Nie słuchaj zauszników! nie wspieraj się wiszem!
Człowiek-eś, ani z wielkim równaj się Jowiszem".
Nie mógł prawdy dosłuchać, którą, że mu radził
Kallistenes, z świata go Aleksander zgładził.
Drzewo czerw, rdza żelazo, mole księgi psują;
Ale kiedy pochlebcy pana opanują,
Ani tak rdza żelaza, ani mól papieru,
Ani drzewa, choć nie ma czerw inszego żeru,
Uszkodzi, jako kiedy którzy kłamstwem żyją,
Pochlebcy się któremu panu w kołnierz wszyją.
Toż gdy sparznie z przyjaźni za lada niesmakiem,
Aż zaraz z faworyta będzie zabijakiem;
Albo go kto przekupi; wié, że dla wziątku
Nic nie masz niestrawnego w serdecznym żołądku.
A że rzeczy najlepszéj najgorsza jest skaza,
Im był większy przyjaciel, tym większa uraza.
Takiego Dyonizy tyran miał przy boku,
Który od niego nigdy nie odstąpił kroku,
Pilny, wierny, posłuszny, i nie był nikt iny,
Przez którego-by wszytkie król wiedział nowiny.
Arystypem go na chrzcie, a potém z przezwiska

Psem zwano, co dworskiego pilnował ogniska.
Śmiał się Dyonizyus? i on tyle troje,
Chociaż ledwo mógł widzieć przez cztery pokoje;
A kiedy go kto spytał, jeżeli szaleje?
Wiem ja, prawi, że się mój pan darmo nie śmieje.
Wrychle potém na łowach tyran nogę złomał,
A kiedy Arystypus jak zaprawdę chromał,
Spyta go: co-li za szwank odniósł i on w nogę?
Póki cię twoja boli, zdrowym być nie mogę —
Odpowiedział pochlebca; i dotąd o kuli
Chodził, dokąd doktorzy pana nie obuli.
Cóż potém? czyli mu wziął, czy odmówił czego,
Postrzegszy Dyonizy człeka przewrotnego;
On cukier w żółć obrócił, pochlebca plugawy;
Nie tylko między ludźmi wszytkie jego sprawy
Udawał, lecz i w oczy dorzucał mu pyskiem,
Że się urznął nakoniec takowém igrzyskiem.
Stał w kupie Arystypus, kiedy się król spyta:
Gdzie-by téż miedź w Grecyi była wyśmienita?
Wyrwie się przed drugiemi on sykofant śmiało:
Jest, prawi, miedź w Atenach tak dobra, że mało
Złotu jéj nie przeniosę; z któréj w rynku stoi
Odlewany z Armodem mężny Arystoi;
Ten honor na wieczystą pamiątkę im dany,
Że swą ręką odważną zgładzili tyrany!
Poczuł Dyonizyusz onę wesz we wrzedzie
I oddał wet, kazawszy ściąć go po obiedzie.
Takać zawsze zapłata pochlebników czeka,
Choć się im długo krupi, choć się im odwleka.
Jest-że niejeden taki na świecie pies goły:
Gdy nie ma co doma jeść, pańskiemi się stoły
Opiekując, na wszytkich mruczy, warczy, szczeka;
Anoby wolał sam zjeść, co godniejszych czeka.
Niejeden-że pochlebca, jeśli prawa minął,
Z królem chromał pospołu i nogę wywinął.
A cóż gdy sam cyrulik, który na te krosty
I szwanki powinien mieć w ręku żywokosty?
Aleć się po moskiewsku wszytek świat sprawuje:
„Ryhajcie bojarowie, car weliki bluje!"
  Lecz do rzeczy: i prosto z wezyrem do szopy,
Kędy z kawą trzebień on gorące ukropy
Dla Osmana w złocistéj roztwarza farforze;
Snadź mu się czczy, że mu się nic po szwie nie porze.

Murzyn i sam pieszczony, słysząc Dilawera,
Widzi, że słowa jego prawda była szczera;
Życzy jak najprędszego do domu pośpiechu,
Nie chciałby zimowego z czarną skórą blechu,
Chybaby miał na Lachy sposób Osman iny,
Nagie do nich po śniegu wypuścić Murzyny
Pod orlemi forgami; téj giaurzy wiary,
Że nam podobne farbą ich dyabłów poczwary.
Przytém, co ma rozumu a cesarskiéj łaski,
Wda się w to, żeby rychło hellesponckie piaski
Przywitać, i w lubym się oglądać Stambole,
Puściwszy psom i wilkom zasmrodzone pole.
Wezyr na swego czoła pamiętając zmarski,
Potrafi w to, że spełna będzie honor carski.
To sprawiwszy Dilawer śle po Zielińskiego,
I dawszy wielkie znaki afektu dobrego
Słowy wyśmienitemi, obłapi go mile,
Prosi, żeby nie biorąc darmo długiéj chwile,
Stanęli tu posłowie, którym prawo wieczne
Jako przyjazd, tak odjazd waruje bezpieczne.
Co jeśli chcą zamianą, albo otworzystem
Zawsze wezyr utwierdzić będzie gotów listem.
A ten Bóg, który pokój, który lubi zgodę,
Zdarzy go i wam i nam w téj wojny nagrodę.
Z tém Zieliński już samym przyjechał wieczorem,
I dziś się nie mógł widzieć z Chodkiewiczem chorem.
  Noc była, a gdy miesiąc wstawał złotorogi,
Szarą poświatą ziemskie widoczył podłogi.
Nie każdy śpi, co chrapi; toż i naszy wstają
Zaporowcy i cicho rzekę przebywają;
Cicho w obóz turecki, co na tamtéj stronie
Dniestru, pomkną, zwykłéj swéj ufając fortunie.
Ani ich omyliła: jeśli kiedy bowiem
Jako dziś, w ciemnym mroku wzrokiem patrząc sowiem,
Dokazali odwagi i pogan nasiekli,
I zdobycz niezliczoną z wozami przywlekli.
Gdy tam i sam bez wstrętu chodzą po taborze,
Jako więc lew w zawartéj grasuje oborze,
Albo wilk choć napchany, co się tylko ruszy,
W tém zaraz kieł zażarty, w tém paszczekę juszy;
Trafią, gdzie Omer basza między gęstym gminem
Arabów, pod jedwabnym chrapi baldekinem;
Temu skoro we śpiączki łeb utną szkaradnie,

Aż im Huseim, przeszły wezyr, w ręce wpadnie.
Z którego kiedy Kozak drogi kaftan zbiera,
Jako więc ślizka ryba, tak się z wędy zdziera,
I ucieka z obozu w blizkie lasy trząskiem,
Gdzie gałęziem okryty, przy potoku wązkiem
Dyszał; aż skoro dzień był, wylazszy zpod chrostu
Nagi i niepoznany szedł do swego mostu.
To zrobiwszy Kozacy, gdy już świtu blizko
Słońce było, na swe się wrócą stanowisko.
A u Turków dopiéro larmo, zgiełk, krzyk, wrzawa!
Próżno! zawsze ten wskóra, który raniéj wstawa,
A tym téż czasem wszedł dzień i wczorajsza praca
Wszytkich budzi i wszytkich do siebie powraca.
A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!
Przecz-że, przecz zostawujesz zaczęte roboty?
Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,
Od którego nie wolno apelować kroku.
Więc na nizką lektykę z pościelą włożony,
Gdy żałosnéj pożegnać już nie może żony,
Wieźć się każe na zamek, gdzie i wcześniéj może
Dom rozrządzić, i na tak dalekie podróże,
Wprzód niźli mu wiecznemi zmysły zajdą mroki,
Świętą duszę trwałemi opatrzyć obroki;
Żegna świat i ojczyznę i króla i ciebie,
Kochany Władysławie! niech i po pogrzebie
W twojéj zostawa łasce; i was, zacne grono,
Rady swojéj wojennéj, których mu przydano
Za towarzysze prace; ale przed inszemi
Ciebie, cny Lubomirski! możesz już swojemi
Latać póry w tém polu, jako młody orzeł,
Któreć fortuna i Mars życzliwy otworzył.
Oddaje-ć tę buławę, bodaj się starzała!
Bodaj tyle tryumfów w twoich ręku miała,
Bodaj miała i więcéj twém sercem, twą siłą,
Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą;
Tę buławę, przed którą drżał naród przewoźny,
Którą mu był tak ziemią jako morzem groźny:
Świadczy Wolmar dobyty, Derpt, Dynamunt, Ryga,
Zkąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga,
I w okrętach wysiedzieć nie da się im cało,
Ogniem ich zapaliwszy, że ludzi coś mało,
Krwią swoją rozbujane zalawszy płomienie,
Z przykremi do Szwecyéj awizami wienie.

Tę-ć oddaje buławę, pod Kircholmem która
Dziewięć tysięcy ludzi, (nie pociągam pióra:
Niemców, Francuzów, Finów, Belgów i co pluder
Rodzaju, których przywiódł sam Karol Man-Suder,
Kiedy nam chciał Inflanty wydrzéć; czego potem
I dopiął;) — położyła na placu pokotem
Czterma swoich tysięcy. Lecz i Moskal gruby
Tąż klawą wytrącone zbierał nieraz zuby.
Widział ją car weliki, widziała stolica
W niezwyciężonéj ręce cnego Chodkiewica,
Tę buławę, przed którą ono-ono w kuczy
Osman się zasznurował; a jako więc huczy
Smutny grzywacz, skoro mu dzieci orzeł zbierze,
Tak wyje i we łzach się po swych ludziach pierze.
Bierz-że ją już fortunnie! daj ci się szczęściela,
Daj, abyć wrychle w ręku palmą zakwitnęła,
A spadając na późne z twoich ręku wnuki,
Sławę domu twojego podawała w druki!
I was już, cne rycerstwo, żegna hetman czuły,
Którego w oczach waszych acz nieraz osuły
Ćmy pogańskie; wasza broń, wasze mężne dłonie
Z ognia go i z najgorszéj wyrywały tonie,
Cóż? także ście ztępieli, że dziś jednéj jędzy,
Kiedy wam go w obozie i rękami między
Gwałtem prawie wydziera, odjąć nie możecie;
Nikt się nie ma do broni, łzy tylko lejecie!
Nie boi się śmierć wojska i ognistéj kule,
Tak namaca przez zbroje, jako przez koszule;
Tak jéj sprzątnąć jednego, jako tymże razem
Sto tysięcy; a nigdy nie uderzy płazem.
Płakał Kserkses zgarnąwszy Wschód cały na Greki,
Że za sto lat — dosyć czas zamierzył daleki —
Żaden się z tych na świecie żywo nie ostoi;
Aż w kilka dni, o których za sto lat się boi,
Wszytkich do szczętu zgubił.
Toż skoro na zamek
Hetman jechał, żeby tam schorzały ułamek
Ciała swego położył; ósmy dzień liczono
Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu,
Imię — światu, małżonce — ciało do pogrzebu.
Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie,
Ale ojczyźnie mało. Cóż gdy tak w archiwie

Przedwiecznym naznaczono. Ciało potém jego
Z Chocimia do Kamieńca poszło podolskiego,
A ztamtąd do Ostroga; gdzie łzami omyte
Od małżonki, włożone pod marmury ryte.
Godne, godne mauzolów i pamięci wiecznéj,
Żeby obraz i przykład miał wiek ostateczny.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Ósma.

Toż dopiero Władysław panów radnych zbiera
I, gdy nam tak niewcześnie Chodkiewicz umiera,
Wielką odda buławę podczaszego pieczy.
Na co zgoda koronnych; Litwa trochę przeczy;
Albo swego na miejscu chcą mieć Chodkiewicza,
Albo być pod samego rządem królewicza.
Aleć i to Władysław snadnie uspokoi:
I Litwa i Polacy w opiece są mojéj;
Jeśli dotąd Polacy byli pod Litwinem,
Czemuż Litwa nie ma być pod koronnym synem
Zgoła ani też czas był racye rozwodzić:
Boby się prędko Turczyn podjął ich pogodzić.
Więc się wszyscy w regiment zgodnie podczaszemu,
I Polacy i Litwa, oddadzą, a k'temu
Nowym się obowiązkiem, nową wiążą wstęgą,
Do gardł się na tém miejscu dzierżéć pod przysięgą.
Dziękuje Lubomirski, że pod jego władzą
Zgodnie wszyscy tak prędko namówić się dadzą,
I co z niego być może, co ma najmilszego
Zdrowie łożyć, przy zdrowiu przysięga każdego,
I byle sami chcieli; bo choćby dwugłowy
Janus, choćby storęki Bryareus nowy,
Choćby Argus hetmanił im tysiącooczy,
Gdy żołnierz nieposłuszny, albo nieochoczy,
Nic dobrego nie sprawi; tak zaś z drugiéj strony,
Niech będzie żołnierz dobry, posłuszny, ćwiczony,
Jako lew nic nie wskóra gdy zające wiedzie,
Tak zginą i lwi mając zająca na przedzie.
Donatywy potwierdzi i obieca więcéj,
Jeśli będzie mógł wymódz drugie trzy miesięcy.
Ztąd wszyscy ku przestronéj obrócą się szopie,
Gdzie po błogosławionéj krynice pokropie,
Trzech mszy słucha nabożnie; tam przyjąwszy świętą

Podczaszy komunią, krzyżem się rozpiętą
Ściele uniżonością, oczy tylko w sforze
Z pokorném sercem dźwiga nabożnie ku górze:
„Wielki Boże nad bogi! przed którego tronem
Miliony stawają wojska milionem
Nieśmiertelnych aniołów, z których kiedy sroże
Gniew twój, zabić milion ludzi każdy może;
Czemużeś mnie robaka mniéj niż nic przed tobą
Obrał, żebym śmiertelną ręką i osobą
Twój na ziemi majestat, twoję chwałę szczycił,
Gdy Turczyn, który się twém dotąd nie nasycił
Dziedzictwem, co je syn twój krwawym kupił potem,
Nastąpił siłą na nie, upewniony o tem,
Że go tą ręką, którą zachełznał półświatu,
Wydrze i pomknie granic swego majestatu;
Że w twych bozkich świątnicach, w twych świętych kościołach
Rozpostrze się Mahomet; więc po swych aniołach
Pojźryj, a każ któremu niechaj sekundantem
Będzie, gdzie się baranek bije z elefantem.
Rozum wodzowi, serce daj żołnierzom, Panie,
Niech się tych świętych krzyżów lękają poganie.
Wiem-ci, Boże mój, że cię nie ogarną nieba,
Pogotowiu cię w murach zamykać nie trzeba;
Wiem, dla któréjś swojego kościoła machiny
Nie kazał Dawidowi budować przyczyny:
Nie chciałeś, żeby krwawe twym ofiarom dłoni
W Jeruzalem stawiały ołtarz; lecz się oni
O swe bili prywaty, pomsta ich do zwady
I do mordu krwawego budziła z sąsiady:
Wiem i to, że każdy człek, co się ciebie boi,
Co się brzydzi grzechami, za kościół ci stoi;
Pisz-że swój zakon święty na mém sercu gołem:
To ołtarzem, a piersi me będą kościołem!
A jać przecie świątnicę, choć śmiertelném dziełem
Na ziemi, z ziemie, ziemią sam będąc i iłem,
Na wieczną cześć wystawię, coć u twoich progów
Ślubuję, utrzyj tylko durnym Turkom rogów.
A ty, jakoś Jeftego, kiedy szedł na twoję
Wojnę, przyjął ofiarę, tak przyjmij i moję,
Któryć dziś z tém rycerstwem Chrystusowéj wiary,
Nie córkę, ale duszę kładę na ofiary.
Wszak tu wszyscy przy twojéj umieramy chwale,
Skrusz Mahometa, jakoś kruszył więc Baale!“

Tu skończył Lubomirski, a ta jego modła
Doszła wielkiego Stwórcę i niebo przebodła.
I każe Michałowi, co dyabła wysadził,
Żeby o rzeczach polskich pod Chocimem radził.
Aleć i on swe śluby ziścił Bogu wiernie,
W podziemnéj nakopawszy marmurów kawernie,
Na wieczną łaski jego pamięć, kościół szumny,
Gdzie sam leży i synów już dwóch stoją trumny,
Postawił; trzeci żyje póki boża wola.
Żyjże, mój wojewodo! aż swego Karola
Z tą buławą, która dziś z Karolowych ręku
W dom twój wchodzi, obaczysz; obaczysz we wnęku
Wielkiego dziada sławę; dopiéro w tym grobie
Znużona stem lat starość odpoczonie sobie.
Toż podczaszy o dalszym wojny procederze
Radzi, skoro starszynę do namiotu zbierze,
Gdzie naprzód obóz zmniejszyć z jednostajnéj zgody,
Potém szaniec chełmińskiego zrucić wojewody,
A podle Denofów go wysypawszy znowu,
Zaporowców téż przymknąć ku wielkiemu rowu
Uradzą. A słońce już zwykłym spada torem,
I noc, że przede drzwiami daje znać wieczorem,
Ani przybyć omieszka, więc gdy świat obłapi,
Co żywo się do swego odpoczynku kwapi.
A naszy Zaporowcy do zwykłego łowu,
Przespawszy ten dzień cały, biorą się jak znowu.
Równie kiedy się komu przez tajemne dziury
Kotowie w mięso wnęcą, albo tchórze w kury;
Tak Kozacy skoro się rześko w Turki wjedzą,
Nie wytrwają, aże ich i dzisiaj nawiedzą,
Ale już lepszém dziełem: bo okrom piechoty
Bobowskiego, wojskowéj przybrali hołoty;
Więc nie masz się czego przéć, gdy miasto myślistwa,
Cicho z niemi kilkaset poszło towarzystwa.
Jaka tam być musiała dziura, gdy się wgarnie
Tak wiele rąk do pełnéj łakomych śpiżarnie,
Choć ztąd możem brać miarę: że nazajutrz, blizko
Obozu, założyli nowe targowisko
Na konie i bawoły; już byli most wzięli,
Skoro straż do jednego turecką wyrznęli,
I mogli byli Turkom odtoczyć od czopu
Zruciwszy go, lecz trudno łakomemu chłopu
Odjąć ręce od łupu; to ma za wygraną,

Kiedy zdobycz uniesie sowito nabraną;
Zwłaszcza kiedy bez wodza, bez rządu, na czatę
Nocną chodzili, każdy na swój zysk lub stratę.
Tak Turcy powiedali żałujący siebie,
Że w żadnéj dotąd z nami otwartéj potrzebie,
Tyla krwie muzułmańskiéj, jako dziś nieszkodni,
Którą psów bić Kozacy rozlali niegodni.
Co wziąwszy za dobry znak pod hetmanem nowym,
Oddadzą mu w prezencie drogim złotogłowem
Szyty dywan i znaki janczarskiéj starszyny
Z piór żórawich i sepet do kuchnie faryny;
Który, że bardzo wdzięczen upominków onych,
Wyświadczył, gdy między nich rzuci sto czerwonych.
Póki się wieść nie wzmoże o Chodkiewiczowéj
Śmierci, póty też i my pokój mamy zdrowy.
Tak się Osman ukarał, tak się był ustraszył,
Że dotąd siedział, jakoby go owałaszył.
I kto mu tę nowinę przyniósł, z wielkiéj chuc
Drogi kaftan i pełne srebra juki rzuci.
Toż jakby go rozwiązał, jakby wygrał właśnie,
Razem się z miejsca porwie, ręką w rękę klaśnie,
Każe zebrać swe popy, wróżki i matacze,
Każe Bogu dziękować, sam jak głupi skacze,
Że już padł stary giaur, który dotąd broździł,
Dotąd nam należyte tryumfy opoździł.
Niechże go tam w swym Pluto zadzierzgnie Kocycie,
A ja cię w obiecanym upewniam meczycie,
Który na bozkiém łonie wiecznie siedzisz, który
Temu światu po Bogu rozkazujesz wtóry,
Dziś, dziś przysięgam na tę carską moję głowę,
Że poznają giaurzy moc Mahometowę!
Wszyscy westchną życzliwie, aż po same uszy
Zżąwszy ramiona. Skoro Osman tak potuszy,
I jużby był co broił; lecz Dilawer stary,
Skoro na się przybierze z Chodkiewicza miary:
„Lepsza zwłoka, cesarzu! mądrego to dziéło,
Nie zaraz, lub cię boli, lub co sercu miło
Wynurzać; wszędy, wszędy lecz przecie najbardziéj
Na wojnie ostrożności trzeba; tą kto gardzi
I za płochym afektu swojego impetem
Kość rzuci, nie masz dziwu, że przypłaca grzbietem.
Tak Laszy głową nad nas mieli Chodkiewicza,
Niechże nas to przynajmniéj naszém złem wyćwicza;

Obaczym, co też będą umieli tam młodzi,
Jeżeli się początek kiedy z końcem zgodzi?
Kozakom-by wprzód trzeba zastąpić od spasi,
Tak że nas na każdą noc ta smoła hałasi,
I nigdy niezemszczona; a téj przeszłéj nocy,
Jako słyszę, już i most mieli w swojéj mocy.
Byśmy jedno do nieba wytrzeszczając oczy
Nie padli przez kretówkę, którą ten gad toczy;
Przeto albo wał sypać i gęste reduty,
Albo w polu nocną straż stawiać; zwłaszcza u téj
Ściany, gdzie to plugastwo, jako w kojcu ptaki,
Na każdą noc co lepsze bierze nam junaki.
Szturm do nich odwlec radzę i zrozumiéć wprzódy,
Co ma za fantazyą Lubomirski młody?
Jeśli gorący jak ty? skoro nas przy stole
Dziś zwojuje, pewnie nam jutro stawi pole,
Którego jako wiemy zawsze się napierał,
Ale że mu kto inszy wędzidła przybierał.
Jeśli gnuśny i z wodzem fortuna umarła?
Pewnie nam ich nie wydrze i sam Chrystus z garła.“
Jak podszywał Osmana i ledwie dosiadał,
Przeto do zauszników: „at! się bzdyś rozgadał“,
Cicho rzecze; a potém skoro z miéjsca wstanie:
„Dobrzeż tobie czupryny workom wiązać, a nie
O wojnie dyskurować; i życzy nam zwłoki,
Znać, że jeszcze całe ma ze spiżą tłomoki.
Siedzieć tu było z nami tak długo na piasku,
Przysięgę, że do domu kwapiłbyś dyasku;
Zaś nam się kopać każe, gdzieby trzeba wały
Na dziesięć mil i więcéj sypać przez rok cały.
A jabym się w giaurskich i dzisiaj rad widział,
Tak się zda jakby sobie z nas dziadek przeszydzał.
Dobrze tak na tych gnojków, którzy doić kozy
Nawykszy, nie wiedzą co wojna, co obozy.
Któż kogo strzedz powinien? Niech się każdy strzeże,
I owszem niech ich kradnie, niech ich giaur rzeże!“
Tak Osman swoim ludziom niechętny urągał,
I już odtychczas pomstę jawnie na nich ściągał,
Że sobie nie to po nich obiecował w domu,
Przez co do szkaradnego dzisiaj przyszedł sromu.
Aleć sam w ten dół, który inszym kopał, wpadnie,
Udawiony cięciwą w Jedykule na dnie.
Widząc Turcy, że Wejer z pola był zemkniony,

Szańc jego nie do końca zbiegą rozrucony;
Ztamtąd na Lisowczyki zwykłym swoim trybem
Minąwszy Zaporowców przypadają szybem,
Tym szkodniéj, im się owi takiego bankietu
Mniéj spodzieją, ni działa mając ni muszkietu,
Prócz szabel a obuchów, a co strzelby drobnéj,
Żołnierz konny i tylko do pola sposobny;
Ani wałów sypali, mając ku obronie
W lewéj Kozaków, w prawéj dwu Denofów stronie.
Czego kiedy poganin wyuzdany zwietrzy,
Tym śmieléj w nich uderzy srogim szturmem, we trzy
Części wojsko sprawiwszy, w Wejerowych wałach
Jańczary, przy trzech polnych osadziwszy działach.
Nie przeto i Lisowie skrzydła opuszczali,
Ale choć szablą tylko wstręt poganom dali,
Mając nad nich pancerze, gołe rąbią brzuchy,
Albo tłuką ciężkiemi po kościach obuchy;
Pacholcy z bandoletów tu i owdzie parzą,
Więc ciurowie i co jeść panom swoim warzą,
Do kijów, do kamieni, gdzie naszych przemaga,
I już wozy wywraca śmiały Jańczaraga,
Tam się garnie co żywo. Toż poganin plunie;
Tedy nas już ciurowie biją? z tém się sunie;
Więc i strojem nad inszych znaczniejszy i wzrostem
Wyrwie znak chorążemu z ręku i tam prostem
Skoczy szermem, gdzie widzi rozerwane wozy.
Walą się drudzy za nim w lisowskie obozy.
Już się w samym majdanie Sokołowski siecze,
Gdy leci Lubomirski; tak kiedy się wściecze
Srogi tygrys hirkański nie zastawszy dzieci
W łożysku, bez pamięci i bez oczu leci.
Toż Lermunt z Denofami zawrą się w pogany,
I Lisowie téż widząc posiłek zesłany,
Ochotnik był po całém otrąbiony wojsku;
Jako wezmą na szable pogaństwo po swojsku,
Nie tylko ich z taboru swego wyparują,
Natną, nabiorą, ale, póki siły czują,
Idą w pole za niemi aż pod szańce owe,
Zkąd ich Lermunt wystrzelał, dawne Wejerowe.
Dwie chorągwie tureckie przy skofiéj złotéj,
Między Lisowskiemi się zostały namioty.
Kozaków podejźrana zatrzymała ściana,
Że téj gry nie pomogli, którą zaraz zrana

Począwszy nie bez szkody ze strony obojéj
Aż do nocy nas bawią, ale większéj swojéj:
Ich pod pięćset zginęło, naszych nad dwadzieścia
Nie więcéj Lisowczyków, kiedy bronią prześcia
Do swojego taboru; więc pancernéj roty
Cny rotmistrz Kopaczowski przez rękę przekłóty,
Ranny także i Lermunt; lecz oba sowito
Swojéj się krwie zemścili, a tu świat okryto
Czarnym z góry zawojem, powszechne milczenie
Noc sprawiła, co żywo szło na odpocznienie.
Dzień słońce otworzyło, a poganie po stu
Sprzągszy wołów, na tamtę stronę ciągną mostu
Piętnaście dział burzących, z których bez przestanku
Począwszy od samego strzelali zaranku,
Aże się słońce schyli, z swoją tylko szkodą,
I prochu i ołowiu; toż je nazad zwiodą.
Tym téż czasem Weweli już przez Zielińskiego
Odesłan, zkąd przyjechał, do obozu swego:
Ale tegoż dnia znowu z listem wezyrowym,
I z patentem powraca do nas Osmanowym.
Który Dilawer w swoim do Lubomirskiego
Posłał liście zawarty dokładając tego:
Że gdyby się wam dała wzajemna zamiana
Za posłów, jużby wiara nasza podejźrana
Być musiała, a zwłaszcza przy cesarskiéj głowie;
Niechaj prawem narodów bezpieczni posłowie
Przyjadą, na co jego posyłam patenty,
A pokój między nami skojarzy Bóg święty.
Ale Osman właśnie tak skłonny do przymierza,
Jako kiedy wielkiego pies naszczeka zwierza,
Mów hajwo! każ mu leżéć, bierz go i za uszy,
Nie pójdzie, aż niedźwiedzia albo wieprza ruszy.
Więc nie spawszy całą noc, lub zysk, lubo strata,
Lubo wygrać, lub umrzéć naznaczyły fata:
Trzeciego nic, jedno być z tego dwojga musi,
Jutro ostatniéj z nami fortuny pokusi.
Dzień świtał Wacławowi królowi święcony
Czeskiemu, a że naszéj patronem korony,
Przeto nam uroczysty; któregośmy różnie,
Lecz dziś największéj, jako wierzymy nabożnie,
Doznawali opieki; więc się każdy bierze,
Ktokolwiek w świętéj żyje katolickiéj wierze,
Aby przezeń modlitwy i czynione Bogu

U kościelnego oddał swoje wota progu.
Gdy czterdzieści tysięcy Osman komunika
Przedniéj ordy na tamtę stronę Dniestru zmyka,
Sześćdziesiąt dział do tego, pod którychby dymem
Mogła rzekę przepłynąć orda pod Chocimem,
I naszym tył wziąć; jakoż drudzy aż wpół wody
One odwagi, one czynili zawody.
Palą działa raz po raz, ale tylko wierzchnie
Echem głuszą powietrze, a Dniestr się rozpierzchnie
Coraz hukiem szkaradym i choć gęsto dosić
W obóz kule wpadały, tak mogły donosić,
Nikogo te sześćdziesiąt, co za Dniestrem wyły,
Dział, oprócz jedynego Szota nie zabiły
Z tych, co przed królewiczem, najwierniejsze warty,
Rogate na wsze strony noszą alabarty;
Chory leżał w swéj budzie, w trzeciéj od pańskiego
Namiotu i tylko co do przyniesionego
Głowy dźwignie półmiska, czy czekał umyśnie
Na to puszkarz, tak trafi, że mu mózg wypryśnie.
A ci, co w szykach stali, którym należało
Stokroć ginąć, za łaską bożą byli cało.
Szumny przykład na tchórzów! ano i w piwnicy
Nie ulężesz niebieskiéj, bracie, obietnicy.
Kto ma na wojnie umrzéć i pod dzwonem zginie;
Kto nie, choćby w działo wlazł, to go kula minie.
Tak gdy Osman rozdwoić kusi nasze siły,
Ztąd się wszytkie nad nami wojska zawiesiły,
Ztąd drugich dział sześćdziesiąt strasznie na nas rzygnie,
Rzekłbyś, że się przed onym hukiem ziemia przygnie,
Że się już góry walą, lasy mostem ścielą,
Kiedy ze sta dwudziestu razem do nas strzelą.
Świszczą kule wiatr siekąc, jako gdy po strzesze
Na dachu się wysokim tęgi Auster czesze,
I nieraz się zderzywszy w gęstym dymie owym,
Krzesały iskry równe ogniom piorunowym.
Świata nie znać w kurzawie, słuch odjęły gromy,
I żywy gorejącéj wizerunk Sodomy.
Osman, słup a słup solny, nie śmie ruszyć kroku,
Czeka swéj ostatniego fortuny wyroku.
Tedy na Lisowczyków wszytek impet lęże,
Tam idą jańczarowie, tam wybrani męże,
Czoło wojsk bisurmańskich i których imiona
W różnych sławne potrzebach: wziąwszy na ramiona

Tarcze, pierwszy dopiéro raz naszym widziane,
Przy drzewach zostawiwszy konie powiązane.
Wiedząc, że Lisowczycy bez strzelby są długiéj,
Choć jeszcze wczorajszego nie zapomniał drugi,
Tym śmieléj, tym nastąpią na nich natarczywiéj;
Lecz trafią na gotowych, którym tu poczciwiéj
Umrzéć w miejscu, jednego niźli umknąć kroku,
I strzymają pierwszy szturm onego obłoku.
Ale kiedy Herkules sam dwiema nie zdole,
A tu jednego z naszych dziesięć Turków kole,
Ustępują potrosze, kiedy do téj zwady
Bobowski z swą piechotą przyszedł i Almady.
Cóż to na taką wielkość, gdy na wszytkie ściany
Wkoło już był Lisowski tabor obegnany;
Atoli się pokrzepią i prawie mąż z mężem
Z kolana się hartownym siągają orężem.
Toż dopiéro Władysław od boku swojego
Śle wszytkich Anglów, Szkotów, śle Kochanowskiego
Ze trzemasty muszkietów; ale i to mało:
Bo na stu naszych, Turków tysiąc przybywało.
Już im ciasno w taborze przed zwalonym trupem,
Wszyscy biją, żaden się nie zabawi łupem.
Turcy dopiąć imprezy, ani chcą wszetecznie
Ustąpić, a naszy téż wyprzéć ich koniecznie
Usiłują; o sławę obiema gra chodzi:
Bo żywot utraconéj sławy nie nagrodzi.
Pełno w wałach od pola tureckich buńczuków,
Pełno krwie i wzajemnych z obu stron przynuków.
A co nasza piechota da ognia, jak gradem
Bite kłosy, tym lecą poganie upadem.
Więc żeby Lisowczykom posiłku nie słali,
Razem szturmy Denofom i Kozakom dali.
Aleć i Lubomirski miał co do czynienia,
Kiedy nad nim ćmy wiszą prawie do przejźrenia
Niepodobne i czego nie zagłuszą działa,
Pełno z obu stron Dniestru tatarskiego *hałła!*
Bo czterdzieści tysięcy, jak się rzekło, przodem,
Gwałtem się ich w nasz obóz wedrzéć chciało brodem.
I trzeba było na tak uporne zabiegi
I jezdą i piechotą poosadzać brzegi,
Gdzie przeciw sześćdziesiąt dział tureckich onych
Sześć działek Butlerowi odda wytoczonych,
Ostatek da na Boga; sam, gdy mu znać dadzą,

Że się Turcy z onych gór ku naszym prowadzą
Na czwartego już konia przesiadszy się dzisia,
Przypadnie do swojego chyżo półkirysia,
Opędzi wszytkie szyki i każe podczaszy
Otrąbić, żeby harców zaniechali naszy.
Już pole miał odkryte, już groty kończyste,
Już krwie pragną tureckiéj pałasze sieczyste;
Więc kilką słów rycerstwo, choć ma dosyć chęci,
Do tak pięknéj marsowéj roboty przynęci:
„Dzień ten, kawalerowie, cna sarmacka młodzi,
Nasz jest własny: nam słońce dziś na niebo wschodzi,
Naszéj, o bracia, sławy lampa gore złota,
Żeby widziana była każdego z nas cnota
Przed Bogiem, który na to samo ten dzień chował,
Żeby weń krzyż z miesiąca sławnie tryumfował.
Onić to ludzie, oni, cośmy ich tą niwą
Sto razy jako bydło szablą gnali krzywą.
Ten-że chłopiec i teraz głupi; taż ich niwa
Pod téż wam szable znowu pędzi do rzeziwa.
Oneć to są zastępy, szarańcze i chmury,
Co z pola przed naszemi uciekali ciury,
Cośmy im w gębę palce kładli; z ręku brali
Buńczuki; cośmy ich dzień cały wyzywali.
Lecz komuż to powiadam? wam! wyście to ze mną
Przez sześć niedziel tę smołę poznali nikczemną.
Wyście pierwszy zdeptali téj bestyéj kręgi,
Która tak wiele świata ujęła w popręgi.
Poźryjmy na ostatek na niebieskie trony,
Ano między inszemi polskiemi patrony,
Którzy wielkiemu Stwórcy krew naszę prezentem
Niewzgardzonym przynoszą, dzisiejszém nas świętem
Wacław błogosławiony z chrześcijany cieszy,
Ano się nam na pomoc z swą chorągwią śpieszy.
Więc skoro na to pole zbliżą się poganie,
Co im dotąd śmierdziało i nie śmieli na nie,
Bijmy mężnie, nie licząc; mamy nad złoczyńce
Serce w piersiach na ziemi, na niebie przyczyńce“.
Aleć Turcy postrzegszy, że one armaty,
One szturmy najmniejszéj naszym serca straty
Nie przyniosły, i owszem idą jak na miody,
Zasreszą się a swoje wstrzymują zawody;
Stanęli, skoro z góry pierwsze zwiodą szyki,
Jako kozioł widząc kloc w jatce i rzeźniki.

A już były lisowskie we złéj toni rzeczy,
Gdyby im hetman wczesnéj nie posłał odsieczy.
Każe trąbić w majdanie w skok na ochotnika,
Prócz ludzi regestrowych, do których przytyka
Po dziesięciu od każdéj chorągwie, a z niemi
Kilku śle pułkowników; wprzód słowy krótkiemi,
Do marsowéj roboty zagrzeje, a potem
W równe pole wysunie. Nigdy takim lotem
Dniepr nie spada z swych progów, ani sokół kaczki
Nie bije, jako z onéj weseli przechaczki,
Żywa młodź krwie szlacheckiéj, same tylko bronie
W garści niosąc ku tamtéj posunie się stronie,
Gdzie się w lisowskich walech tureckie kołyszą
Chorągwie; i ci skoro posiłki usłyszą,
Którzy się w jednym tylko kącie już oparli,
Krzyknąwszy razem na się, na pogan natarli.
Nie godzi się w dzisiejszéj suchém piórem wrzawie
Minąć was, lecz go w bystréj zmaczawszy Śreniawie,
Pisać, zacni Pisarscy! chociaż podłym rymem,
Podać was światu Janie, Przecławie z Jachimem
Rodzeni; i tamtemu wyświadczone niebu
Od wiecznéj niepamięci zachować pogrzebu
Męztwo, które jeśli kto przeszłe czasy zliczy,
W domu waszym z najpierwszych pradziadów dziedziczy.
Pisaliście wszyscy trzéj utemperowaną
Szablą na ścierw pogański posoką rumianą.
Tyś, Janie, znak hetmański w tamto wyniósł pole,
Tyś znacznego Turczyna po stroju i czole
Sztychem w gębę trafiwszy na ziemię obalił,
Skoroś obadwa boki bracią swą ustalił,
Jako dwoma basztami; a tak gdzieś się kinął,
Wszędy krzywa Śreniawa, krwawy potok płynął.
Kiedy tak naszy mężnie koszą tamto pole,
Kląc Turki przez piersi, rzeżąc przez gardziole;
Jeszcze drudzy nie wiedzą, co się w tyle dzieje,
Z zawziętéj nie spuszczają i najmniéj nadzieje.
Patrzą, zkąd naszym serca, zkąd się wzięły siły;
Toż dopiéro odkryte obaczywszy tyły,
Niż ich zawrą do końca i wezmą ich między
Muszkiety i pałasze; ustąpią coprędzéj.
Toż się ozwie i Wejer, toż Kozacy kroku
Pomkną, toż z Denofami Lermunt idzie z boku,
Zmieszają się w pół pola, bo i Turcy daléj,

Widząc blizko Osmana, już nie uciekali.
Lecz skoro z ogromnemi drzewy wyprowadzi,
Hetman w pole usarza, sam car nie poradzi,
Chociaż tylko stał w miejscu spokojnie, jak poty,
Ale ostre w pogaństwie strach czyniły groty.
Stoi Osman jak żóraw z wyciągnioną szyją
Na górze, niepewną się pusząc wiktoryją,
Nie każe swoim hodżdziom poprzestać pacierzy,
Aże będzie w lisowskim szańcu na wieczerzy,
Gdzie już działa i wielką część piechoty znaczy,
Boże uchowaj komu wspomnieć mu inaczéj!
A tymczasem parują naszy Turków śmiele,
W boku mając hetmana, ochotnika w czele;
Karbują miękkie grzbiety, a z każdéj się rany
Na suchą ziemię toczy struga krwie rumianéj.
A jeśli się téż który na swoję pasiekę
Obejźry, co miał w grzbiet wziąć, to bierze w paszczekę.
Cały dzień Szemberk czekał, aż go samym mrokiem,
Pożądanym fortuna nasyci obrokiem.
Ten pod lasem na stronie szańc usypał mały,
Gdzie z trzomasty piechoty i ze dwiema działy
Przypadł, i tak nieznacznie, choć imo oń biegły
Nieraz tureckie ufy, wzdy go nie postrzegły.
I on téż trwał tak długo, choć więcéj niż po stu
Pogaństwa przyjeżdżało do onego chróstu,
Zwłaszcza kiedy ich naszy z potrzeby poparli,
Za pusty szańc on mając, tam czoła przetarli
I koniom podbieganym i sobie; toż kiedy
Powszechnie uciekali, między ich czeredy,
Jako leżał na brzuchu, słowo tylko rzecze:
Lecą z naładowanych dział gęste kartecze,
Wychyli się piechota i od lica razem
Da ognia, padnie jak wiąz pogaństwo obłazem.
Pięć Rzeczyckich rodzonych było tam z nim braci,
Jerzy, Jędrzej, Mikołaj, Jan, Stanisław, a ci
Gdzie się tylko podała okazya sławie,
Żadnéj nie opuszczając, i w dzisiejszéj wrzawie
Wszyscy byli przytomni, wszyscy po starszemu,
Z długich fuzyj pogaństwu zapamiętałemu
Dają ognia, w największym rachując to zysku,
Im więcéj pogan lęże na pobojowisku.
Nikt tam darmo nie strzelił, a z onéj kwatery
Szemberkowéj przyszło im strzelić razów cztery;

Gdzie i ślepy mógł trafić i choćby był palił
Nawiasem, w takiéj gęstwie, trzech, czterech obalił.
Tak-ci Turcy uciekli, wziąwszy słuszną cięgę,
I Osman na wczorajszą nie pomniąc przysięgę,
Każe wołać wezyra: „I sam widzę — rzecze —
Że się dłużéj ta wojna z Polaki przewlecze,
Na którą-m się we zły czas nieszczęśliwie ruszył;
Nie jam winien, ale ten, który mi potuszył.
Niechaj za swoję radę głębiéj piekła gore,
Przybrawszy tych proroków i wróżbitów w sforę
Skinderbasza; jego-to instrukcya, jego
Pochlebstwa, żem natenczas połajał muftego;
Za co mnie dziś Bóg skarał, i gdyby go wskrzesić,
Kazałbym go i z temi mataczmi powiesić.
Losy winny niebieskie: bo ja temu wierzę,
Że kogo Bóg chce skarać, wprzód mu rozum bierze.
Lecz gdy tego żałować snadniéj niż poprawić,
Życzę pokój z Polaki jak najlepszy sprawić,
Raczéj stary odnowić, i jeśli być może,
Wytargować co na nich za moje podróże
I trudy tak dalekie; na mnież-by sromota
Przyschnąć miała, i darmo uczynione wota
Na meczet wymierzony? Jakimkolwiek zgoła
Okrasić to pretekstem; czemu wiem, że zdoła
Twa głowa, cny wezyrze, żebyśmy bez sromu
I ludzkiego pośmiechu wrócili do domu“.
Tak był Osman łaskawy, tak udobruchany,
Żeby go mógł na wrzody przykładać i rany.
Więcéj w nim mógł jeden dzień, niż przeszłych czterdzieści.
Już da miejsce racyom, już się to weń zmieści,
Że z nami przegrać może, że człek jako iny,
Że trzeba sprawiedliwéj do wojny przyczyny,
Że serce ma nad liczbę w okazyéj więcéj,
Że przed jednym ucieka chartem sto zajęcy.
Płakał przecie jako bóbr, a ze łzami szczery
Jad mu pryskał po piersiach, kiedy kawalery
I swych widzi rycerzów, jednych jako wory
Na wozach, drugich jako bydło do obory
Gnanych z pola, i chociaż nie śmie słowa z gęby
Wypuścić, kiedyż-tedyż ostrzy na nas zęby.
Jakoż wzięli dziś chłostę tak pamiętną, żeby
Sześćniedzielne z Turkami zrównała potrzeby.
Kiedy tak znacznie spuścił kwintę Osman hardy,

I u swych i u naszych przychodził do wzgardy;
Bo z któréj spadł nadzieje, naszy ją w też tropy
Chwycili, do większych dzieł biorący pochopy.
Gdy swoich sześciudziesiąt nie straciwszy więcéj,
Położyli na placu Turków ośm tysięcy.
Czém kiedy się i młody hetman rozkomosi,
Zaraz konsyliarzów do rozmowy prosi.
Toż osiadszy chorego Władysława wieńcem,
Radzą się, co-by daléj czynić z tym szaleńcem.
Już ustał, już sił nie ma, już opała boki,
Tak morze kiedy tłucze cały dzień opoki,
Za każdym razem silne odnoszący wstręty,
Pędzi nazad odbite wspienione odmęty;
Aż skoro ona burza i wichry ustały,
Tylko że uszargane też góry, też skały,
I Osman niepotrzebną prezumpcyą durny,
Napuszony wściekłemi dotychczas wulturny
Niepowściągnionéj żądze, tłukł nasz obóz; ale
Bez skutku jego szturmy, jego były fale:
Bo skoro grom strasznych dział razem upadł z dymem,
Ten-że oboz, też szańce nasze pod Chocimem
Krwią pogańską kurzyły, że psi jako kłody
Świeżemi ztyli trupy, a ogniłe brody,
Miasto były konopi, z których nowéj fozy
Kręcili powroźnicy stryczki i powrozy.
Jakoż tak spowszedniały naszym one huki,
Że aż skoro pogańskie w swych wałach buńczuki
Ujźreli, toż dopiéro porzuciwszy pasza,
Do nich się pobierali, od kart do pałasza;
Zwłaszcza gdy kto miał pewną, a rzęsisto stało,
Tym bardziéj siekł, im go to bardziéj rozgniewało.
Ten zasię rad przerwaniu, który gonił resztą,
Za mu się z grą fortuna odmieni odeszłą:
Bowiem jako pogaństwo przegnali przez pole,
Do swéj się zaś zabawy wracali przy stole.
Więc się ich bić do końca podczaszemu chciało,
Cóż chociaż duch ochotny, kiedy słabe ciało?
Ludzi-ć jeszcze dostatek, acz i chorych wiele,
A zwłaszcza cudzoziemców, nie wstaje z pościele;
Koni jednak o male, i ledwie część czwarta,
I to chudych szkaradnie, w obozie się warta;
Z strzelby żaden pożytek, o nierząd cudowny,
Bez prochu, bez ołowu na wojnie tak główném!

Bywaj, bywaj, Zygmuncie! a za niedziel cztery,
Rozłożysz w podunaju swoich wojsk kwatery;
Bywaj i orłem przeleć, można-li, Podole,
Zdarzy Bóg, że na wiosnę ujźrysz się w Stambole!
Ale cię Lwów przez dzięki, Lwów nieszczęsny trzyma!
Wolisz niż ręką, wojnę prowadzić uszyma,
I siedzący w pokoju za dwudziestą milą
Słuchać, rychło się Turcy z Osmanem wysilą.
Czy nie chcesz, czy się boisz, czyli to oboje?
Puść przynajmniéj rycerstwo w podchocimskie boje,
Albo już siedź na późne czekając powiaty,
Aż nas miasto wygranéj zapadną traktaty!
Drudzy z niczém odprawić Wewelego radzą,
Niech nam się albo proszą, albo pole dadzą;
Chociażby za ostatnią zapiąć i założyć,
Trzeba się nam koniecznie z tém przymierzem drożyć;
Już tam siły niewiele, serca nic i zgody;
Huseim z Dilawerem, że tylko za brody
Nie pójdą, kiedy jeden drugiego uporem
Psować chce, czegośmy się w tém polu przed wczorem
Napatrzyli z uciechą i z pożytkiem naszem,
Gdy się wzgardy Huseim mścił nad Karakaszem.
To też wiemy za pewne i od Wewelego,
Jak im we łbie zagrały listy Gaborego;
Że przeszło sto tysięcy starych, starych owych
Żołnierzów wiedzie Zygmunt, jeszcze Stefanowych
W pospolitém ruszeniu, którzy gdy się zgarną,
Z przydatkiem pożyczane oddadzą pod Warną.
Jeszcze do nich słać posły? Jeszcze się im prosić?
Nie długo kondycye będą nam przynosić
Już jako zwyciężonym, już na powolniczki
Trafią; przeto obadwa wyciąwszy policzki,
Wygnać tego szalbierza Wewelego lepiéj!
Tak radzą, których radość i młoda krew krzepi;
Którym zaś lata rozum z doświadczeniem źrały,
I znajomość fortuny niestatecznéj dały,
Posła, ktożkolwiek nim jest, gwałcić i przed Bogiem
I przed wszytkiemi ludźmi grzechem czynią srogiem.
Przymierzem gardzić nie chcą, toby się im zdało,
Żeby po naszych posłach w ich obozie mało,
Ale śród marsowego rozbić namiot pola,
Niechajże tam traktują, jeżeli jest wola.
Długo w wotach niezgoda, długo różność trwała,

Nakoniec sentencya ta plac otrzymała;
Chwytać raczéj fortunę kiedy skrzydła poda,
Bo jako zwykle w marcu niepewna pogoda,
I często tę godzinę, przez którą się śmieje
Słońce, dżdżem całodniowym Saturnus obleje;
Tak szczęście swéj nad nami wetuje pieszczoty,
Na łokciach prawie swoich piastując nas póty,
Póki w trzymaniu serce i afekt nasz czuje.
Lecz jak w górze obaczy naszéj sławy buje,
Upuści nas aż na dno i tym ztłucze szkodniéj,
Im lepiéj, im nas dotąd trzymało łagodniéj.
Z Turkiem sprawa, któremu, jako wziął trzy światy,
Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę przez traktaty
Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą
Swoją stoi, my króla nie widzimy z sobą.
Hetman nie król; nie hetman, namiestnik hetmanów,
Tyle grozy, tyle ma siły nad poganów,
Że tak srogą zawziętość, impet tak zażarty
Dotąd szablą wytrzyma i skończy przez karty.
Więc nie gardzić pokojem, kiedy go chcą szczerze.
O! gdyby z nami król nasz był w téj tu kwaterze,
Niktby na to cnotliwy nie dał swego zdania,
Żeby posłów do Turków słać dla traktowania;
Ale gdy nasz we Lwowie siedzi Zygmunt trzeci,
Niech mówi, kto chce, co chce, nic nas to nie szpeci,
Że z tak wielkim monarchą, choć w jego taborze
Pokusimy daléj się miru w rozhoworze.
I na tém rzecz stanęła. Wątpliwość zaś druga,
Kogoby potkać miała tak znaczna przysługa?
Kogoby do tak główněj posłem użyć sprawy?
Komu życzyć w traktatach wiekopomnéj sławy?
Chcieli senatorowie prawem należytym,
Własczyć sobie tę pracą; z drugą stronę przy tym
Stanęli komisarze rycerskiego koła,
Że ich sama ta praca, ta funkcya woła.
Tak się zgodzą nakoniec, że jeden z senatu,
Drugi komisarz posłem z Turki do traktatu;
Z tych Sobieski, z tamtych był Żórawiński rzędu,
Równi oba i godni takiego urzędu.
Andrzej Szołdrski, pieczętarz Władysławów, który
Dostojeństwo gnieźnieńskiéj miał prepozytury,
Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty,
Z Szembekiem Aleksandrem naznaczony do téj

Legacyéj; i ten dał, chociaż człowiek młody,
Jawne grzeczności, jawne nauki dowody.
Więc się Bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,
Żeby się on swą chwałą sam opiekał świętą,
Wziąwszy Lubomirskiego jeden Osmanowi,
A drugi należący list Dilawerowi,
I te, któremi sami miękczą się bogowie,
Upominki, ruszą się z obozu posłowie.
A cokolwiek splendorów jeszcze między swemi
Było od szat, rynsztunków, koni, poszło z niemi.
Prowadzi ich w rozkwitém na pół pola gronie,
Życzliwa kompania, acz na obie stronie
Serca niosą wątpliwe, różni różnie wróżą.
Gdzież wiara w poganinie? bez ciernia gdzie różą
Obaczysz? Naostatek oddadzą ich Bogu
I westchnąwszy powrócą do swojego progu.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Dziewiąta.

Już Wewel dał znać o nich, bo sam ich kałauzem,
Już ich Turcy z niezmiernym czekają aplauzem,
Co żywo się na wozy i na budy wspina,
Ciągnie szyje, gdy o nich gruchnęła nowina;
Straże nawet przyległe, co trzymały wzgórki,
Wyrzucały zawoje z krzykiem na powtórki,
Czując czas niedaleki szczęsnego powrotu
W miły dom z bud niewczesnych, z zimnego namiotu;
Jakoż już i do rozmów z naszemi opłaźnie
Darli się, czego hetman zakazał wyraźnie.
Już w obóz wjeżdżać mają posłowie, gdy z czoła
Sto czauszów ich potyka i ledwie im zdoła
Witać ręka; w poczesne wszyscy, wszyscy brody
Przybrani; by tak w rozum, maluj wojewody!
Wszyscy od złotogłowu i wyboru koni,
Od rzędów i w kamienie usadzonych broni.
Tym żórawie, tym forgi trzęsie Zefir sępie,
Toż dziełami i laty starszy w ich zastępie,
Pociągnąwszy do łęku siwéj brody czopem:
„Z tym, o mężowie, który widzicie, pochopem
Wezyrowéj ochoty, w wczesną — rzecze — chwilę,
Pod jego wjedźcie namiot; ani was omylę,
Że przygasiwszy w sercu zapał wojny przeszłéj,
Według waszéj was będzie Dilawer podeszły
Traktował dostojności; co i w tém tłómaczy,
Gdy nas sług najprzedniejszych swego pana znaczy
Do pokazania drogi, gdzie was niedaleka
Cesarskiego dywanu wczesna szopa czeka“.
Krótkiemi Żórawiński odpowie mu słowy:
„Nie wątpimy o chęci najmniéj wezyrowéj,
Ileśmy z listu jego mogli się doczytać,
Że jak nas wezwać raczył, tak raczy przywitać.
Wdzięczność płacić wdzięcznością gotowiśmy i my,

Teraz was w kompaniéj już z sobą prosimy.“
Toż się nazad obrócą Turcy w kalwakacie,
Przez tamte posłów naszych prowadząc połacie,
Gdzie wszytkiéj stek starszyny i dziwnéj splendece
W dalekie strony słońce złote blaski miece.
Ale ani uważać wszytkiego się dało,
Przez taką szczupłość czasu, ani się téż zdało:
Bo i nam złoto nie dziw i we wzorki babie
Układane pod cyrkiel barwiste jedwabie;
Ani pychy głupiemu dodawać się godzi,
Ale jakoby rzekli: i nam się to rodzi.
Tak wspaniało jechali naszy, jakby rzekli:
Wkrótcebyśmy was i z tych pałaców wywlekli,
Których jeśli te gałki i złocone żerdzi,
Albo strzępki nikczemne i mdłe pierze twierdzi,
Szabla tém wszytkiém władnie; za żelazem chodzi
Złoto; w polu wygrana te owoce rodzi.
W którym zastępie skoro dojechali szumnéj
Szopy, na cztery piękne dźwignionéj kolumny,
Zsiędą z koni i jeszcze z podróżnych się prochów
Nie otrą, kilkadziesiąt kiedy ich Wołochów
Z kredencem gospodarskim życzliwie powita,
Upewniając, że spiża dojdzie ich sowita
I dla sług i dla koni, ani trzeba strawy
Szukać zinąd, póki Bóg swojéj przez nich sprawy
Nie skończy i, śmiertelne schowawszy oręże,
Serc na się zajuszonych pokojem nie sprzęże.
To mówili, a łzy im podchodziły oczy:
Bo ich samych tak strasznéj wojny ciężar tłoczy.
Tu dziękują posłowie i acz onéj chęci
Hospodarskiéj wdzięczni są; „niech się nikt nie smęci
O nas, dobry Bóg, dobry i król pan nasz — rzeką —
Tedy się głodu pod ich nie boim opieką.“
Więc Trzelatkowski, starszy Sieniawskiego dworu,
Który swoim do tego rozumem honoru
Przyszedł, że do sekretów legacyéj onéj
Z Szembekiem był i z Szołdrskim wespół przypuszczony,
Pójdzie do hospodara z wzajemnym od posłów
Kontestem ich przyjaźni; i wnet to kilką słów
Odprawiwszy, powraca: że pełen ochoty
Pod swojemi ich czeka hospodar namioty.
W tém tylko trochę było wątpliwości skrytéj,
Jeśli nie z dyshonorem rzeczypospolitéj;

Że Raduł nie uprzedzi, że do nich nie śpieszy.
Ale kiedy żaden człek ludzkością nie grzeszy,
Nie zdało się z pierwoci swarów jakich wszczynać,
I owszem większą zgodę od mniejszéj zaczynać.
Toż wszelakie na stronę puściwszy dysputy
Pójdą, kędy ich Raduł, znaczniejszą osuty
Zgrają swych dygnitarzów, przed namiotem czeka,
I ujźrawszy ku sobie idących zdaleka,
Pomknie chyżego kroku; toż jako się zręczą,
Mile się obłapieniem wzajemném przywdzięczą.
Prosi w namiot hospodar, gdzie mówiwszy mało,
Wszyscy na dwór wychodzą; dwu tylko zostało
Przy nim: jego logofet z drugim katerdziejem,
Banem karaleweńskim, który przywilejem
Honor dany osobnym, nie od hospodara,
Lecz razem z hospodarskim od wielkiego cara.
Tu Raduł swą życzliwość i afekt niezmierny
Przeciwko nam wyświadczy w przemowie obszernéj:
Jako szczerze, jako się ochotnie w to włoży,
Że pokój, nad który nic nie szacujem drożéj,
Między nami a Turki skojarzy; lecz zwłoki
Nie życzy, owszem radzi zawierać go w skoki,
Póki się ten kuropłoch nie rozmyśli znowu,
Ani w nim gniew pierwszego nie wzruszy narowu.
Prędki jest do odmiany, prędki do kolery.
Łacno było wyczytać z Radułowéj cery,
Że chciał szczerém o pokój nasz chodzić staraniem,
Jako ten, co mu więcéj należało na niem:
Bowiem mający w domu strasznéj wojny zapał,
I skarbów, których przez wiek tak długi nałapał,
I w którém inszych podsiadł panowania trochy
Najmniejszéj nie był pewien nad swemi Wołochy.
Wszytko to pod pretekstem chrześcijańskiéj wiary
Ukrywszy, obiecuje bez końca, bez miary,
Kołacąc w piersi dłonią po szedziwéj brodzie,
Służyć nam w tym, wedle swéj możności, zawodzie.
I upewni, sami-li nie będziemy przeczyć,
Że może wszytkie wzajem urazy poleczyć;
Między Turki a nami na tém będzie cały,
Byleśmy rzeczy drogo nie trzymali małéj,
A pokój nadewszytko kochali i zdrowie.
Na które mu ofiary tak krótko posłowie:
„Z tém-eśmy z swych namiotów wyjechali i z tem

Tuśmy stanęli, twoim upewnieni listem:
Że nam, jako wyznawca Chrystusowéj wiary,
Z każdéj raczysz dopomódz w tym terminie miary,
Aby wprzód boża chwała i jego kościoły,
Które nad zdrowie, szczęście i wszytkie żywioły
Więcéj sobie cenimy, zostawały cało;
Toż sława, o którą się tyle krwie rozlało,
Którą po Bogu liczym, a raczéj umierać
Dziś, dziś wszyscy wolimy, niżli téj nadterać.
Wiész, cośmy krwie ztoczyli, co zgubili braci
W Wołoszech, że w nich imię Chrystusowe płaci;
Dla was Potocki, dla was Żółkiewski umierał,
Żeby was obrzezaniec hardy nie pożerał;
Dla was, jeśli rozsądkiem pojmiecie to swoim,
I my podziśdzień w polu Gradywowém stoim,
A że Bóg intencye nasze zna, bogatéj
Od niego oczekujem przynajmniéj zapłaty.
Ochotę, z którą nam się raczysz prezentować,
Powinniśmy zawdzięczać, powinni wetować.
W czém od wodza naszego sygnetem zamknięty
Masz list (który wnet Szołdrski z rękawa wyjęty
Odda hospodarowi) a prosimy daléj,
Żebyśmy wezyrowi tę prezentowali
Przyjaźń, którąśmy pierwszy wezwani od niego,
I skłonną do pokoju chęć przez Wewelego."
Z tém się wezmą posłowie do swego namiotu,
Gdzie pięćdziesiąt jańczarów i z ciała obrotu
I z szat świetnych ochotny Dilawer naznaczy,
Żeby wartę, a oraz mieli posługaczy.
Ale Osmana morzy nadzieja zawzięta,
Ninacz nie dba na świecie, ninacz nie pamięta;
Jużby sobie przegranéj z nami życzył raczéj
Niż pokoju, do téj mu przychodzi rozpaczy.
Chociaż tak wiele razy od naszych ukaran:
Mów wilku pacierz! a on przecie: owca, baran;
Chce się bić do upaści i umierać, niżli
Traktować, a jako więc na jeżowy wyżli
Warczą łupież, jeśli ich nim kto na dwór kole,
Tak pakta, tak i temu Konstantynopole,
Gdzie go albo mierziony pokój, albo zima
Przejętemi mrozami wyżga zpod Chocima.
Toż ledwie że się imie modre niebo żarzyć,
Każe do nas ze wszech stron z burzących dział parzyć.

Sam wywiódł wojsko w pole, sam go z góry pędzi;
Czy oszalał? czy się wściekł? tak woła, tak zrzędzi!
Chciałby na nas obalić lasy i werteby,
Tak nagle, tak gorąco szedł do téj potrzeby.
Jeszcze większa część naszych wczorajszą wyprawą
Ubezpieczonych spała i dopiéro wrzawą
Głosów ludzkich, grzmotem dział, nawałnością koni
Obudzą się i porwą, jako oparzoni.
Zmyka straż Lubomirski, co dopiéro w dniowym
Placu była stanęła, i pod Denofowym
Beloardem osadzi przed broną załogę.
A tymczasem trębacze po obozie trwogę
Głoszą, grzmią kotły larmo; lecz wychodzić w pole,
Ani wojska szykować, sam czas nie wydole,
Ani miejsce po temu: bowiem Turcy chmurą
I góry i co równien zalegli pod górą;
Więc do wałów co żywo, co żywo z muszkiety
Do koszów między swe się bierze parapety,
Czekają rychło na cel, gęstwą tak szkaradną
Na działa i ich rury bisurmanie padną.
Ale ci kiedy już-już trzeba było skoczyć.
Spuszczą z pierwszéj ochoty i poczną się boczyć.
Halla! halla! więcéj nic, chłysnąwszy po czarce
Masłoku, on swój impet obrócili w harce.
Naszy téż kto na koniu, kto się czuł na sile,
Ochotnie im pomogą takiéj krotofile,
Komu hetman pozwoli; tymczasem w majdanie
Konni, w szańcach piechota pogotowiu stanie.
Do nocy prawie trwały harce i gonitwy,
Gdzie naszych kilku padło z Korony i z Litwy:
Tam Hryniecki dzirytem przez pancerne nity
W poły prawie, w skroń Morsztyn z Cedrowskim przebity.
Tam Floryan Pisarski odniósł w ręce prawéj
Postrzał, w ramieniu Wężyk mężny z swéj Widawy.
Tyle naszych przez zbroje, pancerze, misiurki,
I rannych i zabitych; pójdźmyż między Turki,
Z których żaden niczém się nigdy nie zasłoni,
Żeby siebie i lotnych nie obciążyć koni.
Chynąć się jako trzcina po obudwu łęku,
We wszytkim biegu z ziemie wziąć dzidę do ręku,
Wprawo, wlewo, jako broń nieprzyjaciel niesie,
Wypaść z siodła i zaś go w tymże osieść czesie:
To zbroja, to ich puklerz; lecz i na te kugle

Już naszy sposób mieli, przytrzymawszy cugle
Zamierzyć się, a skoro poganin od strachu
Zmylił raz, powtórnego nie uszedł zamachu;
Albo na krzyżach, albo na grzywie u konia
Ze łbem nadstawionego, razem pozbył krztonia.
Sześćdziesiąt ich dziś padło, kilku żywcem wzięto,
Nierównie nastrzelano więcéj i nacięto
Przedniego komunnika: gdyż na takie gony
Nie zejdzie się tylko mąż i żołnierz ćwiczony,
Znać było, choć się kryli, gdy samym wieczorem
Wracali do taboru imo namiot, w którem
Naszy stali posłowie, gdy łby, ręce, brzuchy
Uwijali w bawełnę i miękkie flejtuchy.
Trupów część na wozy, część na muły i osły
Nakładszy, w jeden parów rzucali zarosły;
Za których i podziśdzień obłąkane dusze
Pełne ptaków, pełne psów i kotek fundusze.
O nieszczęsna jałmużna! psy karmić i koty,
A człek więźniem od głodu zdycha i roboty!
   Mrok padał, kiedy koniec onéj był turniei,
Ani noc swojéj zwykłéj chybiła kolei,
A skoro na podniebne okolice padła,
Zwierz na paszą, ptastwo szło na wiadome siadła.
Co żywo śpi jak zarznął, prócz ten, co na straży
Z boku się na bok w siedle uprzykrzoném waży.
Czemuż nie śpisz, Osmanie? czyż nie miękkie pierze?
Czy cię nie wkoło strzegą życzliwi żołnierze?
Komu jaka z wieczora w głowę się myśl wplące,
Niechaj zboże pod wiatrem, niech rzeki płynące
Sobie imaginuje, wzdy nie będzie przy śnie:
Bo go bardziéj niż kamień pod bokami ciśnie.
I Osman, utraciwszy ludzi swych tak wiele,
Widzi, że mu się droga do Stambołu ściele,
Widzi, że, jak przyjechał, tak pojedzie z niczczym,
Ani my się tak prędko w obozie wyniszczym
Mniejszą kupą jako on; naostatek widzi,
Co się porwie, to podrwi i swym wojnę brzydzi,
Już dziś trzeba traktować, albo z dalszym bojem
Odprawić komisarzów; między tém obojem
Gdy się sam w sobie miesza, rychło janczaragi
Wołać każe i to mu poda do uwagi:
„Wprzód nim przyjdzie do jakiéj z nami transakcyéj,
Chcę jakie sprawić imię téj ekspedycyéj.

Aza słabszy Polacy w murach niźli w polu?
Wziąć im trzeba koniecznie Kamieniec w Podolu,
Smarowniéj pójdą rzeczy i przyszłe traktaty.
Więc mieć każe do szturmu wszytkie aparaty:
Ogniste naprzód kule, petardy, drabiny,
Moździerze i granaty, murowe machiny;
Piechoty wszytkie pójdą, konnych sto tysięcy,
Wszak tu blizko, jeżeli trzeba będzie więcéj.
Choć ci wiem, że tam bez dział i téj armatury
Weźmiem miasto do razu, opanujem mury;
Bo giaurów weźmie strach nagły niespodziony,
Przepadną w ziemię, albo zapomnią obrony;
Spuszczą czuby, zda mi się, i już tańszy będą
W traktatach i ci, gdy im tył Turcy osiędą,
Którzy z takim humorem, z takim do nas basem
Przyszli, jakby już mieli wygraną za pasem;
O haraczu nie wspomnią, o dani ni dudu,
I bać się, że przyjdziemy do takiego cudu,
Że psi, niegodni kości u nóg moich głodać,
Będą nam śmiéć pokoju kondycye podać?
Ale skoro Kamieniec będą trzymać nasi,
Odtoczę im od czopa, zastąpię od spasi!“
Poświadczył z niesłychanym janczaraga gustem
I przysiągł na swą głowę, że to miasto pustem
Zastanie, i już prosi, żeby to miał fantem
Łaski pańskiéj, zostawszy na niem komendantem.
Na wierze się życzliwéj pewnie nie zawiedzie;
Polacy téż gdy w tyle będą mieć i w przedzie
Nieprzyjaciół, wzdy wiatrem nie będą żyć gołym.
Z tém odszedł zostawiwszy Osmana wesołym.
   Jeszcze dzień był opodal, dopiéro koguty
Pierwsze piały, gdy skorą nadzieją otruty
Zasnął Osman i zaraz przez sen mu się marzy,
A on sobie w Kamieńcu naszym gospodarzy,
Klucze od bron odbiera i one do władze,
Jako przyrzekł dopiéro, zleca janczaradze.
   O, nie jedenże człowiek śmiertelny na jawi,
Równie tak jako we śnie z myślami pokawi!
Sen — mara wszytkie rzeczy, wszytkie ludzkie dzieje:
Bowiem skoro nam tylko trzeci kur zapieje,
Skoro przyjdzie umierać, a śmierć oczy przetrze,
Wszytkie myśli i nasze roboty na wietrze,
Jak ze snu głębokiego obaczymy we dnie.

Przebóg! któż się nie zlęknie? któż tam nie pobladnie?
Gdy jako w zwierciedle przy grobowym progu
Razem się w długich godzin przejźry katalogu.
Próżność nad próżnościami, szczerą widząc próżność,
I że sama na świecie płaciła pobożność!
Skoro spadną one mgły i blask sławy szumny,
Aż nie masz nic, aż nago wleziem się do trumny,
Jakośmy na świat wyszli, tak lężemy w grobie;
Biednéj koszule sami nie weźniemy sobie,
Jeśli jéj kto po martwéj nie powlecze biedrze;
Lecz i tę z nas robactwo za dni kilka zedrze.
Sławę, bogactwo, rozkosz, świeckie delicyje,
Lekki wiatr po znikomém powietrzu rozwije.
Gdy się znowu do ciała dusza będzie pytać
I odleżałe boki swoich kości chwytać,
A człowiek pocznie takich snów uważać skutki,
Co mu znaczą, gdy straszne uderzą pobudki,
Gdzie już człowiek na wieki nie uśnie po trzecie,
To się wyśni każdemu, co marzył na świecie.
Pójdźcież teraz, królowie, którym wieńce drogie,
Pójdźcie, książęta, którym mitry czwororogie
Czoła toczą dostojne, i wy, co nad światem
Chrześcijańskim siedzicie z biskupim prymatem;
I wy, co nad duszami, i wy, co nad ciały
Ludzkiemi berła macie, albo pastorały;
Pójdźcie srodzy hetmani, którzy pełne grozy
Na krew, mord i głód ludzki toczycie obozy;
Z których ręku straszliwych okrutnéj buławy
Wywrócone narody, ognie, gwałty, wrzawy,
Niebiosa zagłuszają; pójdźcie i wy, sędzie,
Kędy sprawiedliwości wasze sądzić będzie
Bóg, któremu nie trzeba świadków i przysięgi;
Obaczy wszytko z serca człowieczego księgi.
Wszyscy zgoła tam staniem, panowie i chudzi,
Gdzie nas do sądu trąba anielska obudzi.

Lecz niech się od Osmana pióro nie obłądza,
Który kiedy tak przez sen w Kamieńcu rozrządza,
Ocknie się i w namiecie obaczywszy słupy,
Nie wesół, jakoby mu psi pojedli krupy.
Więc się chyżo porwawszy z obłudnego łóżka,
Napoły z śmiechem rzecze: i to dobra wróżka!
Jeszcze świt był opodal, jeszcze złotorody
Głowy Febus nie wyniósł z oceańskiéj wody,

Jeszcze świecił pod ziemią, kędy antypodzi,
Naród człeczy, piętami w nasze pięty godzi;
Oni nam, my się im téż dziwujemy wzajem,
Jakim kształtem, jakim to dzieje się zwyczajem,
Że w niebo nie przepadną gdy od ziemię wiszą?
O czém dziś siła naszy mędrelkowie piszą;
Co głowa to inaczéj, wszyscy, wszyscy różnie,
Że ziemię jak pieczenią obrócą na rożnie,
Słońce w mecie posadzą; lecz gdzież się doliczy
Rozum ludzki, sam mądry, spraw twych budowniczy?
Jeszcze się, mówię, gwiazdy na swych sferach gniotły,
Gdy uderzyć pobudkę Osman każe w kotły,
Oraz basze i wszytkie obwieszcza wezyry,
Ordom, na pewne miejsce zegnawszy jassyry,
Drogę sobie zajść każe, więc działa burzące
I potrzeby gotować szturmom należące.
Huseim i Dilawer z swym się komunnikiem,
Ze zwykłym wieszać będą po górach okrzykiem.
Żeby zaś Lubomirski nie chciał zabiedz wcześnie
Osmanowéj radości, którą widział we śnie,
Co wszytko skoro wedle myśli swéj obradzi,
Naostatek swych wróżków do siebie sprowadzi,
Naprzód im sen, potém swą imprezę pokaże,
I o przyszłym sukcesie upewniać się każe.
„Nie czekaj — starszy z onych masłoczników prawi —
Że-ć przez nas co inszego Mahomet objawi;
Ten zdarzy, coć się śniło, żeć się i powiedzie,
I będziesz dziś w Kamieńcu pewnie na obiedzie;
Nizkie nasze supliki i pokorne modły
Doszły go i niebiosa nakoniec przebodły.“
A tu Osman: „o moi kochani biskupi!
Prawdziwie-ć już drugi raz nie będę tak głupi,
Żebym tam sobie pewnie miał obiecać gościć,
Gdzie mnie nie zaproszono; dosyć już raz pościć,
Na wasze npewnienie, jakom pod Chocimem
Ślubił, prócz żem giaurskim nasycony dymem;
Przeto się dziś bez swego nie puszczę kucharza,
Nie zawszeż się, nie zawsze taki bankiet zdarza,
Na który cię proszono, choć bębnią, choć trąbią,
Dopieroż nie chodź, kiedy na cię nie zarąbią;
Często nożem na cudze umytym biskokty,
Chleba nie jadł pasorzyt i dłubał paznokty
Miasto zębów; nieraz spać bez wieczerzy chodził,

Gdy swojéj nie gotując kto na cudzą godził.“
Na tych rozmowach, które poświadczają jedni,
Drudzy przeczą, czas trawił, aże się rozedni;
Zda mu się, że noc roście i każdego pyta,
Jeżeli się dzień robi? jeżeli już świta?
W tém wszytkie topi zmysły, choć mógł jeszcze leżéć,
Żeby jako najrychléj Kamieniec ubieżéć.
A już téż rzadkie i to wpoły przygaszoném
Światłem gwiazdy błyszczały po niebie przestroném,
Których złoty Lucifer rozpuściwszy buje,
Rozstrzelane po sferze ogarki zajmuje;
Już nie ma zwyciężona noc władzy nad światem,
I Febe złotoroga kryje się przed bratem;
Już Hemu wysobiego, Tatr i przykréj Ety,
Złotym słońce promieniem oświeciło grzbiety,
A na krzakach Idejskich pełne rosnéj wody
Zdaleka się dojźrałe rumienią jagody.
Wraca praca do ludzi i otwiera domy;
Murowane kominy kurzy Wulkan chromy;
Pasterz, swe trzody szronem w siwolite łąki
I przestrone obszary wegnawszy, dmie bąki
Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie
Jego dumy w odbitym echo wraca głosie;
Młody cielec gomołem, łbem i karkiem ciska,
Ale wytchnieć mu kiedy pod jarzmem igrzyska;
Pasą matki zdojone, w należytéj dani
Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swéj pani;
A zuchwały koziołek biega jako cyga,
Co wyborniejsze ziółka ząbkami przystrzyga,
Na co wilka z krzewiny patrząc oczy bolą,
Gdyby nie psi, jużby mu zganił tę swawolą.
Słowik we dnie i w nocy przy strumieniu wodnym
Po swéj duma czystości akcentem łagodnym,
Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,
Dokąd go ciepłym słońce promieniem osuszy.
Niedojźrany skowronek gdzieś aż pod obłokiem
Pieje i swe powtarza tyryle powłokiem.
Błędnym żeglarz Eurom i niepewnéj wodzie
Zdrowia i fortun wierzy; lecz kędyż przygodzie
Miejsca nie masz na świecie? i kogo zazionie
Wiecznym Neptun wyrokiem, na suszy utonie!
Oracz wprzągszy do pługa pracowite cielce,
Znowu się długu wielkiéj zwierza rodzicielce;

Albo widząc dojźrałe lny, trawy i ryże,
Częścią ją goli, częścią skubie, częścią strzyże.
Drugi na podebranym brzegu wisząc śmiele,
Albo już jętą rybę prowadzi za skrzele,
Albo dający obrok swéj myśliwéj duszy,
Strzeże, rychło włosienia, rychło wędy ruszy.
Ten sobie dom buduje; groble sypie drugi,
I w miejscu poniewolne zastanawia strugi,
Żeby mu obrotnemi wiecznie snuły koły
I ryby zawierały; ten osadza pczoły,
Ten owce strzyże, inszy bujne szczepi sady,
Albo wonne dziardyny, albo winohrady;
Albo młode wałachy, albo spaśne woły,
W nadzieję założonéj szykuje stodoły.
Kto myśliwy, to w pole: krogulcem przepiórki,
Jastrząbem kuropatwy, a skoro kapturki
Zruci rarog, zająca zalatuje z góry;
Gęsi sokół i dzikie ugania kaczory.
Mają swoje zabawy i ptaszęta drobne,
Gdy kto przy pewnych wabiach miejsce ma sposobne:
Choć je siatką przyrywa, choć zbiera na lepie
Kędy się barziéj wikle im się dłużéj trzepie.
Kto zaś smak we psich gonach i swoje ma gusty,
Wywrze ze sfor ogary w najgęstsze zapusty,
Którzy pojętnym cuchem dotąd zwierza śledzą,
Że go nakoniec w miejscu trafią i popędzą:
Toż straszny rozgardyas, kiedy coraz klucze
Składa, a w szczwaczu serce z wielkiéj się zatłucze
Chęci, gdy chciwe oczy wytrzeszczając czeka,
Rychło nań albo zając, albo sarna lekka,
Albo téż lis rumiany, albo wilk ponury
Wypadnie; toż ze smyczy charty jako z chmury
Piorun zmyka, więc i sam szalenie na szkapie
Pędzi i często szyję łomie przy herapie;
Albo się cieszy jeśli z kręconych konopi
Z wielkim tryumfem zwierza dobywają chłopi.
Owo wszelkie myślistwo na ziemi i wodzie
Ucieszy, kto go lubi; przy piękněj pogodzie
Ma uczciwe rzemiosło z pożytkiem zabawy.
Przeklnie się furman w błocie, wzdy czasem ze strawy,
I w złą się wlecze drogę: bo się barziej niczem
Nie cieszy, jako kiedy trzaska sobie biczem.
Drugi w księgach utonął i by go kto spytał:

Czego się też przez wiek swój tak długi doczytał?
Mniemam, że na odpowiedź myśliwszy ze trzy dni,
Rzekłby: że wszytko próżność! snu i nocnéj bredni
Rówien świat i to wszytko cokolwiek na świecie;
Wszytko bywszy nie będzie: bo śmierć wszytko zmiecie.
Igrzyskiem są przed Bogiem człowiecze obroty,
Same płużą, bo żyją i po śmierci, cnoty.
Robi, łowi, kupuje, szuka, wydrze, kradnie
Każdy człowiek na świecie, aż go śmierć zapadnie;
I póki tylko żyje, póki tylko ziewa,
Zawsze albo się boi, albo się spodziewa.
Srogim zaś szturmem, srogą nawałnością bite,
Trwożliwa bojaźń, jako nadzieje niesyte,
Za różną łakomego idąc serca żądzą,
Po królewskich pałacach i ratuszach błądzą.
Ten twardych drzwi pilnując i portyry głuchéj,
Niespane nocy trawi, dni głodne; już w kruchéj
Cegle wystał jakoby za pokutę dołek,
Żeby go przecie kiedy nie minął on stołek.
Pragnie złota łakomy i bogactwy między
W niedostatku wyżywszy wiek, umiera w nędzy,
Żeby zpełna doroczna lichwa doszła skrzynki;
Gdy drudzy jedli, pili, on połykał ślinki.
Nie mógł na twardéj ręce jego wykołatać
Wstyd i zimno, żeby był suknię dał załatać.
Ten płochego pospólstwa faworem odęty,
W niebo pluje i stawia z tablatury pięty.
Drugi karmi i poi, trąbi, bębni, skrzypie,
Wioskę przeda ojcowską a pieniądze sypie;
Nie wie tego, że jako wicher niewidomy
Porwawszy na powietrze leda wiecheć słomy,
Nie tylko razem puści, lecz tymże zawodem
W błoto wmiece i lada opaskudzi smrodem.
Póki psu chleba dajesz, tobą się opieka;
Przestaniesz? da kto więcéj: kąsa cię i szczeka;
Dopiéroż gdy mu język zazdrości wścieklina
Odbierze, co do gęby przyniesie mu ślina,
Wszędzie żuje o tobie za twoje wygody;
W łyżceby cię, gdyby mógł, rad utopił wody.
Tenci skutek pospólstwa i kuflowa łaska,
Jeśli nie lejesz, zaraz idzie do dyaska.
Ów językiem wykrętnym i goli i strzyże,
Kogo rano ukąsił, wieczór go zaś liże.

Nieprzyjaciel méj sprawie, przyjaciel osobie,
Niech go kat i z przyjaźnią taką weźmie sobie!
Ratusze mu warstatem: tam jako na targi
Szewcy buty przedajne i on niesie wargi;
Jako różę na oset, tak wzajem gotowy
W oset przetworzyć różę wykrętnemi słowy.
Krwią tchnie nasz Osman i choć orlim spadał lotem,
Jednako swym i cudzym pogardza żywotem;
Nie może się ukoić choć fortuna przeczy,
I tylko naszą zgubą serce swe poleczy;
Już sto stracił tysięcy pod Chocimem ludzi,
Wzdy w nim dotąd gorliwéj żądze nie wystudzi
Uroszczona nadzieja, że po piersi aże
We krwi naszéj jego się arabczyk umaże.
Nazbyt-eś, Herkulesie, nazbyt śmiały, wierę,
Gdy się kwapisz piekielną nawidzić Megierę,
Ślepyś, że nas i śpiących i czujących do niéj
Każdy dzień i godzina i minuta goni?
Strasznym pędem lecimy w otchłań śmierci srogiéj,
Jeszcze głupi szukamy prostszéj do niéj drogi!
Nie rwij się, będziesz tam w czas, zajedziesz i szłapią
Kędy szaleni cwałem do zginienia kwapią.
Niechajże drugich sława po kończynach świata,
Po narodach, po miastach, po powietrzu lata,
Niech morze krwią rumieni, niechaj z ludzkich trupów
Równe sypie mogiły Alcydowych słupów;
Niech mu zamki i boskie stawiają kościoły,
Niechaj szczerozłotemi wyniesiony koły,
Czterma się królmi wozi z hardym Sezostrytem,
Niechaj z Midą szaleje złota niedosytem;
Niechaj igra fortuną z Polikratem samem,
Niech mu się zapaszystym stół poci balsamem,
Niech pije z Antyochem, niech niewieściuszeje
Z Sardanapalem; niechaj z Neronem krew leje;
Mnie w odległém ustroniu spłacheć méj ojczyzny
Niechaj zmarsku i późnéj domieści siwizny;
Niechaj, żywszy dalekim świata tego burze,
Na tém tylko przestając, co dosyć naturze;
Lubym wczasem, bez potu, bez prace, okryty,
Swobodnych dni i wieku tutecznego syty,
Płynę do kresu, gdzie się kończą lata człecze!
Niech mnie z nich wyprowadzi śmierć, a nie wywlecze
Starego ziemianina, co dosyć ma na tem,

Że się sam zna, z obłudnym choć się nie zna światem;
Który dosyć wysoko swą fortunę ceni,
Gdy ani upaść może, ani się odmieni;
Cnotą zaś, co i w grobie nie boi się straty,
Wszytkie takie na świecie przeniósł fortunaty!
Tedy skoro świat słońce oświeci wesoły,
Zaprzągają w armaty po stu par bawoły:
Rug i zgrzyt ciężkich wozów; pod swemi się znaki
Walą pułki w Podole, a tu na Polaki
Huseim i Dilawer drugą stroną ciągną,
I komunnikiem góry zwyczajne osiągną.
Nowe Lubomirskiemu w głowę wpadły kliny,
Poco-li Osmanowi takie przenosiny?
Co za dalsza impreza i na jakim gruncie?
Czy się kędy o naszym dowiedział Zygmuncie,
I drogę mu zachodzi i zbije go z toru,
Gdy na niegotowego wpadnie z Niedoboru.
Języka dotąd nie ma, żeby się mógł sprawić,
Więc się każe ochoczym dla niego wyprawić.
Sunie się zatém w pole rzeźwéj młodzi grono,
I lekkim naprzód harcem podemknie pod ono
Straszne mnóstwo pogaństwa, dopiéroż kiedy ci
Swych się dzierżąc buńczuków stoją jako wryci,
Jako pczoły, jeśli je deszcz porany zrosi,
Wszytkie leżą na ulu, żadna się nie wznosi;
Tak choć ledwie nie plują naszy Turkom w oczy,
Żaden się nie śmie ruszyć, żaden nie wykroczy.
Wspomnij, muzo! kto-li się pierwszy o tę ścianę
Uderzy: imię jego nie ma być milczane.
Jan Lipski, stary rotmistrz usarskiéj drużyny,
Czteroma dorodnemi otoczony syny,
Czterech miał, czterech w regestr swéj chorągwie pisze,
Przybrawszy dla ojczyzny dzieci w towarzysze.
Precz tarcze, precz kirysy, precz stalone nity,
Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty!
Nie mają tyla strzały w mężkich rękach grozy,
Że z królem świętym rzekę; i kosami wozy
Tknione, ile cnotliwych przy rodzicu synów
Piersi, podczas najgorszych na świecie terminów.
Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
Twoja krew, ojcze, z tobą nigdy nierozdziélna.
Niech kto każe na skarby, sługi, mury; każ ty
Na swe dzieci: to skarby, to ludzie, to baszty!

Ten tedy widząc, że tchórz poganów obleci,
Tak rzecze, do miłych się obróciwszy dzieci:
„Pięćdziesiąt lat, bez mała, moja droga młodzi!
Jakom twardego Marsa służbę wziął, dochodzi;
Jako krew chustem leję za miłą ojczyznę,
Że mi już żadnéj rany, chybaby przez bliznę,
Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,
Łuk tatarski i oszczep grubego Moskula,
(Z tém się pochwalić mogę przed wszytkiemi śmiele);
Z przodu zadać nie może na skrzywioném ciele.
To herby, to są moje Śreniawy rumiane,
Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę
W on popis generalny; i da mi wódz święty
Niebieski indygenat za takie prezenty,
Że sławy, która i tu będzie żyła po mnie
W piersiach ludzi cnotliwych na ziemi, nie wspomnię,
Dla któréj, gdy się nie mógł inszym kształtem na nię
Zdobyć, spalił ktoś kościół w Efezie Dyanie;
A gdy i sam odważnie w onym ogniu gorzał,
Dla wiecznéj imię swoje pamięci powtorzał,
Chociaż się był tamten świat sprzysiągł na to, żeby
Z imieniem w tym popiele wieczne miał pogrzeby.
I mnie aż do dzisiadnia ten nagrobek czekał:
Tu Jan Lipski umierał, a nie ztąd uciekał.
Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
Myśląc tylko, żeby jak najpóźniéj umierać,
Zniknąć potém na wieki w ziemię się zagrzebszy;
Jeden dzień, jeden sercu wspaniałemu lepszy,
Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi, a w niebie
Szczęśliwe, nieprzeżyte wieki po pogrzebie.
Miejcież to dziś ode mnie, moje lube dzieci!
Że jako w lichwie nigdy nie dziedziczy trzeci,
Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchórza;
Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
Niech we dzwonie, w żelaznéj niech chodzi delurze,
Serce śmiałe, a bystréj natarczywość ręki,
Jako topór zawiłe w dębie mija sęki.
Dzisiejszy dzień, synowie! moje krwawe prace
Skończy albo ozdobi; wszyszczyć swoje place
Zalężem, które nam raz śmiertelnéj natury
Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury:
Bo jedna tylko na świat ciasna forta człeku;

Tysiąc z świata przestronych; mnie umrzéć na łęku
Miléj niźli na łożu i com szablą robił,
Słuszna, żebym to dzisiaj szablą przyozdobił.
Wam przykład zostawuję, drogą miłość z sobą:
Bo jakoście pod jedną leżeli wątrobą,
Tak żyjcie i na ziemi, a jednością waszą
Dobrzy się uweselą, niedobrzy ustraszą!"
Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
A już pałasz śmiertelny błyśnie mu się w ręku;
Toż co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory,
Jako lew w kupę żubrów na długie przemory,
Jako jastrząb' w stado wron, i on tak ochoczy
Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy,
I baszy, co na tamtém rozkazował skrzydle,
Przy samych łeb ramionach utnie, jak po mydle.
Spadł buńczuk chorążemu, przycięty u ręku,
Wypadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z łęku;
A im byli poganie na jego odwagi
Niegotowszy, tym brali przystojniejsze plagi.
Kiedy tak wszyscy mężnie przy swym pułkowniku
Rzeżą Turki na pował, żaden o języku
Nie wspomni, aż Hieronim, syn jego najstarszy,
Podufałego konia ostrogami zwarszy,
Który mu się z urody uda i kibici,
Z obudwu rącz Turczyna za piersi uchwyci,
A kiedy na powodzie nie chce iść i zrzędzi,
Piotr go młodszy obuchem za plecy popędzi.
Toż go co w koniech skoku, z przetarganą brodą,
Prosto ku obozowi do hetmana wiodą.
Ale i tu się mało Lubomirski sprawił:
Bo imprezy nikomu Osman nie objawił.
Drudzy dwaj przy rodzicu i z prawa i z lewa
Jako baszty, jako dwa nieułomne drzewa,
Rum sobie szablą czyniąc, następują śmiele,
Kędy się im do wiecznéj sławy droga ściele.
Już się Turcy postrzegli, co dotąd jak niemi
Stali, skoro swych tysiąc obaczą na ziemi,
Których im garść tak mała naszych, prawie z garła
O wstydzie niewrócony! o hańbo! wydarła.
Toż miesiącem Huseim zakrążywszy krzywem
Zawrze naszych, jak w bani; a ci sercem żywem
Bojaźń w męztwo obrócą; w ostrzu tylko broni
Swe nadzieje po Bogu kładą: że z téj toni

Wynidą; tam Lipski, jak Leonidas drugi
Umrzéć chce zwyciężając; krwawe zewsząd strugi
Szumią: i którąkolwiek rzuci cugle stroną
Jako trzcina poganie, jako słoma płoną.
Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów,
Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,
Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała,
Przy mężnym wodzu, ostrą szablą rozkopała.
Któremu już niesyte śmierci ludzkich jędze
Bystrolotném wrzecionem dowijały przędze:
Koń pod nim, uderzony arabskim dziretem,
Padł na ziemię i pana tymże zbył impetem.
Co gorsza, że mu nogę oném obaleniem
Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemieniem.
Takci wiekopomnemi żywota przykłady
Przedłużywszy, gęstych strzał i kiścieniów grady
Osuty, stratowany szkapiemi kopyty,
Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty:
Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpiele
W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.
Tam zadawszy na sercach niezleczone smutki
Domowi swemu, czeka anielskiéj pobudki,
I już Tatr Pirenejskich nieprzebytym wałem
Zaległ Turkom tamten próg swojém zacném ciałem.
Starszy bierze chorągiew po rodzicu lubym,
Pod przysięgą się wiecznym zawiązawszy ślubem:
Że mu żadne na świecie prócz pogańskiéj juchy
Zakrwawionego serca nie zgoją flejtuchy.
Straciwszy naszy wodza nie zaraz się strwożą,
W Bogu, w sercu, a w szabli ufność swą położą,
I tam gdzie im na odsiecz Wejer lonty kurzy,
Skoro się krwią turecką każdy upurpurzy,
Kilkunastu straciwszy, odwodem się puszczą,
Przebijając przez gęstą bisurmanów tłuszczą.
Leczby ich był i Wejer nie wyrwał z téj toni;
Lubomirski im świat dał, gdy w tysiącu koni
Prosto jedzie na Turki, który już-już całym
Chcieli naszych obegnać, chcieli zawrzéć wałem.
Takci wyszli: lecz bardziéj podczaszego morzy,
Gdy dociekszy, co Osman w swojéj głowie tworzy,
Sobieski z Żórawińskim w pegazowym locie
Pchną Szembeka: że dotąd Kamieniec w obrocie!
Toż sto lekkich chorągwi przeprawiwszy mostem

Rozkaże Sieniawskiemu iść gościńcem prostém
Żeby w lasach przypadszy gdzie Kamieńca blizko,
Upatrzywszy pogodę, w tamto odchylisko
Nagnał Turków, osiadszy szturmującym tyły,
I będzie tamtym ludziom jego przyjazd miły:
By snadź nie rozumieli, że nas tu już zgładził;
Przeto się do Kamieńca z wojski przeprowadził.
Cztery potém tysiące obiecuje za nim
Wyprawić dragonii; jeżeliby na nim
Wyjechali poganie, co bywa; strzeż Boże!
Zastawić się przy ogniu, dawszy mu znać, może;
A hetman z komunnikiem bez wszelakiéj myłki,
Zostawiwszy piechoty, przybędzie w posiłki.
Koło czego kiedy się Lubomirski krząta,
Ledwo się Turkom z saku Sieniawski wyplątа:
Bo pół drogi nie uszedł gdy od przedniéj straże
Leci Wrzeszcz i Osmana nad głową pokaże;
Chróst ich tylko i lasek tak niewielki dzielił,
Co go na cztery razy z łuku kto przestrzelił.
Uciec i wstyd i trudno także pola stawić;
Czasu nie masz rozmyślać i długo się bawić.
Toż za najbliższą górę, od Chocima w mili,
W prawą stronę wojsko swe Sieniawski zachyli,
Porozsadzawszy szpiegi tu i owdzie, wszędy
Na wszelkie okazye pilne mając względy,
Nie wie, co Osman robi, czego się tu tłucze
I na co po Zadniestrzu składa one klucze.
  Bo ten, jako się rzekło, już pełen nadzieje
Na podolskie powiaty pisze przywileje,
Już z najbliższéj Kamieniec obaczywszy góry,
Ledwie lotem do niego nie wyskoczy z skóry,
W szczeréj równi: bez murów i bez wałów, nagi.
Toż do swego wiernego rzecze janczaragi:
„Ten-li to jest Kamieniec, na który tak hardzie
Każe giaur? więc mu go, ku hańbie i wzgardzie,
Opasawszy łańcuchem, krom działa, krom miny
Obalę i na drobne obrócę ruiny!“
Rzekł; a zaraz kilkuset na rumakach lotnych,
Zkądby przystęp najlepszy? wyprawi ochotnych,
I inaczéj do siebie nie każe im wracać,
Aż albo miasto ubiedz, albo bram pomacać.
Lecą ci jako z proce zalśnieni masłokiem,
I skoro trzecim tylko przepaść mieli krokiem

W skarpę onę bezdenną i miasto zdobyczy,
Na wieczną drogę, duszą napoić w Smotryczy,
Wdzierają nazad cugle; lecz to późno było:
Bo ich tam kilkanaście śmielszych przemierzyło.
Z tym drudzy do cesarza powracają dziwem,
Na który i sam krokiem bieży ukwapliwem,
I stanąwszy nad oną przerwą niedojźraną,
Kiwa głową; toż do tych, co nakoło staną:
Kto kował te kamienie? kto skały obrywał?
— Bóg! rzeką. — „Słuszna i on żeby ich dobywał!
Co ręka zbudowała, ręka psować może,
O roboty się człowiek niech nie kusi boże!“
Z têm, jakby mu w gębę dał, rzuci nazad wodze,
Kędy stała ormiańska cerekiew przy drodze,
A że była drewniana, każe ją zapalić,
Żeby się téż z czém było wróciwszy pochwalić.
Gniewa się niesłychanie, szaleństwa mu blizko,
Kiedy takie uczyni z siebie śmiechowisko.
Nie patrzy drogi, prosto ciągnie przez manowce,
Gdy zdaleka na stronie obaczy Paniowce,
Pałac raczéj niż zamek, bez wszelkiéj obrony,
I nizkim tylko murem wkoło otoczony
Dla ordy i podolskich opryszków rozpusty;
Podczas tak wielkiéj wojny został prawie pusty.
Jan Potocki bracławskim bywszy wojewodą,
Uwiedziony natury i miejsca swobodą,
W mili go od Kamieńca, od Chocima w mili
Postawił; ani działa, ani ludzie byli
Oprócz czterdziestu chłopów, którzy się tam sami
Z dobytki i z swojemi zawarli owcami;
I ci murów nie bronią, prócz kędy mógł który
W różne się z samopały pozskradali dziury,
Śmierć przed oczyma mając, atoli umierać
Bez pomstyby nie chcieli; têm barziéj nacierać
Osman każe, że mury widzi bez obrońce,
Że się ku zachodowi pobierało słońce.
Już działa zatoczono: i tylko co palić,
Tylko bramę do góry nogami obalić,
Bo ją przecię zamknęli, obaczywszy Turki,
I pod wrota naprędce stawili podpórki;
Kiedy pop ruski z okna kościelnego sparza,
Co stał na rogu muru, pod zawój puszkarza.
Skoro ten padł, drugi się koło dział zakrzątnie,

Ale i tego zaraz nasz bajtko uprzątnie.
Trzeciego już nie było. Czyli się bał? czyli
W onéj drodze z Osmanem ci dwaj tylko byli?
I owi téż chudzięta, kędy się zdarzyło
Strzelali i piąci tam Semenów ubyło
Cesarskich i sam kiedy nieostrożnie stanie,
O mało go chłop głupi po złotym kaftanie
Nie namacał, gdy mu się w onéj kupie błyśnie;
Tylko mu szybka kula koło uszu świśnie.
Tedy w ziemię zażarty plunąwszy pohaniec
Obróci ku Chocimiu i acz o sam Żwaniec
Ociera się, do mostu prosto koniem sunie,
Puściwszy cug nakoniec przeciwnéj fortunie.
Nie zaraz ci to zwątpić! nie zaraz rozpaczać!
Za śmiałemi swe koła zwykło szczęście taczać.
Kto ze strachu umiera, kto da garło z grozy,
W końskich bombach będzie miał pogrzeb nowéj fozy;
Albo jeżeli kogo tchórz zje przed potrzebą,
Przy takowéj muzyce w kurzyńcach go grzebą.
I tak-ci Osman, skoro minie go ta biera:
Słońce w morzu, on się w swym namiecie zawiera.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Dziesiąta.

Skoro słońce ciemną noc z tego świata zżenie,
Znowu dzień, znowu rączy do robót i lenie.
Śpi Osman; tak się chodem wczorajszym utrudzi,
Niech troje wznidzie słońca, to go nie obudzi;
Dałby swe państwo, żeby aż do świata końca
Jego wstydliwe oko nie widziało słońca;
Wczora się gniewał na noc, a dziś mu dzień wadzi.
Któż jeśli szalonemu sam Bóg nie poradzi?
Więc już śpij i nie wyłaź, bohaterze, z duchny!
Niech za cię kończy wojnę Dilawer staruchny,
Który rano z Husejmem, Bakcibasza trzecie
Podskarbi miejsce wziąwszy; w bogatym namiecie
Posłów naszych do pierwszéj zaprasza rozmowy,
I gestem i ukłonem i miłemi słowy
Ochotnie ich przyjąwszy; nie wiem jako w sercu;
Tudzież na złotonitym posadzi kobiercu.
Tam pomniąc Żórawiński, że u Turków ckliwe
Na długą mowę uszy, wzajem téż chętliwe
Wyświadczy gotowości do starego miru;
Przyda, że jako zawsze łódź błądzi bez stéru,
Tako i monarchia bez gruntownéj rady
Z dawnemi się na swe zło zwadziła sąsiady.
Na co było cesarza tak daleko wodzić?
Na co tak wiele krwie lać, tylo ludzi szkodzić?
O Wołochy tak stoim, śmielę to rzec mogę,
Jak ptak o trzecie skrzydło, pies o piątą nogę;
Póki był wolny naród i do nas się skłaniał,
Póty go Polak bronił, póty go oganiał.
Dziś kiedy się sam od nas do was tak odsaczy,
Kto z nami nie chce chleba, my z nim i kołaczy.
Niechże żyje w niewoli kto nie chce być wolny!
Niech i respekt ustąpi z nami wiary spólnéj!
Mało na to Dilawer; prosi tylko nizko,

Żeby chcieli posłowie swoje stanowisko
Odmienić i między nim, między Bakcibasze
W gotowe się raczyli wprowadzić szałasze.
Jakoż przyznać to było: z pompy, z fastu, z stroju,
Nie mógł mieć bogatszego żaden król pokoju,
Świetniejszych assystencyj, jakowe namioty,
Jakie dla posłów polskich strojono piechoty.
Zgoła tak wezyr wszędzie traktował Polaki,
Że znać było przyjaźni nieomylne znaki.
Ztamtąd prosto posłowie szli, kędy on stary
Pedagog, kapłan, przeto Osmanów bez miary
Kochanek; blady, chudy, krzywy, zgoła trupek;
Kamyków nawtykawszy na nić, jako słupek
W miejscu stał, szepcąc one nikczemne pacierze,
Kiedy go, przy powinnéj chęci swéj ofierze,
Mile witał pan bełzki; ale w odpowiedzi
Długiéj i uprzykrzonéj on stary bzdyś bredzi,
Natkawszy w nią fabułek Mahometa swego,
Wzdy nakoniec pokoju życzy statecznego;
Co w nim będzie rozumu, tu wszytek zgromadzi,
Że Osmana do niego chętnie poprowadzi.
  Ztamtąd szli do Raduła na obiad proszeni,
Po którym się w namiecie sam zawarszy z niemi,
Imieniem wezyrowém i tureckiéj rady,
Nie bez zwykłéj rzecz pocznie o pokoju swady:
A naprzód, żeby termin z téj i z owéj strony
Zobopólnym granicom mógł być zamierzony;
I wnet zgoda stanęła: żeby spólni na to
W przyszłe da Bóg zjechali komisarze lato.
Drugie miejsce Kozacy zaporowscy mieli:
Że ci tak wyuzdani, zuchwali i śmieli,
Na każdy rok bez wieści, bez pomsty przypłyną,
Srogą państwo tureckie pustosząc ruiną.
Na co mu tak Sobieski: „Wejźry tylko czule
Zdrowém okiem w samę rzecz, o mądry Radule!
A ujźrysz, że to wszytko, co się złego dzieje,
Na waszéj Ordzie przyschnie; ci-ć to, ci złodzieje
Wiedząc, że niekarana będzie ich swawola,
Coraz wpadną na Wołyń, pustoszą Podola,
Wsi i miasteczka palą; dla któréj przyczyny
Pospólstwo do Kozaków czyni przenosiny:
Pług kinąwszy, dla pomsty, albo dla zdobyczy
Co żywo się udaje w zaporowskie dziczy;

Wolą krwią niźli potem swéj wetować straty,
Gdy zbędą ojców, matek, żon, dzieci i chaty.
Na co kiedy hetmani naszy czule strzegą,
Czasem zbierając hersztów, tam z wojskami biegą,
Czasem przez komisye, przez grozy, przez dary;
Lecz skoro na Wołyniu usłyszą Tatary,
Zgadnij, coby wprzód czynić: czy się Ordzie bronić?
Czy kozacką swawolą, jako mówisz, skromić?
Druga, niech to Dilawer, niech to wszyscy wiedzą:
Że téż także Kozacy i nad Donem siedzą,
Którzy Moskwie poddani; częstokroć się naszą
Przyodziawszy sukienką, Czarne morze straszą.
Niejednego z tych u nas o taką swawolą
Albo ogniem pokarzą, albo palem kolą;
O co choć tylekroć był Turczyn obesłany
Od króla, któryż kiedy murza był skarany?
A że nie uwijając słów mych bawełnicą,
Powiem: tak ten, co kradnie, pachnie szubienicą,
Jak ten, co przechowuje u siebie kradzieży;
Tak ten, jak ów złodziéj jest i katu należy.
W Jassiech-ci to bywała takowa śpiżarnia
Za inszych hospodarów, albo złodziejarnia
Raczéj, kiedy swą wiarę wywróciwszy nicem
Kradli nas z Tatarami i częstokroć licem
Cudze rzeczy wracali; wolą dzisia jawnie
Wydzierać, pod ramieniem Porty, niż ustawnie
Sprawować; niech się cesarz nic o nich nie boi:
Od dorocznego im się haraczu okroi,
Kiedy nań będą zbijać, albo kraść z Tatary,
My na Kozaków będziem patrzyli przez szpary.“
  Tu się znacznie afektem hospodar uwiedzie:
„Więc com wam miał na samym proponować przedzie,
Trzeba mi wszytkich hersztów wydać bez odwłoki,
Na pomstę Urynowa i mojéj Soroki.
Już tam Dońców nie było, nie masz na co składać;
Albo sami musicie za nich odpowiadać!“
I przysięże, kołpaka sunąwszy na ucho:
Że się to łyko tym psom nie ma odrzéć sucho,
Ani wojny dzisiejszéj ugasi zapałów,
Aż więźniami kozackich dadzą pryncypałów.
„Niech nie na stronie, ale w mych oczach ci sprawce
Giną; bo żeście głowę ucięli Brodawce,

Wszytko mnie wbrew i większe otworzenie żalu:
Na haku trzeba było zbójcy być i palu!“
Na końcu miał Sobieski odpowiedź języka:
„Gdybym to nie od ciebie, ale od młodzika
Słyszał, mniéjbym się temu podobno dziwował.
Takżeś na świecie długo, Radule, wiekował,
A tego jeszcze nie wiesz, że za obesłaną
Wojną, wszytkie do razu przyjaźni ustaną?
Że Urynów Kozacy, że Sorokę znieśli,
Pytaj się o Soczawę albo Jassy, jeśli
I tymby folgowali, gdy im bronią prześcia?
Pewnie, żeby ani miast, ani ich przedmieścia
Dotąd szczętu nie było; poślij do Kozłowa,
Jeżeli tam Nuradyn buduje? a słowa
Swoje miarkuj inaczéj: bowiem z gęby twojéj
Tak niemądrym wychodzić, wierę, nie przystoi!
A cóżby świat rzekł o nas, kiedybyśmy głupi
Kozaków, że ich tyran ze skóry obłupi,
Wydać mieli niewinnych? Więc takimże mirem,
Dajcie nam Biernackiego zbójcę z Kantymirem.
Dajcie Dziambegiereja hana z jego płochem
Za to, że nas wojuje, tatarskim motłochem.
Lecz i w tym niech nie błądzi, proszę, twoja głowa;
Żeby tu dla Soroki, albo Urynowa
Miał być ścięty Brodawka, co regimentował
Na téj drodze Kozakom? Ktoś z ciebie żartował!
Choćby Jassy, jakom rzekł, wywrócił z Soczawą,
Pewnieby śmierci taką nie zasłużył sprawą!
Że się podjął hetmanić miawszy rozum miałki,
Że kilkaset człowieka zgubił dla gorzałki,
Zginął.“ Tu znowu Raduł w onymże humorze:
„Cóż było po Żółkiewskim — rzecze — na Cecorze?
Co, żeście przeciw Turkom słali suplementy
Do Austryi i ztamtąd ten pożar zajęty
Przenieśli do swéj ziemie, który nie wprzód zgaśnie,
Aż was sparza? wam samym zachciało się właśnie.
Ani darmo na Turki wojny téj nie wleczcie,
Raczéj swéj porywczości ranę tak uleczcie:
Bo nie zaraz lew lęże, gdy się z miejsca ruszy,
Ponieważ się haraczem brzydzą wasze uszy,
Więc co rok upominki pewnéj wagi złota,
Przed przejasne przez wielkich posłów ślijcie wrota!“
Kiedy tak durny Raduł ani się zająknie,

Na on twardy sylogizm Żórawiński krząknie,
Już mu z serca chybki gniew do języka sięga;
Ale go uważniejszy Sobieski zawściąga:
„Ani czas, ani miejsce, ani rzecz po temu,
Afektowi się — rzecze — przeciwić głupiemu.“
Toż sam na on gruby tyr, skoro kęs odpocznie,
Skromnie Wołoszynowi odpowiedać pocznie.
„Za twym listem, Radule! Zieliński, a potem
Myśmy pod wezyrowym stanęli namiotem,
Żebyśmy się nie zdali płocho wzgardzać miru
Z przesłanego Wewelim od ciebie papieru,
Którego tém nas większa chwyciła otucha,
Żeś człowiek chrześcijański, że jednego ducha
Z nami tchniesz, choć-eś ciałem w bisurmańskiéj lidze;
Lecz nie będzie ryś ze psa nigdy jako widzę,
Gdy w téj z nami rozmowie, co poznać z słów dźwięku,
Nie masz szczerości: bowiem w sicie szukasz sęku;
To tu, to owdzie skoczysz i nie pośredniczy,
Jako miał być animusz, ale niewolniczy;
Kiedyć odpowiedamy na twoje zarzuty,
Choć dosyć nieuważne, uciekasz się ku téj
Racyéj, którą, jakoś sam powiedział o tém,
Równo z zdrowiem i swoim kładziemy żywotem.
I śmiesz nam haracz wspomnieć! chociaż go to cienką
Niesłusznych upominków obłoczysz sukienką.
Z nas téj wojny przyczynę kładziesz z Ottomany,
Przez cecorską i przez on posiłek zesłany
Przeciwko Gaboremu od króla polskiego;
Aniśmy my do Wołoch słali Żółkiewskiego,
Szkoda nam go tak lekko na oczy wytykać,
Szkoda gdy nie masz na co, mój Radule! przytykać.
To zgrzeszył, że Skindera do Wołoch uprzedził,
Żeby ten był z pogaństwem Polski nie nawiedził.
Że przegrał, nie on winien, przypowieść to stara:
Jako pismo na śniegu tak wołoska wiara.
Że jego głowa wisi z kopijéj w Stambole,
I mybyśmy ich łbami mogli natknąć pole,
Mieliśmy ścierw Husejmów, mieli Karakasza,
Lecz daleka wspaniałość od dzikości nasza;
Zwierz dziki się nad człekiem nie pastwi po śmierci,
Każdy ze lwa zdechłego może naskuść sierci.
Alećby nieźle czasem przykąsić ozora,
Awo listy swojego masz antecessora,

Awo Rady wołoskiéj do naszych hetmanów,
Żeby z ich karków ciężkich zepchnąć bisurmanów.
A potém zapomniawszy onéj swéj szczerości,
Uciekli z hospodarem jak mogli najprościéj!
Że Zygmunt na Gabora trochę posłał ludzi
Krewnemu cesarzowi? i to wojnę budzi?
To nie rzeczpospolita; z prywatnych dochodów
Wolno było królowi. Cóż do Siedmigrodów
Osmanowi? jeśli się z nami bije o nie,
Pytam, upomniałże się tego kto Koronie?
Ale zaraz do wojny, do mordu, do sieczy!
Posłów, których narodów prawo ubezpieczy,
Znieważać? Chciéjże wiedzieć, że polskiéj swobody
Pełen świat i pierwéj przyjść do ostatniéj szkody
Zdrowia i fortun naszych gotowiśmy raczéj,
Niż słuchać upominków, dani i haraczy!
Wam, wam Wołosza takie należą tytuły,
Których natura jako wielbłądy i muły
Do ciężarów sprawiła; do tych-eście więcéj
Sposobni: znakiem w herbie łeb u was bydlęcy;
Żadnego dźwigać orzeł nie umie ciężaru;
Niech mu nikt nie przybiera cuglów i kantaru.
Jeśli Osman z Zygmuntem chce przyjaźni staréj,
To się obsyłać mogą wzajemnemi dary.
Inaczéj wszyscy pomrzéć wolimy na łęku,
A tak twardego nigdy nie zgryziemy sęku.
Jednego wolnym głosem pana obieramy,
I póki żyw, inszego wspominać nie damy!
Więc i ty, jeśliś mądry, zaniechaj tych fabuł!“
Za tą przestał repliką durować i Raduł.
Krótko tylko kilką słów napomni uciętych:
Żeby więźniów nie wspomnieć na Cecorze wziętych,
Kto wie, jakoby ich ztąd mógł Dilawer cenić?
Bez tego się wykupić lub mogą zamienić.
Z tą Raduł do wezyra gdy wraca nowiną,
Posłowie téż do swego namiotu się kiną,
I ledwie się rozgoszczą, ledwie za warcaby
Siędą, ali Weweli z dwoma burkułaby
Przyszedszy, w sekrecie ich i prosi i radzi,
Ponieważ nigdy złego złym pozbyć nie wadzi,
Żeby kilku Kozaków, którzy zarobili
Na gardło, a jeżeli tacyby nie byli
W obozie i w Kamieńcu, choć Ruś prosta będzie,

Byle dosyć uczynić Osmanowéj zrzędzie,
Przywiódszy, ściąć kazali przed jego zastępem,
A to będzie najpierwszym do traktatu wstępem.
Widzą dobrze posłowie, czego ten frant siągał,
Że nas przez to widomie z Kozaki rozprzągał.
Takie-li ich za męztwa i podjęte prace,
Za krew chustem wylaną czekać miały płace?
Taka za wieczną sławę infamia darem?
Więc miasto odpowiedzi zbędą go puharem
Piwa husiatyńskiego i proszą, żeby te
Koncepty, nie z wielkiego rozumu dobyte,
Zachować na podobne sobie błazny raczył;
Z niemi nic nie wymyślał, nic już nie dziwaczył;
Jeśli dotąd nie wiedział, niech-że się dziś dowie:
Że większa w guni sława, niźli w złotogłowie.
Wziął odkosza Weweli i poszedł jak zmyty,
Postrzegszy, że w lot doszło Greka hipokryty,
Ani się więcéj ważył, przykładem szatana
O naszych, który kusić śmiał na puszczy Pana.
Z czém dziś do Sajdacznego Żórawiński strzeli:
Jakim jest przyjacielem Kozakom Weweli.
Lecz i Raduł w rozliczne przetwarza się wzory,
Żeby posłów mógł jako przywieść do pokory.
A gdy miejsca racye nie miały, to w grozy:
Że Osmana ani głód, ani żadne mrozy
Nie ruszą, tak się uparł, przed wszytkiemi prawił,
Że na miejscu sześć niedziel jeszcze będzie trawił;
Że mu świeże prowadzą wojsko ku pomocy;
Czém nam chcąc oczy mydlić, wywodzono w nocy,
Których z wielką prezentą, z wielką pompą rano
Imo naszych szałasze, w obóz wprowadzano.
Na to wszytko posłowie pokazali figi:
Dobry kobuz na wróble, Ulisses na Frygi,
Rano było wstać, ktoby chciał ich wywieść w pole,
Przytém, czegóż się złota szwajca nie dokole?
Widzą wszytkie te fochy i wykręty różne,
Więc jako beloarhy stojący narożne
I sławę i swobodę, dwa mający cele,
Wielkiém sercem pogańskie ponoszą fortele.
Toż wetem wet oddając, przed samym wieczorem
Powrócił Szembek do nich, ten był autorem,
A co większa i świadkiem żywym, oczywistym,
Czego zaraz potwierdził Podczaszego listem:

Że król ruszył ze Lwowa, wiodąc wojska tyle,
Któremi sam wydole ottomańskiéj sile;
Że tygodnia najdaléj, po blizkiéj równinie
Niezliczone i orły i krzyże rozwinie.
Z czém dziś weszło w nasz obóz sto okrytych znaków
Z książęciem Czartoryskim wybornych junaków.
W rzeczy saméj Sieniawski, skoro Osman minął,
Dzień się téż ku wieczoru jak trzeba nachynął,
Przenocowawszy w polu na zmowie z hetmanem,
Z wielką pompą wszedł w obóz prawie z słońcem ranem.
Łoskot trąb i grzmot kotłów w dalekie się strony
Odbija, cóż kiedy się ozwą kartaony!
Turków, jako podszywał, jak wlókł przez nich siano,
Kiedy to naszym posłom przy nich powiedziano;
Postrzeglić oni tego, ale teraz wierzą,
Gdy ich znacznie ubywa, że się naszy szerzą.
Takci Osman i w polu przegraje i doma,
I na wiatr poszła jego impreza łakoma.
Dopiéroż wezyr widząc, że im idzie daléj
W las, tém téż i drew więcéj, ani próżnowali
Kozacy i conocne odprawują czaty:
Dziś mu pozagważdżali wielką część armaty;
Codzień to wiatr chłodniejszy i przejęte sztychy,
Na ich rzadkie teleje i wiotche cwelichy.
Więc ufając powadze swego majestatu,
Chciałby téż sam z posłami spróbować traktatu.
Przetoż ich zaprosiwszy, takiéj użył mowy:
„Ilem mógł z relacyéj postrzedz Radułowéj,
Dosyć wam kondycye znośne, dosyć małe
Podawał; ale wasze serce zatwardziałe,
Ani żadnym dobyte słusznych racyj młotem!
Będziecie się ich, tuszę, dopraszali potem,
Kiedy minie szczodry dzień, i dacie za Hryca,
Za Waśka, za Iwana, swego królewica.
Tedy sobie tych kilku psów cenicie drożéj,
Niźli przyjaźń turecką co królestwa mnoży?
Którą cały świat ziemski tak wysoko płaci?
Jacyście mi mocarze! jacy potentaci!
Toście to darmo w pole wywiedli cesarza?
To wam krzywda, że miasto haraczu podarza
Oddawać mu będziecie? któraż wam odyma
Jędza piekielna serce niedostępne? Zima?
Jako wam, tak nam spólna; dochodzą nas słuchy,
Że wam z nieba polecą baranie kożuchy.
Spólnego z wami Turcy przymierają głodu;
Więc ja jako przyjaciel polskiego narodu,
Jako człek w chrześcijańskiéj urodzony wierze,
O czémby siła mówić, z nieboszki macierze;
Radzę, żebyście z swojéj złożywszy prezumpty
Osmanowi wojenne nagrodzili sumpty,
I znający go wyższym monarchą napotym,
Co rok go upominkiem obesłali złotym.
A jeśli wam się z nami tak podoba zwada,
Osman się ztąd nie ruszy do śród listopada,
Do Soczawy na zimę, aby pierwszą wiosną
Przytarł wam kiedy rogów, co tak bardzo rosną.
Wszytkie tymczasem ordy i tatarskie plemię,
I ludzi europskich w waszę ześle ziemię,
Żeby miał kałauzy niemylne z Krakowa,
Kędy Wisła w Bałtyckiém morzu głowę chowa.
Obaczy się z Poznaniem, nawiedzi i Wilno."
To mówiąc patrzył w oczy naszym posłom pilno,
Aza się zmiękczyć dadzą tak srogim impetem.
Przydał i to do swego antypastu wetem:
„Że jeśli przy swéj dumie i uporze trwają,
Tą drogą, którą przyszli, niechaj powracają.
Doczekam się ja, prawi, co mi serce wróży,
Gdy na klęczkach będziecie czynili podróży,
Żebrząc tego pokoju, którym dziś tak śmiele
Gardzicie!" a tu szłyku poprawi na czele.
Zarydzał starzec gniewem; lecz go wskok przygaszał,
Kiedy pojźrał na posłów, jakby ich przepraszał
Że się uniósł afektem; że nad obiecanie,
Nad prawo, kęs surowiéj następował na nie.
Skoro starzec opłonął z gorącości owéj,
Takiemi mu pan bełzki replikował słowy:
„Słusznie, o wielki rządco cesarskiego dworu!
Do takiegobyśmy przyjść mieli dyshonoru,
Gdybyśmy tu, jako ktoś przed tobą się chwali,
Zwyciężeni kondycyj słuchać przyjechali.
Do których, póki tylko w ręku staje broni,
Żaden nas gwałt, żaden mus, przyjęcia nie skłoni,
A dopiéroż gdy jeszcze na koniu siedzimy,
Żadnéj jeszcze przyczyny słusznéj nie widzimy,
Żebyśmy się bać mieli; wy tak hardzie kazać!
Na kolanach prócz Boga nikomu się płazać

Nie umiemy; dopiéroż, że tak rzekę śmiele,
Poganom, którzy jego są nieprzyjaciele.
Co mówisz o haraczu, albo polskiéj dani,
Skoro wszyscy a wszyscy pomrzem wyścinani,
Skoro w Polsce mieszkańce poosadzasz insze,
Z nich będziesz robociznę miał i takie czynsze.
Wiedz i wierz, Dilawerze, nie do listopada,
Niechaj nas tu do maja wasz Osman wysiada;
Niech miną listopady, niechaj miną grudnie,
Choć on tak zmarznie jak ja, tak on jak ja schudnie;
Wolimy naostatek bijąc się w garść chuchać,
Aniżeli tych plotek niepotrzebnych słuchać.
Za dobry byt, którego nam się tu dostało,
I że na nas w namiecie twoim nie kapało,
Bóg zapłać! i za insze dotrzymanéj wiary
Dowody; odwdzięczać je będziem z każdéj miary,
Jeśli na wojnie miejsce może być odwdzięce."
Tu się porwą z kobierca, kiedy ich za ręce
Chwyci obu Dilawer i na poły z śmiechem:
„Gorącoście kąpani, byłoby to z grzechem
W tym was puszczać rosole do swoich, a k'temu
Moglibyście téż złożyć cokolwiek staremu;
Więc siądźmy a o wszytkiém rozmówmy się znowu,
Zdarzy Bóg, że się zdamy ku jednemu słowu."
Gdy tak spuści Dilawer, Sobieski téż skromniéj
Na razie obiecane podarki przypomni,
Które tak Osmanowi, jako wszytkim owym
Zausznikom przyrzekli naszy Osmanowym:
Bo Turcy jako żaden na ziemskim padole
Naród, tak pragną złota, tém ich więcéj zdole
Każdy niźli żelazem i do podobieństwa,
Gdyż w najpodlejszych ludzi tkają dostojeństwa.
Tam wszytkim rzemieślnikom do honoru prędki
Przystęp; tam szwiec, co wiechciem wyściela napiętki,
Kuśnierz, krawiec, tkacz, barwierz, wstawszy od warsztatu,
Obok siędzie z wezyrem i wschodniemu światu
Prawa daje z dywanu. Toż Sobieski prosił,
Żeby tu nowych rzeczy Dilawer nie wnosił;
Stare raczéj przymierze żeby stwierdzić nowym,
Przydawszy, co z honorem będzie Osmanowym.
Więc dwu godzin nie wyszło jako siedli na tem,
Kiedy wiecznym on pokój skończyli traktatem,
Którego tenor taki:

1. Naprzód, co dziś stanie,
Z tém wielki poseł polski pójdzie niemieszkanie
Do Konstantynopola i utwierdzi, co tu
Uchwalą podczas wojny i szabel łoskotu.
2. Stanisław Suliszewski z Osmanem pospołu,
Już gońcem tego posła idzie do Stambołu;
Wzajemnie czausz turecki, człowiek dobréj sławy,
Dla stwierdzenia tychże pakt, idzie do Warszawy.
3. Komisarze z obu stron będą wysadzeni,
Ludzie dobrzy, w rozumie, w cnocie doświadczeni,
Którzy obom narodom granice przyznają,
Gdzie się w dziczy z ordami naszy uganiają.
4. Król polski cesarzowi, cesarz także jemu,
Należytéj uwagi monarsze wielkiemu,
Na dowód nowéj chęci, na znak zgody świętéj
Poślą sobie wzajemnie kosztowne prezenty.
5. Kozacy się téż z Dnieprem i z swemi porohy
Na wieki pożegnają; wtąż Ordyniec płochy
Zapomni swych do Polski przebiegów i szlaków,
O co Turczyn Tatarów, Lach skarze Kozaków.
Wody jednak a pola, dziki zwierz i ryby.
Obom wolne, tak jako stare niosą tryby.
6. Polacy Ordzie do Jass żołd będą doroczy
Odsyłać, ale téż han powinien ochoczy,
Kędy tylko potrzeba zawoła z Korony,
Na wszytkich nieprzyjaciół, na wszytkie iść strony;
A kędy będą z woli swego pana ciągnąć,
Niech się nie ważą granic koronnych zasiągnąć.
7. Wołoskim przywileje Turek wojewodom,
Lecz zawsze chrześcijanom, obiema narodom
Przychylnym, dawać będzie; którym téż pod władzą
Zaraz zamek chocimski Polacy oddadzą.
8. Wszytkim kupcom pass wolny.
9. Swym niech stoją gruntem
Stare pakta, a kto się powadzi z Zygmuntem,
Ten zaraz i z Osmanem; tak na stronie obie
Przyjaciół, z przeciwniki, spólnych czynią sobie.
10. Kto tego w pierwszym punkcie nie ztrzyma traktatu,
Krzywoprzysiężcą będzie i Bogu i światu!
Z tém Sobieski, pozornéj dopadszy przyczynki
Z Władysławem się znosić, co za upominki
Osmanowi obiecać? do obozu skoczy,
A już się słońce kryje, już się świat pamroczy.

Czekają Turcy świtu obojętną myślą,
Z czém królewic, z czém hetman Sobieskiego przyślą?
Jeśli tych pakt nie zrucą? o swoim się królu
Z wojskami dowiedziawszy w pobliższém Podolu;
Zwłaszcza gdy długo na dzień u swoich się bawi,
Niesłychanego strachu poganów nabawi.
Jedni go wyglądają, a drudzy pokotem
Żórawińskiego wkoło oblegli z namiotem
Jako psi, kiedy w jatce rzeźnika więc czują,
Na zapach tylko mięsa pyski oblizują.
Lecz i Sobieski skoro o wszytkiém się zniesie
Z swojemi, prawie Turkom przyjedzie na czesie.
Którego jąwszy z pola ostępem prowadzą,
Sami konia trzymają, sami z konia zsadzą.
Wszyscy mu w oczy patrzą, a z jego postaci
Ten nabędzie nadzieje, drugi ją utraci.
Aleć téż już i naszy na tym roku schyłku
Zwątpiwszy o Zygmuncie i jego posiłku,
Ochotnie pozwolili na one warunki.
Nadto kazał Władysław pewne podarunki
Oddać na pożegnaniu Osmanowi, byle
Nie od niego. Toż wezyr nie trawiący chwile,
Zbiera insze wezyry, kanclerze i agi,
Sam w kosztownym dla większéj kaftanie powagi
Usiędzie na dywanie, a nad nim do góry
Świetny ciągną baldekin złotokręte sznury;
Podskarbi wedle niego także w złotogłowie,
Z drugą stronę dla posłów leżało wezgłowie,
Po których skoro Raduł z kilką przyjdzie begów,
Nie zabawią, lecz środkiem jańczarskich szeregów
Stawią się, takąż pompą młodzi swéj okryci,
Z których każdy się upstrzy i uaksamici.
Toż Dilawer: bo inszym głową tylko kiwać
Należy i tak jego mowie potakiwać:
„Niech Bóg zdarzy godzinę naszego zawodu,
O waleczni polskiego mężowie narodu!
Kiedy z niezwyciężoną ottomańską broną
Król, pan wasz najjaśniejszy, przyjaźń powtórzoną
W oczach naszych zawiera; niech te światy oba
Szczęśliwa zdejmie miłość, niezmienna ozdoba.
A co się dzisia rzekło, co się napisało,
Bodaj w naszych i w waszych sercach wiekowało!
Bóg, co dziś świadkiem, niechaj sędzia będzie mściwy

Nad każdym wiarołomcą: jeśli my, jeśli wy,
Pogwałcimy przymierze, tylim krwie okupem
Oblane, niech pod nogi temu padnie trupem,
Którego sprawiedliwy Bóg, co światem rządzi,
Niewinnym zgwałconego pokoju osądzi.
Więc gdy zaszły między nas tak ścisłe pobraty,
Prosimy do cesarskiéj uczestnictwa szaty.
I nie będzie się lenił pan całego świata,
Pojźréć wesołém okiem na sług swego brata.“
Krótko przyda pan bełzki, że Pan Bóg obłudy
Między wszytkiemi grzechów tego świata cudy,
Najbardziéj nienawidzi i takiego sięga,
Gdy sercem nieprzysięgłém, usty kto przysięga;
Przywitać i pożegnać cesarza gotowi,
A zwłaszcza kiedy się tak zda Dilawerowi.
A ten skoro w surową postać twarz przetworzy
Do hańskiego kanclerza (ten się upokorzy
I padnie na kolana) obróci się z mową:
„Słuchaj, boś po to przyszedł, żebyś wiedział nową
Pokoju transakcyą z polską dziś Koroną,
I swemu to hanowi odnieś, co wzgardzoną
Śmiecią i marną plową carskiego podstola,
Żeby wiecznie zapomniał najeżdżać Podola,
Swoim się zwykłym żołdem kontentował cale,
Polaków z Ottomany nie rozprzągał, ale
Tę gotowość, co to z nią wykrzykacie wiele,
Nie na sąsiady chować: na nieprzyjaciele.
Inaczéj jak najmniejsza Porty dojdzie skarga,
Pewnie a pewnie szyją powroza nie starga!“
Tu Tatarzyn łbem w ziemię uderzywszy, rzecze:
„Więc żebyśmy nie mieli z Polską żadnéj przecze,
Miejmyż odtąd granicę spólną: wodę siną,
Która przez dzikie pola płynie Ukrainą.“
„Nie masz tu o granicach — rzecze wezyr — wzmianki,
Nie dyskuruj; nie twa rzecz wchodzić ze mną w szranki,
Lada czego nie wtrącaj, a to czyń, coć każą,
Będzie czas, gdy wam i te granice pokażą!“
A zatém rum do koni i Turcy i naszy,
Jako kiedy kto stado żórawi postraszy.
Senat naprzód turecki: kto malował ony
Kamille, Fabiusze, poważne Katony,
Taki był i tych pozór, tak się pyszno snażą,
Że owych wspaniałością do znaku wyrażą.

Po szacie złotorytéj rozczosana wiecha,
Takiż buńczuk u konia, każdy się uśmiecha,
Każdy rad pokojowi, kiedy wojna na zły
Czas padła, pewnieby im te brody oblazły.
Większa ich połowica wzdycha gdzieś pod kiecą,
Skoro ich o traktatach nowiny zalecą.
Chorych było niemało, co naszemu niebu
Nie przywykszy, co moment czekali pogrzebu,
Więc jako przed carskiemi stanęli namioty,
Oddają konie, pełni niezwykłéj ochoty,
I wesołego czoła nikomu nie skąpią.
Posłowie téż tymczasem z swą pompą nastąpią,
Którzy Turkom jako dwie świecili kozyry:
Obom rycerska postać, każdy bohatyry
Z kroju, z stroju, z humoru, z kształtnéj ciała tusze
Poznał; i zgasły brody na ich animusze!
Obom puszą sobole, gładkie aksamity,
Obom zdobią dostojne czoła, czaple kity,
W prawych ręku złociste buzdygany toczą,
Lewą szable trzymają; tak wspaniało kroczą,
Żywéj młodzi koroną z tyłu osypani;
I Turcy rozumieli, że oba hetmani.
   Plac był dosyć przestrony, równy i okrągły,
Który rynkiem namioty cesarskie osiągły
Tak świetne, tak bogate, jakbyś widział kupą
Sto królewskich pod złotą pałaców skorupą.
Przestrone galerye do przechadzek skrytych,
Więc z antykamerami pokoje, a przy tych
Coś było nakształt sale, z któréj kabinetów
Dziesiątek, do prywatnych umyślnie sekretów.
Nuż skarbiec, gdzie rynsztunki i carskie wsiądzenia,
Ale stajnie najwięcéj oczy do widzenia
Targały, pełne gładkich i dorodnych koni,
Na jakowych Neptuna wpośród morskich toni
Malują, jakowe miał Achilles i śmiały
Króciciel wschodu słońca, dzielne Bucefały.
   Stał meczet jedwabnemi kobiercy obity,
Kędy sto lamp wisiało z blachy srebrolitéj,
Gdzie się wniść okrom cara żadną miarą żywą
Nikomu nie godziło, pałało oliwą.
Na stronie kortygarda, za nią niedaleki
Arsenał, daléj stały kuchnie i apteki,
Wszędy się jedwab' świecił, wszędy śklniło złoto;

Ani się Osmanowi dziwować, że o to
Gniewał się niesłychanie, kiedy takie spezy
Łożywszy, jako żaba z wiersze, spadł z imprezy.
Przeszło tysiąc namiotów i szop nakształt dworów
W onym stało ambicie, rozlicznych kolorów,
Rzekłbyś, że Wenecya albo nowa Sparta.
Brama jedna szeroka, w któréj zawsze warta,
Ognie kładzie, nakoło malowane płoty,
Pod niemi gęsto wszytkie leżały piechoty;
W dziedzińcu jak trzcia ludzi i chorzy i zdrowi,
Starzy, młodzi; bo się tak zdało wezyrowi,
I po wszytkich narodach rozesłał żołnierze,
Żeby biegli widzieć tych, co z niemi w przymierze
Wstępują i weseli z tak niespodziewanéj,
Do swych się brali domów, po wojnie, odmiany.
   Już Dilawer i jego z nim brodafiasze
Stali, będąc gotowi przyjąć posły nasze,
Właśnie tak jako kiedy oblubieniec nowy
Do staréj na wesoły akt przyjeżdża wdowy.
Z których nim proch otrzepią, nim otrzęsą piaski,
W czerwonych aksamitach, srebrne niosąc laski,
Odźwierni wprzód wychodzą i w tak gęstym ludu
Rum czynią, który się zszedł dla onego cudu.
Toż i naszy posłowie, przez dwie długie sieni
Stanęli przed Osmanem w namiot wprowadzeni.
A ten siedzi jak bałwan, jakby sztukę balku
Złoconego postawił kto na katafalku.
Dywan naprzód bogaty, na dywanie zatem
We trzy łokcie wysokim wzniósł się majestatem.
I tak siedzi ni ręką ni nogą nie rucha,
Ni głową ani okiem; i chociaż mu mucha
W nos lezie uprzykrzona, jéj się nie ożenie.
Właśnie takie stawiają na jarząbki cienie,
Albo myśliwiec w pierzu uwędziwszy ćwika,
Pod nim na głupie ptaki rozjazdu pomyka.
Atoli wzdy orli nos i wyniosłe skroni,
Oko jasne, gniady włos, rzadko kiedy stroni
Od serca wspaniałego; te tylko w Osmanie
Znaki były grzeczności. Wkoło niego stanie
Zgraja wróżków, kuglarzów, mataczów, trzebieni,
Popów, karłów; których on tak wysoko ceni,
Żeby wolał Babilon, wolał stracić Alep,
Niż którego z wałachów; dlatego jak na lep,

Każdy się rad przymili, każdy przypochlebi
Cesarzowi; każdy się rzeże, każdy trzebi.
W tyle mu szabla wisi osadzona w sztuki,
I dwa gotowe w swoich sahajdakach łuki.
Senat stanął po stronach, rzekłbyś obwinieni,
I już wszyscy ci ludzie śmierci przysądzeni.
Łokcie pozakładane, obwisłe ramiona,
Oczy w ziemi i insze niewoli znamiona.
Istotna komedya, gdy Jupiter młody
Konfunduje przyprawne owych starców brody.
A tu wezyr na naszych trochę ręką kinie,
Żeby długo Osmana nie trzymać w terminie.
Więc się suną posłowie z swych przyjaciół gronem,
I nizkim go najpierwéj uczciwszy pokłonem,
Skoro drugie wyprawią na dywanie dygi,
Przytkną do ust złotego kaftana fastrygi.
Co gdy wszyscy Polacy odprawią ogółem,
Na samym końcu jedzie Weweli z Radułem.
Potém basza, który stał podle Sobieskiego,
Wziął z rąk jego do cara list Lubomirskiego,
I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,
Aż się wszyscy obeszli jako rząd był długi.
Tak więc kota grawają małe dzieci właśnie,
I tego karzą w czyich ręku słomka zgaśnie.
Skoro doszedł wezyra, ukłoni się pięknie,
A potém gdy na obie kolana uklęknie,
Włożył go pod wezgłowie wlazszy na podnożek,
Na którym jak pręt siedział on strugany bożek.
Tenże Żórawińskiemu, nim jął mówić, rzecze:
Że skróci, że swéj mowy długo nie przewlecze.
Pan wojenny, marsowéj nawykszy muzyki,
Nie kocha tych oracyj, ani retoryki.
Rana trąba u niego nad wszelkie koncenty,
Cyceronem daruje żaki i studenty.
Więc tak pocznie pan bełzki akcentem wspaniałym,
Że go mógł każdy słyszéć w tamtym cyrku całym:
„Choć ztąd, wielki monarcho i niezwyciężony,
Poznać możesz, cesarzu, animusz wrodzony,
Najjaśniejszego króla a pana naszego,
Jako kocha w przyjaźni domu prześwietnego,
Zacnéj krwie ottomańskiéj, że śród ognia prawie,
W łaźni Marsa strasznego i wojennéj wrzawie,
Co się w twych oczu działo, wspomniał na nię, a tu

Zesłał nas dla spólnego pokoju traktatu,
Żeby się wzdy wrócić mógł między temi domy
On stary afekt światu całemu wiadomy.
I co niechaj Bóg szczęści, a twéj mądréj radzie
Przyznamy, że po srogim z obu stron upadzie
Przez okrutne zacnéj krwie rycerskiéj wylanie,
Stanęło międy nami święte pojednanie.
Wrócił się wieczny pokój, który z naszéj strony
Boga bierzem na pomoc, nie będzie zgwałcony.
Więc ufamy, że i ty także wielkie dziady
Sławą chcesz nieśmiertelną zrównać; tak w przykłady
One wziąwszy, cnoty swéj inszego dowodu
Nie patrząc, tego miru polskiemu narodu
Dotrzymasz, za co cię Bóg bodaj ubogacił,
Dał ci miłość sąsiedzką, strach u nieprzyjaciół!“
Tu przestał Żórawiński i poczeka, aże
Albo sam co przemówi, albo komu każe.
Ale ten przed powagą i słowa nie rzecze,
Tylko żeby wyraził, co go w sercu piecze,
Wzniósszy piersi do góry westchnie tak szkaradnie,
Że ledwo z majestatu owego nie spadnie,
Jakoby rzekł: nie takie miało być żegnanie,
Lecz trudno na przedwiecznych losów sarkać zdanie.
Gdy tak Osman wizerunk czyni swego żalu
Dają mu dwa bułaty posłowie w blachmalu
I kilka strzelby długiéj, a to kiedy kładą,
Taką je Żórawiński przyozdobi swadą:
„A któż, wielki monarcho! jeszcze nie wie o tem,
Że bywszy panem świata obfitujesz złotem,
My go w doma nie wiele, w marsowym odmęcie
Nic nie mamy; rynsztunki dlatego w prezencie
Niesiemy, któremiśmy ojczyzny kochanéj
Bronili; niechaj zdarzy Bóg i Pan nad pany
Żeby ci po szczęśliwém z nami zjednoczeniu
Służyły; wiekopomną twojemu imieniu
Dały sławę, tu zdobiąc tryumfalne bobki,
Po śmierci złotem pisząc nierychłe nagrobki.“
Tedy po powtórzonéj należytéj lidze
Wychodzą między one gęste dziwowidze
Od Osmana posłowie i prosto do koni
Idą, które na blizkiéj czekały ustroni.
Z niemi oraz Dilawer i z swemi kolegi
Przybrawszy w kompanią wezyry i begi;

I znowu je pod swoje namioty zaprasza,
Gdzie wszytkie na czas dłuższy zachowane znasza
Wschodowe specyały, sorbety i soki,
Cukry, paszty, balsamy, czego dwa tłomoki
Odda posłom; sam potém trunek wody czystéj
Za polskie pije zdrowie z farfury złocistéj
Z świeżéj ambry perfumem: tak skoro koleją
Wszyscy w się po puharze wody onéj wleją
Zacznie drugą pan bełski za cesarskie zdrowie:
Na co razem klęknęli wszyscy wezyrowie,
A potém go niedługo zadławili sami...
Wolałby ich kwitować z ceremoniami.
Trzecią wypił Sobieski jakby wytarł płatem
Za zdrowie wezyrowe i z całym senatem,
Tak kiedy z najbliższego podpijają stoku,
Aż noc w czarnym na nizką ziemię padła mroku;
Idą ci, coraz zimna porywa ich febra:
Bo mało z nich nie dopił każdy wody cebra.
Tryumf zatém u Turków po całym obozie;
Co namiot, wszędy lampa wisi na powrozie,
A u znaczniejszych, którym dostawało wątku,
Zwłaszcza u senatorów, było po dziesiątku.
Ubogi lada sobie natopiwszy skwarczków
Kilka trzopów przed sobą, kilka palił garczków.
Obaczywszy Kozacy, którzy się już byli
Wedle swego zwyczaju na czatę zmówili,
Dali ognia po trzykroć na one wesele,
Czego nie zrozumiawszy bisurmanów wiele
Poczęli od téj ściany pobierać się w nogi,
Dokąd od posłów naszych nie zaszły przestrogi.
Nazajutrz skoro słońce światłem wyszło nowym
Z naszemi się w namiocie wezyr Radułowym
Obaczy; i uskarża, że od Turków siła
Do nas pouciekało i trudnaby była
Szukać ich po obozie; ale żeby więcéj
Tego nie było, ruszyć musicie się prędzéj
Z tego miejsca niźli my; jakoż z dyshonorem
Cesarskimby to było, gdybyście z taborem
Wy zostali, my poszli z ziemie naszéj własnéj;
Sama rzecz dowód tego ukazuje jasny.
Wpadło to posłom w głowę, że ich tak namawia,
Że ich w drogę przed sobą Dilawer wyprawia,
A nużby siły nasze tak nadwerężone

Obaczywszy, zgwałcili Turcy pakta one?
Nowinaż to pogaństwu, co w swym interesie
Wiarę, cnotę, przysięgę pokładają, że się
I dziś mogą rozgrzeszyć, mając czas po temu?
Któż ich skarze? kto za to, co uczyni złemu?
Tak przywdziawszy opieki Amurates płaszcza,
Budzyn sobie na wieki od Węgrów przywłaszcza,
W rzeczy dziecię królowéj smutnéj odprowadza,
Lecz puszczony do miasta, swojemi osadza.
I naszy się chcą wymknąć z kondycyéj takiéj:
Naprzód, długoby Turkom czekać na Polaki,
Nim się tu konie z Polski, nim się zejdą wozy,
Wy za Dunajowemi będziecie przewozy,
Abowiem dłuższego się bojąc oblężenia,
Wszytko to dla ścisłości zwykłéj pożywienia
Do domuśmy posłali i w miejscu stać póty
Musimy dla armaty i naszéj piechoty
Aż zciągną; druga jest rzecz a godna uwagi,
Żeby to być bez polskiéj nie mogło zniewagi;
Długi to zwyczaj w prawo obrócił narodom,
Kto pierwéj w polu stanie, pośledź idzie do dom.
Myśmy pole przed wami kilką niedziel wzięli,
Słuszna, żebyście się nam, nie my wam umknęli;
Ale choćbyśmy mieli i wozy i konie,
Choćbyśmy położyli ten zwyczaj na stronie,
Uważ, jako tylemu wojsku ciasne przeście
Przez nasz most; bylibyście pewnie w Bukareszcie,
Nim się za most przekołem. A tu szermem prostem
Wezyr rzecze: więc naszym przeprawcie się mostem!
Naszy zaś: a gdzieżby to mogło być bez zwady,
Gdyby ciurów swawolnych tak srogie gromady
Środkiem waszych obozów mieli się prowadzić;
Najciężéjby im począć, jużeż nie poradzić!
Których przy każdym wozie po kilku się wlecze,
Rzadko który bez strzelby, wszyscy mają miecze.
Naznaczę ja janczarów, Dilawer odpowie,
Do mostu pilnowania; i stawił się w słowie:
Bo nam go zostawili cały, nietykany
Na wieczną swą ohydę. Na toż budowany
Z takim kosztem niezmiernym i ludzi ciemięgą?
Na toż Turcy swą ziemię mostem z naszą sprzęgą?
Abyśmy im z ich ziemie, w któréj na nas groby
Kopali, ustąpili? Dziwneż ma sposoby

Bóg do stłumienia pychy swéj gliny śmiertelnéj;
Ale jeżeli kędy, tu, tu był źretelny.
 Nakoniec żeby czasu w poswarkach nie trawić,
Kilkadziesiąt namiotów kazali postawić
Na tamtéj Dniestru stronie i o tém znać dadzą,
Że się naszy ruszają, że się już prowadzą.
Łacno starzec uwierzy, że na wierzbie gruszka,
Co mu z oczu nie pancerz, lecz patrzy poduszka,
Choćby téż co i myślał, widzi, że zeń nasi
Mają rozumu, że mu zachodzą od spasi.
Toż ich prosi do siebie, wesoły na cerze
Da im jeden egzemplarz tych pakt, drugi bierze.
Tam mu Suliszowskiego wybornych słów tonem.
Zaleca, żeby jego raczył być patronem;
Żeby w nim pierwszy dowód łaski i swéj chęci
Wyświadczył, przez co wszytkich Polaków przynęci,
I w drodze i na miejscu, aż z naszéj Korony,
Wielki się do prześwietnéj poseł stawi brony.
Onymże Dilawera żegnają zawodem,
A już wieczór przed sobą noc popycha przodem.
 Już mrok padał, już zgoła zachodziło słońce,
Więc się tu o wołoskiéj jeszcze dziś wędzonce
Na burce białohrodzkiéj a kutnarskiém winie
Przespać, aż znowu Febus proporce rozwinie.
Aleć się im w onę noc jako gorze spało;
Ziemia drżała pod niemi, powietrze huczało,
Gdy się Turcy jak mrówki rozdrażnione snują,
I ochotnie na drogę jutrzejszą gotują.
Pędzą z pól osły, muły, wielbłądy, bawoły,
Jezda koń siodła, pieszy łatają postoły,
Już namioty zbierają, już ładują wozy,
I kto nie ma baranów, ubiera się w kozy;
Bo one złotogłowy, pierza i buńczuki,
Jeśli kto nie utracił, głęboko tka w juki.
Wszędzie pełno niezwykłéj ochoty dowodów,
Wszyscy jako na gody; tylko Osman z godów
Zwiesił nos, sowę zadął, siedzi jako wryty;
I na to-li przyjść miały jego propozyty?
To-li świata całego potkało monarchę?
Jako matkę przywita? jako patryarchę?
Jako pojźry na Bogu wymierzony kościół?...
Takie i tym podobne żale w sercu rościół.
Nakoniec trząśnie palcy i pojźry do góry:

„O wielki i po stwórcy świata tego wtóry!
Z którego dotąd rzeczy tureckie wyroku,
Nie daj ziemią przypadać i w wiecznym gnić mroku
Aż się zemszczę, aż utrę na najniższym progu
Mojego majestatu psom giaurskim rogu!“
Tak mówi głupi Osman i już w sobie maca
Sposobu onéj pomsty, już pod Chocim wraca,
Złe mu to wojsko, insze chce zaciągnąć ślepy,
Że jako jemiołucha robi na się lepy
Oną imprezą, któréj nim chudzina dopnie,
W drobny się proch obróci i w popiół roztopnie.
Bo jéj mufty postrzegszy, janczarom potuszy,
A ci mu wnet cięciwą podwiązali uszy.
I nie widział, o co się dziś nieborak swarzył,
Czém go na bezrok wielki Zbaraski obdarzył;
Mustafa, za jego trud pochował do skrzynki
Obiecane dzisiejszym paktem upominki.
 Tak kiedy się na zgubę naszę Osman kasał,
Już Tytan swych w Eoi dzianetów popasał,
Już się w górę pobierał patrzyć, kiedy w klatki
Układali sucharów Turcy niedojadki,
Mąki, krupy i insze prowianty różne,
Ci w skórzane samarry, drudzy w wozy próżne,
Figi, cukry i syte znaszają cybeby,
Migdały i rozynki, więdłe wyzy; żeby
Jeszcze się mogli ludzie potrzymać przy strawie;
Koniom bez paszy wielkie działo się bezprawie,
Które już spasszy wszytkie trawy, siana, słomy,
Trzciny, strzechy: bo i z tych odzierano domy,
Samo tylko gałęzie i list jadły suchy,
A rozmoczone z drzewa ogniłe skaruchy.
Kul i prochów ruśnicznych niemały dostatek,
Że na zamku chocimskim schowano ostatek.
Toż skoro drogę słońce pokazało rane,
W przedniéj straży pułkami wojska szły przebrane,
Za niemi Osman zlekka z swym się ruszał dworem,
Środek się na dwie mili rozciągnął taborem
Bez wszelkiego porządku, ludzie, bydła, konie,
Kędy kto chce, tam idzie, tam talagę żonie,
Między wozy i między mieszają się kary,
W kociszach jeżeli kto ranny albo stary.
Na odwodzie Huseim trzyma straże zadnie
Z ludźmi europskiemi; lecz i ten szkaradnie

Z onéj wojny niekontent i z Osmanem społem
Do Stambołu powraca, najmniéj nie wesołem:
Bowiem ten na Polaki, tamten sidła przędzie
Na Dilawera, który podsiadł go w urzędzie.
I kiedy się z Szemberkiem jako z pobratymem
Żegnał, z którym tu razem stanął pod Chocimem
I mnieć jeszcze Bóg poda sposobów tak wiela
Potłumiwszy głównego gdy nieprzyjaciela,
Mogę się narodowi polskiemu przysłużyć,
Na marmurze zwykł krzywdę urażony drużyć.
Jakoż krótko fortuna Dilawera trzyma,
Gdy go zrzuci, a znowu weźmie Huseima;
I jako się wspomniało, za różaną prawie
Stanął był Zbaraskiemu naszemu w odprawie.
Kto widział Turki, kiedy pod Chocim przybyli
Konno, strojno, gromadno, tak się uskromili,
Przysiągłbyś, że nie oni, rzadkie kuse znaki:
Bo ich padła trzecia część; siła ich kulbaki
Na grzbiet wziąwszy odarty, niesie chudo, boso,
Nie widziałeś forg, piór, kit, jakiemi więc proso
Oganiają, jeżeli wpasą się w nie wróble,
A drugi się przed szkapą zaprzągał w hołoble;
Nie świecą się koszule mamelukom białe,
Okopciały zawoje, a narody całe
Które pod stem buńczuków do nas przychodziły,
Ledwie że się dziś jednym znakiem nie okryły;
Zgoła wszytkie ozdoby spadły z nich i krasy,
A w kwinty się drobniuchne obróciły basy.
I Osman, skoro puste minie Stepanowce,
Jako pasterz parszywe zwykł porzucać owce,
Opasawszy futrzaną po wierzchu deliją
Odbiegł wszytkich, jakby rzekł: aż was tu zabiją.
Więc skoro się poganie w drogę onę puszczą,
Natychmiast się jesienne obłoki rozpluszczą,
Codzień deszcz, śnieg i wiatry ostre niesłychanie,
Czasem gruda, czasem błot źle zmarzłych łomanie
Wszytko bieda, wszytko śmierć na one pieszczochy,
Że jako Rzym Francuzom, tak onym Wołochy
Grobem się stały: bowiem sto tysięcy prawie
Pod Chocimem zostało w Marsowéj rozprawie
A w drodze tyle drugie, prócz luźnych, prócz koni.
Takci cesarz, skoro swych dwie części uroni,
Powróci do Stambołu, kędy nocnym chyłkiem,

Wzgardzonym, dla sromoty, wlazł w szaraj zatyłkiem,
Odebrawszy ze strychem, co gotował komu,
Pełen żalu i hańby w swym się oparł domu
I dał pamiętny przykład na wsze świata kręgi,
Jako Bóg zwykł nagradzać zgwałcone przysięgi.
Ordy, skoro poczęto zrazu tarkać mirem,
I ci z hanem i tamci wciąż poszli z jassyrem,
Prócz opryszków, co na zysk albo swoje szkody
Z obudwu stron Dniestrowéj ukryli się wody;
Lecz i ci w takie swoje nie utyli łowy,
Wionęli za drugiemi pozbywszy połowy.
Raduł jeszcze na miejscu z swoją stał Wołoszą,
Ci ostatki tureckich niedojadków znoszą.
Tak chłop, kiedy trzysta plag kijmi weźmie w udy,
Nie wskok się z miejsca porwie, ale jako dudy
Obwiśnie i trzeba go podnosić pod pachy,
Właśnie był Raduł taki pospołu z Wałachy:
Bo im, co mieli koni i roboczych bydeł,
Wzięli Turcy, że siedzą jako ptak bez skrzydeł.
Toż i naszy posłowie, jako pożegnali
Wezyra, skoro most on w cale odebrali,
Na swe się stanowiska, na swoje tabory
Obejźrą, gdzie się zwlaczał już Władysław chory,
A po długiéj chorobie, ile tyle siły
Zawziąwszy, że mu jeszcze nogi nie służyły,
Wielką mu pomoc w zdrowiu te traktaty dały,
Przynajmniéj, że nad głową kule nie świszczały.
Prawie między wojskowéj starszyny ramiony,
W rozbity w pół majdanu namiot wprowadzony,
Gdzie przy wielkim ołtarzu kapłan białostuły
Jadł ciało pańskie i krew pił z złotéj ampuły,
Śmierć jego i niewinne wspominając razy,
Żeby boże do ludzi pojednał urazy.
Właśnie mszy świętéj słuchał nasz królewic dla téj
Intencyi, żeby się zaczęte traktaty
Z chwałą bożą, którą miał w pierwszéj zawsze pieczy,
I z dobrem pospolitéj mogły skończyć rzeczy,
Kiedy o to posłowie, jakoby kto wołu
Z pługa wyprzągł, po onéj transakcyi społu,
Staną przed nim z wesołą twarzą i obrotem;
Tam wszyscy jako między kowadłem a młotem:
Serce grzeje nadzieja, strach ziębi przejęty,
Na którą ich obrócił stronę stwórca święty,

Czy przymierze? i do dom abszejt pożądany?
Czy w dzień z głodem; w noc ze snem; w dzień i w noc [z pogany
Uprzykrzone zapasy przynieśli im? Ale
Gdy w tym do mszy skończenia zostają opale,
Zwięzłemi Żórawiński wszytko powie słowy
I odda na papierze on traktat gotowy.
Jaka tam była radość, jakie były gody,
Onéj naszéj z Turkami niespodzianéj zgody,
Wypisać niepodobna! Dopiéroż gdy słyszą,
Że ztąd milę nad Prutem bisurmanie dyszą,
Że nam mostu odeszli nienaruszonego
Na Dniestrze, dla przejazdu do domu prędszego,
Ledwie z wielkiéj pociechy nie wyskoczą z skóry,
Gdyby im kto na czołach zrobił apertury.
Tedy naprzód Władysław, przy boku kapłana,
Ze wszytkiém duchowieństwem upadł na kolana.
Toż hetman, toż starszyzna, panowie i słudzy,
Chociaż ledwie dojźreli onéj pompy drudzy;
Kto tylko był w obozie, jako podciął kosą,
Wszyscy padną na ziemię, gdy głosem wyniosą
Świętego Ambrożego księża hymn wesoły:
„Ciebie Boże chwalimy, żeś nieprzyjacioły
Nasze stłumił i zepchnął z nadzieje zawziętéj,
Trzykroć błogosławiony, trzykroć Panie święty!“
Toż psalmy Dawidowe, który dosiadł stolca
Królewskiego od owiec; że w nos zawlókł kolca
Osmanowi i musiał z zronionemi pióry
Z wieczną lecieć sromotą pod swoje Arktury.
Śpiewało tam co żywo, choć różnemi głosy,
Różną nótą, wysokie głuszyli niebiosy,
Wszytkich jakby rozgrzeszył; już skorą nadzieją
Widzą domy, rodzice, krewne; już łzy leją,
Wesołego witania skołozrywe znaki,
Trudy, prace i pot już żegnają trojaki.
Kto ochoczy, kto rzeźwy i konni i pieszy,
Bieżą pomacać ciepłych tureckich pieleszy,
Bieżą on most kosztowny oglądać, co go tu
Dla ich do domu Turcy stawiali powrotu.
Skoro po nabożeństwie wszyscy przed namioty
Królewica prowadzą, gdzie one hramoty
Katerdziéj, ban wołoski, do podpisu poda
Podczaszemu i pierwsza w czém zawisła zgoda
Zamek chocimski z ręku Silnickiego bierze,

I odda burkułabie, doznanemu w wierze,
Imieniem Radułowém. Z tém Szołdrski ku Lwowu
Do Zygmunta pośpieszy, który pilen łowu
Zajęczego, o wojnie jakoby o wilku
Żelaznym kto mu bajał; tam powiatów kilku
Czekając wielkopolskich z stem tysięcy młodzi
Sarmackiéj siedzi w miejscu; takci kiedy wodzi
Kaczka młode kurczęta, pospolicie bywa,
Nie masz zgody: bo kury chodzą, kaczka pływa.
Czy rady, czy odwagi, czy obojga razem
Nie było, choć mu pod nos ogniem i żelazem
O kika mil Nuradyn z swoją ordą kurzy,
Już ludzi wziął milion; że się nie oburzy
Tylko na Lwów, tak wiele i tak długo broi,
Dosyć ma król, że się go we Lwowie nie boi.
Teraz słysząc Szołdrskiego, kiedy pakta czytał,
Niekontent i w rzeczy się za fordyment chwytał:
„Nie poczekać mnie jeszcze z temi aparaty!
Śmieć beze mnie z Osmanem zawierać traktaty?“
Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:
„Dyabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!
Nie wiem, czém się Władysław z podczaszym zasłonią?
A w ostatku, ja idę za Turki w pogonią,
Nie wydrze mi ich Dunaj i Bałchany śnieżne,
Choć tylko z sobą wojsko będę miał zaciężne,
Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi.“
Tak się nasz król, po izbie chodząc, wielce sierdzi;
A gdybyś w serce wejźrał, niesłychanie cieszy,
Że jutro do kochanéj Warszawy pośpieszy;
Ale tego po sobie najmniéj nie pokaże,
Owszem wołać Frydryka wskok sobie rozkaże,
Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:
„Żadną miarą jéj dłużéj odwłóczyć nie mogę.
Niechaj ma każdy szpadę, proch i muszkiet z lontem:
Bo się pewnie nie oprę aż nad Hellespontem“.
Spać raczéj, nie wojować! i ledwie Bobola,
Podkomorzy koronny, ukołysał króla.
Jakoż gdyby był z serca, czy tchórza, czy lenia
Zrucił a szedł pod Chocim, bez wszego wątpienia
Musiałby był paszować hardy Osman w boju,
Albo się z wieczną hańbą dopraszać pokoju.
Nie trzeba mu go było szukać po Bałchanie,
Gdyby śpieszył na prośby i swoich żądanie.

Aleć na nieodmienne rad niebieskich tryby
Trudno człek ma styskować, trudno pisać *gdyby*:
Bo komuś godniejszemu ten niezwiędły wieniec
(Miałżeby go krwią polską dostać cudzoziemiec)
Naznaczyły i dotąd niebieskie archiwy
Chowają; a nie tobie, Zygmuncie leniwy.
Nie żółwiaby potrzeba, co ledwie twe snopy
Dźwignąć może, pod nogi dzielnéj Europy,
Którą przyniósł duży wół na tę stronę świata,
Ale pegaza: bo ten i biega i lata.
Żeby zaś tę dziewoję w jéj ojczyste niwy,
Przez Czarne stawił morze Azyéj szczęśliwéj,
Z górnych tu mówię stajen trzeba konia, co-by
Księżyca i ślicznych gwiazd znał dobrze ozdoby,
Żeby mógł w Ottomaniech wymyślony miesiąc
I światłem złotoblaskiém i rogami przesiądz;
Snopek, co dziś tak barzo pochutnywa sobie
Po czasie; żaba obje i chróściel wyżobie.
Księżyca tu koniecznie potrzeba na księżyc,
Kto chce harde pogaństwo zkukłać i zwyciężyć:
Ptakiem ptaki uganiać, zwierzem ścigać zwierza,
Miesiącem miesiąc, każde na swój rodzaj zmierza,
Tak natura sprawiła. A jako więc we dnie
Niebieski przed słonecznèm światłem księżyc blednie,
Tak ziemski przed niebieskim, zwłaszcza kiedy z krzyżem
Chrystusowym się złączy, padnie paraliżem.
Jużci, na co niech ziemskie patrzają podłogi,
Wstydzi się księżyc krzyża, już odwrócił rogi
Na zachód, pewne słońca wschodzącego znaki,
Szczęśliwie, na koronne da Bóg zodyaki,
Da ten, co wszemu światu panuje ogółem,
Że pod którym Azya upadła tytułem,
Pod tym wstanie tytułem i wolności drogiéj
Nabywszy, w chrześcijańskie wróci katalogi.
Tyś, nieszczęsny Michale, ty Paleologu,
Ostatni raz szwankował w tamtéj bramy progu,
Przez twe piersi cesarskie, twą krwią mokre stopy,
Najpierwszy raz zdeptały ziemię Europy,
Co myśl wróży, co serce niewątpliwie tuszy,
Wkrótce świata całego napełni to uszy,
Że Michael, przezwiskiem Lech i samą rzeczą,
Mścicielem krwie szlachetnéj będzie i odsieczą:
Bo mu rodzic ten tytuł „Jam Lech“ w imię wplata.

Przebóg same się jawnie wykładają fata!
Co i sami podziśdzień Turcy sobie wieszczą,
Że ich ostatniéj zguby Polacy domieszczą,
Że jako Krakusowi, wtóremu monarsze
Polskiemu, padł smok, o czém wieki świadczą starsze,
Tak od jego następców, téj bestyéj wielkiéj
Paść, za przyczyną Panny Bogarodzicielki,
Twój ci to, o Michale! twój, królu mój! patron
Z nieba smoku rydzego, kiedy zmierzał na tron
Stwórce swojego, zepchnął, który swym upadem
Trzecią część gwiazd na ziemię z nieba zerwał gradem;
Który on płód panieński, co jéj czyste pięty
Księżyc dźwiga na sobie, prześladował święty;
Który dziesięć głów nosił, każda z tych siedm koron,
I dziesięć rogów miała, a w paszczece piorun;
Który na tęż dziewicę, z onéjże paszczeki
Puścił szum wód zmąconych i bezdenne rzeki,
Tę bestyą swojego drzewa mocą spychał
Z wysokiego pałacu niebieskiego Michał,
Która, że się na ziemskiém piętrze znowu gnieździ,
Da Bóg, ztąd do Awernu znowu się przejeździ,
Kiedy ją mężny w témże bohater imieniu
Zepchnie, krzyż nad patrona mając w wspomożeniu,
Przy tychże znakach nieba preświetnego! A z tem
Powracam do Zygmunta, który, by był Piastem,
Mógł był dopiąć korony, która doczekała
Sobie obiecanego naszego Michała,
Tegoć patron i wtenczas miał skończyć te rzeczy:
Bo to Bóg, jak się rzekło, jego oddał pieczy.
Wszędy, ale i niebo nie jest bez prywaty,
I on dlatego wojnę kończy przez traktaty,
Abyśmy jego drużbę, jeśli Archanioła
Tak zwać, z tryumfalnego w wieńcu mieli zioła.
Aleć do tak wysokiéj trudno się brać palmy,
Komu wydrą dziedziczny Sztokholm i Upsalmy,
Próżno się na turecką monarchią wspinać,
Komu wzięto Szwecyą, Inflant nie wspominać.
Skoro Szołdrski odjechał, królewic z podczaszem
Sobieskiego z Leśniowskim wyślą Matyaszem
Do Kozaków: bo i tym wiedzieć należało,
Co za postanowienie z Turkami się stało.
Dziękują im imieniem rzeczypospolitéj
Za prace, które na jéj podjęli zaszczyty,

Za krew chustem przelaną, ślubują, że żadną
Miarą te ich fatygi bez płace nie padną;
Że prócz tego, na co już oblig w ręku mają,
Wszelakiéj po Koronie wdzięczności doznają.
Powiedzą potém, jako poganie się byli
Na ich zgubę, swą pomstę, bardzo zasadzili:
Aleby raczéj naszy tu traktaty rwali,
A pociechy hardemu pogaństwu nie dali.
Więc rzeczypospolitéj imieniem to całéj
Rozkazują, porohy żeby pokój miały;
Bowiem na tym dzisiejszy mir gruncie zawisnął,
Żeby się ani Kozak na morze nie cisnął,
Ani Tatar w Podole; to przyczyna zwady,
To waśni okazya, już między samsiady.
A potém Sajdacznego Sobieski napomni
Imieniem króla pana, żeby jak najskromniéj
W ciągnieniu się zachował i szkody nikomu
Nie czynił, do swojego wracając się domu.
Toż każe od hetmana, aby nasze przodem
Wojska się przeprawiły, on został odwodem.
Nazajutrz skoro się wzbił Febus złotopióry
Na niebo i objaśnił świata pozytury,
Nim podczaszy piechoty, nim przeprawi działa,
Drugi raz słońce zaszło i noc zaczerniała.
Toż we wtorek rum w drogę, kędy się kto zmieści,
Ale nam tu Sajdaczny uszedł w rękojeści,
Abowiem hetmańskiego nie słuchając zdania,
Swą haramzę kozacką najpierwéj przegania
Przez Dniestr mostem tureckim, czém uraził siłu,
Że się wydarł na czoło ten, co miał strzedz tyłu.
Dzień dżdżysty był przyczyną i królewic chory,
Że daléj ode Żwańca iść nasze tabory
Nie mogły; i za mostem wojsko pozostałe,
Bo się ledwie za trzy dni przeprawiło całe.
Nie zaspali Tatarzy zwyczajnéj kradzieże,
Przypadszy, gdzie zarosłe Dniestrowe pobrzeże
Okazyą podało, kędy naszych wielu
Wzięto, nic nie myślących o nieprzyjacielu.
Tam Sobieski sprawnego dostawszy języka,
Oskoczy ich w kilkuset swego komunnika,
Gromadzki z Polanowskim, podczaszego oba
Porucznicy; ostatnia kędy się im proba
Do wyświadczenia męztwa otworzy i cnoty,

Lekkich ludzi do onéj zażywszy roboty,
Czterdziestu żywcem wzięto, tyle dwoje legło,
Ostatek się po polach i lasach rozbiegło.
Tam Krzyski odebrany Tatarom z więzienia,
I kilkadziesiąt inszych mniejszego imienia.
Od Żwańca pod Kamieniec Podolski szli drugim
Naszy, w dzień niepogodny, zimny, wietrzny, cugiem.
Ztamtąd, że też już zima barzo była blizka,
Rozpuszczono chorągwie na swe stanowiska.
I poszli, gdzie wabiły kogo miłe ściany,
Na luby odpoczynek i wczas wetowany.
Ten-ci koniec był wojnie, która im straszniejsza,
Tym też dzięka wielkiemu Bogu powinniejsza
Za jego świętą pomoc: on nam sam hetmanił,
On pogaństwu tak harde bezpieczeństwo zganił.
Dlaczego Grzegorz siódmy *(sic!)* tak wielkiego dobra
Pamiątkę, dziesiąty dzień naznaczył oktobra,
W który Osman nadęty spadł z imprezy swojéj,
Żeby póki nizki świat, póki Polska stoi,
Święcił go boży Kościół naszego narodu,
Dla wiecznego litości nad nami dowodu.
Wdzięczną nam rzecz uczynił, ale mógł był przytem
Ratować nas w tym razie swoim depozytem.
Dopiéro teraz oczy otworzą sąsiedzi,
Winszują nam wygranéj i rzezane w miedzi
Naszych wojen abrysy posyłają sobie,
Co po polskiéj wolności deptać mieli grobie.
Tu, tu prawdziwie zażyć możemy przysłowia:
Gdzie szczęście, tam przyjaciół zaraz jako mrowia;
Gdzie fortuna, tam się też fawor ludzki chyli;
Nie masz-ci i jednego, jeśli cię omyli.
Nie mógł się nasz królewic nasycić swéj chwały
W Warszawie, aże dla niéj obleciał świat cały:
(Czyli mu się przy ojcu nie mogło okroić?
Trudno jednéj świątnice dwiema bogom dwoić)
Niemce, Włochy, Hollendry, zkąd sławą odęty
Pełne panegiryków prowadził okręty.
Każdemu piękne miłe; ale takie kruszce
Nie na łóżku, nie w miękkiéj kopają poduszce!
Odłóż na czas gorączkę i febrę niezdrową;
Daryusz, Aleksandrze! Daryusz nad głową,
Bierz na się twardy kirys, stoi przed namiotem
Bucefał, uleczy cię Mars krwią albo potem!

Ale w cudze ozdoby, w cudze się pstrzyć piórka,
Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy Turka,
Ujma cnocie hetmanów, których krwią i męztwem,
Z szczęśliwém z tego placu zeszliśmy zwycięztwem.
Lecz Bóg widzi, czyj kogut, czyj baran, z wysoka,
Niech się pstrzy, niech rzegoce, a wzdy sroką sroka.
Tobie, tobie, monarcho szerokiego świata,
Aczci cię żadna potkać nie może odpłata
Za twoje dobrodziejstwa, któremi (przez szpary
Na nasze patrząc grzechy) krom końca, krom miary
Swoje raczysz stworzenie; mostem przed bogatym
Posławszy ciała nasze twoim majestatem,
Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty,
Pełne usta twéj chwały i serce pokuty.
Tobie w piersiach, podniósszy tryumfalne palmy,
Święty pean przez hymny głosimy i psalmy;
Twoja-to wiktorya, twój fest, twoje dziwy,
Że Turczyn, który samym strachem końskiéj grzywy
Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził
O szczyptę twoich ludzi, których wzgardził przodem,
I zamierzać nad niemi śmiał zwycięztwo głodem,
Aleć poszedł do swego syty wstydu progu.
Tyś mu na durném czele wspak nakrzywił rogu
I kiedy nim miasto nas na swych pogan sroże,
I z głową mu pospołu strącili poroże,
I zginął sromotnie się z swym minąwszy celem;
Tyś nas ze lwiéj paszczeki wydarł z Danielem,
Z Jonaszem na dnie morskiém z wielorybich ksieńców,
I z ognistego pieca jako trzech młodzieńców.
Już był Turczyn uchwycił naszę ziemię mostem,
Nie tylko się zuchwałym hardzie zaklął postem,
Zaiste upewniając swój głupi rozsądek,
Że krwią naszą zgłodniały wysyci żołądek.
Ale jako twojemu słudze jadowita
Nie szkodzi gdy za rękę jaszczurka go chwyta,
I zgore naostatek w płomieniu do kęsa;
Tak Osman swojego się napatrzywszy mięsa,
Odbieżawszy przeważnéj swych mostów fabryki,
Które inszym gotował, wpadnie sam w te wniki.
Twojéj-to, twojéj dzieło wszechmogącéj ręki,
Za co-ć wszyscy pokorne oddajemy dzięki,
Ofiarę-ć na czystych serc kładziemy ognisko,

Żeśmy na łup poganom, na urągowisko
Pokrytym przyjaciołom i naszym sąsiadom
Nie przyszli; wszak-eś serca człowieczego wiadom:
Chciéjże, wszechmocny Stwórco wszytkich rzeczy, zdarzyć,
Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,
W téj Koronie wiekował ku twéj chwale świętéj,
A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty;
Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki
Rozmnóż świętego ducha; a przemierzłe zbytki,
Wstręt na niebie i ziemi (byle zaś nie w gniewie)
Do żywota, niech z nas twa prawica wyplewie;
Daj w ojczystéj swobodzie, w rządzie, w dobréj sile
Wyżyć téj śmiertelności zamierzone chwile!

MERKURYUSZ NOWY

Wygranéj Sobieskiego, podtenczas hetmana.

Rok pański siedmdziesiąty kończył się i wtóry,
Po tysiącznym sześćsetnym, kiedy szaropióry
Zmordowany tak długim Merkuryusz biegiem,
Trzecim stanie przede mną z Kamieńca noclegiem.
Słucham, co za awizy. Toż przestawszy dyszéć,
Czoło przetrze spocone i z tém się da słyszéć:
„Kto pokój na pogańskiéj gruntuje przysiędze,
Jakoby kotew wiązał u pajęczéj przędze:
Zrzucił Turczyn przymierze dla chłopskiéj siermięgi,
Złamał *pacta*, pogwałcił *chocimskie* przysięgi;
W siły swoje, a w polskie dufając niezgody,
Przysiodłał mostem Dniestru skalistego wody,
Wziął Kamieniec i wszytek kraj podolski żyzny,
Wziął całą Ukrainę; a co sercu blizny
Niezgojone zadaje — niedobywszy broni.
Powiem rzecz okrutniejszą: — haracz dają oni,
Oni, mówię, Polacy, co złotą swobodą
Wszytkie świata narody dotąd w oczy bodą.
Już krzyże wyrzuciwszy, w zbawienne świątnice
Błędnego Mahometa wprowadził księżyce;
Już bierze w dziesięcinę chrześcijańskie dusze,
Ach, kędyż staropolskie w szlachcie animusze!
Dopiéro widzisz smutne wolności frymarki,
Im z wyższéj góry spadszy cięższéj strąci karki,
Gdy im ku większéj hańbie a swojéj pociesze
Leda Żyd, leda Cygan, kijem grzbiety czesze!
Już się o Lwów potężnie kusi *Kapłon* basza,
Kędy mężne Łąckiego serce Heliasza
Szczyptą ludzi zatrzyma i Turki i Ordy,
Aż nieznośnym okupem stanęły akkordy.
Jest między filozofy niemała dysputa,
Dlaczego się z natury lew boi koguta,
Kurczy ogon i skromnie zwinąwszy się leży,

Gdy ten wesoło pieje i grzebienie jeży.
Dziwniejsza to, i nie ma nic do przyrodzenia,
Że *Kapłon*, co mu z młodu przyrznięto grzebienia,
Nie piejąc, gdacze tylko, ptak mały i krewki,
Strwożył lwa ogromnego i pobrał mu lewki.
Ale niedługo, da Bóg, w swéj zostanie chlubie,
Bo go orzeł pospołu z kurczęty oskubie:
Zwłaszcza gdy się w jesieni na gołębiu wprawi,
Przysięgę, że na wiosnę kapłona zadawi!
Tylko go bardzo pilno trzeba chować zimie;
Niech zna rękę, a co rzecz najpierwsza, nie drzémie.
Nie stój, Michale, nie stój! — Mars pole otworzeł,
Długoż będzie skubł pierze pod Lublinem orzeł?
Pierwsze pole twéj sławy, puść oko po ścianach,
Przejrzyj się w Bolesławach, Zygmuntach, Stefanach!
Jako pięknie koronie na królewskiéj głowie,
Kiedy się przy niéj zbrojna prawica opowie.
Patrz w zwierciadła książęce, przodków swoich gniazda,
Zkąd im wyżéj nad inne twoja weszła gwiazda,
Tym téż jaśniéj świecić ma nad obliczem ziemie,
A choć tak jak Janusze, Dymitry, Jeremie,
Pojźrzy w drugą linią, gdzie złożone groty
Wzbudzą cię do marsowéj, o królu, roboty!
Pamiątka niegdy Szarych dziś wszytkie purpury
Zrównała, tak w osobie twéj poszła do góry!
Niech Turczyn nie urąga językiem zuchwałem,
Wziął Stambuł — i Kamieniec weźmie pod Michałem!
Owszem niechaj mu się dziś jego wróżba szpoci,
Co Paleologowi wziął, niech tobie wróci!
Przerwij wszytkie zabawy, wsiadaj na koń z tronu,
Nie daj darmo próżnować tak pięknemu gronu
Krwie szlacheckiéj: — niech tryumf odniesiem u świata,
Że nam nie żal, gdy królem mamy swego brata.
Niech nie urąga Węgrzyn, Francuzi i Szwedzi,
Że tylko koła robim, gdy Piast w tronie siedzi.
Nie stój, dzielne rycerstwo, nie czas trybunału,
Porzuć Lublin, a suń się do wojny zapału:
Złącz świętą animusze rozróżnione zgodą,
Kiń koła, a chwalebnych przodków swoich modą,
W otwartém się z pogaństwem polu szykiem zetrzyj.
Dla prywat kołodzieje. — Ten tego nie zwietrzy,
Zrobi-li, który daléj nie widzi od nosa,
Z szyku koło, z bitwy — sąd i z Marsa — Minosa?

Nie stój i porzuć pióro, cny polny pisarzu,
Bo nie w czarnym Czarneccy sławy kałamarzu
Szukali, lecz czerwoną krwią pogańskie grzbiety
Farbując, wielkim wodzom w dziełach dali mety.
Próżno wzdychasz, hetmanie, z garścią twoich ludzi,
Bo skoro cne rycerstwo zimny wiatr ostudzi:
Rozwiną się jako dym: dość, dość na tę forę,
Że wywrócą lubelski kraj nogami wzgórę:
Broniewskiego przy głosie rozsiekają wolnym,
Kilkaset ludzi w szturmie utracą stodolnym,
Zamruż oczy na żądła inwidyéj wściekłéj,
Więcéjś winien ojczyźnie; oto znowu te kły,
Któremi krew dostojną brata twego toczył
Pod Batowem, Nuradyn w polskiéj krwi omoczył:
Więc mu się uiść w słowie daném pod Podhajcy,
Że nie odpaszesz broni, póki winowajcy
Nie zdejmiesz z bezecnego ścierwu jego karku,
I przypłaci pogański pies z więźniów jarmarku!
Niechaj pyszny Carogród dowie się i z Krymem,
Że to rodzic twój pisał *pacta* pod Chocimem!
Pokaż, wielki Sobieski, ottomańskiéj bramie,
Że cię boli, gdy ojcu twemu wiarę łamie:
Zażywszy Amurata wielkiego modlitwy,
Nim przyszedł z Władysławem pod Warną do bitwy;
Boże, który swe imię w każdéj kochasz wierze,
I kto go niecnotliwie na świadectwo bierze,
Żeby zdradził człowieka ubezpieczonego,
Aże do pokolenia karzesz dziesiątego;
Niechaj chociaż ztąd pozna dziś poganin gruby,
Że trzeba trzymać Bogu obiecane śluby:
I dał dekret po tobie, gdy w takim odmęcie
Utrapionéj korony, nie myśląc o wstręcie,
Wywarł do niéj jak głodne ogary do knieje
Selim Gierej, han Ordy, pełen téj nadzieje,
Że najmniejszéj krwie swojéj nie straciwszy kropie,
Z niezmiernym się obaczy plonem w Perekopie!
Aleć nią niemirowskie zafarbował brody,
Gdzie hetman zagniewany dopadszy pogody,
W ciasnym kącie pogańskie osiodławszy tyły,
Jako lew przemorzony, bił ze wszytkiéj siły,
Póki tylko był jaki nieprzyjaciół szczątek.
Krzyczą ubogich więźniów, krzyczą niemowiątek
Miliony do Boga, żeby garść tak mała,

Niezliczonéj potędze pogańskiéj zdołała!
I zdarzył Bóg, że mając swego wodza w czele,
Znieśli Ordę i plonu odbili tak wiele:
Będzie świadkiem na wieki złamanego miru,
Niemirów, póki stanie ludzi i papiéru.
Kąsajże teraz język psi, jaszczurczy płodzie,
Podków zbierać niegodny za cnotą w zawodzie:
Coś wodza z wojskiem macał zazdrości wściekliną,
Zarażonym ozorem, zasłoń ślepie śliną.
Lecz jeszcze wiktoryéj nie koniec szczęśliwéj,
Usławszy niemirowskie gęstym trupem niwy,
Jako siewca uściela sprawny zagon ziarnem,
Dowie się wódz o drugim koszu pod Komarnem.
Więc krótkiemi żołnierzów posiliwszy słowy,
Żeby z nieba zapłaty czekając gotowéj,
Nie szanując i zdrowia i zbieganych koni,
Darli łyka, gdy się drą, poostrzywszy broni:
Tyle dusz chrześcijańskich jednym mając względem,
Na pogaństwo zawziętym pośpieszy zapędem:
I trafi, kiedy z plonem wróciwszy od Biecza,
Jak pod Bakczesarajem tak się ubezpiecza,
Wojska mając tureckie i w tyle i w przedzie;
Toż im niespodziewaniéj hetman na nich wjedzie,
Tym więcéj doda strachu, gdy w rycerskiéj dłoni
Zajuszona w tatarskiéj krwi szabla zadzwoni!
Lecą łby jak kapusta, szyje jako głąbie,
Pole jako purpura; ten kole, ów rąbie.
W koszu łez i modlitew gorących tak wiele,
Jako w żadnym na świecie nie było kościele:
Bo więźniów chrześcijańskich niezliczone gminy
Proszą Boga o słodkie wolności nowiny.
Te skoro dojdą koła lubelskiego słuchy,
Kędy się przeumiera wolność pod obuchy,
Kilka głów wichrowatych bez sądu, bez skargi,
Wsi ludzi osądzonych prowadzi na targi;
Puka się zazdrość z jadu i na cnotę noże
Ostrzy, żuje, wycieńcza, kiedy przeć nie może!
Już tam miał koniom wytchnąć i trud otrzéć z czoła
Hetman z wojskiem; ale go nowa praca woła,
Nowe tryumfy serce bohaterskie kuszą,
Gdy słyszy, że Nuradyn sultan pod Kałuszą
Randewu wszytkim swoim murzom znaczy z plony,
Tam ich miejscem i wojskiem czeka opatrzony.

Nie sobieś, cny Sobieski, rodził się, nie sobie,
Część ojczyzna, część bracia, część swą pan ma w tobie!
Odłóż wczas na czas inszy, zimna, deszcze, głody,
Zwycięż źle zmarzłe Dniestru skalistego brody:
Idź na krew, krwie szlacheckiéj jedyny mścicielu,
Cobyś mógł nad nie bracią, na nieprzyjacielu
Pokaż, bowiem niż Turczyn gorszy kto za oczy
Szczypie, kąsa i jawnéj cnocie twéj uwłoczy!
Siedm dni całe o rzepie i o marchwi świeżéj,
Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży,
Szedł gdzie za bednarowskie zakradszy się lasy,
Po przeszłym swe Nuradyn czambule miał wczasy!
Dniało, kiedy całą noc zwyciężywszy chodem,
Zbierał wojsko tak długim znużone zawodem:
I stanąwszy nad głową już pełen nadzieje
„Mamy — rzecze — o bracia, przy licu złodzieje,
„Patrzy Pan Bóg na serca i nasze fatygi,
„Że bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi,
„Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci
„Odbiwszy tylo więźniów, tylo małych dzieci,
„Szabla nasza wojuje, więc wprzód kto ochoczy,
„Niech się harcem pokaże i ku koszu skoczy".
Rzekł hetman, a żołnierze, świętym piersi krzyżem
Stwierdziwszy, wysuną się do nich krokiem chyżem:
Sam wódz schyliwszy znaku pod górą się tai,
Aże z Ordą harcownik potrzebę zagai.
Bo tę małą garść naszych widząc, niemieszkanie
Wysunie się z taboru i pod lasem stanie:
Jeśli się nasi zbliżą, chcą im dostać kroku;
Jeśli nie, myślą tył wziąć okrążywszy z boku.
Ale skoro marszałek i hetman koronny
Podniesie wzgórę orły i wszytek szyk konny
Rozwinie; zagrzmią kotły i trąby krzykliwe:
Zaraz się poczną mieszać, poczną bojaźliwe
Tyły obracać, w które gdy się nasi wrzepią,
Do końca ich szablami i strzelbą zaślepią:
Toż odżaliwszy kosza, z żywotem do boru,
Spadszy z koni, pokłuszą; ale ichże toru
Dzierżąc się idzie wojsko, kładąc stopy w stopy,
W najcieśniejsze gęstwiny, w najgłębsze przekopy.
Lecz wpadła mysz do paści, wpadł do sieci zając:
Albowiem czuły hetman wczas to przeczuwając,
Chłopstwa kilka tysięcy jeszcze przede wczorem

Wegnawszy, popasieczył przejścia całym borem.
I kiedy przed żołnierzem Tatarzyn umyka,
Niedyskretnemu chłopstwu każdy wpadał w łyka.
Widziałbyś tam był rany więcéj, niż do śmierci
Potrzeba, widziałbyś był porąbanych w ćwierci,
Ręce poobcinane, a potém za skórę
Na plecach lub na piersiach powtykane wzgórę.
Trzy dni rzeź ona trwała, że nakoniec w ręce
Żołnierskie iść woleli, niż w tak wielkiéj męce
Ginąć; już więcéj więźniów niż trupów na szlaku,
Już ich nie ma kto troczyć, więc przyszło do braku:
A tu tysiąc czerwonych hetman rzuci z trzosem:
„Kto mi da Nuradyna — wielkim rzekszy głosem —
„Dam i drugi, niechaj się napatrzy niecnota,
„Że w oddaniu batowskiéj mam otwarte wrota:
„Mógłbym się bratniéj śmierci choć żadnym okupem
„Nienadgrodzona, zemścić nad psim jego trupem;
„Mógłbym i nad więźniami rzeżąc jak barany
„Wetować krwie szlacheckiéj nieoszacowanéj;
„Lecz w piersiach nie tygrysie serce noszę, człecze;
„Doczeka pieska gałąź, choć mu się odwlecze“.
Ale ten wlazszy w błoto gdzieś po same uszy,
Przez cały tydzień ani drgnie, ani się ruszy:
W krótkim czasie do hana większéj godzien kaźnie,
O jednych szarawarach z takiéj wyszedł łaźnie;
Która wieść po tureckich gdy obozach gruchnie,
Że im tak rześko zajrzy Sobieski do kuchnie,
Acz nie zaraz uwierzy — ale z téj przegranéj
Samemu cesarzowi zadrży pod kolany.
Trzydziestu sześciu murzów i sułtanów kilka
(Nosi wilk, nosi, ale poniosą i wilka)
Dostało się więzieniu, coś prostego człeka,
Chorągwi kilkadziesiąt, a z trupów pasieka:
Kosz zgoła nietykany naszych doszedł ręku,
Gdzie matki przytroczone synowie do łęku,
Bracia siostry znalazszy, nie bez łez z stron obu
Rozwięzują, jakoby witając się z grobu!
Krewni krewne poznają, ci ręce do góry,
Ci dźwigają ramiona skrępowane sznury,
Wszytkim jakoby nowe zaświeciło słońce,
Wszyscy krzyczą do Boga, żeby swe obrońce
Chciał posilać: a ciebie, pod którego sprawą
Dostali się wolności, nieśmiertelną sławą,

Któréj tu wiek najdłuższy nigdy nie uszczerbi,
Nie ujmie zazdrość ani twéj matki pasierbi,
Wielki obdarzył wodzu, i na którą żywém
Robisz sercem, darował niebem nieskwapliwém!
Kędy chociaż już będziesz (bo nas śmierć niesyta
Zbierze), nikt się dzieł twoich końca nie dopyta!
I król pan prawém okiem wejźrzawszy w twe czyny,
Acz podczas tak szkaradéj w ojczyźnie ruiny,
Mała się zda pociecha w tak smętnéj żałobie,
Będzie je chciał zawdzięczać, cny hetmanie, tobie!
Przerwałeś cug wiktoryéj poganom zuchwałym,
Biwszy wojskiem zastępy niezliczone małym.
Bo ledwie trzy tysiące i nie wiem zpełna-li
Żołnierzów, dla złych przepraw z tobą dojechali.
Pokazałeś, co mogą Polacy, gdy w zgodzie,
A niech to wie poganin, że mędrszy po szkodzie,
W ostatku hojne niebo tu-ć będzie nagrodą,
Do którego kiedyby mógł być przystęp wodą,
Łzy niewolników morzem, a modlitwy wiosły,
Których-eś oswobodził, w niebo-by cię wzniosły!
Przebacz, wielmożny panie, że ktoś takim śmiałkiem
Ważąc się grubym pędzlem i dowcipem miałkiem
Twoje rysować dzieła, które godne z onem
Samego Apellesa wielkim Macedonem
Będą pewnie, którzy je na późne prawnuki
Żywą farbą podadzą w nieśmiertelne druki!
A jeśli słaby papier na twych czynów wzory,
Będą ci, co je werzną w miedzi i marmory:
Lecz w piersiach ludzkich ryta i marmor i miedzi,
Cnota dopiéroż w niebie i ludzi przesiedzi.

Tym tonem ukwapliwy Merkuryusz prawi,
Że go mało co w rytmie Talia poprawi;
I zaraz z Szczebrzeszyna porwawszy się lotem
Ku Warszawie, gdzie, nie wiem, obróci się potem (*).

(*) Poemacik ten dajemy tu wedle druku zamieszczonego w „Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich“ (Warszawa, 1854, tom I, str. 17—29) z uwzględnieniem wszakże wszystkich poprawek, jakich dostarczył tekst z trzech rękopismów wydrukowany w „Bibliotece Ossolińskich“ (Lwów, 1865, tom VI, str. 162—170).

PEŁNA

Najjaśniejszemu Janowi III i Najjaśniejszéj Maryéj

Królestwu Polskiemu.

Na dzień obchodu Patronów ich, Jana, którego dnia 24 czerwca, Maryéj, któréj w oktawę prawie dnia 2 lipca w r. p. 1678 kościół katolicki po wszytkim chrześcijańskim świecie nabożnie celebruje święto.

Od najniższego poddanego i sługi
życzliwą prezentowana ręką.

Z pełną czaszą, panie mój! stawię się do waszéj
Królewskiéj mości, sługa, poddany, podczaszy.
Pytasz zkąd-em? z Potoka! — Wątpić o tém szkoda,
Że w téj czaszy nie może nic być tylko woda.
Woda, królu mój! — woda, lecz która się stanie
Oném wyborném winem, w galilejskiém Kanie.
A jest-li to u ciebie jednym bozkim cudem,
Wspomnij, jako wojennym zmordowany trudem
Wodę Kserkses smakował, podczas onéj nuży,
Chociaż była z paskudnéj czerpana kałuży.
Wodą do cię — bo wszytkie drogie trunki mijam,
Wodą królu! w dzień twego patrona przypijam,
Droższym nad wszytkie wina i kanary trunkiem,
Bo za kubek jéj niebo dają podarunkiem.

Jeśli te, które sam Bóg mianował, tytuły
Rozwiązywały niemych ust związane stuły,
Kiedy to, co dopiéro tłómaczył przez kreski,
Przemówił podczas staréj synowskiéj obrzeski,
„Jan imię jego będzie", Zacharyasz święty;
Podobnemi język mój usidlony pęty,
Skoro z niego odejmie twoja łaska wstęgi,
Razem i mówi, razem i pisze to w księgi,
Dzisiaj, kiedy co żywo z uniżonym winszem
I ja cię téż, królu mój! takowym czczę czynszem,
Jędrném dzieł bohaterskich ziarnem aż na wieki
Zasypując w śpichlerzach serc ludzkich sąsieki.

Masz źrzódło, rzekę, morze! Jeśli król jako ty,
Kiedy mu ją z uprzejméj podaje ochoty,
Nie gardzi garścią wody ubogiego kmiotka;
Nic nie wątpię, panie mój! że i mnie toż spotka,
A zwłaszcza gdy nie w garści ale w czaszy złotéj,

Nie wodą, lecz nalanéj życzliwemi woty,
Częstuję: bo gdybym cię tak podło napawał,
Nacóżbyś mi podczastwo z łaski swojéj dawał?
Podło przecież, bo słowa nalewam nie rzeczy:
Lada żebrak za jeden szeląg dobrorzeczy,
Choć mniéj godne twych oczu niosę upominki,
Więcéj mizerna babka włożyła do skrzynki,
Dwa pieniążki, porcyą swéj żywności całéj,
Niż książęta tysiące, które im zbywały.
Uszczknąwszy w tém polu dzieł nieśmiertelnych kwiecie,
Klio, muza historyi, łańcuch ci z nich splecie,
Dzieł, których niepamięcią żaden wiek nie złomi,
Kwiecie, których zapachem żyć mogą Astomi:
Nie łańcuch, wieniec raczéj, który pod szczęśliwem
Rządem twym, złotém kwitnie na wieki ogniwem.
Tym ci, królu! obłoży najjaśniejsze skroni:
Będzie kwitnął niezwiędle, rozkoszą swéj woni
Ambrę przejdzie z balsamem, i pójdą narody
Dla ofiar swoim bogom na twoje ogrody,
Które niezwyciężona dzisiaj ręka sadzi,
A tém późniéj pamięci ołtarze okadzi.
Céż czynić? Od radości z ogniem mieszam wodę!
Jeszcze cię z twym patronem na puszczą zawiodę,
I jego cię skórzanym obwinąwszy pasem
Przyodzieję z wielbłądziéj sierci altembasem.

I to do twéj, królu mój! niech należy chwały,
Że, których dotąd kraje północne nie znały,
Rozmnożyłeś wielbłądy z Turek w ziemi naszéj,
A Murzyn nieznany, lud pospolity straszy.

Wodę pijał, miód leśny tamten jadał święty.
Dałem wody — masz-li co do miodu przychęty?
Wszytkich naturalistów na tém są dowcipy,
Że ani lepszy, ani zdrowszy, jako z lipy,
A zwłaszcza jeżeli go z niwy twego sioła
Weźmie do swojéj barci pracowita pszczoła.
Gdy cię miodem częstuję, krzyż mi na myśl padnie,
Na którym Bóg dla ludzi umierał szkaradnie,
Na którym Bóg, jakoby baranek na klocu,
Dał nam jeść w nieśmiertelnym swe ciało owocu.
Jeszcze Chrystus na drzewie, a Jan już na misie,
Kiedy złemu królowi mówi: „nie godzi się!“

Tak mu oraz marszałkiem, oraz był kredencem.
Miód krzyżem, wino znaczą pospolicie wieńcem:
Co dziś w chrześcijańskiego świata widząc rynku,
Myślę, że tu jest i miód i wino na szynku.
Jezus — wieczna krynica, na którego świętéj
Głowie wieniec, on wieniec żałośnie przypięty:
W pół-krzyża różnych liter naznaczony cechą,
Smutną, ach smutną, wisi dla mych grzechów wiechą.
Czemuż z ciernia i głogu, a nie z rozmarynu,
Tak drogiemu, o żydzi! wijecie go winu?
Inaczéjby, za prawdę, nagradzać go trzeba,
Grono od Jozuego do was i Kaleba
Wniesione, pod którém się jako pod antałem
Drzewo gięło: tak je dziś swém obciążył ciałem.
Jezus — cała winnica: z jego prasy bowiem
Wszytek świat chrześcijański posila się zdrowiem.
Tu wina krwie niewinnéj żywe płyną stoki,
Tu woda do chrztu, tu słów zbawiennych potoki,
Tu, pragnąc, biorę z próżnym serca mego dzbanem,
Aż tam tylko Marya sama stoi z Janem.

Do nóg waszych, szafarze tak drogiego trunku!
Upadam, człowiek pełen żółci i piołunku.
Panno, coś dziś drugiego syna rodzicielką,
Choć jedną tego wina zakrop mnie kropelką,
Janie! co Pannę matką, a Boga masz bratem,
Proszę, stojąc pod drzewa krzyżowego światem,
Przyczyń się do tak świętéj za mną podczaszyny,
Niech uprosi u syna swego moje winy;
A codziennie śmiertelnym znużonego bojem
Z jego boku płynącym posila napojem.

Dobra moja, królowo najjaśniejsza! sprawa,
Kiedy po świętym Janie Maryéj oktawa,
Twéj najświętszéj patronki, czystéj Panny, któréj
Nieciężko na wysokie do Helzbiety góry,
Chcąc tego, co nie widział świata ani słońca,
Jeszcze w żywocie przyjąć synowi za gońca.
A ten chociaż przed czasem, na swéj pani przyście
Chce i z matki wyskoczyć do niéj oczywiście.

Po cóż się, po co Janie na tę puszczą kwapisz?
Krewnych tylko i smutnych rodziców utrapisz.

Bowiem zaś prędko z głodu, z zimna i niewczasu,
Na ściętą do ciemnego śmierć pójdziesz tarasu
Już za szatańskim córka złéj matki przewodem,
Przed bezbożnym o głowę twą plasze Herodem.

Szczęśliwe nawiedziny i święta godzina,
Którą odtąd na wieki kościół przypomina,
Kędy ledwie słów dźwięku Maryéj dosłyszy,
Gdy Helzbietę pozdrowił, leżąc dotąd w ciszy.
Aż skacze, aż się gwałtem Jan napiera do niéj,
Że Helzbieta, skoro jéj duch święty odsłoni
Sekret niebieski, dotąd nieznany nikomu,
„Zkądże to, że w mym matka Pana mego domu?“
Wasze-ć to dziś imiona: ogniwem tak ścisłem
Wasze serca i chęci złączone z umysłem
W patronach obchodzimy. Tu panie i sługi
Pod krzyżem z rodzicielką dziecięcia raz drugi.
Różnie się Bogu związać te imiona zdało,
Aż je w was na ostatek w jedno złożył ciało.
Jako niegdy Adama z Ewą w raju skléja,
Lecz nasza zdrowszy Ma Raj, niż Ewa Maryja.
Jan Chrzciciel, Jan Apostół, Jan król trzeci w rzędzie,
A żaden bez Maryi na świecie nie będzie.

Więc życzliwych, o panie! aprekacyj strychem,
Nalanym w twych cię imion święto czczę kielichem.
Choć nic okrom papieru nie widzisz z inkaustem,
Racz przyjąć i szczęśliwym proszę spełnić haustem.
Niechajże wam Bóg sprawia dożywotne gody,
Mieniąc w wino wszelakich przeciwności wody;
Niech was poi słodkiemi na tym świecie trunki,
Precz żale oddalając od was, precz frasunki,
Niech folgują królowi: niechaj wam podnóżkiem
Rzuci naród pogański, czego serce wróżkiem,
Niech się boją sąsiedzi, kochają poddani.
To w poczcie, to wam niosę, państwo moje! w dani,
W obu patronów waszych uroczyste święta,
Żywszy potém, ile człek myślą zapamięta,
I w tém chętnéj fortuny doznacie faworu,
Bo próżno, kto się rodzi, nikt nie ujdzie moru.
Bóg umierał, królowie, i swe zaległ groby,
Jedna was noc, bez żalu, bez łez, bez choroby,
Na tron posadzi, kędy i świat i śmierć zrzędną

Hardą zdepczecie nogą: kędy wam nie zwiędną,
Nie ze złota, nie z pereł, dopiéroż nie z zioła,
Zdobiąc dostojne skronie i królewskie czoła,
Godziny, dni i lata, wieki nieprzeżyte,
Z wyboru gwiazd, cnót waszych korony uwite.
Ztamtąd patrzéć będzie na swych synów syny
I który od nich pójdzie rodzaj coraz iny.
Skoro ziemskie położą berła, królmi w niebie
Będziecie ich sadzali rzędem wedle siebie.
Cóż Jakób? — żywa z oczu rodzicielskich cnota!
A ty, o Boże! nasze racz podpisać wota,
Które swemu królestwu niewzruszoną wiarą
Najniższy sługa pełną kredencuje czarą.

(Ojczyste Spominki, tom I, 209—218).

PERYODY

(Na śmierć syna Stefana).

Peryod I.

O stu stron cytrę nastroiwszy smutną,
Pójdę, ach pójdę, z żałobą okrutną,
Worem okryty, gdzie podziemne gruby
Bez dusz ciał ludzkich mieszkają połuby.
Płaczliwy lament żałośnym koncentem
W rzewne stosując treny z instrumentem,
Takowa postać i moja pokuta
Aza mi zmiękczy żelaznego Pluta?

Powiedz, którędy, Orfeuszu, droga
I jaki przystęp do tamtego Boga,
Którędyś szukał swojéj Eurydyki?
Nie ustraszą mnie przeraźliwe ryki
Ogromnych Gorgon, nie odrażą smrody
Letejskich jezior i styxowéj wody.
Nie zlęknę się, nie, w Acheroncie szumu
I pójdę śmiele do owego promu,
W którym na niższe blade cienie światy,
Z téj ziemie Charon przewozi brodaty.
Umilknie Cerber, gdy okrutną Scylę
Deszczem rzewliwych łez moich rozkwilę,
Jeżeli w piersiach mięsne serca czują,
W mojéj mnie dzisia przygodzie ratują.
Wrócą mi syna, wrócą ciało duszy,
Albo jeśli płacz tyrana nie ruszy,
Niech i mnie zamkną niecofnione wrota,
Dawszy tu koniec mojego żywota,
Ponurzywszy mnie w śmiertelnéj kałuży;
Bo żyć po tobie nie podobna dłużéj,
Wdzięczny Stefanie, i z tego terminu
Pójdę w przykłady miłości ku synu.

Peryod II.

Jako wrzącego kocioł więc ukropu,
Ogniem ściśniony, rzuca aż do stropu
Gorące piany, które z wielkim grzmotem,
Wracają potem,
Że na ostatek nie mogąc dotrzymać,
Zwłaszcza gdy płomień zechce się rozdymać,
Kipi i z kotła bystrym prądem bieży,
Gdzie popiół leży; —
Cóż jeśli będzie tłusty albo smolny,
Nie rzkąc nie gasi, ale tak swawolny,
Poburzy ogień, że z straszliwym dymem,
Idzie kominem;
Zwłaszcza jeśli go do blizkiego garka
Mądra zawczasu nie ujmie kucharka,
Albo warzechą: jest i sposób iny
Przez szumowiny: —
Serce tym kotłem, łzy moje likworem,
Frasunek płomień, i ogień jest którem
Kiedy je w kotle bez przestanku tłoczy,
Kipią przez oczy.
Wskroś mózg okrutną przeniknąwszy parą,
Znowu na serce, tym pluskiem, tąż sparą
Wracając: sercu i oczom i głowie,
Niesą niezdrowie.
A jako widzę, barzo tego blizko,
Że nie rzkąc ogień, ale i ognisko
Zginie: że z troską, moje ciało społu
Pójdzie do dołu.
Chciałbym: niemożność ale wadzi chęci,
Bo trudno śpiewać, kiedy się kto smęci,
Żeby się żałość na kupie nie gniotła,
Ująć jéj z kotła.
I rozmusnąwszy piórkiem po papierze,
Tym, którzy mi jéj dopomogą szczerze,
Użyczyć: aza, kiedy się rozdwoi,
Troska ukoi.
Miecz — powiedają: że powszechnym duchem
Leczący: tymże pospołu fleituchem,
Żelazem oném człowieku zadana,
Leczy się rana.

Nader nikczemne i marne flejtuchy,
Co nasycone odegnawszy muchy,
Niepotrzebnemi głodne wabią dźwięki
Na moje męki.
Acz-em sam takie widział pacyenty,
Którym, tak pieśni, jako instrumenty
Śmierzyły bóle: mnie moich nie śmierzą
I owszem szerzą.

Peryod III.

O dobry Jezu, o baranku święty,
Okrutną śmiercią niewinnie zarznięty,
Moje na drzewie rozbiły cię złości.
Strun z miłosierdzia twojego wnętrzności
W rannego serca nawlokszy wiolę,
Ile drżącemi palcy władać zdolę,
Zagrać i twoje dobrotliwe uszy,
Choć mi frasunek oczu nie osuszy,
Cieszyć chcę smutnéj melodyéj tonem,
Zwłaszcza gdy łzami i duchem skruszonem
Nie zwykłeś gardzić; owszem, panie święty,
To najkochańsze twoje instrumenty,
To dźwięczny sonet najświętszego ucha,
Płacz za grzech szczery i prawdziwa skrucha.
Więc ci żałośną dumę sierot owych
I siostr zaśpiewam nutę łazarzowych.
Gdybyś był, panie, natenczas w mym domu,
Nie przyszedłbym był do tego pogromu
Okrutnéj śmierci, któréj melodyéj
Pomogłeś, Boże, Marcie i Maryéj.
Wytoczyłeś łzy i płakałeś rzewnie,
Chociaż-eś go miał z grobu dźwignąć pewnie;
Racz-że się téż nas użaliwszy, panie,
Wyrzec te słowa: wstań z grobu, Stefanie!
Pociesz rodziców, którzy twoje stopy
Łez ustawicznych kropimy ukropy,
I póki świata, póki staje słońca,
Nie masz, ach nie masz trosce naszéj końca.
Czy nie tenżeś dziś, coś wtedy był na tem
Padole ziemskim?... więc jakoś te bratem,
Tak nas rozwesel naszym wdzięcznym synem;
Wszak możesz począć, co chcesz, z swoim czynem:

Jakoś ulepił, tak kiedy się stłucze,
Możesz naprawić, w twoich ręku klucze
Śmierci i grobu: pokaż-że nam skutki,
Nie czekający powszechnéj pobudki
Swojéj litości. Jeżeliś świat cały
Wskrzesił umarły, cóż ziemie tak mały
Kawałek, co go już nie trzeba miesić,
O wszechmogący Boże, nie masz wskrzesić?
O toć-li, żeś już przestał cudów, chodzi?
I teraz każda godzina go rodzi:
Że ich milion na świecie ominę,
Większy to jest cud, gdy każdego minę
I twarz osobną od pierwszego człeka
Dałeś i jeszcze, kto wie, co ich czeka;
Jeśli jaskółkę obumarłą z błota
Ożywia słońce? Że Bóg do żywota
Z grobu mojego przywróci mi syna,
Żaden cud, żadna nie będzie nowina.
Trudniéj ci człeka stworzyć niż ożywić,
Bóg wszytko może: nie trzeba się dziwić,
Jeden cud wszytkie niech przewyższa dziwy,
Żeś tak jest dobry i długo cierpliwy,
Gdy świat, choć gorszy, potopem nie tonie,
Ani z Sodomą wrzącą siarką płonie.

Peryod IV.

O nader srogie raczéj bezpieczeństwo głupie,
Do téj-li robakowi i marnéj skorupie
Odwagi: do téj przyszło śmiałości i buty,
Że z Bogiem i stwórcą swym wstępuje w dysputy.
Odpuść, o dobry Jezu, jeśli grzeszę: kędy
Serce przemaga rozum, nie trudno o błędy.
Niezmierna żałość moja, mój frasunek ścisły
Odjął mi powierzchowne i wewnętrzne zmysły,
Że nie wiem, o co proszę, czego się u ciebie
Napieram; żyjącego syna po pogrzebie,
Wierzę mocno, gdybyś chciał, że masz siły tyle,
Jeślić morze posłuszne; rozkazać mogile,
Ale w sobie najmniejszéj nie widząc godności,
Nie mogę mieć w łasce twéj tak wielkiéj ufności;
Jako ziarno gorczyczne, co góry przenosi,
A tyś rzekł: że daremnie bez niéj człowiek prosi.

O panie miłosierny: wzdy jednego słowa
Nie mówiła do ciebie naimicka wdowa,
A tyś na jéj serdeczne łzy pojźrawszy i na
Sieroctwo: wskrzesił, oddał kochanego syna,
Nie rzewliwszy tam był płacz, niżeli dziś u mnie,
Który leję na smutnéj syna mego trumnie,
Dotkni-że się téż tych mar, dotkni a rzecz słowo,
Każ mi przywrócić dziecię śmierci, każ surowo.
Mijasz, ach mijasz, panie; i niesą do dołu
Serce z niém rodzicielskie: wzdyć okruszki z stołu
Dostają się szczeniętom! Cóż, gdyś nas za syny,
Przez słowo swe urodził: niechże okruszyny
Łaski twéj uporny Żyd gdzie pod stołem zbiera,
A syn z ręku twych chleba porcyą odbiera.
Ale ach! gorszy nad psa, gorszy jest nad Żyda
Marnotrawca, którego i ojciec się wstyda,
Bo psa niezawsze z izby pan jego wypędzi,
A ten jada w korycie z świniami żołędzi!

Peryod V.

O marne myśli, o nikczemne pieczy,
O jak wielkie nie błaźni ludzkie rzeczy
W téj śmiertelności, w téj krótkiéj podróży,
Gdzie co godzina, co minuta wróży,
Wróży kładąc się, jeżeli mu do dnia
Wstając do nocy nie zgaśnie pochodnia.
Nigdy nikt śmierci nie jest wolen szwanku,
Nie wiedząc, co ma oleju w kaganku,
Jako mu długie wymierzono knoty,
Wzdy nieskończone zaczyna roboty:
Ten łączy morza, rydlem równa góry,
Ten wielkim miastom grunty mierzy sznury,
Ten krwie pragnący całym trzęsie światem,
Gotując wojnę z strasznym aparatem,
Chce kłaść na cudzym swoje jarzmo karku,
Tego nie widząc, że już przy ogarku,
Że tymże rydlem, tąż ziemią przysuty,
Zgnije, nim dojdą skutku jego buty.
Sam był tak głupi ociec nieszczęśliwy;
O nie we wszytkież jednako oliwy
Lampy nalano; żem twéj, drogi synu,
Ufając dużéj młodości terminu,

Nie kładł mych pociech; aż jak ze snu właśnie
Wszytko mi z tobą moje słońce gaśnie.

Peryod VI.

O sroga próżność, nie masz nic nikędy,
Tylko bojaźni i nadzieje błędy,
Nie masz pewności, choć kto w ręku trzyma,
Niechaj nie wierzy; mocno-li ją z-ima,
Wyśliźnie rybą; sfolguje-li w dłoni,
Ptakiem uleci, co go nie dogoni.
A to najbardziéj serce ludzkie ślepi,
By co najwcześniéj było i najlepiéj,
Kochać nie umie; aż skoro postrada,
Dopiéro wtenczas, ale póżno, biada.
Niedyskretna śmierć specyały woli
I tam nas tyka, gdzie najbardziéj boli,
W skok w gardło spuszcza, nie bawiący usty,
Kawałek, który osobne ma gusty.
Między tysiącem urwać sobie życzy,
Ten skołożrywe jabłko ogrodniczy,
Który cały sad ludzkiego rodzaju
Za grzech Adamów arendował w raju,
I Ewy, pierwszéj naszéj rodzicielki.
Na toż-eś szczepił, gospodarzu wielki?
Na toż świętéj krwie swéj polewasz rosą,
Żeby go ostrą pustoszyła kosą
Ta głodna, chuda, ta jędza łakoma?
Lecz nie mnie w rządy tego ekonoma
Wdawać się, rzecz jest utrapionéj duszy.
Nie trawi-ć śmierć, nie, ale tylko suszy
Jego owoce i odda do braku
Dobrych ode złych jako na przetaku.
Nie licz nas wtenczas między temi drzewy,
Boże nasz, które z ręki staną lewéj;
Lecz daj, żebyśmy z téj śmierci suszarnie
Do niebieskiéj się dostali śpiżarnie,
I tam gdzie wierne twoje owce poślą,
Oglądali się z swoją latoroślą,
Kozłowie w sadzie gdy nie mają sprawy:
Racz-że na stronie postawić nas prawéj.

Peryod VII.

Troski i mojéj żałosnéj przygody,
Człek nieszczęśliwy, piszę peryody,
Łzami nie wodą okrutnéj ruiny
W bańkach mych oczu przetaczam godziny.
Znieścież się do mnie wszyscy, co na świecie,
Serdeczne razy swe opłakujecie;
Znieś Janie wszytkie Kochanowski smutki,
Któremiś nucił dziecinie malutkiéj;
Nie mogły żadne dotrzymać hamulce
Łez, któreś po swéj wylewał Urszulce,
Ażeś póżnemu napisał to światu,
Że boleśniejsza niźli od bułatu,
Którą śmierć w dzieciach da rodzicom, plaga,
Ach jakoż bardziéj serce me przemaga
Niezagojona, póki żyję, rana,
Która mnie nęka, śmierć mego Stefana,
I gorzéj niż wrzód cierpliwego Joba,
Z gruntu tak ciężka przejęła choroba,
Co duszę, ciało, zmysł, rozum kaleczy,
A kto ją zadał, ten ją tylko zleczy.
Trucizna goi, tak mówią, truciznę,
Nie pierwéj i ja na mém sercu bliznę
Poczuję, srodze tą troską otruty,
Aż w zimnéj trumnie, aż ziemią przysuty.
Żal mój mnie karmi, poją mnie łzy moje,
Nie tuczy-ć prawda, nie tuczy, oboje
Owszem ze szpików mdłe wysusza kości;
Kto ze mną nie je, rozumiem, że pości.
Lubo się śmieję, przy téj dobréj woli
W chore mi oczy nasypuje soli;
Płaczliwe myśli i ciężkie wzdychania
We dnie i w nocy u mnie miasto spania.
Nie budźcież mnie, nie, wrzaskliwi koguci,
Aż trąba, która umarłych ocuci,
Któréj echu człek żaden nie ulęże,
Z moim mnie synem kochanym dosięże.
Tam cię przywitam i pocałuję cię,
Wdzięczny Stefanie, me jedyne dziecię.

Peryod VIII.

Ludzie w ziemię, ja w ziemię złoto moje kopię,
Skoro je rzewliwych łez ukropem utopię,
Kędy bolesnym tyglem na żużel me serce
Zranione gore przy tak trawiącéj iskierce.
Nie iskra to, lecz płomień, którym z tobą społem
Obracam się, kochany synu mój, popiołem.
I wota i nadzieje w tak okrutnym palu
Mojego, ach niestetyż, perzem płoną żalu.
Nie masz wody na ziemi, żeby te pożary
Zgasić miała w mém sercu, tylko grób, śmierć, mary.
Dopiéro kiedy z ciała swojego wyzuta
Wyńdzie dusza, zagaśnie to piekło, ta huta.
Nie masz końca frasunku, drogi mój Stefanie,
Pierwéj, pierwéj ogniska, niż ognia nie stanie.
Z téj próby, z tego piersi mych pójdziesz kominu
Do korony, me złoto, mój jedyny synu.
Takim się ogniem pastwił, w takim dla zakonu
Bożych smażył młodzieńców on król Babilonu;
Ale tym w wdzięczne płomień odmienił się chłody,
I kończyli swych pieśni święte peryody;
Ja się męczę, ty śpiewasz, mój śliczny aniele,
Smutnym rodzicom lament, a tobie wesele,
Którzy im więcéj leją łez do tego pieca,
Nie gaśnie, owszem szersze pożary roznieca.

Peryod IX.

Precz ztąd muzyka i ucieszne pieśni,
   Niechaj o dobréj myśli mi się nie śni,
Precz instrumenty, precz wesołe skrzypce,
   W żałośnéj wszytkich mych pociech rozsypce,
Wszelakie skoki i tańce i trele,
   Ucichło moje na wieki wesele.
Nic mi po arfie, nic mi po wioli,
   Nie gra, nie śpiewa, kogo serce boli.
Gdy się tak zdało Bogu memu smutnie,
   Oczu i serca zranionego lutnie,
W rzewliwych trenów żałobliwe tony,
   Nastroić, póki dusze w ciele, strony;
Tych tylko jednych pełne moje uszy,
   Niech mnie sobie nikt rozśmieszyć nie tuszy,

Chyba jako się śmiał w powszechnym płaczu,
   Hannibal jarzmem nakryty haraczu;
Nie tylko rozum i afekty mieni,
   Gdy się żal w serce człowiecze wkorzeni.
Ach, ach, jakoż mnie nie ma z fundamentu
   Mieszać? Gdzież koniec mojego lamentu,
Że cię już nie mam, żem cię miawszy zgubieł,
   Któregom nad się i nad wszytko lubieł,
Mój wdzięczny synu, jedyne kochanie,
   Piękny Stefanie.

Peryod X.

Omyte łzami rodzicielskich źrenic
Kości tu leżą, oczywistym, że nic
Nie masz trwałego na ziemi, dowodem,
Mrzéć złym i dobrym i starym i młodym.
O śliczny kwiecie, mój kochany synu,
Dopiéroś był wszedł, a już cię z dziardynu
Serca mojego ostrym sierpem ścina
Nieubłagana płaczem Libityna.
Co mówię? kości jeszcze nie skościały,
A już żelaza, już zbroje dźwigały.
Ledwie pierwszy mech wąsem znaczy męża,
Uprzedza lata, naturę zwycięża,
Jeszcze nie znały piękne skronie brzytwy,
On już marsowe odprawiał gonitwy,
Umiał już drzewo złożyć do potrzeby
I konia zażyć i pałasza, gdzieby
Nad chryą drugi w szkolnym prochu siedział.
Natura w leciech ludzkich robi przedział:
Co prędzéj źreje, stara to powiada
Przypowieść, prędzéj z swego śniatu spada;
Gdzie się z dziecinnym młodzieńczy wiek styka,
Wpadł, ach wpadł śmierci niespodzianéj w łyka,
Wpadł w łyka śmierci nieruszonéj płaczem.
Przebóg, wróć mi go, ach wróć mi go, zaczem
Swéj dojdzie pory, albo ja tymczasem
Tobie, o pani, pójdę w grób opasem.
Boże, od wieków który słyniesz cudy,
Każ mi go wrócić téj tyrance chudéj,
Albo jak przykład w pelikanie stary,
Pozwól mi zaledz jego smutne mary.

Peryod XI.

W sławnych Atenach, wielkiéj gdy Grecyéj mieście
Egeus rozkazował królem (nie jużeście
Z ciężkich razów okrutnéj wyjęci fortuny,
Których Bóg groźnych bereł chciał tu mieć piastuny,
I owszem, im kto do góry się wspina,
Tym szkodliwsza, gdy spadnie, czeka go ruina;
Im kto co kochańszego w tym żywocie traci,
Cięższym to żalem, większym frasunkiem to płaci)
Przegrał bitwę z Minosem, co panował Krecie,
Więc jakiekolwiek poda zwycięzca na świecie,
Brać musi zwyciężony kondycye: a ten
Każe, żeby młodzieńców siedmiu co rok z Aten
Na żer sprośnéj potworze, pół-chłopa, pół-byka,
Co najdorodniejszego słano niewolnika.
Już trzy lata minęły tak okrutnéj dani,
Już dwadzieścia i jeden na mord on posłani.
Na czwarty rok Tezeus, syn królewski, losem
Jechać miał i w Krecie się przywitać z Minosem.
Jakie wasze żegnanie było, ojcze, z synem?
Dosyć płaczu, szkoda go budzić tym terminem;
Wieleś tam razy z serca ciężko westchnął, wiele
Łez puścił, uważając śliczne członki w ciele;
Tedy te psów niesytéj Pazyfai płodu,
Ach, biedny ojcze! będą uśmierzeniem głodu.
Tę piękną twarz, te oczy sprośnemi pazury
I zęboma nieczysty mieszaniec natury
Poszarpie! Naostatek po długich lamentach
Czarne żagle rozkaże wieszać na okrętach.
Potém wyprowadzając: „Wieczny Boże! rzecze,
Tedy mój nie na wojnę, na strzały, na miecze
Syn jedzie, lecz na obrok obrzydłego cuda.
Niech się nad nim ta sprośna nie pastwi paskuda,
Daj rozum, użycz siły i tyle sposobu,
Albo ja z nim pospołu wstępuję do grobu.
Nasyć inszą krwią serca tyrańskiego głody,
Zmiękcz go, niech się tak pięknéj użali urody.
A ty, mój drogi synu, jeżelić Bóg wieczny
Pozwoli tryumfować z gadziny wszetecznéj,
Pomni-że białym żaglem, wracając do domu,
Swoje ozdobić łodzie; inaczéj pogromu

Znak widziawszy zdaleka, tęż czarną odziedzę
Uprzedzę śmiercią moją, nowinę uprzedzę
O twém zejściu żałośném.“ Odda listy potem
Do Minosa, lub każe okupić go złotem,
Lubo inszych stu zań dać; uczynić to gotów
Dla miłości ku synu i jego przymiotów.
I znalazła u Boga miejsce jego modła,
Bo ledwie go zoczyła, zaraz się uwiodła
Niezwyczajną urodą piękna Aryadne,
I wyjście z labiryntu pokazała snadne,
Po rozpuszczonéj z kłębka od samych drzwi przędzy,
Że wziąwszy ją, zabiwszy Minotaura, prędzéj,
Aniżeli się ojciec mógł spodziewać stradny,
Wsiadł na morze z pomocą swojéj Aryadny.
Zapomniał, czyli w wielkim nie dospiał ukwapie,
Białych żaglów powiesić; a gdy w czarnéj kapie
Z góry ujrzy Egeus okręt, z ciężkim płaczem
Tę mając śmierci syna swojego tłómaczem,
Z onéjże góry srogim szybem w morze wpadnie,
Mylnych pociech żalowi szukający na dnie.
O rodzicu, po stokroć, tysiąckroć, szczęśliwy,
Choć umierasz, gdy wraca twój Tezeus żywy!
Tam i ja ubogi ociec, tonę w morzu
Łez moich. Ale nie tak w wiecznym konsystorzu
Padł dekret; nie zostanie po mnie, nie zostanie,
Mój Tezeus; czemuż mnie uprzedzasz, Stefanie!
Ach nie masz na tym świecie, niestetyż mnie! żadnéj
Nie masz, co-by cię mogła dobyć, Aryadny
Z labiryntu, w którym w grobowe nas ćwikle
Żadne na świecie nicią nietrafiane wikle.
Tonę, ociec nieszczęsny i umieram nagle,
Czarne widząc, niestetyż, lecz nie darmo, żagle;
Gdy Polska z tureckiego cieszy się pogromu (*),
Ja bez uszu, bez zmysłu, powracam do domu.

Peryod XII.

Już was, już droga nieomylna woła,
Gdzie Mars surowy męzkie koźli czoła,

(*) To jest ze zwycięztwa pod Chocimem odniesionego przez Sobieskiego dnia 11 listopada 1673 r. (*P. R.*)

Sprowadziwszy tu na rzeź wschodnie światy,
Bystre pałasze ciągnie na musaty;
Na krew zwadliwa Bellona się krząta,
Zajątrza serca i próżno się pląta
Między stronami Merkuryusz z mirem,
Bo się ta wojna nie skończy papierem.
Próżny twój traktat, Manli, kędy złotem
Pokój kupujesz, bo skoro się o tem
Nasz Kamil (*) dowie, tak sromotne ligi
Jego żelazem pójdą na rozstrzygi.
Polskiżby naród do téj przyszedł zrzuty,
Żeby poganom miał płacić trybuty?
Więc już siodłajcie, słudzy, dzielne konie,
Bo mój wdzięczny syn, choć mu jeszcze skronie
Lat nie przyznały, kiedy sercem zdole
I ma ztą siły, wyjeżdża w Podole.
Znoścież kirysy, gotujcie namioty,
Do drzew ogromnych przybijajcie groty.
Piękne proporce z wiatrami się gniotły,
Kiedy w usarskie uderzono kotły.
Pod koronnego hetmana buławę
Mój syn kochany wyjeżdża na sławę
Domu swojego, zwłoce łając długiéj,
Nim braciéj krwawe odiszcze zasługi.
Ubierzcie podeń, co mu rękodajnie
Służycie, konia z Neptunowéj stajnie,
Na jakim niegdy Askanius młody
Wygrawał z lekkim zefirem w zawody,
Na jakim pełen Eneas powagi,
Udał się k'wielkiéj królewnie z Kartagi,
Mars po kirysie, po skrzydle Kupido:
I znowu w popiół nieszczęśliwa Dydo
Rozsypie serce, miłości pożogi,
Poznawszy w twarzy te obadwa Bogi.
Ładujcie wozy w obozowe śpiże;
Próżno, żałosna matko, sypiesz ryże,
Próżno osobne wymyślasz mu kąski;
Przez swéj miłości raczéj obowiązki
Rozkaż, perswaduj, wyproś naostatek,
Niechaj cię w rejestr nieszczęśliwych matek

(*) Sobieski hetman.

Nie kładzie; niech się na zdrowie, na lata,
Co go oboje wymówi u świata,
Wzgląd mając, nie rwie Achiles do Troi:
Jeszczeć się, jeszcze i jemu okroi,
Dziesięcioletniéj ach, niestocie! wojny ·
Ale kogo los ciągnie niespokojny;
Za nic racye, łzy, prośba, pieszczoty,
Radby się widział co rychléj za wroty.
Nie trzeba wielkiéj, Ulisesie, sztuki,
Wstęgi dziewczętom, mężom szable, łuki
Z natury płużą. Na takie ponęty
Nie dał się drogi syn mój z przedsięwziętéj
Zrazić imprezy i tak był gorącem,
Dzień licząc rokiem, godzinę miesiącem;
Takiemi z ręku dziadowskich sposoby
Wybawiłeś go, gdzie przyszłéj żałoby
Uchodząc matka i strapiony ociec
Kryją go; ale kędyż nie ma dociec,
Co komu nieba przejźrały od wieków?
Nie masz schowania biednemu człowieku.
Więc mu już z Styksu na śmierci sekrety
Wygrzewaj kąpiel, utrapiona Tety,
Żeby nie mógł być od żelaza ranny;
A raczéj stawiaj na łzy swoje wanny,
Bo gdzie nie dojdą dzidy, strzały, kule,
Tam śmierć namaca nie tknąwszy koszule,
I zwlokszy z konia, porzuci na łożu.
O nieszczęśliwy stokroć Międzybożu,
Okrutna śmierci! Drogi mój Stefanie!
Nie stanie źródło łez naszych, nie stanie
Aż do ostatniéj zcedziwszy je kropie,
Serce w tak strasznym pogrąży potopie.

Peryod XIII.

Próżność nad próżnościami, wszytko próżność zgoła,
Wszytko pędzi natura z fortuną dokoła;
Z morza rzeki, jeziora i kryniczne wody,
Dżdże i rosy dla ziemskiéj pochodzą ochłody.
Bo jednéj kropie wodzie, jako ten świat stworzył,
Jednego proszku ziemi już Bóg nie przysporzył;
A raczéj ujął z ziemie stworzonego prochu
Do nieba w Eliaszu i w swoim Enochu.

I tyś ziemię nad niebo wyniósł, Jezu święty,
Boś w tém, w którém-eś umarł, ciele tam jest wzięty.
Wszytko się to zaś w morze swą koleją stacza:
I co górne obłoki i co ziemie macza.
Z ziemie ludzie i zwierze, bydła, ptacy, gady,
Z ziemie wstały wielkich miast szerokie osady
Z ziemie sioła i drzewa i co ręka maca,
Wszytko, jak z ziemie poszło, tak się w ziemię wraca.
Toć przez lat sześć tysięcy pasmo ten świat wodzi,
Jedno psuje, drugie z téjż materyéj rodzi.
Te-ć są pierwszéj mistrzyni wszech rzeczy natury
Koła, któremi chodzi. Przypatrzmyż się wtóréj
Wolnowładnéj fortuny, tego świata pani,
Kołowrotom, w jakiéj je zwykła toczyć grani:
Tamtéj ziemia i woda, téj bojaźń z nadzieją
Koła, ale fortuna zawsze drwi koleją;
Na włos pierwszéj natura nie zmyliła fozy,
Poetom faetońskie zostawiwszy wozy.
Żyjeż kto tak szczęśliwy pod tém niebem z ludzi,
Że go żadna fortuny pokusa nie łudzi,
Żeby się kontentując teraźniejszym bytem,
Straty nie bał, nie sięgał daléj apetytem,
Żeby mu nie tknął serca żaden afekt prędki,
Raz krótka radość, drugi troska, żale, smętki,
Miłość, nienawiść, litość, gniew rzadki bez grzechu:
Jedne z tych w płaczu, drugie wyrażamy w śmiechu.
Ma bojaźń śmierć, co przed nią drży natura człecza,
Nadzieja się niepewném życiem ubezpiecza;
Miłość, pociecha, smutek, acz ma rzeczy wiele,
Najwięcéj ich doznają w dziatkach rodziciele.
Insze afekty rządzi każdodzienna żądza,
Rozum wszytkie miarkuje, trzyma i popądza.
Toć są formy całego ludzkiego żywota;
Koło tych grzech, koło tych zabawia się cnota.
Pytasz o materyą? Świat jest i co na niem:
Ten niesytém pieniędzy głowę nabywaniem
Trudzi; ten zaś ambitu i honorów pełny
Z odwagą się kolchidzkiéj dopomaga wełny;
We krwi ma inszy gusty, inszy zdrowie łata,
Ten z kupcem, ten z jurystą po krainach lata,
Drugi tonie w pacierzach, w księgach albo w roli,
Ten kufel, ten podwikę, ten skrzypice woli,
Ów kości, ten psie gony i myślistwa różne,

W sieci zwierz, ptaki, ryby łowiąc nieostrożne;
Ten ustawnie buduje jedno, drugie gnoi,
Żarłok je, leniwiec śpi, gach się wszytko stroi.
Zgoła, co słońce widzi, co ma ziemia rzeczy,
Do tego afekt wedle natury człowieczy
Tąży, to życia swego wystawiwszy celem,
Ten łacno, ten odwagą, pracą i fortelem
Dopina; wszędy szczęście i nieszczęście włada
I gdy człeka do czego natura układa.
A ja płaczę, nieszczęsny na świecie sierota,
Wszytkie moje z nadzieją odpadły mnie wota;
Zginął smak i apetyt po smutnym pogrzebie
Syna mego; żal w sercu a na grzbiecie zgrzebie
Zostają. Tu, tu padły me żądości śniatem.
Już mi nic po weselu, nie chcę być bogatym,
Precz rozkosz, precz sława z honorem.
W tym mnie, w tym kącie grubym okrytego worem,
Śmierć zastawszy wywiedzie, pewnie nie wywlecze,
Podam jéj obie ręce i z tém pod jéj miecze
Idę, że się z swym wdzięcznym Stefanem przywitam;
Tego sercem na jawie, śpiąc rękami chwytam,
Bo żywot i bez niego méj fortuny koła,
Próżność nad próżnościami, próżność, próżność zgoła!

Peryod XIV.

Cóż słabszego nad człowieka!
Nie wskok z pępka kwiat wywinie,
Przeto naznaczonéj pory,
Dopiéro się człowiek znaczy,
Tak przed kwiatem, jak w pół kwiatu,
Niemiłosierna śmierć grozi.
O jak wiele ludzi ginie
Papierek, rzecz marna, panie
Stu potomków idąc cugiem.
Że szkło słabe, każdy przyzna,
Niech się z nim nie równa wiekiem.
Sto lat roście, sto dąb stoi
Dwadzieścia i cztery lata
Trzeciéj i ostatniéj ćwierci,
W każdéj jednak z tych trzech kwadrze
Nie masz przywileju na to,
I miesiące i tygodnie,

Żyć nie możesz: ani nocy,
Nawet godziny, minuty,
Że i w jedném oka mgnieniu,
Dzień dąb rąbiesz, czasem dłużéj,
Jako proch zdmuchniony z stołu,
Ale trudnoż się do drzewa,
Co ma dąb przed wiszem lekkiém,
Owszem więcéj dano słomie.
  Długo róża czasu czeka,
Aż śnieg ztaje, aż mróz minie,
Zawsze dopędzi od Flory.
Czasem ledwie dzień obaczy,
Umrze: tak wiośnie, jak latu,
Zawsze ścina, zawsze mrozi.
Rychléj niż róża w dziardynie,
Jeśli ma dobre schowanie,
Przetrwa jednego po drugim,
A wzdy najduższy mężczyzna,
Bo ma siła przed człowiekiem.
W mierze: sto go mówią gnoi,
Wzrostu, tyleż ludziom świata,
Już trzeba myśléć o śmierci.
Snadno człowiek nogi zadrze.
Bo nie tylko każde lato
Niepewne: nigdy swobodnie,
Ani dnia mając w swéj mocy;
Tak jest ludzki rodzaj struty,
Wszyscy podlegli zginieniu.
A nam w punkcie śmierć posłuży,
Lecim opłaznie do dołu.
Marna przypodoba plewa,
To ma trzcina przed człowiekiem,
Bo się ta ugnie, on złomie.
  Krótko rzekszy: nic słabszego.
Cóż wzdy jest człek? nic: sen, mara,
Przecie ten kawałek błota
Wiecznego smak, w niebie gody,
Jeden dzień głupi na ziemi!
O Boże wielkiéj dobroty,
Serca mego Stwórco święty,
Rydlem którym-em otwierał,
Stwierdź nadzieją zmartwychwstania.
Nie masz od ciała naszego.

Głos, wiatr, lód, cień, dźwięk, czcza para.
Tak kochają, że żywota
Tracą dla jego wygody.
Niż wiek w niebie drożéj ceni
Broń od takowéj ślepoty,
Wywrócone fundamenty,
Ziemię gdy syn mój umierał,
I daj koniec mego łkania! (*).

(*) Tak jest w rękopiśmie (podobno autografie Wacława Potockiego), znajdującym się w Bibliotece Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie. Drukujemy tu wedle kopii sporządzonéj na miejscu a przejrzanéj przez p. Klemensa Kanteckiego. Oczywiście wiersze, rymujące się ze sobą, są tu rozerwane. Nie znając autografu, nie można wiedziéć, jakim sposobem stać to się mogło. Z kopii starałem się te wiersze pozbierać i uporządkować; podaję więc tę całość, prawdopodobną, jak mi się zdaje, w przypisku. *Piotr Chmielowski.*

Cóż słabszego nad człowieka!
Długo róża czasu czeka;
Nie wskok z pępka kwiat wywinie,
Aż śnieg ztaje, aż mróz minie
Przeto naznaczonéj pory
Zawsze dopędzi od Flory.
Dopiero się człowiek znaczy;
Czasem ledwie dzień obaczy,
Tak przed kwiatem jak w pół kwiatu
Umrze: tak wiośnie jak latu.
Niemiłosierna śmierć grozi,
Zawsze ścina, zawsze mrozi.
O jak wiele ludzi ginie
Rychléj niż róża w dziardynie!
Papierek, rzecz marna, Panie,
Jeśli ma dobre schowanie,
Stu potomków idąc cugiem
Przetrwa jednego po drugiem.
Że szkło słabe, każdy przyzna,
A wzdy najduższy mężczyzna
Niech się z niém nie równa wiekiem,
Bo ma siła przed człowiekiem.
  Sto lat rośćie, sto dąb stoi
W mierze: sto go, mówią, gnoi.
Dwadzieścia i cztery lata
Wzrostu, tyleż ludziom świata;
Trzeciéj i ostatniej ćwierci
Już trzeba myśléć o śmierci
W każdéj jednak z tych trzech kwadrze
Snadno człowiek nogi zadrze.
Nie masz przywileju na to,
Bo nie tylko każde lato,
I miesiące i tygodnie
Niepewne: nigdy swobodnie

Żyć nie możesz: ani nocy
Ani dnia mając w swéj mocy.
Nawet godziny, minuty:
Tak jest ludzki rodzaj struty,
Że i w jedném oka mgnieniu
Wszyscy podlegli zginieniu.
Dzień dąb rąbiesz, czasem dłużéj,
A nam w punkcie śmierć posłuży.
Jako proch zdmuchniony z stołu
Lecim opłaźnie do dołu.
Ale trudnoż się do drzewa
Marna przypodoba plewa;
Co ma dąb przed wiszem lekkiem
To ma trzcina przed człowiekiem,
Owszem więcéj dano słomie,
Bo się ta ugnie, on złomie.
  Krótko rzekszy: nic słabszego
Nie masz od ciała naszego
Cóż wzdy człek? nic: sen, mara,
Głos, wiatr, lód, cień, dźwięk, czcza para.
Przecie ten kawałek błota
Tak kochają, że żywota
Wiecznego smak, w niebie gody
Tracą dla jego wygody.
Jeden dzień głupi na ziemi
Niż wiek w niebie drożéj ceni.
O Boże wielkiéj dobroty,
Broń od takowéj ślepoty;
Serca mego Stwórco święty,
Wywrócone fundamenty
Rydlem, którym-em otwierał
Ziemię, gdy syn mój umierał,
Stwierdź nadzieją zmartwychwstania
I daj koniec mego łkania!

Peryod XV.

Pięknie ktoś nazwał i bardzo do rzeczy
Świat oceanem, łodzią — żywot człeczy.
Cóż wzdy w śliczniejszym oczy mogą wzorze
Widzieć nad ciche i spokojne morze;
We dnie i w nocy, nie patrząc do góry,
W wodzie niebieskie obaczysz figury,
Wszech rzeczy kształty, odległych skał grzbiety,
Swéj nawet twarzy ujrzysz konterfety.
Cena zwierciadła za wielkością chodzi,
W żadnéj się ziemskiéj hucie nie urodzi,
W żadnym na świecie nie obaczysz kramie
Takiego, jakie Bóg osadził w ramie.
Miła żegluga i za trud pieszczoty,
Dopiéroż jeśli mierne wieją Noty,
Dla sporszéj jazdy, kto daléj żegluje,
Płócienne nawom rozdymając buje.
Tam kupiec zysku niepewnego chciwy,
Lubo kto pragnie widzieć świata dziwy,
Lubo na morze dla nauki wsiędzie,
W port naznaczony szczęśliwie przybędzie.
Lecz gdy mu Neptun pozwoli igrzyska,
Strasznie się burzy, rzuca, miece, ciska,
I piasek ze dna głębokiego wzięty,
Z pianą na górne pryska firmamenty,
Opoki tłucze, a na nizkie lądy
Jeden za drugim pasmem pędzi prądy.
Nie radzę podczas takiego odmętu
Nikomu z lądu wypychać okrętu,
Abowiem który zastanie ta szarga,
Najgrubsze liny i kotwice starga;
I to mistrz u mnie, co tak styrem władnie,
Że choć pod niebem, chociaż będzie na dnie,
Chociaż go fala miesza rozmaicie,
Wzdy o żałosne nie przyjdzie rozbicie.
Nie trzeba szukać morskiego meatu,
Kto się przypatrzy dobrze temu światu;
Tak doskonały, tak piękny, choć stary,
Cóż potém insze dowody do wiary
Zbierać, że Bóg jest? podnieś w górę karku,
Albo po ziemi pojźry, niedowiarku,

Gdy słońce wschodzi, albo w morzu narza,
Ziemia swe co rok owoce powtarza,
Tamto za ojca, ta na miejscu matki,
Zkąd rzekom wody ciekącéj dostatki;
Jeśli część lata, albo księżyc który
Uchybił danéj sobie pozytury?
Taż materya w różne się przetwarza
Formy: nie może być bez gospodarza
Świat, więc na jego kto pływa powodzi,
(Bom żywot ludzki przypodobał łodzi)
Niechaj o cichéj żegludze się pyta,
Łakomie wiatru fortuny nie chwyta.
Lubo-to wdzięcznéj przejażdżki chce zażyć,
Lubo towary swoje wyposażyć,
Zyskać na handlu albo onym świętem
Drugi i trzeci urobić talentem;
Niechaj mu będzie zdrowy rozum styrem,
Cnota i żądza pobożna Zefirem,
Który tak żagiel serca niech rozdyma,
Że cierpliwości kotwica wytrzyma.
Choć będzie woda spokojna i cicha,
Przestrzegam, niech nikt nawy nie wypycha,
Żeby mu z oczu ziemia miała ginąć,
A jaknajwcześniéj do portu zawinąć;
Bowiem kto w takiéj zginie zawierusze,
Nikogo morze nie cierpi bez dusze.
Więc lepiéj żywym z swym wysieść pokupem,
Niźli na piasek wyrzucon być trupem.
Kto sobie w niebie złote kładzie góry,
Kompas ma: bozkie i prawa natury:
Choćby sam Neptun, lucyper przeklęty,
Co tego morza zaswoił odmęty,
Wzburzył nań fale i wściekłe powodzi,
On stanie, dokąd z towarem cnót godzi;
Lecz komu z dumną ambicyą pycha
Serce na takiéj żegludze rozpycha,
Albo łakomstwo, które chce mieć tylo,
Co okiem zajrzy niesyty Akwilo,
Lub za miłości ślepéj idą szumem,
Kotwica z styrem, cierpliwość z rozumem;
Nie ważą boże i natury prawa,
Samopas lata za wichrami nawa,
Na port nie wspomni, o ziemi ni dudu;

Nie masz też, nie masz żadnego w tém cudu,
Kiedy raz na dno, pod obłoki drugi
Latając, musi nadwerężyć fugi;
Wpadłszy w najgłębsze naostatek nurty,
Rozpuści nagle źle sklejone burty,
Żadnego jazdy swéj nie mając kresu,
Wpada na górę mocnego magnesu,
Gdzie zbywszy goździ, sług, przyjaciół, braci,
Oraz i towar i zdrowie utraci.
Któż kiedy Scylle i policzy wstręty
Płochéj fortuny na takie okręty,
Gdy malacyi zwabiwszy obłudnéj
Smakiem i z ludźmi razem topi sudny.
Już-to jéj więzień, kto się z swoim promem
Za takich wiatrów z portu ruszył szumem,
Jéj-to igrzyska, jéj-to są zabawy.
Jeszcze nie wypchnie drugi z portu nawy;
Dopiéro linę do kotwice skrąca,
Gdy go ta pani o skopuł roztrąca.
Drugi na haku ukrytym tak siędzie,
Że go Eolus duży nie dobędzie.
Lada remora inszego zatrzyma,
Aż go na morzu śnieg zajdzie i zima,
I wtenczas-by się rad do brzegu kwapił,
Skoro go mrozem twardy lód ułapił.
Późno do wiosła, późno się masz, stary,
Gdyć miasto łodzi śmierć postawi mary.
O niejednegoż na téj świata toni
Uśpią Syreny, ustraszą Trytoni,
Wielu przyjaźni, wielu i rozkoszy
Z upatrzonego portu respekt spłoszy.
Lecz na cóż ludzkie zbierać mam przygody?
We mnie téj, we mnie, niestatkowi wody,
Niech się napatrzy, we mnie niechaj czyta
Każdy, co zwykło potykać rozbita.
Nie trzeba Scylle, Charybdy i fale,
Bo na kogo Bóg dopuścić chce żale,
Niech się od lądu na włos nie oddala,
Potka go smutne rozbicie u pala,
Ledwie że nagi i na desce gołéj
Wnidzie, zkąd wyjście miał, w grobowe doły.
Któż dalszy nad mię wszelkiéj był żeglugi?
Domku mojego trzymając się strugi,

Która tak gęste daje przez się brody,
Mniemałem głupi, że dojdę bez szkody,
Gdzie port każdemu jeszcze przed pieluchy
Na nowym świecie naznaczono suchy;
Ali dziś tonę z całą moją flotą,
Bo to nie żywot u mnie żyć sierotą.
W tobie-m żył, w tobie, drogi synu, tonę,
I choć nie wodę, lecz łzy piję słone;
Wiatry i żagle, wota i nadzieje,
Wszytko to morze łez moich zaleje.

Peryod XVI.

Wielkież ten świat ladaco i nie godzien, żeby
Zacz go mieć, tylko ciału temu od potrzeby
Jedna gospoda, karczma, popas i z noclegiem,
Gdzie człowiek kilkoletnim zmordowany biegiem
Zaśnie, i ono ciało, jako było w prochu,
Tak się zaś w proch w podziemnym rozsypuje lochu.
Nie każdego to potka, jako sobie życzy,
Ale jako napisze komu stanowniczy,
Wczesna albo niewczesna niech tylko nie kapie
A obrok choć w pół z ciężką znój pracą był szkapie,
Bo kto go ziarnem karmi, kto dobrze go tuczy,
Z trudnością go dosiędzie, z trudnością najuczy,
Często mu się narowi, wierzga, na kieł bierze,
I cóż potém robactwu przyczyniać wieczerze;
Ani go też zaś nazbyt głodem trzeba wędzić,
Byle wcześnie mógł jeździec noclegu dopędzić.
Toć-to ciało jest koniem w nas rozumnéj dusze:
Na tym gdy wyznaczone stajanie przekłusze,
Wyjechawszy z noclegu na wolnym popisie,
Weźmie zakład zawodu na niebie, jeśli się
Dobrze sprawi; jeśli nie, jako jéj śmierć rzekła,
Na ostatniéj pościeli pojedzie do piekła.
O jakiż to rzadki gość, raczéj go pielgrzymem
Nazwę, żeby tę karczmę, okopciałą dymem,
W jednym gnoju z gadziną, z bydłem w parsku, w smrodzie,
Chciał porzucić, o lepszéj wiedzący gospodzie,
Bo w królewskim pałacu, gdzie na wieki wieczne
Nie dadzą nocy postać promienie słoneczne,
Sami żyją królowie: precz bóle i prace,
Nie znają grzechu, żalu niebieskie pałace,

Nie masz prawie żadnego wyjąwszy klasztory
I tam ledwie dziesiąty, bez względu téj skóry
Wstępuje mało w ich cnota, mus, mus wielu,
W osobny kąt z świeckiego wygania burdelu.
Wszyscy ten byt doczesny, ten moment żywota,
Choć krótki i z szczerego ulepiony błota,
Tak lubią i grunt wszytkich w nim kontentec kładą,
Jakby wierzyli, że ztąd nigdy nie wyjadą.
Ciało tuczą, i nie dziw, gdy mu rostą buje,
Ani jeźdźca na grzbiecie, ani siodła czuje.
Gdzież podróżny, tak głupi i utratny, coby
Dla wczasu i jednego popasu ozdoby
Izbę kazał malować i nowy piec stawić,
Widząc, że się godziny dłużéj nie ma bawić?
A ty zamki zakładasz? o jakoż ich wiele
Wpoły niedorobionych czas grzebie w popiele!
Wsi skupujesz, a drugie chwytasz przez kaduki,
Z ubogim dla zagona prawujesz się sztuki,
Nie podasz żebrakowi biednéj chleba skóry
Panosząc, żeby mieli co pić sukcesory.
Nie widzisz, że cię już śmierć za gardło chwyta,
A dyabeł długi rejestr twoich grzechów czyta.
Nie ośmdziesiąt, jeśli się komu dadzą dożyć:
Lecz ośmdziesiąt tysięcy, śmiem z godziną złożyć;
Nie z godziną, bo i te mogą mieć komputy,
Milion lat do jednéj stosuje minuty
Przeciw wieczności, i to, i to jeszcze mało
Gdzie sposobu rachunków, i liczby nie stało.
Nie da z sobą żadnego wieczność równać czasu,
Nie znajdziesz podobieństwa, dopiéro kompasu.
Tak długo, tak bogaczu, tak długo, tyrannie,
Będziesz cierpiał, w siarczystéj pokutując wannie.
Przebóg! cóż za szkarada świat trzyma ślepota,
Że śmiertelnego mgnienie, punkt i nic żywota
Drożéj cenią niż wieczność: przekładają niebu
Tę karczmę żalu, bólu, łez, grzechu, pogrzebu;
Nie wierzą zmartwychwstaniu, chociaż mówią usty,
Tu, tu wszelkiéj uciechy zakładają gusty;
To im niebo, to im raj, gdzie dyabeł z swym dworem,
Uwija się, jak złodziéj jarmarkowy, z worem.
Ja, mój Boże, choć płaczę tak wdzięcznego syna,
Płaczę na grzechy: bo te płaczów mych przyczyna;

Ufam twojéj litości, że w téj, w téj lepionce
Zaświeci mi po śmierci z moim synem słońce.

Peryod XVII.

Wszytko sen, wszytko mara, cokolwiek tu okiem
Widzisz, co słyszysz uchem. Pijany masłokiem
Człowiecze, we śnie cię myśl i twe serce bawi,
A ty głupi rozumiesz, że na istéj jawi.
Przetrzyj jedno duchowne, przetrzyj ze snu oczy,
Któreć o to staranie o ten żywot mroczy,
A nie da podnieść głowy z grzechowego betu,
Żebyś się wzdy obaczył i postrzegł sekretu,
Czy śpisz, ani cię trąba, człowiecze, ocuci;
Śpijże, aż ci ostatni zapieją koguci.
Dopiéroć płacz i za grzech ruszyła pokuta,
Skoro się Piotr obudził, słyszawszy koguta.
Dopiéro, ale późno poznasz i nie wcześnie,
Że czém-eś był, czém kogo, wszytkoś widział we śnie.
Oto sześciu tysięcy lat przed tobą księga,
Daléj ani człek, ani świat, pamięcią nie sięga.
Otwórz, patrz i uważaj: widzisz tam Nimrody
Do nieba wysokiego budujące wschody,
Konterfet ambicyi; o jakoż ich wiele,
Którzy się na podobne sadzili Babele!
Do połowice swojéj nie doniósszy dumy,
Spadli; miesza Bóg języki, miesza Bóg rozumy.
Widzisz tam w prezumpcyéj Antyochy srogiéj,
Herody, i którzy się równo kładli z bogi,
Nabuchodonozory. Jest tam Kserkses, który
Żeby mu się umknęła, słał posłów do góry;
Insze niezliczone widzisz tam tytuły,
Co szaleli zarzą pysznéj kanikuły.
Choć ledwie że nie patrzą, kiedy dyabeł stary
Dla takiéj-że z nieba był zepchniony przywary.
We śnie to wszytko było; jak zapiał kur trzeci,
Wszytko to nieścignionym wiatrem precz poleci.
Co tam ujrzysz bogaczów albo fortunatów,
Mocarzów, bohaterów, którym drugich światów
Trzeba było, kiedy ten na ich pompę mały;
Gdzież się wzdy miast szerokich osady podziały,
Tyry, Memfy, Sydony, Kartagi i świata
Ozdoba Jeruzalem? Wszytko czas pozmiata,

Wszytko było, jak we śnie. Uderzyła czwarta,
Jedne z gruntu spadają, drugich się coś warta.
Obaczysz tam tryumfów zawołanych sceny,
Pompejów, Juliuszów; wszyscy swe Syreny
Mamy, które nas słodkiém na tém morzu pieniem
Usypiają, wszytko to za pierwszém ocknieniem
Zginie, wraz filozof, wraz i krasomówce,
Kolosy, piramidy, mauzole, grobowce;
Wszytko we śnie, tak ludzie, jako ich obrazy
I groby naostatek wyglądają skazy.
Kogo fortuna, złoto, urodzenie krasi,
Wszytko to zginie, skoro śmierć świeczkę zagasi.
Co było, tego nie masz, co dziś jest, nie będzie,
Nie widział świat dziedzica; wszytko na arendzie,
A na to zawsze pomnie, że bez defalkaty,
Co gorsza, że żadnemi niezawarta laty,
Nie arenda, ale to rumacya sama;
Zaginął pierwszy kontrakt w raju przez Adama,
Teraz siedzisz, człowiecze, jak goły na zyzie,
Dlatego się przeglądaj w nowéj intercyzie,
Którą krwią podpisawszy na krzyżu syn boży,
Sygnetem przez śmierć srogą żywot swój przyłoży.
Któż przy ekspiracyi, pytam się, nie sparza,
Kiedy przyjdzie oddawać wszytko z inwentarza?
Dopiero się obudzisz, kiedy już po sprawie,
Spawszy lat kilkadziesiąt, godzinę-ś na jawie;
Znowu uśniesz i tam, co-ć na świecie się drwiło,
Postrzeżesz i poczujesz, że-ć się to wyśniło.
Trudno mu na swe wyniść, kto w popiele gruszki
Zasypia, miasto roli pilnując poduszki.
Sen jest ten świat człekowi, raczéj światu człowiek,
Tamten lat sześć tysięcy trwa, a ten się co wiek
Odmienia. Jedném światłem słońce w sferze wyszniéj
Świeci, jedném złotem człek na ziemi się pyszni.
Wszytko to jest, co było od świata początku,
Wszytko w natury swojéj zastaje porządku.
Tylko człowiek i boże i natury prawa,
Pogwałciwszy, umiera, żyć i być przestawa.
Lecz i świat, i człek i to wszytko co na świecie,
Snem, marą, bańką, bajką na śmierci podmiecie.
We śnie-ś świat, i jam cię miał we śnie, synu luby!
Ale swojéj na jawie lamentuję zguby.
Ledwie z pieluch, ledwieś się z dziecińskiego puchu

Obudził, gdy był w srogim polski świat rozruchu (*).
Aż ci zaraz, nie dawszy, żebyś tu żył dłużéj,
Niemiłosierna Parka wiecznie oczy mruży;
Ciebie uśpi, mnie budzi nieszczęsnego ojca
Do płaczu, i krwawych łez okrótny zabójca,
W których tak długo serce utrapione myję,
Aż się i sam takiego opium napiję.

Peryod XVIII.

Pisać czy płakać będę, czy oboje razem,
Nieznanego frasunku zmieszany obrazem?
Płakać oko, a serce wielkość mojéj szkody
Pisać każe; nie masz z inkaustem zgody,
Piszę przecie i płaczę, a co większa śpiewam
I rymy i litery gorzkim płaczem zlewam.
Gra Samson, nieszczęśliwy, choć mu nie wesoło;
Głowę z włosów i z oczu obnażone czoło,
Skacze, choć ślepy, mściwe ciesząc Filistyny;
Już, już śmierci od domu czekają ruiny.
Śpiewam i ja mizerny, jakowym więc krzykiem,
Smutny łabędź pod ostrym świat żegna kozikiem,
Śpiewam, i krwią z rannego serca sztychów wielą
Wylewam swą na papier skargę z Filomelą;
Dalila z Samsonowéj, Scylla z Minosowéj,
Mnie śmierć wystrzygła z głowy on włos purpurowy,
Wszytkich mych szczęśliwości zakład, sił i fortun,
Śpiewać przecie Apollo, niewczesny importun,
Przymusza, gdy tak ciężkie opłakuję plagi;
Kto znowu porość może, jam do śmierci nagi!
Wywróciła tyranka, na których się stary
Dom mój wspierał, choć mocne zdały się, filary;
Ach, Stefanie, mój synu, łzami i okupem
Niewrócony! tyści to domu mego słupem,
Niechajże razem z tobą tak straszną ruiną
Żywot, zdrowie i wszytkie me pociechy giną.
Ślepym jest: śmierć mi twoja wyłupiła oczy;
Trudno patrzeć komu śmierć źrenice wytoczy.
Nic nie widzę przed sobą, tylko grób i mary,

(*) Z powodu wojny podniesionéj przez Mahometa IV i zdobycia Kamieńca r. 1672. *(P. R.)*

Próżno mi przyjaciele kładą okulary
Świeckich pociech, bowiem ja nic nie widzę, coby
Mogło mnie z tak okrutnéj podźwignąć choroby;
Wzdy śpiewam, wybijana choć już na zegarze.
Nie masz cię, nie masz, serca mego bezoarze!
Precz, precz wszyscy lekarze, precz apteki, bo tu
Tylko z samego nieba trzeba antydotu;
Ten doktór, który ranił, i zagoić może.
Gdy mi mego Stefana powrócisz, o Boże,
Wtenczas dopiéro przejrzę, wtenczas mi się wrócą
Wesołe dni, po których me lamenty nucą (*).

(*) *Peryody* Potockiego po raz pierwszy ukazują się tutaj w całości; dotychczas bowiem część ich tylko wydrukowała *Biblioteka Ossolińskich*; reszta pozostała w rękopiśmie w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie. Drukowane już *Peryody* przedrukowujemy a resztę podajemy według kopii dokonanéj na miejscu a przejrzanéj łaskawie przez p. Klemensa Kanteckiego, któremu tu powinną za to wdzięczność oświadczyć za obowiązek uważamy. (*P. R.*)

POŚWIĘCENIE

Mojéj wielce i jedynie kochanéj synowéj, jéjmości pani Aleksandrze ze Stogina Potockiéj, podczaszynie krakowskiéj, przy posłanym Sylorecie.

W dożywotniéj przyjaźni związek resztę domu,
  Która mi zostawała od śmierci pogromu
Kochanego (nie dziw! bo jedyny był) syna,
  Dałem ci smutny ociec, zacna podczaszyna!
Żebym serce, które żal cogodzinny płatał
  Gorzéj od Prometego orła, tém załatał.
Anim się zawiódł, kiedy bez wszelkiéj przygany
  Twoje cnoty przypadły plastrem do méj rany.
Wróciła mi się na świat w proch rozsuta w grobie,
  Łez dożywotnich źródło, córka moja w tobie.
Wrócił starszy syn, który niemniéj duszę nęka
  Na wojnie utracony, gdyś powiła wnęka.
Już-em oczy z przeszłych łez na przyszłe pociechy
  Ocierał, aż mi znowu śmierć przebiła miechy.
Zepchnie z deski rozbita, nie dosyć jéj na tém,
  Że mu nie da choć szczupłym dojść do brzegu batem,
Ostatnim dom i serce tryumfem zwycięża,
  Mnie syna w młodym wieku, tobie wziąwszy męża.
Nie masz w tak srogim żalu prócz płaczu ochłody,
  Nie masz nadziei żadnéj wetowania szkody.
Poszło wszytko, co było od natury, z dymem,
  Nie masz nad mnie sieroty, uważywszy, czym-em
Był? a czym-em teraz jest? sądów bożych biczem
  Straszliwie porażony, niczém przebóg! niczem;
Zginęło, co mi tylko zginąć mogło w ciele.
  Ach! gdybyż można z Jobem usiadszy w popiele,
Łzami zjątrzone żalu serdecznego strupy
  Krajem ostréj na ulgę oskrobać skorupy!
To, co mam od fortuny, z żywota przydatkiem
  Dałbym wszytko za dzieci, sumienie mi świadkiem,
Wszytko, co ludziom — złotem, u mnie już ołowiem.
  W chlebie smaku nie czuję, nie cieszę się zdrowiem,
Ani mi szkoda przykra; to na serce sroże,

Że jest jeszcze, w czém zadać fortuna ją może.
Jednego tylko Joba widział świat podniebny,
   Inszy się nie weselił po szkodzie pogrzebnéj;
Drugiego Tobiasza, że bozkich zakazów
   Przestrzegał, da mu syna z opłakanych razów;
Prócz tych dwóch, nie masz w dawnym, nie masz w wieku
   Co-by się z Jobem równał, albo Tobiaszem. [naszem,
Komu raz śmierć choć krótki przetnie życia motek,
   Jużeż nie zwiąże, acz-ci siła o tém plotek
Poganie z bogi swemi popisując, marzą,
   Ale jako papugi, albo kawy gwarzą.
Z nich i ja wziąwszy pochop — jeśli mnie kto spyta
   Na co? tonący, rzekę, i wiszu się chwyta —
W ojcu, który dwu synów, trzecią stracił dziewkę,
   Tyleż miawszy sam, niosę-ć rzeczy ziemskich śpiewkę.
Jedno z tych już na marach, już widział bez duszy,
   Dwoje dzieci fortuna, tak mu zawieruszy,
Że ich zgoła opłacze, iż z obrotów tyla
   Taż go fortuna królmi wróciwszy posila.
Jać z fortuną nic nie mam, inszym puszczam koléj,
   Wszytko grzechom przyznając swym i bożéj woléj,
Jednak miarę nadzieją mocną biorę na się,
   Że swe królmi powitam dzieci w krótkim czasie.
Tamte korony spadły, jeśli były w rzeczy,
   W tych wiernych swych Pan Jezus wiecznie ubezpie-
Sam cierniową, w łasce ich upewniając bożéj, [czy,
   Przywilejem na swoję najświętszą skroń włoży.
Tamte przez miecz, krew i mord pretekstem kościoła,
   Te zdobią cierpliwością chrześcijańskie czoła,
Tamte światową pychą w dyamentach, a te
   Pokorą, pobożnością i cnotą bogate.
Więc przybierając z ziemskich niebieskim pokrowca,
   Posyłam ci prezentem wdowiec wdowie wdowca.
Jeśli jaką pamiątkę ludzkiéj niedołęgi
   Po zejściu z tego świata zatrzymują księgi,
Jeśli nie wszytko z ciałem w grobie się zawiera,
   Niech zostanie ku tobie miłość moja szczera,
Uprzejme me kochanie, jako pełna rzeka,
   Póki w morzu nie tonie, na cię z syna ścieka;
Któréj wzajem po tobie ja doznaję, wiesz ty,
   Bywszy mojego domu opiekunką reszty.
Nie mam inszéj na ziemi prócz Boga podpory,
   Drugiéj ciebie, domowi i starości chory.

Rzecze kto, że prywata w téj mojéj estymie,
   Kiedy życzę, aby twe wiekowało imię
Na tym świecie, bo w niebie do najmniejszéj joty
   Wiecznym drukiem anieli twoje spiszą cnoty.
Przyznaję, darmo się przéć, ani mnie to szpeci,
   Że jako do magnesu żelazo, do dzieci
Afekt ciągnie ojcowski; lecz i krom prywaty
   Patrząc na świat, gdzie ledwie żelazne dziś kraty
Dotrzymują w białéj płci statku, zwłaszcza młodéj,
   Dopiéroż gdzie fortuna ma się do urody;
Które są wolne sobie, ledwie na pierścieniu
   Nie spisałby, jako mówią, po imieniu.
A ty w dwudziestu czterech lat zostawszy wdową,
   Kędy ich jeszcze wiele pannami się zową,
Tak przed Bogiem, tak żyjesz przed ludźmi, żeby cię
   Zły język, co i w grobie tyka trupów skrycie,
Nie mógł dosiądz: jeśli téż niecnotliwie tyka,
   Szczeka jak pies, i sam swe zrzuty połyka.
Albo się Bogu, albo ludziom tego świata
   Chcieć podobać, na jednym zysk, na drugim strata;
Tak chwałę, jako hańbę ludzką mieć za piany
   Od skały te, groch nazad wraca się od ściany.
Wielkiego Aleksander tytułem się zdobił,
   Bo się go mężném sercem, dzielną ręką dobił.
Wzdy mu jedna wszeteczna nierządnica zdole,
   Kiedy kwoli niéj spali miasto Persepole.
Niechże z swoją wielkością w ziemię się zagrzebie;
   Ten większy, niż cały świat, kto zwycięży siebie.
Zmalał dziś Aleksander, narobiwszy gromu
   Roście Aleksandra, bo z Rościszowskich domu,
Krew sławnych Argonautów, którzy, że unoszą
   Złote baranie runo, piszą się Junoszą.
Dość odwagi, ale to większa tysiąc razy
   Przy dobréj sławie serce zachować bez zmazy.
Jako Judyta, kiedy i na ciele i na
   Umyśle czysta, mieczem Holoferna ścina.
Niebezpieczniejszą grozi, nie ma bowiem gruntu,
   Szargą w żegludze swojéj, świat od Hellespontu:
Tam jedna tylko Helle, jako o tém wzmianka,
   Tu milionem tonie z bożego baranka.
Rzadki z Fryksem do Kolchos złotego kożucha,
   Rzadki doniesie niebu święconego ducha.
Przyjm od dziada dzieci swych, któremu pacierze

Już raczéj należały, to, coć na papierze
Posyła, kiedy oku śmiertelnemu skryta
Serdeczna księga, którą sam tylko Bóg czyta.
Niech ten papier tłómaczy, inszego sposobu
Nie mam, że do mojego z dusze kocham grobu.
Przyjmij takim, jakim ci posyła afektem,
Inaczéj się nie godzi, a kiedykolwiek tem
Pismem, życia ludzkiego różnych pełném sęków,
Bawić zechcesz, wspomnij, żeś matką jego wnęków.
Mizerne-ć zostawuję miłości méj znamię,
Nie dla mnie na nich, dla nich bądź łaskawa na mnie (*).

(*) Wiersz ten, będący niejako epilogiem *Peryodów*, podajemy tu według druku znajdującego się w *Bibliotece Ossolińskich*. (Tom VI, z r. 1865.) (*P. R.*)

WETY PARNASKIE.

Do czytelnika.

Nie wszytkie wiersze smakuj, dobry czytelniku,
Nie na wszytkie czoło marszcz, głupi poprawniku.
Wszakże nie wszyscy z wetów jedno jedzą radzi,
Jednym paszty, drugim sér twardy nie zawadzi.
Trafiłem po obiedzie, a patrząc na zgraję
Laureatów, com mógł wiąć, to też tobie daję.

Galantomo.

Boga zapomnij, nie słuchaj sumienia,
Będziesz dobrego u dworskich imienia.

Prałaci.

Kiedyby nie zakonnicy,
Biskupi i kanonicy
Małoby kościół wspierali,
Bo się dla intrat ubrali.
Kto się gniewa mówić może:
Odpuść rytmom i mnie, Boże.

Luthericolae.

Tłómaczów pisma nie chcą mieć Lutrowie.
O jako święci sami doktorowie
Według litery trzymają biblije,
A każdy nie tak, jak tam piszą, żyje.

Szlachta zmyślona.

Byle się podpisał na *ski*,
To musi być zaraz naski
Bą zadać się każdy boi,
Że chłop: gdy się pięknie stroi.

Astrologowie.

Większych błaznów ja nie widzę,
Choćbym podpił tak nie brédzę,
Jak ci, co wypatrują
Oczy w gwiazdach i drukują
Szalbierstwa kalendarzowe; —
Wstydziłbym się pisać nowe.

Niemcy po węgiersku.

Wzięli Węgrom swobody, panów wyścinali,
Nie dziw, że na ostatek i strój odebrali.

Turcy.

Turcy rzeźwi,
Zawsze trzeźwi,
Z musu prawda,
Boby lada
Czausz to zoczył,
Że zamroczył
Oko Bachem;
Kto ze strachem
Mocno wzięty,
Brałby w pięty;
Zaś Polacy
Nie są tacy,
Choć się sami
Rzną szablami,
Gdy podpiją,
Przecie piją.

Damy farbowane.

Farbowana w twarzy mina
Świadczy, żeście proch i glina.

Mniszek i panek.

Mniszek choć będzie mnichem, albo panem panek,
Tytuł przecie niespełna, jak bez ucha dzbanek.

Ateistowie.

Ateistowie,
Dyabli synowie,
Gdyby nie ślepi,
Ze nie usklepi
Ręka drugiego
Ludzka pięknego
Nieba i słońca
Nie da do końca;
Takby leżeli
W błędzie. Jeżeli
Taka machina
Nie jest dziedzina
Boga mocnego
I przedwiecznego,
Sami nie żywi
Psi niecnotliwi.

Ateusz.

Bezbożnemu królowi w pogańskim kościele
Tablic z woty przyjaciel pokazawszy wiele,

Mówże teraz, że nie masz Bogów w niebie — prawi —
Któż tych z chorób, któż z różnych przypadków wybawi?
„Gdyby tych malowano, co pospołu z woty,
Odpowie mu ateusz — stracili żywoty,
Nie kościół, pełne miasto widziałbyś w godzinie
Tabliczek, tak ich więcej, niźli żyje, ginie.“

Klasztory bogate.

Wsi kilkadziesiąt, mnichów cosi mało;
Nie urodzajem znacznym się to stało.
O fundatorów intencye święte!
O fundowanych łakomstwo przeklęte!

Trynitarze.

Nowych nam niebo zakonników dało,
Którzy nie mając nic, dają nie mało,
Kiedy oddają z kajdanów junaki
Polsce potrzebne na odpór wszelaki.
Zaprawdę więcéj mieć będziemy siły
Niż z bogatego Tyńca i Mogiły.

Reformaci pieszo.

Wąziuchna droga, co do Nieba wodzi,
A zaś gościńcem rad koń i wóz chodzi.

Kaznodzieja salariatus.

Ewangelią świętą czytasz, dobrze radzisz,
Słucham, ale sam się ty codziennie z nią wadzisz.
Nie mam za złe, boć płacą zawsze za kazanie,
Za to nie liczysz, żebyś pełnił przykazanie.

Biskupi polscy.

Póki na dworze nie wykręci korka,
Albo którego nie wysypie worka,
Infuły nie masz a przedtém ci byli,
Których w jaskiniach ledwie wychodzili.

Muszki u dam.

Na białość damy czarne lepią płacie,
Chodzi jéj gęba w strzyżonym bławacie,
Który się kochasz, mądrzeż bój się tego,
Aby nie miały co lampartowego.
Uważaj i to, że która pstrociny
Lubi, co raz jéj milszy jest kto iny.

Na damy.

Damy powiadają, że mężczyźni mają
Wielkie wolności.
Pletą głupie wrony, większe mają ony
Prawa miłości.
Mają i szerokie nie tylko głębokie
Mowy w dyskursach.
Bo ci powiadali, którzy spróbowali
Ichże skrytości.
Razem dać nie mogą, szacuje je drogo
Progres w afektach.
Ale przecie dadzą, kiedy się usadzą,
Czas do rozmowy.
Lubo się krótkiemi także i małemi
Brzydzą dyskursy;
Gdy tylko czas mają, same odkrywają
Serca skrytości.
I podnoszą obie, chcąc wygodzić sobie,
Oczy ku niebu.
Gdy jeszcze postrzegą, który jest wielkiego
W rzeczach rozsądku.
Sama go se wprawi i nic nie zabawi
W służbę z początku.

Pamiątka luterska.

Kazał Luterek w pozłocistéj rámie
Obraz ojcowski powiesić w swym domie.
Ktoś rzekł: „O! blaskiem nie chwal się, nieboże,
Ociec piekielnych glanców uść nie może“.

Wyprawa do cudzych krajów.

Rzucasz czuprynę, perukę kupujesz,
Kupże i głowę, niżeli wędrujesz,
Bo jeżeli tam po nią tylko jedziesz
Z taką z Paryża, jakąś miał, przyjedziesz.
Jeśli po mody albo po perfumy,
To do szaleństwa skłonnyś przez te fumy.

Tymże foristierom.

Kwili sarmacki orzeł, dawno kwili
Na was, panięta, żeście polubili
Bardziéj cudzy kraj niż ojczystą ziemię,
Lechejskie plemię.

Kwili na szkody, które ztąd ponosi;
Każdy z was złota co może wynosi,
A za nie niesie obyczaje nowe,
Zwady gotowe.
Jeszcze nie ma tak za złe tym, co piją
Wandal, Adryéj że siągają szyją,
Bo im potrzebne języki w blizkości
Rozumieć gości.
Lecz na tych żali, których Tyras myje,
Że tam smakując, gdzie się Phoebus kryje,
Jeżdżą usłyszeć Mussi Senior allo
Widzieć cavallo.
A tym zaś sprawy stambulskie rozumieć
I Bakcessaraj wytłómaczyć umieć,
Należałoby w sąsiedztwie poblizkim
Upadku blizkim.

Posty pańskie.

Dziwną rzecz powiedziano, że Jego Mość suszy
A on zjadł szczukę, ćwika, dwa pstrągi; po uszy
Aże same się najadł, pił zaś do wieczora,
Wieczerzą jadł i tak był syty jako wczora.

Kalwin z Nucerynem.

Heretyk niegdy Gierałtowski możny
Kiedy u niego Nuceryn pobożny
Jadł raz, po różnych wyrzekł blasfemijach:
Czém papistowie w malowanych kijach:
Obrazy wprawne i ołtarze czcicie,
A bałwochwalstwa złego nie boicie.
Wzięna odpowiedź śmieszną głupia mowa
(A była blizko malowana głowa
Syna pańskiego, płaskonosa, chmurna):
„Byłaby wiara katolicka durna,
To jest naganna, gdyby się kłaniała
Szpetnikom takim murzyńskiego ciała“.
Rozjadł się na to Kalwin, wstał od stołu,
Odbiegł kuropatw i pieczeni z wołu.

Do Łagiewnickiego.

Łagiewnicki, nie pożywaj,
Po grodach się nie przewijaj
Sprawę z Wojnicką przegraną
Drugą o żonę zabraną
Ślubami przez Witkowskiego
Trzecią o coś schowanego,

W skrzyniach, któreć wyrzucono
I samego wypędzono
Z Gorzenia, już nie twojego
Jako dawno przedanego
Mijałeś, więc od Goryczkowca
Od browaru stroń, i mowca
Obmowny, mów tylko tyle:
W karczmach być muszą me chwile.

Starostowie.

Starosta od starania rozumiem rzeczony:
Czyni co z niego, stara o zagony
I o intraty, a choć lecą mury,
Inwentarskie mu liczyć dosyć kury.

Niepłodne.

Żeńskie połogi
Ostre są głogi,
Co nie rodziły
Ze wszytkiéj siły?
Życzą ich sobie
Choćby być w grobie.
Słyszę o jednéj
Żądzy niezbędnéj,
Że choćby okiem
Niezwykłym krokiem
Urodzić miała,
Życzy tak śmiała.
Więc choć mąż zdolny,
Od niéj nie wolny:
Zażywa ziela
Doktorek wiela,
Czasem i w szepty
Wda dla recepty,
Gdy medyk radzi,
Że nie zawadzi
Na to pragnienie
Różne korzenie.

Dama dworska.

Nie wierzę, co mi wczora powiedano,
Że jednę panią gdzieś wyrozumiano,
Żeby wolała być o jedném oku,
Niźli jednego męża mieć do boku.

Scholasterya krakowska.

Scholastyk z księstw dziesięciny
Za nic bierze, jeszcze drwiny
Takie robi, że gdzie może,
Co raz podwyższa za zboże,
W snopach kwoty podobane
Lub od stu lat pojednane.
I tak panowie i chłopi,
Choć u nich nie był nie kropi,
(Bo więcéj nie chcecie robić)
Muszą corocznie nań robić.

Cyrulicy w miasteczkach.

Dłużéj chociaż w Padwi leży
Pacyent, tu zaś odbieży
Wnet choroba oraz z duszą,
Którą konowali duszą,
Więc chorym możesz winszować,
Że czas mały się mordować.

Polska wolność — ość.

Ością jestem królującym,
Ością panom przodkującym,
Którzy chleba nazbyt mają,
Gdy starostw wiele trzymają.
Ale też i oścą-m sobie;
Sama przez się być mi w grobie.

Wolny głos sejmikowy.

Masz głos i mówić możesz, ziemianinie,
Ale wolniejsi panowie w swym czynie.
Ty mówisz, oni zaś, co chcą, uradzą,
A ciebie kształtnie za łeb już prowadzą.
Kiedy czapkują, w bankiet jeśli ciągną
Zarówno z ręką cnéj wolności sięgną;
Ty zaś za obiad i wina sklenicę
Wywracać dajesz prawa swe na nice.

Deputat na trybunał.

Prawo nie każe o tę starać się funkcyą,
Ja i staram i, gdzie wiem, łożę korrupcyą;
Przecie dotąd czekając w zysku mam otuchę,
A gdybym prawa słuchał, ułapiłbym muchę.

Wolność szlachecka.

Na sejmiku proszowskim swobodnym ktoś głosem
Naszę wolność szlachecką z orlim równał nosem.
Póki młody w swéj porze i w swéj orzeł tuszy
Tak zwierza jak i ptaka, cokolwiek się ruszy,
Lub się drop, lub się zając trafi dziedzierzysty,
Każdą rzecz zdole; nie dziw, bo ma nos kończysty.
Ale skoro starością nazbyt się mu skrzywi,
Że kulą stanie z haku, już się nie pożywi,
Aż zdechnie. Póki polska wolność była w mierze,

Póty jéj orzeł różne prowincye bierze.
Jako miarę przerosła i poszła w swą wolą,
Leda „kaknecy“ (?), leda jastrzębie ją zdolą;
Nie przybywa mu garła, owszem to wykrztusi
Wielką sromotą, co był nabrał w Prusiech, w Rusi.
Patrząc tylko nad to nic nie może być gorzéj,
Że ten, który go żywił nos, odtąd umorzy.

Targosz ćwiertowany.

Tak za niewinnych połebki,
Za cudze owe połetki,
Daj swoje teraz, nieboże,
Tać śmierć do nieba pomoże
Z tym przez kilkadziesiąt ćwierci
Bywszy, nie żałuj swych ćwierci.

Piwo wadowskie.

Dwa grosza dają za garniec, dam tyle
Drugie, bym nad nim nie marszczył niemile.

Wdowa.

Bezpieczne wdowy
W pogrzeb mężowy
Są przy żałobie.
Patrzają sobie
Golca, gdy oczy
Cebula zmoczy,
Gdy płacz ścierają,
Już poglądają
Przez palce na nie.
Posmykne sanie
Potém te rzewne
Jako przez krewne
Tak przez sąsiady
Baby i dziady
Pomocy mają,
Kiedy ich rają
Same na akty.
Choć przez złe traktaty,
I na odpusty
I na zapusty
Jadą odważnie
Rzkomo poważnie.
Wszędzie dlatego,
Aby którego
Męża złapały
I zapisały
Tysiące swoje.
Choć dzieci dwoje
Lub więcéj z pierwszym,
Bo mąż jest milszym
Niż krew jéj saméj
Tak wyuzdanéj.

Duma domatorska.

Miła wiosko, wdzięczne sady,
Lasy, stawy, bez zawady
Sąsiada dogryźliwego
I kredytora przykrego.

Cieniu miły, wdzięczny cieniu
Choć przy mierném dobrém mieniu.
Tak się tobą kontentuję
W tobie wielki pokój czuję,
Że w pokoju mam, co żuję.
Trochy zażywam w skromności,
Swoim żyję bez zazdrości.
Gdy jem z folwarku kapłona
Ognisk pańskich za nic łona,
Za nic dziki lub złocone,
Za nic potazie zmyślone.
Zdrowsza własna fiaszka wina
I prawdziwsza po niéj mina
Niż tokajka, co nią truje
Ów, co fortuny muruje,
Ów, co stawia galarety,
Chcąc napełniać swe sepety,
Lubo z sejmów lubo z cnego
Trybunału zaprawnego.
I mnie nie trzymają mury
Nie gabinetowe sznury
Nie niedola ani wczasy
Ale nowych figlów czasy.
Machiawelskie wykręty,
Na publikach jak okręty
Płynące do portu tego,
Który jest Charonta złego.
Bronią mi powywracane
Statuta przodków, pisane
Cnotą, i owe dekrety
Co za nie noszą telety.
Niechże insi złotą liczbę
Liczą, niechaj idą w ciżbę
Do kontraktów zakazanych
I honorów ztargowanych ;
Ja sam siedzę przy téj niwie,
Która nienabyta chciwie
Nie siedzącemu za stołem,
Ani władnącemu kołem
Wpadła w rękę ni z praktyki
Uwikłała kogoś w wniki,
Twardsze niżli bułatowi
Maceda nieborakowi.

Ufam Bogu, że z niéj będzie
Potomek cieszył, zasiędzie
Za chlebem i paść się dobrym
Nie skropionym łez cynobrem,
Łez gwałtownych, co w Kocycie
Topią przewrotne nabycie.
Stawa choć starta na tarle
Cudza bułka kością w garle.
Więc wy, mili satyrowie,
Fauny, Nimfy, mojéj głowie
Darn darujcie, nućcie owe
Piosneczki choć Admetowe
Przy tych mi sen oko ściągnie,
A w ciszynie nie dosiągnie
Żaden kłopot, żadna zgraja
Spraw zepsowanego kraja.
A gdy Parka przerwie nici
I ostatnie wyda wici,
Sypcie ziemię aż mogiła
Stanie; nie proszę o siła.

Do imćpana stolnika oraz i sędziego grodzkiego krakowskiego.

Fraszki ślę, zacny sędzia krakowskiego grodu,
Które-m przed lat trzydziestą pisał jeszcze z młodu,
Nie teraz; wedle dawnéj gdybyś rzekł reguły,
Szaleją ludzie starzy i bez kanikuły.
Sędzia grodu nie długo zdarzy Bóg i ziemię,
Stępując w starożytnych przodków twoich strzemię,
Jednak jakobym widział, co w tém sercu będzie
Czytając: nie fraszkami obsyłają sędzie.
Lekkim i niepoważnym ludziom to należy,
Ale przecie nie racz ich potępiać do wieży,
Raczéj gdzie żartom pora, odłóż ich do stołu,
Boś i sędzia i stolnik krakowski pospołu.
Jeżeli groźny Minos oczy na nie zmruży,
Przyjmie je gdy do stołu Jowiszowi służy.
Ganimedes i owszem z przyjacioły, gdzie ty
Siędziesz, ujdą swobodne twe żarty za wety.
Nie gardź i temi, choć w nich knotu niż oleju
Więcéj, ale przyjm z chęcią, mój drogi Andrzeju,
I w tém jako we wszytkiém nierówna fortuna
Nie zdadząć się samemu czytać, importuna
Zabawisz, niechaj taki czas ladaczem zdradza,

Kto rzeczy poważniejszéj drugiemu przeszkadza.
Cóż kiedy ludzie niźli fraszki wolą trunki!
Nie zejdą-li się czytać, zejdą na ładunki;
I toć-by mógł z fraszkami w jeden tłómok zaszyć,
Fraszką kogo nabiwszy pistolet przestraszyć.
A co wiedzieć, na co się te zejdą papiery,
Ty ode mnie racz, proszę, przyjąć afekt szczery,
Jako od brata, który choć posyła fraszki,
Przecie go nie poczytaj między dojutraszki;
Jeślić w pisaniu wierszów Talia nie zdole,
Bądź łaskaw na kolegę przy krakowskim stole.

Nowy szlachcic ze staremi klejnotami.

Rumelska ferezya, stare pod nią rysie,
Sam je kołnierz wydaje, pamiętają, gdy się
Z Noem wiezły w korabiu, i nie dziw, że mólem
Przejedzone pospołu z kołpakiem sobolem.
Dopiéroż koń nie młody, bo zjadł do krzty zęby
Na nim Abram do Sary syłał w dziewosłęby,
Rząd z siodłem nieboszczyka jeszcze Pryamusa,
Kiedy mu Grecy w Troi dobyli lamusa.
Turkusami sadzona boku strzeże szabla,
Toć to był tą tyrańsko Kain zabił Abla.
Stary koral w pierścieniu, jedném rzekszy słowem,
Stare wszytkie klejnoty na szlachcicu nowym.
Panie pogasły wszytkie bez téj jednéj cnoty,
Zjadszy obiad, gdzieindziéj jedzie na zaloty.
Choćby-ć gorzał od głowy aż do stopy złotem,
Szwagierstwa z Ormianinem nie chce ani z Szotem,
W cudzych się rzeczach świecisz, widzę to na jawie,
Żeś ich nie sprawiał, ale przepadły w zastawie.

Roztworzone wino z wodą ale nie w Galilejéj.

Opak tu niż się działo w galilejskiéj Kanie:
Bo się tam prosta woda dobrém winem stanie,
Tu wodą dobre wino wstyd czyniące piwu.
Nie nasza rzecz, ustąpmy świętym bożym dziwu,
Pijmy wino, któreśmy pić poczęli zrazu,
Choćbyś tu wody z stoku, choćbyś przyniósł z jazu,
Pewnie lepsze nie będzie według mego rymu
Daj nam samego wina bez tego ipsymu,
Chyba jego nie stało? Każ-że przynieść miodu;
Nie masz go? Dobre piwko z pszenicznego słodu.

Jeśli i tego nie masz, bez wszelkiéj ogródki,
Napijem się, poczciwy gospodarzu, wódki.
Niech nadstawi piwnice ten dutką ten gądek,
A wody nam nie daj pić, idzie o żołądek.
Drugi raz jeślić się dać córkę za mąż uda,
Nie spuszczaj się, mój drogi sąsiadu, na cuda.
Prosząc gości, poradź się swéj śpiżarnie skobla,
Tam wstydu nie masz, kędy według stawu grobla,
Że kiedy koniec nizki, wysoki początek
I szpetnie gdzie postawa wielka, mały wątek.

Białogłowska chciwość.

Szlachcic z domu wyjechał; będąc już za wroty,
Wspomni sobie z plebanem żenine zaloty,
„Wróć się — rzecze jednemu — rozkaż paniéj, żeby
Ponieważ tu beze mnie ksiądz nie ma potrzeby,
Nie puszczała go w dom swój". Więc że posłał franta:
„Jegomość, żebyś waszeć na tego taranta
(Pies leżał naśród izby) nie wsiadała, prosi"
Połajawszy go pani, musi to być cosi —
Myśli sobie — za sekret i uciecha sroga
Siedzieć na psie, bo cóżby do mnie ta przestroga;
Więc izbę założywszy, wkoło psa się krząta
To głaszcze, to go trzepie, już poszła dziesiąta
Chleba z masłem partyka, naostatek całem,
Podniósłszy do gołego, osiędzie go ciałem.
Rozje się niesiadany pies i w oba udy
Pożre, że ją jak martwe z miejsca wzięto dudy.
Prędko się powróciwszy spyta się o żonę.
Że chora, cicho do niéj idzie za zasłonę,
Ale ta jakoby złym opętana duchem,
Rzuci się i do niego obróci obuchem.
Pyta się sługi, co jéj, o co się tak dąsa?
I słyszy, że ją tarant okrutnie pokąsa.
Będzie zaraz obwieszon, inszego sposobu,
Pomsty nie mam, a żona, trzeba-by was obu,
Czemużeś zakazując napowiódł mnie głupią,
Żem chciała na psie jeździć. „Niechaj mi wyłupią
Oczy — mąż jéj odpowie — jeżeli to było
I w pomyśleniu mojém; pewnieć się przyśniło"
Toż skoro wyda posła i co przezeń wskazał,
Co rychléj go zawołać pan sobie rozkazał.
„Powiedaj — rzecze — pocom cię wracał do paniéj,

Żeby nie u niéj ale ksiądz siedział w plebaniéj"
„W tém usłuchać, rozumiem, podobniejsza była,
Żeby na psie, jakom jéj radził, nie jeździła,
Czego ludzie nie czynią i wadzi to zdrowiu;
W tém cię nie chciała słuchać, w tamtém pogotowiu."

Chłop z łaciną.

W Ostrogu zwano mieszczanina cháma.
Ten, żeby mu syn nie próżnował doma,
Śle go do szkoły; gdy ćwierć roku minie,
Każe mu téż co czytać po łacinie.
Chłopiec tablicę wziąwszy, jako słusza:
Homo jest człowiek a *anima* dusza.
A tu na niego ociec z wielkim gniewem:
Trupem mnie czynisz albo niemém drzewem,
Wolę niż żaka z ciebie mieć pastuszę:
Jakiż człek cháma, kiedy nie ma dusze.

Włoch w Polsce.

Włoch Porcyusz, majętność trzymając od Krosna,
Przyjechał do folwarku, gdy nastała wiosna;
Więc, że na gęsi owsa dziesięć wyszło korcy,
Bardzo mu to nie miło i łaje dozorcy.
Ten się sprawuje, żeby pozdychały w zimie.
A Włoch: cóż jada lecie gęś, czy tylko drzémie?
Trawę — rzecze gospodarz — Toż ów: trzeba rano
Wstać oszukać mnie, niechże zimie jedzą siano;
Daremne to wymysły, próżne twoje kawy;
I ja téż wiem, że siano bywa zawsze z trawy.

Oslecka sprawa.

Będąc król Zygmunt z królową w kościele,
Postrzeże z góry Pretfica, że śmiele
Z panną żartuje; więc gdy było po mszy,
Rzecze do niego. Nikt nad cię wiadomszy,
Idź daj tę kartę marszałkowi Tryźnie;
Gdzie pisze: proszę zaraz w gotowiźnie,
Niech dojdzie sto plag korbaczem na ławce,
Dla mojéj łaski téj kartki oddawce.
Niech się nie sprawia, niechaj się nie kręci
I na to zwykłe przyciśnie pieczęci.
Przeczuł onego zdrajca obiecadła,
Zwłaszcza kiedy pies wie, że ruszył sadła.

Radby wakansu w skok ustąpił komu,
Albo z Warszawy umknąć pokryjomu.
Potka się z Szwedem a królewskim ziomkiem
I pokojowym tuż przed samym zamkiem:
„Braciszku — rzecze — nim się wrócę z Pragi,
Zkąd wyprawuję listy wielkiéj wagi,
Racz się téj, proszę, podjąć robocizny,
A odnieść kartkę do marszałka Tryzny“.
Poznawszy Walter sygnet z pańską ręką,
Z wielką się podjął legacyéj wdzięką.
Czyta marszałek; raz w papier, nań drugi
Patrząc: „przez co-żeś do takiéj posługi
Przyszedł, kochanku, za one sekrety,
Z królem grasz passa a ze mną pikiety.“
Prosi go siedzieć, potém miasto wódki
Daje mu kartkę czytać bez ogródki.
Miasto piernika i jakiéj słodyczy,
Ławkę, kobierzec, korzeń niosą byczy.
O wielki chodzi Szwedowi wstyd z bólem,
Prosi, żeby się mógł obaczyć z królem.
Prosi o małéj godziny kawałek;
Że dać nie może, sprawia się marszałek.
Tamten, że Pretfic dał kartkę oto tę;
Ten, że mu wszelką odcięto sprawotę.
Po długiéj tedy dyspucie z stron obu,
Nie mogąc naleźć inszego sposobu,
Dano Niemcowi pikietę bez oka,
Aż wystąpiła przez pludry patoka,
Że nieboraczek do gospody ledwie
Zaszedł w godzinę potém czyli we dwie.
Pyta król Tryzny, jeśli go z kredytu
Uwolnił wedle posłanego kwitu.
I owszem — rzecze — aż napełnił worki.
Niech mają pokój panieńskie rozporki,
Trzeba było dać przykład wiekopomny.
Na to maszałek: „Zawsze-ć się zdał skromny,
Zawsze się Walter fraucymeru wstydził,
Cóż mu się stało, że teraz pobrédził?“
O Pretficu król mówi nie Walterze.
„Ba, jużci słyszę, lecz myłka w téj mierze,
Bo Pretfic zgrzeszył, Waltera aż do sta
Plag dziś potkała za twym kwitem chłosta“.
Zaś! pojrzy nań król, a cóż drwicie, panie,

Wzdy wam miał Pretfic oddać to pisanie.
Pretfic — bo tam stał i w rzeczy nic nie wie —
Rzecze mu z śmiechem uwalanym w gniewie,
Oddałżeś kartkę z naszym charakterem,
Komuć kazano? „Z panem się Walterem
Potkawszy — rzecze — moim lubym bratem,
Nim z Pragi wrócę, miał ją oddać zatem.
Wszak doszła ręku mości dobrodzieju“,
A król: Nie chciałeś błaźnie przywileju.
Ten się kłaniając: „Pieczęć twarda — rzecze —
Że się do niéj wosk przez pergamin wlecze“.
Poszło to w żarty a Walter swą chłostą
Został upitskim nazajutrz starostą.

Niemiec z Polakiem.

Niemiec na zadzie przez las, Polak w przedzie
Gdzieś w niedaleką drogę społem jedzie.
Trafi się gałąź, Polak jéj tém chyżéj
Przytrzyma, że się Niemiec dobrze zbliży,
Potém ją szybkim wypuściwszy skokiem,
Niemca na miejscu czyni jednookiem.
„Dziękuję-ć, gdybyś był tego sposobu
Nie zażył, pewnie pozbyłbym był obu“.

Kazanie wielkopiątkowe.

Pił pleban w wielki czwartek z wikarym do świtu,
Więc gdy wedle starego na ambonę kwitu
Iść przyszło, rzecze pleban: „mój księże wikary
Żal mi Pana Jezusa bez końca bez miary,
Że słowa rzec nie mogę; proszę, miły panie,
Chciejcież za mnie powiedzieć tak smutne kazanie“.
Ten też gdy głowę strudzi gorzałczanym dymem,
I mnie-ć go żal i mnie-ć był pewnie nie ojczymem.
Tak nic nie powiedziawszy obadwa przed żalem,
Poszli spać do komory miasto Jeruzalem.

Pleban odrwił sufragana.

Na wizytę sufragan wpadszy niespodzianie,
Dwoje dzieci malutkich u księdza zastanie.
Toż go pocznie obracać: sromota to, księże!
Ten palec na krucyfiks włożywszy przysięże,
Że to synowcy jego rodzonego brata.
I bierze się na wywód. On też odrwiświata

Nie zrozumiawszy, rzecze: Zdarłeś mi się z wędy,
Inaczéj-byś w Lipowcu przytarł rewerendy.

Głuche prawo.

Głuchy był instygator, sędzia i pozwany;
Tamten skarży, że złodziéj od niego zdybany
W komorze, lecz go nie mógł uznać po księżycu,
Dziś go doszedł dopiéro po wiadomém licu.
Ten się sprawia i stawia oczywiste świadki,
Że złego słowa nie rzekł, że nie wspomniał matki,
I przy sobie i w domu nie miał pistoletu.
Tu sędzia każe wyniść stronom do dekretu,
I tak pisze: ponieważ skarży ukrzywdzony,
Że mu ten sąsiad wypasł w ogrodzie zagony,
Ten się broni, że w płocie nie zagrodził dziury;
Źli obadwa bo i ten winę popadł, który
Złego chowa pastucha, i ten, co nie grodzi,
Żaden niech, póki grzywny nie da, nie odchodzi.

Bankiet u skąpego.

Często bez ceremonii w domu moim gości,
Które razem chcąc oddać sąsiad mi ludzkości,
Kupiwszy u karczmarza skopowiny ćwiartkę,
Pisze do mnie na jutro zapraszając kartkę.
Ledwie się przywitąmy: gotuj chyżo — rzecze —
Do stołu, aż z kolebki mamka obrus wlecze.
Rzekłbym, że żółta jucha od niedzieli świętéj,
Ale sam zapach świadczy, że to nie cymenty.
Rzepy siła na talerzu: toż na brudnym trzopie,
On powiedał, że w barszczu, kość niesie w ukropie
Parobek, co wymiatał gnój od cieląt z grodze.
Nie pożywiłaby się mysz, tak pies ogłodze.
Wtém coś, aleć chléb przecie na stole podobno
Kładą, bowiem od skórki ośrodka osobno
Chcę ukroić, jakbym téż nóż przez gwałt pchał w grzebie.
O nieszczęsny — rzekę sam cicho sobie — chlebie!
Toż onę skopowinę ledwie w pół przewarzy
Kucharka, niesie na stół czy w czerni czy w szarzy.
Ale i mnie wywodzą w pole i me oczy,
Gospodarz mnie na rosół uprasza ochoczy.
U dobréj gospodyni krowy — myślę sobie —
Tak smacznego rosołu nie piłyby w żłobie.
Toż marchew, która ztąd ma osobne zaloty,

Że kawałek słoniny w jarzynie aż poty
Od niedzieli warzony na mnie właśnie czekał,
A było to we czwartek, drobniuchno usiekał,
Dość chędogo na desce starodawnych sani,
Baby, mamki, piastunki, iskały się na niéj.
Ten ci koniec bankietu, jam jadł bardzo mało.
Przyznam, że mi się więcéj blwać niźli jeść chciało.

Na Gdańszczany.

Ktoś Gdańszczany z kredytu chwaląc i porządku,
Życzył téż sobie o nich mojego rozsądku,
Krótko ja: dobrzy, mądrzy — rzekę — z każdéj miary,
Wszytkie mają przymioty oprócz jednéj wiary,
Gdyby jéj jak gorczyczne ziarno mieli tyle,
Przenieśliby biskupią górę na trzy mile.

Mnich z babą.

Do skąpéj baby i już wiekiem nużnéj,
Przyszedł zakonnik, proszący jałmużny.
Ta go niesmacznym konfundując sztychem,
Pyta: potkał-li na grobli się z mnichem?
Potkałem — rzecze — lecz w takim terminie,
Jako z waszmością ta baba w kominie.

Panny lwowskie.

Z wojska jadąc, w przedmieściu stanąłem Halickiem,
Panna widzę, bo w wieńcu, ale z sporym cyckiem
Rzepę struże w donicy przy piecu na skrzyni,
Aż dziewczę wpadszy: z podla moja gospodyni,
Prosi WMci bardzo, panno Magdaleno,
Na godzinę do siebie albo raczéj jeno
Waszeć da ssać dziecięciu, bo panny Doroty
Nie masz, a panna Halszka poszła na zaloty,
Bo się nam ledwie Wojtuś z płaczu nie rozpuknie.
Śmieję się w sobie: a ta skoro ją ofuknie,
Idź precz a powiédz paniéj brzydka mocy — prawi —
Kiedy kto błazna pośle, że mu nic nie sprawi.

Stultitiam patiuntur opes.

Szpetnyś jak Ezop, jak Korydon głupi,
Zły jak dyabeł: a gdzie się to skupi,
Daremny ciężar na ziemi, ni Bogu
Świeczki, jak mówią, ni dyabłu ożogu.

Szpetnyś, zły, głupi, ale żeś bogaty,
Pięknyś i dobry i mądry z intraty.
Nie trzeba szkoły, mogą być z natury
Wszytkie natury i szczęścia tytuły.
A choćby utrzéć nie umiał kto nosa,
Gdy ma pieniądze, grzeczny przecie z trzosa.

Handel żydowski.

Pytam, potkawszy Żyda, gdy się w drogę wlecze:
Dokąd? do Jarosławia; a z czém? z głową — rzecze.
Bodajże cię zabito, niecnotliwy żydzie,
A któż głowę zostawi, kiedy w drogę idzie?
Chciéj mnie WMć zrozumiéć, Mci panie, proszę,
Kto inszy ją dla kształtu, ja z potrzeby noszę.

Nie przystoi Żydowi z gołemi rękoma.

Zgadnijcie teolodzy, ja będę dowodził,
Czemu się Izakowi syn kosmaty rodził.
Że musiał, chcąc starszego młodszy odrwić, ręce,
Słuchając matki, w skóry obłóczyć koźlęce.
I dziś chce-li Żyd czyję widziéć twarz wesołą,
Choć łeb goły, niech ręką nie wita go gołą.
Jeśli tak Jakób ojca, jeśli odrwił brata,
Ostrożnie trzeba z Żydem, choć ręka kosmata.

Żyd sromowaty.

Obaczywszy srogi cios u Żyda przez szczekę,
Znać, żeś nie czytywał ksiąg Mojżeszowych — rzekę,
Kędy wam dla wielkiego do sukien sekretu,
Pętlice rozkazano przyszywać, a nie tu,
Żebyście pamiętali zawsze, patrząc na nie,
Zakon boży i jego z nieba rozkazanie,
Ty, żebyś swą pętlicę każdego mógł czasu
Widziéć, trzebaby nosić źwierciadło u pasu.
Nie ja zły, krawiec winien, ale zjadł téż kata —
Rzecze Żyd — że go doszła za pracą zapłata.

Pan z włodarzem.

Powróciwszy szczęśliwie do domu z obozu,
Każę wołać włodarza, ledwie zsiędę z wozu:
Co tu słychać, włodarzu? wszytko dobrze — powiem
Najpierwsza, kiedy nas Bóg udarował zdrowiem.
Moje stado jak się ma? więcéj go czy tyle,
Jakom odjechał? a ten: zdechło dwie kobyle.
A więcéj co? Wszytko dobrze — rzecze. —
Co najlepszych ogarów połowa się wściecze.
Po kacie-ć, myślę, dobrze! Cóż téż zacz pszenice?
Nie masz nic, dobrodzieju, kąkol a ostrzyce.
Cóż jeszcze więcéj? Wszytko dobrze, Mci panie.
Żyto jest? Bóg wie, jeśli na sianie dostanie.
Wolałcibym ja — rzekę — żebyś ty był chorzał.
Jeden kmieć nam poszedł precz, drugi wczora zgorzał.
Nie słychać nic lepszego? — a ten znowu:
Wszytko dobrze. — Cóż? stawy doczekały złowu? —
Obadwa się zerwały w tamten miesiąc; gdyby
Nie powódź, mielibyśmy pewnie dobre ryby.
Bodajże cię zabito; wszytko mówisz dobrze,
A nie masz nic dobrego; nuż laską po ziobrze.

Na Lutra.

Rybitwow pan wybierał, żeby bożém słowem,
Apostołowie ludzkim bawili się łowem.
Znać, że kochał myśliwych, gdzie się i ci liczą,
Którzy w morzu niewody ciągną ze zdobyczą.
Nie w stawie jako wydra, jako złodziéj czyni,
Co nie tylko w sadzawce, ale kradnie w skrzyni.
Jeżeli Luter wydrę z łacińskiego znaczy,
Bardzo pięknie się nowy apostoł tłómaczy,
Który kiedy się nie śmie na morze odważyć,
Woli łowu w sadzawce narybionéj zażyć.
I nadało mu się to, co takim robią:
Niech czeka, że go oraz z rybkami oskrobią.
Na morze świata było, jeśli się przepościół,
Nie w katolickiéj, Lutrze, ciągnąć sieci kościół.

Do ojców Societatis.

Nie pokój na świat przyniósł, Jezus mówi,
Tu się przypodobują właśnie Jezusowi
Ojcowie, którzy jego przezwiskiem się piszą.
I prawdziwie w terminie tym z nim towarzyszą
Chybaby wszędy na nich narzekano darmo,
Gdziekolwiek wstawią nogę, zaraz trąbią larmo.
Jeśli słabe kazania Piotrowego skutki,
Więc jego mieczem dodać do wiary pobudki.
Tylko zaś nie wiem, jako przywieść to do pary,
Gdy Pismo wiarę liczy między boże dary.

Przymuszać kogo, żeby wziął, czego nie może,
Zda się, że taki człowiek wpada w słowo Boże.
I wierę, szkoda-by się ludziom o to kusić,
Gdy co Bóg z łaski daje, człek w człeka chce wmusić.

Na Francuzy.

Między cierniem lilia i tego dołoży
Z pieśni Salomonowych kościół Matce Bożéj;
I sam był cierniem dotąd, aż wielkim zawodem
Bóg go krwią syna swego zaszczepił ogrodem.
Czemuż Francuz lilią na swym herbie słynie,
Stawszy się darniem w pańskim z liliéj dziardynie.
W jeden zapach się kwiaty chrześcijańskie zgodzą,
Sami tylko Francuzi i kolą i smrodzą;
Choć się chrześcijaninem pierwszym ich król mieni,
Wzdy się nie tak jak insze to ziele zieleni
I z pogaństwem przeciwko chrześcijanom trzyma.
Niechże też nie ma za złe, skoro przyjdzie zima,
Kiedy insze do lochów dla odmłody wniosą,
On zgore w piecu miasto odwilżenia rosą,
Z przyrodzenia ten korzeń i prędko się kazi
I insze, co daleko gorsza rzecz, zarazi.

Rozprawnisia.

Prosił mnie na ugodę z jednym sąsiad drugi,
Przyjadę, nie mogąc się wymówić z usługi.
Ledwie on pocznie krzywdy i swoje urazy,
Aż mu się w rzecz werwała żona kilka razy,
Ale gdy się ów przecie w oracyéj krzepi,
Nakoniec: milczcie panie — powiem — ja to lepiéj,
Uszy mnie bolały kaw onych słuchający
I powiedała, ale kłamstwa było więcéj.
Wziąwszy potém na stronę owego sąsiada:
Źle — rzekę — kiedy krowa wołowi dobada;
Nie prawo ale sama gwałt cierpi natura,
Kiedy kogut na grzędzie milczy, pieje kura.

Katolik z Lutrem, cesarz z Tekielim.

Kozieł i baran, chociaż bydło jednéj trzody,
Przez długi czas nie mogli przyjść z sobą do zgody.
Kozieł się na barana a niesłusznie gniewa,
Że więcéj owiec niż kóz wchadzało do chlewa.
I baranowi z kozłem to było poswarkiem,

Bał się, żeby mu owiec nie zaraził parkiem.
Więc jako się sprobują z sobą razów kilka,
Nie mogąc kozieł zdołać, zawoła na wilka,
Który skoro potęgę wszytkę swoję zgarnie,
Kopie się nie mogąc wniść drzwiami do owczarnie.
I już zgoła wielki błąd był koło barana.
Aż też i on przybierze na pomoc brytana,
Ten z białym spadszy orłem jednym-że herapem
Wytrząsnął cząbr wilkowi pospołu i z czapem,
Wilk, że wpoły odarty, do swojéj wlazł budy,
A kozła już poczęto wyprawiać na dudy.
I bezmała, że na tém koniec zgody stanie:
Mięso będzie przy wilku, skóra przy baranie.

Reformaci chudzi.

Widząc przy reformacie bladym, cienkim, suchem,
Otyłego i z wielkim kanonika brzuchem,
Już tamten (myślę) swój łój wymaczał na knoty,
Przetworzywszy afekty w Bogu miłe cnoty;
Kanonikowi jeszcze żal zalanych nerek,
Dochowa (tuszę) śmierci przerastałych szperek,
Nie doczeka się knota z reformatem jużci;
Ale nie wiem, do jakiéj lampy swój łój spuści.

Do Reformata.

We wszytkiém Chrystusowi, póki żył w tém ciele,
Reformaci się w swoim stosują kościele.
Naprzód, że zawsze pieszo, zawsze chodzą bosi,
W tém się różnią, że Chrystus swoje włosy nosi,
Jako nam go malują na twarzy, na głowie,
Oni golą oboje; cóż na to odpowie?
Bo ja twierdzę, że usta raczéj trzeba z głową
Niżeli nogi nosić modą Chrystusową.

Trefunek z Wyrwancyéj.

Senator wieś arendą puścił szlachcicowi,
Więc dosyć pijanemu czyniąc kontraktowi,
Gdy owemu kwota kop w polu nie donosi,
Mnie też na Wyrwancyą żebym jechał prosi.
Jakom żyw (choć mi dawno pięćdziesiąt lat minie)
Wymawiam się o takim nie słyszéć terminie,
Już mój siwy włos wolny od takiéj przysługi.
Ale kiedy ten pisze prosząc mnie raz drugi,

Jadę, aż ono woźny zawiązawszy oczy
Z każdéj kopy po snopku dla proby wywłoczy
I tęć to wyrwancyą arendarze zową,
Którą skoro gospodarz odprawi połową,
Prosi nas do obiadu, to wymawiam sobie,
Żeby broda z czupryną nie była na próbie.
Lecz patrząc, gdy gorzałkę przyjaciele piją,
Dość mnie — rzekę — odprawić jednę wyrwancyją,
Wiedźcie konie, nim mnie kto u stołu zasiędzie,
Bo jako widzę, że tu bez drugiéj nie będzie.
I zgadłem, bo daleko jeszcze do wieczora
Prowadzą cyrulika do onego dwora.

Koszty ogromne na pospolite ruszenie pod Gołąb.

Powiedali nam starzy gospodarze naszy
Że niczém prędzéj szczurków z domu nie wystraszy,
W którym się ta gadzina śpiąca rozpaskudzi,
Tylko gdy ich kołacząc w próżną beczkę budzi.
Więc jakim gospodarze płoszą z domu szczurki,
Takiego kształtu zażył król Michał na Turki.
Rozumiejąc, że ich tém z Podola wypłoszy,
Kazał kotły na czterech uczynić doboszy.
Nie większe pod Wieliczką w karbaryéj solą,
Bo jeden skórą ledwie oszyje bawolą,
Każdy z nich osobnego potrzebował wozu,
Jak z Warszawy pod Gołąb ruszy do obozu,
Gdzie dał pospolitemu ruszeniu „randewo"
Wyciosawszy na pałki jaworowe drzewo.
Pewnie tak srogich bębnów przestraszony echem,
Uciekłby był poganin z Kamieńca przed Lechem,
Rozumiejąc, że tyleż serca, tyleż ma sił,
Aleć Broniowski krwią swą ochoty przygasił.
Więc złożywszy w Warszawie one sądy walne,
Dawszy haracz poganom, w mozery tubalne
Uderzą, ale, że wiatr mroźny począł dmuchać,
Nie dały się rycerstwu onemu długo słuchać.
Osadziwszy Hanenka bowiem dla rokoszu
Przy boku pańskim, sami, którego w Mazoszu
I dziś pełno z jassyrem, rzekłbyś od Dunaju,
Pośpieszą się do domu z lubelskiego kraju.
Stanęło potém w radzie, żeby kotły one
Przy Jagiełłowych mieczach były powieszone.
Lecz kiedy przyszło mury łamać do archiwu,

Inaczéj wniść nie mogły, przysądzono piwu.
Niech nie będzie nikomu ten postępek dziwny,
Alboż nie gorzałczany obóz i nie piwny,
Z którego, choć się z Turkiem z swoją szkodą kuma,
Na wieki się korona polska nie wyszuma.

Niepotrzebny skrupulat.

Gorący dzień był w święto; podobno mniéj zgrzeszę,
W rzece się po nieszporze kąpiąc — rzekę klesze.
Drogoby ta WMci stanęła uciecha,
Wielki grzech dziś się kąpać — odpowie mi klecha —
I nie bardzo bezpieczno, bo grzech pomsta trapi,
Siła czart ludzi w święto kąpiących się łapi.
Już było po nieszporze, wietrzyk pocznie dmuchać;
Idę sobie słowika za browarem słuchać,
Bowiem w gęstéj rokicie zwykle przed wieczorem,
Kilku się ich ozwało nad blizkiém jeziorem.
Aż się i z głową w błocie ów skrupulat narza,
U Żyda się gorzałką spiwszy arendarza.
Ujrzawszy go nazajutrz: wierę nie do mody,
W święto wleźć w błoto, komu zabroniwszy wody.

Drwa do lasa, ryby do Wisły.

Szlachcic jeden na Szlązku zakupiwszy stawy,
Opuścił karpie Wisłą na sejm do Warszawy.
Czynił mu post nadzieję i zjazd on tak ludny.
Gdyby Neptun nie pojrzał złém okiem obłudny,
Już szczęśliwie przepłynął, już i Pragę mijał,
Już pod mury warszawskie do palu zawijał,
Kiedy się sieć na haku ukrytym poszarpie
I rozpuści do Wisły w niéj zaszyte karpie.
Jemu szkoda a ludziom oszukanie jawne,
Bo miasto wiślnych ryby kupowali stawne.
Często z nami fortuna obchodzi się srogo,
Co miał przedawać, to sam dziś kupuje drogo.

Moskiewska odpowiedź.

Widzący cesarz August młodzieńca na dobie,
Jakby mu z oka wypadł podobnego sobie;
Wprzód się dziwi a potém wziąwszy go do grodu,
Pyta, któreby miejsce było jego rodu?
Powie ten: że Mantua i chce stawić świadka.
A cesarz: bywała téż w Rzymie twoja matka?

Matka nie — postrzegszy frant sztuki, odpowiedział —
Ale ojciec więcéj tu niż w domu przesiedział.

Moskiewska odpowiedź.

Ktoś spytany, gdzie oka postradał? krótko się
Sprawił, więcéj nie rzekszy, tylko: że przy nosie.

Na weselny akt w Krakowie pod Barany.

Temi czasy pod świętéj tytułem Agnieszki,
Nowy zakon w Krakowie zjawił się na mniszki,
A samemu założyć zdało się go Bogu.
Pytasz? tam gdzie o jednym dwu baranów rogu,
Owca raczéj z baranem na całego miasta
Widoku, bowiem w rynku w jednę głowę zrasta,
Święty zakon i zkąd ma swoje przechwalanie
Każda do trzeciego dnia profeską zostanie,
Na regułę przysięże a tytuł odmieni,
Aż mniszka, a co większa, że oraz i ksieni,
Kiedyby jeszcze znała silentium która,
Na świecie-by nie było lepszego klasztora,
Żem go świętéj Agnieszki nazwał, pytasz czemu,
Bowiem Agnus Baranka znaczy po naszemu.

Człowiek nad apetyt jeść nie może, pić może.

Siedząc Włoch na bankiecie gdzieś między Polaki,
Natkał rozmaitemi żołądek przysmaki;
Więc gdy przez gospodarską po uczcie ochotę,
Przed każdego kieliszków pewną kładą kwotę,
Że do nich przymuszają, aż się drudzy dawią,
Rozumie, że znowu stół misami zastawią,
Tak-że go do jedzenia jako i do picia
Musić będą; więc skrycie umknąwszy obicia,
Uciec, niżeli umrzéć, z tego woli gmachu.
I przyznał się nazajutrz do swojego strachu.

Wino przemycone.

I święte się i świeckie na to pismo zgadza,
Że wino troskę z serca, z głowy żal wysadza.
Nie darmo ludzi smętnych i zjętych frasunkiem,
Jako mówi przypowieść, tym częstują trunkiem.
Wziął kupcowi czterdzieści kilka beczek wina
Pan na Wojniczu, co się pisze z Ossolina,
Że przemycił, już czwartéj części go dopija.

Obaczę go w pół roku: aż melankolija,
Aż ból głowy, żal sercu, frasobliwa mina...
Pytam, zkąd okazya? powiedzą mi: z wina.
Mylą się — rzekę — pisma, mylą się prorocy,
Chyba swéj przyrodzonéj wino zbyło mocy,
Które zawsze powinno człowieka weselić.
Nie rychło się domyślę: trzeba wino dzielić,
Bo insze jest kupione, insze gwałtem wzięte,
Prawdę i świeckie, prawdę pismo mówi święte.

Do nowego szlachcica.

Szlachcicem-eś na sejmie cnoty swéj pochopem,
A cóż? kiedy masz brata rodzonego chłopem?
Piszesz się Eques, aleć to potrzeba wiedzieć,
Że nie można na jednym koniu dwiema siedzieć.
Co mi dasz od porady? Takim postąp torem,
Jako niekiedy Poluks postąpił z Kastorem.
Nieśmiertelnym bywszy miał śmiertelnego brata,
Pozwolił że stanęła Jowisz alternata,
Że skoro jeden umarł i duszę położył,
Zaraz wszedł na Zodyak, zaraz drugi ożył.
I dziś kto na bliźniętach w górnéj się zna sferze,
Wraz nigdy jeden miejsce lecz po drugim bierze.
Proś króla niech koleją chodzi ta ozdoba:
Ty jeden rok a drugi bądźcie szlachtą oba,
Inaczéj w małéj herby i tytuły cenie,
Kiedy cepy u brata twojego na ścienie.

Na swoje wiersze.

Wszyscy, którzy me wiersze czytają i słyszą,
Chwalą je prócz poetów, co je sami piszą;
Ci je ganią, lecz mnie to bynajmniéj nie smęci,
Bo nie dbam o kucharzów, gdy goście kontenci.

O fraszkach.

Spowiedałem się księdzu na jubileuszu
Fraszek swoich. Ledwie to dojdzie jego uszu,
Upewnił mnie po śmierci za nie czyścem długim
Skrupulat: to znowu się spowiadam przed drugim,
Aż ten baje o piekle. Tam do kata — rzekę —
Wolę, że się oczyszczę, niżeli upiekę.
Więc wróciwszy do domu na onę pokutę,
Każę sobie założyć na kominie hutę.

Jeszcze się z niemi żegnam, ba i nie bez żalu,
Nim je na swoje miejsce wyprawię do palu,
Aż mój stary przyjaciel do drzwi zakołace.
„Do takiéj-li zniewagi twoje przyszły prace?
Nie czyń tego, Wacławie, o muzy gra chodzi,
Wierz-że mi, że-ć to u nich na potém zaszkodzi,
W początku świata były fraszki, były żarty,
Byle w nich Bóg miał pokój: czyli twoje karty,
Treny tylko a wojny? Wiesz, że raz pogodno,
Drugi dżdżysto, raz ciepło, a drugi raz chłodno,
Raz dniem, drugi raz nocą, niebo świat przeplata:
Podobała się Bogu taka alternata.
W tych księgach, bodaj ten mnich i z swoją przestrogą!
Przy poważniejszych rzeczach fraszki ujść nie mogą?
Sławnym wierszem z żabami Homer wojny mysze,
Nikczemnego Komora Wirgiliusz pisze.
Czytałeś Klaudyusza w uczonym Senece,
Synezyusz Łysinę, Plutarch tak dalece
Świerczka chwali, Heinsyusz, niżeli ci zdrowszy
W rozumie chrześcijanin, księgę pisał o wszy;
Wielką Naso miłości część swych rymów święci,
Czytają i ludzie to oddają pamięci.
Co my żartem piszemy, chociaż nas w tém winią,
Toż sami księża, prawda, że nie wszyscy, czynią
I dźbła nam wyjmują, sami w oku mając kłody,
Bezmała-by nie lepiéj sobie radząc wprzódy.
Szkoda palić, lecz wedle najpierwszéj spowiedzi,
Niechaj przeczyści, niechaj autor je przecedzi.
Precz plugawe paszkwile, precz przymówki głupie,
O łysinie albo co o francuzkim strupie.
Wolno pisać Wenerę, wolno Kupidyna,
Nie namawia lecz przeszłe rzeczy przypomina.
Niejeden mąż, niejedna żona się nauczy
Cudzym przykładem lepiéj swoich chować kluczy,
Acz dziś ludzie na słowa połykają ślinki,
Pewnie ich nie zawstydzą najgorsze uczynki."
Dałem sobie rozradzić, czemubyśmy radzi,
Wskok słuchamy, próżno się na racye sadzi.

Nowe święto.

Kościół, niedziela, dzwonią, stój — rzekę woźnicy —
Idę, aż po egzorcie już na kazalnicy
Wspomniawszy ksiądz umarłych do pacierzy z kartek:

Będziecie uroczyste święto mieć we czwartek.
Słucham, zkąd się w ten tydzień nowe święto zjawi,
Minęły, co miały być. — *Sol in Cancro* (*) prawi,
Przeczytawszy czerwonym w minucyach drukiem.
Ztąd znać, że po łacinie wielkim był nieukiem.
Śmieję się. Taką rzeczą — rzekę — jeśli się to
Ostoi, przybędzie nam w każdy miesiąc święto.

Na książkę „Gościniec do nieba".

Mijając sklep, gdzie księgi przedawają różne,
Wstąpię i każę sobie pokazać nabożne.
Dosyć się żyło ziemi, niebu téż potrzeba;
Aż mi drukarz podaje „Gościniec do nieba".
Sam mnie odraża tytył, wyjmę rękę z mieszka,
Nie gościniec, ciasna tam wiedzie — rzekę — ścieżka,
We wszem-li się świętemu pismu wierzyć godzi;
Grzeszy śmiertelnie, grzeszy, kto tak ludzi zwodzi.

Z panem sprawa.

Przyjdę do IMci po dług mój za ziarno,
Aż ów wyjrzawszy oknem: będzie tam dziś parno:
Srogie sucha, ustały na rzekach przewozy.
Nie masz dziwu, były téż — rzekę — zimne mrozy.
I znowu mu się kłaniam uchyliwszy czoła,
On mnie prosi na obiad, teraz do kościoła.
Wymawiam się, że tęskni beze mnie chałupa.
Powieda mi, jako był wczora u biskupa,
I jako mu miał za złe, że nie częściéj bywał
Co tam kto mówił; a mnie jakoby podszywał.
Czekam tedy obiadu, już godzinę trąbią,
Nim kucharze wydadzą jedno, drugie ziąbią.
Usiędę, to okrzepło, to ze krwią na poły,
Dałbym te za pieczenią pardwy i kwiczoły.
Pytam krajczego, co to? Bekas to, potazie,
Wina dosyć, krzyk, wrzawa, we łbie jak na jazie.
Toż skorom palcem trunku w garle dosiągł usty,
Mknę do gospody zażyć z bigosem kapusty.
Nazajutrz wstanę rano, chcąc uprzedzić gości,
Jedni mówią: śpi, drudzy: nie masz jegomości,
Już to widzę wczorajszy obiad interesem;

(*) Słońce wstępuje w znak Raka.

Bodaj nie miał nikt sprawy cnotliwy z komesem.
Tak z żadną kilka niedziel straciwszy otuchą,
Pojechałem do domu, gdy się jak przed muchą
Pies, kiedy mu gorąco, w leda dziurę ciemną;
Znać, że mu było parno i że krył przede mną.

Ciało z duszą.

Tuczy specyałami ciało, duszę zdobi
Robactwu, bezrozumny człek w grobie chorobi (*sic*),
Choćby tysiąckroć duszę, którą prezentować
Bogu winien na sądzie, miał drożéj szacować.
Tę-by w dobre uczynki słusznie stroić trzeba,
Któréj się robak nie tknie, ziemia nie zagrzeba.
Już takiemu domowi prędko grozi zguba,
Kiedy pani w pomierle (*sic*) wszytkiém rządzi czuba.
A ono, co tysiąc lat jednem oka mgnieniem,
Co słońce z świeczką, co dzień jasny z nocnym cieniem,
Co stosowana szczypta ziemi z niebem całem:
To ma dusza każdego człowieka przed ciałem.
Pani jest, ba królowa, rozum starszy sługa,
Ciało osłem; trawy mu trzeba i kańczuga.

Trefunek w Mazowszu.

W wielki piątek chcąc dodać słuchaczom impetu
Na początku kazania każe ksiądz z muszkietu
Strzelić głośno za ścianą nabiwszy sowito.
Sam wszedszy na ambonę, zawoła: zabito.
Da ów ognia, ludzie się sypią jako z kosza,
Bo tam nigdy bez zwady, kto świadom Mazosza.
Same baby zostały, więc się jedna pyta:
Dobrodzieju, kogoż to śmierć wzięła zabita?
A ksiądz: Pana Jezusa Chrystusa naszego.
Baba zaś: chwałaż Bogu, że nie Godlewskiego,
Bo dobry, cnotliwy człek, daj mu, Boże, zdrowie.
Wtém ludzie zejdą i ksiądz kazania dopowie.

Weksel nowomodny.

Dał kowal w pysk tkaczowi, że mu spuchły wargi.
W nadziei basarunku do wójta do skargi.
Śle wójt po winowajcę, a kiedy ten zwłacza,
Tęskno czekając dłuży do roboty tkacza.
Jużbym ja, panie wójcie, niejeden zwił kłębek,
Ale cóż mi da kowal za ten mój pogębek?

Grosz — rzecze wójt — tak bierą wedle prawa ini.
A ów go pięścią w gębę, jednoż to uczyni,
Kiedy tu sobie ten grosz odbierzecie — rzecze —
A mnie się do roboty czasu nie przewlecze.

Na gęste nobilitacye.

Z Warszawy, bom po to słał, piszą mi umyślnie,
Że się chłopstwa sroga rzecz do szlachectwa ciśnie.
Nie mogłem tylko z wielkim serca wyrzec bólem,
Że szlachcic został (chłopi chcą być szlachtą) królem.
Toć się też szlachcie postrzydz trzeba było w chłopy,
Kiedy na tak dostojne wstąpił Piast ich stropy,
A im się było natenczas przetworzyć.
Nie wiesz, matko, że kozie dość ogona po rzyć.

Do książęcia chudopysznego.

Książęciem się zwać, słuszność wywróciwszy nicem,
Każesz, a ja-bym cię zaś nie zwał i szlachcicem,
Gdyby nie z urodzenia, bo i ociec, i ty,
I dziad, nie widział w polu chorągwie rozwitéj.
Niepotrzebnie, co prawda, w téj się pysznić mitrze,
Kto ją albo za piecem, albo za psy wytrze.
Ale temu w niéj pięknie, komu wprzód w żelezie,
Na usłudze ojczyzny czupryna oblezie.
Jeśli wedle tytułu fortuna nie płuży,
Kogo nie stać na pułki, za towarzysz służy.
Piękniéj szereg na koniu zajeżdżać chodziwym,
Niż z bykowym korzeniem książęciu nad żniwem.
Dosyć z siebie uczynił służący za pazia,
Stał się kniaziem z książęcia, daléj czém? kpem z kniazia.

Zła żona.

O czém-żeś się zamyślił, mój cnotliwy bracie,
Podobnoś pojął żonę; pojęła ona cię,
Po pracach obozowych, po niewczasach szkolnych,
Prędko się ożeniwszy nie chciałeś dni wolnych,
Nie chciał zażyć swobody nad wszytkie niewczasy,
Nad wszytkie prace w twardsze dawszy ręce prasy.
Pojąłeś żonę? Panią przybrał sobie raczéj,
Jeśli cię wprzód nad sobą panem nie obaczy,
Czy małoż bystrych źrebców łochmaniąc narowy
Trudu? jeszcze go trzeba koło białéj głowy;
Bo jeśli z nią będziesz chciał w równi ciągnąć forę,

Zrozumiawszy nad tobą pewnie weźmie górę;
A jeśli siodłowego na lejc nie uprzedzisz,
Sam pod stołem przy dyszlu aż do śmierci będziesz.
Sam z góry, sam do góry, aż się skóra pada,
Tu się wspinasz, tam trzymasz, ale próżna rada,
Przyjdzie więdnąć nieżywszy pół wieku z kłopotem.
Źle gdzie wilk z lisem, gdzie pies w jednéj izbie z kotem.
Na kogo się uweźmie, albo w kim zakocha,
Nie masz końca i miary białogłowa płocha.
Jedno sobie obieraj z tego dwojga ziela:
Pana chcesz mieć w domu swym, czy nieprzyjaciela
Pana? przestań sam nim być, odpraw stare sługi;
Upewniam, że suchych dni nie doczeka drugi.
Nieprzyjaciela? zawsze bądź gotów do boju,
W domu miéj księdza, w drodze nie jedź bez podwoju.

Pruska polszczyzna.

Jadąc przez Prusy, w karczmie stanąłem popasem.
Ledwie wnijdę do izby, aż z srogim hałasem
Wpadszy kucharka, krzyknie: że przed samą stajnią
Robak porwał kulbakę a kus bieżał za nią.
Tu gospodarz wypadnie wołając sobaki,
Ja za nim, aleć spełna na koniech kulbaki.
Pytam się, co się stało? widząc gospodynią,
Aż chłopiec kus, wilk robak, a kulbaka świnią.

Wesołowskie zaloty.

Grzeczna panna we dworze, gospodarz ochoczy,
Więc kilku z kompanii celniejszych wyboczy,
Jako minie chorągiew: rad im szlachcic będzie,
Toż dobra myśl gdy skrzypek i drugi zagędzie,
Jedni w taniec, drudzy we gry, insi w karty.
Przysiadszy się do panny kawaler wytarty:
Widzisz mnie życzliwego sobie kawalera,
Nie żałuj, śliczna panno, na buty talera,
A owa: i to moda niesłychana póty,
U nas w butach do panien jeżdżą, nie po buty.
I owszem — rzecze żołnierz — czas utwierdził długi,
Że na rękę dać trzeba, kto przyjmuje sługi.
Ta zaś: nie potrzebuję; tom i ja daremnie
Przystał, kiedyś tak datna, nie masz sługi ze mnie.

Prima Aprilis.

Prima Aprilis albo najpierwszy dzień kwietnia
Do rozmaitych żartów moda staroletnia,
Niejeden się nabiega, nacieszy, nasmęci,
Po próżnicy: przeto go mieć trzeba w pamięci.
W ten dzień szlachcic drugiemu pieniędzy trefunkiem
Pożyczył, wziąwszy kartę od niego warunkiem,
Gdzie położywszy kwotę i termin zapłacie,
Zwyczajnie pisze prima Aprilis na dacie.
Minął czas, minął drugi, ów mu nie chce wrócić,
Zaczém przyszło do prawa, przyszło się im kłócić.
Prezentuje kredytor sędziemu swe karty,
Dłużnik się prze i mówi, że to były żarty,
By nic inszego prima sprawi się Aprilis.
Uwierzył głupi żartom: a sędzia, jaki lis!
„Nie tylko w kwietniu, ale gdy bez cudzéj szkody
I w maju wolne żarty, a ty panie młody
Płać za to, żeś swojemu pismu był przeciwny."
Znał się na żartach, potém gdy z długiem dał grzywny.

Polskie blomuzie.

Opiwszy się, jak świnia i gębą i nosem,
Rzygnie na stół usarski towarzysz bigosem;
Aż Francuz: nie to u nas w Paryżu blomuzie.
Przyjmcie w Polsce jakie są, mój panie Francuzie.

Czemu białegłowy brody i wąsów nie mają.

Pytają się badacze natur ludzkich zgryźni:
Czemu gołe niewiasty — brodaci mężczyźni?
Bo wszytkie okrom gęby, ja rozumiem, członki
Z mężowemi najgorzéj zgodzą się małżonki.
I gdzieby się włos został w białogłowskiém mięsie,
Jeśli w nocy wyrośnie, we dnie się wytrzęsie,
Bo kiedy ustawicznie jako pytel trzepie,
Musiałby na karuku być albo na lepie.

Trefunek w kościele.

Śpiewał ksiądz przed ołtarzem w dzień Świątek Zielonych,
Że duch święty w językach zstąpił rozdzielonych,
Któremi choć gorzały apostolskie głowy,
I włosy były całe i każdy z nich zdrowy.
To kiedy ksiądz, jakom rzekł, powtarza nabożnie,

Trzymając żak na drążku świecę nieostrożnie,
Przytknie mu ją do głowy; rozumiałem zrazu,
Że dla téj świętéj sprawy lepszego obrazu,
Że to ksiądz z nabożeństwa czyni dla pamiątki,
Jako zstąpił Duch święty na Zielone Świątki.
Lecz gdy się aż na pleszu pożar oparł gołem,
Ów za głowę, nie chcąc być, porwie, apostołem,
I po kościele pełno, miasto miry, swędu.
Prawdać, że to grzech podczas świętego obrzędu,
Gdy się ksiądz coraz maca za pogorzelisko,
Śmiałem się i ci, którzy byli przy mnie blizko.
Księże, niecierpliwością zgarszacie nas waszą,
Czemuż apostołowie tak rychło nie gaszą;
Aż ten po nabożeństwie idąc od ołtarza:
Ogień Ducha świętego grzeje, a ten parza.

Czemu księża łakomi.

Każdy się z nas uskarża, każdy się z nas dziwi,
Że tak barzo łakomi księża i tak chciwi.
Póki klerykiem to nic, jak wnidzie do cechu,
I żywych i umarłych drze pleban do zdechu.
Aż ja widzę w Krakowie przy téj ceremoni,
Gdy biskup święcąc księdza, smaruje mu dłoni,
Czemuż nie głowę? więcéj należy na głowie.
Aż mi ktoś: święty sekret, nie pytaj się, powie,
Więc już cicho do siebie, skoro mnie tak zgromi:
Prawdziwie-ć — rzekę — księża temu są łakomi.
Lepiéj mu było głowę, niż ręce namazać,
Pilniéj niż groszów chować, uczyłby się kazać.

Veto albo nie pozwalam.

Powiedałem ci nieraz, miły bracie, że to
Po polsku „nie pozwalam" po łacinie „veto".
Wiem, niechże wedle sensu swego kto przekłada,
To będzie z łacińskiego „Ve" po polsku „biada".
Jakobyś rzekł biada to, gdy zły nie pozwala
Na dobre i tém słówkiem ojczyznę wyzwala.
Źle zażywasz, bękarcie, wolności sekretu,
Powetuje-ć pokusa kiedyś tego wetu.

Do jéjmści pani strojnostaréj.

Minęło lat sześćdziesiąt, cóż ci, babko, potem,
Stare kości kanaczyć i obciążać złotem.

Bo na chropawéj skórze niżli wszytkie brzosty,
Choć piękne perły, własne pojątrzone krosty;
Ogon się téż za tobą włóczy, proch ze smrodem
Na poły zostawując po sobie odwodem.

Dowcip białogłowski.

Gdy cesarz miasto szturmem brał z rebelizanty,
Pozwoli białymgłowom wszytkim wynieść fanty,
Które udźwignąć mogą, i w tém ubezpiecza,
Bo mężczyzny za winy przysądził do miecza.
Więc każda swego męża wziąwszy na ramiona,
Choć się téż nogi wleką, idzie z bramy żona.
Patrzy cesarz zdaleka, a potém śle posły,
Co za sepety owe białegłowy niosły.
Tedy jedna, któréj mąż był książęciem w mieście:
„Co uniesie darował zwycięzca niewieście;
Zostawiliśmy złoto, perłyśmy rozsuły,
Otworzyły z zdobyczą żołnierzom szkatuły,
Nad mężów droższych fantów nie mając, tych zdrowo
Wynosimy z fortecy, na cesarskie słowo".
Patrząc cesarz na one mężów swych piastuny,
Nierzkąc zdrowia, ale ich ocalił fortuny
I dla wiecznéj pamiątki z ich imion podpisem
Tym każe swe pałace ozdobić abrysem.

Jeden błazen siła błaznów robi.

Kiedy kuglarz skaczący śmiałkuje po linie,
Spadł, co się często w takim przytrafia terminie,
Że złamie obie, wszyscy żałują go, nodze.
Jeden się tylko błazen, patrząc, śmieje srodze,
Azaż się to — rzecze ktoś — błaźnie, w żalu godzi?
Większy-ć ten, co po sznurze nie po ziemi chodzi.
Błazen rzecze: niżli ja i cieszę się z tego,
Bom rozumiał, że nie masz nad mnie już większego.
On to czynił dla dziwu naszego — odpowie. —
A błazen: toście wszyscy wespół z nim błaznowie.
Większa-ć rzecz niż do liny nogi przysposobić,
Tysiąc błaznów jednemu błaznowi narobić,
A w jednego głupiego, niechaj się założą
Ze mną, że tysiąc mędrców rozumu nie włożą.

Szlachectwo od płaków.

Trzech towarzystwa do mnie zbieży na czas krótki,

Od usarskiéj chorągwi. Nim przyniosą wódki,
Pytam tego, najwyżéj co siadł, o przezwisko,
Gawroński-m jest — odpowie, drugi przy nim blizko
Gąseckim się mianuje, Kaczorowskim trzeci.
Zamykaj, chłopcze, okna, nim który odleci.
Drwią ze mnie — myślę sobie — tylko jeszcze dudka
Niedostaje, nadzwyczaj zima to malutka,
Na nowe lato wiosna nie słychałem, oni
Gdy lecą z cieplic, gęsi, kaczory, gawroni,
Aż skoro czytam regestr, któż was — rzekę — skupił?
Potém na przeprosiny z niemi-m się i upił.

Dewotka.

Pytam, kto jest pijany? obaczywszy babę.
Powiedzą mi: dewotka, uważam syllabę:
Tać prawdziwie, pomyślę, dwie literze z przodka
Odjąwszy, nie zostanie jeno sama wodka.

Pańskie oko konia tuczy.

Wielkim u wszytkich, wielkim i u mnie to cudem,
Że sam jeździsz na koniu, bywszy tłustym, chudem —
Pytam u siebie w domu jednego szlachcica:
„Bo ja sam siebie pasę, konia zaś woźnica“.

Deflutacya podgórska.

Jeden szlachcic zawisłki *(sic)*, drwiąc z Podgórza, pyta:
Którą wodą do Gdańska swoje spuszczam żyta?
Odpowiem: nie myślę ja o Wiśle, o Sanie,
Ani dla cła dział na mnie rychtują w Jordanie,
Bug daleki, zła droga wozić na Dunajec,
Tą wodą przez gębę kęs wyżéj Podhajec,
Pędem bieży za węgieł, moje chodzi żniwo,
Po trzy grosze gorzałka, po dwa grosza piwo,
Nie przeszkodzą mi sucha, nie przeszkodzą mrozy,
Zawsze bezpieczne, zawsze mam wolne przewozy,
Wiatr po dudach, kiedy przy nich rznie gądek wesoły,
Pełna go będzie karczma z bzdzinami na poły.

Nowa moda druku.

Pochołek choć mu nieraz bezpieczeństwo ganią,
Zawsze się w rzecz lub z panem lubo wdawał z panią.
Mówiliśmy coś z grzeczną damą ode dworu,
Aż mój służka, jak tuż był, wnet do rozhoworu.

Owa gdy ją chciał w pewnéj materyi ćwiczyć,
Toż precz, boś błazen i trzech nie umiałbyś zliczyć;
A ów: umiem, darmo mię Wmć błaznem mieni.
Tu pani chyżo kredki dobywszy z kieszeni,
Trzy laseczki na stole napisze wyraźnie.
Kiedyś — rzecze — tak mądry, porachuj-że, błaźnie.
Zliczy ów trzy, a pani: jeszcze koniec nie tu,
Zrób z tych trzech zaraz dziewięć. Takiego sekretu
Nie rozumiem — odpowie — zrób go Wmć sama.
Toż uderzywszy dłonią w owe kreski dama,
Pokaże mu drugie trzy, i takim-że razem
Trzaśnie go bez zakładu w tłustą gębę płazem.
Kazawszy dać źwierciadło, niechaj, prawi, patrzy,
Na stole i na dłoni i swéj gębie ma trzy,
Trzy razy trzy, takowym dziewięć będzie drukiem.
Potém wódki kieliszek dała munsztułukiem.
A rozprawniś nieborak wziąwszy w pysk tak marnie,
Dyabeł — rzecze — bez prasy wymyślił drukarnię.

Na kabaty białogłowskie.

Bodajże też zabito tych krawców z ich modą!
Czy nie dosyć nas żony choć bez rogów bodą,
Że im jeszcze wszywają do kabatów rogi?
Ale nabodąc *(sic)* biedę, złożyć się niebogi
Nie umieją, gdzie trzeba; bo nigdy tak sprawny
Jako róg przyrodzony nie będzie przyprawny.

Cud w kościele proszowskim.

O kulach do kościoła na obiedwie nodze
Przylazszy w Proszowicach szlachcic chory srodze,
Siedząc w kole podle mnie pedogrę mi gani,
Tymczasem się do kordów porwali pijani.
Hałas, ci się na kościół, ci na cmentarz suli
A mój sąsiad obiedwie porzuciwszy kuli,
Nie ciężą mu podszyte futrem suleaty,
Przeskoczył dość wysokie do ołtarza kraty; —
Czego sprawić tak długie nie mogły lekarstwa.
A ja zawstydziwszy się swego niedowiarstwa,
Żeby jaką obrazy mogły mieć moc w sobie,
Pytam, do którego się obiecał w chorobie,
Tymczasem nim odleją nogi jego złotem,
Żeby kule zawiesić na pamiątkę wotem.
Alić on skoro było po onym pogromie,

Wracając się do środka, po staremu chromie.
Widzę, że strach i nogi, nie tylko ma oczy,
Gdy zląkszy się kaleka, jako jeleń skoczy.
Fortel na recydywę w futro nogi zaszyć,
A przez kilkoro stajań chorego przestraszyć;
Bo i ten gdyby dłuższe do przeciąga pole,
Upewniam, żeby jutro bez kul siedział w kole.

Czemu więcéj białéj niż mężkiéj płci.

Czemu choć ich tak wiele rodząc kładzie zdrowie,
Chociaż pismo od mężczyzn słabszemi je zowie,
Białychgłów jest na świecie więcéj niżeli tych.
Nie badając sekretów przyrodzenia skrytych,
Tak ktoś o to pytany, nie wiele myślęcy,
Odpowiedział: bo złego niż dobrego więcéj.

Bachus.

Onoż trudzielnik, co żyje niewczasem,
Bachus przyjechał do nas z tołumbasem,
Cera mu wieczną młodością zakwita,
Znać, że mu tylko mierzchnie, tylko świta,
Z bluszczu na głowie pleciona korona,
Nagi-ć, ale tam kryją winne grona,
Zkąd wziął Akteon widząc od Dyanny
Jelenie rogi. Śmiele patrzcie panny
I o wyniosłe nie bójcie się czoła,
Wie Kupido gdzie wasza-ć płeć gomoła.
Biały, rumiany, jako pampuch tłusty,
Łacno go poznać, bo pełen rozpusty.
Więc miasto konia, pipa między udy,
Z jednéj ma bęben, z drugiéj strony dudy,
Na szponcie siedzi a czop przed nim starczy.
Toczcie co żywo a on wam nastarczy,
Pięknyś jest, piękny, lecz i straszny razem,
Nigdyby więcéj Mars ostrém żelazem,
Jakoś ty winem przez spore kieliszki,
Ludzi powalił, nalawszy im w kiszki.
Leży a dusza po same kolana
Nie ma gdzie oschnąć w winie uszargana.
Niech Aleksander ufa w Bucefale,
To to bohater na pełnym antale,
Więc boi-li się kto nieprzyjaciela?
Przystąpisz tylko do jego achtela,

Będziesz miał serce, że gdyby nie dusza,
Poszedłbyś w piekło zaś po Tezeusza.
Jeśli kto głupi, dobry sposób na to,
I Dyogenes zgaśnie tu i Plato.
Rozumie pismo i obce języki,
Tłómaczy dawne Perypatetyki,
Jeśli niemowny zaraz będzie basem,
Jako Cycero niegdy z Cyneasem.
O czém się ani Merkuremu śniło,
Prawił, co widział, co było nie było,
Jeśli kogo żal i frasunek nudzi,
Tu wszytkie z głowy niesmaki wystudzi.
Gotowy w taniec śmierć wziąć z kosą ostrą,
Z fortuną siądzie, jak z rodzoną siostrą.
Krótko: kto nieuk, smutny, tchórz i niemy,
Ach czego trzeźwi do siebie nie wiemy,
Podpiwszy wszytko idzie nam smarowniéj
Wnet-eśmy mądrzy, grzeczni, śmieli, mowni,
I czego żadne nie dokażą czary,
To Bachus może przez swoje nektary,
Których nam hojnie użycza, lecz i te
Bez czar nie mogą od ludzi być pite,
Nawet tłómaczy człecze przyrodzenie:
Szlachcic w podurkę, chłopek do kieszenie,
Znać furyata do razu po zwadzie,
Rozdaje szczodry, jeśli ma co w składzie,
Serdeczny konia w kręte grzeje wiry,
Ofertów nie wie kiedy przestać szczéry.
Leżą sekreta; by ich jutro jako
Cofnąć, zapłacisz i dziesięciorako.
Kto spać nie może opium to pewno,
Opić się słusznie, uśniesz jako drewno,
Nie trzeba maku, drugi się tak zdrzémie,
Że się na wieki spaniu nie odéjmie.
Więc Bachusowi wszyscy czołem bijmy,
Pókiśmy trzeźwi, to sobie podpijmy,
Chwalmy go wszyscy i czyńmy mu dzięki,
Niech skrzypią gęśle i cymbalne dźwięki,
Niech się drą kozły, bo już więcéj łąki
Deptać nie będą, niechaj beczą bąki.
Tobie to, tobie, nasz cnotliwy Bachu;
Lecz patrz, żebyś nas nie nabawił strachu.
Smaczne twe dary i same się słodzą,

Ale po trzeźwu biesowi się godzą.
A póki wdzięczne grają nam multanki,
Za jeden wieczór damy dwa poranki.

Votum authoris.

Nie pragnę zbiorów
Ani honorów,
Nie chcę i świata
Przez długie lata
Zażywać, ale
To moje cale
Jest chcenie, żeby
W moje potrzeby
Był Jezus przy mnie
Z Maryą i mnie
Ztąd wyprowadził,
W niebie osadził.

Nagrobek Najjaśniejszemu K. Imci Janowi III.

Tu ów wielki z dzieł swoich Jan trzeci spoczywa,
Król, szlachcic, żołnierz, Lechów ozdoba prawdziwa,
Pod którym złoty pokój wolność wszelka miała,
Wolą chyba niewolna, tam gdzie ginąć chciała.
On z tureckich, tatarskich trupów słał mogiły,
Co pewnie nie każdemu nieba pozwoliły.
Cnota mu laury wiła, dał Wiedeń odbity
Salvatora zwycięzcy tytuł znamienity.
Wielka spocznijże, ręko; dość masz być ratunkiem,
Cesarza i prawice bozkiéj wizerunkiem.
Wieki więcéj napiszą, iż snadno nam dadzą
Monarchę, rzadko męża z tą sławą i władzą.

Kwestye z odpowiedzią.

Czémże panny pijają, kiedy świecę zgaszą?
R. Flaszą.
A któż pannom dodaje, kiedy nikt nie widzi?
R. Żydzi.
A cóż panny winują, gdy dopełnią miary?
R. Czary.
Czém-że się na nie leczą? Lekarstwem doznanem
R. Dzbanem.

O Matuszu.

Jedna polityczna pani,
Sługom swoim to więc gani,
Że skoro czego nie stało,
Nie masz mówić im się zdało:
„Wielka nieostrożność wasza,
Nie kocham tego *niemasza;*

Więc kiedy czego nie stanie,
Mówcie: przebrało się, a nie
Wiejskim obyczajem grubym
Na plac z słówkiem mnie nielubym.“
W też, gdzie to mówi, godzinę,
Śle po woźnicę dziewczynę;
A że był odszedł ze dworu,
Wedle swéj paniéj humoru
Ukłoniwszy jéj się dusza:
— „Przebrało się i Matusza“.

Do Jurysty.

Psi od pyska a ludzie siwieją od głowy:
Waszmość zaś począł sposób przyrodzenia nowy,
Gdy na głowie włos czarny, na brodzie otręby,
Przyznaj się: wyszczekane podobno i zęby.

Pijaństwo bez wina.

Niechaj się nikt nie myli, żeby tylko winem,
Albo więc trunkiem ludzie upijali inem.
Żadnym masłokiem, który dla szaleństwa piją,
Ani tak drwią gorzałką jako opiniją.
Małoż w miłości? mało ich szaleje w gniewie?
I rozpuszczony język sam gada, co nie wie.
A czegoż nierozumnie o sobie nie broi
Pycha naprzód, kiedy kto głowę nią opoi,
Lub imaginacya mocno przedsięwzięta?
Ten chorobą bywszy zdrów, ten się czartem pęta;
Prostak z mądrym, chudy się chce pachołek z pany
Równać, tego nie widząc, że kawi pijany.
Drugi się bojąc śmierci do gardła jéj lezie,
Drugi omylony w swéj wiesza się imprezie,
A cóż mówić o żalu, o zbytnim frasunku?
Żaden z najmocniejszego tak nie bredzi trunku,
Kiedy i Boga bluźni. Pod tąż kładę wiechą
Nagłą a wielką serce pijane pociechą:
Drugi ledwie nadzieję nie samę rzecz trzyma,
Nie wie, jako ma stąpać, i tak się nadyma,
Tak się przenosząc okiem równych swych kokoszy,
Często skutek nadzieją skołożrywą spłoszy.
Tu łakomce, tu liczę nieuważne śmiałki,
Wszyscy bez wina, miodu drwią i bez gorzałki,
Ci już nie drwią, co śpią sami jako drzewa,

Których tu świecka swacha winem swém zalewa.
Cokowiek drwią, co bredzą żyjąc tu cieleśnie,
Nie na jawi, wszytko drwią i bredzą we śnie.

Podczaszym poeta.

Prawieś trafił z urzędem, królu panie! że cię
Nikt nie przestrzegł, dziwno mi; podczastwo poecie?
Wilkowi owca? Strachu nabierze się wełna,
I ciebie wątpię, żeby każda doszła pełna,
Winem pisorymowie i ich wiersze stoją,
Nie dziw, kiedy ich wodą w Helikonie poją,
Piją wszyscy a piszą; dopieroż podczaszy
Zapomni kałamarza prędzéj niżli flaszy.
Ale bodaj się rzeczy nie trafiały gorsze,
Albo przy dobrych wierszach kieliszki nie sporsze.

Urząd podczaszego.

Dowiedziawszy się moi przyjaciele starzy,
Że mnie król podczaszego urzędem obdarzy,
Zbiegną do mnie z braterskim łaski pańskiéj winszem:
Dziękuję. Zjadszy potém, nie mając czém inszém
Bawić ich: podaj księgę, będę czytał fraszki.
A ci: panie podczaszy! podobniéjby flaszki.
Przynieś-że, chłopcze, wina; gdy nie ujdą wiersze,
Pocznij beczkę, już-to tu zabawy nie pierwsze.
Że mi nie strychem pada, ukaż nam przywiléj,
Nie tak piją podczaszy; więc mi, chłopcze, przyléj.
Taż-to — rzekę — z urzędu pociecha, ta chluba!
I goście i gospodarz pijani jak buba.
Z piwnice (to najmniejsza) poszło z winem piwo;
Nazajutrz głowa boli, na żołądku ckliwo,
Jakoby mię najcięższą zmordowano chłostą,
Weźm podczastwo, daj, królu, być leda starostą.

Bankiet włoski.

I sam będąc w Krakowie i przez swoje sługi
  Prosił mnie Włoch na bankiet z sobą raz i drugi,
Żebym od jego syna jachał w dziewosłęby.
  Głupi, kto swéj na cudzy chléb żałuje gęby,
Pomyśliwszy, stawię się. Gdy przyszło do stołu,
  Po konfektach wyglądam kapłona z rosołu,
Obrus z śniegiem, z zwierciadłem talerz o met chodzi,
  Piękne wszytko; ja spluwam, apetyt się rodzi,

Aż z rzodkwią młode masło przetykane chwastem.
  Pierwszym przed mnie gospodarz kładzie antypastem.
Aż niosą zuppenwasser, polewkę z pietruszki,
  Przyprawny móżdżek z główką i cielęce kruszki
Ślicznêm kwieciem upstrzone. Z sobotniego postu
  Nie wąchać, ale mi się dziś jeść chce poprostu.
Kładzie przed mnie dobyte z onéj główki członki,
  A ja wyglądam z czosnkiem wołowéj wędzonki,
Ledwie drzwi skrzypną, albo sztuki mięsa z grochem;
  Że główki nie rad jadam, przysięgam przed Włochem.
Aż na upstrzonéj misie w rozmaite wzory
  Dwanaście wróblów niosą nam z kalafiory.
I na ząb mi nie padnie, choć-em ich zjadł kilka,
  Trudno się mięsa najeść, gdzie kość jako szpilka.
Nastąpią malowane galarety, za tem,
  Myślę, co daléj czynić mam z tym odrwiświatem,
Czy ja krowa na głąby? czy koza na kwiatki?...
  Gniewam się i co tylko mu nie wspomnę matki.
A wtém dadzą pieczone ostrygi i żaby;
  Rozumiejąc prawdziwie, że wieprzowe schaby,
Albo jakie misternie opieczone ptastwo,
  Sięgnę z nożem do misy, aż ono plugastwo!...
Wytrząsa Włoch z skorupy, kosteczki osysa,
  Aż druga znowu po téj następuje misa:
Para w niezasuszonych gołąbiątek pałkach,
  Tam są rznięte kogutom grzebyki przy jajkach,
Toż kochane blamaże; na samo przezwisko
  Miasto jedzenia już mi do ublwania blizko.
Wety potém z dawnego nastąpią zwyczaju,
  Naprzód rozmaitego sałaty rodzaju,
Szpinaki z selerami, szparagi z karczochem,
  Białe grzanki jakimiś posypane prochem,
Parmezanu jak papier i orzechów garstka.
  Wziąwszy potém kieliszek mniejszy od naparstka,
Z rozlicznemi figlami jako kryształ czysty,
  Bon proface, seniore! de lachryma Christi.
Pije do mnie, ja sobie po polsku tłómaczę:
  Że za stołem od głodu ledwie nie zapłaczę;
Więc co przytknie do gęby, to patrzy, to słucha,
  Więcéj nie połknie tylko jako jedna mucha.
Za każdym razem mlaśnie i oka przymruży;
  A mnie téż bardziéj ckliwo, im smakuje dłużéj.
Zaczém, ledwie mi oddał, wszytko oraz całkiem

Tym kieliszkiem mizernym połknąłem michałkiem.
Obaczywszy to ów Włoch, pojrzy na mnie krzywo,
Że tymże haustem wino, którym piję piwo.
Więc że drugiego czekać trzeba było długo,
Dziękuję za ów obiad, obiecuję mu go
Odwdzięczyć; prowadzi mnie na ostatnie schody,
Zbieram nogi coprędzéj do swojéj gospody.
Już czeladź po obiedzie. Złodzieje, czemuście
Zjedli? Jeszcze została słonina w kapuście,
Jest i bigos cielęcy. A ja krzyknę głosem:
Dawaj po włoskiéj uczcie kapustę z bigosem.
Walę łyżką oboje, toż wysławszy boki,
Wypiwszy garniec wina, przysięgnę, że póki
Włosi w Krakowie i ja póki żywy będę,
Do włoskiego bankietu naczczo nie usiędę.
Nazajutrz każę chłopcu, żeby miał nóż myty:
„Pójdę znowu do Włocha, pójdziesz ze mną i ty".
Dopieroż ten niecnota pocznie kląć i łajać:
A kiegoż tam nieszczęścia nożem — rzecze — krajać,
I po gębie tam mało prócz jednego nosa,
Gdzie jeść nic, tylko wąchać *delicata cosa* (*).

530

(*) Oprócz czterech ostatnich fraszek umieszczonych w „Bibliotece Ossolińskich" (tom VI r. 1865) i siedemnastu następnych: *Białogłowska chciwość*, *Chłop po łacinie*, *Włoch w Polszcze*, *Osiecka sprawa*, *Niemiec z Polakiem*, *Kazania wielkopiątkowe*, *Pleban odrwił sufragana*, *Głuche prawo*, *Na Gdańszczany*, *Mnich z Babą*, *Stultitiam patiuntur opes*, *Handel żydowski*, *Pan z Włodarzem*, *Panny lwowskie*, *Kwestye z odpowiedzią*, *O Matuszu*, *Do Jurysty*, które już były ogłoszone, chociaż z pewnemi odmianami, w *Jovialitates* z r. 1747, — reszta *Wetów* po raz pierwszy pojawia się w druku z rękopismu znajdującego się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, według kopii sporządzonej w Krakowie pod okiem Dra Władysława Wisłockiego, któremu za uprzejme podjęcie się téj sprawy powinne dzięki tu oświadczamy. Drukujemy wszakże część tylko *Wetów parnaskich*, zawartych w tym rękopiśmie, nie mogąc podać ich w całości, w czém na przeszkodzie stanęła zbyt ślizka treść znacznéj ich liczby. (*P. R.*)

SŁOWNICZEK

archaizmów i niektórych imion własnych (*).

Abrys, obraz, rysunek.
Abszcjt, abszyt, odstawka.
Abucht, stłuczone mięso, kontuz, salsesan.
Achtel, ósma część beczki.
Acz, choć.
Adwersarz, przeciwnik.
Aga (z tureckiego *Aga*, pan), pułkownik, dowódca u Turków.
Agier, miasto węgierskie.
Akkordy, rozejm.
Alabarta, kopia z osadzoném na niéj żelezcem.
Ali, aż.
Altembas, materya jedwabna grubo tkana złotem (z tur. *altun* złoto, *bez* płótno nader cienkie).
Ałła, *hałła* (z turec. *Allah*, bóg), *Allach allach!* wykrzyknik: biada!
Andżar (z arabsk. *chandżer*), nóż który Turcy za pasem noszą, puginał.
Animusz (z łacin.), odwaga, umysł wspaniały.
Anteworta, bogini u Rzymian, która przyszłe rzeczy przepowiadała.
Antypast, przysmaczek przed obiadem, przekąska, pasztecik.
Antypod, przeciwstopny, mieszkaniec przeciwnéj strony kuli ziemskiéj.
Aprekacye, wynurzenia.
Aprosze (z franc.), przykop.
Archandya, czerń, rzesza.
Aresty (arest), areszt, więzienie.
Argenterye, srebra.
Arktury, gwiazdy północne, północ.

(*) Za punkt wyjścia do ułożenia tego słowniczka posłużył podobny spis zamieszczony przez Stanisława Przyłęckiego przy pierwszém wydaniu *Wojny Chocimskiéj*; został on jednak znacznie pomnożony a w niektórych miejscach sprostowany. Co do pisowni wyrazów wschodnich trzymaliśmy się dziełka Antoniego Muchlińskiego p. n. „Źródłosłownik wyrazów, które przeszły, wprost czy pośrednio, do naszéj mowy z języków wschodnich", Petersburg, 1858.

Armatura, uzbrojenie.
Asper (z tureck. *Aspro*), pieniądz srebrny najmniejszy, których 120 idzie na talara.
Atłan?
Auster, wiatr wschodni.
Awern, piekło.
Awizować, zawiadamiać.
Awizy, wiadomości, nowiny.
Awo, oto.
Aza, *za*, czyż.
Bachmat, koń tatarski.
Bakczysaraj, miasto, stolica Krymu czyli Perekopu.
Bajtko, bat'ko.
Baldakin, baldachin.
Balamutnia, bagatela, brednie.
Bałchan, Bałkan, góry w Tracyi.
Bałuch, wrzawa, zgiełk.
Bałuk (*na bałuku*), raczkiem, na czworakach (*bałykować*).
Bando, obwieszczenie, ogłoszenie.
Bandolet, strzelba długa, jakiéj u nas używali pancerni.
Barta, berdysz, halabarda.
Basza (*pasza*, *basza*, *baszy*, słowo tureckie), rządca, przełożony u Turków.
Bazar, targowica (z persk. *bazar*, rynek).
Beg (z tureck. *begh*), pan, książę.
Bellua (z łaciń.), bestya, zwierzę, przenośnie: potwór.
Beloarda, *beloard*, reduta, szaniec, baszta, narożnik.
Bet, *bety*, pościel, poduszki, pierzyna.
Bezoar, kamień jajkowaty we wnętrznościach pewnego gatunku kóz znajdujący się, uważany za lekarstwo przeciw truciznie.
Biera, *bierka*, kamyk warcabny, kostka igralna, los, dola.
Bierny, chłonący.
Bisurmanin, Mahometanin, Turczyn.
Bierza, Birże.
Biodra, r. żeńskiego.
Blach, blacha.
Blachmal, gatunek roboty demeszkowanéj, nabijanéj srebrem lub złotem.
Blech, bielnik, plama.
Blizu, w pobliżu.
Bluć, } rzygać.
Blwać }
Bojęcy się, bojąc się.
Bracha, *Braha*, miasteczko wołoskie.
Brak, *brakować*, wybór, wybierać.
Brana, *brona*, brama.
Brant (*brantowne złoto*), wypalone, czyste, próba złota lub srebra wypalonego.
Brcklest (*brekleszt*), materya na suknie podła.
Brodafiasz, brodacz.
Broma, brama.
Bruder (z niem.), brat.
Buba, straszydło.
Budzyn, miasto węgierskie Buda.
Bujawy, lotny.
Buje (bujać), skrzydła, żagle, loty.
Bułat, szabla z głownią szeroką, turecka.
Buńczuk (z per. *mendżuk*), sztandar u Turków, ogon koński na drzewcu zawieszony.
Burkułab, urzędnik turecki, burgrabia.
Busza, miasto w województwie bracławskiem.
Buzdygan, znak rotmistrzowski.
Bywaj! przybywaj! witaj nam!
Buta, *butny*, duma, dumny, pycha, chełpliwość.

Bzdęga, niedorzeczne gadanie.
Bzdyś, stary niedołęga.
Ceduła, karta pisana.
Cekaus (z niem. *Zeughaus*), zbrojownia, arsenał.
Cerekiew, cerkiew.
Cewka, rurka, dziurka, *cewką płynąć*, strugą.
Chaja, zawierucha.
Chmięsty?
Chodza, chód.
Chodziwy, dobry do chodu, biegun.
Chudzina biedak, nieborak.
Chustem, strumieniem, gęsto, obficie.
Chwost, ogon.
Chynąć się, rzucić się.
Chyż, wiatr pomyślny.
Cięciwa, struna na łuku rozpięta.
Cięga, klęska, porażka.
Ciemięga, ucisk.
Ciszyna, cisza.
Ciura, *ciurowie*, służący wojskowi.
Comes, hrabia.
Cuch (*cuchnąć*), węch.
Cug puścić, ustępować.
Cwałać, czwałować.
Ćwiczyzna, wprawa, doświadczenie, biegłość, przemysł.
Ćwikle, cwykiel, klin, trójśpiczasty kawał.
Cybeby, rodzynki największe.
Cyment, cynamon.
Cyt, milczenie.
Czaban, wół podolski wielki.
Czacza, podarek pieniędzy wśród ludu rozrzucanych.
Czajki, czółna kozackie, statek zbrojny.
Czaprag (z tur.), czaprak.
Czausz (z tur. *czausz*) goniec, woźny.
Czczy się, ckni się, nudno.
Czule, czujnie.
Czwarzyć, powtarzać, hałasować, naśladować.
Daj, oby.
Darda, *dardy*, włócznia, kopia, oszczep.
Dawić, dławić, dusić.
Decyza, rozstrzygnięcie.
Delura (żelazna), wołoszka, zwierzchnie przykrycie.
Demesze, szable damasceńskie.
Depozyt, skarb, skład.
Dobre, dobro.
Dobrorzeczyć, błogosławić.
Dobrota, dobroć.
Donatywa, podarunek.
Donużyć, dobić.
Dopądzać, dopędzać.
Doroczy, doroczny.
Dosuży, ogromny, dzielny.
Draka, *draki*, bójka, bitwy.
Drużyć, wydrążać, ryć, dłubać.
Duchna, tyle co poduchna, wielka poduszka, pierzyna, czapka nocna puchem watowana, (po turecku *duszek*, znaczy pościel), obelż. nałożnica.
Dudki wyprawiać, błaznować, śmieszki stroić.
Dudu, *ni dudu*, ani słychu.
Durować, błaznować.
Dutepas, *dutepasy*, ucieczka.
Dużeć, wzmagać się.
Duży, silny, wysokiego wzrostu.
Dyasek, dyabeł.
Dychtownie, gęsto.
Dyktować, opatrywać.
Dypsas (z grec. *dipsas*), jadowita gadzina, wąż.
Dywdyk, materya wełniana lub

jedwabna, długie i bogate przykrycie na konia (pers. *teftik*, *tiftik*, wełna delikatna, materya z najcieńszéj wełny).
Dziać, *(dzieję)*, kłuć, nadziewać.
Dziambetgieréj, istotnie *Dżanibeg Giréj*, han (książę) tatarski.
Dzianet, najpiękniejszy koń turecki lub arabsko-hiszpański.
Dziardyn (z włosk.), ogród.
Dziedzierzysty, tęgi, krępy.
Dzięgi, pieniądze srebrne mosk.
Dziryt, włócznia, lanca.
Dzyngi, zele w kapeli.
Efekt, skutek.
Elear, *eleary*, harcownik, wybraniec.
Elefant, słoń.
Emir, ukaz, rozkaz sułtański.
Emul (z łacin.), współzawodnik.
Error (z łacin.), błąd, omyłka.
Falandysz, falendysz, sukno przednie holenderskie ciężkie.
Falszura, niezupełny żupan, z przodu tylko z materyi a na plecach z płótna.
Faryna, mąka, przenośnie: warsztat, kuźnia.
Fast (z łacin.), przepych.
Fawor (z łacin.), łaska.
Febe, księżyc.
Ferwor (z łacin.), zapał.
Feudum, *feuda* (z łacińsk.), hołd, lenno.
Flis, spław, żegluga na rzekach.
Fluks (z łacin.), płynienie.
Fora, fura, przewóz, ciężar.
Forboty, koronki.
Forcować, forsować, silić się, gwałtownie koło czego chodzić.
Forcy, bożkowie rzeczni.
Fordyment, blacha na rękojeści szabli dla ochrony ręki, gifes.
Forga, pióropusz.
Foza (z włosk.), kształt, model, gatunek, sposób.
Framuga, sklepienie, arkada.
Fugi (słowo łac.) *rozpuścić*, pójść w ucieczkę, pierzchnąć; — okowy.
Funda (z łacin.), proca, sidła.
Gacek, nietoperz.
Galantom (z francuzk.), elegant, modniś.
Gałga (z tureckiego *Kalgah-Sultan*), następca tronu tatarskiego.
Gądek, muzykant, skrzypek.
Gąsior, dyby, kłoda, więzienie.
Gęsiwoda, gęsior przewodnik.
Giaur, *giaurzy*, (z tureck. *giaur*) niewierny.
Gid, *(gidy)*, brzydal, gilbus?
Gisserye, ludwisarnie, gisernie, gdzie armaty i kule leją.
Gleń, tratwa, para plenic z sobą związanych, (zbić na glenie drzewo).
Glot, kula, siekańce używane do strzelb i kartaczy.
Gnojek, piecuch.
Gocha, gorzałka.
Gomol (*y*), *a*, *o*, tępo zakończony, bez rogów.
Gomon, burda, poswarek, swary.
Gon, *gony*, *gonione potrzeby*, pogoń, gonitwy, utarczki konne.
Gorgi, krzyki, rżenie.
Grabstwo, hrabstwo.
Gradyw, Mars.
Grandeca, okazałość, wyniosła duma.
Grof, *graf*, *grabia*, hrabia.
Gruba, pieczara.
Grzebać żyda, potajemnie działać.
Gunia, siermięga.
Guzy, karłowaty, pędrakowaty.
Hajwo! (do psa), sam tu.

Hałła, ob. *Alla*.
Han, po turecku *Chan*, książę, cesarz u Turków i Tatarów.
Haracz (z tur. *Charadż*), pogłówne.
Haramza (z arab.) czerń, gawiedź, hultaj.
Hasze, (*hasa*), hasać, pląsać, podskakiwać.
Helik, *holik*, golec, hołysz.
Herap, harap.
Hładon, (mowa o koniu Chodkiewicza).
Hodzia, *Hodżdzia*, piszą téż *Chodzia*, nauczyciel, ksiądz turecki.
Hołoble, dyszle podwójne poboczne, w które konia do pojedyńczego wózka wprzęgają.
Hospodar, *spodar*, tytuł panujących książąt wołoskich.
Hramota, pismo.
Hupać, *hopać*, *hup*, *hop*, skakać przez co.
Hupy, wesołe okrzyki.
Jak znowu, jak pierwéj.
Janczary (z tureck. *Jeni-czery*, nowy żołnierz), piechota turecka.
Janczaraga (z tureck. *Jeni-czery-agaszi*), dowódca janczarski.
Jary, gorący.
Jassyr, brańcy, jeńcy u Tatarów.
Jednochodza, stępo.
Jaz, pleciona przegroda na rzece dla zatrzymania i łowienia ryb; tama, grobla.
Jedykuła (z tureckiego *Jedi-Kulle*), siedem wież, zamek o siedmiu wieżach w Carogrodzie, więzienie.
Jesne lato, pożerne, jedzące, *(edax)*.
Jędrznąć, jędrnieć, krzepić się, czerstwieć.
Język, wiadomość o stanie nieprzyjaciela, pojmaniec z przeciwnéj strony, od którego się wywiadywać można.
Imać, *imie*, *imą*, począć, pocznie.
Imo, mimo, pomimo.
Impreza, wyprawa wojenna, zamysł, projekt, przedsięwzięcie.
Insperacie (z łac.), niespodzianie.
Interregnum, *interregna* (z łacin.), bezkrólewie.
Ipsym, kwas.
Kacerny, niszczący, zgubny, okrutny.
Kalauz, (z turec.) przewodnik.
Kałduny (*chmur* przenośnie), trzewa.
Kamcha (z per. *kemcha*), adamaszek, materya jedwabna z wielkiemi bukietami kwiatów.
Kanaczyć, stroić, zdobić.
Kanak (z tatar.), naszyjnik drogi.
Kanar, słodycz, cukier.
Karasować się, przygotowywać się.
Karawana (z pers. *Karwan*), huf ludzi podróżujących, ztąd *Karawansaraj* (*Karwan-Seraj*), gospoda.
Karazya, sukno proste grube.
Karbarya, warzelnia soli.
Kartaony, *kartany*, działa wielkie, 48-funtowe.
Kasać się, *kasze*, porywać się na coś trudnego, chcieć czegoś dokazać
Katerdziéj, ban wołoski.
Katerwa (z łac.), tłum.
Kawerna (z łac.), jama, kopalnia.
Kauza (z łac.), sprawa.
Kawić, poszkapić się, bredzić, pleść, błądzić.
Kawy, bieda, kłopot.
Kazać na kogo, liczyć na kogo, polegać na kim.
Kazka, skaza, szczerb, szkoda.

Kidać, padać się, wyrzucać, miotać.
Kieca, kiecka, płaszcz żołnierski, płótnianka.
Kiegoż, jakiegoż.
Kielec (*kieł*), ząb.
Kier, ob. *kra*.
Kier, kiery, sieraczyna, sukno rzadkie.
Kierz, krzak, *po krzach*, po krzakach.
Kinąć, porzucić, cisnąć się (*kinąć się*).
Kiścień, knut, nahajka, basałyk.
Klawa (z łac.), buława hetmańska, maczuga.
Klucz, klucze, ciąg, stado, ptastwo dzikie leci kluczem.
Klopić się, kłopotać się, stykać się, klepać, klekotać.
Knot, stryczek, sznurek.
Kobuzia, pół-księżyc.
Kocisz, koczyk, bryczka na pasach kryta.
Koczot, rajfur.
Kodak, (*Kudak*), forteca nad Dnieprem przy ujściu rzeki Samary.
Kolczuga, pancerna koszula z kolców.
Kolera, gniew, zażartość.
Kolet, kurta, mundur żołnierski.
Kolubryna (*koluwryna*), rodzaj działa 20-funtowego.
Koło generalne, zgromadzenie, rada, sejm wojskowy.
Komosić się, srożyć się.
Komput, liczba, regestr, poczet.
Komunik, jazda.
Komunny, jezdny.
Koncent (z łacin.), harmonia, zgodność dźwięku.
Koncerz, pałasz z głownią szeroką a prostą.
Kończysty, zaostrzony.
Kondyment (z łac.), zaprawa korzenna.
Konferować, dawać, zdawać na kogo.
Kons?
Konsulta, rada, obrady.
Kontenteca, zadowolnienie, uciecha, rozkosz.
Kontest, dowód, świadectwo, zapewnienie.
Korbety (z francuz. *courbette*), podskoki.
Kornet, sztandar.
Korzyścić (*korzyszczą*), bić, łupić.
Kostrzewa, rodzaj roślin trawnych *Festuca*, Linn.
Kosz, obóz główny u Tatarów i Kozaków.
Kota ciągnąć, przewlekać, bałamucić.
Kotara, namiot.
Kotew, kotwica.
Koziorogi, koziorożec, znak niebieski zimowy.
Kozuby, zakrzywiony.
Kra, lody połamane na rzece.
Kranki (z niem.), choroby.
Kredence, kredencować, poprzedzać, marszałkować, przodem przed kim chodzić.
Kretówka, kretowiny.
Krta, krzta.
Kruszki, błona pomarszczona okrywająca kiszki zwierząt.
po Krzach, po krzakach, od kierz.
Krzemięzić, umacniać, krzepić się.
Krzemięzny, a, e, krzepki, tęgi.
Krzepło?
Krztoń, (krztonia), krtań, gardło.
Ksieniec, część żołądka przeżuwających, *księgi*, ztąd księgosusz.
Kucza, chata, kupa.

Kuczmański, złoty i czarny szlak, drogi któremi Tatarzy do Polski wpadali.
Kugle, kuglarstwo, kuglarskie sztuki.
Kuroploch, kuropatniczek, tchórz, junak co porywa się, a pierwszy potém w nogi.
Kurzyńce, kurniki.
Kusz, kęs, kuszać: pić kusz po kuszu piwo, Pot. Jow. 2. Kusza, narzędzie do ciskania grotów.
Kuty wywierać, rozpuścić, uciekać, pierzchać; — samochwalstwo.
Kwadrygi (z łac.), czworoprzęg.
Kwarciane wojsko, zaciężne, płatne z czwartéj części dochodów z dóbr narodowych.
Kwarta, czwarta część dochodów z dóbr narodowych.
Kwasić groch, długo czekać na co.
Kwerele (z łac.), skargi, zatargi.
Ladra (z niem.), skóra.
Larmo, lermo, alarm, do broni! trwoga, pobudka.
Lasserować, lśnić się, połyskiwać.
Laszy, Lasi, Lachowie.
Laudum, uchwała.
Ledwochodą, stępo, pomału.
Legacya (z łac.), poselstwo.
Legart, ospalec.
Lep, przynęta na ptastwo.
Les, lesz, zamsz?
List, liść, liście.
Liszyć się czego, porzucić co, utracić co.
Logofet (z grec. *logothetes*), nazwa urzędnika: kanclerza, pisarza na Wołoszczyznie i Multanach; znaczy także znakomitego bojara.
Luna (z łac.), księżyc, herb turecki.
Lunt, lont.
Lutować, żałować.
Łągiew, pręt żelazny, łączący sztynwagę z osią wozową.
Łątka, lalka.
Ławą, całą linią, frontem, szeregiem.
Łęk, kula czyli część wyniosła siodła; przenośnie: kulbaka, siodło.
Łochmanić?
Łysty, łydki, łydy.
Łyża, łyżwy, sanie.
Majdan, plac obozowy.
Malacya, cisza morska.
Man-Suder, to jest Suderman Karol książę szwedzki.
Manela, bransoletka, naramiennik.
Martauzy (z węgiersk.), ludokrajce, co ludzi kradną i przedają.
Maślonka, maślanka (z mazurska).
Masłok (z arabsk. *maslacha*), napój z ziół różnych przyrządzony, odurzający i do szaleństwa przyprowadzający.
Masłocznik, który z masłoku szaleje, szaleniec.
Maże, wozy łubiane.
Meczet (z arabsk. *Mesdżid*, miejsce oddania pokłonu Bogu), kościół.
Merło, rzeka na Ukrainie wpadająca do rzeki Worskli, a ta do Dniepru.
Met, mat, słowo graczów w szachy; przenośnie: klęska, porażka, przyparcie do ciasnego kąta; *o met chodzi*, idzie na wyścigi.
Mędrelek, mędrek.
Minucye, kalendarze roczne gospodarskie.

Mieszkać, odwlekać, odkładać, nie śpieszyć.
Miętka, ziele z rodzaju mięty.
Mir, pokój, przymierze.
Misiura, misiurka (z arab. *mih'far, mihfer*, przyłbica), żelazna czapka z takimże czepcem spadającym na ramiona. Kozackie chorągwie używały misiurek.
Mkły, mskły, ślizki, szybko się pomykający, gibki.
Młodnąć, stawać się młodym.
Mozery, bębny.
Mufty (z arab. *Mufti*) najwyższy kapłan u mahometan.
Municya, obrona, zapasy.
Munsztułuk, nagroda, podarek.
Musat, stalka do ostrzenia, przenośnie miecz.
Musułbasy (z turec. *Musyl-bezy*), t. j. płótno Mosulu), materya bawełniana do podszywania opończ, namiotów.
Na przepych, na wyścigi.
Nadołek, podołek, fartuch.
Nagłówek, ogłówka munsztuka końskiego.
Najmit, najemnik, parobek.
Napast, napaść.
Narzać, nurzać się.
Naski, naszyniec.
Naskuść, naskubać.
Nastawca, posiłkujący, rezerwa.
Naszyniec, ziomek nasz.
Nazierki, nazieranie, zwiady, rekonesans, przepatrywanie.
Nę, na! weź!
Nieczesny, haniebny, niesprawiedliwy.
Nieopowiedką, niespodzianie, nieopowiedzianie.
Niesprawa, bez szyku.
Nierzkąc, nie rzekąc, nie mówiąc, cóż dopiero? ani myślić, nie tylko.
Niezłożony raz, nieodbity, konieczny.
Ninacz, na nic, o niczém.
Ni-ocz, o nic.
z Niszczym, z niczém.
Niewieściuszéć, niewieściéć.
Niewdzięk, niewdzięczność.
Niezbędny, uprzykrzony.
Nośny, donośny.
Nota (z łac.), wieść, wiadomość, ślad.
Nuża, utrudzenie.
Nużnieć, nużyć się.
Nużny, znużony.
Obczerstwiać, wzmagać.
Obewrzéć, obewrzały, naokoło zawrzały, obelgniony np. juchą, posoką, otokiem.
Obierze, sieci, pęta, niewola.
Obłaz, manowce, bezdroże; *obłazem*, hurtem; *obłaźnie*, ceremonialnie; *bez obłazu*, bez ceremonii, bez trudu.
Obłądzać się, oddalać się.
Obłudny, złudny.
Obojeńca, obojętny; ni ciepły, ni zimny; dworak.
Obojętny (anceps), wątpliwy, na dwie strony ważący się.
Obrochmannić, ugłaskać, ułaskawić, ukrócić.
Obrzym, olbrzym.
Obuchty, abuchty?
Ochabić, ujrzéć, dostrzedz.
Ochrostać, ostrachać, ostrzelać, przygnębić.
Ochynąć się, zanurzyć się, wrzucić się, zatopić się.
Odwieczerze, czas popołudniowy.

Odwieść przysięgą, odprzysięgnąć się, oczyścić się z obwinienia przysięgą.
Oda, ody, słowo tureckie znaczy koszary, sypialnie, także oddział wojska, zastęp, orszak, pułk.
Oferta, oświadczanie przyjaźni, dawanie darów.
Oganisty, a, e, rozłożysty.
Okryte, pełne, gęste.
Opał, utrudzenie.
Opałać boki, zmęczyć się, robić bokami.
Opary, oparzeliska.
Opas, pastwa, karmia, pasza.
Opędzić, okrążyć, obiedz.
Opiścić, opętać.
Oplotny, a, e, graniczny.
Opłaźnie, jawnie.
Opoździć, opóźdżą, opóźniać, opóźnią.
Opryszek, zbój, rozbójnik, rabuś.
Optaszyć, oskubać, oberwać.
Orda, horda, armia tatarska.
Ordyniec, żołnierz tatarski, Tatarzyn.
Ość, skorupa.
Osęka, hak, bosak.
Osiąkać, opadać, grzęznąć.
Osiedla, osada, osiadłość, stanowisko.
Osikowy dziad, stary, trzęsący się.
Ostręga, jeżyna.
Ostrow, palisada, ogrodzenie ostremi koły.
Ostroża, ostrożność.
Osuć, zająć.
Oszedziéć, posiwiéć, śronem się okryć.
Owałaszyć, przygnębić.
Paiża, tarcza, blacha na piersi.
Pakta (z łacińsk. *pactum*), układy, umowa, ugoda.
Pamroczyć, zmierzchać się.
Panhaty....?
Parya, samka, samiczka.
Pass, passy, ciasna droga, przesmyk, szlaki, gościńce, przechód.
Pasz, gra pewna w karty.
Paszować, ustępować.
Pawąz, drąg którym na wozie przyciskają snopy, rubel.
Pean (z grec. *pajan*), pienie dziękczynne, pieśń.
Pedagog, nauczyciel.
Pernoktata (z łac. *pernocto*) przenocowanie, nocleg.
Personat (z łac.) osoba, figura okazała.
Perzyć się, palić się, tlić.
Peturda (z franc.), szturmak do wysadzania bram miejskich, mina.
Pęch, węch.
Piasta, miąższe, wywiercone drzewo, które około osi obraca się a do którego sprychy kołowe wpuszczone są, koło.
Piechur, pieszy żołnierz.
Pielesz, gniazdo, legowisko, łożysko.
z Pierwoci, z samego początku.
Pierzyć się, pstrzyć się, ubierać się.
Pieszki, piechotą.
Pigmeje, Pigmejczyki, karły.
Pisać się z wojskiem, pokazywać wojsko, popisywać się.
Plaskory, praprawnuki.
Plasze, tańczy.
Plenić, wyplenić, wyniszczyć, wykorzenić.
Pleskać, pleszcze, pluskać, pluska, się.
Plowa, plewa.

Pludry, spodnie buchaste, szerokie, z niem. *plodern.*
Pławy kaczorze, pletwy.
Plazać się, płazem się położyć.
Plużyć, udawać się, popłacać, płacić, służyć, sprzyjać.
Poboisko, pobojowisko, plac bitwy.
Pobór, pobory, podatek.
Pobrat, *pobratym*, towarzysz, krewny.
Pobudka, uderzenie w bębny lub trąby nad świtem.
Pochutnywać, wyraźnie po sobie radość pokazywać, tryumfować, podrygać, pokrzykiwać wesoło.
Podarze, *podarza*, podarek.
Podbrodzić, pobrodzić, skąpać w wodzie.
Podjadek, pochlebca.
Podlogi, przestwory.
Podoba, podobieństwo, stosowna pora.
Podurka (w podurkę), bijatyka?
w Pohończą, w pogoni.
Pogębek, policzek.
Pojezna czajka, lekkie czółno.
Pokawić, podrwić głową, poszkapić się, ob. *Kawić.*
Pokinąć, porzucić.
Pokonić, konnicą obstawić.
Pokryty (przyjaciel), pozorny, mniemany.
Pokum, kum, kmotr, koleżka.
Połuby (ciał), trupy, tułowia.
Pomucha, pomarlica, pomorek, zaraza.
Ponasku, ponaszemu, poswojsku.
Ponowa, ponowienie, odnowienie, rozpoczęcie nanowo.
Popalić buty (do kogo), zbiedz do kogo, uciec.
Porębny (las).

Porohy, progi, skały, spady Dnieprowe, ztąd *zaporohy*, wojsko zaporozkie.
Poroże, porażka, rzeź.
Poroże, rogi, miejsce na głowie zkąd rogi rosną; przenośnie: zuchwałość, hardość.
Porożysty, rogaty.
Porta, Turcya. Od wielkiej bramy, którą do seraju sułtana wchodzą, państwo tureckie nazwane jest *Portą Ottomańską.*
Portyra, sień, kruchta, przedpokój.
Poryżać się (wojną), straszyć, odkazywać wojną, odgrażać się.
Pościół, pościł.
Posiężne, zuchwałe przedsięwzięcie.
Posledź, zaczém, poczém, późniéj, poślednio.
Postrożny, ostrożny, opiekuńczy, przestrzegający.
Postura, postać, postawa.
Poświatu, światło, przyświecanie księżycowe.
Poszpocić się, potknąć się.
Poszta, poczta.
Potrzeba, wyprawa wojenna, wojna, bitwa, potyczka, spotkanie się z nieprzyjacielem, kampania.
Potuł, (*w potuł*), w objęcie się dać trosce, troskać się.
Poturać, porzucać się kim, potyrać, pogardzać.
Poturnak, zturczony, poturczony, co został Turkiem, renegat, zbisurmaniony.
Potuszyć, dodać odwagi.
Potyka, potyczka, potykanie.
Powod, powodzenie, szczęście.
Powolniczek, *powolniczki*, powolny, pokorny, uległy, posłuszny.

Powtórki (na powtórki), jeszcze raz, powtórnie.
Poździć, opaźniać.
Pozytura (z łac.), położenie, postawa, kształt.
Prażmo, upał, spiekota.
Premudry, przemądry, mądrala.
Prepozytura (z łacińs.), probostwo.
Prezumpcya (z łac.), zarozumiałość, uprzedzenie.
Prognostyk (z łacińsk.), przepowiednia, wieszczenie, wróżba, wróżenie.
Progres (z łac.), postęp.
Proporzec, chorągiewka u kopii, lancy.
Proscenium, *proscenia*, (z łacińsk.), przedscena, zapowiedź.
Prozapas, na zapas.
Prutowy, Prut rzeka na Pokuciu.
Prza, sprzeczka, spór, sprawa.
Przecz, czemu? dlaczego? zaco?
Przecza, sprzeczka, kłótnia, przeciwieństwo, zatarg.
Przéć się, zapierać się.
Przedpiekle, miejsce przed piekłem, przenośnie: piekło.
Przekwintny, wykwintny.
Przemor, wygłodzenie.
Przepłochy, strach.
na Przepych, na wyścigi.
Przerębia, otchłań.
Przesięgnąć, przewyższyć.
Przestroga, straż.
Przewoźny, zamorski, zagraniczny.
Przez trąbę, otrąbić.
Przybyt, przybycie.
Przyczyńca, obrońca.
Przykłusać, *przykluszą*, przykłusować, kłusem przyjechać.
Przyłaj, z boku zabieżenie komu drogi, przecięcie komu drogi.

Przynuka, przymus, zachęta, dodawanie ochoty.
Przynukać, naglić.
Przypowiedny list, upoważnienie pisemne, patent.
Przywojca, przywódca, herszt.
Psina, złość psia, przenośnie: bezczelnośc, bezwstyd.
Puknąć, pękać.
Pypeć, narośl na języku.
Pytki, tortury.
Rabież, rabunek, rabowanie.
Raptura (z łac.), pisma, notaty, raptularz.
Rarog (falco buteo), ptak myśliwy wielkości jastrzębia, należał do największych osobliwości w innych krajach. Buffon go nie znał. Ztąd u nas przysłowie: poglądać jak na raroga, t. j. cudaka, dziwoląga.
Regiment, rząd, przełożeństwo, władza, dowództwo, komenda.
Remora, zawada, przeszkoda.
Replika (z łac.), odpór słowny, zbijanie mowy czyjéj.
Respons (z łac.), odpowiedź.
Retyradzić się, rejterować, ustępować, odwrót uczynić, cofnąć się.
Retyrować, cofać się.
Rewolta, przerzut, odmiana.
Reza, ryza, przenośnie: kształt.
Rochmanny, ugłaskany, niedziki, łaskawy, potulny.
Rodella, puklerz, który był z drzewa skórą powleczony.
Rohatyna, dzida.
Rokicina, *rokitowe*, ragóża, rohoża, *salix pumilla*, rodzaj wierzby małéj kępami po łąkach i lasach rosnącéj.
Rosny, z rosy powstały.

Rosol, przenośnie: kłopot, tarapata, bieda, smutek, frasunek, obertasy.
Roście, rośnie.
Rozbiegi, ucieczka, popłoch.
Rozbit, rozbitek.
Rozcząć, rozpocząć.
Rozgardyas, zamęt, hałas.
Rozhowor, rozmowa, układy, umowa, negocyacye, traktowanie z kim.
Rozkomosić się, wyuzdać się.
Rozkwity, rozkwitły.
Rozwód, rozsypka, rozdzielenie, rozciągnienie.
Rubież ob. *rabież*, rabunek, rzeź.
Rucho, ogon u sukien niewieścich.
Rug, urzędowe badanie, rugowanie.
Rugi, zmarszczki.
Rum, przebój, przejście, przechód żelazem sobie uczynić.
w Rzeczy, nibyto, na pozór.
Rzegotać, skrzeczeć.
Rzeziwo, rzeź, mięsne jatki, mordy.
Sag (z łac. sagum), ułaszcz wojskowy.
Sahajdak, *sajdak*, słowo tatarskie, znaczy uzbrojnie obejmujące w sobie łuk z cięciwą i kołczan, taftaj, łubie, tuł.
Sahajdaczny, *sajdaczny*, nibyto polny hetman kozacki, wielki zaś hetman kozacki zwał się buńczucznym. Konaszewicz był hetmanem sajdacznym.
Sak, matnia, sieć, łapka, sidło, ciasny kąt.
Salt, *salty*, skoki.
Salamacha, potrawa gruba, mąka zamieszana z wodą.
Samarry, juki.
Samojedź, ludożerstwo.
Samopał, strzelba.
Sekiel, koń szeklerski.
Sepet, skrzynia, kufer. przenośnie: cymbał.
Sforcować się, zmęczyć się, wysilić się.
Siadło (ob. *Osiedla*), siedlisko, siedziba, gniazdo, (siadło lub siodło znaczy wieś: Długiesiodło na Mazowszu, długa-wieś).
Siąga, *i*, sąg, sążeń.
Sieczysty, ostry, siekący.
Siem odenasta, pewna gra w kostki. „Umiał dobrze grać albo w *jedenaście siedm* miotać.“ *(Gliczn. Wych.* list *8. b.)*
Sieść, przegrać, zginąć, przepaść.
Siłu, wielu.
Sinawoda, dziś *Siniucha*, rzeka, granica Polski od Tatarów.
Skala, miasto nad Zbruczem w województwie podolskiém.
Skałuba, skaza, szczerb, rozpadlina, szczelina.
Skaraskać się, pozbyć się czego, lub kogo.
Skarbnik, bryczka, rodzaj pojazdów staroświeckich.
Skarucha, kora, skóra na chlebie.
Skofia, pokrowiec.
Skolozrywy, (skoroźrzywy), wczesny, rany, przenośnie: prędki, zawczesny.
Skomon....?
Skomosić, opanować.
Skopuł (z łac.) skała podwodna.
Skower, psiak.
Skup, dowóz towarów, kupi, pokupność, odbyt.
Ślizać się, ślizgać się.
Słonie, słońce *(ogniogrzywe)*.
Smędzić, swędzić.

Śmiechowisko, pośmiewisko.
Śmigownica, długie cienkie, smagłe działo, 5, 8, lub 10 funtowe.
Smoła, smród, śmierdziuch, hałastra.
Snażyć się, silić się, mocno się starać, nadymać się.
Śniat, pień drzewa?
Śniatem, mostem, do szczętu.
Sobić, przysposabiać się, przygotowywać się, opatrywać się.
Solhak, *sołhacy*, po turecku *Solachlur*, łucznik.
Sorbet, *szorbet*, ulubiony napój Turków z soku owocowego.
Soroka, miasteczko wołoskie.
Sorom, wstyd.
Spahij, *sipahy* (słowo tureckie), kawalerzysta, żołnierz konny.
Sparznąć, porzucić, przestać, prysnąć, pierzchnąć, zmienić.
Spasy, żywność, ofiara.
Spaś, *(zajść, zastąpić od spasi)*, pomylić szyki, wyrozumiéć czyje usiłowanie albo zamysły.
Spezy, wydatki, koszta.
Spień, kolec u sprzączki, iglica.
Spiża, śpiż, miedź z innemi kruszcami, osobliwie z cyną mieszana, z której się dzwony i armaty leją.
Spiża, strawa, żywność wszelaka, prowiant; *spiżować*, ładować, magazyny zakładać.
Spiże, *Spiż*, spiskie starostwo, na pograniczu Polski i Węgier, należało do Polski.
Splendeca, okazałość, wspaniałość.
Splendor, okazałość.
Spodar, tyle co hospodar.
Społu, razem.
Sprawoła, indagacya.
Spuma, piana.
Spyskłać, oszpecić, zmazać, zbrudzić.
Środkowanie, wstawianie się.
Sroże, sroży się.
Staruchny, zgrzybiały.
Stradny, zgubiony, stracony, głodny, zgubny.
Strwagać, strwożyć.
Strzele, strzały.
Styskować, utyskiwać, uskarżać się.
Stywa (z łac. *stiva*), kozica u pługa, styk.
Sudanny, długi, wysmukły.
Sudno (l. mn. *sudny*), łódź, czółno.
Suleaty (souliers), pilśniowe obuwie.
Sumpt (z łac.), koszt, nakład.
Suplementować (z łaciń.), zasilać, ratować, opatrzyć.
Surma, piszczałka.
Swada (z łac.), wymowa.
Sykofant (z greck.), frant, oszczerca, szpieg, intrygant, szalbierz, obłudnik, zdrajca.
Szabeltas, kieszeń od pendenta czyli pasa szabelnego wisząca.
Szaławiła, szałaput, postrzelony, wichrowata głowa, wiła, zawadyaka.
Szanc, los.
Szarga, słota, szaruga.
Szarki, obszarpańcy.
Szarża (z franc.), stopień wojskowy, ranga, godność, urząd.
Szaszor, orzeł, *szaszorze*, orle; herb: orzeł bez głowy.
Szczycić, bronić.
Szerm, cios, uderzenie bronią.
Szerza, szerokość, przestrzeń.
Szkarady, szkaradny, szpetny, sprośny, plugawy.

Szlamy, brzuchy albo boki lisie lub rysie.
Szleja, szla.
Szłapią, powoli.
Szłyk, kołpak, czapka futrzana co raz węższa ku górze.
Szmelc, *szmalc*, szkliwo na metalu.
Szoniec, szaniec.
Szorbet, napój chłodzący, ob. *sorbet*.
Szpalery, obicia w pokojach, opony.
Szpara, widok; przenośnie: nieprzyjaciel *na szparze* im zawsze siedzi: na karku, dogrzewa im.
Szpocić się, potknąć się.
Sztakiety, mała palisada.
Sztokada, sztych, bagnet.
Szubieńca, szubienica.
Szumny, pyszny, wspaniały.
Szust, krok.
Szwatrzéć, szwargotać.
Szynk, rozdawanie.
Szyposz, piszczek, trębacz, także instrument dęty.
Tablatura, nóty muzyczne; przenośnie: przesada.
Tabor, obóz, wozy wojskowe. Nazywano *taborem* otoczenie wojska wozami, z za których jak z za wałów mężnie się broniono.
Talaga, *telega*, *talażka*, wóz.
Taniec, szyk bojowy tatarski; potrzebę z Tatarami *tańcem* nazywali nasi pradziadowie.
Tarać się, tarzać się, walać się.
Tarkać, szeptać, zcicha mówić.
Tążyć, tęsknić po kim, po czém.
Telej, wierzchnia suknia.
Telet, materya jedwabna złotem przetykana (tur. *telli*, tkanina z nitek złotych).
Toczyć tabory, zakładać obóz.
Tok, do kopii czyli lancy, w który się ta broń wstawia, żeby mocno stała przy jeźdźcu; była z rzemienia; porządek.
Tołokno, potrawa tatarska z jagieł, soli i słoniny.
Transakcya, wyprawa wojenna, układy, umowa.
Tret, targowisko na drobrazgi, rynek.
Troki, pęta, powrozy, rzemienie do wiązania niewolników, jeńców.
Trudzielnik, pracownik.
Trybut, dań, haracz.
Trytoni, bożkowie rzeczni.
Trząskiem, *w trząski*, truchtem.
Trzcia, mnóstwo osobliwie sterczących rzeczy, mrowie.
Trzop, skorupa, czerep.
Tucza świecka, życie światowe.
Tuleja, tulejka, przy strzemieniu do wkładania kopii, lancy. *Tul*, sajdak, (pers. *dul*, *dżule*).
Tułow, trup, ciało bez głowy.
Turniej (*turnieji*) r. żeńskiego.
Turnieja (r. ż.), walka.
Tusza, nadzieja.
Tworzydło, worek w którym sery wyciskają.
Tyr, *ter*, przytyk, przycinek, uszczypek, gderanie; ztąd u nas przysłowie: ter, ter, zjadła baba ser; ztąd terkotanie.
Tyryle, tryle.
Ublwanie, zrzyganie się.
Uczciwe, honor, cześć, dobre imię, dobra sława.
Udawić, udławić, udusić.
Ugarać, upalić, dogrzewać, dopiekać.
Ukraszać, ubarwiać, krasić, np. złodziejstwo, kradzież.
Ułożyć, uspokoić, pogodzić, ułatwić.

Upad, upadnięcie.
Upaść (*do upaści*), do szczętu.
Uposoczyć się, obryzgać się.
Urobek, zarobek, zasługa.
Urwiżywot, szubienica.
Usajdaczyć, w sajdak ubrać.
Usarz, *husarz*, konny żołnierz dawny polski, z kopią, tyle co teraz ułan.
Uskrobać, uciec.
Usnacht, stróż domowy.
Ustrzmić, ustrzępić, ustroić.
Uznawca, sędzia.
Wab', wabik.
Waga, znak niebieski jesienny.
Wałachy, Wołochy.
Warować, strzedz.
Wartać się, obracać się, kręcić się, uwijać się.
Wataha, oddział, towarzystwo, czereda, banda.
Wdrużyć, wryć.
Weliki, wielki.
Wendeta, przedaż, targ.
Werteb, jar, parów, manowce, (pers. *wertab*, przepaść).
Wet oddać, odwetować.
Wetem, na wety, na końcu.
Wezyr (z tureck. *wezir*), radzca, cesarski. *weziri-aazem*, wielki radca.
Wici, listy królewskie na wojnę zwołujące.
Widoczyć, rozjaśniać, na widok pokazywać.
Wierę! wiera! zaiste, iście, zaprawdę, prawdziwie.
Wierzyć, powierzać.
Wiktorya (z łacińsk.), zwycięztwo.
Wilać, *wilić*, bałamucić, błaznować.
Winsz, życzenie.
Wiotchy, wiotki, niemocny, nietrwały, lekki, powiewny.
Wisz, wiszar, wikla, wikle, zarość, zielsko czepne.
Właszczyć, przywłaszczyć, przyjmować.
Wnęk, wnuk.
Wnik (*wniki*), wązkie przejście, zasadzka, sidła.
Wojen, wojownik.
Woluntaryusz (z łac.), ochotnik.
Wota (z łac. *votum*), śluby.
Wróżek, wróżbita.
Wrzepić się, wedrzéć się.
Wskoki, *wskok*, wlot, zaraz, natychmiast.
Wskrzysić (wskrzesić), ożywić, obudzić.
Wstręt (dać), odpór, odparcie.
Wścieklina, gniew zajadły.
Wterebić, wepchnąć, pogrążyć.
Wulturny, (z łac. *vulturnus*), wiatr południowo-wschodni.
Wybijana, ostatnia godzina.
Wydawać, *nie wydawać kogo*, nie odrodkiem się okazywać, nie czynić wstydu przodkom.
Wydole, wydoła.
Wydrużyć, wydrążyć, wyryć.
Wyikrzyć, wypróżnić, wyssać, wycieńczyć.
Wykrotny, wykraczający, wiarołomny, wykrętny.
Wyplewie, wyplewi, wykorzeni.
Wyskipić, wysypać, wylać.
Wysmużyć, wymalować, wymuskać, wygłaskać.
Wystawać, wystać staniem, wytrwaniem, wyjednać, dobywać, dostawać.
Wysycić, nakarmić, nasycić.
Wyżni, wysoki.
Wyżgać, wypędzić.

Wyżobać, wydziobać dziobem, wyjeść, (*wyżobie* chróściel).
Wzdzierać, wstrzymywać.
Wziątek, łapowe.
Wzdy, *wżdy*, przecież, atoli.
Za, azali, izali, czy.
Zabijak, morderca.
Za brody, za pasy pójść, mocować się, bić się, borykać się.
Zakazać, nakazać.
Za ostatnią zapiąć, odważyć się koniecznie coś uczynić.
Zapał, (u armaty).
Zawartki, treść.
Zawodnik, kuryer.
Zmykać, usuwać.
Zeń, z niego, tyle co on.
Z niczym, z niczém.
Z obudwu rącz, oburącz.
Z saku wyplątać się z matni.
Z tą, o tyle, tyle.
Zadąć (na co) sowę, zasmucić się, spuścić z tonu, smutnie się odezwać, spuścić z kwinty na bas, osowiéć.
Zagon, oddział wojska tatarskiego na pustoszenie wychodzący i wracający o przeznaczonym czasie do głównego obozu czyli kosza.
Zajarzyć się, zarumienić się, zawziąć się.
Zajusza, zajuszenie, rozbestwienie, do krwi zaprawienie.
Zakamiały, zakamieniały.
Zaledz, zalegnąć, zastąpić co, zawalić.
Zamurze, mur, przedmurze, miejsce bezpieczne.
Zamtuz, burdel.
Zapaszysty, pachnący.
Zarębacze, rębacze, junaki, mołojce.
Zarydzał, zaczerwienił się, zarumienił się.
Zarza, *Zarze* (l. mn.) zorze, jutrzenka.
Zaś, znowu, nanowo.
Zasreszyć się, przelęknąć się, wzdrygnąć się.
Zastole, wyższe miejsce za stołem, uczta, biesiada.
Zasuć, napełnić.
Zaszłapywać, następować, nadeptywać.
Zawartka, zapora, zawora, wicher.
Zawierszyć, zakryć wierzchem, dachem pokryć.
Zawój, turban, nakrycie głowy u Turków.
Zawodnik, rączy koń, biegun który w zawód bieży.
Zawrzéć się w pogany, zapędzić się daleko.
Zażąć, zagnieść, zatłoczyć, zahaczyć, wycisnąć.
Zbój, rozbój.
Zderzać się, *zderzyć się*, uderzyć się, zbić w kupę uderzeniem.
Zdole, podoła.
Zejmie, (*zjąć*), zajmie, weźmie, uchwyci, przejmie.
Zemgnąć, zmrużyć oczy (*okamgnienie*).
Zerki, wzwiady, zazieranie.
Zgaga, niepokój.
Zimostradny, późno dojrzewający.
Ziewać, oddychać.
Zkukłać, zbić, znękać.
Złotoniły, złototkany, złotogłowy.
Złożyć, wybaczyć, sfolgować, ustąpić.
Zmarsk, zmarszczka.
Znaczek, chorągiew mniejszego oddziału wojskowego.
Zniedobaczka, znienacka.

Znużniéć, znużyć się.
Zobia, ptasza posypka, przynęta.
w Zobki, dorywczo, w dopadki, w dochwytki, w dorwy, naprędce.
Zręczyć (*się*), połączyć (się).
Zrejomo, *źrzejomo*, widomie, oczywiście.
Zruta, *zrzuta*, upadek, zguba, niebezpieczeństwo.
Zuby, zęby.
Zuciekać, pouciekać, rozbiedz się.
Zyza, spód okrętu albo łódki; przenośnie: matnia, sidła.
Zyz, *zez*, na kostce, albo kostka zezowa; przenośnie: matnia, sidła, sieci, łapka, bieda, kłopot.
Żadzić się, brzydzić się, mierzić.
Żak, plondrunek, plondrowanie.
Żalić, boléć.
Żenąc, *żenie*, *żonie*, gnać, pędzić.
Żurzyć się, gniewać się, jątrzyć się; koń się *żurzy*, uszami strzyże.
Żwać, gryźć się w sobie, przenośnie: źle o kim mówić, czernić, szamerować, wziąć kogo na język, na zęby, na przetaki.
Żwaniec, miasteczko nad Dniestrem.
Żyda grzebać, potajemnie działać, konszachty knuć.
Żydło, życie, żywioł, żywność, pokarm, prowiant.
Żżąć, *zżymać ramiona*, ściskać, ścisnąć ramionami, ściągnąć.

SPIS RZECZY.

(*) Treść ułożona z napisów znajdujących się na marginesach rękopismu.

Stron.

Część wtóra.

Część trzecia.

Stron.

Część czwarta.

Część piąta.

Część szósta.

Część siódma.

Stron.

Część ósma.

Część dziewiąta.

Część dziesiąta.

Sprostowanie. Strona 102 wiersz 6 zamiast Segestru stać *sekwestru.*

